

POCZĄTEK JEDNEGO Z NAJGŁOŚNIEJSZYCH  
CYKLI FANTASY OSTATNICH LAT



# KREW I POPIOŁ

JENNIFER L.  
ARMENTROUT

JENNIFER L.  
ARMENTROUT

KREW  
I  
POPIÓŁ

przełożyła  
Danuta Górka

YOU &  
YA

*Tobie, Czytelniku*



# ROZDZIAŁ

## 1

– Znaleźli Finleya tego wieczoru, tuż pod Krwawym Lasem, martwego.

Podniosłam wzrok znad kart i spojrzałam ponad czerwono malowanym blatem na trzech mężczyzn siedzących przy stole. Wybrałam to miejsce nie bez powodu. Nie czułam od nich... niczego, kiedy wcześniej dryfowałam pomiędzy zatłoczonymi stołami.

Żadnego bólu, fizycznego czy emocjonalnego.

Zwykle nikogo nie sondowałam, żeby sprawdzić, czy go nie boli. Robienie czegoś takiego bez powodu wydawało się nadmiernie inwazyjne, jednak w tłumie trudno mi było kontrolować, ile dokładnie pozwalałam sobie czuć. Zawsze znalazł się ktoś, czyj ból ranił tak głęboko, do żywego, że stawał się namacalnym bytem, który wyczuwałam, nawet nie otwierając zmysłów – którego nie mogłam zignorować i odejść. Tacy ludzie rzutowali swoje cierpienie na cały świat wokół nich.

Nie wolno mi było nic z tym robić. Nie wolno mi było nigdy wyjawiać, jaki dar zesłali mi bogowie, i nigdy, przenigdy, nie posuwać się poza samo wyczuwanie.

Chociaż nie zawsze robiłam to, co mi kazano.

Najwyraźniej.

Ale tym mężczyznom nic nie dolegało, kiedy sięgnęłam do nich zmysłami, żeby uniknąć tych bardzo cierpiących. Dziwne, biorąc pod uwagę, jak zarabiali na życie. Byli strażnikami z Zapory – potężnego muru zbudowanego z wapienia i żelaza wytopionego z rud w górach Elizjum. Odkąd wojna Dwóch Królów zakończyła się przed czterema stuleciami, Zapora otaczała całą Masadonię i chroniła wszystkie miasta w królestwie Solis. Mniejsze wersje osłaniały wioski, posterunki szkoleniowe, wspólnoty rolnicze i inne skromniejsze miasteczka.

To, co regularnie widywali strażnicy, to, co musieli robić, często sprawiało ból, nie tylko pochodzący od ran, ale sięgający głębiej niż rozerwana skóra i poobijane kości.

Tego wieczoru pozbyli się nie tylko cierpień, ale również mundurów i broni. Ubrali się w luźne koszule i bryczesy z kozłej skóry. Wiedziałam jednak, że nawet po służbie wypatrywali śladów straszliwej mgły i grozy, która jej towarzyszyła, i tych działających na szkodę królestwa. Nadal byli uzbrojeni po zęby.

Ja też.

Pod fałdami płaszcza i cienkiej sukni, którą nosiłam pod spodem, w pochwie przytroczonej do uda kryła się zimna rękojeść sztyletu, która... który nigdy nie nagrzewał się od ciała. Podarowany mi na szesnaste urodziny, nie był moją jedyną bronią ani najbardziej zabójczą, ale ulubioną. Rękojeść wykonano z kości dawno wytępionego wilkłaka – stwora, który nie był ani człowiekiem, ani zwierzęciem, ale jednym i drugim – a klinga z krwawnika była ostra jak brzytwa.

Mogłam po raz kolejny zrobić coś wyjątkowo nierozważnego, niestosownego i surowo zabronionego, ale nie byłam na tyle głupia, żeby wejść do miejsca takiego jak Czerwona Perła bez broni, którą umiałam się posługiwać.

– Martwy? – rzucił drugi strażnik, młodszy, z brązowymi włosami i łagodną twarzą. Chyba nazywał się Airrick i nie mógł być dużo starszy ode mnie, a ja miałam osiemnaście lat. Finley nie był po prostu martwy. Stracił całą krew, był pogryziony, jakby napadło go stado dzikich psów, i rozszarpany na kawałki.

Karty rozmazały mi się przed oczami, a w żołądku poczułam kulki lodu. Dzikie psy nie robiły takich rzeczy. Nie mówiąc o tym, że żadnych dzikich psów nie było w okolicach Krwawego Lasu, jedyne miejsca na świecie, gdzie drzewa krwawiły, plamiąc korę i liście głębokim szkarłatem. Krążyły pogłoski o innych zwierzętach, przerośniętych gryzoniach i padlinożercach, żerujących na zwłokach tych, którzy zbyt długo zwlekali w lesie.

– I wiecie, co to znaczy – ciągnął Airrick. – Oni muszą być blisko. Atak...

– Nie wiem, czy powinniśmy o tym rozmawiać – przerwał mu starszy strażnik. Znałam go. Phillips Rathi. Służył na Zaporze od lat, co było dość niezwykle. Strażnicy nie żyli długo. Kiwnął głową w moją stronę. – Nie w obecności damy.

Damy?

Tylko Ascendentki określano mianem damy, ale takiej osoby jak ja również nikt nie spodziewał się zobaczyć w Czerwonej Perle... zwłaszcza nikt w tym budynku. Gdyby mnie nakryto, miałabym... no, sporo kłopotów i nie uniknęłabym surowej reprimendy.

Kary tego rodzaju, jakie Dorian Teerman, książę Masadonii, po prostu uwielbiał wymierzać. I przy jakich jego bliski zausznik, lord Brandole Mazeen, uwielbiał asystować.

Z narastającym niepokojem patrzyłam na ciemnoskórego strażnika. Wykluczone, żeby Phillips mnie rozpoznał. Górną połowę twarzy zasłaniała mi biała maska domino, którą znalazłam przed wiekami porzuconą w Ogrodach Królowej, nałożyłam zwyczajny niebieski płaszcz, który, hm, „pożyczyłam” od Britty, jednej z licznych zamkowych służek, kiedy podsłuchałam, jak opowiadała o Czerwonej Perle. Miejmy nadzieję, że Britta nie zauważy braku płaszcza, zanim wrócę rano.

Jako Panna, Wybrana, zwykle przez cały czas zakrywałam welonem włosy i twarz, oprócz ust i podbródka.

Wątpiłam, czy Phillips mógłby mnie rozpoznać wyłącznie po tych rysach. Zresztą gdyby mnie rozpoznał, żaden z nich nie siedziałby już spokojnie. Wlekliby mnie, chociaż delikatnie, z powrotem do moich opiekunów, księcia i księżnej Masadonii.

Nie było powodu do panikowania.

Uśmiechnęłam się, z wysiłkiem rozluźniając mięśnie karku i ramion.

– Nie jestem damą. Przy mnie możecie całkiem swobodnie rozmawiać, o czym tylko chcecie.

– Nawet jeśli tak, wskazany byłby jakiś mniej makabryczny temat – zauważył Phillips, spoglądając znacząco na dwóch pozostałych strażników.

Airrick podniósł na mnie wzrok.

– Przepraszam.

– Nie ma za co, ale przyjmuję.

Trzeci strażnik opuścił podbródek i pilnie wpatrywał się w swoje karty, również mamrocząc przeprosiny. Policzki mu poróżnowiały, co uznałam za całkiem urocze. Strażnicy służący na Zaporze przechodzili brutalne szkolenie, uczono ich posługiwania się wszelkiego rodzaju bronią i walki wręcz. Nikt, kto przeżył swoją pierwszą wyprawę poza Zaporę, nie uniknął rozlewu krwi i widoku śmierci.

A jednak ten mężczyzna się czerwienił.

Odchrząknęłam, zamierzając zapytać o więcej: kim był Finley, czy strażnikiem z Zapory, czy może łowcą z oddziału armii, który zapewniał komunikację między miastami i eskortował podróżnych oraz towary. Łowcy spędzali połowę roku poza ochronnych pierścieniem Zapory. Pełnili służbę zdecydowanie należąca do najbardziej niebezpiecznych, więc nigdy nie podróżowali samotnie. Niektórzy już nie wracali.

Niestety niektórzy wracali odmienieni, już nie ci sami. Śmierć deptała im po piętach i szczyrzyła zęby.

*Przeklęci.*

Wyczułam, że Phillips nie dopuści do rozmowy na ten temat, więc powstrzymałam pytania tańczące na końcu mojego języka. Jeśli z Finleyem byli inni i zostali ranni w starciu z tym czymś, co prawdopodobnie go zabiło, dowiem się tego tak czy inaczej.

Miałam tylko nadzieję, że nie wśród wrzasków przerażenia.

Mieszkańcy Masadonii nie zdawali sobie sprawy, ilu dokładnie przeklętych wraca z Zaporą. Widzieli tylko garstkę tu i tam, ale nie znali prawdziwej liczby. Gdyby znali, z pewnością panika wybuchłaby wśród ludzi, którzy tak naprawdę nie mieli pojęcia o potwornościach czyhających poza Zaporą.

Nie tak, jak mój brat Ian i ja.

Dlatego też, kiedy rozmowa przy stole zeszała na bardziej prozaiczne tematy, próbowałam siłą

woli stopić lód skuwający moje wnętrze. Mnóstwo ludzi oddało życie, żeby zapewnić bezpieczeństwo tym wewnątrz Zapory, ale to zawiodło – nie miało szans – nie tylko tutaj, ale w całym królestwie Solis.

Śmierć...

Śmierć zawsze znajdzie wejście.

Przestań, nakazałam sobie, walcząc ze wzbierającą falą niepokoju. Dzisiejszego wieczoru nie chodziło o te wszystkie rzeczy, których byłam świadoma, chociaż chyba nie powinnam. Dzisiejszego wieczoru chodziło o to, żeby żyć, żeby... nie leżeć bezsenne przez całą noc, samotna i przerażona, że nad niczym nie panuję, że... nawet nie wiem, kim jestem, wiem tylko czym.

W następnym rozdaniu dostałam słabą kartę. Dostatecznie często grywałam z Ianem, żeby wiedzieć, że nie odegram się z tym, co mam w ręku. Oznajmiłam, że pasuję, i wstałam, a strażnicy kiwnęli głowami i każdy życzył mi miłego wieczoru.

Przeszłam między stolikami, wzięłam kieliszek szampana zaoferowany przez kelnera w rękawiczkach i próbowałam odnaleźć podniecenie, które buzowało mi w żyłach wcześniej tego wieczoru, kiedy spieszenie przemykałam ulicami.

Dyskretnie rozejrzałam się po pokoju, prawie nie używając zmysłów. Nawet jeśli pominąć tych, którzy potrafili rzutować swój ból na przestrzeń wokół siebie, nie musiałam nikogo dotykać, żeby wiedzieć, czy cierpi. Wystarczyło mi na niego spojrzeć i się skupić. Nie wyglądał inaczej, jeśli coś go bolało, nie zmieniał się w moich oczach, kiedy się na nim koncentrowałam. Po prostu czułam jego udrękę.

Ból fizyczny prawie zawsze był gorący, ale taki, którego nie widać?

Prawie zawsze był zimny.

Sprośne okrzyki i gwizdy wyrwały mnie z zamyślenia. Na krawędzi stołu sąsiadującego z tym, od którego odeszłam, usiadła kobieta w czerwieni. Jej suknia uszyta ze skrawków czerwonej satyny i gazy ledwie zakrywała uda. Jeden z mężczyzn chwycił pełną garścią jej krótką, prześwitującą spódniczkę.

Kobieta odtrąciła jego rękę z zalotnym uśmiechem i przechyliła się do tyłu, wyginając ciało w zmysłowy łuk. Gęste blond loki rozsypały się wśród zapomnianych monet i żetonów.

– Kto chce mnie wygrać dziś wieczorem? – zapytała głębokim, wibrującym głosem, przesuając rękami po talii gorsetu z falbankami. – Zapewniam was, chłopcy, że wystarczę na dłużej niż byle garniec złota.

– A jeśli będzie remis? – zapytał jeden z mężczyzn w dobrze skrojonym surducie, sugerującym zamożnego kupca albo przedsiębiorcę.

– Wtedy będę miała dużo więcej zabawy – odparła, sunąc ręką niżej po brzuchu, jeszcze niżej, pomiędzy...

Z płonącymi policzkami szybko odwróciłam wzrok i wzięłam łyk musującego szampana. Zmrużyłam oczy przed oślepiającym blaskiem złoto-różowego żyrandola. Czerwona Perła najwyraźniej prosperowała, a właściciele mieli znajomości. Elektryczność była kosztowna i podlegała ścisłej rządowej reglamentacji. Zastanowiło mnie, kim byli tutejsi klienci, skoro dostępne były takie luksusy.

Pod żyrandolem trwała kolejna karciana rozgrywka. Brały w niej udział również kobiety, z włosami upiętymi w skomplikowane fryzury ozdobione kryształkami, w sukniach znacznie mniej śmiałych niż stroje tutejszych pracowników. Nosiły jaskrawe fiolety i żółcie oraz pastelowe odcienie błękitu i lila.

Ja mogłam ubierać się tylko na białą, czy to w swoim pokoju, czy to publicznie, co nieczęsto się zdarzało. Toteż fascynowało mnie, jak rozmaite kolory sukni pasują do cery albo włosów. Wyobrażałam sobie, że zwykle wyglądam w bieli jak duch nawiedzający korytarze zamku Teerman.

Te kobiety również nosiły maski domino zakrywające połowę twarzy, chroniące ich tożsamość. Zastanawiałam się, kim są niektóre z nich. Zuchwałe żony zbyt często zostawiane same? Młode kobiety, które nie wyszły za mąż albo może owdowiały? Służące albo kobiety pracujące w mieście, które wyszły się zabawić? Czy wśród zamaskowanych postaci przy stole i w tłumie znajdowali się lordowie i damy dworu? Czy przyszli tu z tych samych powodów co ja?

Nuda? Ciekawość?

Samotność?

Jeśli tak, byliśmy bardziej do siebie podobni, niż przypuszczałam, nawet jeśli oni byli drugimi córkami i synami, oddanymi na królewski dwór po ukończeniu trzynastu lat podczas dorocznego Rytuału. A ja... ja byłam Penellaphe z zamku Teerman, krewną Balfourów i faworytą królowej.

Byłam Panną.

Wybraną.

A za niecały rok, na dziewiętnaste urodziny, zostanę Ascendentką, jak wszystkie damy dworu i lordowie. Nasze Ascendencje będą inne, to będzie największe wydarzenie od pierwszego Błogosławieństwa bogów, które miało miejsce po zakończeniu wojny Dwóch Królów.

Gdyby ich przyłapano, nic wielkiego by im się nie stało, ale ja... Ja naraziłabym się na niezadowolenie księcia. Zacisnęłam usta, kiedy zakiełkowało we mnie ziarenko gniewu, zmieszane z lepkiem osadem niesmaku i wstydu.

Książę miał zbyt natrętne ręce i niezdrowe zamiłowanie do karania.

Ale nie zamierzałam o nim myśleć. Ani martwić się, że zostanę ukarana. Gdybym sobie na to pozwoliła, równie dobrze mogłabym wrócić do swoich komnat.

Oderwałam wzrok od stołu i zauważyłam, że w Perle były też uśmiechnięte, roześmiane kobiety, które nie nosiły masek, nie ukrywały swojej tożsamości. Siedziały przy stołach ze strażnikami i przedsiębiorcami, stały w zacienionych alkowach, rozmawiały z zamaskowanymi kobietami i mężczyznami oraz pracownikami Czerwonej Perły. Nie wstydziły się i nie obawiały się, że ktoś je zobaczy.

Kimkolwiek były, cieszyły się wolnością, której im serdecznie zazdrościłam.

Tego wieczoru ja także czułam się wolna, zamaskowana i nikomu nieznana, i tylko bogowie mogli się dowiedzieć, że tu jestem. A co do bogów, już dawno zdecydowałam, że mają dużo ciekawsze rzeczy do roboty niż pilnowanie kogoś takiego jak ja. Przecież gdyby zwracali na mnie uwagę, już dawno musiałabym się stawić na przesłuchanie w sprawie licznych wykroczeń, które popełniłam.

Tak więc dzisiejszego wieczoru mogłam być każdym.

Taka wolność uderzała do głowy znacznie mocniej, niż sobie wyobrażałam. Nawet mocniej niż niedojrzałe ziarna maku dostarczane przez tych, którzy je palili.

Dzisiejszego wieczoru nie byłam Panną. Nie byłam Penellaphe. Byłam po prostu Poppy. Tego przezwiska używała moja mama i oprócz mojego brata Iana bardzo niewiele osób tak mnie nazywało.

Jako Poppy nie musiałam przestrzegać żadnych ścisłych zasad ani spełniać żadnych oczekiwań, żadna Ascendencja nie czekała mnie w przyszłości szybciej, niż byłam na to gotowa. Strach nie istniał, przyszłość i przeszłość nie miały znaczenia. Dzisiejszego wieczoru mogłam trochę użyć życia, chociaż przez parę godzin, i nabierać jak najwięcej doświadczeń, zanim odstawią mnie z powrotem do stolicy, do królowej.

Zanim zostanę ofiarowana bogom.

Dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie – niepewność i ukłucie smutku. Stłumiłam go, nie pozwoliłam mu urosnąć. Rozmyślanie nad tym, co nadejdzie i czego nie można zmienić, nie miało sensu.

Poza tym Ian dostąpił Ascendencji przed dwoma laty i listy, które od niego dostawałam co miesiąc, świadczyły, że się nie zmienił. Jedyna różnica polegała na tym, że zamiast snuć opowieści na głos robił to na piśmie w każdym z listów. Zaledwie w zeszłym miesiącu napisał o dwojce dzieci, siostrze i bracie, która dopłynęła na dno Wełnistego Morza i zaprzyjaźniła się z wodnym ludem.

Uśmiechnęłam się i uniosłam kieliszek z szampanem. Nie miałam pojęcia, skąd Ian brał takie pomysły. O ile wiedziałam, nie dało się dopłynąć na dno Wełnistego Morza i nie istniał żaden wodny lud.

Wkrótce po swojej Ascendencji, na rozkaz królowej i króla Ian poślubił lady Claudeyę.

Nigdy nie wspominał o swojej żonie.

Czy był szczęśliwy w tym małżeństwie? Mój uśmiech zbladł i spuściłam wzrok na musujące różowawe wino. Podobno prawie się nie znali przed ślubem. Jak to może wystarczyć, skoro masz spędzić z tą osobą resztę życia?

A Ascendenci żyją bardzo, bardzo długo.

Wciąż dziwnie mi się myślało o Ianie jako o Ascendencie. Nie był drugim synem, ale ponieważ ja byłam Panną, królowa pomodliła się do bogów o wyjątek od naturalnego porządku rzeczy i pozwolono mu dostąpić Ascendencji. Nie czekał mnie los Iana, małżeństwo z obcym, innym Ascendentem, który z pewnością pożądał piękna ponad wszystko, ponieważ urodę postrzegano jako rzecz boską.

I chociaż byłam Panną, Wybraną, nigdy nie uznają mnie za boską. Zdaniem księcia nie byłam piękna.

Byłam tragiczna.

Nieświadomie musnęłam palcami drapiącą koronkę po lewej stronie maski. Gwałtownie cofnęłam dłoń.

Jakiś mężczyzna, w którym rozpoznałam strażnika, wstał od stołu i odwrócił się do kobiety noszącej białą maskę jak ja. Wyciągnął do niej rękę, mówiąc coś za cicho, żebym usłyszała. W odpowiedzi kobieta uśmiechnęła się i skinęła głową, zanim położyła dłoń na jego dłoni. Wstała i spódnica liliowej sukni spłynęła po jej nogach jak woda. Mężczyzna wyprowadził ją z pokoju i ruszyli w stronę drzwi dostępnych dla gości, dwóch na przeciwległych końcach połączonych komnat. Prawe drzwi prowadziły na zewnątrz. Lewe na piętro, do bardziej prywatnych pokoi, gdzie według Britty działy się różne rzeczy.

Strażnik poprowadził zamaskowaną kobietę w lewo.

Zapytał. Ona powiedziała tak. Cokolwiek robili na górze, robili to chętnie i z własnego wyboru, czy miało to trwać parę godzin, czy całe życie.

Nie odrywałam wzroku od drzwi jeszcze długo po tym, jak się zamknęły. Czy także dlatego przyszłam tu dzisiaj wieczoru? Żeby... żeby zaznać przyjemności z kimś, kogo sama wybiorę?

Mogłam, gdybym chciała. Podśledzałam rozmowy między damami dworu, od których nie wymagano, żeby pozostały nietknięte. Według nich istniało... wiele rzeczy, które mogła robić kobieta dla przyjemności, nadal zachowując czystość.

*Czystość?*

Nienawidziłam tego słowa, znaczenia, które się za nim kryło. Jakby moje dziewictwo decydowało o mojej wartości, mojej niewinności, a jego istnienie albo brak w jakiś sposób było ważniejsze niż setki wyborów, których dokonywałam każdego dnia.

Czasami nawet zastanawiałam się, co zrobiliby bogowie, gdybym przyszła do nich już nie jako Panna. Czy zlekceważyliby wszystko inne, co zrobiłam albo czego nie zrobiłam, tylko dlatego, że już nie byłam dziewicą?

Nie byłam pewna, ale miałam nadzieję, że tak nie jest. Nie dlatego, że planowałam uprawiać seks teraz albo w przyszłym tygodniu, albo... w ogóle, ale ponieważ chciałam mieć ten wybór.

Chociaż nie wiedziałam, jak miałabym się znaleźć w sytuacji, w której w ogóle pojawiłaby się taka możliwość. Ale wyobrażałam sobie, że w Czerwonej Perle nie zabrakłoby chętnych do robienia rzeczy, o których rozmawiały damy dworu.

W piersi poczułam nerwowe trzepotanie i zmusiłam się, żeby wypić jeszcze łyk szampana. Słodkie bąbelki polaskotały mnie w gardle i złagodziły nagłą suchość w ustach.

Prawdę mówiąc, decyzję o dzisiaj wieczorem podjęłam pod wpływem chwili. Przez większość nocy nie mogłam zasnąć, i tak aż do świtu. A jeśli już udało mi się zasnąć, niemal tego żałowałam. Tylko w tym tygodniu trzy razy budziłam się z koszmaru i własne krzyki dzwoniły mi w uszach. A kiedy koszmary nadchodziły stadami jak teraz, wydawały się zwiastować nieszczęście. Instykt bardzo przypominający zdolność wyczuwania bólu wykrzykiwał ostrzeżenie.

Wzięłam płytki oddech i spojrzałam tam, gdzie patrzyłam wcześniej. Kobieta w czerwieni nie pozowała już na stole. Zamiast tego siedziała na kolanach kupca, który pytał wcześniej, co się stanie, jeśli wygrają dwaj mężczyźni. Sprawdzał swoje karty, ale jego ręka spoczywała tam, gdzie przedtem kierowały się jej dłonie, zanurzona głęboko między jej udami.

O rany.

Przygryzłam wargę i odwróciłam się od tego widoku, zanim moje policzki zapłonęły żywym ogniem. Przesunęłam się do następnego stołu oddzielonego niską ścianą, gdzie również toczyła się gra



w karty.

Było tam więcej strażników, niektórych nawet rozpoznałam jako należących do Gwardii Królewskiej, żołnierzy, którzy zamiast służyć na Zaporze chronili Ascendentów. Ci potrzebowali osobistych strażników, gdyż przedtem ludzie próbowali porywać dla okupu osoby należące do dworu. Na ogół nikt nie doznawał poważnego uszczerbku w takich sytuacjach, jednak podejmowano też inne działania, wynikające z całkiem odmiennych, znacznie groźniejszych powodów.

Stojąc obok liściastej rośliny doniczkowej, pyszniącej się małąkami czerwonymi pączkami, nie bardzo wiedziałam, co mam teraz robić. Mogłam przyłączyć się do następnej karcianej rozgrywki albo nawiązać rozmowę z jedną z osób licznie krążących wokół stołów, ale nie umiałam prowadzić towarzyskich pogawędek z nieznanymi. Na pewno palnęłabym jakąś gafę albo zadała dziwaczne, bezsensowne pytanie. Więc ta opcja odpadała. Może powinnam wrócić do moich komnat. Robiło się późno i...

Nagle ogarnął mnie dziwny niepokój, który zaczął się jako mrowienie na karku i narastał z każdą mijającą sekundą.

Miałam wrażenie, że... jestem obserwowana.

Rozglądając się po sali, nie zauważyłam, żeby ktoś zwracał na mnie szczególną uwagę, jednak wrażenie było tak silne, że spodziewałam się zobaczyć kogoś stojącego obok mnie. Poczułam ściskanie w żołądku. Zaczęłam się odwracać w stronę wyjścia, kiedy miękkie, przeciągłe tony jakiegoś instrumentu strunowego przyciągnęły mój wzrok. Spojrzałam w lewo, na krwawoczerwoną zasłonę z gazy, kołyszącą się lekko od poruszeń innych gości lokalu.

Zamarłam, nad słuchując wznoszącego się i opadającego rytmu, do którego wkrótce dołączył ciężki łomot bębna. Zapomniałam o wrażeniu, że ktoś mnie obserwuje. Zapomniałam o wielu rzeczach. Ta muzyka była... niepodobna do niczego, co wcześniej słyszałam. Była głębsza, gęstsza. Zwalniała, a potem przyspieszała. Była... zmysłowa. Co mówiła Britta, służąca, o tańcach, które odbywały się w Czerwonej Perle? Zniżyła głos, kiedy o tym opowiadała, a druga służąca, która tego słuchała, wydawała się zgorzonna.

Przeciskając się pod ścianami, podeszłam do zasłony, wyciągnęłam rękę, żeby ją odsunąć...

– Raczej nie chcesz tam wejść.

Zaskoczona obejrzałam się na dźwięk tego głosu. Za mną stała kobieta – jedna z pracujących w Czerwonej Perle. Rozpoznałam ją. Nie dlatego, że wieszkała się u ramienia tego kupca czy przedsiębiorcy, kiedy tu weszłam, ale ponieważ była uderzająco piękna.

Włosy miała czarne jak noc, gęste i wijące się, skórę w odcieniu głębokiego, ciepłego brązu. Jej czerwona sukienka bez rękawów miała duży dekolt, a tkanina przylegała do jej ciała jak druga skóra.

– Przepraszam? – bąknęłam, nie wiedząc, jak zareagować, i opuściłam rękę. – Dlaczego nie? Oni tylko tańczą.

– Tylko tańczą? – Zerknęła ponad moim ramieniem na zasłonę. – Mówią, że tańczyć to jak uprawiać miłość.

– Ja... nigdy tego nie słyszałam.

Powoli obejrzałam się za siebie. Przez zasłonę dostrzegłam zarysy ciał wirujących w rytmie muzyki, poruszających się z płynną, hipnotyzującą gracją. Niektóre tańczyły same, ich sylwetki i krągłości rysowały się wyraźnie, natomiast inne...

Gwałtownie wciągnęłam oddech i pospiesznie przeniosłam spojrzenie na kobietę stojącą przede mną.

Jej umalowane na czerwono usta wygięły się w uśmiechu.

– To twój pierwszy raz tutaj, prawda?

Otwarłam usta, żeby zaprzeczyć, ale poczułam rumieniec rozplywający się po każdej widocznej części mojej twarzy. Samo to wystarczyło za potwierdzenie.

– Czy to takie oczywiste?

Roześmiała się gardłowo.

– Nie dla wszystkich. Ale dla mnie tak. Nigdy wcześniej cię tu nie widziałam.

– Skąd możesz wiedzieć? – Dotknęłam maski, żeby sprawdzić, czy się nie zsunęła.

– Twoja maska jest w porządku. – Coś błysnęło znacząco i osobliwie w jej oczach, które były złotobrazowe. Nie całkiem orzechowe. Złoto miało o wiele jaśniejszy i cieplejszy odcień. Przypomniały mi inne oczy, ciemnocytrynowe. – Rozpoznam twarz, czy do połowy zakrytą, czy nie, a twojej jeszcze tu nie widziałam. To twój pierwszy raz.

Naprawdę nie miałam pojęcia, jak na to odpowiedzieć.

– I pierwszy raz również dla Czerwonej Perły. – Nachyliła się do mnie i zniżyła głos. – Bo nigdy nie gościliśmy tu Panny.

Szok przetoczył się przeze mnie falą. Mocniej zacisnęłam palce na śliskiej nóżce kieliszka.

– Nie wiem, o czym mówisz. Jestem drugą córką...

– Jesteś jak druga córka, ale nie w taki sposób, w jaki zamierzałaś – przerwała, lekko dotykając mojego okrytego płaszczem ramienia. – W porządku. Nie masz się czego bać. Twój sekret jest u mnie bezpieczny.

Gapiałam się na nią chyba przez całą minutę, zanim odzyskałam mowę.

– Jeśli to prawda, dlaczego taki sekret byłby bezpieczny?

– A dlaczego nie? – odparła. – Co bym zyskała, gdybym komuś powiedziała?

– Zasłużyłabyś na łaskę księcia i księżnej. – Serce mi waliło.

Jej uśmiech znikł, spojrzenie stwardniało.

– Nie potrzebuję żadnej łaski Ascendentów.

Powiedziała to w taki sposób, jakbym sugerowała, że zabiega o łaskę kupy błota. Prawie jej uwierzyłam, ale żaden mieszkaniec królestwa nie przepuściłby okazji, żeby zdobyć względy Ascendentów, chyba że...

Chyba że nie uznawał króla Jalary i królowej Ileany za prawowitych władców. Chyba że popierał tego, kto nazywał się księciem Casteel, prawdziwym następcą tronu.

Tylko że nie był żadnym księciem ani następcą. Był jedynie pozostałością po Atlantii, zepsutym i przeżartym zgnilizną królestwie, które upadło po zakończeniu wojny Dwóch Królów. Potworem, który szerzył zniszczenie i przelewał krew, wcieleniem czystego zła.

Był Mrocznym.

A jednak znaleźli się tacy, którzy popierali jego i jego sprawę. Descendenci, którzy brali udział w zamieszkach i zniknięciu wielu Ascendentów. W przeszłości Descendenci siali niezgodę tylko poprzez niewielkie zgromadzenia i protesty, i nawet wtedy rzadko do tego dochodziło na skutek kar wymierzanych tym, których podejrzewano o przynależność do Descendentów. Procesy sądowe nawet nie zasługiwały na tę nazwę. Żadnych drugich szans. Żadnych długich wyroków. Śmierć była szybka i ostateczna.

Ale ostatnio to się zmieniło.

Wielu uważało, że Descendenci są odpowiedzialni za tajemnicze zgony królewskich gwardzistów wysokiej rangi. W Carsodonii, stolicy państwa, kilku w niewytłumaczalny sposób spadło z Zapory. Dwóch zabito strzałami w tył głowy w Pensdurth, mniejszym mieście na wybrzeżu Welnistego Morza nieopodal stolicy. Inni po prostu znikali w mniejszych wioskach i więcej nikt ich nie widział.

Zaledwie kilka miesięcy temu w Trzech Rzekach, rojnym mieście handlowym za Krwawym Lasem, wybuchło powstanie zakończone rozlewem krwi. Dwór Mysikrólika, królewska siedziba w Trzech Rzekach, został spalony, zrównany z ziemią razem ze świątyniami. W pożarze zginął książę Everton, a także wielu strażników i służących. Cudem tylko księżna Trzech Rzek zdołała uciec.

Descendenci nie byli po prostu Atlantami ukrywającymi się wśród ludu Solis. Niektórzy stronnicy Mrocznego nie mieli w żyłach nawet kropli atlantyjskiej krwi.

Wzrok mi się wyostrzył i skupił na pięknej kobiecie. Czy ona mogła należeć do Descendentów? Nie pojmowałam, jak ktokolwiek mógł popierać upadłe królestwo, nawet jeśli był nieszczęśliwy albo cierpiał nędzę. Przecież to Atlantycy i Mroczny sprowadzili mgłę i to, co w niej czyhało. To, co prawdopodobnie zabiło Finleya oraz mnóstwo ludzi, włącznie z moją matką i ojcem, i wypaliło we mnie wspomnienie grozy rozrastającej się we mgle.

Chwilowo odsunęłam na bok podejrzenia i otwierałam się, żeby wyczuć, czy ta kobieta nosi w sobie jakieś wielkie cierpienie, coś wykraczającego poza fizyczny ból, wpływającego z rozpaczki albo

rozgoryczenia. Ten rodzaj bólu, który każe ludziom popełniać okropne czyny, żeby chociaż odrobinę złagodzić męczarnię.

Nic takiego od niej nie promieniowało.

Ale to nie znaczyło, że nie należy do Descendentów.

Kobieta przechyliła głowę.

– Jak mówiłam, nie masz się czego obawiać z mojej strony. Z jego strony? To całkiem inna historia.

– Z jego strony? – powtórzyłam.

Przesunęła się na bok, kiedy główne drzwi się otwały i nagły powiew zimnego powietrza zapowiedział przybycie następnych gości. Wszedł jakiś mężczyzna, a za nim starszy džentelmen o jasnych, rudawych włosach i pobrużdżonej twarzy, ogorzałej od słońca...

Wstrząśnięta, szeroko otwarłam oczy z niedowierzaniem. To był Vikter Wardwell. Co on robił w Czerwonej Perle?

Przed moimi oczami pojawiły się obrazy kobiet w krótkich sukienkach i z częściowo obnażonymi piersiami. Przypomniałam sobie, dlaczego sama tu jestem.

O bogowie.

Nie chciałam już myśleć o celu jego wizyty. Vikter był zahartowanym członkiem Gwardii Królewskiej, mężczyzną sporo po czterdziestce, ale dla mnie był kimś więcej. To on dał mi sztylet, który nosiłam przytroczone do uda, to on przełamał zwyczaj i dopilnował, żebym nauczyła się nie tylko posługiwać sztyletem, ale również robić mieczem, trafiać strzałą w niewidoczny cel i nawet bez broni pokonać mężczyznę dwukrotnie większego ode mnie.

Vikter był dla mnie jak ojciec.

Był również moim osobistym strażnikiem, odkąd przybyłam do Masadonii. Ale nie jedynym. Dzielił obowiązki z Rylanem Kealem, który zastąpił Hannesa, kiedy ten umarł we śnie niecały rok temu. Była to niespodziewana strata, ponieważ Hannes dopiero przekroczył trzydziestkę i cieszył się znakomitą zdrowiem. Uzdrawiacze uważali, że spowodowała to jakaś nieznana choroba serca. Jednak trudno było uwierzyć, że ktoś kładzie się spać całkiem zdrowy, żeby nigdy się nie obudzić.

Rylan nie wiedział, że jestem tak dobrze wyszkolona, zdawał sobie jednak sprawę, że umiem się posługiwać sztyletem. Nie miał pojęcia, dlaczego Vikter i ja tak często znikaliśmy z zamku. Był miły i całkiem wyluzowany, ale w żadnym razie nie byliśmy ze sobą tak blisko, jak z Vikterem. Gdyby Rylan tu przyszedł, łatwo mogłabym się wymknąć niezauważona.

– Do diabła – zakląłam i odwróciłam się, naciągając kaptur na głowę. Moje włosy miały charakterystyczny miedziany odcień, łatwy do zauważenia. Lecz nawet kiedy zakryłam włosy i twarz, Vikter mógł mnie rozpoznać. Miał szósty zmysł, typowy dla rodziców, którzy zawsze wyczuwają, kiedy ich dziecko coś zbroi.

Zerknęłam w stronę wejścia i duch we mnie upadł, kiedy zobaczyłam, że Vikter usiadł przy stole twarzą do drzwi – jedynej drogi ucieczki.

Bogowie mnie nienawidzili.

Naprawdę, ponieważ nie miałam wątpliwości, że Vikter mnie zobaczy. Nie doniosłby na mnie, ale wolałabym już wpełznąć do dziury pełnej karaluchów i pajaków niż tłumaczyć się przed nim, właśnie przed nim, dlaczego przyszedłam do Czerwonej Perły. I musiałabym wysłuchać kazania. Nie groziła mi surowa reprimenda i kara, w jakich lubował się książę, ale takie kazanie mogło dotknąć do żywego i sprawić, że przez wiele dni czułabym się okropnie.

Głównie dlatego, że zostałam przyłapaną na czymś, co zasługiwało na naganę.

I szczerze mówiąc, nie chciałam zobaczyć miny Viktera, kiedy odkryje, że wiem o jego obecności w tym lokalu. Zaryzykowałam kolejne ukradkowe spojrzenie i...

O bogowie, jakaś kobieta klęczała przy nim i trzymała rękę na jego nodze!

Przetarłam oczy.

– To Sariah – wyjaśniła kobieta. – Jak tylko on się zjawia, ona zaraz się do niego klei. Chyba się w nim durzy.

Powoli przeniosłam wzrok na kobietę stojącą obok mnie.

– On tu często przychodzi?

Uniosła jeden kącik ust.

– Dostatecznie często, żeby wiedzieć, co się dzieje za czerwoną zasłoną i...

– Wystarczy – ucięłam. Teraz musiałam wyczyścić mózg. – Nie chcę wiedzieć więcej.

Zaśmiała się miękko.

– Wyglądasz jak ktoś, kto potrzebuje kryjówki. I tak, w Czerwonej Perle łatwo rozpoznać kogoś takiego. – Zręcznie odebrała mi kieliszek z szampanem. – Na górze są teraz wolne pokoje. Spróbuj szóstych drzwi po lewej. Znajdziesz tam azyl. Przyjdę po ciebie, kiedy będzie bezpiecznie.

Obudziły się we mnie podejrzenia, kiedy napotkałam jej wzrok, ale pozwoliłam, żeby wzięła mnie za ramię i poprowadziła w lewo.

– Dlaczego mi pomagasz?

Otworzyła drzwi.

– Bo każdy powinien móc użyć trochę życia, chociaż przez kilka godzin.

Szczęka mi opadła, bo kobieta dokładnie powtórzyła moje myśli sprzed paru minut. Stałam oniemiała.

Mrugnęła do mnie i zamknęła drzwi.

To nie mógł być przypadek, że odgadła, kim jestem. I przypadkiem powtórzyła to, co wcześniej myślałam? Akurat. Wyrwał mi się szorstki śmiech. Ta kobieta mogła należeć do Descendentów, a co najmniej nie przepadała za Ascendentami. Ale mogła również być Widzącą.

Myślałam, że już żadnego z nich nie ma.

I ciągle nie mogłam uwierzyć, że Vikter tu jest – że przychodził tu tak często, że jedna z dam w czerwieni obdarzyła go sympatią. Właściwie nie wiedziałam, dlaczego tak się dziwię. Gwardzistom królewskim nie zabraniano szukania przyjemności ani nawet ożenku. Wielu było dość... promiskuitycznych, ponieważ ich życie było pełne niebezpieczeństw i często o wiele za krótkie. Po prostu Vikter miał kiedyś żonę, którą stracił na długo, zanim go poznałam: zmarła w połogu razem z dzieckiem. Wciąż kochał swoją Camilię równie mocno jak wtedy, kiedy żyła i oddychała.

Jednak to, co tu znajdował, nie miało nic wspólnego z miłością, prawda? I każdy czasem czuje się samotny, nawet jeśli jego serce należy do kogoś, kto już odszedł.

Trochę tym zasmucona, odwróciłam się na wąskich schodach oświetlonych przez lampy naftowe na ścianach. Odetchnęłam głęboko. W co ja się wpakowałam?

Tylko bogowie wiedzieli, a teraz nie miałam już odwrotu.

Wsunęłam rękę pod płaszcz i trzymałam ją blisko rękojeści sztyletu, kiedy wchodziłam po stopniach na piętro. Korytarz był szeroki i zadziwiająco cichy. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale sądziłam, że usłyszę... odgłosy.

Kręcąc głową, liczyłam drzwi, aż dotarłam do szóstych po lewej stronie. Nacisnęłam klamkę i stwierdziłam, że nie są zamknięte na klucz. Zaczęłam je otwierać, ale się powstrzymałam. Co ja wyprawiam? Nie wiadomo, co czeka za tymi drzwiami. Tamta kobieta na dole...

W korytarzu rozległ się męski śmiech i drzwi obok mnie się otworzyły. Spanikowana szybko weszłam do wyznaczonego pokoju i zamknęłam drzwi za sobą.

Rozejrzałam się z walącym sercem. Nie było tu lamp, tylko świecznik na gzymsie kominka. Przed pustym paleniskiem stała kanapa. Nawet się nie rozglądając, wiedziałam, że jedynym pozostałym meblem w pokoju na pewno było łóżko. Odetchnęłam głęboko i poczułam zapach świec. Cynamon? Ale czułam coś jeszcze, coś przypominającego przyprawy korzenne i igły sosnowe. Zaczęłam się odwracać...

Czyjeś ramię objęło mnie w talii i przyciągnęło do bardzo twardego, bardzo męskiego ciała.

– Tego – szepnął niski głos – się nie spodziewałem.

# ROZDZIAŁ

## 2



Zaskoczona podniosłam wzrok. Błąd, którego Vikter uczył mnie nigdy nie popełniać. Powinnam była sięgnąć po sztylet, ale zamiast tego stałam bez ruchu, kiedy ramię ścisnęło mnie mocniej w talii, a druga ręka spoczęła na moim biodrze.

– Ale to miła niespodzianka – ciągnął, odsuwając ramię.

Wyrwana z oszołomienia odwróciłam się gwałtownie do niego, wciąż osłonięta kapturem, i sięgnęłam po sztylet. Spojrzałam w górę... A potem spojrzałam jeszcze raz.

Och, bogowie.

Zamarłam pod wpływem szoku, który spowodował zwanie w moim mózgu, kiedy zobaczyłam jego twarz w łagodnym blasku świateł.

Wiedziałam, kim jest, chociaż nigdy z nim nie rozmawiałam.

Hawke Flynn.

Wszyscy w zamku Teerman wiedzieli, że kilka miesięcy temu z Carsodonii, stolicy, przybył strażnik Zapory. Ja nie byłam wyjątkiem.

Chciałam się okłamać, że chodziło tylko o jego niezwykle wzrost – przewyższał mnie prawie o głowę. Albo o sposób, w jaki się poruszał, płynnie, z wrodzonym, drapieżnym wdziękiem, typowym dla wielkich, szarych jaskiniowych kotów, które zwykle grasowały po Pustkowiu, chociaż widziałam też kiedyś jednego jako dziecko w pałacu królowej. Groźną dziką bestię trzymano w klatce i kot nieustannie krążył tam i z powrotem w zbyt ciasnym zamknięciu, co jednocześnie fascynowało mnie i przerażało. Niejeden raz widywałam, jak Hawke chodził tam i z powrotem w ten sam sposób, jakby on również był zamknięty w klatce. Może szło o poczucie władzy, które zdawało się z niego promieniować, chociaż zapewne nie był dużo starszy ode mnie – może był w wieku mojego brata albo miał rok czy dwa lata więcej. Albo może chodziło o jego mistrzostwo we władaniu mieczem. Pewnego ranka, kiedy stałam obok księżnej na jednym z licznych balkonów zamku Teerman, z widokiem na plac treningowy w dole, księżna powiedziała mi, że Hawke przyjechał ze stolicy ze świetnymi rekomendacjami i zapowiadał się na jednego z najmłodszych członków Gwardii Królewskiej. Wpatrywała się w śliskie od potu ramiona Hawke'a.

Ja też.

Od czasu jego przyjazdu wiele razy ukrywałam się w zacienionych alkowach i obserwowałam, jak ćwiczy z innymi strażnikami. Oprócz cotygodniowych posiedzeń rady miejskiej w Wielkiej Sali tylko wtedy go widywałam.

Hawke wzbudził moje zainteresowanie, ponieważ... no cóż, po prostu był piękny.

Nieczęsto można to powiedzieć o mężczyźnie, ale nie znałam lepszego słowa, żeby go opisać. Gęste, ciemne włosy wiły mu się na karku i zwykle spadały na czoło, muskając równie ciemne brwi. Płaszczyzny i kąty jego twarzy sprawiały, że marzyłam o talencie do malowania lub rysunku. Miał wysokie i szerokie kości policzkowe, a nos zadziwiająco prosty jak na strażnika. Wielu z nich miało nosy co najmniej raz złamane. Miał też mocny, kwadratowy podbródek i ładnie ukształtowane usta. Kilka razy widziałam, jak się uśmiechał, a wtedy unosił mu się prawy kącik i w policzku pojawiał się głęboki dołek. Czy miał dołek również w lewym policzku, nie wiedziałam. Ale najbardziej urzekającą cechą jego twarzy były oczy.

Przypominały mi zimny miód, niezwykle kolor, jakiego nigdy wcześniej nie widziałam, i patrzyły w taki sposób, że pod tym wzrokiem człowiek czuł się obnażony. Wiedziałam o tym, ponieważ czułam jego wzrok podczas posiedzeń rady w Wielkiej Sali, chociaż nigdy wcześniej nie widział mojej twarzy ani nawet moich oczu. Z pewnością zwrócił na mnie uwagę tylko dlatego, że byłam pierwszą Panną od stuleci. Ludzie zawsze gapili się na mnie w miejscach publicznych, czy to strażnicy, czy

panowie i damy dworu, czy też pospólstwo.

Jego wzrok mógł być również tylko wytworem mojej wyobraźni, napędzanej przez drobne, ukryte pragnienie, żeby ten piękny mężczyzna był mnie ciekaw tak samo, jak ja byłam ciekawa jego.

Niewątpliwie z tych wszystkich powodów wzbudził moje zainteresowanie, ale istniała jeszcze jedna przyczyna, do której trochę wstydziłam się przyznać nawet przed sobą.

Świadomie sięgnęłam do niego zmysłami, kiedy go zobaczyłam. Wiedziałam, że nie powinno się tego robić bez wyraźnej potrzeby. Nic nie usprawiedliwia takiej inwazji. I nie miałam żadnego pretekstu poza ciekawością, co takiego sprawiało, że krążył tam i z powrotem jak jaskiniowy kot zamknięty w klatce.

Hawke nieustannie cierpiał.

Nie był to fizyczny ból. Sięgał głębiej, czułam go jak ostre odłamki lodu na skórze. Był przenikliwy i nie miał końca. Ale cierpienie, które zdawało się podążać za Hawkiem jak cień, nigdy go nie pokonało. Gdybym nie sięgnęła, wcale bym go nie poczuła. W jakiś sposób trzymał w ryzach tę męczarnię, a nie znałam nikogo innego, kto by to potrafił.

Nawet wśród Ascendentów.

Tylko dlatego że od nich nigdy niczego nie czułam, chociaż wiedziałam, że doznają fizycznego bólu. Skoro nigdy nie musiałam się obawiać, że wykryję u nich osad cierpienia, powinnam szukać ich towarzystwa, ale zamiast tego przyprawiali mnie o dreszcze.

– Nie spodziewałem się ciebie dziś wieczorem – powiedział Hawke. Obdarzył mnie tym swoim półuśmiechem, niesięgającym oczu, przy którym nie pokazywał zębów, ale demonstrował dołeczek w prawym policzku. – Minęło dopiero parę dni, cukierczku.

Cukierczku?

Otworzyłam usta, a potem szybko je zamknęłam, kiedy dotarło do mnie znaczenie tej sytuacji. Zamrugłam. On mnie wziął za kogoś innego! Kogoś, z kim widocznie się tutaj spotykał. Spojrzałam na mój płaszcz – pożyczony okrycie. Był dość charakterystyczny, bladoniebieski z obszyciem z białego futra.

Britta.

Czy on mnie wziął za Britte?

Byłyśmy prawie tego samego wzrostu, trochę poniżej przeciętnego, a płaszcz skrywał moją sylwetkę, której daleko było do chudości Britty. Nieważne, ile ćwiczyłam, nigdy nie mogłam osiągnąć wiotkich kształtów księżnej Teerman czy niektórych dam.

Z niepojętych przyczyn jakaś częśćka mnie, ta ukryta, czuła się... rozczarowana i może nawet trochę zazdrosna o ładną służącą.

Zmierzyłam wzrokiem Hawke'a. Miał na sobie czarną tunikę i bryczesy, jakie wszyscy strażnicy nosili pod zbroją. Czy przyszedł tu prosto po służbie? Szybko obrzuciłam spojrzeniem cały pokój. Na małym stoliku obok kanapy stały dwa kieliszki. Hawke nie był tu sam, zanim przyszedł. Czy mógł być z inną? Łóżko za jego plecami było posłane i nie wyglądało, jakby ktoś w nim... spał.

Co mam zrobić? Odwrócić się i uciec? To byłoby dziwne. Hawke na pewno zapytałby o to Britte, ale jeśli zwrócę płaszcz i maskę niepostrzeżenie, ona nie będzie mnie podejrzewać.

Tylko że na dole pewnie wciąż był Vikter, no i ta kobieta...

O bogowie, ona na pewno była Widząca. Instynkt mi podpowiadał, że ona wiedziała, że ten pokój jest zajęty. Wysłała mnie tutaj umyślnie. Czy wiedziała, że to jest Hawke i pewnie weźmie mnie za Britte?

To się wydawało zbyt niewiarygodne.

– Czy Pence ci powiedział, że tu jestem? – zapytał Hawke.

Zabrakło mi tchu, serce zaczęło mi walić jak młot o żebra. Pence był chyba strażnikiem na Zaporze, mniej więcej w wieku Hawke'a. Blondyn, o ile pamiętam, ale nie widziałam go na dole. Pokręciłam głową.

– Więc mnie wypatrywałaś? Śledziłaś mnie? – Cmoknął cicho. – Będziemy musieli o tym porozmawiać, nie uważasz?

Dziwna nuta pogroźki w jego głosie sugerowała, że wcale nie jest zadowolony na myśl, że Britta

go śledziła.

– Ale nie dziś wieczorem, jak się zdaje. Jesteś dziwnie milcząca – zauważył.

Na ile znałam Brittę, zwykle buzia jej się nie zamykała. Ale gdybym się odezwała, Hawke natychmiast by poznał, że nie jestem tą służącą, a ja... jeszcze nie chciałam, żeby to odkrył. Właściwie sama nie wiedziałam, czego chcę. Nie trzymałam już ręki na sztylcie, chociaż nie wiedziałam, co to znaczy. Wiedziałam tylko, że serce wciąż mi wali.

– Nie musimy rozmawiać. – Sięgnął po rąbek swojej tuniki i zanim zdążyłam zaczerpnąć powietrza, ściągnął ją przez głowę i odrzucił na bok.

Szeroko otwierałam oczy i rozchyliłam usta. Widywałam już męskie torsy, ale takiego nigdy nie widziałam. Mięśni, które napinały się i prężyły pod cieńszą koszulą, w jakiej ćwiczyli strażnicy, teraz nic nie okrywało. Szerokie ramiona i klatka piersiowa były szczupłe i muskularne, wytrenowane przez lata intensywnych ćwiczeń. Pod pępkiem zaczynało się pasmo delikatnego owłosienia, które znikало w bryczesach. Spuściłam wzrok jeszcze niżej i rumieniec powrócił, innego rodzaju, bo nie tylko zaczerwienił skórę, ale rozпалиł krew.

Nawet w blasku świec widziałam, jakie obcisłe były bryczesy, jak opinały jego ciało, pozostawiając bardzo niewiele pola wyobraźni.

A wyobraźnię miałam nieźle rozwiniętą dzięki skłonności dam dworu do dzielenia się plotkami i mojej skłonności do podsłuchiwania.

Poczułam dziwne mrowienie w dole brzucha. Nie było nieprzyjemne. Wcale. Było ciepłe i łaskoczące, przypominało mi pierwszy łyk musującego szampana.

Hawke zrobił krok w moją stronę i moje mięśnie napięły się do ucieczki, ale zmusiłam się, żeby zostać na miejscu. Wiedziałam, że powinnam się odsunąć, przemówić i wyjawić, że nie jestem Brittą. Powinnam natychmiast wyjść. Jego długie nogi pożerały przestrzeń, gdy zbliżał się do mnie w taki sposób, że odgadłabym jego zamiary, nawet gdyby nie zdjął tuniki. I chociaż miałam niewielkie doświadczenie – no dobrze, absolutnie żadne – instynktownie wiedziałam, że kiedy do mnie podejdzie, dotknie mnie. Może nawet zrobi coś więcej. Może mnie pocałuje.

A to było zakazane.

Byłam Panną, Wybraną. Nie mówiąc o tym, że brał mnie za inną kobietę i najwyraźniej był w tym pokoju z kimś innym, zanim tu weszłam. To nie znaczyło, że *był* z kimś, ale mógł.

Wciąż nie mogłam się poruszyć ani odezwać.

Czekałam, serce biło mi tak szybko, że zrobiło mi się słabo. Lekkie dreszcze przebiegały po rękach i nogach.

A przecież nigdy nie drżałam.

Co ty robisz? – szepnął głos rozsądku w mojej głowie.

Żyję, odszepnęłam.

I zachowujesz się wyjątkowo głupio, zripostował głos.

Miał rację, ale i tak nie ruszałam się z miejsca.

Nadmiernie wyczulonymi zmysłami obserwowałam, jak Hawke stanął przede mną i podniósł rękę. Jedną ręką chwycił z tyłu mój kaptur. Przez chwilę myślałam, że go ściągnie i szarada się skończy, ale tego nie zrobił. Kaptur tylko trochę zsunął się do tyłu.

– Nie wiem, jaką grę na dzisiaj wymyśliłaś – powiedział Hawke głębokim, gardłowym głosem.

– Ale chętnie się dowiem.

Drugą ręką objął mnie w talii. Wyrwał mi się stłumiony okrzyk, kiedy Hawke przygarnął mnie do piersi. To wcale nie przypominało przelotnych uścisków Viktera. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak mnie nie trzymał. Nawet centymetr nie dzielił naszych ciał. Ten kontakt wstrząsnął moimi zmysłami.

Hawke uniósł mnie tak, że stanęłam na palcach, a potem całkiem zawisłam w powietrzu. Zdumiałam się jego siłą, bo wcale nie byłam lekka. Oszołomiona oparłam dłonie na jego ramionach. Żar jego twardej skóry zdawał się przepalać moje rękawiczki, płaszcz i cienką białą szatę, w której zwykle sypiałam.

Przechylił głowę i poczułam na wargach ciepło jego oddechu. Dreszcz napięcia i oczekiwania przebiegł mi po kręgosłupie, a jednocześnie obawa ścisnęła mi żołądek. Nie było czasu na walkę dwóch

sprzecznych emocji. Hawke obrócił się i zrobił parę kroków z tą samą kocią gracją, jaką widziałam u niego wcześniej. Po kilku niepewnych uderzeniach serca opuścił nas na łóżko, trzymając mnie mocno, lecz ostrożnie, jakby zdawał sobie sprawę z własnej siły. Opadł na mnie, wciąż z jedną ręką za moją głowę, jego szokujący ciężar wgniótł mnie w pościel, a potem jego usta odnalazły moje.

Hawke mnie pocałował.

Nie było w tym nic słodkiego ani miękkiego, jak sobie wyobrażałam pocałunek. Był twardy i natarczywy, zaborczy, a kiedy gwałtownie wciągnęłam oddech, wykorzystał to i sięgnął głębiej. Jego język dotknął mojego, czym mnie zaskoczył. Panika zatrzepotała mi w brzuchu, ale razem z nią coś innego, coś znacznie silniejszego, przyjemność, jakiej dotąd nie zaznałam. Smakował złocistym likworem, który kiedyś podkładałam, i czułam pieszczotę jego języka w każdym zakamarku ciała. Czułam mrowienie na skórze, niepojęty ciężar w piersi, skręcające napięcie pod pępkiem i jeszcze niżej, gdzie nagle krew zaczęła mi pulsować między nogami. Zadygotałam, wbiłam palce w jego ciało i pożałowałam, że noszę rękawiczki, bo chciałam dotknąć jego skóry. Wątpiłam, że w tym stanie mogła się skupić na tym, co on czuł. Przechylił głowę, otarł się dziwnie szorstką...

Bez ostrzeżenia przerwał pocałunek i uniósł głowę.

– Kim ty jesteś?

Myśli miałam dziwnie powolne, moja skóra śpiewała. Zamrugałam i otworzyłam oczy. Ciemne włosy opadły mu na czoło. W słabym, migotliwym blasku świec nie widziałam wyraźnie jego twarzy, ale jego wargi wydawały się równie nabrzmiałe jak moje.

Ruchem zbyt szybkim, że widać go nie zauważyła, Hawke ściągnął mi kaptur z głowy i odsłonił moją zamaskowaną twarz. Uniósł brwi. Nagle przejaśniło mi się w głowie i serce skoczyło mi w piersi z całkiem innego powodu, chociaż wargi wciąż mnie paliły od pocałunku.

Mojego pierwszego pocałunku.

Hawke przeniósł złociste spojrzenie na moją głowę i zabrał rękę z mojego karku. Zesztywniałam, kiedy sięgnął po kosmyk moich włosów i uniósł go tak, że włosy zaśniły miedzią w blasku świec. Przechylił głowę w lewo.

– Stanowczo nie jesteś tym, kim myślałam – mruknął.

– Skąd wiesz? – palnęłam.

– Bo kiedy ostatnim razem pocałowałam właścicielkę tego płaszcza, o mało nie wessała mi cholernego języka do gardła.

– Och – szepnęłam. Czy powinnam była tak zrobić? To nie wydawało się przyjemne.

Patrzył na mnie z góry taksującym wzrokiem, wciąż leżąc na mnie połową ciała. Wepchnął mi jedną nogę między nogi, a ja nawet nie zauważyłam, kiedy to się stało.

– Czy już ktoś cię kiedyś całował?

Twarcz mi zapłonęła. O bogowie, czy to było takie oczywiste?

– Tak!

Uniósł jeden kącik ust.

– Zawsze kłamiesz?

– Nie! – skłamałam natychmiast.

– Kłamczucha – mruknął niemal kpiącym tonem.

Ogarnęło mnie zażenowanie, które stłumiło drżącą przyjemność tak nagle, jakby mnie oblaną lodowatą wodą. Odepchnęłam jego nagą pierś.

– Powinieneś zejść.

– Zamierzałam.

Powiedział to w taki sposób, że zmrużyłam oczy.

Hawke roześmiał się i po raz pierwszy... po raz pierwszy usłyszałam jego śmiech. Kiedy go widywałam w Wielkiej Sali, był milczący i obojętny jak większość strażników, a podczas treningów miał na twarzy tylko ten półśmieszek. Ale nigdy się nie śmiał. A wiedząc o jego skrywanym cierpieniu, podejrzewałam, że w ogóle nie potrafił się śmiać.

Ale teraz się śmiał i ten śmiech brzmiał prawdziwie; głęboki i przyjemny wibrował w moim ciele, docierał aż do palców nóg. Z opóźnieniem uświadomiłam sobie, że jeszcze nigdy nie słyszałam, jak on



mówi. Miał lekki akcent, niemal muzyczny zaśpiew w głosie. Nie potrafiłam go umiejscowić, ale bywałam tylko w stolicy i tutaj, a ludzie na ogół rzadko rozmawiali ze mną czy w mojej obecności. O ile się orientowałam, ten akcent mógł być całkiem pospolity.

– Naprawdę powinieneś się ruszyć – powiedziałam, chociaż podobał mi się jego ciężar.

– Tu mi całkiem wygodnie – odparł.

– No ale nie mnie.

– Powiesz mi, kim jesteś, księżniczko?

– Księżniczko? – powtórzyłam.

– Jesteś dość wymagająca. – Wzruszył jednym ramieniem. – Przypuszczam, że księżniczki są wymagające.

– Nie jestem wymagająca – zaprzeczyłam. – Złaż ze mnie.

Uniósł brwi.

– Doprawdy?

– Jeśli każe ci zejść, to nie znaczy, że jestem wymagająca.

– W tym się nie zgadzamy – zrobił przerwę – księżniczko.

Wargi mi drgnęły z cierpkiego rozbawienia, ale zdołałam powstrzymać uśmiech.

– Nie powinieneś mnie tak nazywać.

– Więc jak mam cię nazywać? Może imię?

– Jestem... jestem nikim – zapewniłam pospiesznie.

– Nikim? Co za dziwne imię. Czy dziewczyny z takim imieniem często przebierają się w cudze rzeczy?

– Nie jestem dziewczyną – warknęłam.

– Mam wielką nadzieję, że nie. – Znowu zrobił przerwę i lekko opuścił kąciki ust. – Ile masz lat?

– Dostatecznie dużo, żeby tu być, jeśli tym się martwisz.

– Innymi słowy dostatecznie dużo, żeby się przebrać za kogoś innego, pozwalać ludziom wierzyć, że jesteś inną osobą, a potem pozwalać się całować...

– Wiem, o co ci chodzi – przerwałam mu. – Tak, mam dostatecznie dużo lat na wszystkie te rzeczy.

Uniósł jedną brew.

– Powiem ci, kim jestem, chociaż mam wrażenie, że już to wiesz. Jestem Hawke Flynn.

– Cześć – powiedziałam i zrobiło mi się głupio.

Dołeczek w jego policzku się pogłębił.

– To jest ten moment, kiedy mi mówisz, jak się nazywasz.

Moje usta i język pozostały nieme.

– Więc będę musiał dalej nazywać cię księżniczką. – Jego spojrzenie było teraz dużo cieplejsze i chciałam sprawdzić, czy ból złagodniał, ale się powstrzymałam. Pomyślałam, że może jego ból zniknął. Jeśli tak...

– Przynajmniej możesz mi powiedzieć, dlaczego mnie nie powstrzymałaś – zaproponował, zanim uległam ciekawości i sięgnęłam do niego zmysłami.

Nie wiedziałam, jak na to odpowiedzieć, ponieważ sama tego nie rozumiałam.

Kącik ust mu drgnął.

– Na pewno chodziło o coś więcej niż mój nieodparty urok.

Zmarszczyłam nos.

– Oczywiście.

Znów krótko się zaśmiał, ale tym razem w jego głosie usłyszałam zaskoczenie.

– Chyba mnie obraziłaś.

Skrzywiłam się rozczarowana.

– Nie zamierzałam...

– Ranisz mnie, księżniczko.

– Bardzo wątpię. Z pewnością doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jak wyglądasz.

– Owszem. Przez to wiele osób dokonało niewłaściwych życiowych wyborów.

– Więc dlaczego powiedziałaś, że cię obraziłam... – Uświadomiłam sobie, że on się ze mną droczy, i zrobiło mi się głupio, że od razu tego nie zauważyłam. Ponownie pchnęłam go w pierś. – Ciągłe na mnie leżysz.

– Wiem.

Zaczerpnęłam tchu.

– To niegrzecznie z twojej strony, że wciąż mnie przygniatasz, chociaż wyraźnie ci powiedziałam, że chcę, żebyś zszedł.

– To niegrzecznie z twojej strony, że wtargnęłaś do mojego pokoju ubrana jak...

– Twoja kochanka?

Uniósł brwi.

– Nie nazwałbym jej tak.

– A jak byś ją nazwał?

Hawke wydawał się nad tym zastanawiać, wciąż rozciągnięty w połowie na mnie.

– Hm... dobrą przyjaciółką.

Poczułam pewną ulgę, że nie nazwał jej żadnym obraźliwym określeniem, bo zdarzało mi się podsłuchać, że mężczyźni wyrażali się tak o kobietach, z którymi mieli intymne kontakty, ale „dobra przyjaciółka”?

– Nie wiedziałam, że przyjaciele zachowują się w ten sposób.

– Założę się, że niewiele wiesz o tych sprawach.

Nie mogłam zignorować prawdy zawartej w tym zdaniu.

– I założysz się na podstawie tylko jednego pocałunku?

– Tylko jednego pocałunku? Księżniczko, z jednego pocałunku można się dowiedzieć mnóstwa rzeczy.

Patrząc na niego, nie mogłam nic poradzić, że czułam się bardzo... niedoświadczona. Z jego pocałunku dowiedziałam się tylko tego, że sprawiał wrażenie, jakby chciał mnie pojąć.

– Dlaczego mnie nie powstrzymałaś?

Jego spojrzenie ześliznęło się po masce i niżej, tam, gdzie mój płaszcz się rozchylił, odsłaniając zbyt cienką szatę i całkiem śmiały dekolt. Naprawdę nie wiem, co sobie myślałam, kiedy wkładałam tę część garderoby. Prawie jakbym podświadomie przygotowywała się na... na coś. Żołądek skręcił mi się w supeł. Raczej przy wyborze stroju kierowałam się fałszywą brawurą.

Hawke napotkał moje spojrzenie.

– Chyba zaczynam rozumieć.

– Czy to znaczy, że zejdziesz ze mnie, żebym mogła wstać?

Dlaczego go nie zrzuciłaś? – szepnął ten głupi, bardzo logiczny głos rozsądku. Celne pytanie. Potrafiłam wykorzystać ciężar rywala przeciwko niemu. Co ważniejsze, miałam sztylet i mogłam po niego sięgnąć. Ale nie sięgnęłam, a w dodatku niezbyt gorliwie odpychałam Hawke'a. Co to znaczyło? Chyba czułam się... bezpieczna. Przynajmniej chwilowo. Wprawdzie bardzo słabo znałam Hawke'a, ale nie był obcy, przynajmniej nie myślałam tak o nim i nie bałam się go.

Hawke pokręcił głową.

– Mam pewną teorię.

– Czekam z zapartym tchem, żeby ją usłyszeć.

Dołeczek w jego prawym policzku ponownie się pojawił.

– Myślę, że weszłaś do tego pokoju w określonym celu.

Miał rację, ale wątpiłam, czy odgadł prawdziwy powód.

– Dlatego się nie odzywałaś ani nie próbowałaś sprostować mojej pomyłki. Może ten płaszcz też pożyczylaś nie bez powodu – ciągnął. – Przyszłaś tu, bo chcesz czegoś ode mnie.

Chciałam zaprotestować przeciwko temu, co sugerował, ale słowa uwięzły mi w gardle. Milczenie nie oznaczało ani zgody, ani zaprzeczenia, jednak żołądek znowu mi się ścisnął.

Hawke przesunął się nieznacznie, położył mi prawą rękę na policzku, rozstawił palce.

– Mam rację, prawda, księżniczko?

Serce mi waliło jak szalone. Próbowałam przełknąć ślinę, ale w gardle mi zaschło.

– Może... może przyszedłam tu, żeby... porozmawiać.

– Porozmawiać? – Uniósł brwi. – O czym?

– O wielu rzeczach.

Twarz mu złagodniała.

– Na przykład?

Przez kilka sekund w głowie miałam kompletną pustkę. Potem palnęłam pierwsze, co mi przyszło na myśl.

– Dlaczego wybrałeś służbę na Zaporze?

– Przyszedłam tu dziś wieczorem, żeby o to zapytać?

Nic w jego minie czy tonie głosu nie wskazywało, że mi uwierzył, jednak przytaknęłam, dodając w duchu, że to kolejny przykład świadczący, że w ogóle nie umiem rozmawiać z ludźmi.

Milczał przez chwilę, a potem powiedział:

– Wstąpiłem do służby z tych samych powodów co większość.

– Czyli z jakich? – zapytałam, chociaż znałam większość tych powodów.

– Mój ojciec uprawiał rolę i to nie było życie dla mnie. Nie ma zbyt wielu innych możliwości, jak zaciągnąć się do królewskiej armii i bronić Zapory, księżniczko.

– Masz rację.

Oczy mu się zwęziły, na twarzy odmalowało się zaskoczenie.

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo dzieci nie mają zbyt wielu możliwości, żeby stać się kimś innym niż ich rodzice.

– To znaczy, że dzieci nie mają zbyt wielu możliwości, żeby poprawić swoją życiową pozycję, osiągnąć więcej niż ich przodkowie?

Kiwnęłam głową.

– No... naturalny porządek rzeczy właściwie na to nie pozwala. Syn rolnika jest rolnikiem albo...

– Woli zostać strażnikiem i ryzykować życie za stałą płacę, chociaż z reguły nie żyje dość długo, żeby się nią nacieszyć – dokończył. – Nie najlepsza perspektywa, co?

– Nie – przyznałam, ale sama już pomyślałam o innym rozwiązaniu. Hawke mógł się starać o inną pracę. Mógł zostać handlarzem lub myśliwym, ale te zawody również niosły ze sobą ryzyko, bo wymagały częstego wychodzenia poza Zaporę. Po prostu nie były aż tak niebezpieczne jak służba w królewskiej armii i patrolowanie Zapory. Czy źródłem jego cierpienia było coś, co widział jako strażnik? – Może nie ma dużego wyboru, ale mimo to myślę... Nie, wiem, że służba w straży wymaga sporo siły ducha i odwagi.

– Myślisz tak o wszystkich strażnikach? Że są odważni?

– Tak.

– Nie wszyscy strażnicy to dobrzy ludzie, księżniczko.

Zmrużyłam oczy.

– Wiem o tym. Odwaga i siła nie równają się dobroci.

– W tym się zgadzamy.

Spuścił wzrok na moje usta, a ja poczułam niewytłumaczalny ucisk w piersi.

– Mówiłeś, że twój ojciec uprawiał rolę. Czy on... Czy odszedł do bogów?

Coś przemknęło przez jego twarz i znikło zbyt szybko, żebym zdążyła to rozszyfrować.

– Nie. Żyje i ma się dobrze. A twój?

Lekko pokręciłam głową.

– Mój ojciec... oboje moi rodzice odeszli.

– Przykro mi to słyszeć – powiedział i w jego głosie zabrzmiała szczerość. – Strata rodzica albo członka rodziny boli długo po ich odejściu, ból się zmniejsza, ale nigdy nie ustaje. Jeszcze po latach przyłapujesz się na myśli, że oddałbyś wszystko, żeby ich odzyskać.

Miał rację i pomyślałam, że może stąd się bierze jego ból.

– Mówisz tak, jakbyś to znał z pierwszej ręki.

– Znam.

Pomyślałam o Finleyu. Czy Hawke dobrze go znał? Większość strażników była ze sobą blisko,

łączyły ich więzi silniejsze od pokrewieństwa. Nawet jeśli Hawke nie znał Finleya, z pewnością znał innych, którzy zginęli.

– Przykro mi – powiedziałam. – Współczuję ci z powodu tych, których straciłeś. Śmierć jest... Śmierć jest stałą.

A ja widziałam jej wiele. Nie powinnam była, skoro tak mnie chroniono, ale widziałam śmierć aż nazbyt często.

Hawke przechylił głowę i ciemne loki spadły mu na czoło.

– Śmierć jest jak stary przyjaciel, który przychodzi z wizytą, czasami wtedy, kiedy najmniej się go spodziewasz, a czasami wtedy, kiedy na niego czekasz. Nie pierwszy raz i nie ostatni składa wizytę, ale żadna śmierć nie jest z tego powodu mniej okrutna i bezlitosna.

Smutek wkradł się do mojej piersi, wypierając ciepło.

– Tak to jest.

Nagle Hawke opuścił głowę i przysunął usta do moich ust.

– Wątpię, czy to potrzeba konwersacji sprowadziła cię do tego pokoju. Nie przyszłaś tu rozmawiać o smutnych rzeczach, których nie można zmienić, księżniczko.

Wiedziałałam, po co tu przyszłam dziś wieczorem, i Hawke znowu miał rację. Nie przyszłam rozmawiać. Przyszłam żyć. Doświadczać. Wybierać. Być kimś innym, kimkolwiek, byle nie mną. Żadna z tych rzeczy nie wymagała rozmawiania.

Ale przeżyłam dzisiaj pierwszy pocałunek. Mogłam tu się zatrzymać albo dzisiejszego wieczoru mogłam przeżyć wiele pierwszych razów, wszystkie z mojego wyboru.

Czy ja... czy naprawdę to rozważałam, czymkolwiek to było? Bogowie, naprawdę. Zadygotałam lekko. Czy on to poczuł? Drżenie skupiło się w żołądku, tworząc małe węzły oczekiwania i strachu.

Byłam Panną. Wybraną. Moje wcześniejsze przekonanie, że bogowie nie zwracają uwagi na drobiazgi, jakoś osłabło. Czy uznają mnie za niegodną? Co dziwne, nie owładnęła mną panika. Zamiast tego zapłonęła we mnie iskierka nadziei i to najbardziej wytrąciło mnie z równowagi. Ten maleńki płomyk nadziei wydawał się zdradziecki i bardzo niepokojący, skoro uznanie za niegodną pociągało za sobą poważne konsekwencje.

Gdyby uznano mnie za niegodną, czekałaby mnie pewna śmierć.

Zostałabym wygnana z królestwa.

## ROZDZIAŁ

### 3



O ile wiedziałam, do tej pory tylko jedna osoba okazała się niegodna Ascendencji. Jej imię wymazano z historycznych annałów razem ze wszystkimi informacjami, kim była i jakie postęпки doprowadziły do jej wygnania. Zabroniono jej mieszkać wśród śmiertelników, a bez rodziny, ochrony i środków na utrzymanie czekała ją pewna śmierć. Nawet wśród wieśniaków i rolników za ich małymi Zaporami oraz wśród strażników panował zastraszająco wysoki współczynnik śmiertelności.

Chociaż moja Ascendencja różniła się od innych, nadal mogłam zostać uznana za niegodną i przypuszczałam, że spotkałaby mnie równie surowa kara, jednak teraz nie byłam w stanie o tym myśleć.

Nie. Skłamałam.

Nie chciałam o tym myśleć. Nie wyszłam z pokoju, chociaż powinnam. Nie powstrzymałam Hawke'a. Podjęłam już decyzję, nawet jeśli nie rozumiałam, dlaczego on wciąż tu jest ze mną.

Zwilżyłam językiem dolną wargę. Kręciło mi się w głowie i nawet zrobiło mi się trochę słabo, a przecież nigdy nie mdlałam. Niemożliwie gęste rzęsy Hawke'a opadły, jego spojrzenie spoczęło na moich ustach, intensywne jak pieśczoćta. Zadrżałam.

Jego oczy wydawały się jeszcze jaśniejsze niż przedtem. Powiódł palcem wzdłuż brzegu mojej maski aż do miejsca, gdzie satynowa wstążka znikwała pod gęstwiną włosów.

– Mogę to zdjąć?

Niezdolna mówić, pokręciłam głową.

Hawke zawahał się na chwilę, a potem półusmiech powrócił na jego twarz – chociaż tym razem bez dołeczka. Odsunął palec od maski, potem obrysował linię mojej szczęki i zjechał w dół na szyję, do zapięcia płaszcza.

– A to?

Kiwnęłam głową.

Miał zręczne palce. Odgarnął płaszcz na boki, a potem czubkiem palca powiódł wzdłuż dekoltu, po piersiach szybko unoszących się i opadających w przyspieszonym oddechu. Jego dotyk wywołał burzę doznań, tak wiele, że nie potrafiłam ich uporządkować.

– Czego chcesz ode mnie? – zapytał, bawiąc się małą kokardką między moimi piersiami.  
– Powiedz, a ja to zrobię.

– Dlaczego? – palnęłam bez zastanowienia. – Dlaczego miałbyś... to robić? Nie znasz mnie i brałeś mnie za kogoś innego.

Błysk rozbawienia przemknął po jego pięknej twarzy.

– Nie mam w tej chwili nic do roboty i jestem zaintrygowany.

Uniosłam brwi.

– Bo nie masz w tej chwili nic lepszego do roboty?

– Wolałabyś, żebym poetycko rozwodził się, jak to oczarowała mnie twoja uroda, chociaż widzę tylko połowę twojej twarzy? Która, nawiasem mówiąc, z tego, co widzę, jest całkiem przyjemna. Czy mam raczej twierdzić, że urzekły mnie twoje oczy? Widzę, że mają ładny odcień zieleni.

Spochmurniałam.

– No nie. Nie chcę, żebyś kłamał.

– Nic z tego nie było kłamstwem. – Pociągnął za kokardkę, opuścił głowę i musnął wargami moje usta. Ten miękki dotyk wzbudził we mnie falę napięcia. – Powiedziałem ci prawdę, księżniczko. Zaintrygowałaś mnie, a rzadko ktoś mnie intryguje.

– Więc?

– Więc – powtórzył ze śmiechem, przesuwając wargami po moim podbródku. – Zmieniłaś moje plany na wieczór. Zamierzałem wrócić do kwatery. Może spędzić nudną noc i porządnie się wyspać.

Podejrzewam jednak, że ta noc bynajmniej nie będzie nudna, jeśli ją spędzę z tobą.

Wzięłam płytki oddech. Te słowa dziwnie mi pochlebiły, a jednak wciąż nie rozumiałam jego motywacji. Żałowałam, że nie mogę nikogo zapytać, ale nawet gdybym mogła, takie pytanie byłoby dziwaczne... i niezręczne.

W myślach zobaczyłam dwa kieliszki obok sofy.

– Czy... czy byłeś tu z kimś przede mną?

Podniósł głowę i popatrzył na mnie z góry.

– To pytanie bez związku.

– Obok sofy stoją dwa kieliszki – wytknęłam mu.

– To jest osobiste pytanie bez związku, zadane przez kogoś, kto nawet nie wyjawiał swojego imienia.

Zaczerwieniłam się. Miał słuszność.

Milczał tak długo, że do mojego umysłu zakradło się z wątplenie. Może nie powinno mnie obchodzić, czy był z kimś wcześniej tego wieczoru, ale obchodziło i jeśli coś z tego wynikało, wrzeszczało na cały głos, że to błąd. Niczego nie rozumiałam. Nic o nim nie wiedziałam, kim był...

– Byłem z kimś – odpowiedział, na co wezbrało we mnie rozczarowanie. – Z przyjacielem, nie takim jak właścicielka tego płaszcza. Nie widzieliśmy się od dawna. Nadrabialiśmy zaległości w prywatnej rozmowie.

Doznałam ulgi i pomyślałam, że mówi prawdę. Nie musiał mnie okłamywać, żeby mnie mieć, skoro mógł mieć mnóstwo innych, które aż się paliły, żeby go „zaintrygować”.

– A więc, księżniczko, powiesz mi, czego ode mnie chcesz?

Wzięłam następny niepewny oddech.

– Czegokolwiek?

– Czegokolwiek. – Nakrył dłonią moją pierś i przejechał kciukiem po jej czubku.

Dotyk był bardzo lekki, ale zachłysnęłam się, kiedy przeszyły mnie strzały przyjemności. Moje ciało zareagowało niezależnie od woli, wyginając się w łuk.

– Czekam – powiedział, przesuwając kciukiem jeszcze raz i rozpraszając do reszty moje rozbiegane myśli. – Powiedz mi, co lubisz, żebym mógł sprawić, że to pokochasz.

– Ja... – Przygryzłam wargę. – Ja nie wiem.

Hawke spojrział mi w oczy i minęła tak długa chwila, że zaniepokoiłam się, czy nie powiedziałam czegoś niewłaściwego.

– Powiem ci, czego ja chcę. – Kciuk zataczał powolne, ciasne kółka po najbardziej wrażliwej części. – Chcę, żebyś zdjęła maskę.

– Ja... – Fala ostrych, pulsujących dreszczy przeszła moje ciało, szybko zastąpiona przez zdumiony zachwyt. To, co czułam... Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego. Ostre i słodkie, inny rodzaj cierpienia. – Dlaczego?

– Bo chcę cię zobaczyć.

– Widzisz mnie teraz.

– Nie, księżniczko. – Schylił głowę i musnął wargami wycięcie mojej sukni. – Chcę cię naprawdę widzieć, kiedy będę to robił bez sukni między tobą a moimi ustami.

Zanim zdążyłam zapytać, co to znaczy, poczułam przez cienką jedwabną tkaninę ciepły, wilgotny dotyk jego języka. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, zaszokowana tym dotykiem i wywołaną przez niego falą płynnego żaru, ale potem on podniósł na mnie wzrok i zamknął usta na czubku mojej piersi. Ssał mocno i długo, a mój przyspieszony oddech przerodził się w krzyk, którego z pewnością będę się wstydzić później.

– Zdejmij maskę. – Uniósł głowę i pogładził moje biodro. – Proszę.

Nie rozpoznałby mnie. Nie wiedziałby, kim jestem, z maską czy bez maski, ale...

Gdybym odsłoniła twarz, czy powiedziałaby to samo, co często powtarzał książę? Że jestem jednocześnie arcydziełem i tragedią? A kiedy poczuje nierówne nacięcia skóry na moim brzuchu i udach, czy pospiesznie cofnie rękę ze zgrozą?

Zmartwiałam.

Nie przemyślałam tego.

Wcale.

Cudowny, ożywczy żar zgasł. Hawke nie był Ascendentem, ale wyglądał jak oni, niemal nieskazitelnie. Nigdy przedtem nie wstydziłam się swoich blizn. Stanowiły pamiątkę horroru, który przeżyłam. Ale jeśli on...

Dłoń Hawke'a zsunęła się po zewnętrznej stronie mojego prawego uda do miejsca, gdzie zaczynało się rozcięcie sukni, i znieruchomiła tuż nad rękojęścią sztyletu.

– Co u...

Zanim zdążyłam zaczerpnąć tchu, wyciągnął ostrze z pochwy, jego palce znalazły się niebezpiecznie blisko sąsiedniej blizny. Usiadłam, ale on szybciej odchylił się do tyłu.

Czerwona klinga zaśniła w blasku świec.

– Krwawnik i kość wilkłaka.

– Oddaj – zażądałam, gramoląc się na kolana.

Przeniósł wzrok ze sztyletu na mnie.

– To unikatowa broń.

– Wiem. – Włosy opadły mi na ramiona.

– I nie jest tania – ciągnął. – Skąd masz coś takiego, księżniczko?

– Dostałam w prezencie. – Co było prawdą. – I nie jestem taka głupia, żeby przychodzić do takiego lokalu nieuzbrojona.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem znowu skupił się na sztylecie.

– Noszenie broni, której nie umiesz używać, nie jest zbyt mądre.

Irytacja zapłonęła we mnie równie gorąco jak pożądanie, które rozpałił przed chwilą.

– Dlaczego myślisz, że nie umiem się tym posługiwać? Bo jestem kobietą?

– Chyba się nie zdziwisz, że byłbym zaszokowany. Kobiety w Solis raczej nie uczą się walki sztyletem.

– Masz rację. – Nie wypadalo, żeby kobiety wiedziały, jak się posługiwać bronią, albo potrafiły same się obronić przed napastnikiem. Zawsze mnie to złościło. Gdyby moja matka potrafiła się bronić, może wciąż by żyła. – Ale ja umiem go używać.

Prawy kącik jego ust podjechał do góry.

– Teraz naprawdę jestem zaintrygowany.

Niewiarygodnie szybko wbił ostrze sztyletu w łóżko. Zachłysnęłam się, pełna obaw, co na to powiedzą właściciele Czerwonej Perły, ale wtedy on rzucił się na mnie. Przewrócił mnie z powrotem na materac, znowu nakrył mnie swoim ciałem i przycisnął w ten sposób, że wszystkie interesujące części ciała się spotkały. Jego usta dotknęły moich ust...

Pięść załomotała w drzwi, zanim zdążył zadać pytanie.

– Hawke?! – zawołał męski głos. – Jesteś tam?

Hawke zeszywniał nade mną, zamknął oczy, jego ciepły oddech muskał moje wargi.

– Tu Kieran. – Mężczyzna podał imię, którego nie rozpoznałam.

– Jakbym nie wiedział – mruknął Hawke pod nosem.

Wyrwał mi się krotki chichot. Hawke otworzył oczy i półuśmiech powrócił na jego twarz.

– Hawke? – Kieran walnął pięścią jeszcze raz.

– Chyba powinieneś mu odpowiedzieć – szepnęłam.

– Cholera – zaklął. Oglądając się przez ramię, odkrzyknął: – Jestem w tej chwili bardzo i szczęśliwie zajęty!

– Przykro mi to słyszeć – odparł Kieran i zastukał jeszcze raz, kiedy Hawke znowu skupił się na mnie. – Ale nie unikniesz przerwy.

– To ty nie unikniesz złamania ręki, jeśli jeszcze raz walniesz w te drzwi – ostrzegł Hawke, a ja szeroko otwarłam oczy. – Co, księżniczko? – Zniżył głos. – Mówiłem ci, że jestem naprawdę zaintrygowany.

– Więc muszę zaryzykować złamanie ręki – odparł Kieran.

Głęboko w gardle Hawke'a rozbrzmiał warkot frustracji, dziwnie zwierzęcy odgłos, który

przyprawił mnie o gęsią skórę.

– Przybył... wysłannik – dodał Kieran za drzwiami.

Przez twarz Hawke'a przemknął cień. Wargi się poruszyły, jakby coś mruknął, ale tak cicho, że nie usłyszałam.

Powiało chłodem, który nieco przygasił namiętność.

– Wysłannik?

Hawke kiwnął głową.

– Dostawa, na którą czekaliśmy – wyjaśnił. – Muszę iść.

Ja również kiwnęłam głową, rozumiejąc, że musi odejść. Sięgnęłam między nas i chwyciłam skraj płaszcza.

Przez długą chwilę Hawke się nie poruszał. Potem zsunął się ze mnie i wstał. Zawołał do Kierana, podnosząc swoją tunikę z podłogi. Wyrwałam z materaca zapomniany sztylet i szybko schowałam do pochwy, podczas gdy on naciągał tunikę przez głowę. Zarzucił pendent na ramię i zapiał pas w talii. Po bokach miał dwie pochwy na broń – broń, której dotąd nie zauważyłam.

Wziął dwa krótkie miecze ze skrzyni stojącej przy drzwiach, a ja pomyślałam, że kiedy następnym razem wtargnę do jakiegoś pokoju, powinnam uważniej się rozejrzeć dookoła.

Klingi jego mieczy były wyostrzone aż do zabójczych czubków, przeznaczone do walki z bliska, a ząbkowania po obu stronach ułatwiały rozcinanie skóry i mięśni.

Umiałam walczyć takimi mieczami, ale tę informację zachowałam dla siebie.

– Wróć najszybciej, jak będę mógł. – Hawke wsunął miecze do pochew po bokach.

– Przysięgam.

Jeszcze raz kiwnęłam głową.

Hawke popatrzył na mnie.

– Powiedz, że na mnie zaczekasz, księżniczko.

Moje serce podskoczyło w piersi.

– Zaczekam.

Ruszył do drzwi, ale potem zatrzymał się i odwrócił.

– Nie mogę się doczekać powrotu.

Nie odpowiedziałam. Hawke wyszedł, uchyliwszy drzwi tylko na tyle, żeby się prześliznąć na drugą stronę. Kiedy się za nim zamknęły, wypuściłam długo wstrzymywany oddech i spojrzałam na przód mojej sukni. Na piersiach biała tkanina była wciąż wilgotna i niemal przezroczysta. Gorący rumieniec zalał mi policzki. Zeskoczyłam z łóżka i stanęłam na dziwnie miękkich nogach.

Spojrzałam na drzwi i zamknęłam oczy, sama nie wiedząc, czy poczułam ulgę, czy rozczarowanie, że nam przerwano. Prawdę mówiąc, to była mieszanina jednego i drugiego, ponieważ okłamałam Hawke'a.

Nie zamierzałam na niego czekać.

– Co robiłaś wczoraj wieczorem?

Pytanie oderwało moją uwagę od babeczki, którą właśnie pożerałam, i skierowało całą uwagę na damę dworu siedzącą naprzeciwko mnie.

Tawny Lyon była drugą córką prosperującego kupca, oddaną na królewski dwór w wieku trzynastu lat podczas Rytułu. Wysoka i gibka, ze skórą w ciepłym brązowym odcieniu i pięknymi brązowymi oczami, wyglądała absolutnie niezmiernie. Niektórym przyszłym damom dworu i lordom przydzielano dodatkowe zadania oprócz przygotowań do Ascendencji i przyjęcia na dwór, a ponieważ byłyśmy w tym samym wieku, wyznaczono ją na moją towarzyszkę wkrótce po jej Rytuale. Jej obowiązki, oprócz dotrzymywania mi towarzystwa, obejmowały też pomaganie mi w kąpielach i ubieraniu, jeśli tego potrzebowałam.

Tawny należała do nielicznych osób, które potrafiły mnie rozśmieszyć pod najgłupszym pretekstem. W istocie należała do nielicznych osób, którym w ogóle pozwalano ze mną rozmawiać.



Uważałam ją niemal za przyjaciółkę i darzyłam głębokim przywiązaniem.

Wierzyłam, że ona również jest do mnie przywiązana albo przynajmniej mnie lubi, ale wymagano od niej, żeby była ze mną przez cały dzień, dopóki jej nie odprawiłam. Gdyby nie przydzielono mi jej do towarzystwa, nigdy byśmy ze sobą nie rozmawiały. To nie dotyczyło konkretnie jej osoby, ale jej jako należącej do całej reszty osób, którym zabraniano się ze mną zadawać albo które przede mną ostrzegano.

Ta świadomość często mi ciążyła, to był jeszcze jeden odłam lodu w mojej piersi, ale chociaż wiedziałam, że nasza przyjaźń wypływa z obowiązku, ufałam tej dziewczynie.

Przynajmniej do pewnego stopnia.

Wiedziała, że przechodziłam szkolenie, ale nie wiedziała, w czym niekiedy pomagałam Wikterowi, i nie miała pojęcia o moich zdolnościach. Zatrzymywałam te fakty dla siebie, ponieważ podzielenie się tymi informacjami naraziłoby ją albo innych na niebezpieczeństwo.

– Byłam tutaj. – Starłam maślane okruchy z palców i wskazałam dość skromną komnatę. Siedziałyśmy w małym przedpokoju, który prowadził do sypialni. Na umeblowanie składały się tylko dwa fotele przy kominku, szafa i komoda, łóżko ze stolikiem nocnym oraz gruby futrzany dywan pod stopami. Inni mieli więcej... wygod. Tawny miała w swoim pokoju piękny szezlong i stos pluszowych dywaników, a wiedziałam, że inni panowie i damy dworu mieli biurka i toaletki, regały pełne książek i nawet elektryczność.

Przez lata pozbawiano mnie tych rzeczy w ramach kary za takie czy inne wykroczenie.

– Nie byłaś w swoim pokoju – odparła Tawny. Niesforne brązowożłote kosmyki spadały jej na twarz, prosty kok daremnie próbował okiełznać tę masę wijących się włosów. – Zajrzałam do ciebie krótko po północy i nie było cię.

Moje serce zatrzymało się na chwilę. Czy coś się stało i dlatego książę albo księżna posłali po mnie Tawny? Jeśli tak, Tawny nie potrafiłaby skłamać, ale przypuszczałam, że w takim wypadku już bym o tym wiedziała.

Już zostałabym wezwana do prywatnego gabinetu księcia.

– Dlaczego do mnie zaglądałaś? – zapytałam.

– Zdawało mi się, że słyszałam, jak twoje drzwi się otwierają i zamykają, więc postanowiłam sprawdzić, ale nikogo tam nie było. – Przerwała na chwilę. – Nikogo. Włącznie z tobą.

Nie mogła usłyszeć, jak wracam. Skorzystałam ze starego służbowego przejścia i chociaż tamte drzwi skrzypiały jak worek kości, jej pokój był po drugiej stronie mojego łóżka. Między innymi z powodu tamtych drzwi nigdy nie prosiłam o przeniesienie do nowszej, odremontowanej części twierdzy. Tamtędy miałam dostęp prawie do całego zamku i mogłam wchodzić i wychodzić niepostrzeżenie.

To bardziej niż wynagradzało brak elektryczności i wieczne lodowate przeciągi, które zawsze dmuchały od okna, nawet w najbardziej słoneczny dzień.

Dłonie mi zwilgotniały. Zerknęłam na zamknięte drzwi prowadzące na korytarz. Czy ktoś mnie wtedy szukał? Ponownie powiedziałam sobie, że teraz już bym wiedziała, więc pewnie po prostu Tawny coś usłyszała.

Znając Tawny, wiedziałam, że nie odpuści, dopóki nie uzyska jakiegoś wyjaśnienia.

– Nie mogłam spać zeszłej nocy.

– Koszmary?

Przytaknęłam, czując się trochę winna z powodu współczucia w jej oczach.

– Ostatnio często miewasz koszmary. – Odchyliła się na oparcie krzesła. – Na pewno nie chcesz spróbować jakiegoś nasennego napoju, który przygotował dla ciebie uzdrowiciel?

– Na pewno. Nie podoba mi się...

– Że będziesz leżeć nieprzytomna? – dokończyła za mnie. – To wcale nie jest takie złe, Poppy. Zapadasz w bardzo głęboki sen, a szczerze mówiąc, sypiasz tak mało, że chyba dobrze by ci zrobiło, gdybyś przynajmniej spróbowała.

Oblewałam się potem na samą myśl, żeby wziąć coś, co uspi mnie tak mocno, że nie obudzi mnie nawet armia maszerująca przez moją sypialnię. Stałabym się całkowicie bezbronna, a do tego nigdy nie zamierzałam dopuścić.

– Więc co robiłaś? Czy może powinnam zapytać, dokąd poszłaś? – dodała po chwili. Oczy jej się zwięzły, kiedy zaczęłam podziwiać misternie obrębianą serwetkę. – Wymknęłaś się, prawda?

W tamtej chwili Tawny udowodniła, że zna mnie równie dobrze, jak ja znam ją.

– Nie wiem, dlaczego tak myślisz.

– Bo nigdy to ci się nie zdarzyło, co? – Roześmiała się, kiedy podniosłam na nią wzrok. – No, opowiedz, co robiłaś. To na pewno ciekawsze niż to, co ja robiłam, czyli wysłuchiwałam paplania ochmistrzyni Cambrii, jak niestosownie się zachowuje ten lord czy ta dama dworu. Udałam gwałtowny rozstrój żołądka, żeby się wyrwać.

Zachichotałam, wiedząc, że Tawny jest do tego zdolna.

– Te ochmistrzynie bywają absorbujące – przyznałam.

– Delikatnie mówiąc.

Z uśmiechem sięgnęłam po filiżankę kawy ze śmietanką. Ochmistrzynie służyły księżnej, pomagały jej w prowadzeniu domu, ale również miały oko na damy dworu. Ochmistrzyni Cambria to była herod-baba, której nawet ja się bałam.

– Rzeczywiście się wymknęłam – przyznałam.

– I dokąd poszłaś beze mnie?

– Pewnie się zdenerwujesz, kiedy ci powiem.

– Na pewno.

Zerknęłam na nią.

– Do Czerwonej Perły.

Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodeczki na stoliku na kółkach stojącym między nami.

– Mówisz poważnie?

Przytaknęłam.

– Nie mogę... – Odetchnęła głęboko. – Jak?

– Pożyczyłam płaszcz jednej służącej i założyłam tę maskę, którą znalazłam.

– Ty... ty przebiegła mała złodziejko.

– Zwróciłam płaszcz dziś rano, więc chyba nie powinnaś mnie nazywać złodziejką.

– Kogo obchodzi, czy go zwróciłaś? – Nachyliła się do mnie. – Jak tam było?

– Interesująco – odparłam, a kiedy błagała o więcej szczegółów, opowiedziałam jej, co widziałam. Zafascynowana zawisła wzrokiem na moich ustach, niemal jakbym opisywała rytuał dopełniający Ascendencji.

– Nie wierzę, że nie zabrałaś mnie ze sobą. – Nadąsana odchyliła się do tyłu na krześle, ale potem znowu poderwała się do przodu. – Widziałaś tam kogoś znajomego? Loren twierdzi, że chodzi tam prawie co drugi wieczór.

Loren, inna dama dworu, twierdziła dużo rzeczy.

– Nie widziałam jej, ale... – Urwałam niepewna, czy powinnam powiedzieć Tawny o Hawke’u.

Wysłałam najwyżej dziesięć minut po nim i z ulgą zobaczyłam, że Vikter też zniknął. A także ta dziwna kobieta, która wiedziała więcej, niż powinna. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby nie myśleć o tym, co się wydarzyło w tamtym pokoju.

Co znaczyło, że poniosłam klęskę, gdy tylko znalazłam się w łóżku. Leżałam bezsennie, dopóki nie zmogło mnie wyczerpanie, odtwarzałam w myślach wszystko, co on powiedział... wszystko, co zrobił. Obudziłam się dziwnie rozczarowana, z obolałymi piersiami i podbrzuszem.

– Ale co? – ponagliła Tawny.

Chciałam jej powiedzieć. Bogowie, tak bardzo chciałam podzielić się z kimś moimi przeżyciami w tamtym pokoju. Na końcu języka miałam setki pytań, ale wczorajszy wieczór był inny. Przekroczyłam granicę i chociaż nie czułam, jakbym zrobiła coś złego, wiedziałam, że moi opiekunowie byliby innego zdania. Podobnie jak kapłani i kapłanki. Pójść do Czerwonej Perły to jedno. Oddać się komuś w jakiegokolwiek formie to całkiem co innego. Taka wiedza mogła stanowić broń.

Ufałam Tawny, ale jak wspominałam wcześniej, tylko do pewnego stopnia.

I chociaż na samą myśl o Hawke’u żołądek mi się skręcał na tysiąc supełków, coś takiego nigdy więcej nie mogło się powtórzyć. Kiedy go zobaczę podczas posiedzeń Rady Miejskiej, on nie będzie

wiedział, że to mnie nazywał księżniczką. Nie dowie się, że to był mój pierwszy pocałunek.

To, co robiliśmy... należało tylko do mnie.

I musiało tak zostać.

Powoli wypuściłam powietrze, ignorując szorstką gulę w gardle.

– Ale wiele osób nosiło maski. Mogła tam być i bym jej nie poznała. Każdy mógł tam być.

– Jeśli jeszcze kiedyś pójdziesz do Czerwonej Perły beze mnie, wytnę ci dziury w podeszwach butów – ostrzegła, bawiąc się białymi koralikami zdobiącymi wycięcie jej różowej sukni.

Wyrwał mi się zaszokowany śmiech.

– Ojej.

Zachichotała.

– Właściwie cieszę się, że nie poszłaś ze mną. – Kiedy zmarszczyła brwi, szybko dodałam: – Naprawdę nie powinnam była tam się wybrać.

– Tak, nie wolno chodzić do Czerwonej Perły, tak samo jak nie wolno trenować walki sztyletem i mieczem jak strażnik na Zaporze.

Tego nie mogłam ukryć przed Tawny, a ona nigdy mnie nie wydała, dlatego między innymi wiedziałam, że mogę jej ufać w większości spraw.

– Tak, ale...

– Jak wtedy, kiedy się wymknęłaś, żeby oglądać walki na arenie. Albo kiedy mnie namówiłaś, żeby się wykąpać w jeziorze...

– To był twój pomysł – sprostowałam. Zawsze z ochotą pomagała mi w robieniu zakazanych rzeczy, co było kolejnym powodem, że ufałam jej niemal całkowicie. – I to był również twój pomysł, żeby się kąpać nago.

– Kto się kąpie w ubraniu? – zapytała, szeroko otwierając oczy z niewinną miną. – I to był wspólny pomysł, dziękuję bardzo. Uważam, że powinnyśmy to powtórzyć, i to szybko, zanim się zrobi za zimno, żeby wychodzić na dwór. Ale przez cały ranek mogę wyliczać rzeczy, które zrobiłaś, albo zabronione przez księcia i księżną, albo zakazane dla Panny, i do tej pory nic się nie stało. Bogowie się nie objawili i nie uznali cię za niegodną.

– To prawda – przyznałam, wygładzając zmarszczkę na spódnicy.

– Oczywiście. – Wzięła małe, okrągłe, oprószone cukrem pudrem ciasteczko i wrzuciła do ust. Jakimś cudem ani odrobinka cukru nie spadła jej na sukienkę. Natomiast ja, jeśli choćby odetchnęłam w stronę tych ciasteczek, byłam obsypana cienką białą warstewką w miejscach całkiem bez sensu. – Więc kiedy tam wracamy?

– Ja... chyba nie powinnam.

– Nie chcesz?

Otworzyłam usta, potem zamknęłam i próbowałam nie wpaść w tę pułapkę. Problem polegał na tym, że chciałam wrócić.

Kiedy leżąc w łóżku, nie odtwarzałam obsesyjnie czasu spędzonego z Hawkiem, nie przeżywałam na nowo ostrej tęsknoty i dreszczu wywołanego jego pocałunkiem, zastanawiałam się, czy on wrócił zgodnie z obietnicą i czy słusznie postąpiłam, że wyszłam.

Oczywiście moi opiekunowie i bogowie rzekliby, że postąpiłam słusznie, ale czy i ja tak uważałam? Czy powinnam była zostać i doświadczyć nieskończenie więcej, bo może nie będzie drugiej szansy?

Podniosłam wzrok na okna, które wychodziły na zachodnią część muru. Poruszały się tam tylko ciemne sylwetki strażników patrolujących wierzchołek Zapory. Czy Hawke tam był? Dlaczego w ogóle chciałam to wiedzieć?

Ponieważ coraz bardziej żałowałam, że nie zostałam. Wiedziałam, że upłynie dużo czasu, zanim przestanę rozmyślać, co by się stało, gdybym zaczekała. Czy on zrobiłby wszystko, czego chciałam?

Nawet nie wiedziałam, na czym by to polegało. Miałam pewne przypuszczenia. Miałam wyobraźnię. Podśluchałam też opowieści o cudzych doświadczeniach, ale one nie należały do mnie. To były tylko cienkie, przezroczyste kopie czegoś prawdziwego.

I wiedziałam, że jeśli wrócę, to z nadzieją, że go tam zastanę. Dlatego nie powinnam wracać.

Zaglądnąjąc do otwartej szafy, zobaczyłam najpierw biały welon z delikatnymi złotymi łańcuszkami i zrobiło mi się ciężko na sercu. Czułam już jego sporą wagę, chociaż zrobiono go z najcieńszego, najdelikatniejszego jedwabiu. Kiedy po raz pierwszy narzucono mi go na głowę w wieku ośmiu lat, wpadłam w panikę, ale po dziesięciu latach powinnam już przywyknąć.

Chociaż nosząc go, nie odnosiłam już wrażenia, że nie mogę oddychać i nic nie widzę, nadal mi ciążył.

Obok welonu wisiała jedyna kolorowa rzecz w mojej szafie, plama czerwieni wśród morza bieli. Była to ceremonialna szata uszyta na nadchodzący Rytuał. Suknię przyniesiono poprzedniego ranka i jeszcze jej nie przymierzyłam. To będzie pierwszy raz, kiedy pozwolą mi wystąpić publicznie ubranej w inny kolor niż biel i bez welonu. Oczywiście będę nosić maskę jak wszyscy inni.

Wolno mi było uczestniczyć w tym Rytuale, podczas gdy wszystkim innym tego zabroniono, ponieważ to będzie ostatni Rytuał przed moją Ascendencją.

Wszelkie podniecenie związane z Rytuałem tłumiała świadomość, że to będzie mój ostatni.

Tawny wstała i podeszła do jednego z okien.

– Mgła nie przysłała już od jakiegoś czasu.

Tawny miała zwyczaj przeskakiwać z tematu na temat, ale ta zmiana była rażąca.

– Dlaczego o tym pomyślałaś?

– Sama nie wiem. – Odgarnęła luźny pukiel włosów. – Właściwie wiem. Podśledzałam, jak Dafina i Loren rozmawiały zeszłego wieczora. Podobno dowiedziały się od jednego z Łowców, że mgła gromadzi się za Krwawym Lasem.

– Nie słyszałam o tym. – Żołądek mi się ścisnął, kiedy przypomniałam sobie Finleya, i pożałowałam, że zjadłam aż tyle plasterków boczku.

– Pewnie nie powinnam o tym wspominać. – Odwróciła się od okna. – Po prostu... minęły dekady, odkąd mgła w ogóle zbliżyła się do stolicy. Tutaj nie musimy się jej obawiać.

Nieważne, gdzie byliśmy, mgły zawsze należało się obawiać. Chociaż nie zbliżyła się od dekad, to nie znaczyło, że się nie zbliży, ale tego nie powiedziałam.

Tawny odsunęła się od okna, podeszła do stolika i uklękła obok mojego krzesła.

– Czy mogę być z tobą szczerą przez chwilę?

Uniosłam brwi.

– A nie jesteś zawsze szczerą?

– No tak, ale... to co innego.

Bardziej niż zaciekawiona, o co jej chodzi, kiwnęłam głową.

Tawny wzięła głęboki oddech.

– Wiem, że nasze życie się różni, podobnie jak nasza przeszłość, i nasza przyszłość też będzie inna, ale ty traktujesz Ascendencję, jakby to była twoja śmierć, a to coś wręcz przeciwnego. To jest życie. To nowy początek. To Błogosławieństwo...

– Zaczynasz mówić jak księżna – zadrwiłam.

– Ale to prawda. – Chwyciła mnie za rękę. – Za kilka miesięcy nie umrzesz, Poppy. Będziesz żywa i już nieskrępowana tymi przepisami. Będziesz w stolicy.

– Będę oddana bogom – poprawiłam ją.

– I to niesamowite! Doświadczysz czegoś, co jest dane bardzo niewielu ludziom. Wiem... Wiem, że boisz się, że od nich nie wrócisz, ale jesteś ulubioną Panną królowej.

– Jestem jej jedyną Panną.

Przewróciła oczami.

– Wiesz, że nie dlatego.

Wiedziałam.

Królowa zrobiła dla mnie więcej, niż mogłam żądać, ale to nie zmieniało faktu, że moja Ascendencja będzie całkiem inna niż jej.

– A kiedy wrócisz jako Ascendentka, będę przy tobie. Pomyśl tylko, jak możemy narozrabiać.

– Tawny ścisnęła mnie za rękę i zobaczyłam, że ona naprawdę w to wierzyła.

Mogło tak się stać.

Ale niekoniecznie. Nie miałam pojęcia, co to naprawdę znaczy być oddana bogom. Choć każdy najdrobniejszy szczegół wydawał się udokumentowany w historii królestwa, o niektórych sprawach nie pisano. Nigdy nie mogłam znaleźć niczego o poprzednich Pannach, a chociaż sto razy pytałam kapłankę Analię, co to naprawdę znaczy oddanie bogom, odpowiedź zawsze była ta sama.

„Panna nie pyta o plany bogów. Pokłada w nich wiarę, nie znając ich”.

Może naprawdę nie byłam godna stać się Panną, ponieważ trudno mi było uwierzyć w coś, czego nie znałam.

Ale Tawny wierzyła. Podobnie Vikter i Rylan, i wszyscy inni, których znałam. Nawet Ian.

Jednak nikt z nich nie został oddany bogom.

Spojrzałam w oczy Tawny, szukając najdrobniejszych oznak strachu.

– Ty się wcale nie boisz, prawda?

– Ascendencji? – Wstała, splatając przed sobą palce. – Zdenerwowana? Tak. Przestraszona? Nie. Jestem podekscytowana, że zaczynam nowy rozdział.

Nowe życie, jej własne, gdzie mogła wstawać i jeść, kiedy jej się podobało, spędzać czas tak, jak chciała i z kimkolwiek chciała, zamiast towarzyszyć mi wiecznie jak cień.

To oczywiście, że się nie bała. I chociaż nie czułam tego samego, nigdy nawet się nie zastanowiłam, co to oznaczało dla niej.

Zazwyczaj Tawny bardziej niż chętnie uczestniczyła we wszystkich moich przygodach i często sama podsuwała mi różne pomysły. Ale jeśli bogowie nas obserwowali, zwłaszcza tak blisko Ascendencji, mogli uznać ją za niegodną jako współwinną. Dopiero teraz o tym pomyślałam, wcześniej nawet nie przyszło mi do głowy, że moje negatywne nastawienie do Ascendencji może zniweczyć jej zapal.

Wyrzuty sumienia podeszły mi do gardła, paląc jak kwas.

– Jestem taką egoistką.

Tawny zamrużyła, zbity z tropu.

– Dlaczego tak mówisz?

– Na pewno zepsułam ci całą przyjemność swoim wiecznym ponuractwem i narzekaniem. Nawet nie pomyślałam, jaka musisz być przejęta.

– No, skoro tak mówisz... – powiedziała, jej śmiech zabrzmiał ciepło i miękko. – Niczego nie zepsułaś, Poppy, naprawdę. Twój stosunek do Ascendencji nie ma wpływu na to, co ja czuję.

– No to mi ulżyło, jednak powinnam bardziej się cieszyć ze względu na ciebie. Jak... – Wzięłam płytki oddech. – Jak przyjaciółka.

– Cieszysz się ze względu na mnie? Jesteś szczęśliwa? – zapytała. – Chociaż martwisz się o siebie?

– Oczywiście – przytaknęłam.

– Więc jesteś jak przyjaciółka.

Może to była prawda, ale obiecałam sobie, że się poprawię, zaczynając od tego, że nie będę jej wciągać w swoje eskapady, żeby nie narażać jej Ascendencji. Mogłam znieść okropne konsekwencje tego, że zostanę uznana za niegodną, ponieważ to moje życie i moje postępy do tego doprowadziły, ale nie zrobiłabym tego przyjaciółce.

Nie mogłabym z tym żyć.

Później tego dnia, kiedy zjadłam kolację w swoim pokoju, do drzwi zapukał Vikter. Spojrzałam na jego twarz, wyłożoną i ogorzałą od życia na Zaporze i wielu lat w słońcu, i nawet nie zdążyłam poczuć się niezręcznie ze świadomością, że wiem, gdzie był poprzedniego wieczoru. Zobaczyłam wyraz jego twarzy i od razu wiedziałam, że coś się stało.

– Co się dzieje? – szepnęłam.

– Zostaliśmy wezwani – odparł i serce skoczyło mi w piersi. Wzywano nas tylko z dwóch powodów: jednym był książę, a drugi powód był równie okropny, ale całkiem inny. – Pojawił się przeklęty.

# ROZDZIAŁ

## 4



Nie tracąc niepotrzebnie ani chwili, wyszliśmy z mojego pokoju i z zamku przez stary korytarz dla służby. Przemknęliśmy jak duchy przez miasto i stanęliśmy przed starymi, poobijanymi drzwiami.

Tylko biała chusteczka przybita tuż pod klamką odróżniała dom w Dolnym Okręgu Masadonii od innych wąskich, niskich domów stłoczonych przy tej ulicy.

Oglądając się przez ramię na dwóch strażników miejskich, którzy gawędzili w żółtym blasku latarni ulicznej, Vikter szybko zerwał chustkę z drzwi i schował do wewnętrznej kieszeni ciemnego płaszcza. Ten skrawek białej tkaniny symbolizował sieć ludzi, którzy wierzyli, że śmierć, nawet gwałtowna zasługuje na godność.

Stanowił również dowód zdrady stanu i nielojalności wobec Korony.

Kiedy miałam piętnaście lat, przypadkiem odkryłam, w czym uczestniczył Vikter. Pewnego ranka pospiesznie przerwał nasz trening, a ja poszłam za nim, ponieważ wyczułam ból mentalny emanujący z posłańca i chciałam wiedzieć, co się stało.

Vikter oczywiście nie był zadowolony. To, co robił, uznawano za zdradę i groziło mu nie tylko to, że zostanie złapany. Nigdy nie podobał mi się typowy sposób załatwiania tych rzeczy. Zażądałam, żeby pozwolił mi pomóc. Odmówił – chyba ze sto razy – ale ja nie ustępowałam, a poza tym wyjątkowo nadawałam się do asystowania w takich sytuacjach. Vikter wiedział, co potrafię, a jego empatia uzupełniała moją chęć pomocy.

Robiliśmy to już prawie od trzech lat.

Nie tylko my. Byli też inni. Niektórzy należeli do straży. Kilku było obywatelami. Nigdy żadnego nie spotkałam. O ile się orientowałam, Hawke też mógł do nich należeć.

Mój żołądek wykonał salto, więc pospiesznie wypchnęłam z głowy wszelkie myśli o Hawke'u.

Vikter cicho zastukał knykциями w drzwi, a potem znowu przeniósł dłoń w rękawicy na rękojeść obosiecznego miecza. Kilka sekund później skrzypnęły zawiasy i stare, zniszczone drzwi uchyliły się z drzeniem, odsłaniając bladą, okrągłą twarz kobiety i jej czerwone, zapuchnięte oczy. Mogła mieć od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat, ale głęboka zmarszczka między brwiami i bruzdy wokół ust postarzały ją co najmniej o dekadę. Ten znużony wygląd wypływał z cierpienia bardziej dotkliwego niż fizyczny ból, związanego z zapachem napływającym z wnętrza budynku za plecami kobiety. Przez gęsty, lepki opar ziemistego kadzidła przebijała wyraźnie kwaśna, mdląco słodka woń zgnilizny i zepsucia.

Klątwy.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał Vikter zniżonym głosem.

Kobieta gmerała przy guziku swojej pogniecionej bluzki, jej znużone spojrzenie przeskakiwało z Viktera na mnie

Otworzyłam na nią zmysły. Ból promieniował z jej duszy falami, których nie widziałam, ale był taki ciężki, że otaczał ją niemal namacalną powłoką. Czułam, jak przebija się przez mój płaszcz i ubranie i drapie moją skórę niczym lodowate, zardzewiałe gwoździe. Kobieta wydawała się umierająca, chociaż nie była ranna ani chora. Tak potężny i surowy był jej ból.

Zadygotałam w moim grubym płaszczu, walcząc z odruchem, żeby się cofnąć. Instynkt kazał mi zrobić krok do tyłu, odsunąć się jak najdalej. Jej żal stworzył żelazne okowy na kostkach moich nóg, przygniótł mnie do ziemi i ścisnął za szyję. Emocje utkwiły mi w gardle, smakowały jak... jak gorzka rozpacz i kwaśna beznadzieja.

Wycofałam zmysły, ale zbyt długo byłam otwarta. Teraz byłam dostrojona do jej cierpienia.

– Kto to jest? – wykrztusiła głosem zachrypłym od łez, które wzbierały w jej oczach.

– Ktoś, kto ci pomoże – odparł Vikter tonem, który znałam aż nazbyt dobrze. Używał tego spokojnego tonu, kiedy sekundy dzieliły mnie od popełnienia w gniewie jakiegoś głupstwa... Co zdaniem Viktera zdarzało się o wiele za często. – Proszę. Pozwól nam wejść.

Jej palce na guziku pod szyją znieruchomiały. Krótco kiwnęła głową i odstaąpiła do tyłu. Weszłam za Vikterem do środka i rozejrzałam się po słabo oświetlonym pomieszczeniu, które okazało się kuchnią

połączoną z pokojem dziennym. W domu nie było elektryczności, tylko lampy naftowe i grube woskowe świece. To mnie niespecjalnie zdziwiło, chociaż do Dolnego Okręgu dostarczono elektryczność, żeby oświetlać ulice i niektóre lokale. Tylko bogacze mieli ją w domach, a tacy nie mieszkali w Dolnym Okręgu. Rezydowali bliżej centrum Masadonii, przy zamku Teerman i możliwie jak najdalej od Zapory.

Tutaj jednak Zapora dominowała.

Odetchnęłam płytko, starając się nie skupiać na tym, jak żal kobiety pomalował ściany i podłogę oleistą czernią. Jej cierpienie zebrało się tutaj, wśród ozdóbek i glinianych półmisek, pikowanych narzut z wystrzępionymi brzegami i podniszczonych mebli. Splotłam dłonie pod płaszczem, wzięłam drugi oddech, tym razem głębszy, i rozejrzałam się dookoła.

Na drewnianym stole, obok kilku palących się pałeczek kadzidła, stała latarnia. Ceglany kominek otaczało kilka krzeseł. Skoncentrowałam uwagę na zamkniętych drzwiach po drugiej stronie kominka. Wyteżyłam wzrok, przechylając zakapturzoną głowę. Na gzymsie kominka, najbliżej drzwi, leżało wąskie, spiczaste ostrze. W półmroku miało kolor burgunda.

Krwawy kamień. Krwawnik.

Ta kobieta przygotowała się, żeby sama się z tym uporać, ale ponieważ czuła to, co czuła, doszłoby do katastrofy.

– Jak się nazywasz? – zapytał Vikter, zsuwając kaptur płaszcz. Zawsze to robił. Pokazywał twarz, żeby dodać otuchy rodzinie czy przyjaciółom, żeby poczuli się swobodnie. Pukiel blond włosów opadł mu na czoło, kiedy odwrócił się do kobiety.

Ja nie odsłoniłam twarzy.

– A... Agnes – wyjąkała, przełykając z trudem ślinę. – Słyszałam o... białej chusteczce, ale... nie byłam pewna, czy ktoś przyjdzie. Myślałam, że to jakiś mit albo oszustwo.

– To nie oszustwo. – Vikter mógł być jednym z najgroźniejszych strażników w całym mieście, jeśli nie w całym królestwie, ale wiedziałam, że kiedy Agnes spojrzała w jego niebieskie oczy, zobaczyła tylko łagodność. – Kto jest chory?

Agnes przełknęła ślinę raz jeszcze, zmarszczki wokół jej oczu pogłębiły się, kiedy na chwilę zacisnęła powieki.

– Mój mąż, Marlowe. Jest łowcą na Zaporze i... i wrócił do domu dwa dni temu... – Zabrakło jej tchu, odetchnęła z wysiłkiem. – Nie było go przez kilka miesięcy. Tak się cieszyłam, że wrócił. Bardzo za nim tęskniłam i codziennie się bałam, że zginie w drodze. Ale wrócił.

Serce mi się ścisnęło, jakby pochwyciła je stalowa dłoń. Pomyślałam o Finleyu. Czy on był łowcą, należał do tej samej grupy co Marlowe?

– Z początku jakby trochę źle się czuł, ale to normalne. Jego praca jest wyczerpująca – ciągnęła Agnes. – Ale tej nocy... tej nocy pojawiły się objawy.

– Tej nocy? – Tylko cień niepokoju zakradł się do głosu Viktera, ale ja szeroko otworzyłam oczy z przerażenia. – I czekałaś aż do teraz?

– Mieliliśmy nadzieję, że to coś innego. Przeziębienie albo grypa. – Jej dłoń znowu pomknęła do guzików. Wokół drewnianych krzązków zaczęły się strzępić nitki. – Ja... nie wiedziałam aż do wczorajszej nocy, że to coś więcej. On nie chciał, żebym wiedziała. Marlowe to dobry człowiek, rozumiecie? Nie próbował tego ukryć. Za... zamierzał sam się sobą zająć, ale...

– Ale klątwa na to nie pozwoliła – dokończył za nią Vikter, a ona kiwnęła głową.

Obejrzałam się na drzwi. Klątwa rozwijała się u każdego inaczej. Niektórych opanowywała w ciągu godzin, inni wytrzymywali dzień albo dwa. Ale nie słyszałam, żeby ktoś opierał się dłużej niż trzy dni. To tylko kwestia czasu, zanim on ulegnie, prawdopodobnie godzin... albo minut.

– W porządku – zapewnił Vikter, ale wcale nie było w porządku. – Gdzie on jest?

Przyciskając drugą rękę do ust, wskazała gwałtownym ruchem brody na zamknięte drzwi. Rękaw jej bluzki zaplamiła jakaś ciemna substancja.

– To wciąż on. – Słowa były nieco stłumione. – Wciąż... wciąż tam jest w środku. Tak chce odejść do bogów. Jako on.

– Jest tam ktoś jeszcze?

Pokręciła głową i znowu odetchnęła chrapliwie.

– Pożegnaliście się? – zapytałam.

Kobieta drgnęła na dźwięk mojego głosu, oczy jej się rozszerzyły. Mój płaszcz był dość bezkształtny, więc przypuszczałam, że zdziwiła się, słysząc kobiecy głos. Kobieta to ostatnie, czego można się spodziewać w takich sytuacjach.

– To ty – szepnęła Agnes.

Zamarłam.

Vikter nie zamarł. Kątem oka zobaczyłam, że jego ręka powróciła na rękojeść miecza.

Agnes nagle się poruszyła i Vikter chciał już dobyć broni, zanim jednak on czy ja zdążyliśmy zareagować, kobieta padła przede mną na kolana. Pochyliła głowę i złożyła ręce pod brodą.

Szeroko otworzyłam oczy pod kapturem i spojrzałam na Viktera.

Uniósł brwi.

– Mówią o tobie – szepnęła Agnes, kołyszac się krótkimi, urywanymi ruchami. Moje serce zatrzymało się na chwilę. – Mówią, że jesteś dzieckiem bogów.

Mrugnęłam raz, a potem drugi, gęsia skórka pokryła mi ramiona. Moi rodzice byli z krwi i kości. Z pewnością nie byłam dzieckiem bogów, ale wiedziałam, że wielu mieszkańców Solis w ten sposób postrzegało Pannę.

– Kto tak powiedział? – zapytał Vikter, rzucając mi spojrzenie zapowiadające, że później o tym porozmawiamy.

Agnes uniosła twarz mokrą od łez, pokręciła głową.

– Nie chcę nikomu narobić kłopotów. Proszę. Oni nie chcą rozsiewać plotek ani zaszkodzić. Oni tylko... – Urwała, spoglądając na mnie, zniżyła głos prawie do szeptu. – Mówią, że masz dar.

Ktoś rzeczywiście za dużo gadał. Leciutki dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, ale zignorowałam go, czując, jak pulsuje i płonie cierpienie tej kobiety.

– Nie jestem nikim ważnym.

Vikter głośno wciągnął powietrze.

– Agnes. Proszę. – Pod płaszczem ściągnęłam rękawiczki i schowałam do kieszeni. Wysunęłam rękę przez rozcięcie w ciężkich fałdach i podałam jej, zerkając ukradkiem na Viktera.

Patrzył na mnie zmrużonymi oczami.

Później porządnie natrze mi uszu, ale każde kazanie było tego warte.

Agnes spuściła wzrok na moją rękę, a potem powoli uniosła swoją i położyła dłoń na mojej dłoni. Kiedy wstała, objęłam jej zimne palce i pomyślałam o złocistym, roziskrzonym piasku na brzegach Wełnistego Morza, o ciepłe i śmiechu. Zobaczyłam swoich rodziców, o rysach już zatartych przez czas, rozmytych i niewyraźnych. Poczułam ciepłą, wilgotną bryzę we włosach, piasek pod stopami.

To było ostatnie szczęśliwe wspomnienie moich rodziców.

Ręka Agnes zadrżała. Kobieta gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Co...? – Urwała, usta jej zwiotczały, ramiona opadły. Dławiący ból ustąpił, zapadł się w sobie niczym domek z kart. Wilgotne rzęsy zatrzepotały, na policzki wypłynęło odrobinę różowego koloru.

Puściłam jej rękę w chwili, kiedy pokój wydał się bardziej... otwarty, jasny, świeży. W cieniu wciąż kryły się ostre odłamki cierpienia, teraz jednak mogła je znieść.

Ja też.

– Ja nie... – Agnes przyłożyła rękę do piersi, lekko pokręciła głową. Zmarszczyła brwi, patrząc na swoją prawą rękę. Niepewnie podniosła na mnie wzrok. – Czuję się tak, jakbym znowu mogła oddychać. – Zrozumienie przemknęło przez jej twarz, w oczach zabłysnął podziw zmieszany z zachwytem. – To ten dar.

Schowałam rękę z powrotem pod płaszcz, świadoma narastającego we mnie napięcia.

Agnes zadygotała. Przez chwilę bałam się, że znowu padnie na kolana, ale wciąż stała.

– Dziękuję. Tak bardzo ci dziękuję. O bogowie, dziękuję...

– Nie musisz mi za nic dziękować – przerwałam. – Czy już się pożegnaliście? – powtórzyłam pytanie. Czas uciekał, czas, którego nam brakowało.

Kiwnęła głową, łzy zabłysły w jej oczach, ale boleść nie przytłoczyła jej tak jak przedtem. To, co zrobiłam, nie utrzyma się długo. Cierpienie powróci. Miejmy nadzieję, że do tej pory Agnes zdoła



sobie z nim poradzić. Jeśli nie, żal pozostanie z nią na zawsze, niczym duch nawiedzający każdą szczęśliwą chwilę jej życia, aż nie zostanie jej nic więcej.

– Teraz do niego pójdziemy – oznajmił Vikter. – Najlepiej, jeśli tu zostaniesz.

Agnes zamknęła oczy i kiwnęła głową.

Vikter dotknął mojego ramienia i odwrócił się, a ja ruszyłam za nim. Dotarł już do drzwi, kiedy zawadziłam wzrokiem o kanapę stojącą najbliżej kominka. Zza cienkiej poduszki wystawała częściowo ukryta szmaciana lalka z oklapniętą głową i żółtymi włosami zrobionymi z przędzy. Znowu dostałam gęsiej skórki, zimna guła zaciążyła mi w żołądku.

– Czy... – zawołała Agnes. – Czy ułatwicie mu przejście?

– Oczywiście – zapewniłam i znowu odwróciłam się do Viktera. Położyłam mu rękę na plecach i zaczęłam, aż schylił głowę. Zniżonym głosem powiedziałam: – Tu jest dziecko.

Vikter znieruchomiał z ręką na klamce. Ruchem głowy wskazałam kanapę. Skierował wzrok w tamtą stronę. Nie potrafiłam wyczuwać ludzi, tylko ich ból, kiedy już ich zobaczyłam. Jeśli było tu dziecko, widocznie było schowane i nieświadome tego, co się dzieje.

Ale w takim razie dlaczego Agnes nie uprzedziła, że tu jest dziecko?

Niepokój narastał, w mojej głowie rozgrywał się już najgorszy możliwy scenariusz.

– Ja to załatwię. Ty załatw *tamto*.

Vikter zawahał się, przenosząc czujne spojrzenie niebieskich oczu na drzwi.

– Umiem o siebie zadbać – przypomniałam mu to, co już wiedział. To, że potrafiłam się bronić, było wyłącznie jego zasługą.

Westchnął ciężko i mruknął:

– To nie znaczy, że zawsze musisz to robić. – Jednak odstąpił od drzwi i zwrócił się do Agnes:

– Czy to będzie zbyt wielki kłopot, jeśli poproszę o coś ciepłego do picia?

– Och, nie. Ależ skąd – zapewniła Agnes. – Mogę zrobić kawę albo herbatę.

– Masz może gorące kakao? – spytał Vikter, a ja uśmiechnęłam się drwiąco. Wprawdzie kakao mogło dodatkowo świadczyć o obecności dziecka, ale było również największą słabością Viktera.

– Mam. – Agnes odchrząknęła i usłyszałam otwieranie kredensu.

Vikter skinął do mnie głową, a ja podeszłam do drzwi, położyłam na nich rękę i pchnęłam.

Gdybym nie była przygotowana, mdląco słodki i gorzko-kwaśny odór zwałiłby mnie z nóg. Walczyłam z odruchem wymiotnym, kiedy wzrok mi się przyzwyczajał do półmroku w sypialni. Po prostu będę musiała... nie za często oddychać.

Wyglądało to na niezły plan.

Obrzuciłam pokój szybkim spojrzeniem. Oprócz łóżka, wysokiej szafy i dwóch rozchwierutanych podręcznych stolików nie było innych mebli. Tutaj również paliło się kadzidło, ale nie mogło zatuszować smrodu. Skupiłam uwagę na łóżku, na nienaturalnie nieruchomej postaci leżącej pośrodku. Weszłam w głąb, zamknęłam drzwi za sobą i ruszyłam dalej, wsuwając prawą rękę z powrotem pod płaszcz, do prawego uda. Objęłam palcami zawsze zimną rękonożkę sztyletu i popatrzyłam na mężczyznę. Na to, co z niego zostało.

Był młody, tyle widziałam, miał jasnobrązowe włosy i szerokie barki, które drżały. Skóra przybrała szarawy odcień, policzki były zapadnięte, jakby ten człowiek nie najadł się porządnie od tygodni. Ciemne cienie rozkwitły pod powiekami, które drgały spazmatycznie co parę sekund. Wargi były raczej sine niż różowe. Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam się jeszcze raz.

Bardzo cierpiał, fizycznie i emocjonalnie. Inaczej niż Agnes, ale równie mocno i głęboko. Tutaj cierpienie nie zostawiło ani trochę miejsca na światło i nie tylko dławiło, ale wbijało pazury i odbierało wszelką nadzieję.

Przeszedł mnie dreszcz, kiedy zmusiłam się, żeby usiąść obok mężczyzny. Wysunęłam sztylet z pochwy i trzymałam go pod płaszczem, a lewą ręką ostrożnie ściągnęłam prześcieradło. Odsloniłam obnażoną pierś. Mężczyzna zadrżał silniej, kiedy chłodniejsze powietrze dotknęło jego woskowej skóry. Przesunęłam wzrokiem w dół po wklęsłym brzuchu.

Zobaczyłam ranę, którą ukrył przed żoną.

Znajdowała się nad prawym biodrem, cztery postrzępione rozdarcia w skórze. Dwa obok siebie,

a nad nimi drugie dwa, identyczne.

Został ugryziony.

Ktoś nieświadomy mógł pomyśleć, że zaatakowało go jakieś dzikie zwierzę, ale ta rana nie pochodziła od zwierzęcia. Ciekła z niej krew i coś ciemniejszego, oleistego. Od miejsca ugryzienia rozchodziły się promieniście blade, sinoczerwone pręgi, sięgające do podbrzusza i znikające pod prześcieradłem.

Przeraźliwy jęk kazał mi podnieść wzrok. Wargi mężczyzny odchyliły się, ukazując, jak bliski był losu gorszego od śmierci. Dziaśła mu krwawiły, zabarwiając zęby.

Zęby, które już się zmieniały.

Dwa na górze, dwa na dole – kły – już się wydłużyły. Spojrzałam na jego rękę, spoczywającą obok mojej nogi. Paznokcie również się wydłużyły, przypominały teraz szpony. W ciągu godziny zęby i paznokcie stwardnieją i nabiorą ostrości. Będą mogły przecinać skórę i mięśnie.

On stanie się jednym z *nich*.

Sysunem.

Kierowany nienasyconym łaknieniem krwi, zaszlachtuje każdego, kogo napotka. A jeśli ktoś przeżyje jego atak, w końcu stanie się taki jak on.

No, nie każdy.

Nie ja.

On zmieniał się w to, co egzystowało poza Zaporą, co żyło w gęstej, nienaturalnej mgłę – plugastwo, którym upadłe królestwo Atlantii przeklęło te ziemie. Cztery lata po zakończeniu wojny Dwóch Królów nadal trapiła nas plaga.

Sysunów stworzyli Atlanci swoim trującym pocałunkiem, który działał jak zaraza, zmieniał niewinnych mężczyzn, kobiety i dzieci w wygłodzone stwory, których ciała i umysły zostały wypaczone i skażone bezustannym pragnieniem.

Chociaż większość Atlantów wytropiono i wytępiono, wielu przetrwało, a wystarczył jeden żywy Atlant, żeby powstał tuzin sysunów, jeśli nie więcej. Nie byli całkiem bezrozumni, ale tylko Mroczny mógł ich kontrolować.

Ten biedny człowiek stawiał opór i uciekł, ale musiał wiedzieć, co oznacza ugryzienie. Wszyscy wiedzieliśmy, od dziecka. To była część krwawej historii królestwa. Ten człowiek został przeklęty i nic nie można było na to poradzić. Czy wrócił, żeby pożegnać się z żoną? Z dzieckiem? Czy myślał, że on będzie inny? Pobłogosławiony przez bogów?

Wybrany?

Nieważne.

Z westchnieniem naciągnęłam z powrotem prześcieradło, pozostawiając odsłoniętą nagą pierś. Starając się zbyt głęboko nie oddychać, położyłam rękę na jego piersi. Jego ciało... wydawało się nienormalne, jak zimna wyprawiona skóra. Skupiłam się na plażach Carsodonii, stolicy, i oślepiająco błękitnych wodach Welnistego Morza. Pamiętałam obłoki, takie białe i puchate. Wyglądały tak, jak odczuwa się spokój. I pomyślałam o Ogrodach Królowej przy zamku Teerman, gdzie mogłam po prostu być i o niczym nie myśleć ani niczego nie czuć, gdzie wszystko, włącznie z moim umysłem, było ciszą.

Pomyślałam o ciepłe tych zbyt krótkich chwil z Hawkiem.

Marlowe przestał dygotać, jego powieki drgały coraz wolniej. Zmarszczki w kącikach oczu się wygładziły.

– Marlowe? – powiedziałam, ignorując tępy ból, który narastał za moimi oczami. W końcu nadejdzie migrena. Zawsze przychodziła, kiedy kilkakrotnie się otwierałam albo używałam swojego daru.

Pierś pod moją ręką uniosła się wysoko, zlepione rzęsy zatrzepotały. Oczy się otworzyły, a ja zeszywniałam. Oczy były niebieskie. W większości. Pasma czerwieni przecinały tęczówki. Wkrótce nie zostanie nic niebieskiego. Tylko kolor krwi.

Wyschnięte wargi się rozchyliły.

– Czy ty... czy ty jesteś Rhain? Przybyłeś mnie zabrać na koniec?

Myślał, że jestem Bogiem Prostych Ludzi i Końców, bogiem śmierci.

– Nie. – Wiedząc, że jego ból złagodnieje na dostatecznie długo, żeby tego dokonać, uniosłam lewą rękę i zrobiłam jedyną rzecz, której mi wyraźnie zakazano. Zabraniali tego nie tylko książę i księżna Masadonii oraz królowa, ale również bogowie. Zrobiłam to, o co prosił Hawke, a ja odmówiłam. Ściągnęłam kaptur, a potem zdjęłam białą maskę domino, którą nosiłam na wypadek, gdyby płaszcz się zsunął, i odsłoniłam twarz.

Sądziłam, czy raczej miałam nadzieję, że bogowie zrobią wyjątek w takim wypadku.

Jego zabarwione szkarłatem spojrzenie przesunęło się po moich rysach, poczynając od miedzianych kosmyków wijących się na czole, zawędrowało na prawy policzek, potem na lewy. Tam się zatrzymało, na śladach tego, czego potrafiły dokonać pazury sysuna. Ciekawe, czy pomyślał to samo, co zawsze powtarzał książę.

*Jaka szkoda.*

To były chyba ulubione dwa słowa księcia. Te i jeszcze: *Rozczarowałaś mnie.*

– Kim jesteś? – wychrypiął Marlowe.

– Nazywam się Penellaphe, ale mój brat i kilka innych osób nazywają mnie Poppy.

– Poppy? – szepnął.

Kiwnęłam głową.

– To dziwne przezwisko, ale matka mnie tak nazywała. I jakoś przyłgnęło.

Marlowe powoli zamrugnął.

– Dlaczego...? – Kąciki jego ust pękły, z nowych ran popłynęła krew i ciemność. – Dlaczego tu jesteś?

Zmuszając się do uśmiechu, mocniej zacisnęłam dłoń na rękojeści sztyletu i zrobiłam następną rzecz, za którą powinni mnie zaciągnąć do Świątyni, ale jeszcze nie zaciągnęli, chociaż nie po raz pierwszy wyjawiałam swoją tożsamość umierającym.

– Jestem Panną.

Jego pierś uniosła się w gwałtownym wdechu, oczy się zamknęły. Drżenie przebiegło przez jego ciało.

– Jesteś tą Wybraną, *urodzoną za zasłoną bogów, chronioną już w łonie, zawołowaną od urodzenia.*

– Tak, to ja.

– Przyszłaś... Przyszłaś tu dla mnie. – Otworzył oczy i zobaczyłam, że czerwień się rozszerzyła i pozostał tylko ślad błękitu. – Ty... dasz mi godność.

Przytaknęłam.

Przekłęci przez ukąszenie sysuna nie umierają cicho i spokojnie we własnych łóżkach. Nie są traktowani łagodnie i ze współczuciem. Zamiast tego najczęściej wlecze się ich na miejski rynek i pali żywcem na oczach zgromadzonych obywateli. Nieważne, że większość z nich dotknęła klątwa, kiedy bronili tych, którzy oklaskują ich straszny koniec, albo pracowali dla dobra królestwa.

Spojrzenie Marlowe'a powędrowało do zamkniętych drzwi za moimi plecami.

– Ona... to dobra kobieta.

– Mówiła, że jesteś dobrym człowiekiem.

Upiorne oczy znowu na mnie spojrzały.

– Nie będę... – Górna warga się odwinęła, odsłaniając zabójczo ostre zęby. – Nie będę już dobrym człowiekiem.

– Nie, nie będziesz.

– Próbowałam to zrobić sam, ale...

– W porządku.

Powoli wysunęłam sztylet spod płaszcza. Głęboka czerwień ostrza zalśniła w blasku najbliższej świecy.

Marlowe powiódł wzrokiem za sztyletem.

– Krwawy kamień.

Zanim pojawią się oznaki klątwy, śmiertelnika można zabić w dowolny sposób, lecz kiedy oznaki się pojawiają, tylko ogień lub krwawnik może zgładzić przeklętego. Całkowicie przemienionego sysuna

zabije jedynie krwawnik albo zaostrozony pal z drewna z Krwawego Lasu.

– Ja tylko... ja tylko chciałem się pożegnać. – Zadygotał. – To wszystko.

– Rozumiem – powiedziałam, chociaż żalowałam, że tu wrócił. Nie musiałam pochylać jego postępowania, żeby rozumieć. Jego ból powracał, zbierał ostrymi falami i opadał. – Czy jesteś gotowy, Marlowe?

Ponownie przeniósł spojrzenie na zamknięte drzwi, a potem zamknął oczy. Kiwnął głową.

Z ciężkim sercem, nie wiedząc, czy to mój smutek, czy jego tak mnie przygniatał, przesunęłam się nieznacznie. Istniały tylko dwa sposoby zabicia sysuna albo kogoś przekłętego, jeśli dysponowałaś ostrzem z krwawnika albo drewnem z Krwawego Lasu. Przebić serce lub zniszczyć mózg. W tym pierwszym przypadku śmierć nie następowała natychmiast. Wykrwawienie trwało parę minut, było bolesne... i niechlujne.

Kładąc lewą dłoń na jego zbyt zimnym policzku, nachyliłam się nad nim...

– Nie byłem... Nie byłem jedyny – wyszeptał.

Moje serce przestało bić.

– Co?

– Ridley... też... też został ukąszony. – Wypuścił rżący oddech. – Chciał się pożegnać z ojcem. Nie wiem... czy sam się sobą zajął, czy nie.

Jeśli ten Ridley zaczekał, aż klątwa się objawi, wykluczone, żeby sam to zrobił. Coś we krwi sysunów – Atlantów – uruchamiało jakiś prymitywny instynkt samozachowawczy.

Bogowie.

– Gdzie mieszka jego ojciec?

– Dwie przecznice dalej. Trzeci dom. Niebieskie... chyba niebieskie okiennice, ale Ridley... on mieszka w dormitorium z... z innymi.

O wielcy bogowie, niedobrze.

– Zrobiłeś, co należy – powiedziałam mu, żałując, że nie zrobił tego wcześniej. – Dziękuję.

Marlowe skrzywił się i jeszcze raz otworzył oczy. Nie zostało już ani odrobiny błękitu. Był blisko. Sekundy.

– Nie mam...

Uderzyłam szybko jak czarne żmije, które czyhały w dolinach prowadzących do świątyń. Czubek sztyletu zanurzył się w miękkim miejscu u podstawy czaszki. Wycelowane pod kątem, między kręgami ostrze wbiło się głęboko, odcinając pień mózgu.

Marlowe drgnął.

To było wszystko. Wyzionął ducha, zanim się zorientował. Śmierć przyszła błyskawicznie, najszybciej, jak to możliwe.

Wyciągnęłam ostrze i wstałam z łóżka. Marlowe miał zamknięte oczy. Jedno małe błogosławieństwo. Agnes nie zobaczy, jak mało mu brakowało do przemiany w potwora.

– Niech Rhain odprowadzi cię do raju – szepnęłam, wycierając krew z klingi w małą ściereczkę leżącą na nocnym stoliku. – I obyś znalazł wieczny pokój wśród tych, którzy odeszli przed tobą.

Odwróciłam się od łóżka, schowałam sztylet do pochwy, po czym ponownie nałożyłam maskę i naciągnęłam kaptur na głowę.

Ridley.

Ruszyłam do drzwi.

Jeśli Ridley jeszcze żył, zaledwie minuty dzieliły go od przemiany. Była noc i jeśli on znajdował się w tym dormitorium, gdzie spali inni po służbie...

Zadrżałam.

Nieważne, jak dobrze byli wyszkoleni, we śnie byli bezbronni jak każdy. Pomyślałam o pewnym strażniku z Zapory i strach ścisnął mi serce i żołądek.

W ciągu paru minut mogło dojść do masakry.

Co gorsze, klątwa się rozprzestrzeni, a ja wiedziałam najlepiej, jak szybko potrafi spustoszyć miasto, aż pozostaną tylko kałuże krwi na ulicach.

# ROZDZIAŁ

## 5



Zostawiliśmy Agnes w sypialni, gdzie przyciskała do piersi bezwładną rękę męża i delikatnie odgarniała mu włosy z twarzy.

Tego widoku nie mogłam zapomnieć przez długi czas.

Ale wtedy nie mogłam się przy nim zatrzymywać. Dowiedziałam się od Viktera, że mieli córkę, ale na szczęście przeniosła się do przyjaciół, bo powiedziano jej, że ojciec jest chory. Vikter nie widział powodu, żeby nie wierzyć Agnes. Z ulgą przyjął wiadomość, że moje najgorsze obawy się nie sprawdziły. Że dziecko nie zostało również przeklęte. Ten, na kogo spadła klątwa, mógł ją przekazywać ugryzieniem, a chociaż Marlowe nie przeszedł jeszcze całkowitej przemiany, mógł wykazywać skłonność do niekontrolowanych wybuchów furii i napadów łaknienia od chwili, kiedy został ugryziony.

Ale teraz stałam przed następnym małym domkiem, w mrokach wąskiej, zaśmieconej alejki, słuchając kolejnej tragedii. Gdy tylko przekazałam Vikterowi, czego się dowiedziałam od Marlowe'a, poszliśmy prosto do domu ojca, ponieważ znajdował się bliżej niż dormitorium. Cieszyłam się, że nie mogłam widzieć tego człowieka, ponieważ słyszałam rozpacz w jego głosie, kiedy mówił Vikterowi, co się stało, a głowa mi już pękała od migreny. Gdybym zobaczyła tego nieszczęsnego ojca, zechciałabym jakoś złagodzić jego ból. Starzec dobrze wiedział, po co przyszedł Vikter, kiedy zapytał o jego syna.

Ridley nie potrafił zrobić ze sobą porządku.

Ale jego ojciec potrafił.

Pokazał Vikterowi, gdzie pochował Ridleya, na podwórzu z tyłu, pod gruszą. Odebrał życie synowi poprzedniego dnia.

Ciągle o tym myślałam, kiedy razem z Vikterem opuściliśmy Dolny Okręg, wykorzystując gęsto zalesiony teren wokół Cytadeli, żeby ominąć strażę miejskie. Dawno temu Gaj Życzeń obfitował w dziką zwierzynę, jak jelenie i dziki, ale po latach polowań zostały tam tylko najmniejsze stworzenia i duże ptaki drapieżne. Obecnie gaj stanowił swego rodzaju granicę między bogaczami a biedotą, gęsta linia drzew oddzielała ciasne, zatłoczone dzielnice mieszkalne, zajmujące większość Masadonii od rezydencji trzykrotnie większych niż dom, w którym teraz rozpaczała Agnes. Część gaju najbliższa centrum miasta została oczyszczona i zamieniona w park, gdzie odbywały się jarmarki i święta, ludzie często jeździli konno, sprzedawali towary i urządzali pikniki w cieplejsze dni. Gaj sięgał aż do wewnętrznych murów zamku Teerman. Dosłownie.

Bardzo nieliczni zapuszczali się w głąb gaju, ponieważ wierzono, że nawiedzają go duchy tych, którzy tam umarli. Albo może duchy strażników? Albo duchy upolowanych zwierząt, które grasowały wśród drzew? Nie miałam pewności. Istniało tyle rozmaitych wersji. Tak czy owak to działało na naszą korzyść, ponieważ łatwo mogliśmy wymknąć się niepostrzeżenie z Ogrodów Królowej do gaju, jeśli tylko wystrzegaliśmy się patroli straży. Z gaju mogliśmy pójść wszędzie.

– Musimy pomówić o tym, co się stało w tamtym domu – oświadczył Vikter, kiedy wędrowaliśmy po leśnej ściółce, mając za przewodnika tylko smugę księżycowego blasku. – Ludzie o tobie gadają.

Spodziewałam się tego.

– I co gorsze, użyłaś tam daru – dodał, zniżając głos, chociaż mógł nas podsłuchać najwyżej jakiś szop czy opos. – Tylko potwierdziłaś, kim jesteś.

– Jeśli ludzie gadają, to nic nie powiedzieli – odparłam. – A ja musiałam coś zrobić. Ból tamtej kobiety był... był dla niej nie do wytrzymania. Potrzebowała chwili wytchnienia.

– I dla ciebie też stał się nie do wytrzymania – odgadł. Kiedy nie odpowiedziałam, zapytał: – Głowa cię teraz boli?

– To nic – zbyłam go.

– Nic – warknął. – Rozumiem, dlaczego chcesz pomagać. Szanuję to. Ale ryzykujesz, Poppy. Na razie nikt nic nie powiedział. Może czują się zobowiązani wobec ciebie, ale to się może zmienić, więc powinnaś być ostrożniejsza.

– Jestem ostrożna – zapewniłam. Chociaż nie widziałam jego miny, bo on też zakrył twarz kapturem, wiedziałam, że rzucił mi niedowierzające spojrzenie. Uśmiechnęłam się kwaśno, ale uśmiech szybko zgasł. – Wiem, co ryzykuję...

– I jesteś gotowa ponieść konsekwencje, jeśli książkę kiedyś odkryje, co robisz?

Żołądek mi się ścisnął. Pociągnęłam za luźną nitkę zwisającą z płaszcza.

– Tak.

Vikter zaklął pod nosem. W innej sytuacji bym zachichotała.

– Jesteś równie dzielna jak strażnicy na Zaporze.

Uśmiechnęłam się, biorąc to za wielki komplement.

– Dziękuję.

– I równie głupia jak każdy nowy rekrut.

Mój uśmiech się zwarzył.

– Wycofuję podziękowania.

– Od początku nie powinienem był ci na to pozwolić. – Odsunął na bok nisko zwieszoną gałąź.

– Twoje wychodzenie między ludzi niesie za duże ryzyko wykrycia.

Schylając się pod gałęzią, obejrzałam się na niego.

– Nie pozwoliłeś mi – przypomniałam mu. – Po prostu nie mogłeś mnie powstrzymać.

Przystanął, chwycił mnie za rękę i obrócił twarzą do siebie.

– Rozumiem, dlaczego chcesz pomagać. Nie mogłaś pomóc, kiedy twoja matka i twój ojciec leżeli umierający.

Drgnęłam.

– To nie ma z nimi nic wspólnego.

– Nieprawda, i sama o tym wiesz. Próbujesz zrekompensować coś, czego nie mogłaś zrobić jako dziecko. – Zniżył głos tak bardzo, że ledwie go słyszałam przez szum liści nad naszymi głowami. – Ale jest coś więcej.

– A co takiego?

– Myślę, że chcesz zostać złapana.

– Co? Naprawdę tak myślisz? – Cofnęłam się o krok i wyrwałam rękę z jego uścisku. – Wiesz, co by zrobił książkę, gdyby się dowiedział.

– Uwierz mi, wiem. Na pewno nie zapomnę, ile razy pomagałem ci wrócić do twojego pokoju.

– Głos mu stwardniał, a moje policzki zapłonęły.

Nienawidziłam tego.

Nienawidziłam tego, jak się czułam, kiedy ktoś robił coś dla mnie. Absolutnie nienawidziłam dławiącego wstydu, który odbierał mi dech.

– Za bardzo ryzykujesz, Poppy, chociaż zdajesz sobie sprawę, że musiałabyś odpowiadać nie tylko przed księciem czy nawet królową – ciągnął Vikter. – Czasami podejrzewam, że chcesz, żeby cię uznano za niegodną.

Obudziła się we mnie irytacja, ale częściowo zdawałam sobie sprawę, że złościę się dlatego, że Vikter rozdrapywał stare rany i niebezpiecznie zbliżał się do prawdy, której nie chciałam analizować.

– Czy mnie złapią, czy nie, bogowie i tak będą wiedzieli, co robię. Nie ma powodu, żebym dodatkowo ryzykowała, skoro nic się przed nimi nie ukryje.

– Nie ma powodu, żebyś w ogóle ryzykowała.

– Więc dlaczego trenujesz mnie od pięciu lat? – zapytałam.

– Bo potrzebujesz poczucia, że potrafisz się obronić, wiem o tym – odparował. – Po tym, przez co przeszłaś, z czym musisz żyć, rozumiem, że sama chcesz zatroszczyć się o własne bezpieczeństwo. Ale gdybym wiedział, że to doprowadzi do sytuacji, kiedy narażasz się na zdemaskowanie, nigdy nie rozpocząłbym tych treningów.

– No, już za późno na zmianę zdania.

– Owszem. – Westchnął. – I ignorowanie tego, co przed chwilą powiedziałem.

– Ignorowanie czego? – zapytałam z niewinną miną.

– Dobrze wiesz, o czym mówię.

Pokręciłam głową, odwróciłam się i ruszyłam dalej.

– Nie pomagam tym ludziom dlatego, że chcę, żeby bogowie uznali mnie za niegodną. Nie pomogłam Agnes dlatego, że miałam nadzieję, że ona komuś powie i wszystko się wyda. Pomagam im, ponieważ to już jest tragedia i nie trzeba jej pogarszać, zmuszając tych ludzi do patrzenia, jak ich ukochani są paleni żywcem. – Przystąpiłam nad zwalonym konarem. Moja migrena się nasilała, jednak to nie miało nic wspólnego z moim darem, tylko z tą rozmową. – Przepraszam, że obaliłam twoją teorię, ale nie jestem masochistką.

– Nie jesteś – przyznał, idąc za mną. – Po prostu się boisz.

Okręciłam się na pięcie i spojrzałam na niego.

– Boję się?

– Twojej Ascendencji. Tak. Boisz się. Nie wstydz się przyznać. – Podeszedł bliżej i stanął przede mną. – Przynajmniej mnie.

Ale nigdy nie mogłabym się do tego przyznać innym, jak moi opiekunowie albo kapłani. Uważaliby ten strach za świętokradczy, jakbym mogła się bać jedynie czegoś okropnego, a nie tego, że nie mam pojęcia, co się ze mną stanie po Ascendencji.

Jeśli przeżyję.

Albo umrę.

Zamknęłam oczy.

– Rozumiem – powtórzył Vikter. – Nie wiesz, co się stanie. Pojmuję. Naprawdę, ale Poppy, czy podejmujesz to niepotrzebne ryzyko celowo, czy nie, czy się boisz, czy nie, rezultat będzie ten sam. Osiągniesz tylko tyle, że ściągniesz na siebie gniew księcia. To wszystko.

Otworzyłam oczy, ale zobaczyłam jedynie ciemność.

– Ponieważ cokolwiek zrobisz, nie zostaniesz uznana za niegodną – dokończył Vikter. – Dostąpisz Ascendencji.



Słowa Viktera nie pozwoliły mi zasnąć przez większość nocy, więc w końcu opuściłam nasz normalny poranny trening, który odbywał się w jednej ze starych komnat w prawie niezamieszkannej części zamku. Nie zdziwiło mnie, że Vikter nie zapukał do służbowych drzwi.

To najdobitniej świadczyło, jak dobrze mnie znał.

Nie byłam na niego zła. Szczerze mówiąc, często mnie irytował albo denerwował, ale nigdy się na niego nie gniewałam. Nie przypuszczałam, że tak myślał. Po prostu... trafił w czuły punkt i miał tego świadomość.

Bałam się Ascendencji. Wiedziałam o tym. Vikter o tym wiedział. Kto jeszcze? Chociaż Tawny wierzyła, że wrócę jako Ascendentka, nikt nie miał takiej pewności. Ian nie był jak ja. Nie narzucano mu żadnych zasad, kiedy mieszkaliśmy w stolicy albo kiedy tutaj dorastaliśmy. Dostał Ascendencji, ponieważ był bratem Panny, Wybranej, i ponieważ królowa złożyła petycję o zrobienie wyjątku.

Więc tak, bałam się.

Ale czy umyślnie przekraczałam bezpieczne granice, balansując na linie w nadziei, że zostanę uznana za niegodną i pozbawiona mojego statusu?

To było... To byłoby całkowicie irracjonalne.

Potrafiłam zachować się irracjonalnie.

Na przykład kiedy widziałam pająka, zachowywałam się tak, jakby miał rozmiary konia obdarzonego zimnym wyrachowaniem zawodowego zabójcy. To było irracjonalne. Ale uznanie za niegodną oznaczało wygnanie, czyli wyrok śmierci. Jeśli bałam się, że umrę na skutek Ascendencji, wygnanie bynajmniej nie poprawiłoby mojej sytuacji.

Bałam się śmierci, ale moja obawa przed Ascendencją sięgała głębiej.

To nie był mój wybór.

Po to się urodziłam, tak samo jak wszyscy drudzy synowie i drugie córki. Chociaż żadne z nich nie wydawało się lękać przyszłości, to również nie był ich wybór.

Nie kłamałam ani nie miałam żadnych ukrytych celów, kiedy pomogłam Agnes albo ujawniłam się przed Marlowe'emu. Zrobiłam to, bo mogłam – bo to był mój wybór. Uczyłam się posługiwać mieczem i łukiem, bo to był mój wybór. Czyżby jednak za wymykaniem się, żeby oglądać walki czy pływać nago, krył się jakiś inny motyw? Za odwiedzaniem jaskiń gry czy zakradaniem się do zakazanych części zamku i podsłuchiowaniem rozmów, których nie powinnam słyszeć? Albo kiedy wychodziłam z moich komnat bez Viktera czy Rylana, żeby podpatrywać bale odbywające się w Wielkiej Sali i szpiegować ludzi w Gaju Życzeń? A co z Czerwoną Perłą? Dlaczego pozwoliłam, żeby Hawke mnie pocałował? Dotykał mnie? Robiłam te wszystkie rzeczy, ponieważ to był mój wybór, ale...

Ale czy mogło również być tak, jak sugerował Vikter?

A jeśli w głębi duszy wcale nie chodziło mi o to, żeby przeżyć i doświadczyć jak najwięcej przed Ascendencją? Jeśli na jakimś poziomie podświadomości próbowałam nie dopuścić do Ascendencji?

Te myśli dręczyły mnie przez cały dzień i przynajmniej raz nie przeszkadzało mi zamknięcie w pokoju. Przynajmniej do zachodu słońca. Odprawiwszy Tawny parę godzin przed kolacją – nie było potrzeby, żeby ze mną siedziała, skoro tylko gapiłam się ponuro w okno – w końcu zezłościłam się na siebie i szarpnięciem otworzyłam drzwi.

I zobaczyłam Rylana spacerującego leniwie po korytarzu.

Stałam jak wryta.

– Wybierasz się gdzieś, Pen? – zagadnął.

Pen.

Tylko Rylan tak mnie nazywał. To mi się podobało. Puściłam drzwi, które powoli się zamknęły, objając się o moje ramie.

– Nie wiem.

Uśmiechnął się do mnie i przegarnął ręką jasnobrązowe włosy.

– Już czas, prawda?

Obejrzałam się na okno i zobaczyłam, że zapadł zmierzch. Drgnęłam zaskoczona. Zmarnowałam cały dzień na rozmyślania.

Kapłanka Analia byłaby tym zachwycona, ale tylko gdyby nie знаła powodów. W każdym razie miałam ochotę się kopnąć.

Ale rzeczywiście nadszedł czas. Kiwnęłam głową i zrobiłam krok...

– Chyba o czymś zapomniałaś – zwrócił mi uwagę Rylan, poklepując się po brodatym policzku.

Mój welon.

Dobrzy bogowie, o mało nie wyszłam na korytarz bez welonu i kaptura. Oprócz moich opiekunów – księcia i księżnej – oraz Tawny, tylko Vikter i Rylan mieli prawo oglądać mnie bez welonu. No, król, królowa i Ian też mogli, ale oczywiście ich tu nie było. Gdyby ktoś inny przypadkiem znalazł się w korytarzu, pewnie zemdlałby z wrażenia.

– Zaraz wracam!

Rylan wyszczerzył zęby w uśmiechu, kiedy pospiesznie zawróciłam do pokoju i narzuciłam welon na głowę. Pozapinanie wszystkich łańcuszków, które go przytrzymały, zajęło mi dobrych parę minut. Tawny robiła to dużo szybciej.

Znowu ruszyłam do wyjścia...

– Buty, Pen. Powinnaś włożyć buty.

Spojrzałam w dół i wydałam mało elegancki jęk.

– Bogowie! Chwileczkę.

Rylan zachichotał.

Jak mogłam być taka roztrzepana? Wsunęłam na stopy znoszone pantofle, zaledwie trochę satyny i cienka skórzana podeszwa, po czym znowu otworzyłam drzwi.

– Zły dzień? – zagadnął Rylan, wchodząc do pokoju.

– Zwariowany dzień – sprostowałam, ruszając do dawnego przejścia dla służby. – Zapominałski.



– Widocznie tak, skoro straciłaś poczucie czasu.

Rylan miał rację. Jeżeli nie zaszło nic nieprzewidzianego, on i Vikter zawsze czekali na mnie tuż przed zmierzchem.

Szybkim krokiem zeszliśmy po wąskich, zakurzonych schodach. Prowadziły do pomieszczenia za kuchnią; korzystaliśmy z tego starego przejścia, żeby nikt nas nie zobaczył, ale nie dało się tego całkowicie uniknąć. Podkuchenne, wyglądające niemal identycznie w brązowych uniformach i białych czepkach, zatrzymywały się w pół kroku, kiedy mijałam je z Rylanem. Usłyszałam łomot kosza ziemniaków lądującego na podłodze i ostrą, zjadliwą reprimendę. Kątem oka widziałam zamazane twarze, pochylone jakby w modlitwie.

Słumiłam jęk, podczas gdy Rylan jak zawsze udawał, że w naszym zachowaniu nie ma nic niestosownego.

*Jesteś dzieckiem bogów.*

Wróciły do mnie słowa Agnes. Oni myśleli tak tylko przez ten welon, obrazy i rozmaite dzieła sztuki przedstawiające Pannę.

I dlatego że nigdy mnie nie widzieli.

Ruszyliśmy w stronę sali bankietowej. Stamtąd mogliśmy wejść do holu i dotrzeć do Ogrodów Królowej. Napotkamy więcej służby, ale z zamku nie można się tam było dostać inną drogą, niewymagającą przełazenia przez mur. Dotarliśmy do połowy długiego stołu, kiedy za nami otworzyły się jedne z licznych drzwi.

– Panno.

Z odrazy dostałam gęsiej skórki. Rozpoznałam ten głos i chciałam iść dalej – udawać, że nagle ogłuchłam.

Ale Rylan się zatrzymał.

Udawanie głuchej mogłoby się dla mnie źle skończyć.

Oddechnęłam głęboko i odwróciłam się do lorda Brandole Mazeena. Nie zobaczyłam tego, co z pewnością widzieli inni: ciemnowłosego mężczyzny, wyglądającego na niewiele ponad dwadzieścia lat, wysokiego i przystojnego. Zobaczyłam brutala.

Zobaczyłam okrutnika i tyrana, który dawno zapomniał, jak to jest być śmiertelnikiem.

Książę zdawał się mną gardzić bez powodu, ale doskonale wiedziałam, dlaczego lord Mazeen tak lubił mnie dręczyć.

Ian.

A wszystko wzięło się z całkiem błahego, pozbawionego znaczenia incydentu. Na rok przed swoją Ascendencją mój brat wygrał z lordem Mazeenem w karty, na co lord niegrzecznie oskarżył Iana o oszukiwanie. Skwitowałam to śmiechem, bo lord był taki beznadziejny w pokera, chociaż nawet nie powinnam być obecna przy tej grze. Od tamtego czasu lord przy każdej okazji starał się dopiec mnie i Ianowi. Zrobiło się jeszcze gorzej, kiedy Ian dostąpił Ascendencji, a lord zaczął... asystować księciu przy jego *lekcjach*.

Splotłam dłonie i nie odzywałam się, kiedy podchodził do mnie długimi krokami. Nosił czarne bryczesy i czarną koszulę, ostro kontrastującą z jego bladą skórą i ustami barwy dojrzałych wiśni. Jego oczy...

Nie lubiłam w nie patrzeć. Wydawały się puste i bezdenne.

Jak u wszystkich Ascendentów, wypełniała je czerń tak głęboka, że nie dało się odróżnić źrenic. Zastanawiałam się, jakiego koloru były jego oczy przed Ascendencją i czy sam to pamięta. Wprawdzie lord wydawał się młody, przed trzydziestką, jednak wiedziałam, że przeszedł Ascendencję po wojnie Dwóch Królów, razem z księciem i księżną. Miał kilkaset lat.

Lord Mazeen uśmiechnął się zaciśniętymi ustami. Nie odwzajemniłam uśmiechu.

– Dziwię się, widząc cię tutaj.

– Ona wybiera się na wieczorny spacer – wyjaśnił Rylan głosem bez wyrazu. – Na który ma pozwolenie.

Oczy czarne jak odłamki obsydianu zwężyły się, spoglądając na strażnika.

– Ciebie nie pytałem.

– Idę na spacer – wtrąciłam, zanim Rylan zdążył odpowiedzieć.

Mroczone, bezdenne spojrzenie przesunęło się na mnie.

– Idziesz do ogrodu? – Kącik ust drgnął, kiedy okazałam zdziwienie. – Czy nie tam zawsze chodzisz o tej porze dnia?

Miał rację.

I bardzo mnie zaniepokoiło, że on zna moje zwyczaje.

Kiwnęłam głową.

– Ona musi już iść – odezwał się Rylan. – Jak wiesz, Panna nie może zwlekać.

Innymi słowami nie wolno mi było wdawać się w rozmowy, nawet z Ascendentami. Lord o tym wiedział.

Ale to zlekceważył.

– Panna musi również okazywać szacunek. Życzę sobie z nią porozmawiać i ksiączę na pewno byłby ogromnie rozczarowany, gdyby się dowiedział, że mi odmówiła.

Wyprostowałam się, kiedy wezbrała we mnie fala gniewu tak gwałtowna, że o mało nie sięgnęłam po sztylet przytroczony do uda. Własna reakcja trochę mnie zaszokowała. I co bym zrobiła z tym sztyletem? Dźgnęłabym lorda? Prawie się roześmiałam.

Ale to nie było zabawne.

Ledwo zawołwana groźba poskarżenia się księciu poskutkowała. Lord zapędził mnie i Ryłana w kozi róg, bo chociaż nie wolno mi było z nikim rozmawiać, ksiączę nie stosował do lorda Mazeena tych samych praw co do innych. Gdybym odeszła, zostałabym ukarana. Tak samo Rylan. Moja kara nie byłaby lekka, ale to nic w porównaniu z tym, co czekałoby Ryłana.

Mogliby go wyrzucić z Gwardii Królewskiej, a ksiączę dopilnowałby, żeby stało się wiadome, że pozbawił go swoich łask. Wkrótce Rylan zostałby bezrobotny, czyli zhańbiony. To nie byłoby to samo co wygnanie, ale znacznie utrudniłoby mu życie.

Wyprostowałam ramiona.

– O niczym innym tak nie marzę, jak o rozmowie z tobą.

Przez jego przystojną twarz przemknął wyraz samozadowolenia, a ja o niczym innym nie marzyłam, jak tylko, żeby kopnąć go w nos.

– Chodź. – Objął moje ramiona. – Pragnę porozmawiać na osobności.

Rylan zrobił krok...

– W porządku – zapewniłam go, chociaż wcale nie było w porządku. Obejrzałam się i wzrokiem zmusiłam go, żeby posłuchał. – Naprawdę w porządku.

Rylan zacisnął szczęki, patrząc na lorda, i widziałam, że bynajmniej nie był zadowolony, ale krótko kiwnął głową.

– Zaczekam tutaj.

– Tak, zaczekasz – przyświadczył lord.

*Bogowie.*

Nie wszyscy Ascendenci przypominali lorda, który używał swojej władzy i pozycji niczym szpady z zatrutym ostrzem, ale Mazeen nie był jeszcze najgorszy.

Skierował mnie na lewo i sprawił, że służąca prawie upuściła koszyk. Zdawał się w ogóle jej nie widzieć, kiedy maszerował przed siebie. Myślałam, że zamierzał porozmawiać ze mną parę kroków dalej, ale moje nadzieje przysły, kiedy zaprowadził mnie do zacienionej alkowy, jednej z wielu między licznymi drzwiami.

Powinłam była wiedzieć.

Lord odsunął grube białe zasłony i niemal wciągnął mnie do wąskiego wnętrza, gdzie jedynym źródłem światła był mały kinkiet nad grubo wyściełanym szezlongiem. Nie miałam pojęcia, do czego służą te na wpół ukryte pokoiki, ale nieraz bywałam tam uwięziona jak w pułapce.

Cofnęłam się, trochę zdziwiona, że lord na to pozwolił. Obserwował mnie ze złośliwym uśmiechem, kiedy zajęłam miejsce blisko zasłony. Usiadł na szezlongu, wyciągnął nogi i założył ręce na piersi.

Z walącym sercem starannie doбираłam słowa.

– Naprawdę nie mogę zwlekać. Gdyby ktoś mnie zobaczył i doniósł kapłance Analii, miałabym kłopoty.

– A co by się stało, gdyby poczciwa kapłanka ze Świątyni dowiedziała się, że zwlekałaś?  
– zapytał.

Wydawał się rozluźniony i zrelaksowany, ale ja wiedziałam lepiej. Pozory mogą mylić. Ascendenci potrafili poruszać się szybko, jeśli chcieli. Widziałam, jak atakowali tak błyskawicznie, że zmieniali się w rozmazane smugi.

– Czy zgłosi księciu takie niewłaściwe zachowanie? – ciągnął lord. – Wyjątkowo lubię jego lekcje.

Odraza zapuściła we mnie korzenie jak chwast. To oczywiste, że lubił lekcje księcia.

– Nie jestem pewna, co by zrobiła – odparłam.

– Może warto sprawdzić – rzekł z zadumą. – Przynajmniej warto dla mnie.

Prawie zacisnęłam pięści.

– Nie chcę sprawiać przykrości księciu ani kapłankom.

Przymknął powieki.

– Na pewno nie chcesz.

Poczułam ostry, piekący ból w miejscach, gdzie moje paznokcie wbiły się w dłoń.

– O czym chciałeś ze mną rozmawiać?

– Nie zadałaś pytania we właściwy sposób.

Walcząc o spokój i opanowanie, byłam wdzięczna za welon. Gdyby lord mógł zobaczyć moją twarz, wiedziałby dokładnie, co czuję.

Rozpaloną do czerwoności, płomienną nienawiść.

Nie wiedziałam, dlaczego traktował dręczenie mnie jak najlepszą rozrywkę. Dlaczego czerpał taką przyjemność z zatruwania mi życia. Postępował tak od kilku lat. Jeszcze gorzej odnosił się do służby. Słyszałam ostrzeżenia szeptane do nowych służących. Nie przyciągaj jego uwagi, nie wzbudzaj jego niezadowolenia. Ze mną mógł się posunąć tylko do pewnych granic. Ze służącymi chyba mógł robić, co chciał.

Uniosłam podbródek.

– Co chciałbyś ze mną przedyskutować, lordzie Mazeenie?

Na jego ustach pojawił się chłodny uśmiech.

– Uświadomiłem sobie, że już dawno cię nie widziałem.

Minęło szesnaście dni, odkąd ostatnio przyparł mnie do muru. Więc za mało.

– Tęskniłem za tobą – dodał.

Wątpliwe.

– Panie, muszę iść...

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, kiedy się podniósł. W jednej sekundzie leżał na szezlongu. W drugiej stał tuż przede mną.

– Czuję się obrażony – oświadczył. – Powiedziałem ci, że za tobą tęskniłem, a ty odpowiadasz tylko, że musisz iść? Zraniłaś mnie.

Nie uszło mojej uwadze, że użył prawie tych samych słów co Hawke zaledwie dwa wieczory wcześniej. Ani że zareagowałam w tak diametralnie różny sposób. Hawke tylko się ze mną droczył. Lord Mazeen ostrzegął. Nie byłam oczarowana, tylko zniesmaczona.

– Nie miałam takiego zamiaru – wydusiłam z siebie.

– Na pewno? – zapytał i poczułam jego palec na podbródku, zanim w ogóle zobaczyłam ruch jego ręki. – Odnoszę przemożne wrażenie, że właśnie to było twoim zamiarem.

– Nie było. – Odchyliłam się do tyłu...

Objął mój podbródek i przytrzymał głowę na miejscu. Przy następnym wdechu poczułam, że jego palce pachną jak... kwiat, słodko i piżmowo.

– Powinnaś się bardziej postarać, jeśli chcesz mnie przekonać, żebym w to uwierzył.

– Przepraszam, jeśli nie jestem taka przekonująca, jak powinnam. – Mówienie spokojnym głosem kosztowało mnie dużo wysiłku. – Nie powinienesz mnie dotykać.

Z drwiącym uśmiechem powiódł zimnym kciukiem po mojej dolnej wardze. Doznałam wrażenia, że tysiące małych owadów biegają mi po skórze.

– A to dlaczego?

Lord dobrze wiedział dlaczego.

– Jestem Panną – przypominałam mu mimo wszystko.

– Owszem, jesteś. – Przesunął palce w dół, na drapiącą koronkę zakrywającą moje gardło. Ręka opuszczała się dalej, musnęła mój obojczyk.

Dłoń dosłownie paliła mnie z pragnienia, żeby chwycić rękojeść sztyletu, mięśnie napięły się w wyćwiczonej reakcji – żeby go powstrzymać. Zadygotałam, walcząc z impulsem, żeby stawić czynny opór. Nie warto, powtarzałam sobie, kiedy jego palce ześlizgiwały się po mojej sukni. Nie chodziło tylko o strach przed karą. Gdybym pokazała, co umiem, książę dowiedziałby się, że zostałam wyszkolona, i raczej nie musiałby robić wielkich przeskoków myślowych, żeby odgadnąć, kto za to odpowiada. I ponownie moja kara byłaby niczym w porównaniu z tym, co spotkałoby Viktera.

Ale nie mogłam dłużej tego tolerować.

Zrobiłam krok do tyłu, odsuwając się od niego.

Lord Mazeen przechylił głowę na bok, a potem zachichotał cicho. Mój instykt zadziałał i chciałam wyjść za kotarę, ale nie byłam dostatecznie szybka. Złapał mnie za biodro i obrócił. Nie miałam nawet sekundy na reakcję, kiedy zacisnął ramię wokół mojej talii i przyciągnął mnie do siebie. Drugą rękę trzymał między moimi piersiami. Kontakt jego ciała z moim wzbudził we mnie falę odrazy.

– Czy pamiętasz swoją ostatnią lekcję? – Jego lodowaty oddech ziębił mi skórę pod welonem.  
– Nie wyobrażam sobie, że zapomniałaś.

Nie zapomniałam ani jednej.

– Nawet nie pisnęłaś, a wiem, że to musiało boleć. – Ścisnął mnie mocniej i mimo mojej ograniczonej znajomości rzeczy zorientowałam się, co na mnie napierało. – Przyznaję, to imponujące.

– Bardzo miło mi to słyszeć – odparłam twardo.

– Ach, nareszcie – mruknął. – Nareszcie ten ton, który nie przystoi Pannie. Ten sam, który wpędził cię w kłopoty raz czy dwa... albo kilka razy. Ciekaw byłem, kiedy go usłyszysz. Na pewno pamiętasz również, co się stało ostatnim razem, kiedy się pojawił.

Oczywiście to też pamiętałam.

Straciłam nad sobą panowanie i odszczeknęłam się księciu, a on uderzył mnie tak mocno, że straciłam przytomność. Ocknęłam się tak obolała, jakby koń mnie kopnął, i zobaczyłam, że książę i lord rozsiadają się na kanapie, wypiwszy chyba całą butelkę whiskey, podczas gdy ja leżałam na podłodze. Przez kilka dni czułam się jak chora na grypę. Chyba miałam lekkie wstrząśnienie mózgu.

Jednak widok rozszerzonych z szoku, zwykle obojętnych oczu księcia był tego wart.

– Może sam pójde do księcia – rozmyślał na głos. – Opowiem mu o twoim braku szacunku.

Krew we mnie kipiała z furii, kiedy wpatrywałam się w szarą kamienną ścianę.

– Puść mnie, lordzie Mazeenie.

– Nie poprosiłaś ładnie. – Przywarł do mnie biodrami, a ja zaczerwieniłam się z wściekłości.  
– Nie powiedziałaś „proszę”.

Nie będę prosić, nie ma mowy. Do diabła z konsekwencjami, miałam dość. Nie byłam jego zabawką. Byłam Panną i chociaż on był nieporównanie szybszy i silniejszy, wiedziałam, że mogę go zranić. Mogłam wykorzystać element zaskoczenia i miałam wolne nogi. Rozstawiłam stopy szerzej, wtedy poczułam coś wilgotnego na szczęce...

Do alkowy wdarł się krzyk i zaskoczył lorda, który rozluźnił uścisk. Wyrwałam się i obróciłam do niego przodem. Dysząc ciężko, wsunęłam rękę przez rozcięcie szaty i położyłam ją na rękojeści sztyletu.

Lord mruknął coś pod nosem. Krzyk rozległ się znowu, piskliwy i pełen przerażenia.

Korzystając z okazji, wybiegłam za zasłonę zamiast wyjąć sztylet z pochwy i odciąć to, co z pewnością stanowiło najcenniejszą własność lorda.

Lord odrzucił kotary i wypadł z alkowy, ale krzyki sprowadziły już innych. W sali bankietowej pojawili się słudzy i gwardziści królewscy. Teraz lord Mazeen nie mógł już zrobić nic więcej. Przez

welon napotkałam jego spojrzenie. Wiedziałam o tym. Nozdrza mu zadrżały. On też wiedział.

Krzyki rozległy się znowu, przyciągając moją uwagę. Dochodziły z jednego z sąsiednich pokojów. Drugie drzwi z prawej strony były otwarte.

Rylan znalazł się obok mnie.

– Pen...

Wyminęłam go i ruszyłam w stronę dźwięku. To, co zaszło w alkowie z lordem, zostało zepchnięte na bok. Moje palce objęły rękojeść sztyletu. Krzyki nigdy nie były dobrym znakiem.

Z pokoju wybiegła kobieta – służąca, która wcześniej niosła koszyk. Z jej twarzy odpłynęły wszelkie kolory, ręka zaciskała się i otwierała na gardle. Kobieta cofała się, kręcąc głową.

Dotarłam do pokoju jednocześnie z Rylanem i zjrzałam do środka.

Zobaczyłam ją natychmiast.

Leżała na sofie barwy kości słoniowej. Bładobłękitną suknię miała pogniecioną i podciągniętą do talii. Jedno ramię zwisało bezwładnie, skóra miała kolor kredy. Nie musiałam otwierać zmysłów, żeby wiedzieć, że nie czuła żadnego bólu.

Że już nigdy niczego nie poczuje.

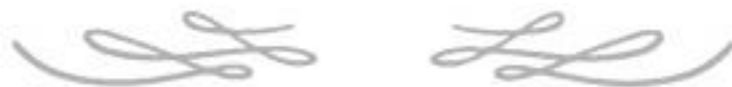
Uniosłam wzrok. Jej głowa spoczywała na poduszce, szyja była wykręcona pod nienaturalnym kątem i...

– Nie powinnaś tego widzieć. – Rylan chwycił mnie i tym razem się nie odsunęłam. Tym razem pozwoliłam, żeby mnie odwrócił, ale już zobaczyłam.

Zobaczyłam głębokie kłute rany.

## ROZDZIAŁ

### 6



Rylan pospiesznie odprowadził mnie do mojego pokoju, podczas gdy lord Mazeen stał w drzwiach, otoczony przez kilka innych osób, wpatrując się w martwą dziewczynę. Chciałam go odepchnąć i zamknąć te drzwi. Nawet gdyby jej zadarta suknia nie odsłaniała tyle ciała, gapienie się z taką chorobliwą ciekawością odbierało jej godność.

Była osobą i została z niej tylko skorupa, była wcześniej czyjąś córką, siostrą, przyjaciółką. Teraz ludzie przede wszystkim gadaliby o tym, jak ją znaleziono, z podkasaną spódnicą i stanikiem ściągniętym do pasa. Nie potrzeba było innych świadków.

Mnie nie dano szans.

A teraz zamek Teerman został praktycznie odizolowany i każde z ponad setki pomieszczeń przeszukiwano, wypatrując albo sprawcy, albo następnych ofiar.

Tawny chodziła tam i z powrotem przed kominkiem, przekręcając maleńkie perłowe guziczki na swoim staniku.

– To był sysun – oświadczyła, zamiatając ciemnofioletową spódnicą. – To musiał być sysun.

Obejrzałam się na Rylana, który opierał się o ścianę z założonymi rękami. Zwykle nie wchodził do mojego pokoju, ale ten wieczór był inny. Vikter pomagał w poszukiwaniach, przypuszczałam jednak, że wkrótce wróci.

Nie miałam welonu i Rylan napotkał moje spojrzenie. Widział tamtą dziewczynę.

– Myślisz, że to był sysun?

Nie odpowiedział.

– A kto inny? – Tawny odwróciła się do krzesła, na którym siedziałam. – Sama mówiłaś, że była pogryziona...

– Powiedziałam, że to wyglądało jak ugryzienie, ale... nie wyglądało jak ugryzienie sysuna – sprostowałam.

– Wiem, że widziałaś, co potrafi sysun. – Usiadła naprzeciwko mnie, wciąż znęcając się nad perełkami na staniku, podobnie jak Agnes znęcała się nad guzikiem bluzki. – Ale skąd masz pewność?

– Sysuni mają cztery wydłużone kły – wyjaśniłam, a ona kiwnęła głową. Wszyscy o tym wiedzieli. – Ale ona miała tylko dwa ślady, jakby...

– Jakby dwa ostre kły przebiły jej gardło – dokończył Rylan.

Tawny gwałtownie obróciła głowę w jego stronę.

– A jeśli to był przeklęty? Ktoś, kto jeszcze całkiem się nie przemienił? – zapytała.

– Wtedy to by wyglądało albo jak ślady normalnych ludzkich zębów, albo jak ugryzienie sysuna – odparł Rylan. Pokręcił głową i spojrzał przez okno w stronę Zapory. – Nigdy nie widziałem czegoś takiego.

Musiałam się z nim zgodzić.

– Ona... była blada, i to nie była tylko bladeść śmierci. Jakby nie miała w sobie ani kropli krwi, i nawet jeśli to był sysun z dwoma kłami... – Zmarszczyłam nos. – To wyglądałoby... gorzej, nie tak precyzyjnie. Ona wyglądała, jakby...

– Jakby co?

Spuściłam wzrok na swoje dłonie, kiedy przed oczami znowu pojawił mi się obraz tej kobiety. Była z kimś, dobrowolnie albo nie, a o ile wiedziałam, sysunów nie interesowało nic oprócz krwi.

– Jakby ktoś z nią był w tamtym pokoju.

Tawny się wyprostowała.

– Jeśli to nie sysun, to kto zrobiłby coś takiego?

W zamku i wokół zamku było wielu ludzi – służących, strażników, gości... Ascendentów. Ale to

również nie miało sensu.

– Ta rana znajdowała się dokładnie nad jej żyłą szyjną. Wszędzie powinna być krew, a tymczasem nie widziałam ani kropli.

– To... to bardziej niż dziwne.

Przytaknęłam.

– A kark miała czysto złamany. Wiem, że żaden sysun nie mógłby tego zrobić.

Tawny objęła się ramionami.

– I nie chcę wiedzieć, jaki człowiek mógłby to zrobić.

Ani ja nie chciałam, ale wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że ludzie są zdolni do wszelkich okropności, podobnie jak Ascendenci. W końcu oni też byli niegdyś śmiertelnikami, a skłonność do okrucieństwa stanowiła jedną z nielicznych trwałych cech u niektórych z nich.

Moje myśli powędrowały do lorda Mazeena. Był okrutnikiem i dręczycielem, a sądząc po naszym ostatnim spotkaniu, był zdolny do znacznie gorszych rzeczy. Ale czy mógł popełnić taką zbrodnię? Zadrżałam. Nawet jeśli tak, dlaczego miałyby to zrobić i w jaki sposób? Nie znałam odpowiedzi.

Przyszła mi na myśl tylko jedna możliwość, ale zbyt nierealna, żeby w nią uwierzyć.

– Czy... czy ją rozpoznałaś? – zapytała cicho Tawny.

– Nie, ale sądząc po sukni, chyba była damą dworu albo może gościem.

Tawny w milczeniu kiwnęła głową i wróciła do obracania perełek na staniku. Zapadło milczenie. Wkrótce do pokoju wszedł Vikter i powiedział coś cicho do Rylana. Przesunęłam się na skraj krzesła. Vikter oderwał się od Rylana i z westchnieniem usiadł na brzegu skrzyni stojącej w nogach mojego łóżka.

– Przeszukaliśmy każdy kąt w zamku i nie znaleźliśmy żadnych innych ofiar sysuna – oznajmił, nachylając się do przodu. – Komandor Jansen uważa, że teren jest bezpieczny. – Przerwał i skrzywił się, mrużąc oczy. – To znaczy względnie bezpieczny.

– Czy... czy ty ją widziałeś? – zapytałam, a on przytaknął. – Myślisz, że to robota sysuna?

– Nigdy nie widziałem czegoś takiego – przyznał, powtarzając wcześniejsze słowa Rylana.

– Co to w ogóle znaczy?

– Nie wiem. – Potarł ręką czoło.

Skupiłam na nim uwagę, bo zauważyłam, jak masował skórę nad brwiami i mrużył oczy, spoglądając na nas, gdy tak siedziałyśmy w blasku lamp naftowych. Czasem Vikter miewał bóle głowy. Nie takie, jakich ja dostawałam, kiedy otwierałam zmysły albo zbyt intensywnie wykorzystywałam dar, tylko znacznie silniejsze. Wówczas światło i dźwięk przyprawiały go o mdłości i w głowie go łupało.

Otworzyłam zmysły i natychmiast poczułam ostry, pulsujący ból za oczami. Szybko zerwałam połączenie, jakbym wyobraziła sobie sznur łączący mnie z Vikterem, przecięty na pół. Ostatnie, czego potrzebowałam, to następna migrena niepozwalająca zasnąć.

– Jeśli to nie był sysun, czy są jacyś podejrzani? – zapytała Tawny.

– Książę uważa, że to sprawka jakiegoś Descendent.

– Co? – zapytałam, wstając.

– Tutaj?! W zamku?! – zawołała Tawny.

– Tak uważa. – Vikter podniósł głowę, kiedy do niego podeszłam, i spojrzał na mnie czujnie.

– A ty jak uważasz? – zapytał Rylan stojący obok drzwi. – Bo ja nie rozumiem, jak Descendent mógł zadać takie rany i nie zostawić krwi.

– Zgoda – mruknął Vikter, obserwując mnie. – Wykluczone, żeby zdążył to posprzątać, zwłaszcza że ofiarę widziano żywą przed niecałą godziną.

– Więc dlaczego książę twierdzi, że to Descendent? – zdziwiła się Tawny. – Przecież nie jest mało inteligentny. Też musiał to zauważyć.

Od niechcienia położyłam rękę na karku Viktera, sięgając po mały futrzany pled. Skórę miał ciepłą i suchą jak piasek na plaży albo śmiech mojej matki. Wziął głęboki, drżący oddech i wiedziałam, że w tej chwili jego ból zelżał.

– Nie wiem, dlaczego książę tak uważa, ale widocznie ma swoje powody. – Vikter spojrzał na

mnie z wdzięcznością, kiedy zabrałam rękę. Wróciłam na krzesło i nakryłam kolana pledem.

Tawny spojrzała na mnie, a potem wzięła głęboki oddech i znowu zwróciła się do Viktera:

– Czy wiesz, kim ona była?

Vikter siedział teraz prosto i spojrzenie miał zdecydowanie jaśniejsze.

– Rozpoznała ją jedna ze służących. Ofiara nazywała się Malessa Axton.

Nazwisko brzmiało dla mnie obco, ale Tawny szepnęła:

– Och.

Odwrociłam się do niej.

– Znałaś ją?

– Nie za dobrze. To znaczy wiedziałam, kim jest. – Lekko pokręciła głową, kilka loków wymknęło się z upięcia. – Chyba przybyła na dwór w tym samym czasie co ja, ale często przebywała z jedną z dam, które mieszkają w Promiennym Kręgu. Chyba to była lady Isherwood – dodała.

Promiennym Kręgiem nazywano szereg domów stojących najbliżej zamku i parku w Gaju Życzeń. Wiele z tych zbyt kownych domów należało do Ascendentów.

– Była taka młoda. – Tawny opuściła rękę na podolek. – Miała tyle życia przed sobą.

Sięgnęłam zmysłami i wyczułam jej smutek jak echo mojego. Nie był to dotkliwy ból z powodu utraty kogoś bliskiego, ale smutek towarzyszący każdej śmierci, zwłaszcza tak niepotrzebnej.

Rylan poprosił, żeby Vikter wyszedł na zewnątrz. Po paru chwilach Tawny przeprosiła i wróciła do swojego pokoju. Powstrzymałam się, żeby jej nie dotknąć. Wiedziałam, że jeśli to zrobię, zabiorę jej ból, robiłam to już przedtem i ona się nie zorientowała. W końcu stanęłam przy oknie i patrzyłam na stały blask pochodni za murem, kiedy Vikter wrócił.

– Dziękuję ci – powiedział, stając obok mnie przy oknie. – Ten ból głowy mnie wykańczał.

– Cieszę się, że mogłam pomóc.

– Nie musiałaś. Mam proszek, który zrobiła dla mnie uzdrowicielka.

– Wiem, ale mój dar z pewnością przyniósł znacznie szybszą ulgę bez senności i otumanienia.

– To były tylko dwa z licznych skutków ubocznych, które często wywoływał ten białobrazowy proszek.

– To prawda. – Vikter milczał przez kilka chwil i wiedziałam, że w jego myślach panował równie wielki zamęt jak w moich.

Trudno mi było uwierzyć, że to zrobił Descendent, chociaż przypuszczałam, że szpikuliec do lodu mógł zadać takie rany. Jednak wydawało się nieprawdopodobne, że można kogoś dźgnąć takim szpikulcem i nie rozlać mnóstwa krwi. Jeszcze bardziej zagadkowy był motyw. Co mógł zyskać sprawca, zadając rany tego rodzaju? Ponieważ według mojej wiedzy jedyna możliwa przyczyna takich ran stała w sprzeczności ze wszystkim, w co wierzyli Descendenci.

– Rylan ze mną rozmawiał.

Spojrzałam na Viktera, unosząc brwi.

– Tak?

Jego oczy koloru morskiej wody przesunęły się po mojej twarzy.

– Powiedział mi o lordzie Mazeenie.

Żołądek mi się ścisnął i odwróciłam wzrok. To nie tak, że zapomniałam o mojej utarczce z lordem, ale po prostu w ciągu ostatnich godzin wydarzyły się o wiele gorsze i bardziej niepokojące rzeczy.

– Czy on coś ci zrobił, Poppy? – zapytał Vikter.

Na moją twarz wypełznął duszący, piekący rumieniec. Przycisnęłam do szyby rozpalony policzek. Nie chciałam o tym myśleć. Nigdy. Zbierało mi się na mdłości i ogarniał mnie ten dziwny... wstyd, od którego moja skóra wydawała się lepka i brudna. Nie rozumiałam, dlaczego tak się czułam. Wiedziałam, że nie robiłam nic, żeby przyciągnąć uwagę lorda, a nawet gdybym coś zrobiła, nadal wina byłaby po jego stronie. On uważał, że ma prawo mnie dotykać. Na samą myśl chciałam się drapać do krwi.

Nie chciałam sobie przypominać, jaka byłam wdzięczna za krzyki służącej, choć nie znałam jeszcze ich powodu.

Odepchnęłam te wszystkie myśli na bok, żeby mogły później dojść do głosu, prawdopodobnie



wtedy, kiedy będę się starała zasnąć.

– On tylko był dokuczliwy.

– Naprawdę?

Kiwnęłam głową, chociaż to wydawało się nieco odległe od prawdy, ale nie miałam oporów przed kłamaniem. Co Vikter mógł zrobić z prawdą? Nic. Był dostatecznie inteligentny, żeby to wiedzieć.

Zadrzały mu mięśnie szczęk.

– Powinien cię zostawić w spokoju.

– Zgoda, ale umiem sobie z nim poradzić.

Do pewnego stopnia.

Nie chciałam sobie przypominać, jak blisko byłam zrobienia czegoś całkowicie niewybaczalnego. Gdybym dożyła sztyletu i użyła go, nie byłoby dla mnie nadziei. Ale bogowie, nie czułabym absolutnie żadnych wyrzutów sumienia.

– Nie powinnaś być na to narażona – stwierdził Vikter. – A on powinien wiedzieć lepiej.

– Powinien i chyba wie, ale ma to gdzieś. – Odwróciłam się i oparłam o parapet okna. – Wiesz, widziałam ją w tamtym pokoju. Widziałam, jak ją... zostawiono. Dlatego pomyślałam, że z kimś była, dobrowolnie albo nie.

Vikter kiwnął głową.

– Uzdrowiciel, który oglądał jej ciało, sądzi, że przed śmiercią doszło do jakiegoś fizycznego zbliżenia, ale nie znalazł żadnych śladów, że się opierała. Żadnej zaschniętej krwi ani skóry pod jej paznokciami, chociaż nie można mieć pewności.

Zacisnęłam usta.

– Pomyślałam, że to bez sensu, żeby Descendent zadawał takie rany, nawet jeśli potrafił to zrobić tak, że nie zostawił... bałaganu. Jaką wiadomość to przekazuje? Ponieważ jedyna istota zdolna zrobić coś takiego to...

Vikter napotkał moje spojrzenie.

– Atlant.

Kiwnęłam głową z ulgą, że on to powiedział, nie ja.

– Książę musi to wiedzieć. Każdy, kto widział te rany, musiał tak pomyśleć i zastanawiać się, dlaczego Descendent miałby naśladować coś, co łatwo można przypisać Atlantowi.

– Dlatego nie uważam, że to był Descendent – powiedział Vikter i żelazna kłama ścisnęła moją pierś. – Uważam, że to był Atlant.



Descendent grasujący po zamku Teerman stanowił powód do zmartwienia, ale możliwość, że jakiś Atlant dostał się tutaj niepostrzeżenie, była naprawdę przerażająca.

Chciałam znaleźć jakiś dowód, że Vikter i ja wpadamy w paranoję, więc bladym świtem, kiedy w zamku panował spokój i Rylan strzegł moich drzwi, wymknęłam się na główny poziom obok upiornie cichej kuchni.

Po wschodzie słońca nie musiałam się obawiać, że wpadnę na lorda Mazeena lub kogoś z Ascendentów.

Weszłam do sali bankietowej i skręciłam w lewo, do drugich drzwi, gdzie często spotykałam się z kapłanką Analią na moje cotygodniowe lekcje. Wchodząc do środka, obejrzałam się przez mroczną salę na pokój, gdzie znaleziono Malesę.

Drzwi były zamknięte.

Oderwałam od nich wzrok, cicho zamknęłam drzwi za sobą i podeszłam spiesźnie do prostego drewnianego krzesła, gdzie leżała książka. Nigdy nie przypuszczałam, że sięgnę po tę książkę z własnej woli. Głównie dlatego, że miałam wrażenie, iż czytałam już *Historię wojny Dwóch Królów i królestwa Solis* jakieś milion razy.

Zaniosłam książkę do jedyne go okna i otworzyłam, trzymając ją w słabej smudze światła. Ostrożnie przekartkowałam cienkie stronic świadoma, że gdybym którąś rozdarła, kapłanka Analia

byłaby bardzo niezadowolona. Znalazłam ustęp, którego szukałam. Było to tylko kilka akapitów opisujących wygląd Atlantów, ich cechy oraz to, do czego są zdolni.

Niestety tekst tylko potwierdził to, co już wiedziałam.

Nigdy tak naprawdę nie widziałam Atlanta – przynajmniej tak myślałam i na tym polegał problem. Atlanci wyglądali całkiem jak śmiertelnicy. Nawet wytępione wilkłaki, które niegdyś żyły obok Atlantów w Atlantii, łatwo można było pomylić ze zwykłymi śmiertelnikami. Zdolność Atlantów do wtapiania się w populację, którą zamierzali podbić i ujarzmić, czyniła z nich śmiertelnie groźnych drapieżców. Mogłam przejść tuż obok nich i niczego nie zauważyć. Podobnie jak Ascendenci. Z niewiadomych powodów bogowie nigdy nie wzięli tego pod uwagę, kiedy zapoczątkowali Błogosławieństwo.

Kiedy przeskakiwałam wzrokiem po kolejnych zdaniach, jedno słowo rzuciło mi się w oczy i sprawiło, że zółądek zjechał mi do pięt. *Kły*. Chociaż znałam ten opis, i tak przeczytałam go ponownie.

*Pomiędzy 19. a 21. rokiem życia potomkowie Atlantów wyrastają z okresu bezbronnej niedojrzałości i złe duchy w ich krwi stają się aktywne. W tym okresie odnotowuje się niepokojący wzrost siły oraz zdolność zaleczenia nawet śmiertelnych ran. Należy też odnotować, że przed wojną Dwóch Królów i wytępieniem wilkłaków pomiędzy Atlantami z określonej klasy a wilkłakami odprawiano wiążący rytuał. Niewiele wiadomo o charakterze tej więzi, uważa się jednak, że tak związany wilklak miał obowiązek bronić swojego Atlanta.*

*U prawdziwego Atlanta dwa górne kły wydłużały się i wyostrzały, jednak pozostawały prawie niewidoczne dla niewprawnego oka.*

Pomyślałam o dwóch nakłuciach na szyi Malessy. Kły Atlantów wprawdzie nie były tak przerośnięte i widoczne jak u sysunów, ale księżę mógł nakazać sprawdzenie ust wszystkich osób na zamku.

Co prawda to byłoby dość radykalne.

Czytałam dalej.

*Po wykształceniu się kłów rozpoczyna się drugi etap ich dojrzewania, w którym pojawia się pragnienie. Dopóki zaspokajają swoje nienaturalne potrzeby, proces starzenia zostaje u nich radykalnie spowolniony. Szacuje się, że trzem dekadom śmiertelnika odpowiada jeden rok życia Atlanta. Najstarszym znanym Atlantem był Cillian Da'Lahon, który żył przez 2702 lata kalendarzowe.*

Co znaczyło, że Atlant może wyglądać na dwadzieścia lat, ale w rzeczywistości mieć ponad setkę czy nawet dwie setki. Nadal jednak się starzeli, w przeciwieństwie do Ascendentów, tych Błogosławionych przez bogów, ponieważ ci zatrzymywali się na wieku, w którym otrzymali Błogosławieństwo. Tylko najstarsi z Ascendentów wyglądali na więcej niż trzydziestkę i mogli żyć przez wieczność.

Jednak zarówno Atlanci, jak i Ascendenci żyli niewyobrażalnie długo, byli niemal nieśmiertelni – bliscy bogom.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić tak długiego życia. Pokręciłam głową i czytałam dalej.

*W tym okresie Atlanci zdolni są przenosić złe duchy ze swojej krwi na śmiertelników, tworząc brutalne i destrukcyjne istoty zwane sysunami, które przejmują niektóre fizyczne cechy swoich twórców. Tę klątwę przekazuje się przez zatruty pocałunek...*

Zatruty pocałunek nie polegał na zetknięciu się dwojga ust. Atlanci robili to samo, co sysuni, chociaż mniej... nieporządnie. Atlanci gryźli i wypijali krew śmiertelników, której potrzebowali, żeby przeżyć.

To wszystko: imponującą długość życia, siłę i zdolności regeneracyjne uzyskiwali dzięki żerowaniu na śmiertelnikach, ich głównym źródle pożywienia. Zadrżałam.

Z pewnością to Atlant ukąsił Malessę i pożywił się nią, co tłumaczyło brak śladów krwi i jej niezwykle bladą skórę.

Natomiast nie tłumaczyło tego, dlaczego potem skrzył jej kark, zanim klątwa mogła się rozprzestrzenić. Dlaczego ten Atlant nie dopuścił do jej przemiany? Ślad ugryzienia znajdował się w miejscu, które raczej niełatwo było ukryć. Sam ślad stanowił ostrzeżenie dla każdego, kto go zobaczył.

Wśród nas krył się doskonale zakamuflowany Atlant.

Zamknęłam książkę i starannie odłożyłam ją na stół, myśląc o mojej Ascendencji w dziewiętnaste urodziny. Mniej więcej w tym wieku Atlanci osiągnęli pewną dojrzałość. Nic dziwnego. W końcu nasi bogowie byli niegdyś także ich bogami.

Ale bogowie już nie otaczali opieką Atlantów.

Wyszłam z pokoju i ruszyłam w stronę kuchni, ale zatrzymałam spojrzenie na drzwiach, za którymi znaleziono Malessę. Powinnam wrócić do siebie, zanim służba zacznie się krzątać, jednak tego nie zrobiłam.

Podeszłam do tych drzwi, ujęłam klamkę i odkryłam, że nie są zamknięte na klucz. Zanim zdążyłam się zastanowić, co właściwie robię, wśliznęłam się do środka. Z zadowoleniem zobaczyłam, że kinkiety rzucają miękki blask na pokój.

Sofa zniknęła, zostało po niej puste miejsce. Pozostawiono fotele, a także okrągły stolik do kawy z jakąś kwiatową aranżacją starannie ustawioną pośrodku. Zrobiłam kilka kroków niepewna, czego właściwie szukam i czy w ogóle to rozpoznam, jeśli znajdę.

Oprócz brakującego mebla wszystko wydawało się na miejscu, ale w pokoju panował dziwny chłód, jakby gdzieś otworzono okno. Tylko że pokoje po tej stronie sali bankietowej nie miały okien.

Co tu robiła Malessa? Czytała książkę czy czekała na inną damę dworu albo może na lady Isherwood? Czy też zakradła się tutaj, żeby się spotkać z kimś, komu ufała? Czy atak ją zaskoczył?

Dreszcze przebiegły mi po kręgosłupie. Nie wiedziałam, co było gorsze – zostać zdrażoną czy zaskoczoną.

Właściwie wiedziałam. Gorsza byłaby zdrada.

Weszłam dalej i zatrzymałam się, kiedy spojrzałam w dół. Coś leżało za nogą jednego z foteli. Schyliłam się, sięgnęłam pod fotel i wydobyłam ten przedmiot. Przechylając głowę, przejechałam kciukiem po gładkiej, miękkiej, białej powierzchni.

To był... płatek kwiatu.

Zmarszczyłam brwi, kiedy dotarł do mnie zapach. Jaśmin. Z jakiegoś powodu żołądek mi się ścisnął, chociaż zwykle lubiłam tę woń.

Podniosłam się i spojrzałam na wazon, szukając źródła. W bukietach rozmieszczono kilka białych lilii. Żadnego jaśminu. Zachmurzona spojrzałam na płatek. Skąd się wziął? Pokręciłam głowę, podeszłam do bukietu i dołożyłam płatek do reszty kwiatów. Po raz ostatni obrzuciłam pokój spojrzeniem. Na kremowym dywanie nie było śladów krwi, chociaż gdyby coś kapnęło, na pewno zostałyby plama.

Nie miałam pojęcia, co tu robię. Jeśli znaleziono jakieś dowody, zostały zabrane, a nawet jeśli nie, brakowało mi doświadczenia w takich sprawach. Chciałam tylko zrobić coś albo znaleźć coś, co uśmierzyłoby nasze najgorsze obawy.

Ale nic tu nie było do zrobienia ani do znalezienia, tylko sama rzeczywistość, a jeśli chodzi o prawdę, w co wierzyłam? Że często bywa przerażająca, tak. Ale prawda daje siłę.

A ja nigdy nie kryłam się przed prawdą.

Tamtego ranka wróciłam do siebie bez żadnych przygód i zostałam w pokoju przez cały dzień, co nie różniło się specjalnie od wszystkich innych dni.

Tawny wpadła na krótko, dopóki nie wezwała jej jedna z ochmistrzyń. Nikt nie został aresztowany, ale pomyślałam, że ten atak co najmniej spowolni przygotowania do Rytuału.

Oczywiście głupio myślałam. Wątpliwe, czy nawet trzęsienie ziemi przeszkodziłoby w Rytuale.

Przez większość czasu rozmyślałam o tym, co spotkało Malessę. Im dłużej się zastanawiałam, dlaczego książkę skłamał, że napastnik był Descendentem, tym bardziej to nabierało sensu. Zrobił tak jak Phillips, strażnik z Zapory, który nie chciał rozmawiać o śmierci Finleya, żeby nie wywoływać niepotrzebnej paniki.

Ale to nie tłumaczyło, dlaczego książkę nie był szczery z Gwardią Królewską. Jeśli wśród nas krył się Atlant, strażnicy powinni być przygotowani.

Ascendenci byli silni i potężni, ale Atlanci również, jeśli nie bardziej.

Krótko przed zmierzchem Rylan zapukał do moich drzwi.

– Chcesz spróbować wyjść do ogrodu? Pomyślałem, że zapytam.

– Nie wiem. – Wyjrzałam przez okno. – Myślisz, że to będzie w porządku?

Rylan kiwnął głową.

– Jasne.

Naprawdę musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza i oderwać się od własnych myśli. Tylko że to się wydawało... sama nie wiem. Nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny od śmierci Malessy, a jednak ten wieczór niczym się nie różnił od innych.

– Nie musisz tu siedzieć – odezwał się Rylan, a ja obejrzałam się na niego. – Chyba że sama tego chcesz. To, co się stało wczoraj wieczorem z tą biedną dziewczyną i z lordem, nie ma nic wspólnego z rzeczami, które sprawiają ci przyjemność.

Lekki uśmiech zaigrał na moich ustach.

– A tobie pewnie się znudziło sterczenie w korytarzu.

Rylan zachichotał.

– Jasne.

Uśmiechnęłam się i zrobiłam krok do tyłu.

– Zaczekaj, wezmę welon.

Założenie welonu zabrało mi tylko parę minut. Tym razem dotarliśmy do ogrodu bez przeszkód. Wprawdzie służący wciąż zatrzymywali się i gapili, kiedy jednak szłam ścieżką przez jedno z moich ulubionych miejsc na zamkowych terenach, obsesyjne myśli i obawy odpłynęły jak zawsze. W tych rozległych ogrodach ogarniał mnie spokój i znikły wszelkie troski.

Nie rozmyślałam o Malessie i Atlancie, który dostał się do zamku. Nie dręczyło mnie wspomnienie Agnes trzymającej bezwładną rękę męża ani tego, co robiłam z Hawkiem w Czerwonej Perle. Nie myślałam nawet o zbliżającej się Ascendencji i o słowach Viktera. W Ogrodach Królowej byłam po prostu... obecna zamiast grzęznąć w minionych i przyszłych „co by było, gdyby”.

Nie wiedziałam, dlaczego ogrody noszą taką nazwę. O ile się orientowałam, od ostatniej wizyty królowej w Masadonii upłynęło bardzo dużo czasu, ale przypuszczałam, że księżę i księżna w ten sposób pragnęły złożyć jej hołd.

Kiedy mieszkałam u królowej, ani razu nie widziałam, żeby postawiła stopę w bujnych ogrodach wokół pałacu.

Obejrzałam się na Rylana. Zwykle nie musiał się spodziewać żadnego zagrożenia poważniejszego niż niespodziewana ulewa, tego wieczoru jednak wykazywał nietypową czujność. Nieustannie przeczesywał wzrokiem sąsiednie ścieżki. Dawniej myślałam, że te wycieczki go nudzą, chociaż nigdy się nie skarżył. Natomiast Vikter narzekał dosłownie na wszystko, co razem robiliśmy.

Jak się zastanowić, Rylan mógł nawet lubić te wycieczki, i nie tylko dlatego, że nie musiał stać w korytarzu przed moimi drzwiami.

Zimny wiatr powiał przez ogród, zaszeleścił mnóstwem liści i uniósł skraj mojego welonu. Żałowałam, że nie mogę zdjąć tego nakrycia głowy. Było dostatecznie przezroczyste, żebym przez nie widziała, ale utrudniało poruszanie się o zmierzchu i w słabo oświetlonych miejscach.

Minęłam dużą fontannę, w której stał posąg zawołowanej Panny z marmuru i wapienia. Woda wylewała się w nieskończoność z utrzymanego przez nią dzbanka. Ten dźwięk przypominał mi fale rozbijające się w zatoczkach Wełnistego Morza. Na dnie błyszczwały liczne monety, ofiara dla bogów w nadziei, że spełnią życzenia ofiarodawcy.

Zbliżałam się do najbardziej oddalonych części ogrodu, gdzie rósł mały, lecz gęsty zagajnik jacarandy, zasłaniający wewnętrzne mury, które oddzielały zamek Teerman od reszty miasta. Drzewa były wysokie, osiągały ponad dwadzieścia pięć stóp i w Masadonii przez okrągły rok okrywały je okazałe wiechy lawendowych kwiatów w kształcie kielichów. Tylko w najzimniejszych miesiącach, kiedy w powietrzu wisiała groźba śniegu, płatki opadały, by zasłać ziemię liliowym dywanem. Były zachwycające, ale ceniłam je nie tylko dla ich urody, lecz również dla innych zalet.

Jacarandy zakrywały kruszący się fragment murów, z którego Vikter i ja często korzystaliśmy,

żeby przedostać się niepostrzeżenie z zamkowych terenów do Gaju Życzeń.

Zatrzymałam się przed masą splątanych pnączy, które pięły się po połączonych drewnianych treliach, równie szerokich, jak jacarandy były wysokie. Podniosłam wzrok na szybko ciemniejące niebo, a potem spojrzałam przed siebie.

Rylan podszedł i stanął obok mnie.

– Zdażyliśmy na czas.

Kąciki moich ust podjechały w górę, zanim zgasiałam uśmiech.

– Dzisiaj tak.

Minęło zaledwie parę chwil i słońce ustąpiło pola księżycowi. Ostatnie słoneczne promienie ześliznęły się z treli. Setki pączków rozsianych po pnączach zadrżały, a potem powoli się rozwinęły, ukazując dorodne płatki barwy bezgwiezdnej nocy.

Nocne róże.

Zamknawszy oczy, wdychałam słaby słodki aromat. Najmocniej pachniały zaraz po otwarciu, a potem znowu o świcie.

– Są całkiem piękne – skomentował Rylan. – Przypominają mi... – Zakończył zdławionym stęknieniem.

Natychmiast otworzyłam oczy, odwróciłam się i krzyk zgrozy uwiązał mi w gardle. Rylan zatoczył się do tyłu, z jego piersi sterczała strzała. Uniósł podbródek, na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

– Uciekaj – wykrztusił i z kącika ust pociekła mu strużka krwi. – Uciekaj!

## ROZDZIAŁ

### 7



– Rylan! – Doskoczyłam do niego i objęłam go ramieniem, gdy nogi się pod nim ugięły. Ważył za dużo i kiedy upadł, upadłam razem z nim. Uderzyłam kolanami w ścieżkę, ale nawet tego nie poczułam. Przycisnęłam ręce wokół rany Rylana, próbując zatamować upływ krwi. Otworzyłam na niego zmysły, spodziewając się bólu. – Rylan...

Słowa zamarły mi na języku, zostawiając smak popiołu.

Czułam... *nic* nie czułam i to było nie w porządku. On na pewno bardzo cierpiał, a ja mogłam pomóc. Mogłam zabrać ten ból, ale *nic* nie czułam, a kiedy spojrzałam na jego twarz, nie chciałam tego widzieć. Oczy miał otwarte, wpatrywał się w niebo niewidzącym wzrokiem. Pokręciłam głową, ale pod moimi rękami jego pierś się nie poruszała.

– Nie – szepnęłam, moja krew zmieniła się w lód. – Rylan!

Żadnej reakcji, żadnej odpowiedzi. Spod jego ciała wypływała krew, rozlewała się w kałużę na ścieżce, wypełniała symbole wykute w kamieniu. Krąg przez środek przeszyty strzałą. Nieskończoność. Władza. Królewska Korona. Przyciskałam ręce do jego piersi, drżące palce umazane krwią, nie chcąc uwierzyć...

Za mną rozległy się kroki, budzące echo jak grzmot.

Odwrociłam się. Parę kroków ode mnie stał mężczyzna z łukiem u boku. Kaptur płaszcza osłaniał jego twarz.

– Zrobisz, co ci każę, Panno – powiedział głosem zgrzytającym jak żwir. – A wtedy nikt nie ucierpi.

– Nikt? – wykrzyknęłam.

– No, nikt więcej – przyznał.

Patrzyłam na tego mężczyznę, a... a pierś Rylana wciąż nie poruszała się pod moimi palcami. W głębi duszy wiedziałam, że nigdy więcej się nie uniesie. Rylan umarł, zanim jeszcze uderzył o ziemię. *Odszedł.*

Przeszył mnie ból, tak ostry i prawdziwy. Żar zapłonął w moich żyłach, wpłynął do piersi i wypełnił puste miejsce. Ręce przestały mi drżeć. Szok i panika ustąpiły, zamiast nich pojawiła się furia.

– Wstań – rozkazał mężczyzna.

Podniosłam się ostrożnie, świadoma, że moja suknia, od krwi Rylana, przylega do cienkich nogawic, które miałam pod spodem. Moje serce zwolniło, ręka wśliznęła się w rozcięcie z boku sukni. Czy to on zabił Malessę? Jeśli tak, był Atlantem i musiałam działać szybko, żeby mieć jakieś szanse.

– Odejdziemy stąd – oznajmił. – Nie będziesz krzyczeć i nie sprawisz mi żadnych kłopotów, prawda, Panno?

Moje palce zamknęły się na gładkiej, chłodnej rękojeści sztyletu. Pokręciłam głową.

– Dobrze. – Zrobił krok w moją stronę. – Nie chcę cię skrzywdzić, ale jeśli dasz mi jakiś powód, nie zawaham się.

Stałam w całkowitym bezruchu, furia wzbierała we mnie, wypełniała mnie po brzegi. Rylan zginął z mojego powodu. Wypełnił swój obowiązek jako mój osobisty strażnik, ale nie żył, ponieważ ten mężczyzna myślał, że może mnie porwać. Malessa prawdopodobnie została napadnięta, a potem zamordowana, i po co?

Jeśli był Atlantem albo Descendentem, nie porwie mnie dla okupu. Wykorzysta mnie, żeby wysłać wiadomość, podobnie jak tych troje Ascendentów, których porwano z Trzech Rzek. Zwrócono ich w kawałkach.

W tamtej chwili nie obchodziły mnie zamiary napastnika. Liczyło się tylko, że zabił Rylana, który uwielbiał nocne róże tak samo jak ja. I może to on zabił Malessę i zostawił jej ciało na pokaz w tak

lekceważący, obraźliwy sposób.

– Bardzo ładnie – pochwalił mnie. – Jesteś grzeczna. Mądrze z twojej strony. Bądź dalej mądra, to nic ci się nie stanie.

Sięgnął po mnie...

Dobytując sztyletu, skoczyłam do przodu i zanurkowałam pod jego ramieniem.

– Co za...?

Wynurzyłam się za jego plecami, ściskając w garści jego płaszcz. Wbiłam mu sztylet w plecy, celując w miejsce, które mi pokazał Wikter.

W serce.

Nawet zaskoczony był szybki, rzucił się w bok, ale nie dość szybko, żeby całkowicie uniknąć ciosu. Trysnęła gorąca krew, kiedy sztylet zagłębił się w jego boku, mijając serce ledwie o cal.

Zaskowyczał z bólu jak pies. Wyrwał sztylet i z jego gardła wydobył się całkiem inny dźwięk. Wibrujące warczenie, od którego zjeżyły mi się drobne włoski na ciele i instynkt ocknął się z wrzaskiem.

To był taki... *niehumaniczny* dźwięk.

Mocniej ścisnęłam sztylet w garści i zamierzyłam się, żeby powtórnie go dźgnąć. Okręcił się i nie zobaczyłam jego pięści, dopóki ból nie eksplodował w mojej szczęce i kąciku ust, odbierając mi celność. Poczulałam metaliczny smak. Krew. Sztylet ześliznął się po jego boku, ciał głęboko, ale nie dość głęboko.

– Suka – stęknął napastnik i tym razem trzasnął mnie pięścią w bok głowy.

Cios był nagły, ogłuszający. Zatoczyłam się do tyłu, mroczki zatańczyły mi przed oczami, na krawędziach pola widzenia wezbrała ciemność. O mało nie upadłam i utrzymałam się na nogach tylko samą siłą woli. Wiedziałam, że jeśli padnę, to już nie wstanę. Wikter również tego mnie nauczył.

Zamrugałam szybko, żeby oczyścić pole widzenia, kiedy mężczyzna zamierzył się na mnie. Kapturek spadł mu z głowy. Napastnik okazał się młody, niewiele starszy ode mnie. Miał potargane ciemne włosy. Przyciskał rękę do boku. Krew sączyła mu się między palcami. Płynęła szybko, widocznie trafiłam w jakiś ważny narząd.

Dobrze.

Odsłonił zęby w zwierzęcym warknięciu i podniósł na mnie wzrok. Nawet w blasku księżyca widziałam jego oczy. Miały kolor zamarznętej wody. Blady, lśniący błękit.

– Zapłacisz za to – warknął jeszcze bardziej szorstkim głosem, jakby w gardle miał pełno kamyków.

Wzięłam się w garść, instynkt ostrzegwał mnie, że jeśli zacznę uciekać, będzie mnie ścigał jak każdy drapieżnik. A jeśli znowu się do niego zbliżę, lepiej, żebym tym razem nie spudłowała.

– Zrób jeszcze jeden krok w moją stronę, a za trzecim razem nie chybię serca.

Zaśmiał się i przeszedł mnie zimny dreszcz. Ten dźwięk był zbyt głęboki, zbyt *zmieniony*.

– Z przyjemnością obedrę cię ze skóry i połamię twoje kruche kosteczki. Nieważne, co on dla ciebie planował. Wykąpię się w twojej krwi i pożrę twoje wnętrzności.

Strach próbował mną zawładnąć, ale nie mogłam mu się poddać.

– Zapowiada się uroczo.

– Och, tak będzie. – Uśmiechnął się, obnażając zakrwawione zęby, i zrobił krok w moją stronę.

– Twoje wrzaski...

Gdzieś daleko wśród drzew rozległ się ostry, przenikliwy gwizd. Napastnik zamilkł i zatrzymał się, rozdymając nozdrza. Dźwięk rozległ się ponownie i mężczyzna zadygotał z furii. Skóra wokół ust mu zbieleła. Zrobił krok do tyłu.

Mocno trzymałam sztylet, ale nogi zaczęły mi drżeć. Obserwowałam go, bojąc się mrugnąć.

Podniósł porzucony łuk i skrzywił się, kiedy się prostował. Znowu napotkał moje spojrzenie.

– Wkrótce się zobaczymy.

– Nie mogę się doczekać – odparłam hardo.

Uśmiechnął się wrednie.

– Obiecuję, że dopilnuję, żeby ta twoja pyskata gęba dostała, co jej się należy.

Poważnie wątpiłam, czy mi się to spodoba.

Cofał się tyłem, dopóki nie minął róż, po czym odwrócił się i błyskawicznie znikł wśród

głębokich cieni, które zalegały między drzewami. Stałam bez ruchu, oddychając szybko, urywanie, gotowa, na wypadek gdyby to był jakiś podstęp i on tylko czekał, aż odwrócę się plecami. Sama nie wiem, jak długo tak stałam, ale drzenie dotarło do moich rąk, zanim wreszcie sobie uświadomiłam, że on nie wróci.

Powoli opuściłam szytlet. Zawadziłam spojrzeniem o rozbryzg krwi w miejscu, gdzie wcześniej stał mężczyzna. Wyrwał mi się następny drżący wydech, kiedy podniosłam wzrok na róże. Krople krwi lśniły na onyksowych płatkach.

Zadygotałam od stóp do głów.

Zmusiłam się, żeby się odwrócić.

Rylan leżał tam, gdzie upadł, z rozrzuconymi ramionami i szklistymi oczami. Otworzyłam usta, ale nie znalazłam żadnych słów i nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć.

Spojrzałam na swój szytlet i poczułam, że w moim gardle narasta krzyk i wyrywa się na wolność.

*Weź się w garść. Weź się w garść.*

Musiałam kogoś znaleźć, żeby pomógł Rylanowi. Nie powinien tak leżeć i nikt nie powinien mnie zobaczyć z zakrwawionym szytletem. Nie mogą wiedzieć, że stawiałam opór napastnikowi. Wargi mi zadrżały i zacisnęłam usta.

*Weź się w garść.*

Potem, jak za naciśnięciem guzika, drzenie ustało i moje serce zwolniło rytm. Wciąż nie mogłam swobodnie oddychać, ale podeszłam do Rylana, schyliłam się i wytarłam szytlet o jego bryczesy.

– Przepraszam – szepnęłam; musiałam to zrobić, ale czułam takie wyrzuty sumienia, że dostałam gęziej skórki. Twarz i cała głowa pulsowały z bólu. Schowałam szytlet do pochwy. – Sprowadzę kogoś do ciebie.

Nie było odpowiedzi. Już nigdy nie będzie.

Ruszyłam ścieżką, nie zdając sobie sprawy, co robię. Ogarniało mnie odrętwienie, wsączało się przez skórę i usztywniało mięśnie. Prowadziły mnie światła w zamkowych oknach. Okrążyłam fontannę i nagle przystanąłam. Przede mną rozbrzmiały kroki. Moja ręka sięgnęła po szytlet, palce objęły...

– Panno? Słyszeliśmy krzyki! – zawołał jakiś głos. To był królewski gwardzista, który często pilnował lordów i dam dworu. Oczy mu się rozszerzyły, kiedy mnie zobaczył. – Czy to... bogowie, co ci się stało?

Chciałam odpowiedzieć, ale nie mogłam zmusić języka, żeby uformował słowa. Drugi gwardzista zaklął, a potem przed nich wysunęła się wyższa postać ze złotymi włosami i nieruchomą, ogorzałą twarzą. Vikter. Zmierzył mnie wzrokiem, zatrzymał spojrzenie na moich dłoniach i kolanach, a potem na odkrytej części twarzy.

– Jesteś ranna? – Chwyił mnie za ramiona, ale jego dotyk był łagodny, a głos jeszcze łagodniejszy. – Poppy, czy coś ci się stało?

– To Rylan. On... – Spojrzałam na Viktera i nagle urwałam, kiedy bez ostrzeżenia powróciło to, co Hawke wtedy powiedział o śmierci. Zawsze to wiedziałam, ale nadal było dla mnie wstrząsem.

„Śmierć jest jak stary przyjaciel, który przychodzi z wizytą, czasami wtedy, kiedy najmniej się jej spodziewasz, a czasami wtedy, kiedy na nią czekasz”.

Śmierć rzeczywiście złożyła niezapowiedzianą wizytę.

– Jak to się stało? – zapytała księżna Teerman. Chodziła tam i z powrotem po sali zwykle zarezerwowanej do przyjmowania gości, klejnot w kształcie kwiatu spinający jej brązowe włosy lśnił w blaskach kandelabrow. – Jak ktoś mógł się dostać do ogrodu i o mało jej nie porwać?

Zapewne tak samo, jak dzień wcześniej dostał się do zamku i zabił damę dworu.

– Pozostali właśnie przeszukują wewnętrzne mury – powiedział zamiast tego Vikter. Stał za aksamitną sofą, na której brzeżku siedziałam, trochę zaniepokojona, że poplamie krwią złote poduszki. – Ale przypuszczam, że sprawca wszedł przez tę część, którą uszkodziły jacarandy.

Tą samą drogą, z której korzystaliśmy z Vikterem, żeby wymykać się niepostrzeżenie z terenów



zamku.

W ciemnych oczach księżnej zabłysnął gniew.

– Chcę, żeby je wszystkie wycięto – rozkazała.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Przepraszam, pani – wymamrotał uzdrowiciel.

Dotykał wilgotną szmatką miejsca pod moją wargą, a potem wręczał materiał Tawny, która podawała mu czysty kawałek. Wezwano ją, gdy tylko zaprowadzono mnie do salonu.

– Nie szkodzi – zapewniłam srebrnowłosego starca. To nie jego zabiegi spowodowały tę reakcję. Owszem, środek ściągający szczypał, ale to słowa księżnej Teerman mną wstrząsnęły. – Te drzewa rosną tam od setek lat...

– I miały długie, szczęśliwe życie. – Księżna odwróciła się do mnie. – Ale ty nie, Penellaphe.

Podeszła do mnie, spódnica jej szkarłatnej sukni falowała wokół kostek, przypominając mi kałużę krwi, która rozlała się wokół ciała Rylana. Chciałam się odsunąć, ale obawiałam się ją obrazić.

– Gdyby tego mężczyzny coś nie odstraszyło, porwałby cię, a wtedy te drzewa byłyby twoim najmniejszym zmartwieniem.

Miała rację.

Tylko Vikter wiedział, co zaszło – że zdołałam zranić napastnika, zanim go odwołano. Wprawdzie nie mogliśmy ujawnić szczegółów, żeby nie narazić się na zdemaskowanie, ale Vikter zamierzał ostrzec wszystkich uzdrowicieli w mieście, żeby zwracali uwagę na każdego z taką raną.

Ale drzewa...

Może uszkodziły mur, ale był taki, odkąd sięgałam pamięcią. Nie miałam wątpliwości, że księżę i księżna wiedzieli o murze i po prostu nie kazali go naprawić.

– Jak poważnie jest ranna? – zapytała księżna uzdrowiciela.

– Powierzchowne obrażenia, Wasza Wysokość. Kilka siniaków, trochę dyskomfortu, ale nic trwałego. – Stary uzdrowiciel podniósł się z trzeszczeniem sztywnych stawów, długi, ciemny płaszcz zwisał z jego przygarbionych ramion. – Miałas niewiarygodne szczęście, młoda Panno.

Nie miałam szczęścia.

Zostałam przygotowana.

I dlatego siedziałam tutaj tylko z obolałą skronią i rozciętą wargą. Ale kiwnęłam głową.

– Dziękuję ci za pomoc.

– Możesz jej dać coś na ból? – spytała księżna.

– Tak, oczywiście. – Poczłapał do swojej skórzanej sakwy, leżącej na małym stoliku. – Mam tu coś idealnego. – Grzebał w sakwie, aż znalazł to, czego szukał: fiolkę białawo-różowego proszku. – To usmierzy każdy ból, ale również działa usypiająco. Trochę jak środek uspokajający.

Absolutnie nie zamierzałam tego zażywać, ale fiolkę wręczono Tawny, która schowała ją do kieszeni sukni.

Po wyjściu uzdrowiciela księżna zwróciła się do mnie:

– Niech obejrzę twoją twarz.

Westchnęłam ze znużeniem i sięgnęłam do łańcuszków, ale Tawny podeszła do mnie.

– Pozwól – mruknęła.

Chciałam ją powstrzymać, ale zahaczyłam wzrokiem o moje ręce. Wytarto je, jak tylko weszłam do salonu, ale krew dostała się pod paznokcie i zaschnięte płatki wciąż przywierały do palców.

Czy ciało Rylana nadal leżało na dziedzińcu obok róż?

Ciało Malessy spoczywało w tamtym pokoju przez parę godzin, zanim je zabrano. Zastanawiałam się, czy zwrócono je rodzinie, czy też zostało na wszelki wypadek spalone.

Tawny odczepiła welon i zdjęła go ostrożnie, żeby nie zaplątał się w pasma włosów, które wymknęły się z węzła upiętego przeze mnie dziś rano.

Księżna Teerman uklęknęła obok mnie, musnęła zimnymi palcami skórę wokół moich ust, a potem prawą skroń.

– Co robiłaś w ogrodzie?

– Poszłam popatrzeć na róże. Chodzę tam prawie co wieczór. – Podniosłam wzrok. – Rylan

zawsze chodzi ze mną. On nawet... – Odchrząknęłam. – Nawet nie zobaczył napastnika. Strzała trafiła go w pierś, zanim w ogóle się zorientował, że ktoś tam jest.

Jej bezdenne oczy badały moją twarz.

– Wygląda na to, że nie był tak czujny, jak powinien. Nigdy nie powinien dać się zaskoczyć.

– Rylan był doskonale wyszkolony – zaprotestowałam. – Ten człowiek się ukrył...

– Twój strażnik był taki wyszkolony, że dał się ustrzelić? – powiedziała cicho księżna. – Czy tamten człowiek był na wpół duchem, że poruszał się bezszelestnie? Niczym się nie zdradził?

Zesztywniałam, kiedy przypomniałam sobie dźwięk, jaki wydał tamten mężczyzna, niepodobny do żadnego ludzkiego głosu.

– Rylan był czujny, Wasza Wysokość...

– Co ja ci mówiłam? – Uniosła delikatnie łuki brwi.

Siląc się na cierpliwość, wzięłam płytki oddech.

– Rylan był czujny, Jacindo – poprawiłam się. Księżna sporadycznie żądała, żeby mówić do niej po imieniu, a ja nigdy nie wiedziałam, kiedy tego chce, a kiedy nie. – Ten człowiek... był cichy, a Rylan był...

– Nieprzygotowany – dokończył za mnie Vikter.

Obróciłam głowę tak szybko, że w mojej skroni zapłonęła błyskawica bólu. Ogarnęło mnie niedowierzanie.

Błękitne oczy Viktera napotkały moje spojrzenie.

– On lubił wasze wieczorne spacerowanie w ogrodzie. Nigdy nie spodziewał się żadnego zagrożenia i niestety stał się zbyt pewny siebie. Wczorajszy wieczór powinien był to zmienić.

Wczorajszy wieczór to *zmienił*. Rylan nieustannie rozglądał się dookoła. Zwiesiłam głowę, a potem tknęła mnie nowa myśl. *Ian*.

– Proszę, nie mówcie nic mojemu bratu. – Przenosiłam spojrzenie z księżnej na Viktera. – Nie chcę, żeby się martwił, a on będzie się przejmował, nawet jeśli nic mi nie jest.

– Będę musiała poinformować królową o tym zajściu, Penellaphe. Przecież wiesz – odparła księżna. – I nie mam wpływu na to, komu ona powie. Jeśli uzna, że Ian powinien wiedzieć, powie mu.

Jeszcze bardziej zapadłam się w siebie.

Jej zimne palce dotknęły mojego lewego policzka. Odwróciłam się do niej.

– Czy rozumiesz, jaka jesteś ważna, Penellaphe? Jesteś Panną. Zostałaś Wybrana przez bogów. Ascendencje setek lordów i dam dworu w całym królestwie są związane z tobą. To będzie największa Ascendencja od czasu pierwszego Błogosławieństwa. Rylan i wszyscy królewscy gwardziści zdają sobie sprawę z ryzyka, które by się pojawiło, gdyby coś ci się stało.

Lubiłam księżną. Była miła, nie taka jak jej mąż, i przez króciutką chwilę wierzyłam, że naprawdę troszczy się o mnie jako osobę, ale najbardziej zależało jej na tym, co sobą reprezentowałam. Co byłoby stracone, gdyby coś mi się stało. Nie chodziło tylko o moje życie, ale o przyszłość setek tych, którzy mieli dostąpić Ascendencji.

Najgorsze było ukłucie smutku.

– Gdyby Descendentom udało się jakoś powstrzymać tę Ascendencję, to byłby ich największy triumf. – Wstała i wygładziła suknię. – Byłby to okrutny cios zadany naszemu królowi, królowej i bogom.

– Więc... więc myślisz, że to był Descendent? – zapytała Tawny. – Że nie chciał jej porwać dla okupu?

– Strzała, którą zabito Rylana, była oznaczona – oznajmił Vikter. – Nosila obietnicę Mrocznego. Jego obietnica.

Oddech uwiązał mi w gardle. Spojrzałam na Tawny. Wiedziałam, co to znaczy.

*Z krwi i popiołu.*

*Powstaniemy.*

Taką obietnicę dał swoim ludziom i stronnikom, rozproszonym po całym królestwie – że znowu powstaną. Obietnicę, którą bazgrano na oknach wystawowych splecionych sklepów w każdym mieście i wyryto w kamiennej skorupie pozostałej po Dworze Mysikrólika.

– Muszę być z wami szczerą – powiedziała księżna, spoglądając na Tawny. – I ufam, że to, co powiem, nie trafi do cudzych uszu.

– Oczywiście – przyrzekła Tawny, a ja kiwnęłam głową.

– Mamy... powody wierzyć, że zabójca z wczorajszego wieczoru był Atlantem – oznajmiła księżna, a Tawny gwałtownie wciągnęła powietrze przez zęby. Ja nie zareagowałam, ponieważ już to podejrzewaliśmy z Vikterem. – Nie chcemy, żeby ta nowina się rozeszła. Może wywołać panikę... No, nikomu to się nie przysłuży.

Zerknęłam na Viktera i zobaczyłam, że uważnie obserwuje księżną.

– Myślisz, że to on mnie napadł dziś wieczorem? Ten sam człowiek, który zabił Malessę?

– Nie wiem, czy to był ten sam człowiek, ale uważamy, że ten, kto tak haniebnie potraktował naszą damę dworu, należał do grupy wczorajszych gości. – Podeszła do kredensu pod ścianą w głębi i nalała sobie przezroczystego napoju ze szklanej karafki. – Po przeszukaniu zamku, kiedy nie znaleziono nikogo obcego, doszliśmy do wniosku, że sprawca wyszedł i że ten czyn miał nam pokazać, jak łatwo się tu dostać. Sądziłyśmy, że bezpośrednie zagrożenie minęło.

Upiła łyk trunku, wargi jej drgnęły, kiedy przetykała.

– Najwyraźniej się myliliśmy. Może nie ma ich już w zamku, ale są w mieście. – Spojrzała na mnie, jej alabastrowa skóra jeszcze bardziej zbladła. – Mroczny przyszedł po ciebie, Penellaphe.

Zadrżałam, moje serce stanęło na chwilę.

– Będziemy cię chronić – ciągnęła. – Ale nie zdziwię się, jeśli król i królowa, gdy dowiedzą się o tym zajściu, podejmą drastyczne kroki, żeby ci zapewnić bezpieczeństwo. Mogą wezwać cię do stolicy.

## ROZDZIAŁ

### 8



– Nie sędzę, żeby mężczyzna, którego widziałam w ogrodzie, był Mrocznym – powiedziałam do Viktera, kiedy wychodziliśmy z salonu pod dużymi białymi sztandarami z wytłoczonymi w złocie Królewskimi Koronami. Odprowadzał Tawny i mnie do mojego pokoju. – Kiedy mówił, że zamierza pożreć różne części mojego ciała, wspominał o kimś innym, powiedział, że nieważne, co tamten planował. Jeśli za tym stoi Mroczny, to pewnie on wszystko planuje.

– Podejrzewam, że ten w ogrodzie to był Descendent – przyznał Vikter. Trzymał dłoń na rękojeści miecza i rozglądał się po przestronnym holu, jakby Descendenci czyhali za posągami i liliami w donicach.

Kilka dam dworu stało w grupie, ich głosy przycichły, kiedy je mijaliśmy. Niektóre zakryły usta rękami. Jeśli dotąd nie wiedziały, że coś jeszcze się stało, teraz zdradziły to plamy krwi na mojej sukni.

– Trzeba było iść starą drogą – mruknęłam. Rzadko im się pokazywałam, a widok mnie w takim stanie będzie plotką tygodnia.

– Nie zwracaj na nie uwagi. – Tawny przesunęła się tak, żeby mnie zasłonić. Nadal miała przy sobie białą fiolkę, chociaż wiedziała, że nie zamierzam skorzystać z jej zawartości.

– Może dobrze im zrobi, jeśli cię tak zobaczą – zdecydował Vikter po chwili. – To, co się stało wczoraj i dzisiaj, przypomniało im w samą porę, że żyjemy w niespokojnych czasach. Wszyscy powinniśmy zachować czujność. Nikt nie jest całkiem bezpieczny.

Dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie. Nadal czułam odrętwienie i wszystko wydawało się nierealne, dopóki nie pomyślałam o Rylanie. Serce zabolowało mnie mocniej niż posiniaczona skroń i szczeka.

– Kiedy... kiedy Rylan zostanie złożony na spoczynek?

– Prawdopodobnie rano. – Vikter spojrzał na mnie. – Wiesz, że nie możesz pójść.

Ascendenci, a także lordowie i damy dworu nie przychodzili na pogrzeby strażników. Po prostu tak się nie robiło.

– On był moim osobistym strażnikiem i... i przyjacielem. Nie obchodzi mnie, co wypada, a co nie. Nie byłam na pogrzebie Hannesa ze względu na protokół, chociaż chciałam. – Wciąż dręczyły mnie z tego powodu wyrzuty sumienia, zwłaszcza o trzeciej nad ranem, kiedy nie mogłam spać. – Chcę tam być dla Rylana.

Tawny miała taką minę, jakby zamierzała się sprzeciwić, ale wiedziała, że lepiej milczeć. Vikter tylko westchnął.

– Wiesz, że Jego Książęca Wysokość tego nie pochwali.

– On rzadko pochwała cokolwiek. Może to dodać do swojej coraz dłuższej listy, zawierającej wszystkie moje postęпки, którymi go rozczarowałam.

– Poppy – ostrzegł Vikter, zaciskając szczęki, co mi przypomniało naszą kłótnię z zeszłego wieczoru. – Możesz dalej udawać, że robienie na złość księciu to nic wielkiego, ale wiesz, że to nie zmniejszy ciężaru jego gniewu.

Pewnie, że wiedziałam, ale ta wiedza niczego nie zmieniała. Bardziej niż chętnie gotowa byłam ponieść wszelkie konsekwencje, tak jak wtedy, kiedy postanowiłam pomagać tym zakażonym przez sysunów.

– Wszystko mi jedno. Rylan zginął na moich oczach i nic nie mogłam poradzić. Wytarłam... – Głos mi się załamał. – Wytarłam ostrze o jego ubranie.

Vikter przystanął w wejściu do holu i położył mi rękę na ramieniu.

– Zrobiłaś wszystko, co mogłaś. – Ścisnął mnie lekko. – Zrobiłaś, co musiałaś. Nie jesteś odpowiedzialna za jego śmierć. On wypełniał swój obowiązek, Poppy. Tak samo jak ja zginąłbym

w twojej obronie.

Moje serce przestało bić.

– Nie mów tak. Nigdy tak nie mów. Ty nie umrzesz.

– Kiedyś umrę. Może będę miał szczęście i bóg Rhain zabierze mnie we śnie, ale mogę zginąć od miecza albo strzały. – Spojrzał mi w oczy, nawet przez welon, i poczułam ucisk w gardle. – Nieważne, jak i kiedy to się stanie, to nie będzie twoja wina, Poppy. I nie zmarnujesz ani chwili na wyrzuty sumienia.

Łzy rozmazały rysy jego twarzy. Nie mogłam nawet myśleć, że coś złego spotka Viktera. Dostatecznie bolesna była strata Hannesa i teraz Rylana, chociaż żaden z nich nie był mi równie bliski jak Vikter. Oprócz Tawny tylko Vikter wiedział, dlaczego nie mogę spać po nocach i dlaczego potrzebuję poczucia, że mogę się sama obronić. Wiedział więcej niż mój własny brat. Byłoby tak, jakbym ponownie straciła rodziców, tylko gorzej, ponieważ wspomnienia mojej matki i ojca, ich twarzy i dźwięku ich głosów, zatarły się z upływem czasu. Na zawsze zostali uwięzieni w przeszłości, niczym eteryczne duchy, podczas gdy Vikter był teraz, żywy i wyraźny w każdym szczególe.

– Powiedz mi, że to rozumiesz. – Jego głos złagodniał.

Nie rozumiałam, ale i tak kiwnęłam głową, ponieważ on tego potrzebował.

– Rylan był dobrym człowiekiem. – Głos mu pogrubiał i przez chwilę smutek zagościł w jego oczach, świadcząc, że śmierć Rylana nie pozostawiła go obojętnym. Po prostu był zbyt mądry, żeby to okazywać. – Wiem, że kiedy rozmawiałem z Jej Wysokością, nie sprawiałem wrażenia, że tak myślę. Podtrzymuję to, co mówiłem. Rylan stał się zbyt pewny siebie, ale to się zdarza najlepszym z nas. Był dobrym strażnikiem i troszczył się o ciebie. Nie chciałby, żebyś czuła się winna. – Jeszcze raz ścisnął mnie za ramię. – Chodź. Musisz się umyć.

Kiedy tylko weszliśmy do mojego pokoju, Vikter sprawdził wszystkie kąty i upewnił się, że drzwi do dawnego służbowego przejścia są zamknięte na klucz. Dość niepokojąca była myśl, że uważał za konieczne przeszukanie mojego pokoju, ale przypuszczałam, że wolał dmuchać na zimne.

Zanim nas opuścił, przypomniałam sobie, co jeszcze mówiła księżna.

– Ta grupa, o której wspomniała księżna... Wiesz, kim oni są?

– Nie wiem nic o żadnej grupie. – Vikter zerknął na Tawny, która niosła naręczce czystych ręczników do komnaty łaźiebnej. Często mówił przy niej otwarcie, ale teraz... sytuacja wydawała się inna. – Nie jestem informowany na bieżąco, więc to nic dziwnego.

– Więc książę po prostu próbował uniknąć paniki – stwierdziłam.

– Księżna zawsze była bardziej bezpośrednio, ale przypuszczam, że on powiedział dowódcy prawdę. – Zacisnął szczęki. – Powinni mnie natychmiast zawiadomić.

Powinni, i nie miało znaczenia, że on już podejrzewał prawdę.

– Spróbuj trochę odpocząć. – Położył mi rękę na ramieniu. – Będę tuż obok, gdybyś czegoś potrzebowała.

Kiwnęłam głową.

Gorąca kąpiel obok kominka została szybko przygotowana, a potem Tawny zabrała splamioną suknię. Nigdy więcej nie chciałam widzieć tej szaty. Zanurzyłam się w parującej wodzie i przystąpiłam do szorowania rąk i ramion, aż poróżwiały od gorąca i tarcia. Bez ostrzeżenia przed moimi oczami pojawił się widok Rylana, szok na jego twarzy, kiedy spojrzał w dół na swoją pierś.

Zacisnęłam powieki i osunęłam się niżej, aż woda zalała mi głowę. Zostałam tak, dopóki płuca nie zaczęły mnie palić i nie widziałam już twarzy Rylana. Dopiero wtedy wynurzyłam się na powierzchnię. Siedziałam tak z posiniaczonymi kolanami podciągniętymi do piersi, aż skóra mi się pomarszczyła i woda wystygła.

Wstałam z przeciekającej wanny, narzuciłam gruby szlafrok, który Tawny zostawiła na stołeczku obok, i bosą przeszłam po ciepłych od ognia kamieniach do samotnego lustra. Wierzchem dłoni starłam trochę pary i spojrzałam w swoje zielone oczy. Ojciec przekazał ten kolor Ianowi i mnie. Nasza matka miała brązowe oczy. Pamiętałam to. Królowa powiedziała mi kiedyś, że z wyjątkiem oczu stanowiłam kopię matki, kiedy była w moim wieku. Miałam jej gęste brwi, owalny zarys twarzy, wystające kości policzkowe i pełne usta.

Przechyliłam głowę. Siniaki i lekkie zaczerwienie skóry na skroni i w kąciu ust były ledwie widoczne. Cokolwiek uzdrowiciel wtarł mi w twarz, znacznie przyspieszyło proces gojenia.

To pewnie była ta sama mikstura, którą stosowałam na pręgi zbyt często pojawiające się na moich plecach.

Wyrzuciłam tę myśl z głowy i obejrzałam lewy policzek. On również się zagoił, ale pozostał ślad.

Rzadko oglądałam moje blizny, tak jak teraz. Wpatrywałam się w poszarpany pasek skóry, o ton jaśniejszy od reszty twarzy, który zaczynał się pod linią włosów i przecinał skroń, o włos omijając lewe oko. Zaleczona rana kończyła się obok nosa. Druga, krótsza blizna znajdowała się wyżej, biegła przez czoło i brew.

Uniosłam wilgotne palce i przycisnęłam do dłuższej blizny. Zawsze uważałam, że moje oczy i usta wydają się za duże w stosunku do twarzy, ale królowa zapewniała, że moją matkę uważano za wielką piękność.

Królowa Ileana zawsze mówiła o mojej matce z bolesną czułością. Były sobie bliskie i wiedziałam, iż żałowała, że spełniła jedyną prośbę mojej matki.

Pozwolenie na rezygnację z Ascendencji.

Moja matka była damą dworu, oddano ją na dwór podczas jej Rytułu, ale ojciec nie był lordem. Wybrała go zamiast Błogosławieństwa bogów i taka miłość... no cóż, nigdy jej nie doświadczyłam. I zapewne nigdy nie doświadczę, podobnie jak większość ludzi, cokolwiek miałyby zawierać ich przyszłość. To, co zrobiła moja matka, było czymś niesłychanym. Nigdy przedtem ani potem nic takiego się nie wydarzyło.

Królowa Ileana nieraz powtarzała, że gdyby moja matka przyjęła Ascendencję, mogłaby przeżyć tamtą noc, ale wtedy mogło nigdy nie być tamtej nocy. I nie byłoby mnie. Ani Iana. Matka nie poślubiłaby naszego ojca, a gdyby została Ascendentką, nie urodziłaby dzieci.

Spekulacje królowej były jałowe.

Ale kiedy mgła przysłała po nas tamtej nocy, gdyby moi rodzice potrafili się bronić, oboje mogliby wciąż żyć. To dlatego stałam tutaj zamiast zostać porwana przez człowieka zdecydowanego obalić Ascendentów i bardziej niż gotowego rozlać krew w tym celu. Gdyby Malessa umiała się bronić, może też by zginęła, ale przynajmniej miałyby jakąś szansę.

Ponownie spoglądałam na swoje odbicie. Mroczny mnie nie dostanie. Dotrzymam tej przysięgi choćby za cenę życia.

Opuściłam rękę i powoli odwróciłam się od lustra. Przebrałam się w koszulę nocną i wpełzłam do łóżka, zostawiwszy zapaloną lampę przy drzwiach. Minęło najwyżej dwadzieścia minut, kiedy rozległo się ciche pukanie do sąsiednich drzwi i Tawny mnie zawołała.

Przekreśliłam się w stronę wejścia.

– Nie śpię.

Tawny wśliznęła się do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Nie mogłam... nie mogłam spać.

– Ja nawet jeszcze nie próbowałam – wyznałam.

– Mogę wrócić do swojego pokoju, jeśli jesteś zmęczona – zaproponowała.

– Wiesz, że tak prędko nie zasnę. – Poklepałam miejsce obok siebie.

Tawny podbiegła do łóżka, chwyciła brzeg koca i wsunęła się pod niego. Obróciła się na bok, twarzą do mnie.

– Ciągłe myślę o tym wszystkim, a nawet mnie tam nie było. Nie wyobrażam sobie, co się dzieje w twojej głowie. – Przerwała na chwilę. – Pewnie coś związanego z krwawą zemstą.

Uśmiechnęłam się wbrew wszystkiemu.

– Masz trochę racji.

– Jestem zaszokowana – zażartowała, a potem jej uśmiech zbladł. – Ciągłe myślę, jakie to wszystko wydaje się nierzeczywiste. Najpierw Malessa, a teraz Rylan. Widziałam go zaraz po kolacji. Był żywy i zdrowy. Wczoraj rano spotkałam Malessę. Uśmiechała się i wyglądała na szczęśliwą, niosła bukiet kwiatów. To jak... Nie mogę pojąć, że już ich nie ma. Że odeszli tak nagle, bez ostrzeżenia.

Tawny należała do nielicznych osób, których nie dotknęła śmierć bliskich. Jej rodzice, starszy

brat i siostra wciąż żyli. Oprócz Hannesa nie знаła dotąd nikogo, kto zmarł.

Ale chociaż ja znałam śmierć aż za dobrze, wciąż stanowiła dla mnie wstrząs i jak mówił Hawke, nie była mniej okrutna i bezlitosna.

Przełknęłam ślinę.

– Nie wiem, jak odeszła Malessa. – Wiedziałam, że to musiało być przerażające, jednak nie poprawiłabym sytuacji, gdybym to powiedziała. – Ale Rylan umarł szybko. Dwadzieścia, trzydzieści sekund i już nie żył. Bardzo nie cierpiał i ból szybko się skończył.

Tawny odetchnęła głęboko i zamknęła oczy.

– Lubiłam go. Nie był taki surowy jak Vikter ani tak niedostępny jak Hannes i reszta. Mogłaś z nim porozmawiać.

– Wiem – szepnęłam, walcząc z pieczeniem w gardle.

Tawny milczała przez parę chwil, a potem powiedziała:

– Mroczny. – Otworzyła oczy. – On się wydaje bardziej jak...

– Mit?

Przytaknęła.

– Nie żebym nie wierzyła, że jest prawdziwy. Po prostu mówią o nim, jakby był demonem. – Umościła się wygodniej i podciągnęła koc pod brodę. – A jeśli tam w ogrodzie to był Mroczny i udało ci się go zranić?

– To byłoby... niezwykle i chętnie bym się tym przed tobą i Vikterem do końca czasu. Ale jak mówiłam, nie sądzę, żeby to był on.

– Dzięki bogom, że wiedziałas, co robić. – Sięgnęła przez łóżko, znalazła moją rękę i uściśnęła.

– Gdyby nie...

– Wiem. – W takich chwilach trudno było pamiętać, że połączył nas obowiązek, stworzył więź między nami. Odwzajemniłam uścisk. – Cieszę się tylko, że ciebie tam nie było.

– Chciałabym powiedzieć, że żałuję, że mnie nie było i musiałaś sama sobie radzić, ale prawdę mówiąc, ja też się cieszę – przyznała. – Tylko bym wrzeszczała i przeszkadzała.

– Nieprawda. Pokazałam ci, jak używać sztyletu...

– Poznanie podstaw używania broni, a potem wykorzystanie jej przeciwko innej żywej, oddychającej istocie to dwie różne rzeczy. – Cofnęła rękę. – Na pewno tylko bym stała i wrzeszczała. Nie wstydę się do tego przyznać, a moje wrzaski pewnie szybciej sprowadziłyby straż.

– Potrafiłabyś się obronić. – Całkowicie w to wierzyłam. – Widziałam, jaka robisz się brutalna, kiedy zostaje tylko jedno ciastko.

Od śmiechu zrobiły jej się zmarszczki wokół oczu.

– Ale to chodziło o ciastko. Zepchnęłabym księżną z balkonu, żeby złapać to ostatnie.

Parsknęłam śmiechem.

Na jej twarzy znowu błysnął uśmiech, a potem zgasł. Bawiła się luźną nitką wyciągniętą z koca.

– Myślisz, że król i królowa wezwą cię do stolicy?

Mięśnie moich ramion zeszytywniały.

– Nie wiem.

Nieprawda.

Jeśli uznają, że nie jestem bezpieczna w Masadonii, zażądają mojego powrotu do stolicy, prawie na rok przed moją Ascendencją.

Ale nie to spowodowało, że zimno wsączyło się w moje serce. Księżna zademonstrowała wcześniej, że najważniejszą sprawą jest nie dopuścić, żeby cokolwiek udaremniło Ascendencję. Można było to osiągnąć tylko w jeden sposób.

Królowa mogła pomodlić się do bogów, żeby przyspieszyli Ascendencję.



Wkrótce po wschodzie słońca, które świeciło jaśniej, niż pamiętałam, pomimo bliskości zimy stałam obok Viktera u stóp Nieumarłych Wzgórz. Nad nami wznosiły się świątynie Rhaharam,

Wiecznego Boga, i Ione, Bogini Odrodzenia, każda zbudowana z najczarniejszego kamienia z Dalekiego Wschodu i obie równie wielkie jak zamek Teerman. Świątynie rzucały cień na połowę doliny. Cień jednak nie sięgał do nas, zupełnie jakby bogowie zsyłali na nas światło.

W milczeniu patrzyliśmy, jak owinięte płótnem ciało Rylana Keala wnoszono na stos pogrzebowy.

Vikter dał za wygraną, kiedy do niego dołączyłam, ubrana nie do treningu, ale w białą suknię i welon. Wiedział, że mi tego nie wyperswaduje, i nic nie mówił, kiedy szliśmy na miejsce, gdzie odbywały się pogrzeby wszystkich mieszkańców Masadonii. Chociaż przyciągałam wiele zaszokowanych spojrzeń, nikt nie pytał o powody mojej obecności, kiedy podchodziliśmy do stosu. A nawet gdyby coś mówili, to nie zmieniłoby mojej decyzji. Byłam to winna Rylanowi.

Otoczeni przez członków Gwardii Królewskiej i strażników z Zaporzy, staliśmy na końcu niewielkiego tłumu. Nie chciałam podchodzić bliżej z szacunku dla strażników. Rylan był moim osobistym strażnikiem, moim przyjacielem, ale dla nich był bratem i jego śmierć inaczej ich dotknęła.

Kiedy najwyższy kapłan w białych szatach mówił o sile i odwadze Rylana, o chwale, którą odnajdzie w towarzystwie bogów, o wiecznym życiu, które go czeka, lodowaty ból w mojej piersi narastał.

Rylan wydawał się taki mały na stosie, jakby się skurczył. Kapłan pokropił ciało oliwą i posypał je solą. W powietrzu rozeszła się słodka woń.

Dowódca Gwardii Królewskiej, Griffith Jansen, wystąpił do przodu, niosąc samotną pochodnię. Biała opończa udrapowana na jego ramionach falowała na wietrze. Komendant Jansen odwrócił się w naszą stronę i czekał. Dopiero po chwili zrozumiałam dlaczego.

*Vikter.*

Ponieważ pracował razem z Rylanem, do niego należało podpalenie stosu. Zrobił krok do przodu, ale zatrzymał się i obejrzał na mnie. Najwyraźniej nie chciał się ode mnie oddalać, nawet kiedy otaczało mnie parę tuzinów gwardzistów i raczej nic nie mogło się stać.

O bogowie, dopiero wtedy dotarło do mnie, że moja obecność kolidowała z jego potrzebami czy pragnieniem oddania hołdu zmarłemu. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że to dlatego początkowo sprzeciwiał się mojej obecności na pogrzebie, nawet przez sekundę nie pomyślałam, jak to na niego wpłynęło.

Czując się jak samolubny bachor, zaczęłam go zapewniać, że nic mi się nie stanie.

– Mam ją – odezwał się głęboki głos za moimi plecami, którego nie powinnam znać, ale znałam.

Żołądek zjechał mi do pięt, jakbym stała nad przepaścią, a jednocześnie serce podeszło do gardła.

Nawet nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, kto to jest.

Hawke Flynn.

O bogowie.

Po wszystkim, co się wydarzyło, niemal zapominałam o Hawke'u. „Niemał” to kluczowe słowo, ponieważ dziś rano zbudziłam się, żalując, że nie zaczekałam, aż on wróci do Czerwonej Perły.

Zostać porwana przez wrogów i wykorzystana w najgorszy możliwy sposób albo zabita, zanim zdążę doświadczyć tych wszystkich rzeczy, o jakich ludzie tylko szeptali... To wydawało się zbyt okropne.

Stalowe spojrzenie Viktera przesunęło się ponad moim ramieniem. Chwila napięcia trwała tak długo, że kilku strażników się obejrzało.

– Będziesz jej bronił?

– Moim mieczem i życiem – odparł Hawke i stanął obok mnie.

W reakcji na tę obietnicę znowu żołądek mi się ścisnął, chociaż wiedziałam, że tak mówią wszyscy strażnicy, nieważne, czy służą na Zaporze, czy chronią Ascendentów.

– Komendant twierdzi, że należysz do najlepszych na Zaporze. – Vikter zacisnął szczęki i mówił tak cicho, że tylko Hawke i ja go słyszeliśmy. – Twierdzi, że od zbyt wielu lat nie widział takiej biegłości we władaniu mieczem czy strzelaniu z łuku.

– Jestem dobry w tym, co robię.

– A co to takiego? – rzucił wyzywająco Vikter.



– Zabijanie.

Prosta, krótka odpowiedź z ust, które przedtem wydawały się równie miękkie jak stanowcze, stanowiła szok. Ale to jedno słowo mnie nie przstraszyło. Wywołało dokładnie odwrotną reakcję, co chyba powinno mnie zmartwić. Albo przynajmniej zaniepokoić.

– Ona jest przyszłością tego królestwa – ostrzegł Vikter, a ja aż się skręciłam, zażenowana i jednocześnie zadowolona. Powiedział to, co mówili wszyscy, od księżnej do królowej, ale wiedziałam, że miał na myśli to, *kim* jestem, a nie *co* sobą reprezentuję. – Pamiętaj, przy kim stoisz.

– Wiem, przy kim stoję – odparł Hawke.

W moim gardle wezbrał histeryczny chichot. W rzeczywistości on nie miał pojęcia, przy kim stoi. Dzięki łasce bogów zdołałam powstrzymać ten śmiech.

– Jest przy mnie bezpieczna – dodał Hawke.

Mówił prawdę.

Tak i nie.

Vikter popatrzył na mnie, a ja mogłam tylko kiwnąć głową. Gdybym się odezwała, Hawke mógłby rozpoznać mój głos, a wtedy... Bogowie, nawet sobie nie wyobrażałam, co by się stało.

Rzuciwszy ostatnie ostrzegawcze spojrzenie na Hawke'a, Vikter obrócił się na pięcie i podszedł do strażnika, który trzymał pochodnię. Moje serce wciąż szybko biło. Odważyłam się szybko zerknąć w stronę Hawke'a.

Natychmiast tego pożałowałam.

W jasnym porannym słońcu, z błękitnoczarnymi włosami zaczesanymi do tyłu, rysy jego twarzy wydawały się twardsze, ostrzejsze i jakimś sposobem jeszcze piękniejsze. Stanowcza linia ust. Ani śladu dołeczka. Miał na sobie ten sam czarny mundur co tamtego wieczoru w Czerwonej Perle, tylko że teraz nosił jeszcze skórzano-stalową zbroję z Zapory i dwusieczny miecz przy boku, o klindze z krwawnika, ciemnoczerwonej jak rubin.

Dlaczego wystąpił, żeby mnie chronić? Wokół stało mnóstwo królewskich gwardzistów, którzy powinni byli to zrobić. Rozejrzałam się po tłumie i uświadomiłam sobie, że żaden z nich nie patrzył zbyt długo w moją stronę, czy dlatego, że tak rzadko mnie widywali, czy obawiali się kary ze strony księcia albo bogów za samo patrzenie na mnie.

Obowiązek wymagał od nich, żeby oddali życie za kogoś, na kogo nie mogli nawet zbyt długo patrzeć. Nie mogli też odezwać się do mnie bez pozwolenia, bo byłaby to ogromna zniewaga. Ironia tej sytuacji ciążyła mi jak kamień.

Ale Hawke był inny.

W żaden sposób nie mógł wiedzieć, że to ja byłam w Czerwonej Perle. Wcześniej nigdy nie słyszał mojego głosu i wątpiłam, czy moje usta i podbródek tak łatwo dawały się rozpoznać.

Księżna wspominała, że Hawke przyjechał ze stolicy ze świetnymi rekomendacjami i prawdopodobnie zostanie jednym z najmłodszych królewskich gwardzistów. Jeśli tego właśnie chciał, takie wystąpienie z pewnością by pomogło. Ostatecznie teraz w szeregach Gwardii Królewskiej powstała niespodziewana luka.

Czy nie doszukiwałam się niskich motywów?

Drgnęły mu mięśnie szczęk, co mnie chwilowo zafascynowało. Potem przypomniałam sobie, że nie przysłam tu po to, żeby łytać pożądliwie na Hawke'a spod welonu. Przeniosłam spojrzenie na Viktera, który zbliżał się do stosu.

Wzięłam płytki oddech. Chciałam odwrócić wzrok, zamknąć oczy, kiedy opuścił pochodnię. Ale patrzyłam. Patrzyłam, jak płomień poliział polana i trzask płonącego drewna wypełnił ciszę. Wnętrznosci mi się skręciły, kiedy ogień buchnął i objął ciało Rylana. Vikter opadł na jedno kolano i pochylił głowę.

– Robisz mi wielki zaszczyt, że tu jesteś – odezwał się cicho Hawke, ale jego słowa mnie zaskoczyły. Odwróciłam głowę w jego stronę. Patrzył na mnie oczami tak błyszczącymi, jakby sami bogowie wypolerowali bryłki bursztynu i osadzili w jego twarzy. – Robisz nam wszystkim wielki zaszczyt.

Otworzyłam usta, żeby mu powiedzieć, że Rylan i oni wszyscy zasługują na dużo więcej niż moja obecność, ale ugryzłam się w język. Nie mogłam ryzykować.

Spojrzenie Hawke'a przesunęło się po moim podbródku, zatrzymało się w kąciku ust, gdzie skóra była zaczerwieniona.

– Byłaś ranna. – To nie było pytanie, tylko stwierdzenie, wymówione twardym jak granit tonem.  
– Możesz być pewna, że to się nie powtórzy.

# ROZDZIAŁ

## 9



Pot wystąpił mi na skórę. Schyliłam się i okręciłam, zamiatając długim, grubym warkoczem. Kopnęłam i trafiłam bosą stopą w goleń Viktera. Zaskoczony zatoczył się na bok, a ja doskoczyłam do niego. Zaczął wyprowadzać cios, ale zamarł. Spuścił wzrok na sztylet, który trzymałam przy jego gardle.

Kąciki jego ust opadły.

Uśmiechnęłam się.

– Wygrałam.

– Nie chodzi o wygrywanie, Poppy.

– Nie? – Opuściłam sztylet i cofnęłam się o krok.

– Chodzi o przeżycie.

– Przecież to też wygrywanie.

Zerknął na mnie spod oka i przeciągnął ręką po czole.

– Chyba można na to spojrzeć w ten sposób, ale to nigdy nie jest gra.

– Wiem. – Wsunęłam sztylet do pochwy na udzie. Ubrana w grube, obcisłe nogawice i starą tunikę Viktera, podeszłam po kamiennej podłodze do starego drewnianego stołu. Wzięłam szklanke wody i pociągnęłam długi łyk. Gdybym mogła się tak ubierać codziennie, każdego dnia, byłabym szczęśliwą dziewczyną. – Ale gdyby to była gra, też bym wygrała.

– Zdobyłaś przewagę tylko dwa razy, Poppy.

– Tak, ale za każdym razem mogłam ci poderżnąć gardło. Ty zdobyłeś przewagę trzy razy, ale zadałbyś tylko powierzchowne rany.

– Powierzchnowe rany? – Parsknął krótkim, szczekliwym śmiechem. – Tylko ty uważasz wypatroszenie za drobną, powierzchowną ranę. Nie umiesz przegrywać.

– Myślałam, że to nie jest gra?

Prychnął szyderczo.

Z uśmiechem wzruszyłam ramionami, odwracając się do niego. Pyłki kurzu tańczyły w smugach słońca, wlewających się przez otwarte okna. Szyby dawno wyjęto i pokój był albo lodowaty i pełen przeciągów w zimie, albo nieznośnie gorący w lecie. Ale nikt nigdy nas tutaj nie kontrolował, więc chętnie znosiliśmy te ekstremalne skoki temperatury.

Był ranek następnego dnia po pogrzebie Rylana, za wcześnie, żeby większość lokatorów zamku wstała. Prawie cały personel i mieszkańcy twierdzy przestrzegali rozkładu dnia Ascendentów, a służba oraz książę i księżna sądzili, że jeszcze śpię. Tylko Tawny wiedziała, gdzie jestem. Nawet Rylan nie miał o tym pojęcia, bo Vikter zawsze brał przy mnie poranne dyżury.

– Jak twoja głowa? – zapytał.

– Dobrze.

Uniósł jasne brwi.

– Mówisz prawdę?

Został mi tylko błąd siniec na skroni. Zacerwienie wokół ust zniknęło. Miałam powierzchowną ranę po wewnętrznej stronie policzka, która wydawała się przyciągać każdą odrobinę soli, ale poza tym naprawdę czułam się dobrze. Nie zamierzałam tego przyznawać, ale wczorajsza sugestia Viktera, żebym odpoczęła przez jeden dzień, okazała się ze wszech miar słuszna.

Po pogrzebie Rylana spędziłam resztę dnia w swoich komnatach, czytając jedną z książek, które mi przyniosła Tawny. Była to historia pary kochanków, nieszczęśliwych, skazanych przez los. Ta pozycja należała do kategorii Rzeczy, Których Penellaphe Nie Wolno Czytać, obejmującej praktycznie wszystko oprócz pewnych materiałów edukacyjnych oraz nauk bogów. Skończyłam powieść zeszłego wieczoru i zastanawiałam się, czy Tawny może mi przynieść następną. Wątpliwe. Przygotowania do

nadchodzącego Rytuału zajmowały jej większość wolnego czasu. Jeżeli Tawny nie mogła mi przynieść nic do czytania, po prostu zakradałam się do czytelni i sama coś znajdowałam. Zresztą po tej próbie porwania i po zabójstwie Malessy nie chciałam, żeby się kręciła po okolicy.

Co znaczyło, że ja również nie powinnam się tam kręcić bez obstawy, ale czytelnia nie znajdowała się daleko – zaledwie parę przecznic od zamku, łatwo tam było się dostać przez Gaj. W przebraniu nikt nie rozpoznałby we mnie Panny, jednak wyprawa do miasta tak szybko po napadzie wydawała się zbyt ryzykowna i głupia.

– Wczoraj w nocy trochę bolało, ale od rana nic. – Przerwałam. – Tamten był słaby w pięści.

Vikter prychnął i podszedł do mnie, wsuwając do pochwy krótki miecz.

– Dobrze spałaś?

Rozważyłam kłamstwo.

– Czy wyglądam na niewyspaną?

Staął przede mną.

– Z reguły źle sypiasz. Przypuszczam, że ta sprawa z Rylanem dodatkowo pogorszyła twoją bezsenność.

– Ojej, tak się o mnie troszczysz? – zakpiłam. – Taki z ciebie dobry ojciec?

Spojrzał na mnie z twarzą bez wyrazu.

– Przestań się wykręcać, Poppy.

– Dlaczego? Jestem w tym bardzo dobra.

– Wcale nie jesteś.

Przewróciłam oczami i westchnęłam.

– Trochę trwało, zanim zasnęłam, ale już od jakiegoś czasu nie mam koszmarów.

Vikter przyjrzał mi się przenikliwie, jakby sprawdzał, czy kłamię... I pewnie mógł to sprawdzić. Nie kłamałam... nie całkiem. Nie miałam koszmarów, odkąd poszłam do Czerwonej Perły, chociaż sama nie wiedziałam dlaczego.

Może rozmyślanie przed snem o tym, co się wydarzyło w Czerwonej Perle, jakoś odrywało mój umysł od traumy z przeszłości i przestawiało na inny tor. Jeśli tak, nie zamierzałam zaglądać darowanemu koniowi w zęby.

– Jak myślisz, kto zastąpi Rylana? – zagadnęłam, żeby przerwać to przesłuchanie.

– Nie wiem, ale zakładam, że decyzja szybko zostanie podjęta.

Natychmiast pomyślałam o Hawke'u, chociaż jego na pewno nie brano pod uwagę, skoro tylu innych strażników z Zapory służyło tu dłużej. Ale to pytanie jakoś samo mi się wyrwało.

– Myślisz, że to będzie ten, który niedawno przyjechał ze stolicy? Strażnik, który stał obok mnie na pogrzebie?

Który mnie zapewnił, że nikt więcej mnie nie skrzywdzi?

– Mówisz o Hawke'u? – upewnił się Vikter, przypasując drugi miecz.

– Och, tak się nazywa?

Podniósł na mnie wzrok.

– Fatalnie kłamiesz.

– Wcale nie! – Zmarszczyłam brwi. – O czym niby mam kłamać?

– Nie wiedziałaś, jak on się nazywa?

Modląc się, żeby rumieniec mnie nie zdradził, skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Skąd miałam wiedzieć?

– Każda kobieta w tym mieście zna jego nazwisko.

– Co to ma do rzeczy?

Wargi mu drgnęły, jakby powstrzymywał uśmiech.

– To bardzo przystojny młody człowiek, przynajmniej tak mi mówiono, i nic w tym złego, że zwróciłaś na niego uwagę. – Odwrócił wzrok. – Dopóki nie robisz nic więcej.

Teraz już policzki mi płonęły, ponieważ zrobiłam znacznie więcej niż samo zwrócenie uwagi na Hawke'a.

– Kiedy właściwie miałabym okazję zrobić cokolwiek więcej, co w dodatku, jeśli mogę ci

przypomnieć, jest surowo zabronione?

Vikter zaśmiał się, a ja jeszcze mocniej zmarszczyłam brwi.

– Od kiedy przejmujesz się tym, że coś jest zabronione?

– To co innego – oświadczyłam, zastanawiając się, czy bogowie porażą mnie piorunem za tak bezczelne kłamstwo. – A kiedy miałabym okazję coś takiego zrobić?

– Właściwie cieszę się, że poruszyłaś ten temat. Twoje małe eskapady muszą się skończyć.

Żołądek podjechał mi do gardła.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Zignorował to.

– Dotąd nic nie mówiłem, kiedy ty i Tawny wymykałyście się z zamku, ale po tym, co się stało w ogrodzie, to się musi skończyć.

Gwałtownie zamknęłam usta.

– Myślałaś, że nie wiem? – Uśmiechnął się powoli, zadowolony z siebie. – Obserwuję cię nawet wtedy, kiedy myślisz, że nic nie widzisz.

– No, to jest... upiorne. – Nawet nie chciałam się zastanawiać, czy on wiedział, że byłam w Czerwonej Perle.

– Upiorne czy nie, pamiętaj tylko, co powiedziałem, kiedy następnym razem zechcesz się wymknąć w środku nocy. – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, dodał: – A co do Hawke'a, przypuszczałabym, że z powodu wieku raczej nie zostałaby twoim osobistym strażnikiem.

– Ale? – Serce zaczęło mi walić i prawie nie zauważyłam, że Vikter wziął ode mnie szklanekę.

– Ale on ma wyjątkowe kwalifikacje, lepsze niż wielu królewskich gwardzistów. Wczoraj mu nie schlebiałem, kiedy to mówiłem. Przyjechał ze stolicy, gdzie wysoko go cenią, i wydaje się zaprzyjaźniony z komendantem Jansenem. – Dopił wodę z mojej szklanki. – Wcale bym się nie zdziwił, gdyby go awansowano przed innymi.

Teraz moje serce tłukło się o żebra.

– Ale... ale żeby zostać moim osobistym strażnikiem? Z pewnością ktoś, kto lepiej zna miasto, bardziej się nadaje.

– Właściwie ktoś nowy, mniej skłonny do lekceważenia obowiązków, byłby najlepszy. On spojrzy na sytuację inaczej niż wielu z nas, którzy jesteśmy tu od lat albo dłużej. Dostrzeże słabości i zagrożenia, które mogliśmy przeoczyć wskutek rutyny. I pokazał wczoraj, że nie obawia się wystąpić czynnie, kiedy wszyscy inni tylko patrzą.

To wszystko miało sens, ale... ale on nie mógł zostać moim osobistym królewskim gwardzistą. Prędzej czy później musiałabym się do niego odezwać, a wówczas rozpoznałby mój głos.

I co wtedy?

Jeśli był blisko z komendantem i chciał awansować, na pewno by na mnie doniósł. Ostatecznie strażnicy najwyższej rangi, którzy mieli szansę dożyć hojnie finansowanej emerytury, to byli królewscy gwardziści, którzy ochraniali księcia i księżną Masadonii.



W ciągu dnia, kiedy słońce stało wysoko, Wielka Sala, gdzie odbywały się cotygodniowe posiedzenia rady miejskiej oraz uroczyste ceremonie, należała do najpiękniejszych pomieszczeń w całym zamku.

Okna wyższe niż większość domów w mieście, rozmieszczone co jakieś dwadzieścia stóp, wpuszczały do środka jasne promienie słońca, nasycające ciepłem ściany i podłogi z wypolerowanego białego wapienia. Z okien roztaczał się widok na ogrody po lewej stronie i świątynie na szczytach Nieumarłych Wzgórz.

Między oknami wisiały ciężkie białe gobeliny, sięgające do samej podłogi. Na środku każdej tkaniny widniała wytłoczona złota Królewska Korona. Sufit długiej, przestronnej komnaty podtrzymywały kremowobiałe kolumny, ozdobione drobinkami srebra i złota. W srebrnych urnach rosły białe i purpurowe krzewy jaśminu, nasycając powietrze mocną, słodką wonią.

Ręcznie malowany sufit stanowił prawdziwe arcydzieło. Widnieli na nim wszyscy bogowie i patrzyli na nas z góry. Ione i Rhahar. Płomiennoruda Aios, bogini miłości, płodności i piękności. Saion, ciemnoskóry bóg nieba i ziemi – był glebą, wiatrem i wodą. Obok niego unosił się Theon, bóg wojny i traktatów, i jego bliźniaczka Lailah, bogini pokoju i zemsty. Ciemnowłosa bogini łowów, Bele, uzbrojona w łuk, sąsiadowała z Perusem, bladym, białowłosym bogiem Rytuau i pomyślności. Przy nim zasiadał Rhain, bóg prostych ludzi i końców. I moja imienniczka Penellaphe, bogini mądrości, lojalności i obowiązku – co uważałam za wysoce ironiczne. Wszystkie boskie oblicza namalowano z uderzającą dbałością o szczegóły – wszystkie oprócz Nyktosa, króla wszystkich bogów, który udzielił pierwszego Błogosławieństwa. Jego twarz i postać przedstawiała tylko srebrzysta księżycowa poświata.

Lecz kiedy stałam na podium po lewej stronie od fotela księżnej, przez okna nie wlewał się blask słońca, tylko ciemna noc. Kilka kinkietów i lamp naftowych, rozmieszczonych w równych odstępach, rozświetlało złocistą poświatę po sali.

Bogowie nie chodzili w słońcu.

Więc Ascendenci też go unikali.

Jak to znosił Ian? W słoneczny dzień zwykle przesiadywał wewnątrz, gryzmołąc w jednym ze swoich dzienników, zapisując wszelkie historie, jakie tylko mu przyszły do głowy. Czy teraz pisał przy blasku księżyca? Dowiem się tego raczej prędzej niż później, jeśli zostaną odwołana do stolicy.

Obudził się we mnie niepokój, więc odepchnęłam tę myśl, zanim poczułam się nieswojo. Rozejrzałam się w tłumie ludzi wypełniających Wielką Salę, udając, że nie wypatruję tylko jednej twarzy, co mi żałośnie marnie wychodziło.

Wiedziałam, że Hawke tu jest. Zawsze tu był, tylko jeszcze go nie zobaczyłam.

Przepełniona nerwową energią, rozplatałam i spletałam palce, kiedy ktoś – jakiś bankier – wychwalał pod niebiosa Teermanów.

– Dobrze się czujesz? – Vikter schylił głowę i zniżył głos, tak że tylko ja go słyszałam.

Nieznacznie obróciłam się w lewo i kiwnęłam głową.

– Dlaczego pytasz?

– Bo od początku wiercisz się, jakbyś miała pająki pod suknią – odparł.

*Pająki pod suknią?*

Nie wierciłabym się, gdybym miała pająki pod suknią. Wrzeszczałabym i zerwała z siebie wszystko. Nie obchodziłoby mnie, czy ktoś patrzy.

Właściwie nie bardzo wiedziałam, dlaczego tak mnie nosiło. No, było mnóstwo powodów, biorąc pod uwagę wszystko, co się ostatnio wydarzyło, ale... miałam wrażenie, że to coś więcej.

Zaczęło się po rozstaniu z Vikterem, przelotny ból głowy, który tłumaczyłam sobie urazem i może przetrenowaniem. Nie żebym chciała się do tego przyznać. Po obiedzie ból osłabł, zastąpiony przyływem gorączkowej energii. Przypomniła mi się mieszanka ziaren kawy, którą Ian kiedyś przysłał ze stolicy. Tawny i ja wypiliśmy tylko po pół filiżanki, ale potem przez cały dzień żadna z nas nie mogła usiedzieć spokojnie.

Zdobyłam się na bardziej świadomy wysiłek, żeby się opanować. Moje spojrzenie powędrowało na lewo, w stronę ogrodów, gdzie przedtem odnajdywałam taki spokój. Zabolało mnie w piersi. Nie poszłam do ogrodów wczoraj wieczorem ani dzisiaj w ciągu dnia. Nie zakazano mi wstępu, ale wiedziałam, że jeśli wystawię nos za próg, natychmiast otoczą mnie strażę.

Nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak przebiegnie nadchodzący Rytuau.

Ale nie sądziłam, żebym jeszcze kiedyś mogła wrócić do ogrodów, bez względu na to, jak kochałam je i kwitnące w nich róże. Nawet teraz sam widok mrocznych zarysów drzew za oknami przywoływał wspomnienie pustego spojrzenia Rylana.

Wzięłam płytki oddech i przeniosłam uwagę z ogrodów na wnętrze sali. Dworzanie, ci Ascendenci, stali najbliżej, z obu stron podium. Za nim zgromadzili się lordowie i damy. Wśród nich stali królewscy gwardziści, noszący na ramionach białe oponcze z emblematem Królewskiej Korony. Kupcy i przemysłowcy, wieśniacy i robotnicy tłoczyli się w sali, żeby złożyć petycje do dworu w tej czy innej sprawie, wypowiedzieć publicznie swoje żale albo wyprosić jakąś łaskę u księcia czy księżny.

Wiele twarzy gapiło się na nas z dołu z szeroko otwartymi oczami i ustami rozdziawionymi

z podziwu. Niektórzy po raz pierwszy widzieli brązowowłosą piękność, księżną Teerman, oraz zimno przystojnego księcia o włosach tak jasnych, że niemal białych. Wielu z nich po raz pierwszy znalazło się tak blisko Ascendentów.

Zachowywali się tak, jakby znaleźli się w obecności samych bogów, i w pewnym sensie mieli rację. Ascendenci byli potomkami bogów przez krew, jeśli nie przez urodzenie.

No i byłam jeszcze... ja.

Prawie nikt z prostaków zebranych w Wielkiej Sali jeszcze nigdy nie widział Panny. Choćby tylko z tego powodu byłam obiektem częstych, ukradkowych, ciekawskich spojrzeń. Przypuszczałam, że pogłoski o zabójstwie Malessy i napaści na mnie rozeszły się już szeroko, co z pewnością potęgowało ciekawość do tego stopnia, że cała sala zdawała się wibrować niespokojną energią.

Oprócz Tawny. Wydawała się niemal drzemać i przygryzała policzek od środka, kiedy stłumiła ziewnięcie. Uroczystość ciągnęła się już prawie dwie godziny i zastanawiałam się, czy Teermanów bolały tyłki równie mocno, jak mnie zaczynały boleć stopy.

Chyba nie.

Oboje sprawiali wrażenie, że jest im bardzo wygodnie. Księżna ubrana była w żółte jedwabie i nawet ja musiałam przyznać, że książe prezentował się całkiem stylowo w czarnym fraku.

Zawsze przypominał mi białego węża, na którego w dzieciństwie kiedyś prawie nadepnęłam obok plaży. Pięknie wyglądał, ale jego ukąszenie było niebezpieczne i często śmiertelne.

Tłumiąc westchnienie, kiedy bankier zaczął się rozwodzić nad zaletami ich władzy, zerknęłam w stronę świątyni...

Zobaczyłam go.

*Hawke.*

Na jego widok poczułam w piersi dziwne, drobne szarpnięcie. Stał między dwiema kolumnami, z ramionami skrzyżowanymi na szerokiej klatce piersiowej. Podobnie jak wczoraj nie miał na ustach kpiarskiego półuśmieszku i jego rysy wydawałyby się surowe, gdyby nie niesforne kosmyki czarnych jak noc włosów, spadające mu na czoło i łagodzące wyraz twarzy.

Mrowiący dreszcz rozpoznania przeszedł mi po kręgosłupie i na całym ciele dostałam gęsiej skórki. Hawke patrzył na podium i przysięgam, że nawet przez połowę sali, nawet przez zasłonę welonu nasze spojrzenia się spotkały. Powietrze ze świstem uciekło mi z płuc, wszystko wokół rozplynęło się i ucichło, kiedy patrzyliśmy sobie w oczy.

Serce mi waliło, dłonie spazmatycznie zaciskały się i rozwierały. Gapił się na mnie, ale tak robiło wiele osób. Nawet Ascendenci często się gapiłi.

Byłam osobliwością, wystawianą na pokaz raz w tygodniu, służącą za przypomnienie, że bogowie mogą aktywnie interweniować w narodziny i życie.

Ale wciąż czułam słabość w nogach i puls mi galopował, jakbym przez ostatnią godzinę ćwiczyła rozmaite techniki walki z Vikterem.

Magnus, namiestnik księcia, zapowiedział następnego mówcę, przyciągając moją uwagę.

– Pan i pani Tulisowie proszą o posłuchanie, wasze wysokości.

Jasnowłosa para, odziana w proste, lecz czyste ubrania, wystąpiła z grupy tych czekających z tyłu. Mąż obejmował ramiona niższej żony i przyciskał ją opiekuńczo do siebie. Kobieta, z włosami odgarniętymi z bezkrwistej twarzy, nie nosiła żadnych klejnotów, ale trzymała w ramionach małe zawiniątko. Tłumoczek poruszył się, kiedy podeszli do podium, małe rączki i nóżki rozciągały jasnoniebieski kocyk. Oboje mieli spuszczone głowy i wbijali wzrok w podłogę. Nie podnieśli oczu, dopóki księżna im na to nie pozwoliła.

– Możecie mówić – powiedziała głosem urzekająco kobiecym i nieskończenie łagodnym. Mówiła jak ktoś, kto nigdy w życiu nie podniósł głosu ani ręki w gniewie. Jedno i drugie było prawdą i chyba po raz setny zastanowiłam się, co ona i książe mają ze sobą wspólnego. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz widziałam, jak się dotykają... Chociaż to nie było konieczne w małżeństwie Ascendentów.

W przeciwieństwie do nich pan i pani Tulisowie najwyraźniej darzyli się nawzajem uczuciem. Widać to było w sposobie, jakim pan Tulis obejmował żonę, i w tym, jak podnosiła wzrok najpierw na niego, a potem na księżną.

– Dziękuję. – Nerwowe spojrzenie żony przeskoczyło na Szlachetnego. – Wasza wysokość.

Książę Teerman skwitował to przechyleniem głowy.

– Cała przyjemność po naszej stronie – zapewnił. – Co możemy zrobić dla ciebie i twojej rodziny?

– Przyszliśmy przedstawić naszego syna – wyjaśniła, odwracając tłumoczek w stronę podium.

Duże oczy zamruły w różowej, pomarszczonej twarzyczce.

Księżna nachyliła się z dłońmi splecionymi na kolanach.

– Jest uroczy. Jak ma na imię?

– Tobias – odpowiedział mąż. – Wdał się w moją żonę, słodki jak cukiereczek, jeśli mogę tak powiedzieć, wasza wysokość.

Kąciki moich ust uniosły się w uśmiechu.

– Rzeczywiście. – Księżna skinęła głową. – Mam nadzieję, że wszystko w porządku z tobą i dzieckiem?

– O tak. Jestem całkowicie zdrowa i on też, i jest naszą radością, prawdziwym błogosławieństwem. – Pani Tulis wyprostowała się, tuląc dziecko do piersi. – Bardzo go kochamy.

– To wasz pierwszy syn? – zapytał książę.

Grdyka pana Tulis podskoczyła, kiedy przełknął ślinę.

– Nie, wasza wysokość. To nasz trzeci syn.

Księżna klasnęła.

– Więc Tobias jest prawdziwym błogosławieństwem, tym, którego spotka zaszczyt służenia bogom.

– Dlatego tu przyszliśmy, Wasza Wysokość. – Mężczyzna wypuścił żonę z objęcia. – Nasz pierwszy syn... nasz kochany Jamie... on... odszedł niecałe trzy miesiące temu. – Pan Tulis odchrząknął. – Choroba krwi, tak nam powiedzieli uzdrowiciele. Przyszła bardzo szybko. Jednego dnia był zdrowy, ganiał wszędzie i co chwila pakował się w kłopoty. A następnego ranka już się nie zbudził. Przetrwał jeszcze parę dni, ale w końcu nas opuścił.

– Ogromnie przykro mi to słyszeć. – Księżna odchyliła się na oparcie fotela, w jej głosie pojawił się smutek. – A drugi syn?

– Straciliśmy go przez tę samą chorobę, która zabrała Jamiego. – Matka zaczęła drżeć. – Nie przeżył nawet roku.

Stracili dwóch synów? Moje serce już wypełniło się współczuciem. Chociaż sama doświadczyłam bolesnej życiowej straty, nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, jak musi cierpieć rodzic, który stracił dziecko, a co dopiero dwoje. Gdybym to poczuła, wiem, że chciałabym pomóc, ale nie mogłam. Nie tutaj. Stłumiłam swój dar.

– To prawdziwa tragedia. Mam nadzieję, że znajdujecie pociechę w świadomości, że wasz drogi Jamie jest z bogami, razem z waszym drugim synem.

– Tak. To nam pomogło znieść stratę. – Pani Tulis delikatnie zakołysała dziecko. – Przyszliśmy tu dzisiaj w nadziei... żeby prosić... – Najwyraźniej nie mogła mówić dalej.

Mąż dokończył za nią.

– Przyszliśmy tu dzisiaj prosić, żeby nasz syn nie przechodził Rytuału, kiedy osiągnie odpowiedni wiek.

Przez komnatę przetoczyło się zbiorowe westchnienie, dochodzące ze wszystkich stron jednocześnie.

Pan Tulis zeszywniał, ale brnął dalej:

– Wiem, że proszę o wiele wasze wysokości i bogów. On jest naszym trzecim synem, ale straciliśmy pierwszych dwóch, a chociaż moja żona pragnie więcej dzieci... uzdrowiciele powiedzieli, że nie powinna mieć więcej. On jest naszym jedynym pozostałym dzieckiem. Będzie naszym ostatnim.

– Jednak nadal jest waszym trzecim synem – odparł książę, a ja poczułam pustkę w piersi. – Czy wasz pierworodny przeżył, czy nie, to nie zmienia faktu, że wasz drugi i teraz trzeci syn przeznaczeni są do służby bogom.

– Ale my nie mamy innych dzieci, wasza wysokość. – Dolna warga pani Tulis drżała, jej pierś



unosila się i opadała gwałtownie. – Gdybym zaszła w ciążę, mogłabym umrzeć. My...

– Rozumiem to. – Książę nie zmienił tonu głosu. – A wy rozumiecie, że chociaż bogowie dali nam wielką władzę i moc, Rytuał nie jest czymś, co możemy zmienić.

– Ale wy możecie mówić z bogami. – Pan Tulis zrobił krok w stronę podium, jednak zamarł, kiedy kilku gwardzistów wystąpiło do przodu.

Wśród publiczności rozszedł się niski pomruk. Spojrzałam tam, gdzie stał Hawke. Obserwował to, co postrzegałam jako trzecią tragedię Tulisów rozgrywającą się na naszych oczach, rysy twarzy mu stwardniały na kamień. Czy miał drugiego albo trzeciego brata lub siostrę, których oddano Rytuałowi? Jednego, który mógł służyć na dworze i dostąpić Błogosławieństwa bogów, i drugiego, którego już nigdy nie zobaczy?

– Możecie przemówić za nami do bogów. Możecie? – błagał pan Tulis głosem szorstkim jak piasek. – Jesteśmy dobrymi ludźmi.

– Proszę. – Łzy spływały po twarzy matki, a mnie swędziały palce, żeby sięgnąć i jej dotknąć, żeby ulżyć jej w bólu chociaż na chwilę. – Błagamy was, byście przynajmniej spróbowali. Wiemy, że bogowie są miłosierni. Modlimy się do Aios i Nyktosa co rano i co wieczór za ten dar. Prosimy tylko, żeby...

– To, o co prosicie, nie może być dane. Tobias jest waszym trzecim synem i taki jest naturalny porządek rzeczy – oświadczyła księżna. Kobiecie wyrwał się rozpaczliwy szloch. – Wiem, że to trudne i teraz boli, ale wasz syn jest darem dla bogów, nie od bogów. Dlatego nigdy ich o to nie poprosimy.

Dlaczego nie? Co szkodzi poprosić? Z pewnością tak wielu już służy bogom, że jeden chłopiec nie naruszy porządku rzeczy.

A poza tym w przeszłości już robiono wyjątki. Dowodem był mój brat.

Wielu spośród publiczności wydawało się zaszokowanych, jakby nie mogli uwierzyć w zuchwałość tej prośby. Jednak na innych twarzach malowało się współczucie i gniew. Wpatrywali się w podium – w księcia i księżną Teermanów – i we mnie.

– Proszę. Błagam was. Błagam. – Ojciec padł na kolana i złożył ręce jakby w modlitwie.

Zachłysnęłam się, czując ucisk w piersi. Nie wiedziałam, jak to się stało ani dlaczego, ale nagle straciłam kontrolę nad darem i moje zmysły się otworzyły. Wciągnęłam powietrze przez zęby, kiedy żal wlał się we mnie lodowatymi falami. Od jego siły zadrżały mi kolana i ledwie mogłam oddychać.

Chwilę później poczułam rękę Viktera na plecach i wiedziałam, że gotów jest mnie złapać, w razie gdybym próbowała do nich podejść. Potrzebowałam całej siły woli, żeby stać w miejscu i nic nie robić.

Oderwałam wzrok od pana Tulisę i zmusiłam się, żeby głęboko, regularnie oddychać. Rozszerzonymi oczami wpatrywałam się w tłum, wyobrażając sobie mur w moim umyśle, potężny jak Zapora, tak wysoki i gruby, że żaden cudzy ból nie mógł się przez niego przebić. To zawsze działało w przeszłości i podziało teraz. Szpony smutku rozluźniły ucisk, ale...

Zatrzymałam spojrzenie na jasnowłosym mężczyźnie. Stał kilka rzędów w głębi, z pochyloną głową, kurtyna opadających włosów prawie całkiem zasłaniała mu twarz. Poczułam... że coś przepalała mur, który zbudowałam, ale nie przypomina cierpienia. Było gorące jak fizyczny ból, ale... wywoływało gorzki smak w głębi gardła, jakbym połknęła kwas. On na pewno cierpiał, jednak...

Wytrącona z równowagi zamknęłam oczy i odbudowywałam mur, aż czułam tylko łomotanie własnego serca. Po kilku sekundach mogłam głębiej odetchnąć i wreszcie dziwne uczucie zniknęło. Otworzyłam oczy. Ojciec ciągle błagał.

– Proszę. Kochamy naszego syna – łkał. – Chcemy go wychować na dobrego człowieka, żeby...

– Zostanie wychowany w świątyniach Rhahara i Ione, gdzie będzie otoczony opieką i będzie służył bogom, jak robiono od czasów pierwszego Błogosławieństwa. – Głos księcia nie dopuszczał sprzeciwu i kobieta załkała głośnie. – Za naszym pośrednictwem bogowie chronią każdego z was przed okropnościami czyhającymi za Zaporą. Przed tym, co wychodzi z mgły. A my musimy tylko zapewniać im służbę. Czy chcesz rozgniewać bogów, zatrzymując dziecko w domu, żeby się zestarzało albo zachorowało i umarło?

Pan Tulis pokręcił głową, wszystkie kolory odpłynęły z jego twarzy.

– Nie, Wasza Wysokość, nie chcemy tego ryzykować, ale on jest naszym synem...

– Jednak o to prosicie – uciął książę. – Po miesiącu od jego narodzin oddacie go kapłanom i poczytacie to sobie za zaszczyt.

Nie mogłam dłużej patrzeć na zalane łzami twarze państwa Tulisów. Zamknęłam oczy i żałowałam, że nie mogę zagłuszyć odgłosów ich cierpienia. Ale nawet gdybym mogła, nie potrafiłabym ich zapomnieć. I tak naprawdę musiałam słyszeć ich ból. Musiałam być świadkiem ich rozpacz i pamiętać. Służba bogom w świątyniach to zaszczyt, ale nadal strata.

– Przestańcie płakać – poprosiła księżna. – Wiecie, że to jest słuszne i tego żądają bogowie.

Ale to się nie wydawało słuszne. Co szkodzi poprosić, żeby jedno dziecko zostało w domu z rodzicami? Żeby żyło, dorosło i stało się pożytecznym członkiem społeczeństwa? Ani książę, ani księżna nie zniżyli się do okazania tak zwyczajnej łaski. Jaki śmiertelnik nie dałby się wzruszyć matczynymi błaganiami i łzami, rozpaczliwymi prośbami ojca?

Ale znałam już odpowiedź.

Ascendenci nie byli śmiertelnikami.

# ROZDZIAŁ

## 10



Stłumiłam ziewnięcie, kiedy Tawny pomagała mi upiąć welon. Miałam wrażenie, że nie miałam ani chwili odpoczynku.

Zeszłej nocy nie mogłam zasnąć. Ciągle myślałam o Malessie i Rylanie, o zagrożeniu ze strony Mrocznego i o nieszczęsnej rodzinie Tulisów. Prześladowało mnie wspomnienie beznadziejnego smutku na twarzy matki, kiedy mąż wyprowadzał ją z komnaty, a ludzie rozstępowali się przed nimi i robili im szerokie przejście. Zupełnie jakby przez tę prośbę Tulisowie zapadli na zaraźliwą chorobę. Kiedy wyszli, tuląc swoje maleństwo, pozostawili po sobie cierpienie niczym namacalny, mroczny byt.

Ale nie tylko to mnie dręczyło.

Pamiętałam również wyraz twarzy Hawke'a, kiedy obserwował załamana parę. Gniew usztywnił jego rysy i zacisnął usta w twardą, nieustępliwą linię. I nie on jeden spośród obecnych miał minę świadczącą o wyraźnej niechęci. Pomyślałam o blondynie, którego widziałam, o tym, co od niego poczułam. To musiał być jakiś rodzaj bólu, ponieważ tylko to wyczuwałam u innych. Ale przypominał mi gniew, który osiadł na twarzy Hawke'a i innych.

Mężczyźni i kobiety z różnych klas społecznych, którzy nie spoglądali na Tulisów z niesmakiem, wpatrywali się w podium, niezdolni ukryć swojego oburzenia i rozgoryczenia. Czy niektórzy z nich oddali swoich trzecich synów i trzecie córki kapłanom, czy wkrótce będą patrzeć, jak ich drugie córki i drudzy synowie odchodzą na dwór po Rytuale?

Czy książę i księżna zauważyli te spojrzenia? Wątpiałam w to, ale królewscy gwardziści z pewnością zauważyli.

Jak mówił Vikter, to były niespokojne czasy i napięcia się rozprzestrzeniały. Nie sądziłam, że to wyłącznie wina Descendentów. Odpowiedzialność spadała również częściowo na „naturalny porządek rzeczy” – na Rytuał, który wydawał się nienaturalny, kiedy ignorowano takie okoliczności łagodzące, jakie pojawiły się u Tulisów.

Czy można to zmienić? Poprawić? To następna kwestia, która spędzała mi sen z powiek. Z pewnością bogowie mieli dość synów i córek, którzy im służyli. Mieli całe królestwo i może należałoby rozpatrywać każdą sprawę osobno, jeśli chodzi o tych, którzy służyli bogom podczas swojego Rytuału. Wielu rodziców uważało to za zaszczyt, dla niektórych dzieci życie poświęcone służbie bogom było znacznie lepsze niż to, które prowadziłyby, gdyby zostały w domu. Czy mogłam zmienić ten porządek rzeczy po powrocie do stolicy, zanim dostąpię Ascendencji? Czy miałam tyle władzy? Z pewnością więcej niż lordowie i damy dworu, skoro byłam Panną. Mogłam wstawić się u królowej za Tulisami, a jeśli wrócę od bogów jako jedna z Ascendentów, będę mogła dalej orędowniczką za zmianą.

Mogłam przynajmniej spróbować, czyli zrobić więcej niż książę i księżna. Tak postanowiłam, zanim wreszcie odpłynęłam w sen, żeby zbudzić się po paru godzinach na spotkanie z Vikterem.

– Chyba musisz się zdrzemnąć – skomentowała Tawny, mocując ostatni łańcuszek na welonie.

– Gdybym tylko mogła. – Westchnęłam.

– Nie rozumiem, dlaczego nie możesz się zdrzemnąć w ciągu dnia. – Przesunęła się na bok i podwinęła końce welonu, tak że całość spadała mi na plecy. – Dajcie mi tylko wygodny fotel i...

– Po chwili jesteś stracona dla świata. Bardzo ci zazdroszczę. – Wsunęłam stopy w białe pantofle o stanowczo zbyt cienkich podeszwach. – Po wschodzie słońca nie mogę już spać.

– To dlatego że nie znosisz beczynności – odparła. – Spanie wymaga pewnej dozy beczynności, a ja jestem w tym świetna.

Roześmiałam się.

– Wszyscy mamy swoje mocne strony.

Zerknęła na mnie i w tej samej chwili rozległo się głośne pukanie, a potem głos Viktera.

Jęknęłam, idąc do drzwi, chociaż spodziewałam się jego wizyty. Miałam się spotkać z kapłanką Analią na modlitwę, jednak w rzeczywistości kapłanka spędzała prawie cały ten czas na krytykowaniu wszystkiego, poczynając od mojej postawy, kończąc na zagnieceniach szaty.

– Jeśli chcesz się od tego wykręcić, powiem Vikterowi, że wyskoczyłaś przez okno – zaproponowała Tawny.

Prychnęłam.

– To mi da tylko pięć sekund przewagi.

– Racja. – Tawny dotarła do drzwi przede mną i otworzyła je z rozmachem

Zesztywniałam, kiedy tylko zobaczyłam twarz Viktera. Wokół jego ust rysowały się głębokie bruzdy napięcia.

– Co się stało? – zapytałam.

– Zostałaś wezwana do księcia i księżnej – oznajmił i poczułam ukłucie trwogi.

Tawny rzuciła mi szybkie, nerwowe spojrzenie.

– Po co?

– Chyba chodzi o to, kto zastąpi Rylana – powiedział Vikter i zamiast ulgi, którą poczuła Tawny, sądząc po tym, jak rozluźniła ramiona, mój niepokój wzrósł.

– Wiesz kto? – Wyszłam za Vikterem na korytarz.

Pokręcił głową, lok blond włosów opadł mu na czoło.

– Nie powiedziano mi.

W tym nie było nic niezwykłego, ponieważ jednak Vikter miał współpracować z zastępcą Rylana, sądziłam, że dowie się pierwszy.

– Co z kapłanką Analią? – zapytałam, ignorując uniesione brwi Tawny, która szła obok mnie. Rzeczywiście sama byłam zdziwiona, że pytam, skoro skok z okna wydawał się lepszą perspektywą niż spędzenie popołudnia na wysłuchiwanie gładzenia o moich wszystkich wadach. Jednak w żołądku zakorzeniło mi się złe przeczucie.

– Uprzedzono ją, że w tym tygodniu nie będzie sesji – odparł Vikter. – Na pewno jesteś z tego powodu rozczarowana.

Tawny stłumiła chichot, kiedy pokazałam język plecocom Viktera. Doszliśmy na koniec niezamieszkanego skrzydła zamku i skręciliśmy w wąski korytarz prowadzący do głównej klatki schodowej. Szerokie kamienne stopnie opadały do dużego holu, gdzie służba odkurzała posągi Penellaphe i Rhaina. Wysokie na osiem stóp statuy z wapienia stały pośrodku okrągłej przestrzeni i czyszczono je każdego popołudnia. Jakim cudem mogła się na nich znaleźć chociaż drobinka kurzu czy brudu, to przerastało moje pojęcie.

Z holu wychodziło się do frontowej części zamku, gdzie znajdowała się Wielka Sala, salony i atrium. Jednak Vikter poprowadził nas na prawo od rzeźb, pod łukiem ozdobionym bujną zieloną girlandą. Duży stół, mogący pomieścić dziesiątki biesiadników, został uprzątnięty, tylko na środku stał złoty wazon z kilkoma nocnymi różami na długich łodygach. Zabrakło mi tchu, przywarłam wzrokiem do róż, kiedy mijaliśmy stół, kierując się do uchylonych drzwi po prawej stronie. Widok tych kwiatów, zapach...

Dosłownie czułam krew.

Tawny lekko dotknęła mojego ramienia, przyciągając moją uwagę. Odetchnęłam i zmusiłam się do uśmiechu. Ona wciąż patrzyła na mnie z troską, kiedy Vikter otworzył drzwi do jednego z wielu gabinetów Teermanów, przeznaczonego na mniej prywatne spotkania. Obrzuciłam spojrzeniem pokój i serce we mnie zamarło.

Nie dlatego że za czarno malowanym biurkiem siedział książę, z pochyloną jasną głową, przeglądając jakieś dokumenty, które trzymał w ręku. Nie dlatego że na prawo od biurka stała księżna, rozmawiając z komendantem Jansenem. Tę reakcję wywołał widok ciemnowłosego młodego człowieka stojącego obok komendanta, odzianego w czerń, w zbroi ze skóry i żelaza.

Otworzyłam usta, serce, koziołkując, zjechało mi aż do żołądka. Tawny stanęła jak wryta i zamrugwała szybko, jakby weszła do pokoju, w którym przebywa bóg. Po chwili spojrzała na mnie i kąciki jej ust się uniosły. Wydawała się ubawiona i zaciekawiona, i gdyby mogła widzieć moją twarz,

pewnie by odgadła, że mam ochotę uciec stamtąd gdzie pieprz rośnie.

W tamtej chwili naprawdę pożałowałam, że nie opowiedziałam jej o Hawke'u i Czerwonej Perle.

Nie potrafiłam wymyślić innego powodu obecności Hawke'a i komendanta, ale rozpaczliwie czepiałam się nadziei, że Vikter się mylił i to nie ma nic wspólnego z zastępstwem za Rylana. Ale jaki mógł być inny powód?

Nagle ogarnął mnie strach z innego powodu. A jeśli Hawke odkrył, że to ja byłam w Czerwonej Perle? O bogowie. To się wydawało nieprawdopodobne, ale czy bardziej prawdopodobny był Hawke jako mój osobisty strażnik? Moje serce wystartowało od nowa i teraz próbowało pobić własny rekord.

Książę podniósł wzrok znad dokumentu, z jego zimno przystojnego oblicza nie mogłam wyczytać żadnej wskazówki co do nadchodzących wydarzeń.

– Proszę, zamknij drzwi, Vikter.

Wszystkie szczegóły reprezentacyjnego pomieszczenia stały się zbyt wyraźne, kiedy Vikter poszedł wypełnić polecenie. Złota Królewska Korona namalowana na białej marmurowej ścianie za plecami księcia oślepiła, gołe ściany ostro kontrastowały z czarnymi lamperiami biegnącymi przez całą długość i szerokość pokoju. Obok fotela, na którym zasiadał książę, stał drugi pluszowy kremowy uszak, który zwykle zajmowała księżna. Poza nimi jedyne miejsce do siedzenia stanowiły ławy z wypolerowanego wapienia, ustawione w trzech schludnych rzędach.

Pokój był równie zimny jak książę, ale znacznie przyjemniejszy od komnaty, którą zwykle preferował. Tej, do której aż za często mnie wzywano.

– Dziękuję. – Teerman kiwnął głową do Viktera, uśmiechając się z zaciśniętymi wargami, i odłożył dokument na biurko. Przeniósł spojrzenie czarnych, bezdennych oczu na miejsce, gdzie stałam, tuż przy drzwiach. Jeszcze mocniej zacisnął usta i skinął na mnie, żebym podeszła bliżej. – Proszę, usiądź, Penellaphe.

Z trudem pokonałam ten krótki odcinek na dziwnie odrętwiałych nogach, całkowicie świadoma, że Hawke śledzi każdy mój krok. Nie musiałam podnosić wzroku, żeby wiedzieć, że on patrzy. Zawsze miał takie intensywne spojrzenie. Usiadłam na brzeжку środkowej ławy i złożyłam ręce na kolanach. Tawny zajęła ławę za mną, a Vikter stanął po mojej prawej stronie, pomiędzy mną a komendantem i Hawkiem.

– Mam nadzieję, że dobrze się czujesz, Penellaphe? – zagadnęła księżna, siadając w fotelu obok biurka.

Z nadzieją, że będą mi zadawać tylko proste pytania, na które odpowiedź brzmi „tak” albo „nie”, kiwnęłam głową.

– Cieszę się. Martwiłam się, że obecność na posiedzeniu rady zaraz po tym napadzie to dla ciebie zbyt wiele – powiedziała.

Przynajmniej raz byłam ogromnie wdzięczna za welon. Ponieważ gdyby moja twarz była widoczna, nie dałoby się ukryć, że martwienie się jest bez sensu. Miałam parę siniaków. Nie zostałam poważnie ranna ani trafiona strzałą w pierś, jak Rylan. Wyzdrowieję... Już wyzdrowiałam. Rylan nigdy nie wyzdrowieje.

– Wszyscy jesteśmy tu z powodu tego, co się stało w ogrodzie – zabrał głos książę, a ja poczułam narastające napięcie w karku i plecach. – Po śmierci tego... – Zobaczyłam z niedowierzaniem, że zmarszczył jasne brwi. – Jak on się nazywał? – zwrócił się do księżnej, która też zmarszczyła czoło.

– Ten strażnik?

– Rylan Keal, Wasza Wysokość – podsunął Vikter, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

Książę strzelił palcami.

– Ach tak. Ryan. Po śmierci Ryana brakuje jednego strażnika.

Zacisnęłam pięści. Rylan. Nazywał się Rylan. Nie Ryan.

Nikt nie poprawił księcia.

– Znowu – dodał książę po przerwie i na jego ustach pojawił się lekki, szyderyczy uśmiech.

– Dwóch strażników straconych w ciągu jednego roku. Mam nadzieję, że to nie wejdzie w nawyk.

Powiedział to w ten sposób, jakby to była moja wina.

– W każdym razie wobec nadchodzącego Rytułu i twojej zbliżającej się Ascendencji nie można

oczekiwać, że tylko Vikter będzie cię pilnował – ciągnął Teerman. – Potrzebujemy zastępcy Ryana.

Przygryzłam wewnątrz policzka.

– Co, jak z pewnością już się zorientowałaś, wyjaśnia obecność komendanta Jansena i strażnika Flynna.

Niemal przestałam oddychać.

– Strażnik Flynn zajmie miejsce Ryana ze skutkiem natychmiastowym – oznajmił księżę, potwierdzając to, co już odgadłam, gdy tylko weszłam do pokoju. Ale co innego się domyślać, a co innego to usłyszeć. – Z pewnością to dziwne, skoro jest nowy w naszym mieście i dość młody jak na członka Gwardii Królewskiej.

Dokładnie to samo myślałam. Księżę mówił takim tonem, jakby też się nad tym zastanawiał.

– W kolejce do awansu czeka kilku królewskich gwardzistów i nie chcemy ich obrazić, promując Flynna. – Księżę oparł się wygodnie i założył nogę na nogę. – Ale komendant zapewnił nas, że Hawke lepiej się nadaje do tego zadania.

Nie wierzyłam własnym uszom.

– Strażnik Flynn wprawdzie jest nowy w naszym mieście, ale to nie jest wada. To oznacza świeże spojrzenie na możliwe zagrożenia – odezwał się komendant Jansen, powtarzając niemal słowo w słowo to, co wcześniej mówił Vikter. – Wielu strażników przeoczyłoby możliwość wtargnięcia do Ogrodów Królowej. Nie z powodu braku kwalifikacji...

– Kwestia dyskusyjna – mruknął księżę.

Komendant rozsądnie zignorował ten komentarz.

– Ale ponieważ dłuższy pobyt w mieście często wywołuje fałszywe poczucie bezpieczeństwa i zbytnej pewności siebie. Hawke’a to nie dotyczy.

– On ma również świeże doświadczenia z zagrożeniami spoza Zaporę – dodała księżna, a ja wbiłam w nią wzrok. – Dostąpisz Ascendencji za niecały rok, ale jeśli nawet zostaniesz wezwana wcześniej, opieka kogoś z takim doświadczeniem jest bezcenna. Nie będziemy musieli uszczuplać liczby naszych łowców, żeby zapewnić ci najwyższe bezpieczeństwo w podróży do stolicy. Jak wiesz, Descendenci i Mroczny to nie jedyne zagrożenia.

Wiedziałam.

To, co mówiła, miało sens. Łowców było coraz mniej i niewielu strażników mogło podróżować poza Zaporę. Ci, którzy się do tego nadawali, musieli celować w...

Zabijaniu.

Czy Hawke nie mówił, że właśnie w tym jest naprawdę dobry?

– Na moją decyzję wpłynęła możliwość, że zostaniesz niespodziewanie wezwana do stolicy – wyjaśnił Jansen. – Planujemy wyprawy poza Zaporę co najmniej z sześciomiesięcznym wyprzedzeniem, toteż istniała obawa, że jeśli królowa zażąda twojej obecności w stolicy, trzeba będzie czekać na powrót łowców. Skoro Hawke zostanie ci przydzielony, w dużej mierze unikniemy takich sytuacji.

Bogowie mnie nienawidzili.

Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, jak często robiłam różne zabronione rzeczy. Może mnie obserwowali i teraz wymierzili mi karę. No bo jak inaczej komendant mógł pomyśleć, że jeden strażnik z Zaporę lepiej się nadaje i ma lepsze kwalifikacje?

Czy Hawke był aż tak dobry?

Moja głowa obróciła się bez udziału woli. Spojrzałam na Hawke’a i zobaczyłam, że wpatruje się we mnie. Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Hawke pochylił głowę w geście rozpoznania i przysięgam, że dostrzegłam lekki błysk w jego bursztynowych oczach, jakby to wszystko go bawiło. Ale to na pewno była tylko moja paranoja.

– Jako członek osobistej straży Panny prawdopodobnie będziesz miał okazję zobaczyć ją bez welonu. – Księżna mówiła tonem łagodnym, niemal współczującym, i wtedy do mnie dotarło. Wiedziałam, co teraz nastąpi. – Może cię zaskoczyć widok czyjejś twarzy po raz pierwszy, zwłaszcza twarzy Wybranej, co może obniżyć twoją sprawność jako jej obrońcy. Dlatego bogowie pozwalają na to naruszenie zasad.

Z jakiegoś powodu tak mnie sparaliżował strach przed rozpoznaniem, że zapomniałam, co się stało, kiedy zatrudniono Rylana do pracy z Vikterem.

– Komendancie Jansen, proszę wyjść, jeśli łaska – polecił ksiązę.

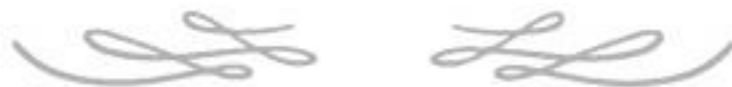
Spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. Na jego twarzy gościł uśmiech całkowitego zadowolenia, bynajmniej nie sztuczny ani wymuszony.

Nawet nie zauważyłam, kiedy komendant wyszedł, i podskoczyłam dopiero na szczęknięcie zamykanych drzwi.

– Zobaczysz to, co mogli ujrzeć tylko nieliczni wybrani, Pannę bez welonu – zwrócił się Teerman do Hawke'a, ale wpatrywał się we mnie, w moje ręce drżące na podołku. Prawdziwy uśmiech na jego twarzy sprawił, że żołądek mi się ścisnął. – Penellaphe, proszę, pokaż się.

# ROZDZIAŁ

## 11



W moim życiu zdarzyło się kilka razy, że rzeczywistość bardziej przypominała sen.

Tak było tamtej nocy, kiedy usłyszałam krzyki mojej matki i wołania ojca, żebym uciekała. Wszystko wydawało się rozmazane, jakbym tam była, ale w jakiś sposób odłączona od mojego ciała. Zamordowanie moich rodziców było znacznie większą traumą niż to, co działo się teraz. Jednak groziło mi, że zostanę rozpoznana. A jeśli Hawke powie księciu, gdzie byłam...

W ustach mi zaschło, niewidzialna pięść ścisnęła serce.

Może Vikter miał trochę racji, kiedy mówił, że chcę zostać uznana za niegodną. Ale nawet jeśli to prawda, wołałabym znaleźć się jak najdalej od księcia, jeśli i kiedy to by się stało.

Hawke nie widział całej mojej twarzy tamtej nocy w Czerwonej Perle, ale widział dość, żeby mnie rozpoznać. Prędzej czy później na pewno się zorientuje. Prawdopodobnie, kiedy usłyszy mój głos. Jednak nie przypuszczałam, że dojdzie do tego teraz, przy księciu i księżnej.

– Penellaphe. – Głos księcia zawierał nutę ostrzeżenia. – Nie mamy całego dnia.

– Daj jej chwilę, Dorian. – Księżna odwróciła się do męża. – Wiesz, dlaczego ona się waha.

Mamy czas.

Wahałam się nie z tego powodu, który zakładali – który sprawiał, że ksiązę uśmiechał się z taką lubością. Oczywiście czułam się nieswojo, odsłaniając przed Hawkiem twarz, moje blizny. Jednak w tej chwili to było moje najmniejsze zmartwienie, chociaż ksiązę zapewne w duchu krzyczał z chorej radości.

Ten człowiek po prostu się mnie brzydził.

Udawał, że tak nie jest, że uważa mnie za cud, za Wybraną, jak jego żona. Ale ja wiedziałam lepiej. Chwile spędzone w jego drugim „gabiniecie” udowodniły niezbitcie, co do mnie czuł.

Nie wiedziałam, za co właściwie mnie nienawidzi, ale widocznie miał jakiś powód. Na ile się orientowałam, zachowywał się raczej poprawnie w stosunku do lordów i dam dworu. Ale wobec mnie? Nic nie sprawiało mu większej przyjemności niż znaleźć coś, co mnie krępuje, żeby to wykorzystać. A jeśli naprawdę chciałam go uszczęśliwić, musiałam dać mu jakiś powód do rozczarowania, pretekst, żeby kontynuował swoje „lekcje”.

Z twarzą płonąca jak w ogniu – bardziej z gniewu i frustracji niż ze wstydu – sięgnęłam do zapięć na łańcuszkach w tej samej chwili, kiedy Tawny wstała. O mało ich nie oderwałam przy odpinaniu. Welon się obsunął, ale zanim spadł, Tawny złapała za brzegi i pomogła mi go zdjąć.

Zimne powietrze ucałowało moje policzki i kark. Patrzyłam prosto na księcia. Nie byłam pewna, co zobaczył w mojej twarzy, ale jego uśmiech zbladł, a oczy zmieniły się w odłamki obsydianu. Zaciśnął szczęki i chociaż wiedziałam, że nie powinnam, nie mogłam się powstrzymać.

Uśmiechnęłam się.

To był zaledwie cień uśmiechu, chyba nikt go nie zauważył oprócz księcia, ale on zauważył. Wiedziałam.

Wiedziałam też, że później za to zapłacę, ale w tamtej chwili miałam to gdzieś.

Ktoś przysunął się do mnie z prawej strony, przerywając mój heroiczny pojedynek na spojrzenia z księciem i przypominając, że nie jesteśmy sami w komnacie. Nie tylko ksiązę na mnie patrzył.

Hawke widział prawą stronę mojej twarzy, tę stronę, którą ksiązę często określał jako piękną. Z tej strony byłam podobna do matki, jak lubiłam sobie wyobrazić.

Zaczerpnęłam płytko powietrza i odwróciłam się przodem do Hawke’a. Żadnych profili. Żadnych uników ani maski zakrywającej dwie blizny. Włosy miałam splecione w warkocz i upięte w kok, więc też niczego nie zasłaniały. Zobaczył wszystko, co widział w Czerwonej Perle, i jeszcze więcej. Zobaczył blizny. Przygotowałam się wewnątrz. Nieważne, czy Teerman znał powód, czy nie, reakcja Hawke’a musiała mnie zranić głęboko.



Zaboli bardziej, niż powinna.

Ale niech mnie diabli, jeśli to okażą.

Uniosłam podbródek i czekałam na szok lub odrazę, albo jeszcze gorzej, na litość. Nie spodziewałam się niczego więcej. Piękność ceniono wysoko i czczono, nieskazitelność jeszcze bardziej.

Bo piękność uważano za boską.

Złociste oczy Hawke'a wędrowały po mojej twarzy, spojrzenie tak intensywne, że odczuwałam je jak pieczętę na moich bliznach, policzkach, a potem na ustach. Dreszcz zatańczył mi po plecach, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Splotły. Zwarły. Powietrze jakby uciekło z pokoju i zaczerwieniłam się, jakbym zbyt długo siedziała na słońcu.

Nie potrafiłam nazwać tego, co zobaczyłam na twarzy Hawke'a, ale nie widziałam szoku ani odrazy, a przede wszystkim litości. Jednak jego twarz nie była pusta. Coś tam się kryło, w jego oczach, w układzie ust, ale nie miałam pojęcia, co to jest.

Ale potem odezwał się książę, zwodniczo miłym głosem.

– Ona jest naprawdę wyjątkowa, czyż nie?

Zesztywniałam.

– Połowa jej twarzy to arcydzieło – mruknął książę. Zrobiło mi się zimno, a potem gorąco i żołądek mi się skręcił. – Druga połowa to koszmar.

Ramiona mi zdrząły, ale trzymałam podbródek uniesiony wysoko i oparłam się pokusie, żeby chwycić coś, cokolwiek, i rzucić księciu w twarz.

Księżna coś powiedziała, chociaż nic nie zrozumiałam. Hawke dalej wpatrywał się we mnie i zrobił krok do przodu.

– Obie połowy są równie piękne jak całość.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze przez rozchylone usta. Nie odważyłam się nawet sprawdzić reakcji księcia, bez wątpienia porównywalnej z trzęsieniem ziemi.

Hawke położył dłoń na rękojeści swojego dwusiecznego miecza i skłonił się lekko, nie odrywając spojrzenia od moich oczu.

– Na mój miecz i na moje życie ślubuję strzec twego bezpieczeństwa, Penellaphe – przemówił głębokim, miękkim głosem, przypominającym mi słodką, grzeszną czekoladę. – Od tej chwili aż do chwili ostatniej jestem twój.

Zamknęłam za sobą drzwi sypialni, oparłam się o nie i wypuściłam z płuc drżący oddech. Wymówił moje imię, kiedy składał ślubowanie jako mój strażnik. Strażnik nie tego, czym jestem, ale tego, kim jestem, i...

I tak właśnie być powinno.

„Na mój miecz i na moje życie ślubuję strzec twego bezpieczeństwa, Panno, Wybrana. Od tej chwili aż do chwili ostatniej jestem twój”.

Tymi słowami Viktor składał przysięgę, podobnie jak Hannes i później Rylan.

Czy komendant nie przekazał Hawke'owi prawidłowego tekstu przysięgi? Nie wyobrażałam sobie, żeby mógł zapomnieć. Kiedy Hawke się wyprostował, wzrok księcia mógł podpalić mokrą trawę.

Tawny obróciła się twarzą do mnie, bladobłękitna spódnica zawirowała wokół jej stóp.

– Hawke Flynn jest twoim strażnikiem, Poppy.

– Wiem.

– Poppy! – powtórzyła, niemal krzycząc. – Tam!... – wskazała na korytarz – ...jest twój strażnik.

Moje serce wywinęło fikołka.

– Mów ciszej. – Odkleiłam się od drzwi, wzięłam ją za rękę i pociągnęłam w głąb pokoju. – On pewnie stoi na zewnątrz...

– Jako twój osobisty strażnik – oświadczyła po raz trzeci.

– Wiem. – Z łomoczącym sercem poprowadziłam ją w stronę okna.

– I wiem, że to zabrzmi okropnie, ale muszę to powiedzieć. Nie wytrzymam. – Szeroko otworzyła

oczy z przejęcia. – To ogromna poprawa.

– Tawny. – Puściłam jej rękę.

– Wiem. Zdaję sobie sprawę, że to okropne, ale musiałam to powiedzieć. – Przycisnęła rękę do piersi i obejrzała się na drzwi. – On... wygląda całkiem podniecająco.

W istocie.

– I wyraźnie zależy mu na awansie.

Ściągnęła brwi i odwróciła się do mnie.

– Dlaczego tak mówisz?

Popatrzyłam na nią, zastanawiając się, czy w ogóle słuchała, co mówił książe.

– Słyszałaś kiedyś o takim młodym królewskim strażniku?

Tawny zmarszczyła nos.

– Nie. Nie słyszałaś. To ci daje przyjaźń z komendantem Gwardii Królewskiej – ciągnęłam z walącym sercem. – Nie wierzę, że nie było innych gwardzistów o podobnych kwalifikacjach.

Otworzyła usta, zamknęła, a potem zmrużyła oczy.

– Twoja reakcja jest bardzo dziwna i nieoczekiwana.

Założyłam ręce na piersi.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Nie rozumiesz? Obserwowałaś go, jak trenował na podwórzu...

– Wcale nie! – Owszem, i to jeszcze jak.

Tawny przechyliła głowę na bok.

– Nieraz z tobą byłam, kiedy oglądałaś trening strażników z balkonu, i nie oglądałaś byle jakiego strażnika. Oglądałaś jego.

Zamknęłam usta.

– Prawie się wściekłaś, że go wyznaczono na twojego strażnika, i nie mam pojęcia dlaczego, chyba że jest coś, czego mi nie powiedziałaś.

Wielu rzeczy jej nie powiedziałam.

Przyglądała mi się z narastającą podejrzliwością.

– Czego mi nie wyjawiałaś? Czy on wcześniej coś ci powiedział?

– Niby kiedy miałabym okazję z nim rozmawiać? – zapytałam słabym głosem.

– Skoro się skradasz po całym zamku, na pewno sporo rzeczy podsłuchujesz i wcale nie musisz z kimś rozmawiać – wytknęła mi, a potem zrobiła krok do przodu i zniżyła głos. – Czy podsłuchiwałaś, jak on mówił coś złego?

Pokręciłam głową.

– Poppy...

Tego tylko brakowało, żeby Tawny pomyślała, że Hawke zrobił coś złego. Dlatego się przyznałam. Albo może dlatego, że musiałam coś powiedzieć.

– Pocałowałam go.

Otworzyła usta.

– Co?

– Czy raczej on mnie pocałował – sprostowałam. – No, właściwie pocałowaliśmy się nawzajem. To był obustronny pocałunek...

– Rozumiem! – pisnęła, a potem odetchnęła głęboko. – Kiedy to się stało? Jak to się stało? I dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję?

Opadłam na jeden z foteli przy kominku.

– To było... to było tamtego wieczoru, kiedy poszłam do Czerwonej Perły.

– Wiedziałam. – Tawny tupnęła stópką w pantofelku. – Wiedziałam, że coś jeszcze się stało. Zbyt dziwnie się zachowywałaś... za bardzo się martwiłaś, że wpadniesz w kłopoty. Och! Mam ochotę czymś w ciebie rzucić. Nie wierzę, że nic nie powiedziałaś. Ja bym o tym trąbiła na cały zamek.

– Ty byś trąbiła, bo możesz. Tobie nic by nie zrobili. Ale mnie?

– Wiem. Wiem. Zakazane i tak dalej. – Podbiegła do drugiego fotela, usiadła i nachyliła się do mnie. – Ale ja jestem twoją przyjaciółką. Przyjaciółce mówi się takie rzeczy.

### *Przyjaciółka.*

Tak bardzo chciałam uwierzyć, że jesteśmy przyjaciółkami – że połączyłaby nas przyjaźń nawet wtedy, gdyby jej do mnie nie przydzielono.

– Przepraszam, że nic nie powiedziałam. Po prostu... robiłam wiele rzeczy, których nie powinnam, ale to... To co innego. Pomyślałam, że jeśli nic nie powiem, to jakoś, sama nie wiem...

– Zniknie? Że bogowie się nie dowiedzą? – Tawny pokręciła głową. – Jeśli bogowie wiedzą teraz, wiedzieli wtedy, Poppy.

– Wiem – szepnęłam.

Czułam się okropnie, ale nie mogłam jej wyjaśnić, dlaczego zachowałam to dla siebie. Nie chciałam jej zranić, a wyczuwałam, że to by jej sprawiło przykrość. Nie potrzebowałam swojego zmysłu, żeby to wiedzieć.

– Wybaczę ci, jeśli mi wszystko opowiesz bardzo, bardzo szczegółowo i obrazowo.

Uśmiechnęłam się szelmowsko, a potem spełniłam jej prośbę. No, prawie. Powoli odpinając welon i układając go na kolanach, opowiedziałam, jak trafiłam do jego pokoju i jak on myślał, że jestem Brittą. Opowiedziałam, jak zaproponował, że zrobi, co zechcę, kiedy odkrył, że nią nie jestem, i jak poprosił, żebym na niego zaczekała. Ale nie wyznałam, jak całował mnie gdzie indziej.

Tawny gapiła się na mnie z jeszcze większym respektem niż Agnes, kiedy odkryła, że jestem Panną.

– O bogowie, Poppy.

Powoli kiwnęłam głową.

– Tak żałuję, że nie zostałam.

– Tawny. – Westchnęłam.

– Co? Nie wmówisz mi, że też nie żałujesz. Chociaż trochę.

Tego nie mogłam powiedzieć.

– Na pewno już nie byłabyś Panną, gdybyś została.

– Tawny!

– Co? – Roześmiała się. – Żartuję, ale z pewnością nie byłabyś panną. Powiedz mi, czy... podobało ci się? Całowanie?

Przygryzłam wargę, niemal żałując, że nie mogę skłamać.

– Tak.

– Więc czemu tak się złościś, że on jest twoim strażnikiem?

– Czemu? Chyba hormony padły ci na mózg.

– Hormony zawsze tak działają, dziękuję bardzo.

Prychnęłam.

– On mnie rozpozna. Na pewno mnie rozpozna, jak tylko usłyszysz mój głos, racja?

– Tak myślę.

– A jeśli pójdzie do księcia i powie mu, że byłam w Czerwonej Perle? Że... pozwoliłam, żeby mnie pocałował? – I zrobił jeszcze więcej, ale sam pocałunek był wystarczająco złą rzeczą. – On jest jednym z najmłodszych królewskich gwardzistów, jeśli nie najmłodszym. To jasne, że zależy mu na karierze, a najszybsza droga do kariery to wkraść się w łaski księcia. Sama wiesz, jak są traktowani jego ulubieni gwardziści i służba! Praktycznie lepiej niż dworzanie.

– Nie sądzę, żeby mu zależało na łaskach Jego Wysokości – zaoponowała Tawny. – Powiedział, że jesteś piękna.

– Na pewno tylko przez uprzejmość.

Popatrzyła na mnie, jakbym właśnie się przyznała, że jadam robaki.

– Po pierwsze jesteś piękna. Wiesz o tym...

– Nie mówię tak, żeby wymuszać komplementy.

– Wiem, ale czuję nieodpartą potrzebę, żeby ci o tym przypomnieć. – Obdarzyła mnie szybkim, szerokim uśmiechem. – On nie musiał nic mówić, kiedy nasz książkę zachował się jak dupek.

Wargi mi drgnęły.

– Mógł to po prostu zignorować i odbębnić ślubowanie Gwardii Królewskiej, które zresztą w jego

ustach brzmiało jak... seks.

– Tak – przyznałam, myśląc, że nie zauważyłabym tego przed tamtym wieczorem w Czerwonej Perle. – Tak brzmiało.

– Prawie musiałam się powachlować, żeby nie... sama wiesz. Ale wróćmy do ważniejszych kwestii. Myślisz, że on już cię rozpoznał?

– Nie wiem. – Oparłam głowę na zagłówek fotela. – Tamtego wieczoru nosiłam maskę i nie pozwoliłam jej zdjąć, ale myślę, że rozpoznałabym każdego, w masce czy bez niej.

Kiwnęła głową.

– Lubię myśleć, że ja też bym rozpoznała, a już królewski gwardzista powinien rozpoznać.

– Więc to znaczy, że on postanowił nic nie mówić. – Nie odezwał się słowem, kiedy razem z Vikterem eskortował mnie do moich komnat. – Chociaż mógł mnie nie rozpoznać, tamten pokój był słabo oświetlony.

– Nawet jeśli tak, to rozpozna cię, kiedy usłyszy twój głos, jak sama powiedziałaś. Przecież nie możesz zawsze milczeć jak głaz w jego obecności. To byłoby podejrzane – zauważyła.

– Niewątpliwie.

– I dziwne.

– Racja. – Bawiłam się łańcuszkami welonu. – Sama nie wiem. Albo mnie nie poznał, albo poznał i wolał nic nie mówić. Może planuje to wykorzystać, żeby mieć nade mną władzę czy coś takiego.

Ściągnęła brwi.

– Jesteś wybitnie podejrzliwą osobą.

Chciałam zaprzeczyć, ale uświadomiłam sobie, że nie mam prawa. Rozsądnie postanowiłam pominąć ten temat.

– Pewnie po prostu mnie nie poznał. – Do dziwnej mieszaniny rozczarowania i ulgi dołączył dreszcz oczekiwania. – Wiesz co?

– Co?

– Nie wiem, czy odetchnęłam z ulgą, czy raczej jestem rozczarowana, że mnie nie rozpoznał. Czy może podekscytowana, że jednak do tego dojdzie. – Roześmiałam się i pokręciłam głową. – Po prostu nie wiem, ale to bez znaczenia. To... co się stało między nami, stało się tylko raz. Tylko... ten jeden raz. Więcej się nie powtórzy.

– Jasne – mruknęła Tawny.

– Nie żebym w ogóle myślała, że on chciałby to powtórzyć, zwłaszcza teraz, kiedy wie, że to byłam ja. Jeśli wie.

– Yhm.

– Ale chcę powiedzieć, że nie warto się nad tym zastanawiać. Liczy się tylko to, co on zrobi z tą wiedzą – zakończyłam i kiwnęłam głową.

Tawny spojrzała na mnie z taką miną, jakby chciała zaklaskać.

– Wiesz, co myślę?

– Aż się boję usłyszeć.

Jej brązowe oczy zabłyśły.

– Zrobi się tutaj dużo ciekawiej.

## ROZDZIAŁ

### 12



Następnego dnia, wczesnym popołudniem siedziałam w przewiewnym, zalanym słońcem atrium z Tawny i nie jedną, ale dwiema damami dworu i zastanawiałam się, jak się wpakowałam w tę sytuację.

Moje wycieczki po zamku zawsze były starannie zaplanowane w czasie, zwłaszcza kiedy chodziło o atrium, żebym nikogo nie spotkała. Kiedy tu przyszedłam jakieś pół godziny wcześniej, atrium było puste jak zwykle.

To się zmieniło po paru minutach, kiedy już siedziałyśmy i skubałyśmy maleńkie kanapeczki, które Tawny skonfiskowała z innego pokoju. Zjawiły się Loren i Dafina. Wprowadziłam się tak, jak mnie nauczono – dłonie splecione na podołku, skrzyżowane kostki i stopy schowane pod rąbkiem sukni w kolorze kości słoniowej – ale nie powinnam przebywać w tym pokoju.

Nie w towarzystwie dam dworu, które przysiadły się do naszego stołu. Tę sytuację łatwo można było interpretować jako nawiązywanie znajomości, czyli jedną z rzeczy wyraźnie zabronionych przez kapłanów i kapłanki. Znajomości były, według ich słów, zbyt poufałe.

Nie nawiązywałam jednak znajomości. Wyobrażałam sobie, że wyglądam jak wcielenie dobrego wychowania i pogody ducha. Albo można mnie pomylić z którymś z posągów zawołanej Panny. Na zewnątrz mogłam się wydawać spokojna, ale wewnątrz przypominałam raczej kłębek nerwów. Częściowo zawinił brak snu zeszłej nocy – no, prawdę mówiąc, od kilku nocy nie sypiałam dobrze. Trochę się denerwowałam, bo wiedziałam, że zostanę obwiniona o obecność Loren i Dafiny. Nie wiedziałam nawet, czy wolno mi przebywać w atrium. Nigdy przedtem ta kwestia nie wyplęnęła i nikt nigdy nie rozmawiał ze mną na ten temat. Jednakże podczas moich poprzednich wizyt w atrium zaglądał tam najwyżej przypadkowy służący lub strażnik. Ale nie tylko z tych powodów kipiała we mnie niespokojna, nerwowa energia.

Główny powód stał na ukos od miejsca, gdzie siedziałam, z dłonią na rękojeści miecza, z czujnym spojrzeniem bursztynowych oczu.

Hawke.

Dziwnie było widzieć, jak tam stoi. I nie tylko dlatego, że zwykle to Rylan pilnował nas podczas tych popołudniowych spotkań, które Tawny i ja czasami urządałyśmy sobie w atrium. Po prostu z Hawkiem było zupełnie inaczej. Rylan zwykle gapił się na ogród albo przez większość czasu rozmawiał z innym gwardzistą, kręcąc się tuż przy wejściu. Nie Hawke. On znalazł jedyne miejsce, skąd obejmował wzrokiem całe jasno oświetlone wnętrze oraz ogrody poza atrium.

Na szczęście okna nie wychodziły na treliAZE z różami.

Na nieszczęście przyłapałam się na tym, że często spoglądałam na fontannę z zawołaną Panną.

W ciągu zaledwie jednego dnia stało się niemal boleśnie oczywiste, jak bardzo Rylan zaniedbał kwestie bezpieczeństwa. Fakt, że wcześniej nie było żadnej próby zamachu, ale Rylan rzeczywiście zmiękł. Z przykrością musiałam to przyznać, miałam wrażenie, że go w ten sposób zdradzam. Jednak nie tylko dlatego to śniadanie tak bardzo się różniło od innych, wcześniejszych.

Różnicę stanowiła obecność dwóch dam dworu. Podejrzywałam, że odwiedziły to atrium po raz pierwszy, odkąd przybyły do zamku Teerman po swoich Rytuałach.

Dafina, druga córka bogatego kupca, trzepotała jedwabnym składanym wachlarzem w odcieniu lilaróż, jakby próbowała zakończyć życie jakiegoś owada, którego tylko ona widziała. Chociaż popołudniowe słońce wlewało się przez okna, w atrium wciąż było chłodno i wątpiałam, czy Dafina zgrzała się, jedząc kanapki z ogórkiem i popijając herbatę.

Obok niej Loren, druga córka prosperującego handlowca, całkiem zaniechała przyszywania maleńkich kryształków do maski, którą miała nosić podczas nadchodzącego Rytuału, i w pełni poświęciła się obserwowaniu każdego ruchu ciemnowłosego strażnika. Byłam pewna, że dokładnie

policzyła, ile razy na minutę Hawke oddycha.

W głębi duszy wiedziałam, dlaczego nie wstałam i nie wyszłam, jak powinnam, jak spodziewała się po mnie Tawny. Rozumiałam, dlaczego gotowa byłam narazić się na potępienie tylko za to, że siedziałam i nic nie robiłam.

Zafascynowały mnie popisy dwóch dam dworu.

Loren już kilkakrotnie próbowała przyciągnąć uwagę Hawke'a. Upuściła sakiewkę z kryształkami – którą Hawke szarmancko pomógł jej podnieść – udając, że pochłonął ją widok błękitnoskrzydłego ptaka, skaczącego po gałęziach drzewa za oknem. Sprowokowana w ten sposób Dafina udała omdlenie, z jakiego powodu, nie mam pojęcia. Przy tym dekolcie jej niebieskiej sukni obsunął się tak nisko, że tylko cudem z niej nie wypadła.

Ja nie mogłabym wypaść z sukni, choćby nawet się zapaliła.

Moja suknia miała powiewne rękawy, stanik sięgający prawie do szyi i była naszywana maleńkimi paciorkami. Materiał był tak cienki i delikatny, że nie mogłam przytroczyć sztyletu do uda. Kiedy tylko się przebiorę, ostrze wróci na swoje miejsce.

Dżentelmen w każdym calu, Hawke, zaprowadził Dafinę do szezlongu i przyniósł jej szklanekę wody z miętą. Nie chcąc pozostać w tyle, Loren czym prędzej zasłabła od nagłego, niewytłumaczalnego bólu głowy, który szybko jej minął, jak tylko Hawke błysnął uśmiechem, tym z dołączkiem w prawym policzku.

Oczywiście ani jedna nie zemdląła, ani druga nie dostała migreny. Z ciekawości otworzyłam zmysły i nie wyczułam od nich żadnego bólu, jedynie cień smutku. Zakładałam, że powodem jest śmierć Malessy, chociaż żadna o niej nie wspomniała.

– Wiecie, co słyszałam? – Dafina z trzaskiem zamknęła wachlarz i przygryzła dolną wargę, zerkając w stronę Hawke'a. – Ktoś... – przeciągnęła to słowo, a potem zniżyła głos – ...dość często odwiedza jedną z tych... – Spojrzała na mnie. – Jedną z tych spelunek w mieście.

– Spelunek? – powtórzyła Tawny, rezygnując z udawania, że ich nie zauważa. Nie miałam do niej pretensji. Przyjaźniła się z nimi i chociaż te damy dworu doskonale wiedziały, że nie powinny tu ze mną siedzieć, wydawała się równie ubawiona jak ja ich wygłupami.

Dafina rzuciła jej znaczące spojrzenie.

– No wiesz, te miejsca, gdzie mężczyźni i kobiety często chodzą grać w karty i jeszcze inaczej się zabawiać.

Tawny uniosła brwi.

– Mówisz o Czerwonej Perle?

– Chciałam być dyskretna. – Dafina westchnęła i ostentacyjnie spojrzała w moją stronę. – Ale tak.

O mało się nie roześmiałam, widząc, jak Dafina próbuje mnie chronić przed znajomością takiego miejsca. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby się dowiedziała, że tam byłam.

– A słyszałaś, co on robi w takim miejscu? – Tawny szturchnęła mnie nogą pod stołem. – Pewnie gra w karty, tak? Albo... – Przyciskając rękę do piersi, osunęła się na krzesło i westchnęła. Niesforny lok wymknął się z misternego węzła, daremnie próbującego utrzymać w ryzach jej włosy. – Czy myślisz, że uczestniczy w innych, bardziej... zakazanych zabawach?

Tawny dokładnie wiedziała, co Hawke robił w Czerwonej Perle.

Miałam ochotę ją kopnąć... oczywiście jako Panna.

– Na pewno tylko gra w karty. – Loren uniosła brwi i przycisnęła żółto-czerwony wachlarz do ciemnoniebieskiej sukni. Kontrast wachlarza i sukni był... obrzydliwy, a zarazem interesujący. Przeniosłam spojrzenie na jej maskę. Do tkaniny przyszyła już kryształki we wszystkich kolorach. Po ukończeniu to będzie wyglądało, jakby tęcza zwymiotowała jej na twarz. – Jeśli nie robi nic innego, to... szkoda.

– Przypuszczam, że robi to, co wszyscy, kiedy tam chodzą – powiedziała Tawny, każde jej słowo ociekało humorem jak syropem. – Znajduje kogoś, żeby... miło spędzić czas. – Rzuciła mi łobuzerskie spojrzenie.

Postanowiłam podmienić cukier, który uwielbiała wsypywać do kawy, na grubą sól.

Wiedziała, że się nie wtrączę do rozmowy. Nie wolno mi było rozmawiać z damami i wciąż jeszcze nie powiedziałam słowa do Hawke'a ani w jego obecności. A poza pytaniem wczorajszego wieczoru, czy chcę coś robić po kolacji, na co pokręciłam głową, Hawke też się do mnie nie odzywał.

Jak wcześniej, sama nie wiedziałam, czy czułam rozczarowanie, czy ulgę.

– Nie powinnaś sugerować takich rzeczy w obecnym towarzystwie – rzekła Dafina.

Tawny zakrzuszyła się herbatą, a ja przewróciłam oczami za welonem.

– Pewnie gdyby panna Willa dzisiaj żyła, schwytałaby go w swoją sieć – powiedziała Loren, budząc moje zainteresowanie. Czy mówiła o tej Willi Colyns? – A potem napisała o nim w pamiętniku.

Tak, o niej.

Panna Willa Colyns żyła w Masadonii mniej więcej przed dwustu laty. Najwyraźniej prowadziła bardzo... aktywne życie miłosne. Panna Colyns całkiem szczegółowo opisała swoje dość skandaliczne romanse w dzienniku, który trafił do zbiorów miejskiej czytelnicy jako swego rodzaju dokument historyczny. Zanotowałam sobie w pamięci, żeby poprosić Tawny, żeby zdobyła dla mnie ten pamiętnik.

– Podobno ona pisała tylko o swoich najbardziej sprawnych... partnerach – szepnęła Dafina i zachichotała. – Więc gdyby o nim też napisała, wiecie, co to znaczy.

Wiedziałam, co to znaczy.

Dzięki *niemu*.

Moje spojrzenie powędrowało do Hawke'a. Czarne bryczesy i tunika przylegały do jego ciała jak druga skóra i nie dziwiłam się, że Dafina i Loren zerkają na niego co parę minut. Był wysoki, smukły i muskularny, a miecz w pochwie u pasa i drugi przy boku świadczyły, że jest przygotowany nie tylko na mdlejące damy. Nowy dodatek stanowiła biała oponcza Gwardii Królewskiej, odrzucona na plecy.

Ale wytwarzał również wokół siebie jakieś nieokreślone napięcie, jakby chmurę elektryczności. Każdy, kto z nim się zetknął, musiał to zauważyć.

Opuściłam wzrok na jego pierś i wspomnienie jej dotyku, jaka twarda była nawet bez zbroi, przywołało rumieniec na moje policzki. Znajomy od niedawna ciężar osiadł mi na sercu, jedwab sukni zaczął szorstko ocierać moją nagle wrażliwą, zacerwienioną skórę.

Może przydałby mi się taki głupi wachlarz.

Stłumiłam jęk. Miałam ochotę dać sobie w twarz. Ale ponieważ to raczej nie wchodziło w grę, wzięłam łyk herbaty, bo dziwnie zaschło mi w gardle, i znowu skupiłam się na Dafinie i Loren. Rozmawiały o Rytuale, emanując podnieceniem. Uroczystość miała się odbyć już za tydzień podczas pełni księżyca.

Ich podniecenie było zaraźliwe. Ponieważ to miał być mój pierwszy Rytuał, będę tam, zamaskowana i nie w bieli. Nikt nie odgadnie we mnie Panny. No, najwyżej bardziej spostrzegawczy domyślą się z powodu dwóch strażników, towarzyszących mi przez cały czas. Jednak przeszył mnie dreszcz niepewności podszytej wyczekiwaniem, kiedy moje spojrzenie stopniowo przesunęło się z powrotem na Hawke'a.

Mój żołądek wykonał salto.

Jeśli Hawke zobaczy mnie w masce, czy pozna, że to ja byłam z nim w pokoju? Czy to w ogóle będzie miało znaczenie? Do czasu Rytuału na pewno się zorientuje, że to ja, prawda? Jeśli już tego nie odgadł.

Stał ze stopami rozstawionymi na szerokość ramion, nie odrywając spojrzenia od naszej grupki. Zdawał się niemal przyciągać promienie słońca, które pieściły jego czoło i kości policzkowe jak kochanka. Jego profil był nieskazitelny, zarys szczęki wyrzeźbiony jak w posągach zdobiących ogrody i zamkowe sale.

– Wiecie, że to znaczy, że on jest niedaleko – mówiła Loren. – Książę Casteel.

Zaszokowana, gwałtownie obróciłam głowę w jej stronę. Nie miałam pojęcia, o czym ona mówi ani jak wypłynął ten temat, ale nie mogłam uwierzyć, że naprawdę wypowiedziała na głos jego miano. Szczęka mi opadła. Tylko Descendenci ośmielali się wymawiać jego prawdziwe nazwisko i wątpiłam, czy nawet oni wymawialiby je w zamku. Nazwanie go księciem stanowiło zdradę stanu. On był Mrocznym.

Dafina spochmurniała.

– Z powodu... – Zerknęła na mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Z powodu tego napadu? Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że rozmawiają o moim nieudanym porwaniu, podczas gdy ja...

Podczas gdy ja robiłam dokładnie to, co one wcześniej – gapiłam się i myślałam o Hawke’u.

– Poza tym – Loren wróciła do przyszywania krwawoczerwonego kryształka do swojej maski – podsłuchałam, co Britta mówiła dziś rano.

– Służąca? – prychnęła Dafina.

– Tak, służąca. – Ciemnowłosa dama dworu uniosła podbródek. – Służba wie wszystko.

Dafina się roześmiała.

– Wszystko?

Loren kiwnęła głową i zniżyła głos.

– Ludzie mówią przy nich o wszystkim. O najbardziej intymnych i prywatnych sprawach. Prawie jakby byli duchami. Oni wszystko słyszą.

Loren miała trochę racji. Sama to widziałam na przykładzie księcia i księżnej.

– I co mówiła Britta? – Tawny postawiła filiżankę na stole.

Spojrzenie ciemnych oczu Loren przeskoczyło na mnie, a potem wróciło do Tawny.

– Mówiła, że księcia Casteela widziano w Trzech Rzekach. Że to on wywołał pożar, w którym zginął książę Everton.

– Jak można tak mówić? – oburzyła się Tawny. – Nikt, kto widział Mrocznego, nie pożył dość długo, żeby opisać jego wygląd.

– Tego nie wiem – odparła Dafina. – Słyszałam od Ramseya, że on jest łysy i ma spiczaste uszy, i jest blady jak... sama wiesz.

Powstrzymałam prychnięcie. Atlanci wyglądali dokładnie tak jak my.

– Ramsey? Jeden z zarządców Jego Wysokości? – Tawny uniosła brwi. – Jak można uwierzyć w takie gadanie?

– Według Britty ci nieliczni, którzy widzieli księcia Casteela, mówią, że on jest całkiem przystojny – oznajmiła Loren.

– Och, naprawdę? – Dafina się zadumała.

Loren kiwnęła głową, przywiązując kryształek do maski.

– Mówiła, że w ten sposób zdobył dostęp do Dworu Mysikrólika. – Zniżyła głos. – Że księżna Everton nawiązała z nim fizyczne stosunki, nie wiedząc, kim on jest, i dzięki temu mógł swobodnie poruszać się po posiadłości.

Britta rzeczywiście miała długi język.

– Prawie wszystko, co ona mówi, okazuje się prawdą. – Loren wzruszyła ramionami, przyczepiając szmaragdowozielony kryształek obok czerwonego. – Więc może też mieć rację, jeśli chodzi o księcia Casteela.

– Naprawdę nie powinnaś wymieniać jego nazwiska – ostrzegła Tawny. – Jeśli ktoś cię podsłucha, odeślą cię do świątyn szybciej, niż zdążysz powiedzieć: „Przepraszam”.

Loren zaśmiała się beztrąsko.

– Nie boję się. Nie jestem taka głupia, żeby mówić takie rzeczy tam, gdzie można mnie podsłuchać, a nikt z tu obecnych raczej na mnie nie doniesie.

Rzuciła mi krótkie, ale znaczące spojrzenie. Wiedziała, że nie mogę pisać ani słówka, bo wtedy musiałabym się tłumaczyć, jakim sposobem uczestniczyłam w tej rozmowie.

Gwoli ścisłości, nie uczestniczyłam.

Tylko tam siedziałam.

– A... a co, jeśli on naprawdę tu jest? – Loren lekko się wzdrygnęła. – Jeśli teraz jest w mieście? Jeśli w ten sam sposób zdobył dostęp do zamku Teerman? – Oczy jej się zaświeciły. – Zaprzyjaźnił się z kimś, może nawet z biedną Malessą.

– Chyba wcale się nie martwisz tą perspektywą. – Tawny sięgnęła po filiżankę. – Szczerze mówiąc, wydajesz się podniecona.

– Podniecona? Nie. Zaintrygowana? Możliwe. – Opuściła maskę na kolana i westchnęła.



– Niektóre dni są takie okropnie nudne.

Jej słowa tak mnie zaszokowały, że na chwilę zapomniałam, kim jestem i gdzie jestem. Udało mi się jedynie zapanować nad głosem.

– Więc porządna rebelia może dostarczyć ci rozrywki? Martwi mężczyźni, kobiety i dzieci to przyjemne urozmaicenie?

Przez twarze obu dam dworu przemknęło zdziwienie. Prawdopodobnie obie po raz pierwszy usłyszały mój głos.

Loren przełknęła ślinę.

– Chyba... chyba się przejęzyczyłam, Panno. Przepraszam.

Milczałam.

– Proszę, nie zwracaj uwagi na Loren – odezwała się Dafina. – Ona czasami wygaduje głupstwa, ale nie ma nic złego na myśli.

Loren przytaknęła z zapałem, ale nie wątpiłam, że właśnie to miała na myśli. Rebelia przełamałaby monotonię jej dni, a ofiary w ludziach nie zaprzętały jej uwagi, bo po prostu jej nie obchodziły.

I wtedy, znowu bez żadnego ostrzeżenia, szarpnęłam się do przodu i kręgosłup mi zeszywniał. Mój zmysł samodzielnie sięgnął przed siebie i zanim sobie uświadomiłam, co się dzieje, między mną a Loren powstała niewidzialna więź. Przez to połączenie napłynęły wrażenia, mieszanina przypominająca świeżą bryzę w ciepły dzień, a potem coś drażniącego, jak cierpki melon. Skupiłam się na tych wrażeniach, serce waliło mi o żebra. Odczytywałam je jako... podniecenie i strach, a Loren patrzyła na mnie, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć.

Ale nie mogłam tego odbierać od Loren. To nie miało żadnego sensu. Te emocje na pewno pochodziły ode mnie i w jakiś sposób wpływały na mój dar.

Dafina chwyciła przyjaciółkę za ramię.

– Chodź, musimy już iść.

Nie mając wyboru, Loren została wyciągnięta z fotela i spiesznie wyprowadzona przez Dafinę, która szeptała jej coś do ucha.

– Chyba je wystraszyłaś – powiedziała Tawny.

Uniosłam drżącą rękę i szybko łyknęłam słodki cytrynowy napój. Nie miałam pojęcia, co się stało.

– Poppy. – Tawny lekko dotknęła mojego ramienia. – Nic ci nie jest?

Pokręciłam głową i starannie odstawiłam filiżankę.

– Nie, ja tylko...

Jak miałam to wytłumaczyć? Tawny nie wiedziała o moim darze, ale nawet gdyby wiedziała, nie potrafiłabym ująć w słowa tego, co się stało, i nawet nie miałam pewności, że rzeczywiście coś się stało.

Spojrzałam na nią i otworzyłam zmysły. Tak jak początkowo z Dafiną i Loren, poczułam tylko ukłucie smutku. Żadnego głębokiego cierpienia, nic, czego nie powinnam poczuć.

Moje serce zwolniło rytm, ciało się odprężyło. Usiadłam wygodniej, zastanawiając się, czy to z powodu stresu mój dar tak dziwnie się zachowywał.

Tawny patrzyła na mnie z troską malującą się na twarzy.

– Nic mi nie jest – zapewniłam ją, wciąż zniżonym głosem. – Po prostu nie mogę uwierzyć w to, co powiedziała Loren.

– Ja też, ale ona zawsze... lubiła makabryczne rzeczy. Jak mówiła Dafina, ona nie ma nic złego na myśli.

Kiwnęłam głową, myśląc, że to właściwie bez znaczenia. Wzięłam następny łyk i z ulgą zobaczyłam, że ręka mi się już nie trzęsie. Czułam się już prawie normalnie, a wcześniejsze dziwactwa złożyłam na karb stresu i braku snu. Powróciłam myślami do Mrocznego. On mógł stać za tymi napadami i może chciał mnie dopaść, ale to nie znaczyło, że rzeczywiście przebywał w mieście. Chociaż jeśli tak...

Ogarnął mnie niepokój, kiedy przypomniałam sobie Dwór Mysikrólika. Równie dobrze coś takiego mogło się zdarzyć tutaj, zwłaszcza że jakiś Atlant i Descendent już przeniknęli na teren zamku.

– I co zrobisz? – szepnęła Tawny.

– Chodzi ci o to, że Mroczny jest w mieście? – upewniłam się, zbita z tropu.  
– Co? Nie. – Ścisnęła mnie za ramię. – Chodzi o niego.  
– O niego? – Obejrzałam się na Hawke’a.  
– Tak. O niego. – Z westchnieniem puściła moje ramię. – Chyba że migdałiłaś się anonimowo z jeszcze innym facetem.  
– Tak, z wieloma. Nawet założyli klub – odparłam sucho, a Tawny przewróciła oczami. – Nic nie zamierzam robić.  
– Rozmawiałaś z nim w ogóle? – Postukała palcem w brodę, zerkając na Hawke’a.  
– Nie.  
Przechyliła głowę na bok.  
– Chyba zdajesz sobie sprawę, że prędzej czy później będziesz musiała przy nim coś powiedzieć.  
– Teraz mówię – zwróciłam jej uwagę, chociaż wiedziałam, że nie o to jej chodzi.  
Zmrużyła oczy.  
– Ty szepcesz, Poppy. Nawet ja ledwo cię słyszę.  
– Słyszysz mnie doskonale – ucięłam.  
Wyglądała tak, jakby miała ochotę znowu mnie kopnąć pod stołem.  
– Nie rozumiem, dlaczego jeszcze się z nim nie rozmówiłaś. Pojmuję ryzyko, ale ja chciałabym wiedzieć, czy mnie rozpoznał. A jeśli tak, dlaczego nic nie powiedział?  
– To nie tak, że nie chcę wiedzieć. – Zerknęłam na Hawke’a. – Ale...  
Zamarłam, kiedy napotkałam spojrzenie Hawke’a. Patrzył prosto na mnie i chociaż wiedziałam, że nie może widzieć mojej twarzy, odnosiłam wrażenie, że spogląda mi w oczy. Ze swojego miejsca w żaden sposób nie mógł słyszeć mojej rozmowy z Tawny, zwłaszcza że mówiłam tak cicho, a jednak przesywał mnie spojrzeniem, jakby nie tylko patrzył przeze mnie na wylot, ale zaglądał do mojego wnętrza.  
Próbowałam odsunąć to wrażenie, jednak im dłużej przykuwał mój wzrok, tym bardziej wrażenie przybierało na sile. Na pewno chodziło o jego oczy i ich kolor. Ten przedziwny, zachwycający odcień złota. Patrząc w takie oczy, można sobie wyobrazić nie wiadomo co.  
Przerwał kontakt wzrokowy, obracając się w stronę wejścia. Wypuściłam urywany oddech, serce mi waliło, jakbym znowu biegła przez Zaporę.  
– To było... mocne – mruknęła Tawny.  
Zamrugłam, pokręciłam głową i odwróciłam się do niej.  
– Co?  
– To. – Uniosła brwi. – Pojedynek spojrzeń między tobą a Hawkiem. I nie, nie widzę twoich oczu, ale wiem, że toczyliście dość zażartą walkę.  
Czułam, że ciepło zalewa mi policzki.  
– On tylko wykonuje swoją pracę, a ja... Ja tylko zgubiłam wątek.  
– Czyżby? – Tawny wciąż miała uniesione brwi.  
– Oczywiście. – Złożyłam ręce na podołku.  
– Więc on tylko się upewniał, że jeszcze żyjesz i...  
– Oddycha? – podsunął Hawke, zaskakując nas obie. Stał tuż obok, podkradłszy się zręcznie jak wyszkolony strażnik i bezgłośnie jak duch. – Skoro odpowiadam za to, żeby utrzymać ją przy życiu, priorytetem jest sprawdzenie, czy ona oddycha.  
Ramiona mi zeszywniały. Ile on podsłuchał?  
Tawny bezskutecznie usiłowała stłumić chichot serwetką.  
– Co za ulga.  
– Inaczej zaniedbałbym swoje obowiązki, prawda?  
– Ach, twoje obowiązki. – Opuściła serwetkę. – Skoro chronisz Poppy własnym życiem i mieczem i jeszcze musisz zbierać rozsypane kryształki, jesteś bardzo zajęty.  
– Nie zapominaj o odprowadzaniu słabowitych dam dworu do najbliższego fotela, zanim zemdleją – zasugerował. W jego dziwnych, hipnotyzujących oczach pojawił się szelmowski błysk, a ja... Ja byłam nim równie zauroczona jak wcześniej damy dworu. To był ten Hawke, którego poznałam

w Czerwonej Perle. Otchłań bólu ukryta za prowokującą i czarującą osobowością. – Mam wiele talentów.

– Nie wątpię – przyznała Tawny z szerokim uśmiechem, podczas gdy ja walczyłam z impulsem, żeby sięgnąć go moimi zmysłami.

Zerknął na nią i w jego prawym policzku pojawił się dołeczek.

– Twoja wiara we mnie rozgrzewa mi serce – powiedział i znowu spojrzał na mnie. – Poppy?

Szeroko otworzyłam oczy za welonem i zacisnęłam usta.

Tawny westchnęła.

– To jej przezwisko. Tylko przyjaciele tak ją nazywają. I jej brat.

– Ach, ten, który mieszka w stolicy? – zapytał, wciąż patrząc na mnie.

Kiwnęłam głową.

– Poppy – powtórzył i zabrzmiało to w taki sposób, jakby owinał moje imię czekoladą i przetoczył po języku. – Podoba mi się.

Uśmiechnęłam się, a wargi miałam równie napięte jak mięśnie brzucha.

– Przyszedłeś nas ostrzec przed zagrożeniem ze strony rozsypanych kryształków czy czegoś potrzebujesz, Hawke? – zagadnęła Tawny.

– Potrzebuję wielu rzeczy – odparł i znowu na mnie spojrzał. Tawny wychyliła się do przodu, jakby nie mogła się doczekać, żeby usłyszeć, co to za rzeczy. – Ale potem o tym porozmawiamy. Zostałaś wezwana do księcia, Penellaphe. Mam cię natychmiast do niego zaprowadzić.

Tawny zamarła w bezruchu, zdawało się, że nawet nie oddycha. W moich żyłach krew zmieniła się w lód. Wezwanie do księcia tak szybko po wczorajszym? Wiedziałam, że nie zapraszał mnie na towarzyskie rozmówki. Czy lord Mazeen spełnił swoją groźbę i poskarżył się księciu? Albo może chodziło o to, jak spojrzałam na księcia i uśmiechnęłam się, kiedy nie miałam welonu? Czyżby się dowiedział, że dźgnęłam mężczyznę, który usiłował mnie porwać? Podczas gdy większość ludzi cieszyłaby się, że zdołałam się obronić, książę Teerman skupiłby się wyłącznie na fakcie, że noszę sztylet. Czy ktoś mnie tam zobaczył i już mu doniósł? Czy dowiedział się o Czerwonej Perle? Żołądek mi się ścisnął, kiedy spojrzałam na Hawke'a. Czy on coś powiedział?

Bogowie, było nieskończenie wiele możliwości, jedna gorsza od drugiej.

Z żołądkiem burczącym, jakbym wypila skwaśniałe mleko, przylepiłam uśmiech do twarzy i wstałam z krzesła.

– Zaczekam na ciebie w twoich komnatach – powiedziała Tawny, a ja kiwnęłam głową.

Hawke czekał, aż go minę, po czym ruszył dwa kroki za mną, skąd mógł reagować na zagrożenie z przodu i z tyłu. Wyszliśmy do holu, gdzie na ścianach wisały lśniące białe-złote gobeliny, a służący w brązowych sukniach i tunikach spieszyli do rozmaitych zadań, niezbędnych do funkcjonowania wielkiego domu.

Hawke nie skierował mnie do sali bankietowej. Wskazał na schody, a mój żołądek jeszcze bardziej się skurczył.

Przecieliśmy hol i zbliżyliśmy się do podnóża szerokich schodów, kiedy zapytał:

– Dobrze się czujesz?

Kiwnęłam głową.

– I ty, i twoja służąca wydawałyście się zaniepokojone tym wezwaniem.

– Tawny nie jest służącą – palnęłam i natychmiast przeklełam w duchu własną nieostrożność. Niemądrze postępowałam, starając się nie odzywać, ale skoro już do tego doszło, byłoby lepiej, żeby to się nie stało w holu, gdzie otaczali nas ludzie.

I wołałabym wytrzymać co najmniej do końca dnia.

Uzbroiłam się wewnętrznie i rzuciłam ukradkowe spojrzenie na Hawke'a.

Patrzył przed siebie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Jeśli rozpoznał mój głos, niczym nie dał tego po sobie poznać.

Odwróciłam wzrok, ponownie czując tę dziwną mieszaninę ulgi i rozczarowania. Czy on naprawdę nie wie, że to ja byłam w tamtym pokoju? No ale co w tym dziwnego? Początkowo wziął mnie za Brittę i nie miał oporów przez kontynuowaniem, kiedy odkrył, że nią nie jestem. Kto wie, ile

przypadkowych kobiet...

– Nie jest? – zapytał. – Może być damą dworu, ale uprzedzono mnie, że pełni obowiązki twojej damy do towarzystwa. Twojej służącej.

– Tak, ale ona nie jest... – Obejrzałam się na niego na zakręcie kamiennych schodów. Opierał jedną rękę na rękojeści miecza u pasa. – Ona... – Pełni obowiązki mojej towarzyszki. – Nieważne. Wszystko w porządku.

Wtedy zmierzył mnie wzrokiem... Właściwie spojrział na mnie z góry, chociaż stałam o stopień wyżej. Wciąż był wyższy, co wydawało się niesprawiedliwe. Uniósł jedną ciemną brew i patrzył pytająco.

– Co? – zapytałam z łomoczącym sercem. Uniósłam stopę, ale nie dość wysoko. Potknęłam się. Hawke szybko zareagował: chwycił mnie pod łokieć i podtrzymał. Ogarnęło mnie zakłopotanie. – Dzięki – bąknęłam.

– Zdawkowe podziękowania nie są potrzebne ani wymagane. Moim obowiązkiem jest zapewnić ci bezpieczeństwo. – Zrobił pauzę. – Nawet na zdradliwych schodach.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza.

– Moje podziękowanie nie było zdawkowe.

– W takim razie przepraszam.

Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że szczerzy zęby w uśmiechu, i założyłabym się, że znowu zaprezentował światu ten głupi dołeczek. Potem już nic nie mówił i w milczeniu dotarliśmy na podest drugiego piętra. Jeden korytarz prowadził do starego skrzydła – do moich komnat i pokojów licznej służby. Po lewej stronie leżało nowsze skrzydło. Z żołądkiem pełnym ołowianych kulek skręcałam w lewo. Tak się skupiałam na tym, co mnie czeka, że w ogóle przestałam się zastanawiać, czy Hawke mnie rozpoznał, a jeśli tak, to dlaczego nic nie mówił.

Przy szerokich drewnianych drzwiach na końcu korytarza Hawke wyprzedził mnie, ocierając się ramieniem o moje ramię, i otworzył jedno skrzydło. Zaczekał, aż weszłam na wąską, spiralną klatkę schodową. Słońce wlewało się przez liczne owalne okienka.

– Uważaj, jak stąpasz. Jeśli tu się potkniesz i upadniesz, na pewno mnie też przewrócisz.

– Nie potknę się – fuknęłam.

– Ale właśnie się potknęłaś.

– To rzadkość.

– No, w takim razie czuję się zaszczycony, że byłem tego świadkiem.

Cieszyłam się, że nie widzi mojej twarzy, i nie ze strachu przed rozpoznaniem, ale ponieważ z pewnością miałam oczy wielkie jak spodki. Żaden strażnik nie zwracał się do mnie w ten sposób – oprócz Viktera. Nawet Rylan nie rozmawiał ze mną tak... poufale. Jakbyśmy znali się od lat, a nie od paru godzin... albo dni. Wszystko jedno. Takie swobodne zachowanie sprawiało, że czułam się nieswojo.

Prześliznął się obok mnie i dotarł do wejścia na trzecie piętro.

– Wiesz, widziałem cię już wcześniej.

Zaparło mi dech i tylko dzięki łasce bogów nie potknęłam się ponownie.

– Widziałem cię na niższych balkonach. – Przytrzymał otwarte drzwi i gestem zaprosił mnie, żebym weszła. – Przyglądałaś się, jak trenuję.

Gorąco zalało mi policzki. Tego się nie spodziewałam.

– Nie przyglądałam ci się. Ja tylko...

– Wysłałam zaczerpnąć świeżego powietrza? Czekałam na swoją służącą, która nie jest służącą? – Hawke chwycił mnie za ramię i zatrzymał, kiedy go mijałam. Schylił głowę, aż jego usta znalazły się centymetry od mojego zakrytego welonem ucha, i szepnął: – Może się pomyliłem i to nie byłaś ty.

Otoczona jego ziemnym, leśnym zapachem, przestałam oddychać. Nie byliśmy wcale tak blisko jak tamtej nocy w Czerwonej Perle, ale gdybym przechyliła odrobinę głowę w lewo, jego usta dotknęłyby moich. Znowu skręciły mi się wnętrzności, tym razem poniżej żołądka.

– Pomyliłeś się.

Puścił moje ramię i kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam uniesiony kącik jego ust. Moje serce wyprawiało dziwne harce w piersi i puls łomotał, kiedy weszłam do przewiewnego holu.

Przed prywatnymi komnatami księcia i księżnej pełniło straż dwóch królewskich gwardzistów. Na tym piętrze znajdowało się kilka pokoi przeznaczonych do przyjmowania domowników i dworzan. Oboje księstwo mieli własne apartamenty połączone z sypialniami, jednak sądząc po tym, gdzie stali gwardziści, książę przebywał w głównym apartamencie.

Powróciło skrępowanie i wśliznęło się w moje żyły. Na krótką chwilę zapomniałam, dlaczego mogłam zostać wezwana.

– Penellaphe? – odezwał się Hawke za moimi plecami.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, stałam całkowicie nieruchomo w holu, co na pewno wydało mu się dziwne. Po drugie, już dwukrotnie zwrócił się do mnie po imieniu zamiast „Panno”. Nie był Vikterem. Nie był Tawny. Tylko oni dwoje nazywali mnie po imieniu, kiedy byliśmy sami.

Wiedziałam, że powinnam zwrócić mu uwagę, ale nie mogłam. Nie chciałam i to mnie przestraszyło równie mocno jak to, co mnie czekało w gabinecie księcia.

Wzięłam głęboki oddech, splótłam dłonie, wyprostowałam ramiona i ruszyłam dalej.

Gwardziści skłonili się przed nami, unikając kontaktu wzrokowego. Ten ciemnoskóry usunął się na bok, z ręką na klamce. Zaczął otwierać drzwi.

Z niewiadomego powodu obejrzałam się na Hawke’a. Dlaczego, nie miałam pojęcia.

– Zaczekam tu na ciebie – obiecał.

Kiwnęłam głową, po czym znowu odwróciłam się przodem do drzwi i zmusiłam się, żeby przestawiać jedną nogę za drugą, wmawiając sobie, że niepotrzebnie się denerwuję.

Weszłam do apartamentu i pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to zaciągnięte zasłony. Miękkie światło kilku lamp naftowych wydawało się wsiąkać w ciemną drewnianą boazerię i mahoniowe meble obite szkarłatnym aksamitem. Moje spojrzenie padło na duże biurko i kredens za nim, gdzie stały kryształowe karafki różnych rozmiarów, wypełnione bursztynowym płynem.

Potem go zobaczyłam.

Książę siedział na sofie, z kieliszkiem w ręku, opierając jedną nogę w wysokim bucie na stoliku przed sobą. Przeszedł mnie zimny dreszcz, kiedy spojrzał na mnie oczami tak ciemnymi, że niemal nie dało się odróżnić źrenic.

Przyszło mi do głowy, że kiedy następnym razem zobaczę Iana, nie będzie już miał oczu zielonych jak moje. Będą jak oczy księcia. Smoliście czarne. Bezdenne. Ale czy równie lodowate?

Nagle się zorientowałam, że książę nie jest sam.

Naprzeciwko niego siedział lord Mazeem, arogancko rozparty. Nie trzymał kieliszka, tylko postukiwał leniwie palcami w zgięte kolano. Na jego kształtnych wargach gościł złośliwy uśmieszek i każdy okrucieństwo instynktu nakazywał mi uciekać, ponieważ nie mogłam walczyć z tym, co mnie czekało.

Drgnęłam, kiedy za moimi plecami drzwi zamknęły się ze szcęknięciem. Zła na siebie z powodu tej reakcji, miałam tylko nadzieję, że książę jej nie zauważył, ale nadzieja prysła, kiedy zobaczyłam jego uśmiech.

Teerman podniósł się z sofy jednym płynnym ruchem.

– Penellaphe, jestem tobą ogromnie rozczarowany.

## ROZDZIAŁ

### 13



Zmrożona do szpiku kości, wzięłam krótki, odmierzony oddech, patrząc, jak książę popija z kieliszka. Wiedziałam, że muszę starannie dobierać słowa. To nie zmieniliby nadchodzącej kary, ale mogło wpłynąć na jej surowość.

– Przepraszam, że cię rozczarowałam – zaczęłam. – Ja...

– Czy w ogóle wiesz, czym mnie tak rozczarowałeś?

Mięśnie moich ramion zeszywniały, spojrzenie przemknęło po milczącej postaci lorda i skierowało się w kąt pokoju, gdzie stało kilka wąskich kawałków czerwonawobrazowego drewna, opartych o biblioteczkę. Wycięto je z drzewa, które rosło w Krwawym Lesie. Kiedy powróciłam wzrokiem do lorda Mazeena, zobaczyłam, że się uśmiecha. Zaczęłam już myśleć, że doniósł na mnie księciu, ale jeśli się myliłam, to tylko przysporzyłoby mi kłopotów.

A lord Mazeen o tym wiedział, kiedy mnie obserwował. Niczym nie zdradził, jaką rolę w tym odgrywa. Nawet jeśli był tylko świadkiem. Rzadko się odzywał, kiedy był obecny przy tych lekcjach. Zwykle jego milczenie sprawiało mi ulgę, teraz jednak dodatkowo podsycalo mój lęk.

Wydusiłam z siebie następne słowa, chociaż zabrzmiały fałszywie.

– Nie wiem, ale z pewnością to moja wina. Nigdy nie jesteś mną rozczarowany bez powodu.

Co było całkowitą nieprawdą.

Zdarzało się czasami, że książę czuł się rozczarowany moim sposobem chodzenia albo krojenia mięsa przy obiedzie. Z pewnością mogłam go obrazić tym, ile oddechów brałam na minutę.

– Masz rację. Nie byłbym rozczarowany bez powodu – zgodził się. – Ale tym razem to, czego się dowiedziałem, niemile mnie zaskoczyło.

Żołądek podjechał mi do gardła, pot sperlił czoło. Dobrzy bogowie, czyżby się dowiedział o mojej wizycie w Czerwonej Perle?

Bałam się, że Hawke coś powie, wręcz obsesyjnie się tym stresowałam. Widocznie jednak w głębi duszy nie chciałam w to uwierzyć, bo teraz poczułam w gardle gorzki smak zdrady, jak zepsutego jedzenia. Hawke na pewno nie miał pojęcia, co się odbywa w tym pokoju, ale musiał wiedzieć, że poniosę konsekwencje. Pewnie myślał, że nie spotka mnie nic gorszego niż surowa nagana. Przecież byłam Panną, Wybraną.

Zostanę skarcona.

Ale Hawke raczej nie miał pojęcia, że lekcje księcia nie są... normalne.

Teerman zrobił krok w moją stronę i odruchowo napięłam wszystkie mięśnie.

– Zdejmij welon, Penellaphe.

Zawahałam się tylko na kilka uderzeń serca, chociaż często się zdarzało, że książę czy księżna tego żądali. Nie lubili rozmawiać z osobą o zakrytej twarzy. Nie dziwiłam im się, zwykle jednak książę nie pozwalał mi zdejmować welonu w obecności lorda Mazeena.

– Nie radzę ci nadużywać mojej cierpliwości. – Mocniej ścisnął kieliszek.

– Przepraszam. Tylko że... nie jesteśmy sami, a bogowie zabronili mi pokazywać twarz – powiedziałam w pełni świadoma, że już to robiłam przedtem, ale w całkiem innych sytuacjach.

– Bogowie nie znajdują winy w dzisiejszym zachowaniu – uciął książę.

Oczywiście.

Próbując opanować drżenie rąk, uniosłam je i odpięłam delikatne zatrzaski przy uszach. Welon natychmiast się rozluźnił. Ze spuszczonej oczami, bo wiedziałam, że on tak woli, zsunęłam tkaninę z włosów, zebranych w prosty węzeł na karku. Odslonięte policzki i czoło zaswędziały. Teerman podszedł do mnie, zabrał mi welon i odłożył. Splotłam dłonie i czekałam. Nienawidziłam tego.

Ale czekałam.

– Unieś wzrok – rozkazał cicho, a ja posłuchałam. Jego hebanowe spojrzenie powoli przesunęło się po mojej twarzy, niczego nie pomijając, nawet miedzianych kosmyków wijących się na mojej skroni. Ta inspekcja trwała całą wieczność. – Za każdym razem kiedy cię widzę, jesteś coraz piękniejsza.

– Dziękuję, wasza wysokość – mruknęłam, chociaż żołądek mi się skręcał z obrzydzenia. Wiedziałam, co teraz nastąpi.

Czubki jego palców wcisnęły się w skórę pod moim podbródkiem, przechyliły mi głowę w lewo, a potem w prawo.

Cmoknął.

– Co za szkoda.

No i się doczekałam.

Milczałam i skupiałam wzrok na dużym olejnym obrazie Świątyń, gdzie zawołowane kobiety klęczały przed bytem tak promiennym, że zaćmiewał księżyc.

– Co myślisz, Bran? – zapytał ksiązę.

– Jak mówiłeś, co za szkoda.

Mało mnie obchodziło, co myśli lord Mazeen.

– Inne blizny łatwo ukryć, ale to? – Ksiązę westchnął niemal ze współczuciem. – Nadejdzie czas, kiedy żaden welon nie będzie zakrywał tej nieszczęsnej skazy.

Przełknęłam ślinę i powstrzymałam odruch, żeby się cofnąć, kiedy odsunął palce od mojego podbródka i przejechał nimi po dwóch głębokich szramach, które zaczynały się na lewej skroni i schodziły w dół, omijając oko i kończąc się tuż obok nosa.

– Wiesz, co powiedział ten jej nowy strażnik?

Lord się nie odezwał, ale przypuszczałam, że pokręcił głową.

– Powiedział, że ona jest piękna – oznajmił ksiązę. – Jej połowa rzeczywiście jest zachwycająca.

– Zrobił przerwę. – Jesteś bardzo podobna do matki.

Zaszokowana podniosłam na niego wzrok. Znał moją matkę? Nigdy przedtem o tym nie wspomniał, ani razu.

– Znałeś ją?

Napotkał moje spojrzenie i trudno było patrzeć w bezdenną ciemność jego oczu.

– Znałem. Była... wyjątkowa.

Zanim zdążyłam o to zapytać, dodał:

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że strażnik nie mógł powiedzieć nic innego. Nie mógł powiedzieć prawdy.

Drgnęłam i poczułam pustkę w piersi.

Ksiązę zauważył moją reakcję i jego uśmiech powrócił.

– Chyba miałaś szczęście w nieszczęściu. Mogłaś mieć znacznie bardziej uszkodzoną twarz.

Mogłam stracić oko albo jeszcze gorzej, życie.

Ale tego nie powiedziałam.

Znowu spojrzałam na obraz, zastanawiając się, dlaczego jego słowa wciąż ranią po tylu latach. Kiedy byłam młodsza, bolały. Raniły głęboko. Ale przez ostatnie lata czułam tylko tępą rezygnację. Nie mogłam nic poradzić na moje blizny. Wiedziałam o tym. Dzisiaj jednak jego słowa zadawały mi ból równie dotkliwy jak wtedy, kiedy miałam trzynaście lat.

– Masz takie ładne oczy. – Zdjął palce z blizn i przycisnął jeden do mojej dolnej wargi. – I ładny zarys ust. – Przerwał i przysięgam, że czułam jego spojrzenie coraz niżej. – Większość uznałaby twoje ciało za atrakcyjne.

Żółć podeszła mi do gardła, jakby tysiąc pajaków pełzało po skórze. Siłą woli zmusiłam się, żeby stać spokojnie.

– Większości mężczyzn to by wystarczyło. – Teerman przeciągnął palcem po mojej dolnej wardze, zanim opuścił rękę. – Kapłanka Analia przyszła do mnie dziś rano.

Zaraz. Co?

Moje serce zaczęło zwalniać, na pierwszy plan wysunęło się zaskoczenie. Kapłanka? Co ona mogła o mnie powiedzieć?

– Nie masz nic do dodania? – zagadnął Teerman, unosząc jedną jasną brew.

– Nie. Przepraszam. – Pokręciłam głową. – Nie wiem, co mówiła kapłanka Analia. Ostatni raz widziałam ją tydzień temu, w salonie na pierwszym piętrze, i wszystko wydawało się w porządku.

– Z pewnością, skoro spędziłaś tam tylko pół godziny i wyszłaś niespodziewanie – oświadczył książe. – Słyszałem, że nawet nie sięgnęłaś po swój zestaw do haftowania ani nie nawiązałaś rozmowy z kapłankami.

Ogarnęła mnie irytacja, ale wiedziałam, że lepiej jej nie okazywać. Poza tym jeśli to go rozgniewało, nie było tak źle, jak się obawiałam.

– Przejmowałam się swoim nadchodzącym Rytualem – skłamałam. Tak naprawdę nie rozmawiałam z tymi kobietami, bo przez cały czas tylko obgadywały damy dworu, jak to nie zasługują na Błogosławieństwo bogów. – Widocznie się zamyśliłam.

– Na pewno jesteś bardzo przejęta Rytualem i gdyby to się zdarzyło tylko raz, mógłbym przymknąć oko na twoje niewłaściwe zachowanie.

Kłamał. Nigdy nie przymykał oka na żadne dostrzeżone niewłaściwe zachowanie.

– Ale dowiedziałem się, że właśnie byłaś w atrium – ciągnął.

Ramiona mi opadły.

– Tak. Byłam. Nie wiedziałam, że nie wolno mi tam chodzić. – Nie kłamałam. – Nie chodzę tam często, ale...

– Nie chodzi o spędzanie czasu w atrium i jesteś dostatecznie bystra, żeby o tym wiedzieć. Nie udawaj niewiniątka.

Otworzyłam usta, a potem zamknęłam.

– Rozmawiałaś z dwiema damami dworu – ciągnął. – Wiesz, że to zabronione.

Wiedząc, co nadchodzi, zachowałam milczenie. Po prostu nie przypuszczałam, że on się dowie tak szybko. Widocznie ktoś mnie obserwował. Może jego zarządca albo któryś z królewskich gwardzistów.

– Nie masz nic do powiedzenia? – zapytał.

Spuściłam głowę i wbiłam wzrok w podłogę. Mogłam powiedzieć mu prawdę. Że o ile wiedziałam, te damy po raz pierwszy odwiedziły atrium, a ja powiedziałam do nich najwyżej jedno zdanie. Ale to nie miałyby znaczenia. Prawda nigdy nie interesowała księcia.

– Taka skromna Panna – mruknął lord.

Dosłownie czułam, jak mój język się wyostriża, ale w miarę możliwości złagodziłam odpowiedź.

– Przepraszam. Powinna była wyjść, kiedy one przyszły, ale nie wyszłam.

– A to dlaczego?

– Byłam... ciekawa. Rozmawiały o nadchodzącym Rytuale – wyjaśniłam, podnosząc wzrok.

– Nie dziwi mnie, że to słyszysz. Zawsze byłaś aktywnym dzieckiem o ciekawskim umyśle, przeskakującym z jednego tematu na drugi, i ostrzegałem księżną, że tak szybko z tego nie wyrośniesz.

– Na jego twarzy pojawiło się napięcie, w oczach dostrzegłam błysk oczekiwania. – Kapłanka Analia poinformowała mnie również, że obawia się, że twoje stosunki z damą do towarzystwa stały się zbyt poufale.

Zesztywniałam, kiedy się odwrócił, wyglądając welon, który powiesił na krześle. Poczułam mrowienie z tyłu czaszki, kiedy powiedziałam:

– Tawny jest wspianiałą damą do towarzystwa, a jeśli moją uprzejmość i wdzięczność pomyłono z czymś innym, to bardzo mi przykro.

Zmierzył mnie długim spojrzeniem.

– Wiem, że może być trudno trzymać się pewnych granic, jeśli spędzasz z kimś tak wiele czasu, ale Panna nie szuka bliskości serca ni umysłu z tymi, którzy jej służą, nawet z tymi, którzy będą należeć do dworu. Nigdy nie wolno ci zapominać, że nie jesteś jak oni. Zostałaś Wybrana przez bogów przy narodzinach, a oni są wybrani przy Rytualach. Nigdy nie będziecie równi. Nigdy nie będziecie przyjaciółmi.

Słowo, które przepchnęłam przez wargi, zadrasnęło mi serce.

– Rozumiem.



Teerman łyknął z kieliszka.

Ile już wypił? Moje serce trzykrotnie przyspieszyło rytm. Raz, kiedy rozgniewałam księcia, udzielił mi „lekcji” po tym, jak hojnie uraczył się czymś, co gwardziści nazywali „czerwoną zagładą”, alkoholem pędzonym na Siwych Klifach. Wtedy też towarzyszył mu lord.

Podczas tamtej „lekcji” uderzył mnie i dopiero po paru dniach mogłam podjąć na nowo treningi z Vikterem.

– Wątpię, czy rozumiesz. – Jego głos stwardniał. – Zostałaś Wybrana przy narodzinach, Penellaphe. Tylko jeszcze jedna osoba została kiedykolwiek Wybrana przez bogów. To dlatego Mroczny nasłał sysuna na twoją rodzinę. To dlatego zamordowano twoich rodziców.

Znowu drgnęłam, czując pustkę w żołądku.

– To boli, co? Ale taka jest prawda. I nigdy nie powinnaś była potrzebować innej lekcji. – Postawił kieliszek na stole i odwrócił się do mnie, podczas gdy lord rozprostował nogi. – Ale twoja beztroška przy przekraczaniu granic, twój brak względów dla kapłanki Analii, twoje dzisiejsze rażące lekceważenie tego, czego od ciebie oczekuję, i... – przeciągnął samogłoskę, rozkoszując się tą chwilą – ...postawa, którą mi zademonstrowałaś wczoraj. Co? Myślałaś, że nie skomentuję twojego zachowania, kiedy dyskutowaliśmy o zastępstwie Ryana?

Powietrze, które wciągnęłam, wcale nie wypełniło mi płuc. On nie tak miał na imię.

– Gapiłaś się na mnie, jakbyś chciała mi wyrządzić fizyczną krzywdę. – Zachichotał, rozbawiony pomysłem, że mogłabym coś takiego zrobić. – To spotkanie skończyłoby się zupełnie inaczej, gdyby nie obecność innych, i nie byliśmy tam, żeby mówić o Hawke’u jako zastępcy Ryana...

– Rylana – warknęłam. – Nazywał się Rylan. Nie Ryan.

– No i proszę. – Lord Mazeen powtórzył słowa, które wymówił tamtego wieczoru, kiedy znaleziono Malessę. Zachichotał. – Już nie taka skromna.

Zignorowałam go.

Teerman przechylił głowę na bok.

– Mówisz, że nazywał się Rylan?

Wciągnęłam powietrze, które jakby nie docierało do płuc.

– A jakie to ma znaczenie? Był po prostu królewskim gwardzistą. Powinien być zaszczycony, że w ogóle o nim pomyślałam.

Teraz naprawdę pragnęłam mu wyrządzić fizyczną krzywdę.

– W każdym razie właśnie udowodniłaś, że muszę zdwoić wysiłki i bardziej się przyłożyć, żeby cię przygotować do Ascendencji. Widocznie traktowałam cię zbyt ulgowo. – Błysk w jego oczach pojaśniał. – Niestety to oznacza, że potrzebujesz jeszcze jednej lekcji. Miejmy nadzieję, że ostatniej, ale jakoś w to wątpię.

Spazmatycznie wykręcałam sobie palce. Gniew narastał we mnie tak szybko, że dziwiłam się, że nie zionęłam ogniem. Teerman bynajmniej nie żywił takiej nadziei. Gdyby nie mógł znaleźć powodu, żeby udzielić mi lekcji, kompletnie by się załamał.

– Tak – wyplułam to słowo, niemal tracąc panowanie nad sobą. – Miejmy nadzieję.

Rzucił mi ostre spojrzenie i minęła długa, nieprzyjemna chwila napięcia.

– Przypuszczam, że cztery plagi wystarczą.

Zanim zdążyłam sobie przypomnieć, kim jestem i *czym* jest Teerman, furia zapłonęła w mojej krwi i przejęła kontrolę. Nic, za co mnie zbeształ, nie miało znaczenia. Nic z tego nie miało żadnego związku z Descendentami ani Mrocznym stojącym za próbą mojego porwania ani z zabójstwem Rylana. Bogowie pobłogosławili Ascendentów niemal nieśmiertelnością i niewyobrażalną siłą, a oni poświęcali czas na sprawdzanie, z kim rozmawiam? Nie mogłam się powstrzymać.

– Jesteś pewien, że to wystarczy? Nie chciałabym, żebyś czuł, że zrobiłeś za mało.

Jego wzrok stwardniał.

– Co powiesz na siedem?

Poczułam ukłucie lęku, ale dostawałam już dziesięć.

– Widzę, że tyle ci odpowiada – powiedział. – Co myślisz, Bran?

– Myślę, że tyle jest w sam raz. – Wyraźnie słyszałam podniecenie w jego głosie.

Książę znowu spojrzał na mnie.

– Wiesz, dokąd iść.

Wysoko uniosłam podbródek i przeszłam obok niego. Potrzebowałam całej siły woli, żeby go nie przewrócić na plecy. To była najgorsza część, kiedy podchodziłam do lśniącego, oczyszczonego blatu biurka. Ascendenci byli silniejsi od najlepiej wyćwiczonych gwardzistów, lecz ani Teerman, ani Mazeen nie brali udziału w walce od czasu wojny Dwóch Królów. Łatwo mogłam zwalić księcia z nóg.

Ale co wtedy?

Będzie więcej lekcji i wiadomość dotrze do królowej Ileany. Królowa będzie rozczarowana, autentycznie, a mnie zależało na jej opinii, w przeciwieństwie do opinii księcia. Nie byłam jej faworytą, ale to ona się mną zaopiekowała, kiedy byłam zranionym, przerażonym dzieckiem. Jej ręce zmieniały moje bandaże i obejmowały mnie, kiedy krzyczałam i płakałam za matką i ojcem. I to królowa Ileana siedziała przy mnie, kiedy nie mogłam zasnąć, bo bałam się ciemności. Robiła rzeczy, których żadna królowa nie musi robić. Gdyby nie troszczyła się o mnie jak matka, zatraciłabym się i może nigdy nie doszłabym do siebie.

Zatrzymałam się przed biurkiem, ręce trzęsły mi się z ledwie powstrzymywanej furii. W głębi serca wierzyłam, że gdyby królowa Ileana wiedziała, co książę robi w tym pokoju, nie uszłoby to Ascendentom bezkarnie.

Kątem oka zobaczyłam, że lord nachyla się do przodu, kiedy Teerman wziął wąską czerwoną różgę i pogładził ją na całą długości.

Ale królowa się nie dowie.

Listy do stolicy zawsze były czytane, a ja nie zobaczę królowej, dopóki tam nie wrócę. Ale wtedy? Wtedy powiem jej wszystko.

Ponieważ jeśli on robił to mnie, na pewno robił to także innym. Nawet jeśli nikt nigdy o tym nie mówił.

Podszedł i stanął za mną, teraz w jego oczach płonęło podniecenie.

– Nie jesteś gotowa, Penellaphe. Powinnaś już lepiej wiedzieć.

Zaciskając zęby, odwróciłam wzrok i uniosłam ręce do rzędu guzików. Palce tylko raz mi zadrżały, a potem się uspokoiły, kiedy rozpinalam stanik, aż nazbyt świadoma, że Mazeen wybrał miejsce, wiedząc, co nastąpi. Miał stamtąd najlepszy widok.

Książę stał obok mnie i patrzył, kiedy stanik sukni się rozchylił, odsłaniając nazbyt cienką bieliznę pod spodem. Jedno i drugie ześliznęło się z moich ramion i zatrzymało w talii. Zimne powietrze obmyło moje plecy i piersi. Chciałam tam stać, jakby to wszystko wcale mnie nie obchodziło. Chciałam być silna, dzielna i niewzruszona. Nie chciałam, żeby widzieli, jakie to było dla mnie upokarzające, jak się wstydziałam, że ktoś mnie taką widział, ktoś, kogo nie wybrałam sama – ktoś niegodny.

Ale nie mogłam.

Z płonącymi policzkami i oczami piekącymi od łez skrzyżowałam ręce na piersi.

– To dla twojego dobra – oświadczył książę szorstkim, ochrypłym głosem, stając za moimi plecami. – Ta lekcja jest konieczna, Penellaphe, żeby zapewnić, że poważnie potraktujesz swoje przygotowania i przyłożysz się do nich, żeby nie obrazić bogów.

Wydawał się niemal wierzyć w to, co mówił, jakby nie robił tego tylko dlatego, że podniecało go zadawanie bólu. Ale ja wiedziałam lepiej. Wiedziałam, co zrobiłby Mazeen, gdyby tylko mógł. Widziałam ten wyraz w oczach księcia. Widziałam go zbyt wiele razy, kiedy popełniał ten błąd, że w nie spojrzałam. Wyraz, który mi powiedział, że gdybym nie była Panną, zadałby mi inny rodzaj bólu. Podobnie jak wiedziałam, co zrobiłby Mazeen. Na tę myśl nie mogłam opanować drżenia.

Po chwili poczułam dłoń księcia na moim nagim ramieniu i wszystko we mnie się wzdrygnęło. Nie chodziło tylko o dotyk jego zbyt chłodnej skóry, ale o to, czego nie czułam.

Nie czułam *nic*.

Ani śladu cierpienia, którego brzemień dźwigali wszyscy ludzie, nieważne, jak odległa była jego przyczyna. Nie miał w sobie żadnego bólu, podobnie jak wszyscy Ascendenci. Chociaż powinnam to przyjąć z ulgą, w rzeczywistości skóra mi cierpła.

To mi przypominało, jak bardzo Ascendenci różnią się od śmiertelników, jak działało

Błogosławieństwo bogów.

– Przygotuj się, Penellaphe.

Oparłam rękę na biurku.

W pokoju panowała cisza, słyszałam tylko ciężki oddech lorda, a potem rozległ się cichy świst różgi przecinającej powietrze na sekundę wcześniej, zanim uderzyła mnie w krzyż. Szarpnęłam się całym ciałem, kiedy przeszył mnie palący ból. Pierwsze uderzenie zawsze stanowiło szok, mimo że to się zdarzało tyle razy przedtem i wiedziałam, czego się spodziewać. Następny cios wylądował na ramionach, smagnął jak ogniem i wypchnął mi powietrze z płuc.

Jeszcze pięć.

Spadł następny cios i moje ciało zadygotało. Podniosłam wzrok. *Nie będę krzyczeć. Nie będę krzyczeć.* Przy kolejnym uderzeniu walnęłam biodrami o biurko.

Sofa zaskrzypiała, kiedy lord Mazeen wstał.

Skóra mnie paliła. Przygryzłam dolną wargę, aż poczułam smak krwi. Spoglądałam przez zasłone łez na obraz z zawołowanymi czcicielkami, zastanawiając się, jacy okropni musieli być Atlanci, skoro ludzie tacy jak książę Masadonii i lord Mazeen otrzymali od bogów Błogosławieństwo Ascendencji.

# ROZDZIAŁ

## 14



Bogowie obdarzyli mnie jedną drobną łaską, kiedy wyszłam z gabinetu księcia. Hawke nie czekał na mnie, i całe szczęście. Nie wiem, jak mogłabym przed nim ukryć to, co się stało.

Zamiast niego obok dwóch gwardzistów stał w milczeniu Vikter. Żaden na mnie nie spojrzał, kiedy wyszłam do holu, błada i oblana zimnym potem.

Czy wiedzieli, co się stało w komnatach księcia? Nie wydałam z siebie dźwięku, nawet wtedy, kiedy lord Mazeen stanął przy biurku, odsunął moją rękę od piersi i umieścił obok drugiej. Nawet wtedy, kiedy szóste i siódme uderzenie przeszły mnie jak błyskawice, a Mazeen patrzył chciwie, jak moje ciało wchłania impet każdego ciosu.

Jeśli gwardziści o tym wiedzieli, nic nie mogłam poradzić ani na to, ani na gorycz wstydu, który niekiedy palił mocniej niż obity grzbiet.

Ale Vikter wiedział. Ta wiedza kryła się w głębokich zmarszczkach wokół jego ust, kiedy szliśmy w stronę schodów. Powłoczyłam nogami przy każdym kroku, skóra mnie piekła. Vikter zaczekał, aż drzwi na klatkę schodową zamknęły się za nami, a potem przystanął na podeście. Troska osiadła w jego błękitnych oczach, kiedy na mnie patrzył z góry.

– Jak bardzo źle?

Ręce mi się trzęsły, przycisnęłam je do spódnicy.

– Nic mi nie jest. Muszę tylko odpocząć.

– Nic? – Na jego ogorzałe policzki wystąpiły plamy. – Oddychasz szybko i każdy krok sprawia ci trudności. Przede mną nie musisz udawać.

Naprawdę nie udawałam, ale gdybym przyznała, jak jest źle, pozwoliłabym Teermanowi wygrać.

– Mogło być gorzej.

Vikter rozdał nozdrza.

– W ogóle nie powinno do tego dojść.

Nie mogłam się z tym nie zgodzić.

– Czy pokaleczył skórę? – zapytał.

– Nie. Są tylko pręgi.

– Tylko pręgi. – Zaśmiał się szorstko, bez humoru. – Mówisz, jakby to były tylko zadrapania. Za co cię ukarał tym razem?

– Czy on potrzebuje powodu? – Mój uśmiech był znużony i kruchy, jakby od niego popękała mi cała twarz. – Zirykowało go, że za mało się angażowałam w czas spędzony z kapłankami. A dzisiaj, kiedy byłam w atrium, przyszły tam dwie damy dworu. Nie był z tego zadowolony.

– Dlaczego to ma być twoja wina?

– Czy to musi być moja wina?

Vikter na chwilę zaniemówił.

– Więc dlatego wysmagał cię różgą?

Przytaknęłam, spoglądając w najbliższe owalne okno. Słońce przesunęło się, kiedy byłam w gabinecie, i na klatce schodowej nie było już tak jasno.

– I nie podobała mu się moja postawa podczas wczorajszego spotkania. To wcale nie jest najmniejsze wykroczenie, za które mnie ukarał.

– Dlatego powtarzam, że musisz być ostrożna, Poppy. Jeśli bije cię za to, że jesteś w pokoju, kiedy ktoś tam wejdzie, co by zrobił, gdyby się dowiedział o twoich małych eskapadach?

– Albo gdyby się dowiedział, że trenuję jak gwardzista od lat? – Napięłam ramiona i ten ruch naciągnął podrażnioną skórę. – Oczywiście by mnie zbił. Pewnie więcej niż siedem uderzeń.

Złocista skóra Viktera zbladła.

– Mógłby napisać petycję do królowej, żeby uznała mnie za niegodną. Może bogowie już tak uważają – ciągnęłam. – Ale jak mówiłeś wcześniej, dostąpię Ascendencji bez względu na to, co zrobię. Ale ty? Co się z tobą stanie, Vikter, jeśli kiedyś odkryją, że mnie trenujesz?

– Nieważne, co zrobią albo czego nie zrobią. – Nie zawahał się nawet przez sekundę. – Warto zaryzykować, skoro potrafisz się obronić. Chętnie przyjmę każdą karę i nie będę żałował tego, co zrobiłem.

Uniosłam brodę i wytrzymałam jego spojrzenie.

– I świadomość, że mogę bronić mojego domu, moich bliskich i mojego życia, warta jest każdego ryzyka.

Milczał przez chwilę, a potem zamknął lodowatobłękitne oczy. Może chciał się pomodlić o cierpliwość, bo wiedziałam, że robił to już wcześniej wiele razy.

Co wywołało kolejny słaby uśmiech na mojej twarzy.

– Jestem ostrożna, Vikterze.

– Ostrożność chyba nie wystarczy. – Otworzył oczy. – Podoba mi się pomysł, żeby królowa jak najszybciej wezwała cię do stolicy.

Zadrżałam, spoglądając w dół schodów.

– Bo wtedy książę nie będzie mógł udzielać mi „lekcji”?

– Właśnie.

Na to warto było poczekać, zwłaszcza że zamierzałam wszystko opowiedzieć królowej.

– Czy on był sam? Pytałem strażników, ale zachowywali się tak, jakby nie wiedzieli, kto z nim jest w pokoju.

Oni zawsze wiedzieli, kto jest z księciem. Po prostu nie chcieli, żeby Vikter wiedział, a ja... Ja też nie chciałam.

– Był sam.

Vikter nie odpowiedział i nie byłam pewna, czy to znaczy, że mi uwierzył, czy nie. Zdecydowałam, że pora zmienić temat.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Vikter szedł krok za mną.

– Hawke posłał po mnie jednego z zarządców księcia. On... martwił się o ciebie.

Na chwilę serce we mnie zamarło.

– Z jakiego powodu?

– Mówił, że obie z Tawny wydawałyście się zdenerwowane wezwaniem do księcia. Myślał, że ja to wyjaśnię.

– I wyjaśniłeś?

– Powiedziałem mu, że nie ma się czym martwić i że zastąpię go jako twoja eskorta przez resztę dnia. – Vikter zmarszczył czoło i swobodnie wziął mnie pod rękę, żeby mnie podtrzymać. – Nie był specjalnie ustępliwy, więc musiałem mu przypomnieć, że jestem wyższy rangą.

Wargi mi drgnęły.

– Na pewno wszystko dobrze poszło.

– Poszło jak lawina.

Zeszliśmy na następne piętro. Świadomość, że zbliżam się do łóżka, pomagała mi iść. Zastanawiałam się nad zachowaniem Hawke'a.

– On jest... dość spostrzegawczy, prawda? I ma intuicję.

– Tak. – Vikter westchnął, najwyraźniej nie uważając tego za zaletę. – Tak, ma.



Trzy tuziny pochodni płonęły poza Zaporą niczym latarnia morska w rozległej ciemności, obietnica bezpieczeństwa dla uspiętego miasta.

Rzuciłam tęskne spojrzenie w stronę łóżka i westchnęłam ze znużeniem, skręcając koniec warkocza. Koszmary z innej nocy wybiły mnie ze snu, skórę miałam lepłą od zimnego potu i serce mi

waliło jak królikowi schwytanemu w sidła.

Na szczęście moje krzyki nie obudziły Tawny. Przez ostatnie dwie noce niewiele spała. Pierwszego wieczoru do późna stosowała różne zabiegi lecznicze na moich plecach, a drugiego wezwała ją ochmistrzynie, żeby pomogła w przygotowaniach do Rytuału.

Tawny zastosowała miksaturę polecaną przez uzdrowicieli, której często używali gwardziści na swoje liczne obrażenia. Wcierała w zaognioną skórę moich pleców mieszanek arniki z sosną i szałwią oraz miodem. Tego samego środka użył uzdrowiciel w noc próby porwania. Chłodne lekarstwo niemal natychmiast złagodziło ból. Wiedziałyśmy jednak z wcześniejszych doświadczeń, że trzeba je nakładać niemal co godzinę, żeby uzyskać pożądaną efekt.

I podziałało. Do wczorajszego wieczoru pozostała tylko odrobina dyskomfortu, chociaż skóra wciąż była nienormalnie zaróżowiona.

Nie lekceważyłam tego, co się stało, kiedy powiedziałam Vikterowi, a potem Tawny, że mogło być gorzej. Pręgi prawdopodobnie znikną do rana i prawie nie będzie bolało. Miałam szczęście, że moje obrażenia zawsze szybko się goiły, i jeszcze większe szczęście, że Teerman nie pił „czerwonej zagłady” tego popołudnia, kiedy mnie wezwał.

Książę znał moją matkę. Jakim cudem? O ile wiedziałam, nigdy nie była w Masadonii, więc to musiało znaczyć, że poznał ją w stolicy. Ascendenci rzadko podróżowali, zwłaszcza na tak duże odległości, jednak widocznie się spotkali.

Teerman miał dziwny wyraz twarzy, kiedy o niej wspomniał. Nostalgia zmieszana z... czym? Może gniewem? Rozczarowaniem? Czy znajomość z moją matką wpłynęła na jego zachowanie wobec mnie?

Albo czy po prostu szukałam powodu takiego traktowania, jakby musiało istnieć jakieś wytłumaczenie jego okrucieństwa?

Niewiele wiedziałam o życiu, lecz zdawałam sobie sprawę, że czasami nie ma powodu. Ktoś jest, jaki jest, Ascendent czy nie, i nie ma na to wytłumaczenia.

Z westchnieniem przestąpiłam z nogi na nogę. Od dwóch dni nie wychodziłam z pokoju, głównie dlatego że wypoczynek przyspieszał działanie leczniczej maści, a także dlatego że unikałam... no, wszystkich.

Ale przede wszystkim Hawke'a.

Nie widziałam go, odkąd weszłam do prywatnego gabinetu księcia. Świadomość, że on wyczuł coś złego, wywołała we mnie dręczący niepokój i zażenowanie, chociaż to, co zrobił Teerman, nie było moją winą. Po prostu nie chciałam, żeby Hawke się zorientował, że coś jest nie tak, a on był dostatecznie spostrzegawczy.

Co prawda zamknięcie się w pokoju na dwa dni również mogło go zaalarmować, ale przynajmniej nie widział, jak ostrożnie musiałam się poruszać, kiedy plecy mi się goiły.

Nie chciałam, żeby Hawke widział we mnie słabość, chociaż właśnie tego powinien się spodziewać u Panny.

A może chodziło też o tę dziwną mieszaninę ulgi i rozczarowania, którą czułam za każdym razem, kiedy on niczym nie zdradzał, że rozpoznał mnie z tamtego wieczoru w Perle.

Oderwałam spojrzenie od łóżka i dalej wpatrywałam się w pochodnie za Zaporą. Tej nocy były spokojne, jak od jakiegoś czasu, ale kiedy płomienie tańczyły jak szalone duchy, szarpane mrocznym wiatrem, to znaczyło, że mgła jest niedaleko. A razem z gęstą białą mgłą nadciągała szybka, przerażająca śmierć.

Odruchowo wsunęłam rękę przez fałdy cienkiej koszuli nocnej i sięgnęłam do kościanej rękojeści sztyletu przypiętego do uda. Zaciśnęłam palce na chłodnym uchwycie, który przypominał, że będę gotowa, kiedy i jeśli Zapora padnie.

I tak samo będę gotowa, jeśli Mroczny znowu spróbuje mnie zaatakować.

Moja dłoń wypuściła sztylet, przesunęła się nad kolano i musnęła placek nierównej skóry po wewnętrznej stronie uda. Hawke był tak niewiarygodnie blisko dotknięcia tej blizny. Co by zrobił, gdyby jej dotknął? Czy gwałtownie cofnąłby rękę? Czy też udawałby, że nic nie poczuł?

Odsunęłam dłoń. Nie zamierzałam o tym myśleć. Zaciśnęłam palce w pięść i ucięłam te

spekulacje. Do niczego nie prowadziły. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Nieważne, czy mnie rozpoznał, czy nie, skoro byłam tylko jedną z wielu dziewczyn, które całował w ciemnych pokojach. Nie miało również znaczenia, czy wtedy wrócił do Czerwonej Perły zgodnie z obietnicą...

Pokręciłam głową, jakbym w ten sposób mogła odpędzić te myśli, ale nie pomogło. W ciągu dwóch dni niemal całkowitej izolacji odkryłam jedno: mogę powtarzać sobie w kółko, że to nie miało znaczenia, ale miało.

Hawke był pierwszym, który mnie pocałował, nawet jeśli o tym nie wiedział.

Srebrny blask księżyca przesączał się do komnaty. Po cichu podeszłam do zachodnich okien. Przykładając palce do zimnego szkła, policzyłam pochodnie. Dwanaście na Zaporze. Dwadzieścia cztery poza nią. Wszystkie płoną.

Dobrze.

To dobrze.

Przycisnęłam czoło do cienkiej szyby, stanowiącej marną przeszkodę dla zimna przenikającego w głąb zamku. Na zachodzie, gdzie leżała Carsodonia, wtulona pomiędzy Wełniste Morze a Wierzbowe Równiny, nie potrzebowano szyb. Tam trwały wieczne lato i wiosna, podczas gdy tutaj wiecznie królowały zima i jesień. Również dlatego nie mogłam się doczekać powrotu do stolicy. Ciepło. Słońce. Zapach soli i morza, wszystkie błyszczące zatoki i zatoczki.

Tawny, która nigdy nie widziała plaży, byłaby absolutnie zachwycona. Znużony uśmiech wygiął moje wargi. Kiedy wezwała ją jedna z ochmistrzyń, Tawny rzuciła mi spojrzenie mówiące, że wolałaby już szorować łazienki niż przez cały wieczór próbować zadowolić kogoś, kogo zadowolić nie sposób.

Często czułam się tak samo, kiedy nadchodziła pora spotkania z kapłanką. Wolałabym już przez cały wieczór wrywać sobie włosy z najbardziej wrażliwych miejsc niż spędzić parę godzin z tą herod-babą.

Może powinnam nauczyć się lepiej ukrywać, co myślę o niej i innych kapłankach.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że poszła na skargę do księcia tylko dlatego, że nie poświęciłam połowy dnia na wysłuchiwanie, jak ona i do niej podobne narzekają na wszystko dookoła.

Objęłam się ramionami, po raz chyba setny żałując, że mój brat nie został w Masadonii. Ian też miewał koszmary, ale gdyby teraz tu był, rozbawiłby mnie swoimi niemądrymi, wymyślanymi na poczekaniu historyjkami.

Czy on ciągle miewał koszmary po swojej Ascendencji? Jeśli nie, to warto czekać na to spotkanie.

Powiodłam spojrzeniem po Zaporze i dostrzegłam strażnika patrolującego szczyt muru.

Wolałabym być raczej tam niż tutaj.

Ascendenci byliby zaszokowani, słysząc coś takiego, podobnie jak większość pozostałych. Sama myśl, że ja – Panna, Wybrana, która odejdzie do bogów – chciałaby zamienić się miejscami ze strażnikiem, człowiekiem z gminu, stanowiłaby obrazę nie tylko dla Ascendentów, ale również dla samych bogów. W całym królestwie ludzie zrobiliby wszystko, żeby być z bogami. A ja...

Ja byłam uprzywilejowana bez względu na moje cierpienia, ale tam, na Zaporze, przynajmniej mogłabym robić coś pożytecznego. Chroniłabym miasto i tych wszystkich, dzięki którym mogłam prowadzić takie wygodne życie. Zamiast tego siedziałam tutaj i osiągałam rekordowe rezultaty w użalaniu się nad sobą, podczas gdy w rzeczywistości moja Ascendencja ochroni więcej niż jedno miasto.

Zapewni przyszłość całemu królestwu.

Czy to nie było coś pożytecznego?

Nie wiedziałam. Najbardziej na świecie chciałam zamknąć oczy i zasnąć, ale wiedziałam, że sen nie nadejdzie. Jeszcze przez wiele godzin.

W takie bezsenne noce niekiedy ulegałam pokusie, żeby wymknąć się i zwiedzać ciemne, ciche miasto, dopóki nie znalazłam miejsc, które jeszcze nie spały, jak Czerwona Perła. Niestety po tej próbie porwania taka wyprawa stanowiłaby szczyt głupoty. Nawet ja nie byłam taka lekkomyślna i...

Płomień za Zaporą zaczął tańczyć. Rzuciłam się do okna, przycisnęłam dłoń do szyby i patrzyłam, bojąc się mrugnąć.

– To nic – powiedziałam do pustego pokoju. – To tylko wiatr...

Zatańczył następny błysk, a potem następny i następny, cała linia pochodni za Zaporą zafalowała gwałtownie, plując iskrami, które porywał wiatr. Zacerpnęłam tchu, ale powietrze jakby nie dotarło do płuc.

Pierwsza zgasła pochodnia w środku i moje serce uderzyło o żebra. Za nią szybko pogasły następne, pogrążając teren za Zaporą w nagłej ciemności.

Cofnęłam się o krok od okna.

W powietrze wyleciały dziesiątki płonących strzał, wbiły się wysokim łukiem nad Zaporą i spadły po drugiej stronie, w okopy wypełnione podpalką. Wzdłuż całej długości Zapory buchnęła ściana płomieni. Ogień nie chronił przed mgłą ani tym, co z nią przyszło.

Ogień tylko pokazał to, co się kryło we mgle.

Wróciłam do okna, odsunęłam zasuwkę i otworzyłam skrzydło na oścież. Do komnaty napłynęły zimne powietrze i upiorna cisza. Chwyciłam kamienny parapet i wychyliłam się, wytyżając wzrok.

Dym wzbiał się w górę i lawirował między płomieniami, wypłynął i opadł na ziemię.

Dym nie porusza się w ten sposób.

Dym nie przepęłza pod drewnem, gęsta, mętna biel na tle czerni nocy. Dym nie dusi płomieni, nie przygniata ich, aż zgasną i pozostanie tylko ciężka, nienaturalna mgła.

We mgle coś było.

Pełno nienaturalnie poskręcanych sylwetek, które niegdyś były śmiertelnikami.

We wszystkich czterech narożnikach Zapory zagrały rogi, druzgocząc pełną napięcia ciszę. Po kilku sekundach nieliczne światła w oknach pogasły. Zagrzmiało drugie ostrzeżenie i cały zamek zadrżał.

Wytrącona z bezruchu, pospiesznie zamknęłam okno i odwróciłam się. Miałam jakieś trzy minuty, może mniej, zanim wszystkie wejścia do zamku zostaną szczelnie zamknięte. Ruszyłam do drzwi...

Po chwili drugie drzwi się otworzyły i do komnat wpadła Tawny w powiewającej białej koszuli nocnej, z masą złotobrazowych loków rozsypanych na ramionach.

– Nie. – Stała jak wryta, białka jej szeroko otwartych oczu kontrastowały z brązową skórą.  
– Nie, Poppy.

Ignorując ją, podbiegłam do skrzyni, odrzuciłam ciężkie wieko i grzebałam w środku, aż znalazłam łuk. Wyprostowałam się i rzuciłam go na łóżko.

– Chyba nie zamierzasz tam wyjść! – wykrzyknęła Tawny.

– Zamierzam.

– Poppy!

– Nic mi nie będzie. – Zamocowałam kołczan na plecach.

– Nic? – Wpatrywała się we mnie, kiedy się do niej odwróciłam. – Nie wierzę, że muszę ci przypominać o podstawowych rzeczach, ale widocznie muszę. Jesteś Panną. Wybraną. Nie możesz tam iść. Jeśli cię nie zabiją, to Jego Wysokość cię zabije, jak cię przyłapie.

– Nie przyłapie mnie. – Chwyciłam czarny płaszcz z kapturem, narzuciłam na siebie i zapięłam na szyi i piersi. – Księżę schowa się w swoich komnatach za plecami co najmniej tuzina gwardzistów, razem z księżną.

– Gwardziści po ciebie przyjdą.

Podniosłam myśliwski łuk za majdan.

– Vikter na pewno wyszedł na Zaporę, gdy tylko usłyszał rogi.

– A Hawke? Oni mają obowiązek cię chronić.

– Vikter wie, że potrafię sama się obronić, a Hawke nawet nie będzie wiedział, że wyszłam z pokoju. – Zamilkłam na chwilę. – On nie wie o wejściu dla służby.

– Jesteś ranna, Poppy. Twoje plecy...

– Plecy prawie całkiem się zagoiły. Sama wiesz.

– A co z Mrocznym? Jeśli to podstęp...

– To nie jest podstęp, Tawny. Widziałam ich we mgle – powiedziałam, a jej twarz poszarzała.  
– A jeśli Mroczny spróbuje po mnie przyjść, będę na to gotowa.



Ruszyła za mną, kiedy przeszłam przez pokój.

– Penellaphe Balfour, stój!

Zaskoczona odwróciłam się i zobaczyłam, że stoi tuż za mną.

– Mam niecałe dwie minuty, Tawny. Zostanę tu uwięziona...

– Gdzie jest bezpiecznie – dokończyła.

Wolną ręką chwyciłam ją za ramię.

– Jeśli przebiją się przez mury, wezmą szturmem miasto i dostaną się do zamku. A wtedy nic ich nie powstrzyma. Tyle wiem. Dopadli moją rodzinę. Dopadli mnie. Nie będę siedziała i czekała, aż to się znowu stanie.

Jej oczy gorączkowo szukały moich oczu.

– Ale wtedy nie mieliście Zapory, żeby was chronić.

To prawda, ale...

– Nic nie jest niepokonane, Tawny. Nawet Zapora.

– Ani ty – szepnęła, jej dolna warga zadrżała.

– Wiem.

Wzięła głęboki oddech, jej ręka opadła pod naciskiem mojej dłoni.

– No dobrze. Jeśli ktoś przyjdzie, powiem, że jesteś chora ze strachu i zamknęłaś się na klucz w łazience.

Przewróciłam oczami.

– Oczywiście, że powiesz. – Puściłam jej ramię. – W komodzie jest kilka krwawnikowych sztyletów, a pod poduszką miecz...

– Proszę, nie mów mi, że co noc trzymasz głowę na mieczu – jęknęła Tawny z niedowierzaniem.

– Nic dziwnego, że masz koszmary. Bogowie tylko wiedzą, jakie nieszczęście można sprowadzić, używając miecza zamiast poduszki...

– Tawny – przerwałam jej, zanim się na dobre rozkręciła – jeśli wtargną do zamku, użyj broni. Wiesz jak.

– Wiem. – Wiedziała tylko dlatego, że kazałam jej się nauczyć w sekrecie, tak jak Vikter uczył mnie. – Serce albo głowa.

Przytaknęłam.

– Bądź bezpieczna, Poppy. Proszę. Będę bardzo rozczarowana, jeśli wyznaczą mnie do służby u księżnej. Albo jeszcze gorzej, oddadzą do świątyni, żebym służyła bogom. Oczywiście to zaszczyt im służyć – dodała, kładąc rękę na sercu. – Ale ten cały celibat...

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

– Wrócę.

– Lepiej dotrzymaj słowa, Poppy.

– Obiecuję.

Szybko pocałowałam ją w policzek, okręciłam się i ruszyłam do dawnego przejścia dla służby obok komnaty łaziebnej. Właśnie z tego powodu niemal błagałam, żeby mnie przeniesiono do tego pokoju w starszej, znacznie brzydszej części zamku. Te tunele i korytarze, obecnie nieużywane, zapewniały dostęp niemal do każdego pomieszczenia w starej części twierdzy, włącznie z kamiennym mostem prowadzącym bezpośrednio do południowej części Zapory.

Stare zawiasy skrzypnęły, kiedy otworzyłam drzwi. Te korytarze pozwalały mi poruszać się niepostrzeżenie po zamku. Przez ostatnie lata korzystałam z nich, żeby spotykać się z Vikterem w jednej z opuszczonych komnat na trening, i w ten sposób również mogłam wymykać się ukradkiem z zamku.

Ale co najważniejsze, stare schody i przejścia w razie konieczności mogły posłużyć za drogę ucieczki.

– Poppy! – zawołała za mną Tawny. – Twoja twarz.

Przez chwilę nie rozumiałam, o co jej chodzi, a potem dotarło do mnie, że mam odsłoniętą twarz.

– Racja. – Naciągnęłam na głowę ciężki kaptur, zanim wśliznęłam się na wąskie, kręte schody.

Metal zazgrzytał o kamień, kiedy ciężkie żelazne wrota zagrzechotały i zaczęły się opuszczać. Zbiegałam pospiesznie po nierównych, popękanych kamiennych stopniach. Moje pantofle nie bardzo się

nadawały do takich wyczynów, ale nie miałam czasu wyciągnąć mojej jedynej pary wysokich butów z kryjówki za wezgiem łóżka. Gdyby pokojówki je znalazły, na pewno by gadały i w końcu wiadomość o ich odkryciu dotarłaby do niepowołanych uszu.

Miałam niecałą minutę, żeby się wydostać z zamku.

Zamek wciąż dygotał, z góry sypały się kurz i drobne kamyki. Blask księżycy przebijał się przez zakurzone, popękane okna. Wpadłam na ostatni zakręt schodów, pośliznęłam się na dwóch dolnych stopniach i dosłownie wjechałam na plecach do pustej spiżarni. Poczulałam tylko tępy ból w miejscach, gdzie goiły się rany.

Wepchnęłam łuk w fałdy płaszcza i wbiegłam do ogarniętej chaosem kuchni, gdzie służący wrzaskliwie domagali się miejsca w ukrytych bezpiecznych pokojach, służących również za magazyn żywności. Strażnicy biegli do głównego wejścia, gdzie w ciągu sekund zatrzaśnie się największa osłona. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, kiedy popędziłam na korytarz z tyłu, gdzie jedne z żelaznych drzwi były już do połowy opuszczone.

Wyplułam przekleństwo, od którego Vikter by się zaczerwienił, a Rylan... Rylan by się uśmiechnął, przyspieszyłam i zanurkowałam pod drzwi. Pantofelki z satyny i jedwabiu pomogły mi nabrać rozpędu. Prześliznęłam się pod drzwiami i wypadłam na nocne powietrze, o mało nie tracąc równowagi. Ciężkie drzwi z jękiem osiadły na miejscu. Cofnęłam się, a potem odwróciłam się z szerokim uśmiechem, który Tawny uznałaby nie tylko za niepokojący, ale wręcz zatrważający.

Dotarłam na most.

Nie tracąc czasu, pobiegłam wąską kładką wysoko nad domami i sklepami. Nie odważyłam się spoglądać na boki, ponieważ nie było poręczy. Wystarczy się pośliznąć i...

Już nie musiałabym się martwić o to, co się kryje we mgle.

Dotarłam do szerszej półki Zapory, wrzuciłam na górę łuk, a potem sama się tam wspierałam. Nie do końca zagojona skóra na plecach naciągnęła się, aż się skrzywiłam, płaszcz i koszula rozchyliły się i odsłoniły prawie całą nogę. Zateśniłam za cienkimi bryczesami, które często noszono pod sukniemi, ale brakowało mi czasu.

Podniosłam łuk i ruszyłam w stronę zachodniego muru. Mgła zmieniła się w gęstą masę, niosła zapach metalu i zepsucia. Przede mną łucznicy w swoich kamiennych gniazdach czekali niczym drapieżne ptaki, z łukami i strzałami w pogotowiu. Wiedziałam, że nie powinnam podchodzić bliżej, bo jakiś strażnik z Zapory z pewnością by mnie zauważył i zaczął zadawać pytania. I chociaż Tawny przesadzała z tym zabijaniem, niewątpliwie książę udzieliłby mi następnej „lekcji”.

Rozejrzałam się szybko dookoła. Miasto pograżyło się w kompletnej ciszy i ciemności, z wyjątkiem świątyń. Ich ognie nigdy nie gasły. Oderwałam od nich wzrok, bo ten widok często sprawiał, że czułam się nieswojo, i wypatrzyłam pusty krenelaż. Gdyby miał być obsadzony, ktoś by już tam był.

Trzymając się cieni oblepiających mury, wśliznęłam się do środka. Mój uśmiech powrócił, kiedy zobaczyłam kilka kołczanów leżących obok krótkiej drabiny. Doskonale. Strzały z krwawnika, o drzewcach z drzew z Krwawego Lasu, niełatwo było dostać, jeśli jesteś Panną, która nie powinna ich potrzebować. Zgarnęłam kilka kołczanów i wdrapałam się po drabinie na chodnik obronny.

Częściowo ukryta za kamiennym murem, położyłam obok siebie kołczany i wyciągnęłam strzałę. Wtedy rozległ się dźwięk, od którego włosy stanęły mi dęba.

Zaczął się jako niski skowyt, przypominający wiatr w najzimniejszych miesiącach zimy, ale wkrótce jęki przerodziły się w piskliwe wrzaski. Dostałam gęsiej skórki i młodości ścisnęły mi żołądek, kiedy zakładałam strzałę na cięciwę. Nigdy nie zapomnę tego dźwięku. Nawiedzał moje sny i budził mnie noc po nocy.

Na ziemi rozbrzmiały okrzyki, wezwanie do strzelania. Wciągając powietrze przez zęby, patrzyłam z podziwem, jak niebo rozświetla się od płonących strzał. Przebiły nacierającą mgłę i znowu wszędzie wokół Zapory zapłonęły ognie, zmieniając noc w srebrzysty zmierzch.

Przed Zaporą czekali piesi strażnicy, prawie nie do rozróżnienia w czarnych zbrojach. Poszukałam wzrokiem znajomej białej opończy królewskiego gwardzisty. Tam. Dostrzegłam jasnoblond włosy i pobrużdżoną twarz barwy piasku. Serce we mnie zamarło. Blisko środka stał Vikter. Spodziewałam się go zobaczyć tam, gdzie teraz zebrała się śmierć, ale wciąż czułam w piersi węzeł

strachu. Vikter był najdzielniejszym człowiekiem, jakiego znałam.

A co z Hawkiem? Nie miałam pojęcia, czy jest w zamku i pilnuje moich drzwi, przekonany, że jestem w środku, czy wyszedł na Zaporę, czy może jak Vikter stoi przed Zaporą. Węzeł strachu zacisnął się mocniej, ale nie pozwoliłam, żeby mnie obezwładnił.

Nie spuszczać oka z Viktera, naciągnęłam cięciwę, kiedy on nakładał hełm. Wzleciała następna seria strzał, tym razem sięgając dalej. Kiedy wbiły się we mgłę, usłyszałam wrzaski.

A potem ich zobaczyłam.

Ich blade ciała, białe jak mleko, wysrane z wszelkich barw, ich zapadnięte, puste twarze, oczy płonące jak rozżarzone węgle. Szeroko otwarte usta, odsłaniające dwa rzędy ostrych, spiczastych zębów. Paznokcie wydłużone w szpony, zdolne rozciąć skórę jak najmiększe masło.

Na dowód miałam blizny.

Byli tym, czym staliby się Marlowe i Ridley, gdyby ich na czas nie uśmiercono.

Wylali się z mgły, źródło moich koszmarów, stwory wysłane przez Mrocznego przed ponad dekadą, żeby odebrać mnie i mojemu bratu rodziców w krwawej masakrze. Złe istoty, które prawie mnie zabiły przed moimi szóstymi urodzinami, gryząc i drapiąc, opętane żądzą krwi.

Nadeszli sysuni.

# ROZDZIAŁ

## 15



A teraz rzucili się chmarą na strażników przed Zaporą, zalali ich niczym fala nieznająca strachu przed śmiercią. Wrzaski bólu i przerażenia rozdarły noc. Oddech uwiązał mi w gardle. Po paru sekundach straciłam z oczu Viktera.

– Nie – szepnęłam, palce drżały mi na cięciwie. Gdzie on jest? Nie mógł upaść. Nie tak szybko. Nie Vikter...

Dostrzegłam go, utrzymywał pozycję, machnął mieczem w powietrzu i ściał głowę jakiemuś sysunowi, ale inny go zaatakował. Vikter okręcił się, o włos unikając ciosu, który mógł mu rozplatać napierśnik.

Nie miałam czasu odetchnąć. Zobaczyłam, jak grot z krwawnika wbija się w głowę sysuna, który zatoczył się do tyłu. Ciemna, prawie czarna krew buchnęła z jego potylicy. Skupiłam się na innym sysunie i spowolniłam oddech, aż stał się głęboki i spokojny, jak mnie uczył Vikter. Rękę miałam pewną po latach treningu, ale również dzięki doświadczeniu. Nie po raz pierwszy pomagałam strażnikom na Zaporze.

*Kiedy zaczeiesz palce o cięciwę, świat wokół ciebie przestaje istnieć, zabrzmiały mi w pamięci pouczenia Viktera. Jesteś tylko ty, naciąg cięciwy i cel. Nic innego się nie liczy.*

I to było wszystko.

Ufając w swoją celność, wypuściłam strzałę. Śmignęła w powietrzu i trafiła sysuna w serce. Założyłam następną, zanim jeszcze to, co niegdyś było czymś dzieckiem czy rodzicem, upadło na ziemię. Znalazłam następnego, który przewrócił jakiegoś strażnika na ziemię i szarpał jego zbroję. Puściłam cięciwę i uśmiechnęłam się, kiedy strzała przeszła przez głowę sysuna. Zakładając kolejną strzałę, dostrzegłam Viktera, który wepchnął miecz śliski od ciemnej krwi głęboko w brzuch sysuna, a potem z krzykiem szarpnął ostrze w górę...

W chwili kiedy wyciągał miecz, jakiś sysun rzucił się na niego z tyłu. Naciągnęłam cięciwę. Grot przeciął powietrze i trafił stwora w tył czaszki porośniętej kępkami włosów. Sysun runął na twarz, martwy, zanim jeszcze uderzył o ziemię.

Vikter gwałtownie poderwał głowę i przysięgnę, że spojrzał prosto na mnie – wiedział, kto wypuścił tę strzałę. I chociaż nie widziałam jego twarzy, wiedziałam, że ma taką minę jak zawsze, kiedy był dumny i jednocześnie zirytowany.

Uśmiechając się szeroko, założyłam następną strzałę i... i na małą wieczność zatraciłam się w zabijaniu jednego sysuna po drugim. Zużyłam dwa kołczany, zanim jeden sysun przedarł się przez linię straży. Uderzył w mur i wbił w niego pazury, żeby wzmocnić chwyt.

Przez jedno uderzenie serca stałam jak sparaliżowana, kiedy stwór sięgnął pazurami wyżej i zaczął się podciągać po murze.

– O bogowie moi – szepnęłam.

Sysun wydał piskliwy skowyt, który wytrącił mnie z osłupienia. Wycelowałam i puściłam strzałę prosto w jego czaszkę. Impet strącił go z muru...

Dobiegł mnie krzyk z prawej strony. Gwałtownie szarpnęłam głową. Łucznik upadł na twarz, łuk wyśliznął mu się z rąk, kiedy sysun chwycił go za ramiona i zagłębił zakrzywione zęby w jego szyi.

O dobrzy bogowie, dotarli na szczyt.

Okręciłam się na pięcie, założyłam strzałę i szybko wypuściłam. Trafienie nie było śmiertelne, ale impet odrzucił sysuna od ofiary i strącił z powrotem na ziemię w dole. Nie tylko on spadł. Strażnik przetoczył się i runął w pustkę. Przełknęłam krzyk i powiedziałam sobie, że on i tak już nie żył, ale na chwilę zamknęłam oczy, słysząc głośnie, mięsiste plaśnięcie.

Sysuni może mieli przegniłe mózgi, ale wystarczyło im rozumu, żeby zaatakować łuczników.

Vikter powiedział kiedyś, że ich żądzy krwi dorównywał tylko ich instynkt przetrwania.

Przeraźliwy wrzask poderwał mnie do działania. Z prawej strony następny sysun wdrapał się na krawędź muru i schwycił łuczника. Strażnik upuścił łuk, objął sysuna i pchnął do przodu.

Spadł na ziemię pod Zaporą, zabierając sysuna ze sobą.

Ponownie w powietrze wzbijała się fala płonących strzał. Przeleciały wysoko nad murem i spadły, trafiając po równo potwory i śmiertelników. Przez upiorne wrzaski i jęki przebił się łomot kopyt po bruku i ziemi, ja jednak nie odrywałam wzroku od miejsca, gdzie spadł łucznik i na jego ciele roili się sysuni.

Łucznik się poświęcił. Ten nieznanym, bezimiennym człowiekiem oddał życie, żeby nie dopuścić sysunów na drugą stronę muru.

Wymrugłam z oczu nagle łzy i w milczeniu pokręciłam głową. Bojowe okrzyki zmusiły mnie do działania. Wychyliłam się odrobinę, żeby wyrzeć ponad występnym muru. Z bramy wysypywali się następni strażnicy na koniach, wymachując krzywymi szablami. Rozdzielili się w dwóch kierunkach, usiłując odciąć dostęp do Zapory. Jak tylko wszyscy wyjechali, brama się za nimi zamknęła.

Jakiś sysun skoczył na strażnika niczym wielki kot z dżungli. Wczepił się w niego i ściągnął go z konia. Obaj zwalili się na ziemię.

– Szlag – syknęłam, biorąc na cel sysuna, który wspiał się już do połowy Zapory.

Trafiłam go w czubek rzadko owłosionej czaszki i straciłam z muru. Pospiesznie założyłam następną strzałę i poszukałam wzrokiem sysunów na murze. Stanowili największe zagrożenie.

Szybko stało się oczywiste, że ci sysuni różnią się od pozostałych. Wyglądali mniej... potwornie. Nadal stanowili widok jak z koszmaru, ale ich twarze były mniej puste, ciała mniej skurczone. Czyżby niedawno się przemienili? Możliwe.

Walka na dole słabła, ciała padały jedno na drugie. Dostrzegłam Viktera, który przebijał mieczem głowę leżącego sysuna. Przykłękłam na jedno kolano, żeby wyrzeć poza mur. Płaszcz się rozchylił, wystawiając na zimne powietrze prawie całą moją nogę, od łydki do uda.

Pozostała tylko garstka sysunów. Połowa z nich pożywiła się rannymi strażnikami, nie zważając na nic dookoła. Nie widziałam już żadnych w pobliżu Zapory. Oparłam strzałę na łączysku i wycelowałam w jednego, który rozerwał zbroję i dobrał się do jamy brzusznej, odsłaniając grube, skłębione jelita. Żółć podeszła mi do gardła. Strażnik nie żył, ale nie mogłam pozwolić, żeby sysun dalej bezczęścił zwłoki.

Skupiłam się na ustach umazanych posoką i posłałam strzałę prosto w nie. Sysun poleciał do tyłu. Moją satysfakcję zmącił smutek. Mgła zaczęła się rozwiewać i odsłoniła obraz rzezi. Tyłu zginęło tej nocy. Zbyt wielu.

Opierając się nagim kolaniem na zimnym kamieniu, sięgnęłam po następną strzałę i poszukałam wzrokiem...

– Pewnie jesteś boginią Bele albo Lailah, która przybrała śmiertelną postać – powiedział głęboki głos za moimi plecami.

Gwałtownie wciągnęłam oddech i okręciłam się na kolanie, płaszcz i koszula zawirowały wokół moich nóg. Ze strzałą na cięciwie wycelowałam i...

Hawke.

O bogowie.

Mój żołądek podskoczył z ulgi i konsternacji, kiedy spojrzałam na niego z góry. Stał w smudze księżycowego blasku, jakby sami bogowie pobłogosławili go wieczną światłością. Ciemna krew plamiła jego wysokie, szerokie kości policzkowe i prostą linię szczęki. Rozchylił pełne, wyraziste wargi, jakby nie mógł zaczerpnąć tchu, a jego piękne, niezwykle oczy wydawały się niemal świecić w ciemnościach.

Trzymał przy boku zakrwawiony miecz. Poorany pazurami skórzany kaftan świadczył o tym, jak mało brakowało, żeby zginął.

Hawke był za Zaporą, chociaż jako królewski gwardzista nie musiał tam wychodzić, podobnie jak Vikter. Ale i tak wyszedł. Zakwitł we mnie szacunek, rozgrzał mnie i zareagowałam bez namysłu: sięgnęłam zmysłami, żeby sprawdzić, czy Hawke nie jest ranny.

Wyczułam słaby ślad zadawnionego cierpienia. Walka je złagodziła, dała mu ujście w ten sam sposób, jak pomógłby mój dotyk. Tymczasowo, lecz skutecznie. Nie był ranny.

– Jesteś... – Wpatrywał się we mnie bez mrugnięcia, chowając miecz do pochwy. – Jesteś absolutnie zachwycająca. Piękna.

Drgnęłam, zaszokowana. Powiedział już wcześniej, że jestem piękna, kiedy zobaczył moją twarz, i to brzmiało szczerze. Ale teraz? Wypowiadał słowa, które zbyt często nic nie znaczą i zbyt rzadko znaczą cokolwiek. I wypowiadał je w taki sposób, że czułam narastające napięcie w dole brzucha, chociaż nie wiedział, do kogo mówi. Wciąż miałam grubą kaptur na głowie.

Musiałam stąd zniknąć.

Spojrzałam ponad jego ramieniem, wypatrując najłatwiejszej drogi ucieczki. Z trudem przełknęłam ślinę. Hawke może jeszcze nie rozpoznał we mnie dziewczyny, która była w Czerwonej Perle, ale w żadnym razie nie mogłam pozwolić, żeby się zorientował, z kim teraz rozmawia. Nie miałam pojęcia, co by wtedy zrobił.

– Wszystkiego mogłam się spodziewać na murach, ale nie zakapturzonej damy z talentem łuczniczym. – Dołeczek w prawym policzku znowu się pojawił i coś mnie ścisnęło w podbrzuszu.

Dlaczego on musiał mieć taki... czarujący uśmiech? Na pewno niejedna padła ofiarą tego uśmiechu.

I chyba żadna nie żałowała tego upadku.

Wiem, że ja nie żałowałam.

Wyciągnął do mnie rękę w rękawicy.

– Czy mogę pomóc?

Powstrzymałam się od parsknięcia. Opuściłam łuk i przełożyłam do jednej ręki. Milczałam, żeby nie rozpoznał mojego głosu, i tylko gestem kazałam mu się cofnąć. Uniósł jedną ciemną brew, przyłożył wyciągniętą rękę do serca i zrobił krok w tył.

I uklonił się.

Naprawdę się uklonił, tak zamasyżycie i z taką przesadą, że wezbrał we mnie śmiech, ale zdołałam go stłumić. Położyłam łuk na niższej półce i oparłam o ścianę. Nie odrywając wzroku od Hawke'a, podeszłam do drabiny i powoli zsunęłam się na dół w taki sposób, żeby nie odwracać się do niego plecami.

Na dole odgłosy walki prawie całkiem ucichły. Musiałam wrócić do swojego pokoju, ale w żaden sposób nie mogłam wrócić do zamku tą samą drogą, którą wyszłam, nie w obecności Hawke'a. To by wzbudziło podejrzenia. Wsunęłam łuk pod płaszcz i zaczepiłam na plecach. Drgnęłam, kiedy dotknął nie całkiem zagojonej skóry.

– Jesteś... – Przerwał z dziwnym wyrazem twarzy. Nie mogłam go rozszyfrować. Podejrzliwość? Rozbawienie? Coś całkiem innego. Oczy mu się zwężyły.

Poniżej ciężka brama otworzyła się ponownie z jękiem, żeby wpuścić rannych i martwych. Sysuni zostaną spaleni tam, gdzie leżą. Odwróciłam się, żeby odejść...

Hawke zwinnie zastąpił mi drogę. Serce we mnie zamarło, dłonie zacisnęły się w pięści. Zmusiłam się, żeby wyprostować palce. Swawolny błysk w jego oczach zgasł.

– Co ty tu robisz?

W końcu straciłam cierpliwość i przepchnęłam się obok niego. Wiedziałam, że muszę zejść na ziemię i zgubić go w tłumie ludzi, którzy wychodzili z domów, żeby ocenić straty.

Nie uszłam daleko.

Hawke złapał mnie za ramię.

– Myślę...

Instykt się zbudził i przejął kontrolę. Okręciłam się i zanurkowałam pod ręką, którą mnie trzymał, ignorując lekkie pieczenie pleców. Szok na jego twarzy wywołał na mojej twarzy okrutny uśmiech. Wyskoczyłam za jego plecami, schyliłam się i kopnęłam, zbijając go z nóg. Puścił mnie i wyrzucił ręce przed siebie, żeby powstrzymać upadek.

Jego przekleństwo dźwięczało mi w uszach, kiedy wybiegłam z blanków na wewnętrzny chodnik Zapory. Najbliższe schody znajdowały się parę metrów dalej...

Coś szarpnęło mnie za płaszcz. Z rozpędu okręciłam się i wyrzuciłam w mur. Próbowałam biec dalej, ale odsunęłam się tylko o parę centymetrów. Spojrzałam w dół i zobaczyłam sztylet wbity głęboko

w mur, przytrzymując mój płaszcz. Otworzyłam usta z zaskoczenia.

Hawke zbliżał się do mnie z opuszczoną brodą.

– To nie było zbyt miłe.

No, tego też nie uzna za zbyt miłe.

Chwyciłam rękojeść sztyletu i wyrwałam go ze ściany. Przerzuciłam go w powietrzu, złapałam za ostrze i odchyliłam ramię...

– Nie rób tego – ostrzegł i przystanął.

Cisnęłam sztylet prosto w jego irytująco przystojną twarz. Odchylił się, tak jak przewidywałam...

Z łatwością chwycił sztylet za rękojeść, co zrobiło na mnie wrażenie. Poczulałam zazdrość. Nigdy w życiu nie zrobiłabym czegoś takiego. Wątpię, czy nawet Vikter by tego dokonał.

Cmoknął cicho i znowu ruszył w moją stronę, oczy mu lśniły jak złote monety.

Odepchnęłam się od ściany i ponownie rzuciłam się do biegu. Widziałam przed sobą schody. Gdybym tylko do nich dotarła...

Przedemną opadł z góry ciemny kształt. Wyhamowałam z poślizgiem i straciłam równowagę. Cholerne pantofelki z gładkimi, miękkimi podszewkami! Wylądowałam twardo na biodrze i stłumiłam okrzyk, kiedy igła bólu przeszła mi krzyż. Przynajmniej nie upadłam na plecy.

Hawke podniósł się z przysiadu, trzymając sztylet na wysokości biodra.

– A to już w ogóle nie było miłe.

Jak on...? Zerknęłam na wąski gzyms na murze nad nami, szerokości najwyżej paru cali. Przebiegł po tym?

On zwariował.

– Zdaję sobie sprawę, że powinienem przystrzyc włosy, ale ty fatalnie celujesz – oświadczył.

– Naprawdę powinnaś nad tym popracować, bo tak się składa, że dosyć lubię moją twarz.

Celowałam idealnie.

Z bezgłośnym warknięciem czekałam, aż się dostatecznie zbliżył, a potem kopnęłam i trafiłam go w goleń. Stęknął, a ja poderwałam się na nogi, ignorując ból stłuczonego biodra i tyłka. Rzuciłam się w prawo, a on skoczył, żeby mnie zablokować, ale wtedy śmignęłam w lewo. Natarł na mnie, a ja kopnęłam jeszcze raz...

Złapał mnie za kostkę u nogi. Zachłysnęłam się i zamłóciłam ramionami, żeby nie stracić równowagi. Wytrzeszczyłam na niego oczy. Uniósł brwi, wędrując wzrokiem po całej mojej obnażonej nodze.

– Skandaliczne – mruknął.

Wyrwało mi się gniewne warknięcie.

Roześmiał się.

– Cóż za wytworne pantofelki. Satyna i jedwab? Wyglądają równie estetycznie jak twoja noga.

Żaden strażnik z Zapory takich nie nosi.

Jaki on bystry.

– Chyba że dostają inne mundury niż ja.

Hawke puścił moją kostkę, ale zanim zdążyłam odskoczyć, chwycił mnie za ramię i szarpnął do przodu. Nagle opierałam się o niego, stojąc na czubkach palców.

Ten kontakt wycisnął mi powietrze z płuc. Moje piersi rozpląszczyły się na twardej skórze i żelazie osłaniającym jego brzuch. Ciepło jego ciała zdawało się przesiąkać przez szczeliny w zbroi, wsączać się pod mój płaszcz i cienką koszulę pod spodem. Przepłynęła przez mnie fala gorąca, kiedy wzięłam głęboki oddech. Spod smrodu krwi sysunów przebijał się jego zapach, ciemny i korzenny, z domieszką wonnego dymu. Rumieniec wypełznął mi na policzki.

Rozdął nozdrza i chociaż to zabrzmiało jak wariactwo, odcień jego oczu zdawał się pogłębiać do zachwycającego ciemnego bursztynu. Podniósł drugą rękę.

– Wiesz, co sobie myślę...

Uciszyło go ostrze przyłożone do gardła. Zacisnął wargi i spojrzał na mnie. Nie poruszył się ani nie uwolnił mnie, więc odrobinę mocniej wbiłam czubek sztyletu. Na skórze pojawił się koralik krwi.

– Poprawka – powiedział, a potem roześmiał się, kiedy strumyczek krwi pociekł mu po szyi. To

nie był pobłażliwy ani ostry śmiech. Mój przeciwnik wydawał się rozbawiony. – Jesteś absolutnie zachwycającą małą morderczynią. – Przerwał i spojrzał w dół. – Ładna broń. Krwawnik i wilkacza kość. Bardzo interesujące... – Podniósł wzrok. – Księżniczko.



## ROZDZIAŁ

### 16



Sztylet. Do licha. Zapomniałam, że on widział ten nóż w Czerwonej Perle. Bogowie, jak mogłam o tym zapomnieć? Pospiesznie cofnęłam ostrze, ale było już za późno.

I to był błąd.

Druga ręka Hawke'a śmignęła z szybkością błyskawicy i schwyciła nadgarstek mojej ręki trzymającej sztylet.

– Ty i ja mamy dużo do pogadania.

– Nie mamy o czym gadać – burknęłam, zirytowana na siebie za popełnienie nie jednego, nie dwóch, ale trzech niewiarygodnie głupich błędów. I sfrustrowana, bo Hawke zdobył przewagę.

– Ona mówi! – Szeroko otworzył oczy w udawanym szoku, potem opuścił podbródek, a ja zeszywniałam. – Myślałam, że lubisz rozmawiać, księżniczko. – Zrobił przerwę. – A może lubisz tylko w Czerwonej Perle?

Nie odpowiedziałam.

– Chyba nie będziesz udawać, że nie wiesz, o czym mówię, co? – zagadnął. – Że nie jesteś nią?

Spróbowałam się odepchnąć.

– Puść mnie.

– Och, raczej nie. – Obrócił się szybko i nagle moje plecy oraz łuk zetknęły się z kamienną ścianą Zapory. Dotknięcie posłało krótką falę ognia przez moje niezagojone plecy, ale Hawke napał i przygwoździł mnie swoim ciałem. Nie dzielił nas nawet cal. – Po wszystkim, co nas łączyło? Rzucasz mi sztylet w twarz?

– Wszystko, co nas łączyło? To było tylko parę chwil i kilka pocałunków – powiedziałam i ta prawda uderzyła mnie z zaskakującą jasnością. To naprawdę było wszystko, co nas łączyło. Bogowie, byłam taka... niedoświadczona. Trzymano mnie pod kloszem, dlatego to znaczyło dla mnie o wiele więcej. Teraz uświadomiłam sobie brutalną prawdę, że to było tylko kilka pocałunków.

– To było więcej niż kilka pocałunków. – Zniżył głos. – Jeśli zapomniałaś, bardzo chętnie ci przypomnę.

W brzuchu zawiązały mi się małe supelki napięcia. W pierwszej chwili zapragnęłam, żeby mi przypomniawszy to, czego z pewnością nie zapomniawszy. Dzięki bogom zwyciężyła rozsądniejsza, logiczna część mnie.

– To nie było nic wartego pamiętania.

– Teraz mnie obrażasz po tym, jak rzuciłaś mi sztyletem w twarz? Zraniłaś moje wrażliwe uczucia.

– Wrażliwe uczucia? – prychnęłam. – Nie dramatyzuj.

– Trudno się powstrzymać, kiedy rzucasz we mnie sztyletem, a potem podrzynasz mi gardło – zripostował; trzymał mnie zadziwiająco łagodnie, co kontrastowało z ostrym tonem jego głosu.

– Wiedziałam, że się uchylisz.

– Czyżby? I dlatego próbowałaś mi poderznąć gardło? – Jego złociste oczy żarzyły się pod długimi, gęstymi rzęsami.

– Drasnęłam cię w gardło – sprostowałam. – Bo mnie trzymałeś i nie chciałeś puścić. Widać niczego się nie nauczyłeś.

– Nauczyłem się całkiem sporo, księżniczko. I dlatego twoje ręce ani sztylet nie zbliżą się do mojej szyi. – Dla przypomnienia przesunął kciukiem po wnętrzu mojego nadgarstka i moje palce drgnęły spazmatycznie na rękojęści broni. – Ale jeśli puścisz sztylet, pozwolę twoim rękom dotknąć mnie całego.

Zakrztusiłam się następnym oddechem. Czy on zdawał sobie sprawę, do kogo mówi? Czy miałam tak pospolity głos, że mnie nie rozpoznał? Ale jeśli jeszcze się nie zorientował, to wciąż miałam

przewagę. Niewielką, ale zawsze.

– Cóż za hojność – zadrwiłam.

– Jak mnie poznasz, przekonasz się, że potrafię być bardzo wspaniałomyślny.

– Nie zamierzam cię poznawać.

– Więc po prostu lubisz zakradać się do pokojów młodych mężczyzn, uwodzić ich i uciekać?

– Co?! – wykrzyknęłam. – Uwodzić?

– Czy nie tak mnie potraktowałaś, księżniczko? – Ponownie zatoczył kciukiem powolne kółko po wewnętrznej stronie mojego nadgarstka.

– Jesteś śmieszny – prychnęłam.

– Jestem raczej zaintrygowany.

Z jękiem spróbowałam się wyswobodzić, a on zaśmiał się i jego oczy przypominały mi kałuże ciepłego miodu.

– Dlaczego musisz mnie trzymać w ten sposób?

– No, pomijając to, co zaszło między nami, dotyczące przywiązania do mojej twarzy i szyi, jesteś również tam, gdzie nie powinnaś być. Mam obowiązek cię zatrzymać i przesłuchać.

– Czy zawsze w ten sposób przesłuchujesz nieznanym, których spotkasz na Zaporze? – rzuciłam wyzywająco. – Cóż za dziwna metoda śledcza.

– Tylko piękne damy o zgrabnych gołych nogach. – Nachylił się i kiedy wzięłam następny oddech, dotknęłam piersiami jego piersi. – Co tu robisz podczas ataku sysunów?

– Spaceruję sobie dla przyjemności – palnęłam.

Jeden kącik ust podjechał mu do góry, ale dołeczek się nie pojawił.

– Co tu robiłaś, księżniczko? – powtórzył.

– A jak myślisz?

– Myślę, że byłaś wyjątkowo głupia i nieostrożna.

– Że co? – Nie wierzyłam własnym uszom. – Czy byłam nieostrożna, kiedy zabijałam sysunów i...

– Czyżbym nie znał nowej polityki werbunkowej, która wysyła na Zaporę półnagie damy w płaszczach? – zapytał. – Czy tak desperacko potrzebujemy ochrony?

Gniew zapłonął w mojej krwi jak pożar.

– Desperacko? Dlaczego moja obecność na Zaporze oznacza desperację, skoro, jak widziałeś, umiem się posługiwać łukiem? Och, czekaj. Czy to dlatego, że przypadkiem mam piersi?

– Znałem kobiety o wcale nie tak pięknych piersiach, które potrafiły zarznąć człowieka bez mrugnięcia okiem – odparł. – Ale żadna z tych kobiet nie mieszka w Masadonii.

Chciałabym wiedzieć, gdzie mieszka ta grupa zadziwiających kobiet... zaraz. Nie tak piękne piersi?

– I jesteś świetnie wykształcona – ciągnął, przerywając mój tok myślenia. – Nie tylko w strzelaniu z łuku. Kto cię nauczył walczyć sztyletem?

Zacisnęłam usta, odmawiając odpowiedzi.

– Założę się, że ta sama osoba dała ci ten sztylet. – Zrobił pauzę. – Szkoda, że ten ktoś nie nauczył cię, jak unikać schwywania. No, szkoda dla ciebie.

Ponownie wezbrał we mnie gniew. Poderwałam kolano, celując w jego najbardziej wrażliwą część ciała – tę, dzięki której podobno lepiej ode mnie nadawał się do walki.

Hawke wyczuł mój ruch i przesunął się, blokując udem moje kolano.

– Jesteś taka agresywna. – Zrobił przerwę. – Chyba to mi się podoba.

– Puść mnie! – syknęłam.

– Żebyś mnie kopnęła albo dźgnęła? – Wepchnął nogę między moje nogi, zapobiegając dalszym kopniakom. – Już to przerabialiśmy, księżniczko. Więcej niż raz.

Odsunęłam biodra od muru, próbując odepchnąć Hawke'a, ale osiągnęłam tylko tyle, że przycisnęłam najbardziej wrażliwą część swojego ciała do jego twardego uda. Potarcie wywołało nagły, szokujący przyływ gorąca, tak potężny, jakby trafił mnie piorun. Zaskoczona, wciągnęłam powietrze przez zęby i znieruchomiałam.

Hawke też zamarł, przyciśnięty do mnie, jego wielkie ciało wypełniło się napięciem. Jego piers unosiła się i opadała na mojej piersi. Co... co się działo? Zrobiło mi się gorąco, chociaż staliśmy wysoko na murach w zimną noc. Skóra mnie mrowiła, jakby w moim ciele tańczyły drobne prądy energii, bolesne zimno zastąpił twardy, pulsujący żar.

Kilka zbyt długich chwil rozciągnęło się między nami, a potem on powiedział:

– Wróciłem do ciebie tamtej nocy.

Zgiełk na dole zaczął cichnąć. W każdej chwili ktoś mógł tu wejść, a ja rzeczywiście byłam wyjątkowo głupia i nieostrożna, bo zamknęłam oczy, kiedy przepływały przeze mnie jego słowa.

Wrócił.

– Tak jak obiecałem. Wróciłem, ale ciebie nie było – ciągnął. – Przyrzekłaś mi, księżniczko.

Obudziły się we mnie lekkie wyrzuty sumienia, sama nie wiedziałam, czy dlatego, że go okłamałam, czy dlatego, że cisnęłam w niego sztyletem. Pewnie przez jedno i drugie.

– Ja... nie mogłam...

– Nie mogłaś? – Znowu zniżył głos. – Mam wrażenie, że jeśli chcesz czegoś dostatecznie mocno, nic cię nie powstrzyma.

Wyrwał mi się ostry śmiech, przepojony goryczą.

– Nic nie wiesz.

– Może. – Puścił moje ramię i zanim się zorientowałam, co zamierza, wsunął rękę do mojego kaptura. Dotknął zimnymi palcami nienaruszonej skóry mojego prawego policzka. Zachłysnęłam się od tego dotknięcia i chciałam się odsunąć, ale nie miałam gdzie. – Może wiem więcej, niż przypuszczasz.

Odrobina niepokoju wpełzła mi pod skórę.

Hawke schylił głowę i przycisnął policzek do lewej strony mojego kaptura.

– Naprawdę myślisz, że nie wiem, kim jesteś?

Napięłam wszystkie mięśnie, w ustach mi zaschło.

– Nie masz nic do powiedzenia? – Przerwał i niemal szeptem dodał: – Penellaphe?

Szlag.

Odetchnęłam głośno, niepewna, czy czuję ulgę, czy obawę na wiadomość, że już nie muszę się zastanawiać, czy on wie. Zmieszanie podsyciło moją irytację do niespotykanych rozmiarów.

– Dopiero teraz się połapałeś? Jeśli tak, zaczynam się martwić, że należysz do mojej osobistej straży.

Zaśmiał się głębokim, irytująco zaraźliwym śmiechem.

– Odgadłem, jak tylko zdjęłaś welon.

Otworzyłam usta, z trudem wciągając powietrze.

– Więc... więc dlaczego wtedy nic nie powiedziałaś?

– Tobie? – zapytał. – Czy księciu?

– Wszystko jedno – szepnęłam.

– Chciałem zobaczyć, czy się przyznasz. Widocznie zamierzałaś udawać, że nie jesteś tą dziewczyną, która bywa w Czerwonej Perle.

– Nie bywam w Czerwonej Perle – sprostowałam. – Ale słyszałam, że ty bywasz.

– Wypytywałaś o mnie? To mi pochwlebia.

– Nie wypytywałam.

– Nie wiem, czy mogę ci wierzyć. Często kłamiesz, księżniczko.

– Nie nazywaj mnie tak – zażądałam.

– Wolę to niż zwracać się do ciebie tak, jak powinienem. Panno. Masz imię. Nie takie.

– Nie pytałam, co wolisz – burknęłam, chociaż całym sercem zgadzałam się z jego niechęcią do mojego formalnego tytułu.

– Ale pytałaś, dlaczego nie powiedziałem księciu o twojej małej eskapadzie – zripostował.

– Dlaczego miałbym mu powiedzieć? Jestem twoim strażnikiem. Gdybym cię zdradził, nie mogłabyś mi zaufać, a wtedy moja praca polegająca na zapewnieniu ci bezpieczeństwa, byłaby znacznie trudniejsza.

To wyjaśnienie, takie logiczne, gorzko mnie rozczarowało i nawet nie próbowałam dociekać dlaczego.

– Jak widzisz, sama potrafię zadbać o swoje bezpieczeństwo.  
– Widzę. – Cofnął się ze zmarszczonymi brwiami, a potem jego oczy rozszerzyły się odrobinę, kiedy coś sobie uświadomił.

– Hawke! – zawołał jakiś głos z dołu i moje serce na chwilę stanęło. – Wszystko w porządku tam na górze?

Hawke przez chwilę badał wzrokiem ciemność pod moim kapturem, a potem obejrzał się przez ramię.

– Wszystko w porządku.

– Musisz mnie puścić – szepnęłam. – Ktoś na pewno tu wejdzie...

– I przyłapie cię? Zmusi, żebyś ujawniła swoją tożsamość? – Bursztynowe oczy znowu na mnie spojrzały. – Może dobrze się stanie.

Gwałtownie wciągnęłam oddech.

– Mówiłeś, że mnie nie zdradzisz...

– Mówiłem, że cię nie zdradziłem, ale to było wcześniej, zanim odkryłem, do czego jesteś zdolna.

Lód zmroził mi skórę.

– Moja praca byłaby dużo łatwiejsza, gdybym nie musiał się martwić, że wykradniesz się, żeby walczyć z sysunami... albo uwodzić nieznanym mężczyzn w miejscach takich, jak Czerwona Perła – ciągnął. – A kto wie, co jeszcze wyprawiasz, kiedy wszyscy myślą, że siedzisz bezpiecznie zamknięta w swojej komnacie.

– Ja...

– Przypuszczam, że gdybym zawiadomił księcia i księżną o twojej skłonności do wycieczek z łukiem na Zaporę, przynajmniej miałbym o jedno zmartwienie mniej.

Panika ścisnęła mi pierś i wyrzuciłam z siebie:

– Nie masz pojęcia, co on by zrobił, gdybyś do niego poszedł. On... – Ugryzłam się w język.

– Co on?

Odetchnęłam powoli i uniosłam podbródek.

– Nieważne. Rób, co uważasz za stosowne.

Hawke patrzył na mnie tak długo, że minęła chyba cała wieczność, po czym puścił mnie i odstąpił do tyłu. Zimne powietrze wtargnęło między nas.

– Lepiej szybko wracaj do swoich komnat, księżniczko. Będziemy musieli później dokończyć tę rozmowę.

Zmieszanie sparaliżowało mnie tylko na chwilę, ale zaraz się otrząsnęłam. Odepchnęłam się od muru i pobiegłam, i chociaż nie oglądałam się za siebie, wiedziałam, że on nie odrywa ode mnie wzroku.

Wśliznęłam się przez dawne wejście dla służby i nie zdziwiłam się, że Tawny wciąż czeka w mojej komnacie, chociaż dopiero po godzinie podniesiono bramy i mogłam się dostać do zamku.

Zachłysnęła się na mój widok.

– Myślałam, że już nigdy nie wrócisz.

Zamknęłam za sobą skrzypiące drzwi i odwróciłam się do niej, powoli zdejmując kaptur.

Tawny zamarła.

– Czy... czy nic ci nie jest? – Poszukała mojego wzroku i wyczułam promieniujące od niej lekkie drżenie. – Było źle? Ten atak?

Otwierając usta, nie miałam pojęcia, od czego zacząć, bo tyle się wydarzyło. Oparłam się o drzwi. Po konfrontacji z Hawkiem wciąż waliło mi serce. W głowie miałam zamęt i żołądek mi się ścisnął na myśl, że sysuni dotarli na szczyt Zapory.

– Poppy? – szepnęła Tawny.

Postanowiłam zacząć od najważniejszego.

– Było ich dużo. Dziesiątki.

Odetchnęła głęboko.

– I?

Nie byłam pewna, czy naprawdę chce wiedzieć, ale nieświadomość jest znacznie niebezpieczniejsza od prawdy.

– I kilku z nich wdarło się na szczyt Zapory.

Tawny szeroko otworzyła oczy.

– O bogowie moi... – Przycisnęła rękę do piersi. – Ale podniesiono tarcze...

– Powstrzymano ich, ale wielu... wielu strażników zginęło tej nocy. – Odsunęłam się od drzwi, rozpinając płaszcz zgrabiętymi palcami. Podeszłam do kominka i stałam tam przez kilka minut, czekając, żeby ciepło częściowo przegnało wypełniający mnie chłód. – Było ich tylu, że po prostu zalali linię obrony. Gdyby było ich więcej...

– Pokonaliby mur?

– Zapewne. – Odeszłam od ognia i pozwoliłam, żeby płaszcz spadł na podłogę, tworząc nieporządkny stos tkaniny. Zsunęłam łuk, starannie schowałam go do skrzyni i zamknęłam wieko. – Wysłali na zewnątrz jeźdźców, ale do tej pory co najmniej dwóch sysunów już dostało się na szczyt. Jeśli następnym razem też będą tak czekać, może być za późno. Ale myślę... Przypuszczam, że nie spodziewali się, żeby sysuni byli do tego zdolni.

Tawny przysiadła na krawędzi łóżka.

– Czy... zabiłaś jakichś?

Obejrzałam się na nią, zrzucając z nóg pantofelki.

– Oczywiście.

– Dobrze. – Jej spojrzenie powędrowało za okno, gdzie teraz pochodnie płonęły jasno w ciemności. – Jutro wywieszą dużo czarnych flag.

Istotnie. W każdym domu, który stracił ojca, męża, syna lub przyjaciela, ku pamięci zostanie wywieszona czarna flaga. Komendant Jansen odwiedzi wszystkie te domy w ciągu następnych dni. Zapłonnie wiele stosów pogrzebowych.

A ja się obawiałam, że kilku z tych, którzy dzielnie stawiali czoło sysunom tej nocy, wróci do domów albo do dormitoriów ukaszonych. To zawsze zdarzało się po ataku.

Padłam na łóżko, czując zapach spalonego drewna we włosach. Zanim zdążyłam powiedzieć coś jeszcze, rozległo się pukanie do drzwi.

– Otworzę. – Tawny wstała, a ja jej nie zatrzymywałam, sądząc, że to Wikter albo inny strażnik sprawdza nasze bezpieczeństwo. Kiedy podeszła do drzwi, chwyciłam koniec mojego warkocza i szybko go rozplotłam. Usłyszałam, jak Tawny otwiera drzwi i mówi:

– Panna śpi...

– Wątpię.

Z sercem tłukącym o żebra zerwałam się z łóżka w chwili, kiedy Hawke wszedł do komnaty. Stałam z otwartymi ustami, podobnie jak Tawny.

Hawke zamknął za sobą drzwi kopniakiem.

– Czas porozmawiać, księżniczko.

## ROZDZIAŁ

### 17



Hawke zmył krew z twarzy, wilgotne ciemne włosy wiły mu się na czole i skroniach. Nie miał dwusiecznego miecza, ale dwa krótsze nadal wisiały mu u pasa. Stojąc w mojej komnacie, z nogami w wysokich butach rozstawionymi na szerokość ramion i twardym zarysem szczęki, bardzo mi przypominał Theona, boga wojny i traktatów.

Wydawał się równie niebezpieczny jak na Zaporze.

A sądząc po płomiennym spojrzeniu bursztynowych oczu, nie przyszedł tu zawrzeć pokoju.

Obejrzał się na Tawny stojącą bez ruchu i równie oniemiała jak ja.

– Twoje usługi nie będą już dzisiaj potrzebne.

Tawny otworzyła usta ze zdumienia.

Wyrwana z osłupienia zareagowałam zupełnie inaczej.

– Nie masz prawa jej odesłać!

– Nie mam? – Uniósł ciemne brwi. – Jako twój osobisty strażnik mam prawo usunąć każde zagrożenie.

– Zagrożenie? – Tawny zmarszczyła brwi. – Ja nie jestem zagrożeniem.

– Stanowisz zagrożenie, bo będziesz wymyślać wymówki albo kłamać w imieniu Penellaphe. Tak jak skłamałaś, że ona śpi, podczas gdy ja dobrze wiem, że była na Zaporze – zripostował, a Tawny zamknęła usta.

Odwróciła się do mnie.

– Mam wrażenie, że brakuje mi jakichś istotnych informacji.

– Nie miałam kiedy ci powiedzieć – wyjaśniłam. – I to nie jest takie ważne.

Hawke obok niej prychnął.

– Z pewnością to jedna z najważniejszych rzeczy w twoim życiu.

Zmrużyłam oczy.

– Wyraźnie przeceniasz swoje znaczenie w moim życiu, jeśli tak uważasz.

– Raczej dość dobrze się orientuję, jaką rolę odgrywam w twoim życiu.

– Wątpię – powtórzyłam po nim.

– Ciekawe, czy naprawdę wierzysz w połowę tych swoich kłamstw.

Spojrzenie Tawny przeskakiwało między nami.

– Ja nie kłamię, dziękuję bardzo.

Uśmiechnął się, pokazując dołeczek w prawym policzku.

– Skoro musisz to sobie wmawiać, księżniczko.

– Nie nazywaj mnie tak! – Tupnęłam nogą.

Hawke uniósł brwi.

– Lepiej się od tego poczułaś?

– Tak! Bo w przeciwnym razie musiałabym cię kopnąć.

– Jaka agresywna. – Zachichotał.

O bogowie moi.

Zacisnęłam pięści.

– Nie powinienesz tutaj być.

– Jestem twoim strażnikiem – odparł. – Mogę być wszędzie tam, gdzie jestem potrzebny, żeby ci zapewnić bezpieczeństwo.

– A przed czym według ciebie musisz mnie tutaj chronić? – zapytałam, rozglądając się dookoła.

– Niegrzecznym słupkiem łóżka, o który mogę sobie rozbić palec? Och, czekaj, obawiasz się, że zemdleję? Wiem, jak dobrze sobie radzisz w takich nagłych wypadkach.

– Wyglądasz trochę blado – przyznał. – Może się przydać moja wprawa w łapaniu kruchych, delikatnych niewiast.

Wciągnęłam powietrze przez zęby.

– Ale na ile mogę ocenić, poza przypadkowymi próbami porwania ty sama, księżniczko, jesteś dla siebie największym zagrożeniem.

– Noo... – przeciągnęła Tawny, a kiedy rzuciłam jej spojrzenie, które powinno ją wymieść z pokoju, wzruszyła ramionami. – On ma trochę racji.

– Wcale nie pomagasz.

– Penellaphe i ja naprawdę musimy porozmawiać – oświadczył Hawke, nie odrywając ode mnie wzroku. – Zapewniam cię, że jest ze mną bezpieczna i cokolwiek sobie powiemy, z pewnością później wszystko ci powtórzy.

Tawny skrzyżowała ramiona na piersi.

– Owszem, powtórzy, ale znacznie zabawniej jest to oglądać na żywo.

Westchnęłam.

– W porządku, Tawny. Zobaczymy się rano.

Wytrzeszczyła oczy.

– Poważnie?

– Poważnie – potwierdziłam. – Mam przeczucie, że jeśli nie wyjdiesz, on będzie dalej tu stał i wysysał cenne powietrze z mojego pokoju...

– Wyglądając wyjątkowo przystojnie – uzupełnił. – Zapomniałaś to dodać.

Tawny wyrwał się krótki chichot.

Zignorowałam ten komentarz.

– A ja chciałabym trochę odpocząć, zanim słońce wzejdzie.

Tawny głośno wypuściła powietrze.

– Dobrze. – Spojrzała na Hawke'a. – Księżniczko.

– O bogowie moi – wymamrotałam, tępy ból pulsował mi za oczami.

Hawke obserwował Tawny i czekał, aż zamknęła za sobą drzwi przyległego pokoju, zanim oznajmił:

– Lubię ją.

– Miło mi to słyszeć – powiedziałam. – O czym chciałeś rozmawiać, co nie mogło poczekać do rana?

Z powrotem przeniósł wzrok na mnie.

– Masz piękne włosy.

Zamrugalam. Włosy miałam rozpuszczone i bez patrzenia wiedziałam, że tworzyły masę splecionych loków. Powstrzymałam odruch, żeby ich dotknąć.

– O tym chciałeś rozmawiać?

– Nie całkiem. – Potem spuścił wzrok i powoli wędrował spojrzeniem po moim ciele, od ramion aż do stóp. Ciężkie, niemal namacalne spojrzenie zostawiało po sobie ślad rumieńca.

Dokładnie w tamtej chwili dotarło do mnie, że nie tylko nie zasłoniłam twarzy, ale mam na sobie jedynie cienką koszulę nocną. Wiedziałam, że na tle blasku ognia i lamp naftowych Hawke wyraźnie widzi kształt mojego ciała. Rumieniec się pogłębił, twarz mnie paliła. Sięgnęłam po szlafrok leżący w nogach łóżka.

Hawke wykrzywił wargi w znaczącym półuśmieszku, który zbudził we mnie płomyk irytacji.

Wyprostowałam się, napotkałam jego spojrzenie i wytrzymałam je. Hawke może nie widział wszystkich zacienionych obszarów prześwitujących przez cienką koszulę, ale zbadał je rękami i nie tylko. Przez mgnienie oka chciałam zakryć włosami lewą stronę twarzy, ale już widział moje blizny, a ja się ich nie wstydziłam. Postanowiłam absolutnie się nie przejmować komentarzem księcia na temat tego, dlaczego Hawke powiedział, że jestem piękna. Zakrywanie twarzy albo ciała teraz nie miało sensu, ale co więcej, przysięgłabym, że widziałam wyzwanie w oczach Hawke'a. Jakby oczekiwał, że to zrobię.

Nie zrobiłam.

Minęła długa, pełna napięcia chwila. Trzymałam ramiona opuszczone wzdłuż boków.

– Tylko tyle nosisz pod płaszczem?

– Nie twoje zmartwienie – ucięłam.

Coś przemknęło przez jego twarz, przypominając mi minę Viktera za każdym razem, kiedy go pokonałam, ale zniknęło zbyt szybko, żebym zyskała pewność.

– Chyba powinienem się tym martwić – powiedział.

Chrypka w jego głosie sprawiła, że dostałam gęsiej skórki.

– To twój problem, nie mój.

Znowu spojrział na mnie z tym dziwnym wyrazem twarzy. Tym, który wydawał się mieszaniną rozbawienia i ciekawości.

– Ty... wcale nie jesteś taka, jak się spodziewałem.

W jego głosie zabrzmiała taka szczerłość, że moja irytacja złagodniała.

– Dlatego że umiem się posługiwać łukiem i sztyletem? Czy dlatego że cię przewróciłam na ziemię?

– Prawie mnie przewróciłaś – sprostował. Opuścił głowę, rzęsy zakryły jego niezwykle oczy.

– Chodzi o jedno i drugie. Ale zapomniałaś dodać Czerwoną Perłę. Nigdy bym nie pomyślał, że spotkam tam Pannę.

Prychnęłam.

– Wyobrażam sobie.

Uniósł rzęsy i w jego oczach dostrzegłam mnóstwo pytań. Pomyślałam, że tym razem się nie wykręcę.

Nagle, zbyt zmęczona, żeby dalej się kłócić na stojąco, podeszłam do jednego z dwóch foteli przy kominku, aż nazbyt świadoma, że boki mojej koszuli się rozchylają i odsłaniają prawie całą nogę.

Aż nazbyt świadoma, że Hawke śledzi wzrokiem każdy mój krok.

– Wtedy pierwszy raz byłam w Czerwonej Perle – wyjaśniłam, składając ręce na podołku.

– A weszłam na piętro dlatego, że przyszedł Vikter. – Zmarszczyłam nos i lekko się wzdrygnęłam.

– Rozpoznałby mnie nawet w masce. Weszłam na górę, bo jakaś kobieta powiedziała mi, że ten pokój jest wolny. – Wciąż miałam wrażenie, że mnie wrobiła, ale w tej chwili to było nieistotne. – Nie dlatego ci to mówię, że czuję potrzebę, żeby się wytłumaczyć. Po prostu... mówię prawdę. Nie wiedziałam, że byłeś w tamtym pokoju.

Nie ruszył się z miejsca.

– Ale wiedziałaś, kim jestem. – To nie było pytanie.

– Oczywiście. – Zapatrzyłam się w ogień. – Twój przyjazd wywołał sporo... gadania.

– Pochlebiasz mi – mruknął.

Wargi mi drgnęły.

– A dlaczego postanowiłam zostać w tym pokoju, to nie temat do dyskusji.

Patrzyłam, jak płomienie obejmują grube kłody drewna.

– Wiem, dlaczego zostałam w pokoju – oświadczył.

– Wiesz?

– Teraz to nabiera sensu.

Wróciłam myślami do tamtego wieczoru. Pamiętałam, co on wtedy powiedział. Jakby wyczuł, że przyszedłam tam, żeby czegoś doświadczyć, coś przeżyć. Teraz, kiedy wiedział, kim jestem, to rzeczywiście nabrało sensu.

Ale nadal nie chciałam o tym dyskutować.

– Co zamierasz zrobić z informacją, że byłam na Zaporze?

Milczał przez długą chwilę, a potem podszedł do mnie, z płynną gracją przestawiając długie nogi.

– Mogę? – Wskazał pusty fotel.

Kiwnęłam głową.

Usiadł naprzeciwko, nachylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

– To Vikter cię szkolił, prawda?

Serce we mnie zamarło, ale zachowałam obojętną minę.

– To musiał być on. Jesteście blisko i opiekował się tobą, odkąd przybyłaś do Masadonii.



– Zrobiłeś rozeznanie.  
– Byłbym głupi, gdybym nie dowiedział się wszystkiego o osobie, którą przysięgałem chronić za cenę życia.

Miał sporo racji.

– Nie zamierzam odpowiadać na twoje pytania.  
– Bo boisz się, że pójde do księcia, chociaż przedtem tego nie zrobiłem?  
– Na Zaporze mówiłeś, że powinieneś – przypomniałam mu. – Że to by ci ułatwiło pracę. Nie zamierzam nikogo pogrążyć.

Pochylił głowę.

– Powiedziałem, że powiniennem, a nie, że to zrobię.  
– Jest jakaś różnica?  
– Powinnaś wiedzieć, że jest. – Jego wzrok przemknął po mojej twarzy. – Co by zrobił jego wysokość, gdybym do niego poszedł?

Odruchowo zacisnęłam pięści.

– To bez znaczenia.  
– Więc dlaczego powiedziałaś, że nie mam pojęcia, co by zrobił? Jakbyś chciała powiedzieć więcej, ale się powstrzymałaś.

Odwróciłam wzrok i spojrzałam w ogień.

– Nie zamierzałam nic mówić.

Hawke milczał przez długą chwilę.

– I ty, i Tawny dziwnie zareagowałyście na jego wezwanie.  
– Nie spodziewaliśmy się tego. – Kłamstwo gładko spłynęło mi z ust.

Następna pauza.

– Dlaczego po tym wezwaniu prawie przez dwa dni nie wychodziłaś z pokoju?  
Ostry, piekący ból popłynął z miejsc, gdzie moje paznokcie wbiły się we wnętrza dłoni. Płomienie przygaszały, migotały słabo.

– Co on ci zrobił? – zapytał Hawke zbyt łagodnym głosem.

Dławiący wstyd podszedł mi do gardła, palił jak kwas.

– Co cię to obchodzi?

– A jednak obchodzi – odparł i jak poprzednio wydawał się niewiarygodnie szczery.

Mimowolnie odwróciłam głowę. Siedział wyprostowany, obejmując rękami poręczę fotela uszaka.

– Nie znasz mnie...

– Na pewno znam cię lepiej niż większość ludzi.

Rumieniec zalał mi policzki.

– To nie znaczy, że mnie znasz, Hawke. Na tyle, żebym cię obchodziła.

– Wiem, że nie jesteś jak reszta dworu.

– Nie należę do dworu – wytknęłam mu.

– Jesteś Panną. Pospólstwo uważa cię za dziecko bogów. Stawiają cię wyżej niż Ascendentów, ale wiem, że stać cię na współczucie. Tamtego wieczoru w Czerwonej Perle, kiedy rozmawialiśmy o śmierci, naprawdę mi współczułaś z powodu mojej straty. To nie była wymuszona uprzejmość.

– Skąd wiesz?

– Jestem dobrym sędzią charakterów – oświadczył. – Nie odzywałaś się z obawy przed rozpoznaniem, dopóki nie nazwałem Tawny twoją służącą. Broniałaś jej, narażając się na zdemaskowanie.

– Zrobił przerwę. – I widziałem cię.

– Co widziałeś?

Znowu nachylił się do przodu i zniżył głos.

– Widziałem cię na posiedzeniu Rady Miejskiej. Nie zgadzałaś się z księciem i księżną. Nie widziałem twojej twarzy, ale zauważyłem, że źle się czułaś. Żałowałaś tamtej rodziny.

– Tak samo Tawny.

– Nie chcę obrazić twojej przyjaciółki, ale przez większość czasu wyglądała, jakby spała. Wątpię,

czy w ogóle wiedziała, co się dzieje.

Nie bardzo mogłam z tym polemizować. On widział tylko, jak na chwilę tracę kontrolę nad swoim darem. To jednak nie zmieniało faktu, że rzeczywiście źle się czułam z tym, co spotkało rodzinę Tulisów.

– I umiesz walczyć... Walczysz dobrze. Nie tylko to, widzę, że jesteś odważna. Wielu mężczyzn... wyszkolonych mężczyzn... nie poszłoby na Zaporę podczas ataku sysunów, gdyby nie musieli. Ascendenci by nie poszli, chociaż mają większe szanse przeżycia. A ty poszłaś.

Pokręciłam głową.

– To są tylko cechy charakteru. To nie znaczy, że znasz mnie dostatecznie dobrze, żeby cię obchodziło, co się ze mną stanie.

Spojrzał mi prosto w oczy.

– A ciebie by obeszło, co się ze mną stanie?

– No... tak. – Zmarszczyłam brwi. – Ja...

– Przecież mnie nie znasz.

Zamknęłam usta. Do licha.

– Jesteś porządnym człowiekiem, księżniczko. – Wyprostował się. – Dlatego obchodzą cię inni.

– A ty nie jesteś porządnym człowiekiem?

Hawke spuścił wzrok.

– Jestem bardzo różny. Rzadko bywam porządny.

Nie wiedziałam, jak zareagować na tę odrobinę uczciwości.

– Nie powiesz mi, co zrobił książę, tak? – Westchnął i lekko wygiął grzbiet w fotelu. – Wiesz, tak czy owak się dowiem.

O mało się nie roześmiałam. Miałam pewność, że nikt nigdy nie pisał słowa na ten temat.

– Skoro tak myślisz.

– Ja to wiem – odparł i po jednym uderzeniu serca dodał: – To dziwne, prawda?

– Co?

Znowu spojrzał mi w oczy i poczułam ucisk w piersi. Nie mogłam odwrócić wzroku. Czułam się... usidlona.

– Mam wrażenie, jakbym znał cię od dawna. Ty też to czujesz.

Chciałam zaprzeczyć, ale miał rację i to rzeczywiście było dziwne. Milczałam, bo nie chciałam tego przyznać. Czułam, że to byłby pierwszy krok na drodze, którą nie mogłam pójść. Ta świadomość wywołała ból głęboko w piersi i tego też nie chciałam przyznać.

Ponieważ za bardzo przypominał rozczarowanie. I czy to nie znaczyło, że już zaczęłam iść tą drogą? Zerwałam kontakt wzrokowy i spuściłam oczy na własne ręce.

– Dlaczego wyszłaś na Zaporę? – zapytał, zmieniając temat.

– Czy to nie oczywiste?

– Nie twoja motywacja. Przynajmniej powiedz mi to. Powiedz, co ci kazało tam pójść, żeby z nimi walczyć.

Rozprostowałam palce i dwa wsunęłam w prawy rękaw. Prześliznęły się po skórze, aż ich czubki musnęły dwie nierówne blizny. Miałam więcej, na brzuchu i udach.

Łatwo byłoby skłamać, wymyślić tuzin powodów, ale nie sądziłam, żeby prawda mogła zaszkodzić. Czy świat się zawali, jeśli prawdę będą znały trzy, nie dwie osoby? Raczej nie.

– Blizna na mojej twarzy. Wiesz, skąd ją mam?

– Sysuni napadli na twoją rodzinę, kiedy byłaś dzieckiem – odpowiedział. – Vikter...

– Udzielił ci informacji? – Uśmiechnęłam się słabo, ze znużeniem. – To nie jest jedyna blizna.

– Nie odpowiadał, więc wysunęłam palce z rękawa. – Kiedy miałam sześć lat, rodzice postanowili przenieść się ze stolicy do doliny Niel. Pragnęli spokojnego życia, przynajmniej tak mi mówiono. Niewiele pamiętam z tej podróży, tyle że ojciec i matka przez cały czas bardzo się denerwowali. Ian i ja byliśmy dziećmi i prawie nic nie wiedzieliśmy o sysunach, więc nie baliśmy się podróżować ani zatrzymać się w małej wiosce... która od dziesiątek lat nie знаła ataku sysunów, jak mi później powiedziano. Była tam tylko niska Zapora, jak w większości miasteczek, i zatrzymaliśmy się

w gospodzie raptem na jedną noc. Pachniało tam cynamonem i goździkami. Tyle pamiętam.

Zamknęłam oczy.

– Przyszli nocą, we mgle. Nie było czasu, kiedy już nadeszli. Mój ojciec... wyszedł na ulicę, żeby spróbować ich odeprzeć, podczas gdy matka nas ukryła, ale wdarli się drzwiami i oknami, zanim zdążyła zrobić krok na zewnątrz. – Wspomnienie krzyków matki zmusiło mnie do otwarcia oczu. Przełknęłam ślinę. – Jakaś kobieta... też gość gospody... zdążyła złapać Iana i wciągnęła go do ukrytego pokoju, ale ja nie chciałam zostawić mamy i...

Mroczone, urywane przebłyski tamtej nocy usiłowały się połączyć. Krew na podłodze, na ścianach, spływająca po ramionach matki. Nie mogę utrzymać jej śliskiej dłoni, a potem chwytające ręce i kłapiące zęby. Szpony... A potem palący, miazdzący ból i wreszcie nic.

– Ocknęłam się po kilku dniach, z powrotem w stolicy. Była przy mnie królowa Ileana. Powiedziała mi, co się stało. Że nasi rodzice zginęli.

– Przykro mi – powiedział Hawke, a ja kiwnęłam głową. – Naprawdę. To cud, że przeżyłaś.

– Bogowie mnie ochronili. Tak mi powiedziała królowa. Że jestem Wybrana. Później się dowiedziałam, że między innymi dlatego królowa błagała moją matkę i ojca, żeby nie opuszczali bezpiecznej stolicy. Że... że jeśli Mroczny się dowie, że Panna nie ma ochrony, naśle na mnie sysunów. Wtedy chciał mojej śmierci, ale teraz widocznie chce mnie żywcem. – Zaśmiałam się i to trochę zabolowało.

– To, co spotkało twoją rodzinę, nie jest twoją winą, a sysuni mogli napaść na tamtą wioskę z wielu powodów. – Przechesał ręką włosy i odgarnął suche już kosmyki z czoła. – Co jeszcze pamiętasz?

– Nikt... nikt w tej gospodzie nie umiał walczyć. Ani moi rodzice, ani żadna z kobiet, nawet mężczyźni. Wszyscy polegali na garstce strażników. – Potarłam palce o siebie. – Gdyby moi rodzice potrafili się bronić, mogliby przeżyć. Mała szansa, ale zawsze lepsza niż nic.

Zrozumienie przemknęło przez twarz Hawke'a.

– A ty chcesz tej szansy.

Kiwnęłam głową.

– Nie będę... Nie zgadzam się być bezbronna.

– Nikt nie powinien być bezbronny.

Wypuściłam powietrze z płuc i przestałam poruszać palcami.

– Widziałeś, co się stało tej nocy. Dotarli na szczyt Zapory. Jeśli jeden się przedrze, następni pójdą za nim. Żadna Zapora nie jest niepokonana, a nawet gdyby była, śmiertelnicy wracają spoza Zapory przekłęci. To się zdarza częściej, niż ludzie podejrzewają. W każdej chwili klątwa może się rozprzestrzenić na całe miasto. Jeśli mam zginąć...

– Zginiesz w walce – dokończył za mnie.

Kiwnęłam głową.

– Jak mówiłem, jesteś bardzo odważna.

– Nie sędzę, że to odwaga. – Znowu spojrzałam na swoje ręce. – Sędzę, że to... strach.

– Strach i odwaga często są jednym i tym samym. Robią z ciebie albo wojownika, albo tchórza.

Jedyną różnicę stanowi osoba, która jest w środku.

Podniosłam na niego wzrok w zdumionym milczeniu. Dobrą chwilę zabrało mi sformułowanie odpowiedzi.

– Mówisz jak ktoś dużo starszy.

– Tylko czasami – odparł. – Dzisiaj uratowałaś ludziom życie, księżniczko.

Zignorowałam przezwisko.

– Ale wielu zginęło.

– Zbyt wielu – przyznał. – Sysuni to odwieczna plaga.

Oparłam głowę na zagłówek fotela, wyciągnęłam nogi w stronę ognia i poruszałam palcami stóp.

– Dopóki żyją jacyś Atlanci, zawsze będą sysuni.

– Tak mówią – mruknął, wpatrując się w dogasający ogień, a kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam drgający mięsień w jego policzku. – Powiedziałaś, że spoza Zapory wraca więcej przeklętych, niż ludzie podejrzewają. Skąd wiesz?

Otworzyłam usta. Do licha. Skąd mogłam to wiedzieć?

– Słyszałam plotki.

Cholera.

Przeniósł na mnie spojrzenie.

– Rzadko się o tym mówi, a jeśli już, to tylko szeptem.

Zrobiło mi się nieswojo.

– Będziesz potrzebował więcej szczegółów.

– Słyszałem, że dziecię bogów pomaga tym, których dosięgła klątwa – powiedział, a ja zeszywniałam. – Że pomaga im umrzeć z godnością.

Nie wiedziałam, czy powinnam odetchnąć z ulgą, skoro tylko tyle słyszał i nawet nie wspomniał o moim darze. Zaniepokoił mnie jednak sam fakt, że ktoś przebywający w mieście tak krótko jak on słyszał takie pogłoski.

Vikter nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że do uszu Hawke’a docierają takie rzeczy. No, ale i tak wątpiałam, czy po ostatnim razie Vikter by pozwolił, żebym mu towarzyszyła.

– Kto tak mówił? – zapytałam.

– Kilku strażników – odparł, a mnie żołądek zjechał do pięt. – Prawdę mówiąc, z początku im nie wierzyłem.

Starannie przybrałam obojętny wyraz twarzy.

– No, powinieneś zaufać swojej pierwszej reakcji. Jeśli myślą, że popełniłabym jawną zdradę wobec Korony, to się mylą.

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy.

– Przecież właśnie ci powiedziałem, że jestem dobrym sędzią charakterów.

– No więc?

– No więc wiem, że kłamiesz – odparł. Zastanawiałam się, dlaczego właściwie uważał, że to o mnie mówią strażnicy. – I rozumiem dlaczego. Ci ludzie mówili o tobie z taką nabożną czcią, że zanim cię poznałem, na wpół się spodziewałem, że naprawdę będziesz dzieckiem bogów. Nigdy by na ciebie nie donieśli.

– Możliwe, ale słyszałeś, jak o tym mówią. Inni też mogli słyszeć.

– Chyba powinienem wyrazić się jaśniej, mówiąc, że słyszałem plotki. Właściwie przekazano mi je bezpośrednio. Ponieważ ja także pomagałem umrzeć z godnością tym, których dosięgła klątwa. Robiłem to w stolicy i tutaj też.

Otworzyłam usta. Mój żołądek się uspokoił, ale serce trzepotało jak ryba wyrzucona na brzeg.

– Ci, którzy wracają przekłęci, oddali już wszystko królestwu. Traktować ich inaczej niż jak bohaterów, wlec przemocą na plac i mordować publicznie to ostatnia rzecz, na którą zasługują oni i ich rodziny.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, kiedy na niego patrzyłam. Wypowiadał moje własne myśli i wiedziałam, że są inni, którzy uważają tak samo. Oczywiście. Ale on gotów był popełnić zdradę stanu, żeby zrobić to, co należy...

– Już dość długo nie pozwalałam ci odpocząć.

Uniosłam brwi.

– Tylko tyle masz do powiedzenia o moim wyjściu na Zaporę?

– Proszę cię tylko o jedno.

Wstał, a ja przygotowałam się, że poprosi, żebym już nigdy nie wychodziła na Zaporę. Oczywiście zamierzałam mu to przyrzec i oczywiście nie zamierzałam dotrzymać słowa. Zresztą i tak by mi nie uwierzył.

– Kiedy wyjdiesz następnym razem, włóż lepsze buty i grubsze ubranie. Te pantofelki w końcu doprowadzą cię do zguby. A ta suknia... mnie doprowadzi do zguby.

# ROZDZIAŁ

## 18



Hawke nie doniósł na mnie, ale komuś powiedział.

Odkryłam to, kiedy zbudziłam się zaledwie parę godzin po jego wyjściu i poszłam zobaczyć, czy Vikter jest gotów do treningu. Wcale się nie zdziwiłam, kiedy zastałam go już czekającego na mnie i bardziej niż gotowego dać mi w kość.

Chciałam z nim porozmawiać o tym, jak sysuni wdarli się na szczyt Zapory. On chciał rozmawiać o tym, co mu powiedział Hawke. Widocznie prosto ode mnie Hawke poszedł do Viktera. Właściwie nie złościłam się o to. Zirykowałam się głównie dlatego, że Hawke czuł potrzebę, żeby cokolwiek powiedzieć Vikterowi. Najwyraźniej Hawke odgadł, że Vikter wiedział o mojej obecności na Zaporze, jako że ten nie zdziwił się ani nie rozgniewał z tego powodu.

Bardzo się przeliczył, sądząc, że Vikter się nie rozgniewa.

Vikter z pochmurną miną krążył wokół mnie, sprawdzając moją postawę. Upewniał się, że mocno stoję na nogach i stopy mam rozstawione na szerokość ramion.

– Nie powinno cię być na Zaporze.

– Ale byłam.

– I zostałeś złapana. – Vikter zatrzymał się przede mną. – Co byś zrobiła, gdyby nakrył cię inny strażnik?

– Inny by mnie nie złapał.

– To nie żarty, Poppy.

– Nie powiedziałam nic zabawnego. Mówię prawdę. Hawke jest... jest szybki i bardzo dobrze wyszkolony.

– I dlatego pracujemy nad twoją walką wręcz.

Zacisnęłam wargi.

– Nieźle sobie radzę z walką wręcz.

– Gdyby to była prawda, on by cię nie złapał. Ruszaj – rozkazał Vikter.

Opuściłam podbródek i wymierzyłam cios. Zablokował mnie przedramieniem, a ja cofnęłam się, szukając luki, ale jej nie znalazłam. Więc ją stworzyłam. Przesunęłam się jak do kopnięcia, a on odrobinę opuścił ręce. Pojawiła się moja luka. Zamachnęłam się i walnęłam go pięścią w brzuch.

Stęknął cicho.

– Dobry ruch.

Opuściłam ręce z uśmiechem.

– Nieźle, co?

Vikter uśmiechnął się krzywo, ale uśmiešek szybko zgasł.

– Wiem, że pewnie masz dosyć tego, że ciągle to powtarzam – zaczął – ale i tak powtórzę. Musisz być ostrożniejsza. I wyprowadzasz cios z ramienia zamiast ze swojego środka.

Rzeczywiście miałam dosyć wysłuchiwanie tego w kółko.

– Jestem ostrożna i wyprowadzam cios tak, jak mnie uczyłeś.

– Masz słaby zamach. Miękki. Nie tak cię uczyłem. – Chwycił moje ramię i potrząsnął jak mokrą kluską. – Nie masz dużo siły w górnej części ciała. Twoja siła jest tutaj. – Położył mi rękę na brzuchu. – W ten sposób wyrządzisz więcej szkody. Kiedy zadajesz cios, twój tors i biodra powinny powtarzać ten ruch.

Kiwnęłam głową i zrobiłam tak, jak mówił. Nie trafiłam, ale poczułam różnicę.

– Hawke nie zamierza donieść na mnie Jego Wysokości.

– Naprawdę tak myślisz? – Zablokował mój następny cios. – Lepiej.

– Gdyby zamierzał coś powiedzieć, poszedłby prosto do księcia.

– Mógł mieć wiele powodów, żeby na razie nic nie mówić.

Jeszcze kilka dni wcześniej zgodziłabym się z nim, ale nie teraz. Nie po tym, co mi wyznał poprzedniej nocy.

– Wiem, że on tego nie zrobi, Vikter. Nie mam się czym martwić, i ty też. Nie powiedziałam mu, że to ty mnie szkolisz.

– Poppy. – Powiedział to takim samym tonem jak wtedy, kiedy go zapytałam, czy według niego mogłabym schować pod welonem obosieczny miecz. Wciąż wierzyłam, że mogłabym. Wystarczyło znaleźć odpowiednią pozycję. – Nie znasz go.

– Wiem. – Skrzyżowałam ramiona, kiedy Vikter się cofnął. – Ale ty też go nie znasz.

– Nie znasz jego motywów... Nie wiesz, dlaczego milczy.

Wiedziałam, co mówił o Czerwonej Perle, i miałam pewność, że to dotyczyło również Zapory. Ale chodziło o coś więcej. Fakt, że Hawke narażał się na oskarżenie o zdradę stanu, żeby pomóc tym, których dosięgła klątwa, wiele mówił o jego charakterze. Jednak nie należało tego mówić Vikterowi. Nie bez powodu nie znaleźliśmy tożsamości innych członków siatki.

– Powiedział, że gdyby na mnie doniósł, wiedziałby, że mu nie zaufam, co utrudniłoby mu pracę. Przyznasz, że ma sporo racji.

– Owszem, ale to nie znaczy, że nie powinnaś być ostrożna. – Vikter milczał przez chwilę.

– I rozumiem. Naprawdę.

– Co rozumiesz?

– Jak wspominałem, to atrakcyjny młody człowiek...

– To nie ma nic do rzeczy.

– A ciebie otaczają starcy, tacy jak ja.

– Nie jesteś taki stary.

Zamrugnął.

– Dzięki. Chyba – dodał po chwili.

– To nie ma nic wspólnego z jego wyglądem. Nie twierdzę, że nie jest atrakcyjny. Jest, ale nie dlatego mu ufam. – I taka była prawda. Moje zaufanie nie miało nic wspólnego z wyglądem. – Nie jestem taka głupia.

– Wcale tego nie sugeruję. – Przegarnął ręką włosy. – Więc ufasz mu?

– Ja... wyjaśniłam mu, dlaczego musiałam być na Zaporze. Opowiedziałam mu o tamtej nocy, kiedy napadnięto moją rodzinę. Wiesz, jak zareagował? Chociaż na początku mówił, że nie powinnam tam wychodzić, wysłuchał moich powodów i powiedział tylko, że powinnam wkładać lepsze buty. – Postanowiłam zatrzymać dla siebie tę część o swojej koszuli. – Ufam mu, Vikter. Czy jest jakiś powód, dla którego nie powinnam?

Vikter westchnął ciężko i odwrócił wzrok.

– Nie dał nam żadnych powodów, żeby w niego wątpić. Wiem o tym. Po prostu go nie znamy, a ty jesteś dla mnie ważna, Poppy. Nie dlatego, że jesteś Panną, ale dlatego, że jesteś... sobą.

Węzeł emocji zapętlił się w mojej piersi i podjechał do gardła. Nie dałam Vikterowi szans, żeby się zorientował, co robię. Rzuciłam się na niego, objęłam go w pasie i mocno uściskałam.

– Dzięki – wymamrotałam, wtulając twarz w jego pierś.

Vikter stał sztywno jak strażnik, który pierwszy raz znalazł się na Zaporze, ale potem położył mi rękę na plecach. I poklepał mnie.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Wiesz, że nigdy ci nie zastąpię ojca, nawet nie będę próbował, ale jesteś dla mnie jak córka.

Uściskałam go mocniej.

Znowu mnie poklepał.

– Martwię się o ciebie, Poppy. Częściowo dlatego, że to moja praca, ale głównie dlatego, że to ty.

– Ty też jesteś dla mnie ważny. – Jego koszula tłumiła moje słowa. – Chociaż uważasz, że mam słaby cios.

Zaśmiał się ochryple i oparł podbródek na czubku mojej głowy.

– Masz słaby cios, kiedy się nie przykładasz. – Odsunął się i ujął mnie pod brodę. – Ale, dziewczyno, twoja celność jest zabójcza. Nigdy o tym nie zapominaj.



– Bogowie nas nie zawiedli. Ascendenci was nie zawiedli.

Tego wieczoru książę przemawiał z balkonu na murach zamkowych. W dole masa ludzi wypełniała otwarty dziedziniec. W blasku pochodni i lamp naftowych widziałam, że niektórzy byli ubrani całkiem na czarno, w ponury kolor śmierci. Wśród nich strażnicy na koniach pilnowali wzburzonego tłumu.

Nigdy nie widziałam, żeby Jego Wysokość w ten sposób zwracał się do ludzi. On i księżna nigdy nie występowali przed takim tłumem, nawet na posiedzeniach rady ani podczas Rytułu. Jeszcze bardziej się zdziwiłam, kiedy Vikter i Hawke przyszli po mnie po kolacji, żeby mnie eskortować na ten balkon.

Ale ile lat minęło, odkąd taka znaczna liczba sysunów dotarła do Zapory?

Na zbyt wielu domach wywieszono żałobne flagi, zbyt wiele stosów pogrzebowych zapłonęło o świcie. W powietrzu wciąż unosiły się popiół i dławiące opary kadzidła.

– Dzięki Błogosławieństwu bogów – ciągnął Teerman – Zapora nie upadła wczorajszej nocy.

Stojąc z tyłu obok Tawny, między Vikterem a Hawkiem, zastanawiałam się, w jaki dokładnie sposób Błogosławieństwo powstrzymało upadek muru. To była zasługa strażników, takich jak tamten łucznik, który wolał umrzeć niż pozwolić, żeby sysun wdarł się na szczyt.

– Oni dotarli do szczytu! – krzyknął jakiś mężczyzna. – O mało nie przeszli przez Zaporę. Czy jesteście bezpieczni?

– Kiedy to się powtórzy? – Łagodny głos księżnej uciszył szemrania. – Ponieważ to się powtórzy. Uniosłam brwi pod welonem. Po mojej prawej stronie Hawke mruknął ironicznie:

– To z pewnością ukoi obawy.

Wargi mi drgnęły.

– Prawda nie jest po to, żeby koić obawy – oświadczył Vikter.

– I dlatego kłamiemy? – zagadnął Hawke, a ja zacisnęłam usta.

Przekomarzali się w ten sposób, odkąd przyszli po mnie i Tawny. Jeden z nich coś mówił. Cokolwiek. Drugi natychmiast się sprzeciwiał i każdy starał się mieć ostatnie słowo. Zaczęło się, kiedy Hawke skomentował, że wieczór jest zadziwiająco ciepły, co powinno mnie ucieszyć. Vikter oświadczył, że temperatura na pewno szybko spadnie. Hawke chciał wiedzieć, gdzie Vikter zdobył takie prorocze zdolności przepowiadania pogody.

W ciągu godziny sytuacja się zaostrzyła. Ciągłe usiłowali przegadać jeden drugiego. Na razie Hawke wygrywał co najmniej trzema punktami.

Chociaż broniłam go przed Vikterem – i nie kłamałam, kiedy powiedziałam, że mu ufam – wciąż nie bardzo mogłam uwierzyć w to, co mówił. Nie zabraniał mi wychodzić na Zaporę. Nie żądał, żebym została w swoim pokoju, gdzie teoretycznie jestem „bezpieczniejsza”. Zamiast tego wysłuchał moich wyjaśnień, dlaczego musiałam tam być, zaakceptował je i poprosił tylko, żebym wkładała lepsze buty.

I więcej ubrania.

To drugie jednocześnie mnie zirytowało i podnieciło, i ogólnie wprawiło w zmieszanie. I nie zwierzyłam się z tego Vikterowi dziś rano.

Przeniosłam spojrzenie na księżną, która wystąpiła do przodu.

– Bogowie was nie zawiedli – powtórzyła, opierając ręce na sięgającej pasa poręczy. – My was nie zawiedliśmy. Ale bogowie są nieszczęśliwi. Dlatego sysuni dotarli do szczytu Zapory.

Pomruk niepokoju przetoczył się przez tłum jak grzmot.

– Rozmawialiśmy z nimi. Nie są zadowoleni z ostatnich wydarzeń, tutaj i w sąsiednich miastach – ciągnęła księżna, obserwując blednące i poszarzałe twarze w dole. – Obawiają się, że dobrzy ludzie z Solis zaczęli tracić wiarę w ich decyzje i zwracają się ku tym, którzy pragnęliby zaprzepaścić przyszłość naszego wielkiego królestwa.

Pomruki przerodziły się w otwarcie potępiające okrzyki, które płoszyły konie. Strażnicy szybko

uspokoili tańczące nerwowo wierzchowce.

– A myśleliście, że co się stanie, kiedy ci, którzy popierają Mrocznego i spiskują z nim, stoją teraz pośród was? – zapytał książę. – Właśnie w tej chwili, kiedy do was mówię, Descendenci patrzą na mnie, zachwyceni, że sysuni wymordowali tylu ludzi zeszłej nocy. W tym tłumie są Descendenci, którzy modlą się o dzień, kiedy nadejdzie Mroczny. Ci, którzy uczcili masakrę w Trzech Rzekach i upadek Dworu Mysikrólika. Rozejrzyjcie się na lewo i prawo, a może zobaczycie kogoś, kto pomagał w próbie porwania Panny.

Ze skrępowaniem przestąpiłam z nogi na nogę, kiedy spoczęły na mnie liczne spojrzenia. Potem jedna po drugiej, jak przewracające się kostki domina, twarze obracały się, żeby spojrzeć na sąsiadów i znajomych, jakby widzianych po raz pierwszy.

– Bogowie słyszą i wiedzą wszystko. Nawet to, co niewypowiedziane, co kryje się w sercu – oznajmił książę i żołądek mi się ścisnął z lęku. – Czego możemy się spodziewać, jeśli ci, których bogowie chronią wszystkimi siłami, stają przed nami, kwestionując Rytuał?

Zesztywniałam. Natychmiast oczyma duszy zobaczyłam pana i panią Tulisów. Książę nie wymienił ich nazwisk, ale równie dobrze mógł je wykrzyczeć ze szczytu zamkowej wieży. Nie widziałam ich w tłumie, ale to nie znaczyło, że ich tam nie ma.

– Czego można się spodziewać, kiedy są tacy, którzy życzą nam śmierci? – zapytał Teerman, wznosząc ręce. – Kiedy tylko my, pod postacią nadaną przez bogów, stoimy między wami a Mrocznym oraz klątwą, którą jego ludzie rzucili na ten kraj.

A jednak ani jeden Ascendent – ani książę, ani księżna, ani nikt z lordów czy dam – nie kiwnął nawet palcem, żeby bronić Zapory. Każdy z nich był szybszy i silniejszy od strażników. Przypuszczałam, że mogliby położyć dwa razy tyle sysunów co ja i mój łuk, a jak zauważył Hawke, mieli większe szanse, żeby przeżyć każdy atak.

– Jak myślicie, co się stanie, jeśli sysuni przekroczą Zaporę? – Teerman opuścił ręce. – Wielu z was urodziło się wewnątrz tych murów i nigdy nie doświadczyło grozy ataku sysunów. Ale niektórzy wiedzą. Przybyliście z miast słabiej strzeżonych albo zostaliście napadnięci na drodze. Wiecie, co by się stało, gdyby chociaż garstka przedarła się przez nasze straże... gdyby bogowie odwrócili się od ludu Solis. To byłaby masowa rzeź setek ludzi. Waszych żon. Waszych dzieci. Was. Wielu z was nie stałoby tutaj.

Przerwał, a tłum się zakołysał...

To się znowu stało.

Poczułam, że moje zmysły rozciągają się coraz dalej, co mnie nie zdziwiło. W takim tłumie trudno było utrzymać dystans, ale nie czułam... nie czułam tylko bólu.

Coś dotknęło mnie w głębi gardła, przypominając to, co przeżyłam w atrium z Loren.

Zgroza.

Czułam, jak zgroza narasta i wzbiera, napływa z tak wielu różnych kierunków. Mój wzrok przeskakiwał z jednej twarzy na drugą. Dotarło do mnie następne wrażenie zmysłowe. Było tak gorące, że aż paliło. To nie był fizyczny ból. To był gniew. Moje serce ruszyło do galopu. Nie czułam bólu, ale... musiałam coś czuć. To nie miało sensu, ale czułam, jak naciska na moją skórę niczym rozpalone żelazo. W gardle mi zaschło, z trudem przełykałam ślinę. Ludzie składali ręce pod brodami i modlili się do bogów. Zrobiłam mały kroczek do tyłu. Inni patrzyli z zaciętymi twarzami...

Vikter dotknął mojego ramienia i mruknął:

– Dobrze się czujesz?

Tak?

Nie?

Nie byłam pewna.

Adrenalina wywołana stresem zalała mój organizm, lodowate upiorne palce zatańczyły po karku. Coś ścisnęło klatkę piersiową jak w imadle. Chciałam uciekać. Musiałam uciec jak najdalej od ludzi.

Ale nie mogłam.

Zamknęłam oczy, skupiłam się na oddychaniu i usiłowałam odbudować swoje mentalne mury. Oddychałam głęboko, wdech, wydech, najwolniej, jak mogłam.



– I jeśli wam się poszczęści, rozszarpią wam gardła i to będzie szybka śmierć – ciągnął ksiązę.  
– Jednak większość z was spotka gorszy los. Wgryzą się w wasze ciała i będą chleptać krew, podczas gdy wy będziecie wzywać na pomoc bogów, w których przestaliście wierzyć.

– To przemówienie raczej nie doda ludziom otuchy – mruknął Hawke pod nosem.

Jego komentarz wyrwał mnie ze spirali paniki, oschła ironia jego słów przecięła sznur łączący mnie z ludźmi. Moje zmysły zwinęły się do wnętrza, co przypominało zatrzaśnięcie drzwi.

Czułam... czułam jedynie łomotanie serca i warstwę potu na czole. Hawke zrobił coś, co nie tylko uwolniło mnie od strachu zgromadzonych ludzi, nie tylko zerwało więź między mną a publicznością, ale całkowicie ją unicestwiło. Doznania znikły tak szybko, że niemal zwątpiłam, czy w ogóle je odbierałam, czy tylko poniosła mnie wyobraźnia. Twarze przede mną znowu stały się wyraźne, całe spektrum rozmaitych odcieni strachu i paniki...

Wzrok mi się wyostrzył i ponownie spojrzałam na tłum, wyszukując twarze, które nie zdradzały żadnych emocji. Na widok tych beznamiętnych obliczy zrobiło mi się nieswojo, zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Skupiłam się na jednym z mężczyzn. Był młody, blond włosy spadały mu na ramiona. Stał za daleko, żebym mogła określić kolor jego oczu, ale wpatrywał się w księcia i księżną z mocno zaciśniętymi wargami i twardą linią kwadratowej szczęki, podczas gdy ludzie wokół niego wymieniali przerażone spojrzenia.

Rozpoznałam go.

Był na posiedzeniu rady miejskiej. Wtedy miał taką samą minę i to *coś* się stało – napływ osobliwych wrażeń, jakich przecież nie mogłam odbierać.

Albo nie wiedziałam, że mogłam.

Jeszcze raz przejrzałam tłum i bez trudu wyłowiłam takich jak on. Było ich co najmniej tuzin.

Powróciłam wzrokiem do blondyna, przypominając sobie, co czułam w obecności Loren. To, co od niej wyczuwałam, teraz nabrało sensu, biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia. Była podekscytowana możliwością – dość niepokojącą – że Mroczny jest blisko. I miała powody się obawiać, że coś powiem. Ten człowiek wprawdzie nie okazywał na zewnątrz emocji, jednak jeśli nie zgadzał się z tym, jak potraktowano rodzinę Tulisów, nic dziwnego, że czuł teraz gniew.

Może wyobraziłam sobie to wszystko. Albo mój dar się zmieniał. Czy mógł ewoluować w ten sposób, że wyczuwałam również inne emocje oprócz bólu? Nie wiedziałam i musiałam to sprawdzić, ale teraz musiałam coś powiedzieć na wszelki wypadek.

Odwrociłam głowę w prawo, w stronę Viktera.

– Widzisz go? – szepnęłam i opisałam blondyna.

– Tak. – Vikter przysunął się bliżej.

– Jest ich więcej. – Znowu spojrzałam na publiczność.

– Widzę ich – powiedział. – Uważaj, Hawke. Mogą być...

– Kłopoty? – przerwał mu Hawke. – Śledzę tego blondyna od dwudziestu minut. Powoli przesuwa się do przodu. Trzech innych też się zbliżyło.

Uniosłam brwi. Był taki spostrzegawczy.

– Czy jesteśmy bezpieczni? – zapytała Tawny, wpatrując się w tłum.

– Zawsze – mruknął Hawke.

Przelotnie napotkałam jej spojrzenie i skinęłam głową z nadzieją, że to ją uspokoi. Musnęłam ręką udo. Sztylet tkwił w pochwie pod białą, długą do ziemi tuniką. Dotyk kościanej rękojeści pomógł opanować wzbierającą panikę.

Ksiązę nadal hipnotyzował publiczność krwawymi opowieściami, podczas gdy ja skupiłam uwagę na blondynie. Na szerokich ramionach nosił ciemny płaszcz, pod którym mógł ukryć dowolną ilość broni.

Wiedziałam o tym z osobistego doświadczenia.

– Ale przemówiliśmy za wami do bogów – rozległ się głos księżnej. – Powiedzieliśmy im, że mieszkańcy Solis, zwłaszcza ci z Masadonii, są godni. Bogowie nie odwrócili się od was. Dopilnowaliśmy tego.

Rozbrzmiały wiwaty, nastrój tłumy raptownie się zmienił, ale blondyn wciąż nie okazywał żadnej

reakcji.

– I uczymy ich wiarę w ludność Solis, nie osłaniając tych, których podejrzewacie o popieranie Mrocznego, którzy dążą tylko do zniszczenia i śmierci – ciągnęła księżna. – Zostaniecie hojnie nagrodzeni w tym życiu i w następnym. To wam przyrzekamy.

Zagrzmiały następne wiwaty, a potem ktoś wrzasnął:

– Uczymy ich podczas Rytuału!

– Tak! – zawołała księżna, odsuwając się od poręczy. – Jak lepiej okazemy bogom swoją wdzięczność, niż odprawiając Rytuał?

Potem oboje księstwo zeszedli z balkonu ramię w ramię, prawie się dotykając. Oboje podnieśli ręce po przeciwnych stronach i zaczęli machać do tłumu...

– Kłamstwa! – krzyknął jakiś głos. To był ten blondyn. – Kłamcy!

Czas jakby się zatrzymał. Wszyscy zamarli.

– Nie robicie nic, żeby nas chronić, a sami chowacie się w swoich zamkach, za plecami strażników! Nie robicie nic, tylko kradniecie dzieci w imię fałszywych bogów! – krzyczał. – Gdzie są trzeci i czwarcy synowie, trzecie i czwarte córki? Gdzie oni naprawdę są?

Potem rozległ się dźwięk, gwałtowne zaczerpnięcie powietrza, wszędzie wokół mnie.

Płaszcz blondyna rozchylił się, ręka skoczyła w górę. Ktoś krzyknął ostrzegawczo. Strażnik na koniu odwrócił się, ale nie był dostatecznie szybki. Blondyn zamachnął się i...

– Łapać go! – krzyknął komendant Jansen.

Mężczyzna coś rzucił. To nie był sztylet ani kamień. Miał zbyt dziwny kształt. Przeciął powietrze, zmierzając prosto w stronę księcia Masadonii. Książę uskoczył niesamowicie szybko, zmienił się w rozmazaną smugę ruchu. Vikter odepchnął mnie do tyłu. Hawke objął mnie w tali i przyciągnął do siebie. Przedmiot przeleciał obok nas i uderzył w mur. Upadł z głuchym stuknięciem i przetoczył się, a ja spojrzałam na niego, kiedy się zatrzymał.

To była... to była ręka.

Vikter przykląkł, podniósł ją i wstał, zaciskając usta.

– Co jest, na bogów? – mruknął.

To nie była zwykła ręka. To była szara, szponiasta dłoń sysuna.

Spojrzałam na blondyna. Królewski gwardzista powalił go na kolana i wykręcił mu ręce za plecami. Krew splamiła mu usta.

– Z krwi i popiołów – wrzasnął, chociaż strażnik szarpnął go za włosy. – Powstaniemy! Z krwi i popiołu powstaniemy!

Wykrzykiwał te słowa raz po raz, kiedy strażnicy wlekli go przez tłum.

Książę odwrócił się z powrotem do tłumu i zaśmiał się suchym, zimnym głosem.

– I tak po prostu bogowie ujawnili przynajmniej jednego z was, prawda?

## ROZDZIAŁ

### 19



Hawke szybko zaprowadził Tawny i mnie z powrotem do zamku, podczas gdy Vikter poszedł porozmawiać z komendantem.

– Skąd, na litość, ten człowiek wziął rękę sysuna? – zapytała Tawny, kiedy szliśmy obok Wielkiej Sali pod proporcami. Skórę wokół ust miała napiętą.

– Mógł wyjść za Zaporę i odciąć ją jednemu z tych, których zabito zeszłej nocy – wyjaśnił Hawke.

– To... – Tawny przyłożyła rękę do piersi. – Brak mi słów.

Mnie też zabrakło słów, ale kończyła mogła pochodzić od jakiegoś przekłętego, który przemienił się wewnątrz Zapory. Zatrzymałam tę myśl dla siebie, kiedy mineliśmy kilku służących.

– Nie mogę uwierzyć, że on to powiedział o dzieciach... trzecich i czwartych synach i córkach.

– Ani ja – przyznała Tawny.

Co za okropne oskarżenie. Te dzieci, z których wiele było już dorosłych, mieszkały w świątyniach i służyły bogom. Wprawdzie nie podobało mi się, że nie robiono wyjątków, ale oburzało mnie insynuowanie, że wykradziono je rzekomo dla jakichś niecznych celów. Wystarczyło tylko kilka słów i plotka szerzyła się jak zaraza, zatruwając ludzkie umysły. Wołałam sobie nie wyobrażać, co teraz myśleli rodzice tych dzieci.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby więcej ludzi myślało podobnie – skomentował Hawke. Tawny i ja obejrzałyśmy się na niego. Szedł obok mnie, ale o krok z tyłu. Uniósł brwi. – Nikt już więcej nie widział tych dzieci.

– Widzieli je kapłani i kapłanki, i Ascendenci – poprawiła go Tawny.

– Ale nie rodzina. – Obrzucił spojrzeniem posągi, kiedy zmierzałyśmy do schodów. – Gdyby ludzie mogli co jakiś czas widywać swoje dzieci, łatwo dałoby się obalić takie sugestie. Rozproszyć obawy.

Miał trochę racji, ale...

– Nikt nie powinien mówić takich rzeczy bez dowodów – sprzeciwiłam się. – To tylko wywołuje niepotrzebne zmartwienia i panikę... panikę, którą Descendenci tworzą, a potem wykorzystują.

– Zgoda. – Spojrzał w dół. – Patrz pod nogi. Nie chcemy, żebyś kontynuowała swoje nowe zwyczaje, księżniczko.

– Jedno potknięcie to jeszcze nie zwyczaj – zripostowałam. – A jeśli się zgadzasz, to dlaczego mówisz, że nie zdziwiłbyś się, gdyby więcej ludzi tak myślało?

– Bo zgadzanie się nie znaczy, że nie rozumiem, dlaczego ludzie tak myślą – odparł i tym zdaniem zamknął mi usta. – Jeśli Ascendenci naprawdę się martwią, że ludzie wierzą w takie rzeczy, wystarczy tylko, że pozwolą im widywać dzieci. Nie wyobrażam sobie, żeby to zbytnio przeszkadzało w służeniu bogom.

Nie.

Nie sądziłam, żeby przeszkadzało.

Zerknęłam na Tawny i zobaczyłam, że wpatruje się w Hawke'a, kiedy szliśmy korytarzem na pierwszym piętrze w stronę starszej części zamku.

– A co ty myślisz? – zapytałam.

Tawny zamrugnęła i spojrzała na mnie.

– Myślę, że oboje mówicie to samo.

Na twarzy Hawke'a pojawił się półuśmiech. Milczałam, kiedy wchodziliśmy po schodach. Hawke zatrzymał nas przed drzwiami pokoju Tawny.

– Jeśli pozwolisz, chciałbym przez chwilę porozmawiać z Penellaphe sam na sam.

Uniosłam brwi pod welonem, a Tawny popatrzyła na nas ze źle skrywaną ciekawością i kąci jej ust się uniosły. Czekwała na mój sygnał, czy się zgadzam.

– W porządku – zapewniłam ją.

Kiwnęła głową, otworzyła swoje drzwi i przystanąła na chwilę, żeby powiedzieć:

– Jeśli będziesz mnie potrzebować, zapukaj. – Zrobiła przerwę. – Księżniczko.

Jęknęłam.

Hawke zachichotał.

– Naprawdę ją lubię.

– Na pewno szalałaby z radości, gdybyś jej to powiedział.

– A czy ty szalałabyś z radości, gdybym ci powiedział, że ciebie lubię?

Serce mi mocniej zabiło, ale zignorowałam ten głupi narząd.

– Czy byłbyś zmartwiony, gdybym zaprzeczyła?

– Byłbym załamany.

Prychnęłam.

– No pewnie. – Dotarliśmy do moich drzwi. – O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

Wskazał na drzwi i zrozumiałam, że nie chce ryzykować podsłuchania, więc sięgnęłam do klamki...

– Powinienem wejść pierwszy, księżniczko. – Wyminął mnie zręcznie.

– Dlaczego? – Pochmurnie spojrzałam na jego plecy. – Myślisz, że ktoś na mnie czeka?

– Jeśli Mroczny raz spróbował cię porwać, na pewno spróbuje ponownie.

Zimny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, kiedy Hawke wszedł do pokoju. Służący zostawili dwie zapalone lampy naftowe, przy drzwiach i przy łóżku, i dorzucili drewna do kominka, więc pokój tonął w ciepłej, łagodnej poświacie. Nie patrzyłam zbyt długo na łóżko, co znaczyło, że głównie gapiłam się na szerokie plecy Hawke'a, który sprawdzał pokój. Końcówki jego włosów muskały kołnierz tuniki i te kosmyki wydawały się takie... miękkie. Nie dotknęłam ich tamtego wieczoru w Czerwonej Perle i teraz tego żałowałam.

Potrzebowałam pomocy.

– Czy już mogę wejść? – zapytałam, splatając dłonie. – A może powinnam zaczekać, aż sprawdzisz, czy pod łóżkiem nie ma kotów kurzu?

Hawke obejrzał się przez ramię.

– To nie kurz mnie martwi. Ale schody? Tak.

O bogowie moi...

– A Mroczny będzie wracał, dopóki nie dostanie, czego chce – dodał, odwracając wzrok. Zadrżałam. – Zawsze trzeba sprawdzać twój pokój, zanim wejdziesz.

Skrzyżowałam ramiona na piersi. Zrobiło mi się zimno pomimo ognia na kominku. Patrzyłam, jak Hawke łukiem zawraca do drzwi i cicho je zamyka.

Staął przede mną z ręką na rękojeści krótkiego miecza i moje serce jeszcze mocniej zatrzepotało. Miał tak oszałamiająco idealną twarz, od pełnych ust i lekko wygiętych brwi po cieniste zagłębienia pod wysokimi, szerokimi kośćmi policzkowymi, że mógł być modelem do obrazów wiszących w miejskiej czytelni.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Tak. Czemu pytasz?

– Coś ci się stało, kiedy księżę przemawiał do tych ludzi.

Zapisałam sobie w pamięci, że Hawke jest wyjątkowo spostrzegawczy.

– Ja nie... – Chciałam zapewnić, że nic się nie stało, ale wiedziałam, że mi nie uwierzy. – Trochę zakręciło mi się w głowie. Chyba dzisiaj za mało zjadłam.

W skupieniu badał wzrokiem widoczne fragmenty mojej twarzy i pomimo welonu czułam się nieznośnie obnażona, kiedy patrzył na mnie w ten sposób.

– Nie cierpię tego.

– Czego nie cierpisz? – zapytałam, zbita z tropu.

Hawke nie odpowiedział od razu.

– Nie cierpię mówić do welonu.  
– Och. – Zaświtało mi zrozumienie. Podniosłam rękę i dotknęłam tkaniny zakrywającej włosy.  
– Pewnie większość ludzi tego nie lubi.  
– Nie wyobrażam sobie, że ty to lubisz.  
– Nie lubię – przyznałam, a potem rozejrzałam się po pokoju, jakbym się spodziewała, że gdzieś tam czyha kapłanka Analia. – To znaczy wołałabym, żeby ludzie mnie widzieli.

Przechylił głowę na bok.

– Jakie to uczucie?

Powietrze uwięzło mi w gardle. Jeszcze nikt... nikt nigdy mnie o to nie zapytał i chociaż miałam wiele przemyśleń dotyczących welonu, nie bardzo potrafiłam ubrać je w słowa, mimo że ufałam Hawke'owi.

Niektóre rzeczy, raz wypowiedziane, zaczynają żyć własnym życiem.

Podeszłam do jednego z foteli i przysiadłam na brzeżku, niepewna, co odpowiedzieć. Nagle mój umysł jakby wypluł jedyną rzecz, która mi przysłała do głowy.

– To jest duszące.

Hawke podszedł bliżej.

– Więc czemu go nosisz?

– Nie wiedziałam, że mam wybór. – Podniosłam na niego wzrok.

– Teraz masz wybór. – Ukłęknął przede mną. – Jesteśmy tylko ty i ja, ściany oraz żałośnie nieodpowiedni zestaw mebli.

Wargi mi drgnęły.

– Czy nosisz welon, kiedy jesteś z Tawny? – zapytał Hawke.

Pokręciłam głową.

– Więc dlaczego nosisz go teraz?

– Bo... przy niej wolno mi być bez welonu.

– Mówiono mi, że masz nosić welon przez cały czas, nawet przy tych, którzy mają prawo cię widzieć.

Oczywiście miał rację.

Uniósł brwi.

Westchnęłam.

– Nie zakładam welonu, kiedy jestem sama w pokoju i nie spodziewam się nikogo oprócz Tawny. I nie zakładam go wtedy, bo czuję, że... mam większą władzę. Mogę...

– ...sama decydować, że go nie założę? – dokończył za mnie.

Kiwnęłam głową, bardziej niż trochę zaskoczona, że trafił w sedno.

– Teraz masz wybór.

– Tak. – Ale trudno mi było wytłumaczyć, że welon służył również jako bariera. Dzięki niemu pamiętałam, kim jestem i jakie to ważne. Bez niego, cóż, łatwo było zapragnąć... po prostu *pragnąć*.

Hawke badał wzrokiem welon i tak minęła długa chwila. Potem kiwnął głową i powoli wstał.

– Będę na zewnątrz, gdybyś czegoś potrzebowała.

W gardle urosła mi dziwna gęstwa, która odebrała mi głos. Siedziałam bez ruchu, kiedy wyszedł z pokoju, i patrzyłam na zamknięte drzwi. Nie wstałam z miejsca. Nie zdjęłam welonu. Przez długi czas.

Dopóki nie przestałam *pragnąć*.



Następnego wieczoru stałam przed salą recepcyjną księżnej na pierwszym piętrze. Znajdowała się naprzeciwko apartamentów księcia, na drugim końcu korytarza. Odwróciłam się do nich plecami. Nie chciałam ich widzieć i nawet o nich myśleć.

Przed drzwiami Jacindy stali dwaj królewscy gwardziści, a Wikter czekał obok mnie. Tego ranka opowiedziałam mu, co naprawdę się stało, kiedy książę i księżna przemawiali do tłumu, i jak nie byłam pewna, czy rzeczywiście coś poczułam. zaproponował, żebym porozmawiała z księżną, ponieważ od

kapłanki raczej nie uzyskam żadnych pożytecznych informacji, a księżna w zależności od nastroju może mówić bardziej otwarcie.

Miałam tylko nadzieję, że księżna będzie w gadatliwym nastroju.

Ani Wikter, ani ja nie odzywaliśmy się w obecności gwardzistów, ale wiedziałam, że martwił się tym, co ode mnie usłyszał. Czy to znaczyło, że mój dar ewoluuje, czy mój umysł?

„To mogły być skutki stresu”, powiedział. „Chyba lepiej zaczekać, aż się upewnisz, że to twój dar, zanim kogoś zaalarmujemy”.

Wiedziałam, że Wikter się obawia, że jeśli to mój umysł, ludzie będą mi to mieli za złe, ale nie chciałam czekać, aż to się powtórzy. Wolałam wiedzieć zawczasu, czy to mój dar, żebym mogła lepiej zareagować.

Drzwi się otworzyły i wyszedł jeden z gwardzistów.

– Jej Wysokość teraz cię przyjmie.

Vikter pozostał na zewnątrz zgodnie z planem, ponieważ o moim darze mieli wiedzieć wyłącznie księżę, księżna i duchowieństwo ze świątyni.

Złamałam tak wiele zasad, że Hawke miał prawo się zdziwić, kiedy poprzedniego wieczoru nie chciałam zdjąć welonu. Tak myślałam, wchodząc do sali recepcyjnej. Odsunęłam na bok te myśli i rozejrzałam się dookoła.

Zawsze podobał mi się ten pokój ze ścianami barwy kości słoniowej i jasnoszarymi meblami. Miał w sobie spokój i był też ciepły i przytulny pomimo braku okien. Pewnie sprawiały to olśniewające kandelabry. Odnalazłam wzrokiem księżną, która siedziała przy okrągłym stoliku i popijała z małej filiżanki. Odziana w bladożółtą suknię przypominała mi wiosnę w stolicy.

Podniosła wzrok i na jej wiecznie młodej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Chodź. Usiądź.

Podeszłam i zajęłam krzesło naprzeciwko niej. Zauważyłam paterę z ciastkami. Zostały tylko te z orzechami. Czekoladowe rożki prawdopodobnie znikły pierwsze. Księżna miała tę samą słabość, co Wikter.

– Chciałaś ze mną rozmawiać? – Odstawiła delikatną filiżankę z kwiatowym wzorem na spodeczek od kompletu.

Kiwnęłam głową.

– Tak. Wiem, że jesteś bardzo zajęta, ale miałam nadzieję, że pomożesz mi w pewnej sprawie.

Skloniła głowę i miękkie kasztanowe pukle rozsypały się jej na ramionach.

– Przyznam, że mnie zaciekawiałaś. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz zwróciłaś się do mnie o pomoc.

Ja pamiętałam. To było wtedy, kiedy poprosiłam o przeniesienie mojej kwatery do starszej części zamku, czego ona z pewnością do dziś nie rozumiała.

– Chciałam z tobą porozmawiać... – Odetchnęłam głęboko. – Chciałam z tobą porozmawiać o moim darze.

Jej czarne jak noc oczy rozszerzyły się lekko.

– Nie spodziewałam się takiego tematu. Czy ktoś odkrył twój dar?

– Nie, wasza wysokość. Stało się coś innego.

Wzięła serwetkę z kolan i wytarła palce.

– Więc co? Proszę, nie trzymaj mnie w niepewności.

– Chyba coś się z nim dzieje – wyznałam. – W kilku sytuacjach zdawało mi się, że poczułam... coś innego niż ból.

Księżna powoli odłożyła serwetkę na stół.

– Używasz swojego daru? Wiesz, że bogowie ci tego zabronili. Dopóki nie zostaniesz uznana za godną tego daru, nie możesz go używać.

– Wiem. Nie używałam go – skłamałam swobodnie. Chyba trochę zbyt swobodnie. – Ale czasami to się samo dzieje. Kiedy jestem w dużym tłumie, z trudem nad nim panuję.

– Czy to zostało omówione z kapłankami?

Dobrzy bogowie, nie.

– To się nie zdarza często. Przysięgam, i zdarzyło się tylko ostatnio. Podwoję wysiłki, żeby nad tym zapanować, ale kiedy zdarzyło się wcześniej, chyba... chyba poczułam coś innego niż ból.

Księżna patrzyła na mnie bez mrugnięcia okiem przez czas, który wydawał się małą wiecznością, a potem wstała z fotela. Lekko zaniepokojona patrzyłam, jak podchodzi do białej serwantki pod ścianą.

– I myślisz, że co poczułaś?

– Gniew – odpowiedziałam. – Podczas posiedzenia rady miejskiej i wczorajszego wieczoru poczułam gniew. – Nie zamierzałam mówić o Loren. Nie zrobiłabym jej tego. – To był ten człowiek, który...

– Ten Descendent?

– Tak. Przynajmniej tak myślę – przyznałam. – Chyba poczułam od niego gniew.

Nalała sobie z karafki.

– Czy poczułaś coś jeszcze, co wydaje ci się nienormalne?

– Chyba... chyba poczułam też strach. Kiedy książę mówił o ataku sysunów. Przerazenie jest bardzo podobne do bólu, ale inaczej odbierane, i zdawało mi się, że poczułam coś jakby... nie wiem. Podniecenie? Albo oczekiwanie. – Zmarszczyłam brwi. – Te dwie rzeczy są właściwie prawie tym samym. W pewien sposób...

– Czy czujesz coś teraz? – Odwróciła się do mnie z kieliszkiem w ręku, zawierającym pewnie sherry.

Zamrugałam pod welonem.

– Chcesz, żebym użyła mojego daru na tobie?

Przytaknęła.

– Myślałam...

– Nieważne, co myślałaś – przerwała mi, a ja zeszywniałam. – Chcę, żebyś teraz użyła swojego daru i powiedziała mi, co czujesz, jeśli cokolwiek czujesz.

Chociaż uważałam jej prośbę za bardziej niż dziwną, zrobiłam, czego żądała. Otworzyłam zmysły, poczułam, jak więź rozciąga się między nami i... i łączy się z niczym, z wielką pustką. Dreszcz przebiegł mi po skórze.

– Czy coś czujesz, Penellaphe?

Zamknęłam połączenie i pokręciłam głową.

– Nic nie czuję, wasza wysokość.

Księżna odetchnęła głośno przez nos, a potem opróżniła swój kieliszek jednym imponującym haustem.

Szeroko otworzyłam oczy i szybko przeanalizowałam w myślach jej reakcję. Prawie jakby... spodziewała się, że coś od niej pocuję, ale to nigdy mi się nie udało. Nie sądziłam, żeby kiedykolwiek się udało.

– Dobrze. – Odwróciła się do serwantki, szumiąc spódnicą wokół kostek, i odstawiła kieliszek.

– Zastanawiałam się, czy naprawdę coś czułam, czy... – Przerwałam, kiedy znowu na mnie spojrzała.

– Sądzę, że twój dar... dojrzewa – powiedziała, podchodząc do mnie. Chwyciła oparcie fotela, w jasnym świetle zabłysnął obsydianowy pierścień na jej palcu. – Sensowne byłoby, że to się staje, kiedy zbliża się twoja Ascendencja.

– Więc to... normalne?

Młasnęła językiem o podniebienie. Przez chwilę zdawało się, że zamierza coś powiedzieć, ale się rozmyśliła.

– Tak, tak przypuszczam, ale... nie mówiłabym o tym jego wysokości.

Zeszywniałam, słysząc to ledwie zamaskowane ostrzeżenie. Nie miałam pewności, czy księżna wie o... skłonnościach swojego męża. Nie wyobrażałam sobie, jak mogła być na nie całkiem ślepa, ale żywiłam nikłą nadzieję, że jednak nie wiedziała. Bo jeśli wiedziała i nie zrobiła nic, żeby go powstrzymać, czy była od niego lepsza? A może byłam wobec niej niesprawiedliwa? Wprawdzie należała do Ascendentów, ale to nie znaczyło, że miała jakąkolwiek władzę nad mężem.

– To by... przypomniało mu o pierwszej Pannie – szepnęła.

Zaszokowana podniosłam na nią wzrok. Nie spodziewałam się, że wspomni o pierwszej Pannie, mojej poprzedniczce... jedynej, o jakiej wiedziałam.

– Czy to... przydarzyło się poprzedniej Pannie?

– Tak. – Jej knykcie pobielwały, a ja kiwnęłam głową. Były tylko dwie Panny Wybrane przez bogów. – Co wiesz o pierwszej Pannie?

– Nic – przyznałam. – Nie znam jej imienia i nawet nie wiem, gdzie mieszkała. – Ani co się z nią stało po Ascendencji.

Ani jakie to ma znaczenie, jeśli mój rozwijający się dar przypomni o niej księżciu.

– Jest po temu powód.

Tak? Kapłanka Analia nigdy nic mi nie mówiła. Ignorowała moje pytania o jej czy moją Ascendencję.

– Nie mówimy o pierwszej Pannie, Penellaphe – wyjaśniła księżna. – Nie dlatego, że po prostu nie chcemy. Dlatego że nie możemy.

– Bogowie... zabronili? – zapytałam.

Skinęła głową i jej spojrzenie zdawało się przeszywać mój welon.

– Złamię tę regułę tylko raz i modłę się, żeby bogowie mi wybaczyli, ale powiem ci to w nadziei, że nie skończysz tak jak pierwsza Panna.

Nie wiedziałam, do czego to zmierza, ale miałam bardzo złe przeczucia

– Nie mówimy o niej. Nigdy. Nie kalamy jej imieniem naszych ust ani powietrza, którym oddychamy. Gdyby to było możliwe, wymazałabym całkowicie jej imię i jej historię.

Fotel zaskrzypiał pod ręką księżnej Teerman. Drgnęłam, serce zamarło mi w piersi.

– Czy... bogowie uznali ją za niegodną?

– Jakimś cudem nie, ale to nie znaczy, że była godna.

Jeśli nie uznano jej za niegodną, to dlaczego nigdy o niej nie mówiono? Z pewnością nie było tak źle, skoro nie uznano jej za niegodną.

– W końcu to nie miało znaczenia. – Księżna Teerman uniosła palce. Oparcie fotela było wykrzywione, pęknięte. – Wstąpiła na ścieżkę, która doprowadziła do jej śmierci. Mroczny ją zabił.



# ROZDZIAŁ

## 20



– Po latach zniszczeń, które spustoszyły całe miasta, obróciły wioski i gospodarstwa w ruinę i odebrały życie setkom tysięcy, świat znalazł się na krawędzi chaosu, kiedy w wigilię Bitwy Polamanych Kości Jalara Solis z wysp Vodina zgromadził swoje siły pod miastem Pompay, ostatnią twierdzą Atlantów. – Odchrząknęłam, straszliwie skrzepowana. To było chyba najdłuższe zdanie w historii ludzkości, a poza tym nienawidziłam czytać na głos, zwłaszcza kiedy Hawke stanowił publiczność. Nie spojrzałam na niego, odkąd zaczęłam czytać. Jednak miałam pewność, że dokłada wszelkich wysiłków, żeby zachować czujność i nie zasnąć na stojąco z nudów. – *Która znajdowała się u podnóża gór Skotos...*

– Skotos – przerwała mi kapłanka Analia. – Wymawia się „Skotis”. Wiesz, jak to się wymawia, Panno. Popraw się.

Zacisnęłam palce na skórzanej oprawie. *Historia wojny Dwóch Królów i królestwa Solis* miała sporo ponad tysiąc stron i co tydzień zmuszano mnie, żebym przeczytała kilka rozdziałów podczas moich sesji z kapłanką. Przeczytałam już na głos cały tom chyba z dziesięć razy i przysięgam, że za każdym razem kapłanka poprawiała wymowę „Skotos”.

Nic nie powiedziałam. Zamiast tego wzięłam głęboki, długi oddech i próbowałam zignorować niemal nieodpartą pokusę, żeby cisnąć jej ciężkie tomiszcze w twarz. Nieźle by walnęło. Pewnie złamałoby jej nos. Wizja kapłanki trzymającej się za zakrwawione oblicze trochę za bardzo mnie ucieszyła.

Stłumiłam ziewnięcie i skupiłam się na tekście. Prawie nie spałam w nocy, bo rozmyślałam o tym, co usłyszałam od księżnej.

Jak wyjaśniłam Vikterowi, uzyskałam niewiele odpowiedzi. Jednak odetchnęłam z ulgą, kiedy się dowiedziałam, że te wrażenia nie są wytworem mojego umysłu. Moje zdolności dojrzewały, cokolwiek to znaczyło. Księżna nie chciała dalej o tym dyskutować. Tak więc wiedziałam, że to, co się dzieje, jest poniekąd normalne, a także wiedziałam, że pierwsza Panna zrobiła coś, co doprowadziło ją do Mrocznego, który ją zabił.

To mnie niezbyt uspokoiło.

Ani informacja, że pierwsza Panna była jakoś związana z księciem. Czy dlatego on traktował mnie w ten sposób? Może to nie miało nic wspólnego z moją matką.

Wzięłam płytki oddech.

– *Która znajdowała się u podnóża gór Skotis...*

– Właściwie to się wymawia „Skotos” – dobiegło z kąta pokoju.

Szeroko otwierałam oczy pod welonem, spoglądając na Hawke’a. Twarz miał całkowicie wypraną z emocji. Zerknęłam na kapłankę, która siedziała naprzeciwko mnie na równie twardym drewnianym stołku bez poduszki.

Nie potrafiłam odgadnąć, ile lat ma kapłanka. Twarz miała gładką, bez makijażu, jednak podejrzewałam, że zbliża się do czterdziestki. Nie dostrzegłam siwych pasm w jej brązowych włosach, ściągniętych mocno do tyłu i zwiniętych w kok na karku. W tym uczesaniu przypominała mi jednego z jastrzębi, które niekiedy siadywały wysoko w Ogrodach Królowej. Bezkształtna czerwona szata okrywała ją od szyi do stóp, odsłaniając tylko ręce.

Nigdy nie widziałam, żeby się uśmiechała.

Teraz też z pewnością się nie uśmiechała, kiedy obejrzała się przez ramię na Hawke’a.

– A ty skąd o tym wiesz? – Szyderstwo kapało z jej głosu jak kwas.

– Moja rodzina pochodzi z wioski niedaleko Pompay, zanim te ziemie zostały zniszczone i zmieniły się w Pustkowia, jakie znamy teraz – wyjaśnił. – Moja rodzina i inni z tych okolic zawsze wymawiali nazwę tych gór tak, jak powiedziała Panna za pierwszym razem. – Zrobił przerwę. – Język

i akcent tych z dalekiego zachodu bywa trudny do opanowania... dla niektórych. Jednak Panna chyba nie należy do tej grupy.

Oczy o mało nie wyskoczyły mi z orbit w reakcji na tę oczywistą zniewagę. Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać uśmiech.

Sztywne ramiona kapłanki Analii jeszcze bardziej się wyprostowały, kiedy patrzyła na Hawke'a. Dosłownie widziałam, jak para jej bucha z uszu.

– Nie przypominam sobie, żebym cię prosiła o komentarz – rzuciła tonem równie miażdżącym jak jej spojrzenie.

– Przepraszam. – Pokornie schylił głowę, ale nie było to zbyt przekonujące, bo w jego bursztynowych oczach błyszczało rozbawienie.

Kapłanka kiwnęła głową.

– Przeprosiny...

– Nie chciałem tylko, żeby Panna wyszła na nieuka, gdyby wywiązała się jakaś rozmowa o górach Skotos – dodał.

O bogowie moi.

– Ale od tej chwili będę milczał – obiecał. – Proszę, czytaj dalej, Panno. Masz taki śliczny głos, że nawet mnie urzekła historia Solis.

Miałam ochotę się roześmiać. Śmiech wzbierał mi w gardle, groził wyrwaniem się na wolność, ale nie mogłam na to pozwolić. O mało nie wypuściłam książki z rąk.

– *Która znajdowała się u podnóża gór Skotos, bogowie wreszcie opowiedzieli się za jedną ze stron.* – Kapłanka się nie odezwała, więc kontynuowałam: – *Nyktos, król bogów, i jego syn Theon, bóg wojny, pojawili się przed Jalara i jego armią. Nabrawszy podejrzeń wobec Atlantów i ich nienaturalnej żądzy krwi i władzy, pragnęli pomóc w zakończeniu okrucieństw i ucisku, dręczących te ziemie pod rządami Atlantów.*

Wzięłam oddech.

– *Jalara Solis i jego armia byli dzielni, lecz Nyktos w swej mądrości ujrzał, że nie mogli pokonać Atlantów, którzy zdobyli boską moc, przelewając krew niewinnych...*

– Zabili setki tysięcy podczas swoich rządów. Przelewanie krwi to zbyt łagodna nazwa dla tego, co naprawdę robili. Oni *gryźli* ludzi – przypomniała kapłanka Analia i w jej brązowych oczach dostrzegłam dziwny błysk. – Pili ich krew i upijali się władzą... potęgą i niemal nieśmiertelnością. A ci, których nie zabili, stali się plagą, znaną nam obecnie jako sysuni. Oto komu nasz ukochany król i królowa dzielnie stawili opór i gotowi byli oddać życie, żeby ich obalić.

Kiwnęłam głową.

Zaciskała ręce na podolku tak mocno, że palce jej poróżowiały.

– Czytaj dalej.

Nie odważyłam się spojrzeć na Hawke'a.

– *Nie chcąc oglądać klęski Jalary z wysp Vodina, Nyktos udzielił pierwszego Błogosławieństwa, dzieląc się z Jalara i jego armią krwią bogów.* – Zadrżałam. To również była łagodna nazwa na picie krwi bogów. – *Wyposażeni w nowe siły, Jalara i jego armia zdołali pokonać Atlantów w bitwie Połamanych Kości, kładąc kres panowaniu zdeprawowanego i zbrodniczego królestwa.*

Zaczęłam odwracać stronę, pamiętając, że następny rozdział mówił o Ascendencji królowej i budowie pierwszej Zapory.

– Dlaczego? – zapytała kapłanka.

Zmieszana podniosłam na nią wzrok.

– Co dlaczego?

– Dlaczego przed chwilą zadrżałaś, kiedy czytałaś ten fragment o Błogosławieństwie?

Nie zdawałam sobie sprawy, że moje reakcje są tak widoczne.

– Ja...

Nie wiedziałam, co powiedzieć, żeby kapłanka się nie zirytowała i nie pobiegła na skargę do księcia.

– Wydajesz się zaniepokojona – zauważyła i głos jej złagodniał. Wiedziałam, że lepiej temu nie

ufać. – Co cię tak poruszyło w Błogosławieństwie?

– Nie jestem zaniepokojona. Błogosławieństwo jest zaszczytem...

– Ale zadrżałaś – upierała się. – Jeśli akt Błogosławieństwa nie sprawia ci przyjemności, muszę zakładać, że cię niepokoi.

Przyjemności? Twarz mi zapłonęła i byłam wdzięczna za welon.

– Po prostu... Błogosławieństwo wydaje się podobne do tego, jak Atlanci zdobyli potęgę. Pili krew niewinnych, a Ascendenci piją krew bogów...

– Jak śmiesz porównywać Ascendencję do tego, co robili Atlanci? – Kapłanka szybko wychyliła się do przodu i chwyciła mnie za podbródek. – To nie to samo. Chyba polubiłaś różgę i umyślnie starasz się rozczarować nie tylko mnie, ale również księcia.

W chwili kiedy jej palce dotknęły mojej skóry, zamknęłam zmysły. Nie chciałam wiedzieć, czy ona czuje ból albo coś innego.

– Nie powiedziałam, że to to samo – zaprotestowałam, widząc, że Hawke zrobił krok do przodu. Przełknęłam ślinę. – Po prostu przypomniało mi o...

– Ogromnie mnie martwi, Panno, że łączysz w myśli te dwie rzeczy. Atlanci wzięli to, co nie było im dane. Podczas Ascendencji bogowie dobrowolnie ofiarują swoją krew. – Zacisnęła palce mocniej, niemal boleśnie, i mój dar napał na skórę, niemal jakby chciał, żebym go użyła. – To nie jest coś, co powinnam tłumaczyć przyszłości królestwa, dziedzictwu Ascendentów.

Odkąd sięgałam pamięcią, wszyscy tak mówili – nawet Vikter – co mi działało na nerwy i ciążyło na ramionach jak głaz.

– Przyszłość całego królestwa zależy od tego, czy zostanę oddana bogom na moje dziewiętnaste urodziny?

Jej cienkie wargi niemal zupełnie znikły.

– Co się stanie, jeśli nie dostąpię Ascendencji? – zapytałam, myśląc o pierwszej Pannie. Wyglądało na to, że nie została Ascendentką, a jednak nic się nie zmieniło. – Dlaczego to powstrzyma innych od Ascendencji? Czy bogowie nie zechcą dobrowolnie oddawać swojej krwi...

Wciągnęłam powietrze przez zęby, kiedy kapłanka się zamachnęła. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy mnie uderzyła, ale tym razem piekący cios nie spadł.

Hawke poruszył się tak szybko, że nie zauważyłam, kiedy wyskoczył z kąta. Ale teraz trzymał kapłankę za nadgarstek.

– Zabierz palce z twarzy Panny. Już.

Kapłanka Analia wytrzeszczyła oczy na Hawke'a.

– Jak śmiesz mnie dotykać?

– Jak śmiesz podnosić rękę na Pannę? – Mięśnie jego szczęki napięły się, kiedy piorunował wzrokiem kobietę. – Może nie wyraziłem się dostatecznie jasno. Zabierz rękę od Panny, bo uznam, że próbujesz ją skrzywdzić. I zapewniam cię, że wtedy nie tylko cię dotknę.

Obserwowałam ich z zapartym tchem. Jeszcze nikt nigdy nie przeszkodził kapłance w jej tyradach. Tawny nie mogła. Gdyby spróbowała, czekałby ją gorszy los, a ja nigdy tego od niej nie oczekiwałam. Rylan często odwracał się w drugą stronę, podobnie jak Hannes. Nawet Vikter nigdy nie poczynił sobie tak zuchwale. Zwykle znajdował jakiś pretekst, żeby się wtrącić i rozładować sytuację. Ale niejednym razem dostawałam po twarzy w jego obecności i nic na to nie mogłam poradzić.

Teraz jednak Hawke stał między nami, wyraźnie gotów spełnić swoją groźbę. I chociaż wiedziałam, że na pewno później za to zapłacę, podobnie jak on, miałam ochotę go uściskać. Nie dlatego, że mnie obronił – mocniej obrywałam od gałęzi drzew, kiedy wędrowałam po Gaju Życzeń. Powód był znacznie bardziej małostkowy. Na widok zwykłego samozadowolenia kapłanki wypartego przez szok jej rozdziawionych ust i policzków pokrytych czerwonymi cętkami doznałam niemal takiej samej satysfakcji, jakbym rzuciła w nią książką.

Kipiąc furia, puściła mój podbródek, a ja się cofnęłam. Hawke uwolnił jej nadgarstek, ale nie ruszył się z miejsca. Złożyła płasko dłonie na kolanach, jej pierś unosiła się i opadała pod szatą.

Odwróciła do mnie głowę.

– Sam fakt, że wygadujesz takie rzeczy, dowodzi, że nie szanujesz zaszczytu, który cię spotkał.

Ale kiedy odejdziesz do bogów, zostaniesz potraktowana z takim samym szacunkiem, jaki okazałaś dzisiaj.

– Co to znaczy? – zapytałam.

– Sesja skończona – oznajmiła zamiast odpowiedzi i wstała. – Mam za dużo roboty, skoro Rytuał jest za dwa dni. Nie zamierzam tracić czasu na kogoś tak niegodnego, jak ty.

Zobaczyłam, że oczy Hawke'a się zwięzają. Wstałam, odłożyłam książkę na stół i powiedziałam, zanim zdążył się odezwać:

– Jestem gotowa wrócić do moich komnat. – Skinęłam głową kapłance. – Dobrego dnia.

Nie odpowiedziała. Ruszyłam do drzwi i z ulgą zobaczyłam, że Hawke idzie za mną. Zaczekałam, aż znaleźliśmy się w połowie sali bankietowej, zanim się odezwałam.

– Nie powinienesz być tego robić.

– Powinienem być pozwolić, żeby cię uderzyła? W jakim świecie to byłoby dopuszczalne?

– W takim, gdzie zostajesz ukarany za coś, co nawet by nie zabolalo.

– Nie obchodzi mnie, czy ona ma lekką rękę, ten świat jest popieprzony, jeśli się na to pozwala.

Zatrzymałam się i spjrzałam na niego szeroko otwartymi oczami. Jego oczy przypominały kawałki bursztynu, szczeka wyglądała jak wykuta z kamienia.

– Czy warto przez to stracić stanowisko i narazić się na ostracyzm?

Spiorunował mnie wzrokiem.

– Jeśli w ogóle musisz o to pytać, to wcale mnie nie znasz.

– Bo prawie wcale cię nie znam – szepnęłam zirytowana, bo jego słowa mnie zabolaly.

– No, więc teraz wiesz, że nigdy nie będę patrzył beczynn timer, jak ktoś bije ciebie albo kogokolwiek bez powodu, tylko dlatego, że może sobie na to pozwolić – zripostował

Chciałam mu wytknąć, że nie ma racji i jest śmieszny, ale on nie był śmieszny. Ten świat, w którym żyliśmy, naprawdę był popaprany i bogowie wiedzą, że nie po raz pierwszy ta myśl przyszła mi do głowy. Ale nigdy przedtem nie uderzyła mnie z taką jasnością.

W milczeniu odwróciłam się od Hawke'a i zaczęłam iść. On szedł obok mnie. Minęło kilka chwil.

– To nie tak, że mi nie przeszkadza to, jak ona mnie traktuje. Muszę się hamować ze wszystkich sił, żeby nie rzucić w nią książkę.

– Szkoda, że się pohamowałaś.

O mało się nie roześmiałam.

– Wtedy doniosłaby na mnie. Pewnie doniesie na ciebie.

– Księciu? Niech donosi. – Wzruszył ramionami. – Wątpię, czy będzie zadowolony, że ona bije Pannę.

Prychnęłam.

– Nie znasz księcia.

– Co to znaczy?

– Pewnie by jej przyklasnął. Oboje nie panują nad swoim temperamentem.

– On cię uderzył – odgadł Hawke. – Czy o to jej chodziło, kiedy powiedziała, że polubiłaś różgę?

– Chwycił mnie za ramię i obrócił twarzą do siebie. – Czy bił cię różgą?

Gniew i niedowierzenie w jego złocistych oczach przyprawiły mnie o mdłości. O bogowie. Uświadomiłam sobie, do czego właśnie praktycznie się przyznałam, i krew odpłynęła mi z twarzy, a potem gwałtownie napłynęła z powrotem. Szarpnęłam się, a on puścił moje ramię.

– Tego nie powiedziałam.

Patrzył prosto przed siebie, mięśnie szczek mu drgały.

– A co powiedziałaś?

– Tylko że książkę raczej ukarze ciebie niż kapłankę. Nie mam pojęcia, o co jej chodziło z tą różgą – ciągnęłam pospiesznie. – Ona czasami gada od rzeczy.

Hawke spojrział na mnie spod opuszczonych rzes.

– Więc widocznie źle zrozumiałem to, co powiedziałaś.

Przytaknęłam z ulgą.

– Właśnie. Po prostu nie chcę, żebyś miał kłopoty.

– A co z tobą?

– Nic mi nie będzie – zapewniłam szybko i znowu ruszyłam przed siebie, świadoma ukradkowych spojrzeń, które rzucali nam mijani służący. – Książę tylko... palnie mi kazanie, udzieli lekcji, ale ciebie czekałoby...

– Nic mnie nie czeka – uciął, chociaż nie byłabym tego taka pewna. – Czy ona zawsze taka jest? Westchnęłam.

– Tak.

– Ta kapłanka to zwykła... – Urwał, a ja podniosłam na niego wzrok. Miał zaciśnięte usta.

– Suka. Rzadko to mówię, ale teraz powiem. Z dumą.

Niemal dławiąc się śmiechem, odwróciłam wzrok.

– Ona... rzeczywiście jest nieprzeciętna i ciągle ma mi za złe, że... za mało się angażuję w bycie Panną.

– Właściwie jak masz udowodnić, że się angażujesz? – zapytał. – A jeszcze lepiej, w co powinnaś się angażować?

W tamtej chwili o mało nie rzuciłam mu się na szyję. Powstrzymałam się, ponieważ to byłoby okropnie niestosowne. Zamiast tego statecznie kiwnęłam głową.

– Nie jestem całkiem pewna. To nie tak, że próbuję uciec albo uniknąć Ascendencji.

– A próbowałaś?

– Dziwne pytanie – mruknęłam. Serce wciąż mi waliło ze strachu, że o mało się nie wygadałam.

– Pytam poważnie.

Moje serce uderzyło jeszcze mocniej. Zatrzymałam się w krótkim, wąskim korytarzu obok jednego z okien wychodzących na dziedziniec. Podniosłam wzrok na Hawke'a i wszystko w nim mówiło, że naprawdę chce to wiedzieć.

– Nie mogę uwierzyć, że o to pytasz.

– Dlaczego? – Podeszedł i stanął za mną.

– Bo nie mogłabym tego zrobić – odparłam. – Nie mogę.

– Zdaje się, że ten „zaszczyt”, który na ciebie spadł, niesie ze sobą bardzo mało korzyści. Nie wolno ci pokazywać twarzy ani wychodzić poza teren zamku. Nawet nie wydawałaś się zaskoczona, kiedy kapłanka chciała cię uderzyć. Co każe mi wierzyć, że to się zdarza nagminnie. – Ściągnął brwi, ciemne krechy nad oczami. – Nie wolno ci rozmawiać z większością ludzi ani im nie wolno rozmawiać z tobą. Po całych dniach siedzisz zamknięta w swoim pokoju, twoja wolność jest ograniczona. Wszystkie prawa przysługujące innym to dla ciebie przywileje, nagrody, na które nie jesteś w stanie zasłużyć.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Wymienił wszystko, czego mi brakowało, z bolesną dokładnością. Odwróciłam wzrok.

– Więc nie byłbym zdziwiony, gdybyś próbowała uciec przed tym „zaszczytem” – dokończył.

– Czy powstrzymałbyś mnie, gdybym spróbowała? – zapytałam.

– A Vikter by cię powstrzymał?

Zmarszczyłam brwi niepewna, czy w ogóle chcę wiedzieć, dlaczego o to zapytał, ale odpowiedziałam szczerze.

– Wiem, że Vikter jest do mnie przywiązany. Jest jak... Wyobrażam sobie, że taki byłby mój ojciec, gdyby jeszcze żył. A ja jestem dla Viktera jak córka, której już nie miał. Ale on by mnie powstrzymał.

Hawke milczał.

– Więc co ty byś zrobił?

– Chyba za bardzo by mnie ciekawiło, w jaki właściwie sposób zamierzałaś uciec, żeby cię powstrzymać.

Parsknęłam krótkim śmiechem.

– Wiesz, nawet ci wierzę.

– Czy ona doniesie księciu na ciebie? – zapytał Hawke po chwili.

Poczułam ucisk w piersi. Spojrzałam na niego, ale wyglądał przez okno.

- Dlaczego pytasz?
- Doniesie? – powtórzył.
- Pewnie nie – skłamałam gładko. Kapłanka przypuszczalnie pomaszerowała prosto do księcia.
- Jest zbyt zajęta Rytuałem. Jak wszyscy.

I księżę też, więc może mi się poszczęści i nieuniknione wezwanie przynajmniej trochę się odwlecze. Miejmy nadzieję, że to znaczy, iż Hawke również będzie miał szczęście. Jeśli go usuną ze stanowiska, pewnie już nigdy go nie zobaczę.

Smutek spowodowany tą myślą oznaczał, że już najwyższy czas zmienić temat.

- Nigdy nie widziałam Rytuału.
- I nigdy żadnego nie podglądałaś?
- Zadarłam podbródek.
- Jestem obrażona, że w ogóle coś takiego sugerujesz.
- Zachichotał.
- Dziwne, że przyszło mi na myśl, że ty, znana z niesforności, mogłabyś zrobić coś takiego.
- Uśmiechnęłam się na te słowa.
- Szczerze mówiąc, niewiele straciłaś. Jest mnóstwo gadania, sporo łez i o wiele za dużo picia.
- Spojrzał na mnie. – Dopiero po zakończeniu Rytuału robi się... interesująco. Wiesz, jak to jest.
- Nie wiem – przypomniałam mu, chociaż orientowałam się z grubsza, o czym on mówi. Tawny opowiadała mi, że po zakończeniu Rytuału, kiedy ochmistrynie i zarządcy zabierali nowych lordów i damy dworu, a kapłani odchodzili z trzecimi córkami i synami, uroczystość zmieniała charakter. Robiła się bardziej... szalona i rozpasana. Przynajmniej tak sobie interpretowałam słowa Tawny, chociaż nie bardzo mogłam sobie wyobrazić, żeby Ascendenci brali udział w czymś takim. Zawsze wydawali się tacy... zimni.
- Ale wiesz, jak łatwo jest być sobą, kiedy nosisz maskę. – Mówił zniżonym głosem, patrząc mi w oczy. – Gdy wszystko, czego chcesz, staje się osiągalne, kiedy możesz udawać, że nikt nie wie, kim jesteś.

Gorąco zalało mi policzki. Tak, wiedziałam o tym i jak *miło* z jego strony, że mi przypomniał.

– Nie powinienes o tym wspominać.

Przechylił głowę.

- Nikt nie stoi tak blisko, żeby podsłuchiwać.
- To bez znaczenia. Ty... my nie powinniśmy o tym rozmawiać.
- Nigdy?

Chciałam przytaknąć, ale coś mnie powstrzymało. Oderwałam od niego oczy. Za oknem fioletowe krzewy poruszały się lekko na wietrze.

Hawke milczał przez chwilę, zanim zapytał:

– Czy chciałabyś wrócić do swojego pokoju?

Pokręciłam głową.

- Nieszczególnie.
- Chciałabyś zamiast tego wyjść na dwór?
- Myślisz, że to byłoby bezpieczne?
- Z tobą i ze mną myślę, że tak.

Kąciki moich ust się uniosły. Podobało mi się, że on wymienił również mnie, przyznając, że potrafię się obronić.

– Dawniej uwielbiałam ten dziedziniec. To było jedyne miejsce, gdzie... nie wiem, czułam spokój i mogłam po prostu być. Nie myślałam o niczym, nie martwiłam się o nic. To było takie kojące.

– Ale już nie?

– Nie – szepnęłam. – Już nie. Dziwne, że nikt nie mówi o Rylanie ani Malessie. Prawie jakby nigdy nie istnieli.

– Czasami wspomnianie zmarłych oznacza uświadomienie sobie własnej śmiertelności

– powiedział.

– Sądzisz, że Ascendenci nie lubią myśleć o śmierci?

– Nawet oni. Może są podobni do bogów, ale da się ich zabić. Mogą umrzeć.

Żadne z nas nie odzywało się przez kilka minut. Służba i inni przechodzili za naszymi plecami. Kilka dam dworu zatrzymało się i udawało, że podziwiają widok ogrodu, rozmawiając o Rytuale, ale wiedziałam, że kręcą się obok nas nie z powodu bujnej zieleni i zachwycających kwiatów ani dlatego, że tak rzadko mnie widywano, ale z powodu pięknego mężczyzny stojącego obok mnie. Zdawał się ich nie zauważać i chociaż patrzyłam prosto przed siebie, co parę chwil czułam na sobie jego spojrzenie. W końcu zjawiła się ochmistrzyni i przegoniła damy, i znowu zostaliśmy sami.

– Jesteś podekscytowana Rytuałem?

– Jestem ciekawa – przyznałam. Rytuał miał się odbyć już za dwa dni.

– Ja jestem ciekaw twojego widoku.

Lekko rozchyliłam wargi i wciągnęłam powietrze. Nie ośmieliłam się na niego spojrzeć. Bałam się, że gdybym spojrzała, zrobiłabym coś strasznie głupiego. Coś takiego, co mogła zrobić pierwsza Panna i dlatego księżna uznała ją za niegodną.

– Będiesz bez welonu.

– Tak. – Nie każą mi również ubrać się na biało. To będzie prawie jak wizyta w Czerwonej Perle, bo wtopię się w tłum i nikt nie zgadnie, kim jestem... czym jestem. – Ale będę w masce.

– Wolę taką wersję ciebie – oznajmił.

– Zamaskowaną wersję mnie? – zapytałam, sądząc, że ma na myśli nasze spotkanie w Czerwonej Perle.

– Szczerze? – Jego głos zabrzmiał bliżej i kiedy wzięłam następny głęboki oddech, otoczył mnie zapach wyprawionej skóry i sosnowych igieł. – Wolę twoją wersję bez maski i bez welonu.

Otworzyłam usta, lecz chociaż zaczęłam się przyzwyczajać do takich słów u Hawke'a, nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Sądziłam, że powinnam go zniechęcać do takich komplementów, jednak ponownie nie mogłam się na to zdobyć.

Toteż zrobiłam jedyne, co mi przyszło do głowy: zmieniłam temat.

– Pamiętam, że mówiłeś, że twój ojciec pracował na roli. – Odchrząknęłam. – Masz jakieś rodzeństwo? Jakichś lordów w rodzinie? Może siostrę? Albo... – paplałam bezładnie. – Ja mam tylko Iana... To znaczy mam tylko jednego brata. Tak się cieszę, że go zobaczę. Tęsknię za nim.

Hawke milczał tak długo, że musiałam się obejrzeć, żeby sprawdzić, czy wciąż stoi obok i nadal oddycha. Stał. Spojrzał na mnie z góry chłodnymi bursztynowymi oczami.

– Miałem brata.

– Miałeś?

Moje zmysły się rozciągnęły i nie miałam szans nad nimi zapanować. Otworzyłam się i siłą woli musiałam się powstrzymać, żeby się nie cofnąć o krok. Nie poczułam niczego dziwnego, ale wyczułam cierpienie Hawke'a, gorzki, zimny ból, który zmroził mi skórę. Był ostrzejszy. To stąd wyrastało jego cierpienie.

Stracił brata.

Zareagowałam, nie zastanawiając się, co sobie pomyśli, nie pamiętając, że nie jesteśmy sami. To był niepohamowany impuls, jakby mój dar przejął nade mną kontrolę.

Dotknęłam jego dłoni i ścisnęłam lekko z nadzieją, że odbierze to jako gest współczucia.

– Przykro mi – powiedziałam i pomyślałam o ciepłych plażach i słonym powietrzu. Te myśli szybko zmieniły się we wspomnienie tego, co czułam, kiedy Hawke mnie całował.

Twarde linie twarzy Hawke'a złagodniały. Zamrugął raz, a potem drugi, patrząc przez okno.

Puściłam jego palce i splotłam dłonie, licząc, że nie zorientował się, co zrobiłam. Wciąż stał bez ruchu, jak sparaliżowany. Uniosłam brwi.

– Dobrze się czujesz?

Znowu zamrugął i tym razem zaśmiał się cicho.

– Tak. Tylko... właśnie miałem przedziwne uczucie.

– Czyżby? – Obserwowałam go uważnie.

Przytaknął i potarł się wierzchem dłoni po klatce piersiowej.

– Nawet nie wiem, jak to wyjaśnić.

Teraz zaczęłam się martwić, że zrobiłam coś więcej niż złagodzenie jego bólu. Co – nie wiedziałam, ale skoro mój dar ewoluował, wszystko było możliwe. Ponownie sięgnęłam zmysłami, ale tym razem odebrałam tylko ciepło.

– Czy to złe uczucie? Czy powinniśmy poszukać uzdrowiciela?

– Nie. Nie, wcale. – Zaśmiał się głośniejszym, z większą pewnością siebie. Napotkałam spojrzenie jego oczu, teraz jak ciepły miód. – Przy okazji, mój brat wciąż żyje. Więc nie trzeba współczucia.

Teraz ja z kolei zamrugałam kilkakrotnie.

– O? Myślałam tylko... – Urwałam.

– Na pewno nie chciałabyś wyjść do ogrodu?

Myśląc, że już najwyższy czas, żebym się zamknęła u siebie, zanim popełnię następne głupstwo, pokręciłam głową.

– Chyba teraz wrócę do swojego pokoju.

Zawahał się na chwilę, ale potem kiwnął głową. Żadne z nas się nie odzywało, kiedy szliśmy dalej. Hawke widocznie próbował zrozumieć, dlaczego czuł się... lżejszy, szczęśliwszy. A ja się zastanawiałam, co takiego się stało z jego bratem, że wywołało taką reakcję, zwłaszcza że jego brat wciąż żył.



# ROZDZIAŁ

## 21



Nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny, kiedy znowu postąpiłam całkowicie nierozważnie. Tym razem jednak miałam tego pożałować. Nie raz zastanawiałam się, jaką śmiercią zginę, ale nigdy nie przypuszczałam, że to się stanie podczas wypożyczenia książki z czytelni.

W ciągu osiemnastu lat życia przytrafiały mi się znacznie większe niebezpieczeństwa, sytuacje naprawdę grożące śmiercią. Mogłam podać mnóstwo przykładów, kiedy sama się dziwiłam, że wyszłam z tego cała i zdrowa. Teraz jednak zaledwie krok dzielił mnie od śmierci, kiedy ścisnęłam rzekomy pamiętnik niejakiej panny Willi Colyns, o którym rozmawiały wtedy Loren i Dafina. Oczywiście ta książka należała do materiałów czytelniczych surowo zakazanych przez kapłankę Analię. I gdyby mnie z nią przyłapano, dostarczyłabym jej kolejnego dowodu, że nie szanuję swoich obowiązków jako Panna.

Dlatego rzecz jasna musiałam ją przeczytać. Tak okropnie się nudziłam przez cały dzień.

Przeczytałam już co najmniej trzykrotnie każdą książkę, którą mi przemyciła Tawny, i nie mogłam się zmusić, żeby ponownie przeczytać aż nazbyt znajome stronic. Tawny została ponownie zarekwirowana przez księżną i ochmistrzynię i wiedziałam, że mogę jej nie zobaczyć nawet następnego ranka. Zatem czekał mnie kolejny dzień gapienia się na cztery kamienne ściany, z przerwą tylko na trening z Vikterem. A im dłużej siedziałam w pokoju, nie mając nic do roboty, tym częściej rozmyślałam o tym, co powiedział Hawke, jak to pozbawiono mnie wszelkich praw.

Nie żebym wcześniej tego nie wiedziała, jednak inni wydawali się nawet tego nie zauważać. Przebywali ze mną przez cały czas i pewnie z tego powodu to wszystko wydawało im się normalne. Ale dla Hawke'a, który był nowy, nic nie było normalne.

Co mnie skłoniło, żeby powędrować samotnie przez Gaj Życzeń do czytelni, podczas gdy Hawke stał przed drzwiami mojej komnaty przekonany, że jestem w środku? Vikter był... no cóż, nie miałam pojęcia, gdzie był. Sądząc po jego oczach, które tego ranka wydawały się takie smutne i zmęczone, poprzedniej nocy został wezwany, żeby zająć się jednym z przeklętych, i nie zabrał mnie ze sobą.

Podejrzewałam również, że nie zamierzał w przyszłości mnie angażować, co wzbudziło moją irytację. Oczywiście postanowiłam przedyskutować to z nim przy pierwszej sposobności. Nie pozwolę się wykluczyć, kiedy mogłam pomóc ludziom. A on będzie musiał się z tym pogodzić.

W tej chwili jednak musiałam się skupić na tym, żeby nie zginąć albo, co gorsza, nie dać się przyłapać.

Zimne nocne powietrze smagało mnie, kiedy stałam przyklejona do kamiennego muru, modląc się do wszystkich bogów, żeby szeroki na stopę gzyms nie zawalił się pod moim ciężarem. Wątpiłam, czy jego budowniczowie wzięli pod uwagę, że kiedyś w przyszłości stanie na nim beznadziejnie głupia Panna.

Dlaczego wszystko poszło tak strasznie źle?

Nietrudno było zakraść się do czytelni. Kiedy spiesznie szłam alejką w stronę tylnego wejścia do biblioteki, okryta obszernym czarnym płaszczem, z wierną maską na twarzy i kapturem naciągniętym na głowę, wątpiłam, czy ktokolwiek z przechodniów na ulicach Masadonii mógł rozpoznać, czy jestem kobietą, czy mężczyzną, a co dopiero Panną. Równie łatwo było poruszać się niepostrzeżenie po labiryncie wąskich korytarzy i klatek schodowych.

W razie potrzeby umiałam być jak duch, cicha i nieruchoma.

Kłopoty zaczęły się, kiedy znalazłam oprawiony w skórę dziennik panny Colyns. Zamiast wracać prosto do zamku, jak powinnam, schroniłam się w pustym pokoju.

Po prostu... dostawałam już szału w swoich komnatkach i za nic nie chciałam tam wracać. A grubo wyściełane sofy stanowiły pokusę. Zaskoczył mnie tylko barek wypełniony alkoholami, dziwny sprzęt jak na bibliotekę. Jednak usiadłam przy dużym oknie, skąd rozciągał się widok na miasto,

i otworzyłam sczytaną książkę. Policzki mi płonęły już pod koniec pierwszej strony, opisującej, co się dzieje, kiedy ktoś całuje kogoś nie w usta ani w piersi, jak... jak robił Hawke, zanim się dowiedział, kim jestem, ale w miejsce znacznie bardziej intymne.

Nie mogłam się oderwać, dosłownie pożerałam pożółkłe stronicę.

Panna Willa Colyns prowadziła bardzo... interesujące życie z wieloma innymi... fascynującymi ludźmi. Dotarłam do opisu jej krótkiego romansu z królem, którego nie potrafiłam sobie wyobrazić i nawet nie chciałam, kiedy usłyszałam głosy za drzwiami – zwłaszcza jeden głos, którego nigdy nie spodziewałam się usłyszeć w czytelniku.

Głos księcia.

Co oznaczało, że tak się zaczytałam w pamiętniku, iż nawet nie zauważyłam, kiedy zaszło słońce.

Książę nie wezwał mnie do siebie poprzedniego wieczoru ani dzisiaj. Dzięki przygotowaniom do Rytuału otrzymałam tymczasowe odroczenie wyroku, podobnie jak Hawke, skoro nadal był moim strażnikiem. Ale to odroczenie szybko się skończy, jeśli książę mnie odkryje.

I dlatego tkwiłam teraz na gzymsie na zewnątrz tego, co okazało się prywatnym pokojem księcia w czytelniku. Spotkała mnie jedynie ta drobna łaska, że okno, przez które uciekałam, nie wychodziło na ulicę, ale na Gaj Życzeń.

Tylko jastrzębie mogły mnie zobaczyć... albo obserwować mój upadek.

Podzwanianie lodu o szkło sprawiło, że zdusiłam jęk. Książę przebywał w pokoju co najmniej od pół godziny i mogłam się założyć, że popija już drugą szklaneczkę whiskey. Nie miałam pojęcia, co on tam robi. Skoro Rytuał rozpoczynał się już za kilka godzin, wyobrażałam sobie, że spotyka się z nowymi lordami i damami dworu oraz z rodzicami, którzy będą oddawać trzecich synów i trzecie córki do świątyń. Ale nie, on był tutaj i upijał się whiskey w samotno...

Rozległo się pukanie do drzwi. Zamknęłam oczy i lekko uderzyłam głową w mur. Towarzystwo? Zamierzał przyjmować gości?

Może bogowie obserwowali mnie przez cały czas i to była następna kara.

– Wejść! – zawołał książę i po chwili usłyszałam, jak szczerknęły zamykane drzwi. – Spóźniłeś się.

O rety. Rozpoznałam ten zimny, bezosobowy ton. Książę nie był zadowolony.

– Zechciej wybaczyć, wasza wysokość. Przyszedłem najszybciej, jak mogłem – padła odpowiedź. Nie rozpoznałam od razu tego męskiego głosu, czyli mógł to być ktokolwiek. Ascendent. Lord. Zarządca. Kupiec. Strażnik.

– Nie dość szybko – odparł książę, a ja wzdrygnęłam się, wyobrażając sobie jego niewątpliwie potępiające spojrzenie. – Liczę, że masz coś dla mnie. Jeśli tak, potrzeba wiele czasu, żebym odzyskał wiarę w ciebie.

– Mam, wasza wysokość. Trochę to trwało, bo jak wiesz, ten człowiek nie był gadatliwy.

– Nie, oni nigdy nie gadają, jeśli nie mają publiczności, na której mogą zrobić wrażenie – skomentował książę. – Zgaduję, że musiałeś być krańcowo przekonujący, żeby go skłonić do mówienia.

– Tak. – Szorstki śmiech, a potem: – On nie jest Atlantem. To zostało potwierdzone.

– Szkoda – stwierdził książę, a ja zmarszczyłam brwi. Dlaczego to była zła wiadomość?

– Poznałem jego nazwisko. Lev Barron, pierwszy syn Alexandra i Maggie Barronów. Miał dwóch braci, drugi zmarł na... chorobę, zanim przeszedł Rytuał, a trzeciego oddano do Świątyń trzy lata temu. Nie był znanym podejrzanym i nie spodziewano się po nim takiego zachowania na zgromadzeniu.

Mówili o Descendencie – tym, który cisnął rękę sysuna, kiedy książę i księżna przemawiali do ludzi po ataku.

– Przesłuchałeś jego rodzinę? – spytał książę.

– Tak. Ojciec nie żyje. Matka mieszka samotnie w Dolnym Okręgu. Przydała się, żeby skłonić go do mówienia.

Książę zachichotał i ten dźwięk zmroził mi krew w żyłach.

– Czego jeszcze się dowiedziałeś?

– Nie sądzę, żeby był mocno związany ze środowiskiem Descendentów. Twierdzi, że nigdy nie

spotkał Mrocznego ani nie wierzy, że on przebywa w mieście.

Ulga rozlała się po całym moim ciele, wiatr rozwiał poły mojego płaszcza.

– A ty mu uwierzyłeś? – zapytał książę.

– Dałem mu dobre powody, żeby nie kłamać – odparł mężczyzna, jak sądziłam, jeden z gwardzistów. Pomyślałam o matce przesłuchiwanego. Czy była jednym z powodów skłaniających go do mówienia?

Jeśli tak, ta świadomość zaciążyła mi na żołądku. Z Descendentami należało postępować surowo, ale nie bardzo podobało mi się wykorzystywanie członków rodzin, żeby wydobywać informacje.

– A czy powiedział ci coś o tym jego twierdzeniu? O trzecich synach i córkach?

– Mówił tylko, że zna prawdę... że oni nie służą bogom i wszyscy wkrótce się o tym dowiedzą.

– Nie powiedział, co według niego jest prawdą?

Odwróciłam głowę w stronę okna i niemal wstrzymałam oddech. Bardzo chciałam wiedzieć, co według niego się działo.

– Nie, Wasza Wysokość. Wycisnąłem z niego tylko jeszcze jedną informację: jak zdobył tę rękę sysuna – powiedział gość i to była... no cóż, dobra wiadomość. – Podobno odciął ją od ciała jednego ze strażników, który został zarażony i wrócił do miasta. Pomógł rodzinie uśmiercić strażnika, który się przemienił.

– Śmierć z godnością – prychnął książę, a ja szeroko otworzyłam oczy. On... wiedział o tym? O nas? – Te czułe serduszka w końcu doprowadzą do zagłady całego miasta.

Tu lekko przesadził, ale dotąd nie brałam pod uwagę, że w siatce mogą działać Descendenci.

– Czy przypadkiem ci nie powiedział, kto uczestniczy w uśmiercaniu nowo przemienionych sysunów? – zapytał książę.

– Nie. Niestety.

– Wielka szkoda. Bardzo chciałbym wiedzieć, kto nie skontaktował się z nami i dlaczego.

– Książę westchnął, jakby brak tej informacji najbardziej go zmartwił. – Masz jeszcze coś do zameldowania?

– Nie, wasza wysokość.

Książę milczał przez chwilę, a potem zapytał:

– Czy ten Descendent jeszcze oddycha?

– Na razie.

– Dobrze. – Odgłosy świadczyły, że wstał, i miałam nadzieję, że to znaczy, że wychodzi. *Proszę, bogowie, niech on wyjdzie.* – Chyba osobiście złożę mu wizytę.

Uniosłam brwi. To dopiero mnie zdziwiło.

– Jak sobie życzysz. – Chwila ciszy. – Czy mamy się przygotować do procesu?

O mało się nie roześmiałam. Descendentom nie wytaczano procesów. Wystawiano ich na widok publiczny i odczytywano zarzuty. Zaraz potem następowała egzekucja.

– Po mojej wizycie nie będzie potrzeby – oświadczył książę, a mnie opadła szczęka.

Znaczenie było jasne. Jeśli nie będzie procesu, to nie będzie też publicznej egzekucji, ponieważ Descendent już nie będzie żył. To się zdarzało przedtem z Descendentami w więzieniu. Zwykle zakładano, że sami ze sobą skończyli albo załatwił ich nadgorliwy strażnik. Ale czy to możliwe, że książę osobiście wyręczał wymiar sprawiedliwości?

Ten sam Ascendent, który – jak sądziłam – nie splamił rąk krwią od czasu wojny Dwóch Królów?

To nie powinno mnie dziwić. Miał w sobie mnóstwo okrucieństwa i złośliwości, ale zawsze ukrywał je starannie pod maską dobrych manier. Nie powinnam również się przejmować, że jakiś Descendent zostanie zabity bez tej całej farsy procesu. Oni popierali Mrocznego i nawet jeśli nie wszyscy brali udział w zamieszkach i rozlewie krwi, same ich słowa zasiały ziarna, które niejednokrotnie przyniosły krwawe żniwo.

Ale... przejmowałam się na myśl, że ktoś zostanie zamordowany w ciemnej, wilgotnej celi rękami Ascendenta niewiele lepszego od Atlanta.

W końcu drzwi się otworzyły i zamknęły, i zapadła cisza. Czekałam, wytężając słuch i próbując złowić jakiś dźwięk. Nie słyszałam nic. Zastanawiałam się, dlaczego książę umówił się akurat tutaj na

spotkanie. Dziwne, że wiedział tak dużo o naszej siatce. Powolutku przesunęłam się po gzymsie w stronę okna. Przyciskając pamiętnik do piersi zdrętwiałymi palcami, sięgnęłam...

W pokoju coś szcęknęło. Zamarłam. Czy to drzwi się zamknęły? Czy szcęknął przekręcany klucz? O bogowie moi, jeśli drzwi zamknięto na klucz, będę musiała je wyłamać... Zaraz, przecież można je zamknąć tylko od środka. Czy ktoś inny wszedł do pokoju? Czy to książkę? W żaden sposób nie mógł odkryć mojej obecności, chyba że potrafił widzieć przez ściany. Kto inny...?

– Wciąż tam jesteś, księżniczko?

Szeroko otworzyłam oczy i usta na dźwięk *jego* głosu. Hawke. To był Hawke. W tym pokoju. Nie mogłam w to uwierzyć.

– Czy może spadłaś i się zabiłaś? – ciągnął. Przelotnie rozważyłam zalety skoku. – Mam wielką nadzieję, że nie, bo to na pewno zaszkodziłoby mojej reputacji, skoro zakładałam, że jesteś w swoim pokoju. – Pauza. – Tylko grzecznie. I nie na gzymsie kilkadziesiąt stóp nad ziemią z powodów, których nawet nie potrafię sobie wyobrazić, ale które bardzo chciałbym poznać.

– Do licha – szepnęłam i rozejrzałam się, jakbym chciała znaleźć inną drogę ucieczki. Głupota. Jeśli nagle nie wyrosną mi skrzydła, mogłam się wydostać tylko przez okno.

Jedno uderzenie serca później Hawke wystawił głowę i spojrzał na mnie. Miękkie światło lampy podkreślało jego kości policzkowe. Uniósł brwi.

– Cześć? – pisałam.

Patrzył na mnie przez chwilę.

– Włóż do środka.

Nie poruszyłam się.

Z westchnieniem tak ciężkim, że powinno wstrząsnąć murami, wyciągnął do mnie rękę.

– No już.

– Mogłeś powiedzieć „proszę” – mruknęłam.

Oczy mu się zwęziły.

– Mogłem ci powiedzieć wiele rzeczy i powinnaś być wdzięczna, że je zachowałem dla siebie.

– Mniejsza z tym – burknęłam. – Odsuń się.

Czekał, ale kiedy nie przyjął jego ręki, cofnął się w głąb pokoju, gderając pod nosem:

– Jeśli spadniesz, narobisz sobie kłopotów.

– Jeśli spadnę, to zginę, więc nie wiem, jak mam sobie narobić kłopotów.

– Poppy – warknął, a ja nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Czy po raz pierwszy tak się do mnie zwrócił? Chyba tak, pomyślałam, ostrożnie przesuwając się po gzymsie. Chwyciłam górną framugę i przykucnęłam. Hawke stał obok sofy, ale gdy tylko mnie zobaczył, poruszył się niewiarygodnie szybko. Zaskoczona szarpnęłam się do tyłu, ale nie spadłam. Otoczył mnie ramieniem w talii. Po sekundzie znalazłam się w pokoju, stałam bezpiecznie na podłodze, a książka tkwiła między nami. Wciąż przywierałam do niego całym ciałem, piersią, brzuchem i nogami, a kiedy zaczerpnęłam tchu, dosłownie poczułam na języku jego ciemny, piżmowy i sosnowy zapach. Zanim zdążyłam coś powiedzieć, sięgnął i pełną garścią złapał tył mojego kaptura.

– Nie... – zaczęłam.

Za późno.

Szarpnięciem ściągnął mi kaptur.

– Maski. Budzi dawne wspomnienia. – Wędrował wzrokiem po mojej twarzy, po pasmach włosów, które wymknęły się z warkocza i teraz spadały mi na policzki.

Zarumieniłam się i próbowałam się odsunąć. Nie puszczał.

– Rozumiem, że jesteś trochę zirytowany...

– Trochę? – Zaśmiał się.

– No dobrze, jesteś naprawdę zirytowany – przyznałam. – Ale mogę wyjaśnić.

– Bardzo na to liczę, bo mam tak wiele pytań. – Wpatrywał się we mnie rozjarzonymi złocistymi oczami. – Zaczynając od tego, w jaki sposób wyszłaś ze swojego pokoju, a kończąc na tym, co, na bogów, robiłaś na tym gzymsie.

Ostatnie, czego chciałam, to powiedzieć mu o dawnym przejściu dla służby. Znowu

spróbowałam się odsunąć.

– Możesz mnie puścić.

– Mogę, ale nie wiem, czy powinienem. Możesz zrobić coś jeszcze bardziej lekkomyślnego niż wyłączenie na gzyms, który ma najwyższą stopę szerokości.

Zmrużyłam oczy.

– Nie spadłam.

– To niby miało poprawić sytuację?

– Tego nie powiedziałam. Tłumaczę tylko, że całkowicie panowałam nad sytuacją.

Hawke zamrugał, a potem się roześmiał – zarechotał głośno i wibracje przeniosły się na moje ciało, wywołując falę gorących, ostrych dreszczy. Na szczęście chyba nie zauważył mojej reakcji.

– Panowałaś nad sytuacją? Wolę nie wiedzieć, co się dzieje, kiedy nie panujesz.

Zmilczałam, bo wątpiłam, że bym mogła powiedzieć czy zrobić coś, co by mi pomogło. Nasza bliskość też nie pomagała. Podobnie jak na Zaporze, trzymał mnie w ten sposób, że przypominałam sobie Czerwoną Perłę, a żeby to sobie przypomnieć, nie potrzebowałam pomocy. Trudno mi było myśleć jasno, kiedy trzymał mnie tak blisko. Wykręcałam się i próbowałam uwolnić, ale w rezultacie dolne połowy naszych ciał zwarły się jeszcze ściślej.

Ramię Hawke'a naprężyło się wokół mnie i coś w jego uścisku się zmieniło. Jakby już mnie nie przytrzymywał na miejscu, tylko... obejmował. Żołądek zjechał mi do pięt, kiedy powoli podniosłam na niego wzrok.

Patrzył na mnie z góry, linie wokół jego ust się pogłębiły. Milczenie rozciągało się między nami. Wiedziałałam, że powinnam zażądać, żeby mnie puścić. Więcej, powinnam go zmusić. Wiedziałałam, jak się wyrwać przeciwnikowi, ale... nic nie zrobiłam. Nawet kiedy podniósł drugą rękę i dotknął mojej twarzy tuż pod maską. Stałam tam i pozwalałam na to, i to było chyba najśłodszą torturą, jakiej kiedykolwiek doznałam. Zawahał się, jakby czekał, żeby zobaczyć, co zrobię, co powiem. Kiedy wciąż się nie odzywałam, jego oczy zmieniły się w płonący, rozpalony bursztyn. Palce odsunęły się od maski i powoli obrysowały krzywiznę mojej kości policzkowej. Moja skóra mrowiła, kiedy przesunął spojrzenie po ścieżce wykreślonej przez jego palce. Przesunął je po moich rozchylonych ustach. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, czując nagły ucisk w piersi.

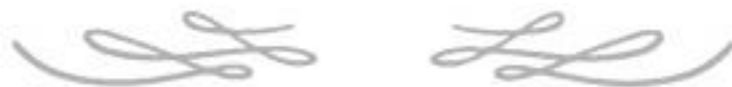
Zaparło mi dech, kiedy opuścił podbródek i schylił głowę. Każdy mięsień w moim ciele naprężył się w panice zmieszanej z upojnym oczekiwaniem. W opuszczeniu jego rzęs, w nachyleniu głowy odczytałam widoczny zamiar. Zamierzał mnie pocałować. Serce we mnie tańczyło, kiedy jego wargi przesunęły się po moim policzku, zostawiając za sobą płomienny ślad. Wiedziałałam, co powinnam zrobić, ale tego nie zrobiłam. Może Hawke miał rację, kiedy mówił, że mogę mieć wszystko, czego zapagnę, bo w masce mogę udawać, że nikt nie wie, kim jestem. Na pewno miał rację.

Stałam bez ruchu, z zamkniętymi oczami. Hawke dał mi mój pierwszy pocałunek, ale gdyby teraz mnie pocałował, to byłby... to byłby nasz prawdziwy pierwszy pocałunek. Teraz wiedział, kim jestem. Widział mnie bez welonu. *Wiedział.*

A ja tego pragnęłam – pragnęłam jego.

## ROZDZIAŁ

### 22



Serce mi waliło, kiedy jego palce zawędrowały na mój podbródek. Odchylił mi głowę do tyłu i miałam wrażenie, że spadam. Przysunął usta do mojego ucha, jego ciepły oddech zbudził we mnie gorące dreszcze.

– Poppy – mruknął szorstkim, chrapliwym głosem.

– Tak? – szepnęłam, ledwie rozpoznając własny głos.

Przesunął palce na moją szyję.

– Jak się wymknęłaś z pokoju, a ja cię nie zobaczyłem?

Wytrzeszczyłam oczy.

– Co?

– Jak wyszłaś ze swoich komnat? – powtórzył.

Potrzebowałam chwili, żeby sobie uświadomić, że wcale nie zamierzał mnie pocałować. Próbował tylko odwrócić moją uwagę. Czując się jak idiotka do siódmej potęgi, zakłęłam pod nosem i wyrwałam się z jego uścisku. Tym razem mnie puścił.

Z płonąca twarzą zrobiłam krok do tyłu. Cofnęłam się o kilka kroków, opuściłam książkę i głęboko zaczerpnęłam tchu.

Byłam tak potwornie... głupia.

Zdecydowana nie pokazać mu, jak mało brakowało, żebym pozwoliła się pocałować, ani że myślałam, że on to robi, uniosłam podbródek. Jednak wciąż byłam rozstrojona i nie poczułam ulgi.

– Może po prostu przeszłam obok ciebie.

– Nie, nie przeszłaś. I wiem, że nie wyszłaś przez okno. To byłoby niemożliwe – odparł. – Więc jak to zrobiłaś?

Wezbrała we mnie frustracja. Odwróciłam się do okna, wdzięczna za powiew chłodnego powietrza. Może byłam na tyle głupia, że dałam się złapać, ale z pewnością nie tak głupia, żeby liczyć, że zdołam to przed nim ukryć.

– Do moich komnat prowadzi dawne przejście dla służby. – Mocniej zacisnęłam palce na dzienniku. – Mogę stamtąd dojść niepostrzeżenie do głównego holu.

– Interesujące. W którym miejscu łączy się z głównym holem?

Prychnęłam i znowu odwróciłam się do niego.

– Jeśli chcesz wiedzieć, sam musisz znaleźć.

Uniósł brwi.

– Zgoda.

Wytrzymując jego spojrzenie, wbrew sobie musiałam przyznać, że wciąż nie czułam ulgi. Czułam tylko... bogowie, tylko rozczarowanie, że mnie nie pocałował. A jeśli to o czymś świadczyło, to o tym, że powinnam nad sobą zapanować.

– W ten sposób niepostrzeżenie dostałaś się na Zaporę – stwierdził, a ja wzruszyłam ramionami.

– Zakładam, że Vikter o tym wie. Czy Rylan wiedział?

– Jakie to ma znaczenie?

Przechylił głowę.

– Ile osób wie o tym przejściu?

– Dlaczego pytasz? – rzuciłam wyzywająco.

Hawke zrobił krok w moją stronę.

– Bo to kwestia bezpieczeństwa, księżniczko. W razie gdybyś zapomniała, Mroczny chce ciebie. Zabito już kobietę i nastąpiła przynajmniej jedna próba porwania, o której wiemy. Możliwość poruszania się niepostrzeżenie po zamku, bezpośredni dostęp do twoich komnat to wiedza, na której by mu zależało.

Dreszcz przeszedł mi po plecach.

– Kilku służących, którzy od dawna służą w zamku Teerman, wie o tym, ale większość nie wie. To nie powód do zmartwienia. Drzwi zamykają się od środka. Ktoś musiałby wyłamać drzwi, a wtedy byłabym gotowa.

– Na pewno – mruknął Hawke.

– I nie zapomniałam, co spotkało Malesę ani że ktoś próbował mnie porwać.

– Nie zapomniałaś? Więc widocznie postanowiłaś to zlekceważyć, skoro wybrałaś się na wycieczkę przez miasto do biblioteki.

– Nie wybrałam się na żadną wycieczkę przez miasto. Poszłam przez Gaj Życzeń i byłam na ulicy przez niecałą minutę – oświadczyłam. – Poza tym miałam płaszcz i maskę. Nikt nie widział nawet skrawka mojej twarzy. Nie obawiałam się schwytania, ale na wszelki wypadek byłam przygotowana.

– Ze swoim wiernym sztylecikiem? – Dołeczek znowu się pojawił.

– Tak, z moim wiernym sztylecikiem – warknęłam, ledwie się powstrzymując, żeby nie cisnąć mu owego sztylecika w twarz. Ponownie. – Jak dotąd mnie nie zawiódł.

– I w ten sposób uniknęłaś porwania tamtej nocy, kiedy zginął Rylan? – odgadł. – Napastnika nie odstraszyli nadchodzący strażnicy.

Odetchnęłam głośno. Teraz nie było sensu kłamać.

– Tak. Dźgnęłam go. Więcej niż raz. Był ranny, kiedy go odwołano. Mam nadzieję, że umarł.

– Jesteś taka agresywna – zamruczał niemal Hawke.

– Ciągłe to powtarzasz, ale wcale taka nie jestem.

Hawke znowu się roześmiał, głęboko i szczerze.

– Nie bardzo znasz samą siebie.

– Wszystko jedno – mruknęłam. – Jak się w ogóle zorientowałeś, że mnie nie ma?

– Zajrzałem do ciebie – wyjaśnił, przesuwając ręką po oparciu sofy. – Pomyślałem, że może potrzebujesz towarzystwa, wydawało mi się głupie tak stać w korytarzu i nudzić się jak mops, podczas gdy ty siedzisz w pokoju i też pewnie nudzisz się jak mops. I widocznie się nudziłaś, skoro wyszłaś.

Zaskoczyło mnie to, co powiedział.

– Naprawdę?

Uniósł brwi.

– To znaczy naprawdę zajrzałeś do mnie, żeby zapytać, czy... nie potrzebuję towarzystwa?

Hawke przytaknął.

– Dlaczego miałbym kłamać?

– Bo...

Jak miałam mu wyjaśnić, że nawet Vikter tego nie robił na służbie? Moim strażnikom nie wolno było, jak to ujął książkę, za bardzo się spoufalać. Ale nikt nie sprawdzał starego skrzydła. Jednak Vikter zostawał na zewnątrz, a ja zostawałam wewnątrz. A Hawke był inny. Pokazał to od samego początku. Pokręciłam głową.

– Nieważne.

Hawke milczał i kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam, że przysunął się bliżej i oparł się o sofę.

– Jakim sposobem wylądowałaś na tym gzymsie?

– No, to dość zabawna historyjka.

– Wyobrażam sobie. Więc proszę, nie oszczędzaj mi żadnych szczegółów.

Westchnęłam.

– Przyszłam znaleźć coś do czytania i usiadłam w tym pokoju. Ja... nie chciałam jeszcze wracać do siebie i nie zdawałam sobie sprawy, że ten pokój jest specjalny. – Zerknęłam na barek z alkoholami. Samo to powinno mnie ostrzec. – Siedziałam tu, kiedy usłyszałam księcia w korytarzu. Więc wołałam już schować się na gzymsie, żeby mnie nie przyłapał.

– A gdyby cię przyłapał, co by się stało?

Ponownie wzruszyłam ramionami.

– Nie przyłapał i tylko to się liczy. – Szybko ciągnęłam: – Spotkał się tu ze strażnikiem z więzienia. Przynajmniej tak myślę. Rozmawiali o tym Descendencie, który rzucił rękę sysuna. Strażnik

zmusił więźnia do mówienia. Powiedział, że Descendent uważa, że Mrocznego nie ma w mieście.

– To dobra wiadomość.

Coś w tonie jego głosu zwróciło moją uwagę.

– Nie wierzysz mu?

– Wątpię, czy Mroczny przeżyłby tak długo, gdyby zdradzał miejsce swojego pobytu nawet swoim najgorliwszym stronnikom – odparł.

Niestety miał rację.

– Myślę... Myślę, że książkę zamierza osobiście zabić tego Descendent.

Lekko przechylił głowę.

– Czy to cię niepokoi?

– Sama nie wiem.

– Myślę, że tak, tylko nie chcesz tego przyznać.

To było piekielnie irytujące, że on tak często miał rację.

– Po prostu nie podoba mi się, że ktoś umrze w lochu.

– Publiczna egzekucja jest lepsza?

Popatrzyłam na niego.

– Nie całkiem, ale przynajmniej odbywa się w ten sposób, że wydaje się...

– Co się wydaje?

Oddechnęłam głęboko.

– Przynajmniej nie wydaje się, że coś się ukrywa.

Hawke odwzajemnił moje spojrzenie niemal z zaciekawieniem.

– Interesujące.

Kąciaki moich ust opadły.

– Co interesujące?

– Ty.

– Ja?

Kiwnął głową, a potem jego ręka wystrzeliła jak błyskawica. Zanim się zorientowałam, chwycił moją książkę.

– Zostaw!

Na skutek zaskoczenia palce ześliznęły mi się ze skórzanej okładki i wypuściłam książkę. On ją wziął! O bogowie moi, trzymał w ręku tę książkę i to było gorsze niż spaść z gzysu. Jeśli zobaczy, o czym to jest...

– Pamiętnik panny Willi Colyns? – Zmarszczył brwi, obracając tom w rękach. – Dlaczego to nazwisko brzmi znajomo?

– Oddaj. – Sięgnęłam po książkę, ale Hawke zwinnie odskoczył. – Oddaj w tej chwili!

– Oddam, jeśli mi poczytasz. Na pewno jest bardziej interesująca niż historia królestwa.

– Otworzył książkę.

Może nie umiał czytać.

Proszę, niech on nie umie czytać.

Uśmiech powoli spelzł mu z twarzy.

Oczywiście umiał czytać. Dlaczego życie musi być takie niesprawiedliwe?

Uniósł ciemne brwi, kartkując stronicę. Wiedziałam, co jest na pierwszej stronie. Panna Willa Colyns nieznośnie szczegółowo opisuje *intymny* pocałunek.

– Cóż za interesująca lektura.

Twarz mi płonęła ogniem tysiąca słońc i zastanawiałam się, czy Hawke się wścieknie, jeśli rzucę mu sztyletem w twarz.

Znowu.

Uśmiech powrócił, podobnie jak dołeczek.

– Penellaphe. – Wymówił moje imię z takim zgorszeniem, że przewróciłabym oczami, gdybym nie umierała ze wstydu. – To jest... wręcz skandaliczna lektura dla Panny.

– Zamknij się.



– Bardzo nieprzyzwoite – skarcił mnie, kręcąc głową.  
Moja irytacja osiągnęła rekordowy poziom. Uniosłam podbródek.  
– Nie ma nic złego w czytaniu o miłości.  
– Tego nie powiedziałem. – Hawke spojrzał na mnie. – Ale to, o czym ona pisze, nie ma nic wspólnego z miłością.

– Och, więc teraz jesteś w tym ekspertem?

– Na pewno większym od ciebie.

Zamknęłam usta. Ubodła mnie prawda zawarta w jego słowach.

– Racja – odgryzłam się. – O twoich wizytach w Czerwonej Perle gada cała służba i damy dworu, więc chyba rzeczywiście masz ogromne doświadczenie.

– Ktoś tu jest zazdrosny.

– Zazdrosny? – Roześmiałam się i przewróciłam oczami. – Jak mówiłam, przeceniasz swoje znaczenie w moim życiu.

Prychnął i wrócił do przeglądania książki.

Zirytowana odwróciłam się do barku. Mała szklaneczka została na zewnątrz.

– Tylko dlatego, że masz więcej doświadczenia z... tym, co się dzieje w Czerwonej Perle, nie możesz twierdzić, że nie wiem, czym jest miłość.

– Byłaś kiedyś zakochana? – zapytał. – Czy któryś z zarządców księcia wpadł ci w oko? Jeden z lordów? A może jakiś dzielny strażnik?

Pokręciłam głową.

– Nie byłam zakochana.

– Więc skąd wiesz?

– Wiem, że moi rodzice kochali się głęboko. – Bawiłam się wysadzonym klejnotami korkiem karafki. – A co z tobą? Byłeś kiedyś zakochany, Hawke?

Nie spodziewałam się odpowiedzi, więc kiedy mi jej udzielił po paru chwilach, byłam bardziej niż zdziwiona.

– Tak.

Poczułam dziwne ściskanie w piersi, kiedy obejrzałam się na Hawke'a przez ramię, uświadomiłam sobie, że bolesne zimno złagodniało. Nie miałam pojęcia, dlaczego miał na mnie taki wpływ. Pewnie dlatego, że działał mi na nerwy.

– Ktoś z twoich rodzinnych stron?

*Czy wciąż ją kochasz?*

To było drugie pytanie, które wrywało się na powierzchnię, ale dzięki łasce bogów zdążyłam się ugryźć w język, zanim je zadałam.

– Tak. – Wciąż wpatrywał się w książkę. – Ale to było dawno temu.

– Dawno temu? Kiedy? Kiedy byłeś dzieckiem? – Wiedziałam, że jest ode mnie starszy najwyżej o parę lat, chociaż zachowywał się tak, jakby to była cała wieczność.

Zachichotał, a potem jego wargi wygięły się w lekkim półuśmiechu. Na prawym policzku pojawił się dołeczek, który sprawił, że ściskanie w mojej piersi przybrało na sile.

– Ile tego przeczytałaś?

– Nie twój interes.

– Pewnie nie, ale muszę wiedzieć, czy doszłaś do tego fragmentu. – Odchrząknął.

Zaraz.

Czy on zamierzał mi to czytać?

Nie.

Proszę, nie.

– Przeczytałam tylko pierwszy rozdział – oznajmiłam pospiesznie. – A ty chyba jesteś w połowie książki, więc...

– Dobrze. Więc to będzie dla ciebie coś nowego i świeżego. Zobaczmy, gdzie to ja byłem?

– Przesunął palcem po kartce, a potem postukał w środek. – A tak. Tutaj. „Fulton obiecał, że kiedy ze mną skończy, nie będę mogła chodzić prosto przez cały dzień, i miał rację”. Hm. Robi wrażenie.

Oczy mi się rozszerzyły.

– „To, czego potrafił dokonać ten mężczyzna językiem i palcami, bladło tylko w porównaniu z jego szokująco wielkim, dekadenccko pulsującym i wulkanicznie gorącym...”. – Hawke zachichotał.

– Ta kobieta ma dryg do przymiotników, nie uważasz?

– Możesz już przerwać.

– „Organem”.

– Co?! – wykrzyknęłam.

– To jest koniec zdania – wyjaśnił i kiedy podniósł na mnie wzrok, natychmiast wiedziałam, że cokolwiek teraz padnie z jego ust, spali mnie żywcem. – Och, może nie wiesz, co ona rozumie przez organ. Zapewne pisze o jego fiucie. Fajfusie. Kutasie. Jego...

– O bogowie moi – szepnęłam.

– Jego... widocznie wyjątkowo dużym... pulsującym...

– Rozumiem! Dokładnie zrozumiałam.

– Chciałem tylko się upewnić. Obawiałem się, że będziesz się wstydziła zapytać i pomyślisz, że ona ma na myśli jego miłość do niej albo coś w tym rodzaju.

– Nienawidzę cię.

– Nieprawda.

– I zamierzam cię dźgnąć – ostrzegłam. – Bardzo agresywnie.

– W to akurat uwierzę. – Opuścił książkę, cień przemknął po jego twarzy.

– Oddaj mi pamiętnik.

– Ależ proszę bardzo. – Podał mi książkę, a ja szybko wyrwałam mu ją i przycisnęłam do piersi.

– Wystarczyło tylko poprosić.

– Co? – Szczeka mi opadła. – Przecież prosiłam.

– Przepraszam. – W ogóle nie mówił przeproszającym tonem. – Chyba chwilami niedosłyszę.

– Jesteś... Jesteś okropny.

– Chyba ci się pomyliły słowa. – Przeszedł obok mnie i w przelocie poklepał mnie po głowie.

Zamachnęłam się, ale go nie trafiłam. – Chciałaś powiedzieć, że jestem wspaniałą.

– Nic mi się nie pomyliło.

– Chodź. Muszę cię odprowadzić, zanim coś ci się stanie nie tylko przez twoją głupotę.

– Zatrzymał się przy drzwiach. – I nie zapomnij książki. Jutro rano oczekuję streszczenia każdego rozdziału.

Nigdy więcej nie zamierzałam z nim rozmawiać o tej książce.

Ale wzięłam ją ze sobą i poszłam za Hawkiem. Dopiero kiedy sięgnął do klamki, uderzyła mnie pewna myśl.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Hawke obejrzał się przez ramię, na jego ustach zaigrał lekki uśmiech.

– Jestem świetnym tropicielem, księżniczko.

– Jestem świetnym tropicielem – mruknęłam pod nosem następnego popołudnia.

– Co? – Tawny odwróciła się do mnie, marszcząc brwi.

– Nic. Mówię do siebie. – Odetchnęłam głęboko i wyrzuciłam z głowy wszelkie myśli o Hawke'u. – Pięknie wyglądasz.

To była prawda.

Tawny upięła włosy wysoko i tylko kilka skręconych loków okalało jej twarz. Kolor jej ust – głęboka, żywa czerwień – pasował do maski i sukni. Cienka sukienka bez rękawów obciskała jej smukłą figurę. Stałam przy kominku i patrzyłam, jak do mnie podchodzi. Była nie tylko piękna, ale swobodna i pewna siebie, najwyraźniej dobrze się czuła w swojej skórze. Podziwiałam ją.

– Dziękuję. – Wygładziła materiał na ramieniu, potem opuściła rękę. – A ty wyglądasz absolutnie oszołamiająco, Poppy.

W piersi zatrzepotał mi motyl i to trzepotanie dotarło do brzucha.

– Naprawdę?

– Bogowie, tak. Nie przeglądałaś się w lustrze?

Pokręciłam przecząco głową.

Tawny wytrzeszczyła na mnie oczy.

– Więc włożyłaś tę suknię... tę absolutnie piękną, idealnie skrojoną suknię... i nawet się nie przejrzałaś? I nie tylko, pozwoliłaś, żebym cię uczesała. Mogłam ci zrobić na głowie ptasie gniazdo.

Zachichotałam nerwowo.

– Mam nadzieję, że nie zrobiłaś.

Tawny pokręciła głową.

– Czasami jesteś taka... dziwna.

Przyznaję, byłam dziwna. Ale trudno mi było wyjaśnić, dlaczego jeszcze się nie przejrzałam w lustrze. Tak rzadko widziałam siebie w czymś innym niż w bieli, i nawet kiedy się przebierałam, żeby się wymknąć z zamku, właściwie na siebie nie patrzyłam. A teraz było jeszcze inaczej, bo mi na to pozwolono. Bo zobaczy mnie ktoś, kogo znałam.

Zobaczy mnie Hawke.

Trzepoczące motyle zmieniły się w wielkie drapieżne ptaki, które dziobały mi wnętrzności. Byłam taka... zdenerwowana.

– Chodź. – Tawny wzięła mnie za rękę i pociągnęła do komnaty łazienkowej, gdzie znajdowało się jedyne lustro. Zaprowadziła mnie prosto do wielkiego zwierciadła, opartego o ścianę w kącie. – Patrz.

O mało nie zamknęłam oczu, taka byłam niemądra, ale przemogłam się i spojrzałam. Zagapiłam się na swoje odbicie. Niemal nie poznawałam siebie, co nie miało nic wspólnego z brakiem welonu czy czerwoną maską domino, którą dostarczono razem z suknią.

– I co myślisz? – zapytała Tawny, której odbicie pojawiło się obok mojego.

Co myślałam? Czułam się... naga.

Suknia była piękna. Bez wątpienia. Długie, powiewne szkarłatne rękawy, przezroczyste na tyle, żeby ukryć blizny po wewnętrznej stronie moich ramion, były wykończone przy mankietach delikatną koronką. Wiotka tkanina, nieprzezroczysta od piersi do ud, opływała i zakrywała moje krągłości. Spódnica była rozszerzana, poprzecinana szerszymi pasami gazy, tworzącymi jakby warstwy, ale cała reszta była przezroczysta jak koszula nocna.

Naprawdę powinnam była przymierzyć tę suknię. Dostatecznie długo wisiała w mojej szafie. Nie wiem, dlaczego jej nie założyłam.

*Kłamstwo.*

Wiedziałam, że gdybym ją przymierzyła, pewnie odesłałabym ją z powrotem.

Tawny namówiła mnie, żebym rozpuściła włosy. Tylko po bokach zostały odgarnięte z twarzy i przypięte małąkami spinkami. Reszta spadała na plecy w luźnych falach.

Hawke zobaczy mnie w tej sukni.

– Może wykorzystam włosy jako płaszcz? – zaproponowałam. Rozdzieliłam pasma na dwie części i przerzuciłam sobie przez ramiona.

– O bogowie moi. – Tawny zaśmiała się i odepchnęła moje ręce. Odgarnęła ciężkie sploty do tyłu. – Przecież nic nie widać.

– Wiem, ale... – Przyłożyłam chłodne dłonie do rozpalonych policzków.

– Nigdy nie pozwalano ci nosić nic takiego – dokończyła za mnie. – Rozumiem. To normalne, że się denerwujesz. – Cofnęła się i pogrzebała w małej torebce, którą przyniosła ze sobą. – Ale wyglądasz pięknie, Poppy.

– Dzięki – mruknęłam, zerkając na swoje odbicie. Rzeczywiście czułam się piękna w tej sukni. Każdy by się tak czuł.

Tawny podeszła do mnie ze słoiczkiem w jednej ręce i małąkim pędzelkiem w drugiej.

– Rozchyl usta i nie ruszaj się.

Wypełniłam polecenie i stałam całkiem nieruchomo, kiedy malowała mi usta na ten sam odcień, co moja suknia. Skończyła i odstała na bok. Moje usta były... jaskrawe.

Nigdy wcześniej nie malowałam ust ani oczu. Oczywiście mi tego zabraniano. Dlaczego? Moja skóra miała być tak czysta jak moje serce czy coś tam. Nie mam pojęcia. Raz księżna mi to tłumaczyła, ale chyba wyłączyłam się w połowie rozmowy.

– Idealnie – mruknęła Tawny, wkładając słoiczek i pędzelek z powrotem do torebki. – Gotowa? Nie.

Wcale.

Ale musiałam być gotowa. Rytuał zaczynał się o zmierzchu, a słońce już zachodziło.

Z łomoczącym pulsem kiwnęłam głową. Tawny uśmiechnęła się do mnie i chyba odwzajemniłam uśmiech. Przynajmniej taką miałam nadzieję, kiedy szłam za nią do głównej komnaty. Trochę kręciło mi się w głowie. Tawny otworzyła drzwi. Hawke pewnie tam stał z Vikterem. Chciałam się odwrócić i uciekać... Dokąd, nie miałam pojęcia. Może do łóżka, gdzie naciągnę koc na głowę...

Vikter stał sam.

Rozejrzałam się po korytarzu, wypatrując Hawke'a, ale go nie zobaczyłam.

– Obie wyglądacie ślicznie – powiedział Vikter.

Dziwnie było zobaczyć go nie w czerni i bez białej opończy Gwardii Królewskiej. Ubrał się na Rytuał w ciemnoczerwoną tunikę bez rękawów i pasujące kolorem bryczesy.

– Dziękuję – powiedziała Tawny, biorąc mnie pod rękę. Wymamrotałam to samo.

Vikter skupił na mnie wzrok i kąciki jego ust się uniosły.

– Na pewno jesteś gotowa, Poppy?

– Jest – zapewniła Tawny, poklepując mnie po ramieniu.

– Jestem gotowa – powtórzyłam, uświadomiwszy sobie, że Vikter nie ruszy się z miejsca, jeśli nie odpowiem.

Kiwnął głową i wszyscy troje poszliśmy korytarzem. Czy Hawke dziś wieczorem nie pracował? Zakładałam, że obaj będą na służbie, skoro miałam uczestniczyć w Rytuale, ale jeśli się myliłam? Ale on mówił, że... chciałby mnie zobaczyć. Czy to znaczyło, że przyjdzie tam, nawet jeśli nie miał służby?

Serce mi waliło, kiedy schodziliśmy po schodach na pierwsze piętro. Nie powinno mieć znaczenia, czy on tam będzie ani co powiedział. Nie ubrałam się dla niego.

Ale gdzie on był?

Zabroniłam sobie pytać. Napominałam się co chwila, ale i tak mi się wyrwało:

– Gdzie jest Hawke?

– Podobno wezwano go do komendanta. Spotka się z nami na Rytuale.

Zalała mnie ulga, a tuż za nią napłynął niemal słodki dreszcz oczekiwania. Odetchnęłam głośno. Jeśli moje pytanie i reakcja zdziwiły Viktera, niczym tego nie okazał. Natomiast Tawny ścisnęła mnie za ramię. Spojrzałam na nią.

Uśmiechnęła się szeroko i gdyby maska nie zakrywała jej brwi, zobaczyłabym, że jedna jest uniesiona.

Dotarliśmy do holu, gdzie zgromadziło się już mnóstwo ludzi – pospólstwo, służba, damy i lordowie dworu oraz ci w pełni Ascendentni, tworzący morze szkarłatu. Perfumy i wody kolońskie mieszały się ze śmiechem i odgłosami rozmów.

Trochę za dużo było tego wszystkiego. Od razu kiedy mijaliśmy jeden z posągów, zablokowałam swój dar i otoczyłam się murem. Ale serce wciąż mi waliło, kiedy znaleźliśmy się w holu ze sztandarami. Przed nami otwierało się jasno oświetlone łukowe wejście do Wielkiej Sali.

Powietrze jakby wyciekało mi z płuc i wpływało z powrotem, kiedy wkraczaliśmy do Wielkiej Sali.

Bogowie...

Tam było tak wielu ludzi. Setki stały przed wysokim podium, między kolumnami i w niszach okiennych. Zwykle stałabym na podium, odseparowana od ścisku, ale nie dziś. Wciąż mnie szokowało, że książe i księżna nie zażądali, żebym do nich dołączyła, ale tam po prostu nie było miejsca. Na podium tłoczyło się co najmniej pół tuzina kapłanów, włącznie z kapłanką Analią, i co najmniej tyle samo gwardzistów.

Rozejrzałam się dookoła, próbując zapanować nad oddechem. Białe-złote sztandary, zwykle

wiszące między oknami i za podium, zostały zastąpione przez ciemnoszkarłatne sztandary Rytułu, ozdobione wytłaczanym królewskim herbem. Z urn wylewały się ciemnoczerwone kwiaty, róże i inne o podobnym zabarwieniu. Przy samym podium widniała przerwa w ogólnym kolorze, plama bieli wśród wszechobecnej czerwieni. Przynajmniej raz to nie ja się wyróżniałam. Odziani w białe tuniki i suknie, drudzy synowie i drugie córki stali ze swoimi rodzinami. Za nimi tłoczyli się rodzice trzecich synów i córek, z dziećmi w ramionach. Wszyscy, nawet rodzice, mieli na głowach wieńce z czerwonych róż i sznurów.

– Do końca życia nie chcę już oglądać żadnych róż – oświadczyła Tawny, podążając wzrokiem za moim spojrzeniem. – Nie masz pojęcia, ile cierni musiałam wyciągnąć z palców, kiedy plotłam te korony.

– A jednak są piękne – zauważyłam.

Vikter obserwował ludzi, którzy wciąż napływali do sali. Większość nie zwracała na nas uwagi. Tylko parę osób, które prześliznęły się po nas wzrokiem, obejrzało się za nami ponownie. Oczy im się rozszerzyły za maskami, bo rozpoznali albo Tawny, albo Viktera i wiedzieli, że między nimi to muszę być ja. Policzki mi pałały, ale na szczęście niewielu mnie zauważyło. Dla wszystkich pozostałych byłam... po prostu jedną z nich. Wtopiłam się w tłum. Byłam nikim.

Ucisk w mojej piersi zelżał, puls zwolnił. Oddychałam dużo swobodniej i już nie miałam wrażenia, że mentalne mury blokujące mój dar lada chwila runą.

W tej chwili nie byłam Panną.

Byłam Poppy.

Na chwilę zamknęłam oczy, mięśnie napięte jak cięciwa łuku się odprężyły. Na to czekałam... żeby mogła być po prostu Poppy.

I dlatego ta chwila, ten wieczór były trochę magiczne.

Otworzyłam oczy i znowu spojrzałam na podium, ignorując lewą stronę, gdzie stała kapłanka. Spostrzegłam księżną, rozmawiającą z jednym z królewskich gwardzistów, którego rozpoznałam. Zwykle widywałam go przed gabinetem księcia. Przeszukałam wzrokiem podium, ale księcia nie zauważyłam. Zastanawiałam się, gdzie on jest. Jeden z kapłanów zbliżył się do księżnej i strażnika. Spojrzałam na ludzi stojących na dole przed podium i moje podniecenie przygasło, kiedy przypomniałam sobie rodzinę Tulisów. Musieli tu być z synem, przygotowywali się do pożegnania następnego dziecka. Ten wieczór nie będzie dla nich uroczystością, nie...

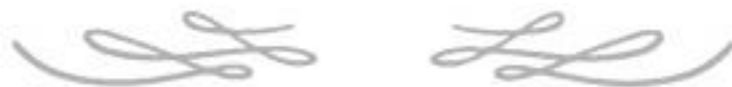
– Panno.

Zjeżyły mi się włoski na karku. Obejrzałam się przez ramię, wiedząc już, kogo zobaczę.

Lord Brandole Mazeen.

## ROZDZIAŁ

### 23



Oprócz księcia i Mrocznego był ostatnią osobą, którą chciałam mieć za plecami. Podobnie jak Vikter, nosił czerwoną tunikę bez rękawów, a jego czarne oczy za maską zdawały się migotać. Zdołałam zapanować nad głosem, mówiąc:

– Panie.

Wykrzywił zaciśnięte usta w sardonicznym uśmiechu, niespiesznie wodząc po mnie wzrokiem w taki sposób, że pożałowałam, że nie włożyłam worka zakrywającego mnie od stóp do głów. W końcu oderwał ode mnie spojrzenie i kiwnął głową Tawny i Vikterowi. Potem znowu przeniósł na mnie uwagę.

– Słyszałam, że pewna kapłanka jest z ciebie bardzo niezadowolona.

Napięcie powróciło, wbijając mi sztywne szpony w kark.

Lord podszedł bliżej – za blisko, przekraczając granice przyzwoitości.

– Myślę, że zasłużyłaś sobie na następną lekcję, moja droga.

Gwałtownie wciągnęłam oddech, niemal dusząc się od ciężkiej, piżmowej wody kolońskiej. Podniosłam na niego wzrok, bo ten zapach obudził pewne wspomnienie. Lord nie pachniał wodą kolońską tamtego wieczoru, kiedy mnie zatrzymał w alkowie – tamtego wieczoru, kiedy zamordowano Malessę.

Pachniał wtedy czymś innym – czymś słodkim i ulotnym.

Jaśminem.

Pachniał jaśminem.

Natychmiast pomyślałam o płatku, który znalazłam pod krzesłem w pokoju, gdzie zginęła Malessa. W tamtym pokoju nie było jaśminu, chyba że zastąpiły go lilie, ale czy Tawny...?

– Przepraszam – wtrącił Vikter i położył mi rękę na ramieniu. – Musimy już...

– Nie ma powodu uciekać. – Mazeen wciąż patrzył mi w oczy. – Pójdę już. Baw się dobrze podczas Rytuału.

Prześliznął się obok nas i zszedł po stopniach na główny poziom Wielkiej Sali.

– Co to miało znaczyć? – zapytał Vikter zniżonym głosem.

– To nic. – Myśli pędziły mi w głowie, kiedy odwróciłam się do Tawny. – Mówiłaś, że widziałaś Malessę w tym dniu, kiedy zginęła. Rano, tak?

Tawny zacisnęła usta.

– Tak. Widziałam.

– Czy ona niosła bukiet? Pamiętasz, jakie to były kwiaty?

Tawny zamrugła.

– Ja... nie wiem. Na pewno były białe.

Płatek w pokoju był biały. Biały jaśmin. Żołądek zjechał mi do pięt.

Tawny poszukała mojego spojrzenia.

– Dlaczego pytasz?

– Dobrze pytanie – poparł ją Vikter.

– Sama nie wiem...

Spojrzałam na masę ludzi, ale nie zobaczyłam lorda. Pamiętałam, jak stał w drzwiach nieruchomo i patrzył. Był tam, kiedy Rylan odprowadzał mnie do moich komnat. I wyszedł z jednego z pokojów. Nie byłam pewna, z którego, ale jakie to w ogóle miało znaczenie?

Mógł być z Malessą, zanim zginęła, albo to był zbieg okoliczności. Zabił ją jakiś Atlant. To nie ulegało wątpliwości. Nikt inny nie mógł zadać takich ran i nie zostawić wszędzie krwi.

– Poppy. – Vikter lekko dotknął mojego ramienia, kiedy kapłan przesunął się na środek podium.

– Wszystko w porządku?

Kiwnęłam głową. Postanowiłam porozmawiać z nim później, chociaż sama nie wiedziałam, co myśleć.

– Gdzie jest książkę? – szepnęła Tawny. – Rytuał się zaczyna.

A księcia wciąż nie było. Księżna co chwila przechodziła na lewą stronę, gdzie znajdowało się tylne wejście na podium.

– Zebraliśmy się tutaj, żeby uczcić bogów – przemówił kapłan, uciszając tłum zgromadzony na dole. – Żeby uczcić Rytuał.

– Przepraszam – odezwał się cichy głos za naszymi plecami.

Obejrzałam się jednocześnie z Vikterem i doznałam kolejnego szoku, kiedy rozpoznałam stojącą za nami kobietę.

To była Agnes.

O bogowie moi...

Agnes zerknęła nerwowo to na mnie, to na Viktera. Ubrana była na czerwono jak wszyscy, w spódnicę i bluzkę ufarbowane na ten sam kolor. Wyglądała lepiej niż wtedy, kiedy ją ostatnio widziałam, ale głębokie cienie pod jej oczami świadczyły, że ciężko przeżywa żałobę.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała, spuszczać oczy. – Zobaczyłam was... i musiałam podejść.

– Nie szkodzi. – Vikter napotkał moje spojrzenie. – Czy chciałabyś porozmawiać ze mną gdzieś na osobności?

Przytaknęła, nie podnosząc wzroku. Ani przez sekundę nie przypuszczałam, że nie wie, kim jestem.

Vikter spojrzał na mnie.

– Zaraz wracam.

– Właściwie chciałabym porozmawiać z nią – powiedziała Agnes, kiedy kapłan rozpoczął modlitwę. – Jeśli można. – Przelotnie podniosła na mnie wzrok. – To zajmie tylko chwilę.

Vikter chciał odmówić, ale ludzie zaczęli oglądać się na nas i rzucać karcące spojrzenia.

– W porządku – powiedziałam szybko. – Wyjdziemy na zewnątrz.

Kto to jest? – zapytała mnie bezgłośnie Tawny, a ja zmusiłam się, żeby obojętnie wzruszyć ramionami.

– Zaczekam tu – powiedziała.

Vikter szybko wyprowadził Agnes na niemal pusty korytarz, gdzie kilkoro spóźnialskich pospiesznie zmierzało do sali. Skierował nas do alkowy w pobliżu jednego z otwartych łukowych przejść, wychodzących na ogród.

– To bardzo niemądrze z twojej strony, że do nas podeszłaś – zaczął niemal natychmiast.

– Wiem. Przepraszam. Nie powinnam była, ale... – Spojrzała na mnie, oczy jej się lekko rozszerzyły. – Nie przypuszczałam, że tu będziesz.

– Skąd wiedziałaś, że to ja? – zapytałam.

Vikter gwałtownie odwrócił głowę w moją stronę. Pomimo maski nie zdołał całkowicie ukryć niedowierzania. Jednak warto było zaryzykować, skoro Agnes mnie rozpoznała, chociaż nie widziała mojej twarzy.

– Nie wiedziałam, dopóki nie usłyszałam, jak ten Ascendent... To znaczy ten lord... zwraca się do ciebie – wyjaśniła. – Nie spodziewałam się, że cię tu spotkam – powtórzyła.

– Do diabła – mruknął Vikter pod nosem.

No cóż, miałam następny powód, żeby nienawidzić lorda Mazeena. Nie żebym potrzebowała jeszcze jednego.

– O czym chciałaś z nią rozmawiać?

Agnes przełknęła, gardło jej się poruszyło.

– Gdybym mogła z nią porozmawiać na osobności...

– Wykluczone. – Cała łagodność znikła z głosu Viktera. – Absolutnie.

Po zarumienionej twarzy kobiety przemknął wyraz obawy.

– To nic – zapewniłam. – Cokolwiek mi chciałaś powiedzieć, możesz to powiedzieć przy

Vikterze.

Agnes splotła dłonie.

– Ja tylko... chciałam ci podziękować za to, co zrobiłaś. – Rozejrzała się dookoła, zanim podjęła:  
– Co zrobiłaś dla mojego męża i dla mnie.

– Podziękowania są niepotrzebne – zapewniłam, zastanawiając się, dlaczego chciała o tym ze mną rozmawiać na osobności.

Vikter widocznie zastanawiał się nad tym samym, co poznałam po tym, jak zmrużył oczy.

– Wiem. Byliście tacy dobrzy. Oboje. Wątpię, czy... Nie, wiem, że sama nie dałabym sobie z tym rady. Ja tylko... – Urwała i zacisnęła usta.

Z sali dobiegły radosne okrzyki. Zerknęłam w stronę wejścia. Wywoływano nazwiska. Damy i panowie dworu przekazywani służbie.

– Tylko co? – zapytał Vikter.

– Tylko... – Odetchnęła ciężko, pierś jej się uniosła. – Słyszałam, co ci się stało... co się tutaj dzieje. Ta... ta biedna dziewczyna. I że ktoś próbował cię porwać. Krążą plotki.

– Jakie plotki? – chciał wiedzieć Vikter.

Agnes oblizwała wargi.

– Ludzie mówią, że to Mroczny przyszedł po ciebie.

To nie była żadna nowina, ale i tak dostałam gęsiej skórki.

– Nic nie wiem o tej biednej dziewczynie – ciągnęła Agnes. – Ja tylko... nie myślałam, że tu będziesz dziś wieczorem. Kiedy cię zobaczyłam, poczułam, że muszę ci powiedzieć, co słyszałam.

– Dziękuję – powiedziałam. W sali znowu wybuchły wiwaty. – Doceniam to.

Agnes przelotnie spojrzała mi w oczy.

– Chciałam się tylko upewnić, że jesteś bezpieczna.

– Podobnie jak ja. – Vikter wyprostował się na pełną wysokość.

Kiwnęła głową.

– Zwłaszcza w takim tłumie. Tyle tu ludzi i jeśli on... już raz się tu dostał, może znowu to zrobić.

Inni też.

– Dostał się tu dwa razy – sprostowałam. – A przynajmniej dwóch jego stronników.

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła.

– Do tej pory chyba już się zorientowałaś, że jestem jej osobistym strażnikiem – rzekł Vikter, a Agnes kiwnęła głową. – Moim jedynym obowiązkiem jest zapewnić jej bezpieczeństwo. Doceniam twoje dobre chęci i dziękuję, że mi przekazałaś, co słyszałaś.

Ponownie kiwnęła głową.

– Będziemy ci ogromnie wdzięczni, jeśli powiesz nam wszystko, co wiesz – ciągnął. – Bo czuję, że jest coś jeszcze, czego nam nie wyjawiałaś.

Spojrzałam ostro na Viktera.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Na pewno? – zapytał łagodnie.

Pokręciła głową.

– Zabrałam wam za dużo czasu. Powinna już iść. – Zaczęła się cofać. – Przepraszam. Po prostu... – Napotkała moje spojrzenie. – Bądź ostrożna. Proszę.

Odwróciła się i pospiesznie odeszła w stronę frontowej części zamku. Vikter ruszył za nią, ale się zatrzymał.

– Diabli nadali – warknął. – Gdzie jest Hawke?

– Nie wiem. – Rozejrzałam się, zawadziłam wzrokiem o jedno z łukowych przejść do ogrodu i ciemność leżącą za nim. – Myślisz, że czegoś nam nie powiedziała?

– Nie jestem pewien. – Przegarnął ręką włosy. – To tylko przecucie. Może wpadam w paranoję. Chodź. – Położył mi rękę na plecach. – Na pewno to nic.

Nie byłam taka pewna, czy naprawdę w to wierzył, ale pozwoliłam się zaprowadzić z powrotem do Wielkiej Sali i stanęłam obok Tawny.

– Wszystko w porządku? – zapytała.



– Tak. – Przynajmniej miałam taką nadzieję. Nie wiedziałam, co myśleć o tym, co mówiła Agnes.

Tawny zerknęła na Viktera, a potem powiedziała:

– Prawie skończyli z trzecimi synami i córkami.

Spojrzałam na podium

– Księżę jeszcze się nie zjawił?

– Nie – szepnęła. – Dziwne, prawda?

To było bardzo dziwne. Czy coś się stało, kiedy poprzedniego wieczoru poszedł przesłuchać Descendenta? Jeśli tak, coś by ogłoszono. Nieobecność księcia, moje podejrzenia wobec lorda Mazeena i niespodziewane spotkanie z Agnes sprawiły, że miałam mętlik w głowie. Nie mogłam się skupić na ceremonii. Jak bogów kocham, zdawało mi się, że kapłan przemawia w obcym języku. W ogóle go nie rozumiałam, a szkoda, bo zawsze byłam ciekawa...

Poczułam mrowienie na karku i ogarnęło mnie silne wrażenie, że ktoś obok mnie stoi. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć, ale wiedziałam, że kiedy się obejrzę, zobaczę go.

Hawke.

I miałam rację.

Mój następny oddech chyba nie dotarł do płuc. Przesunęłam spojrzeniem po czerwonych spodniach i szkarłatnej tunice, odsłaniającej zaledwie skrawek skóry pod szyją, po rzeźbionej linii szczęki i pełnych wargach. Wycięcie czerwonej maski domino przyciągało wzrok do zarysu jego kości policzkowych. Pasma ciemnych włosów spadało na czoło, muskając sztywną tkaninę.

Wyglądał...

Wyglądał tak, jak wyobrażałam sobie bogów czekających w świątyniach – piękny i niedostępny, urzekający i budzący lęk.

I wiedziałam, że przygląda mi się równie uważnie, jak ja przyglądałam się jemu. Fala dreszczy szła za jego spojrzeniem, wędrującym po mnie w takim skupieniu, że odbierałam je jak pieśczętę. Każdy skrawek mojej skóry, obnażonej i zasłoniętej, stał się nadwrażliwy. Trzepotanie w brzuchu powróciło ze zdwojoną siłą.

– Cześć – powiedziałam i natychmiast pożałowałam, że otworzyłam usta.

Jeden kącik jego ust się unióśł i znowu pojawił się dołeczek.

– Wyglądasz... ślicznie – powiedział i poczułam bardzo przyjemne trzepotanie w brzuchu.

Odwrócił się do Tawny. – I ty też.

Tawny się uśmiechnęła.

– Dziękuję.

Hawke spojrzał na Viktera.

– Ty też.

Vikter prychnął, ja się uśmiechnęłam, a Tawny zachichotała.

– Wyglądasz dzisiaj wyjątkowo przystojnie – powiedziała i przysięgam, że policzki Viktera przybrały ciemniejszy kolor. Odwrócił się w stronę podium.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział Hawke i stanął obok mnie.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, spoglądając na podium. Jeśli lord Mazeen wiedział o tym, co zaszło z kapłanką Analią, to znaczy, że poszła do księcia, jak się spodziewałam. Wątpiłam, czy przemilczała to, co zrobił Hawke.

– Oczywiście – odparł. – Ściągnęli mnie, żebym pomógł przy sprawdzaniu szczelności ochrony. Nie sądziłem, że to potrwa tak długo.

Chciałam zapytać, czy ktoś mu coś mówił o incydencie z kapłanką. Jednak gdybym o tym wspomniała w obecności Viktera, miałby wiele pytań, a ja nie chciałam go martwić.

Kiedy wyprowadzono tych oddanych na dwór i do świątyń, księżna zeszła z podium. Zatrzymała się, żeby porozmawiać z rodzinami, a potem z innymi dworzanami. Obok podium zaczęła grać muzyka, przez wejście dla służby weszli służący, niosąc tace z kieliszkami szampana. Damy dworu i lordowie rozbili się na mniejsze grupki. Dołączyli do nich kupcy i pospólstwo.

Vikter obserwował frontową część sali, po czym odwrócił się do mnie.

– Muszę porozmawiać z komendantem.

Kiedy kiwnęłam głową, odwrócił się do Hawke'a.

– Mam ją – oświadczył Hawke, zanim jeszcze Vikter zdążył się odezwać, i znowu poczułam to głupie, dziwaczne trzepotanie w brzuchu.

Spodziewałam się, że Vikter zakwestionuje tę odpowiedź, toteż zdziwiłam się, że ją zaakceptował. Czyżby w końcu polubił Hawke'a? Zaczął mu ufać? Albo po prostu chciał złapać komendanta, zanim straci go z oczu?

Pewnie to ostatnie.

– Ominęło mnie coś? – Hawke stanął z mojej prawej strony, pół kroku z tyłu.

– Nic a nic – zapewniła Tawny. – Chyba że ci zależało na modlitwach i łzawych pożegnaniach.

– Nieszczególnie – odparł sucho.

To mi coś przypomniało. Spojrzałam na Tawny.

– Czy wywołali rodzinę Tulisów?

Zmarszczyła brwi.

– Wiesz, że chyba nie.

Czy to znaczyło, że nie przyszli? Jeśli tak, władze uznają to za zdradę stanu. Strażnicy przyjdą do ich domu, dziecko i tak zostanie oddane na służbę bogom, a Tulisowie prawdopodobnie trafią do więzienia.

Mieliby szansę tylko wtedy, gdyby opuścili miasto, ale nikt nie wyjeżdżał z miasta ani do niego nie wjeżdżał bez wiedzy Szlachetnych. Tulisowie musieliby mieć nie byle jakie znajomości, żeby chociaż spróbować takiego wyczynu, ale nawet gdyby im się udało, dokąd by poszli? Rozesłano by wieści do wszystkich okolicznych wsi i miasteczek, żeby ich wypatrywać.

Wiedząc to wszystko, nadal rozumiałam, dlaczego mogli podjąć takie ryzyko. To było ich jedyne dziecko.

Przeniosłam uwagę na księżną, która właśnie się zbliżała, otoczona przez kilku gwardzistów, którzy podobnie jak Vikter i Hawke porzucili na ten wieczór swoje białe opończe i zwykłe czarne stroje.

– Penellaphe – powiedziała księżna z dobrze wyćwiczonym uśmiechem.

– Wasza wysokość – mruknęłam z możliwie skromną miną.

Skinęła głową Tawny i Hawke'owi, zatrzymując na nim spojrzenie przez kilka sekund. Przygryzłam od wewnątrz policzek, żeby powstrzymać uśmiech.

– Podoba ci się Rytuał?

Chociaż widziałam tylko parę minut ceremonii, kiwnęłam głową.

– Czy Jego Wysokość nie przyjdzie?

– Chyba się spóźni – odpowiedziała gładko, ale w kącikach jej ust pojawiło się napięcie.

Przysunęła się bliżej i zniżyła głos. – Pamiętaj, kim jesteś, Penellaphe. Nie powinnaś się integrować ani socjalizować.

– Wiem – uspokoiliłam ją.

Przez chwilę patrzyła na mnie ciemnymi oczami, a potem ruszyła dalej, niczym zdobny klejnotami koliber, śmigający od jednej grupy do drugiej. Nieopodal rozbrzmiał śmiech i przyciągnął moją uwagę. Zobaczyłam Loren i Dafinę.

– Mam pytanie – oznajmił Hawke.

Przechyliłam głowę.

– Tak?

– Skoro nie wolno ci się integrować ani socjalizować, co znaczy to samo, nawiasem mówiąc – dodał, a ja się uśmiechnęłam – dlaczego pozwolili ci tu przyjść?

Mój uśmiech zgasł.

– Dobre pytanie – zauważyła Tawny, z rękami lekko splecionymi przed sobą.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, o co w tym chodzi – przyznałam.

Przez kilka minut żadne z nas się nie odzywało. Straciłam z oczu księżną, a księżę nadal się nie zjawiał, o ile się orientowałam.

Westchnęłam i spojrzałam na Tawny.

Naprawdę wyglądała tego wieczoru absolutnie pięknie. Czerwień podkreślała głęboki odcień jej

brązowej skóry. Bez patrzenia wiedziałam, na czym skupiła całą uwagę. Z wyrazem twarzy, który mogłam określić tylko jako tęskny, obserwowała pary tańczące walca, którego chyba nigdy nie potrafiłabym się nauczyć, nawet gdyby mi pozwolono. Gorączkowo śledziła każdy ich ruch i miałam pewność, że znała każdy krok tego tańca. Dlaczego stała tutaj, a nie bawiła się z tamtymi?

Oczywiście znałam odpowiedź.

Z mojego powodu.

Wyrzuty sumienia zaciążyły mi na piersi jak kamień.

– Tawny?

Odwrociła się do mnie.

– Tak?

– Nie musisz tu stać ze mną. Możesz iść się zabawić.

– Co? – Zmarszczyła nos pod maską. – Ja się bawię, a ty nie?

– Oczywiście, ale nie musisz ciągle tkwić przy mnie. Powinnaś być tam. – Wskazałam tancerzy i ludzi stojących dalej w trzy- i czteroosobowych grupkach. – To w porządku.

– Nie, dziękuję. – Przykleiła do twarzy promienny uśmiech, a mnie serce się ścisnęło. – Wolę stać tutaj z tobą niż być tam bez ciebie.

– Jesteś kochana – powiedziałam, żałując, że nie mogę jej objąć. Zamiast tego sięgnęłam między nas i ścisnęłam ją za rękę. – Naprawdę, ale dziś wieczorem nie potrzebuję, żebyś była moim cieniem. Mam już dwa.

Tawny zerknęła nad moim ramieniem.

– Właściwie masz jeden. Vikter ciągle rozmawia z komendantem.

– Jeden mi całkowicie wystarczy. Proszę. – Ponownie ścisnęłam jej ramię. – Tawny, idź. Proszę.

Poszukała mojego spojrzenia i widziałam, że się waha. Zanim zdążyła zdecydować odmownie, skłamałam:

– Właściwie jestem bardzo zmęczona. Nie spałam dobrze zeszłej nocy, więc nie zamierzam tu długo zostać.

– Na pewno?

Przytaknęłam.

Całe ciało Tawny dosłownie zawibrowało, tak bardzo chciała rzucić mi się na szyję. Z wysiłkiem się opanowała i spokojnie kiwnęła głową, a ja puściłam jej rękę. Rzuciła mi ostatnie długie spojrzenie, a potem zeszła po stopniach na parkiet, gdzie Dafina i Loren stały z trzema lordami.

Uśmiechnęłam się z ulgą. Miałam nadzieję, że przyjemnie spędzi wieczór, ale wiedziałam, że jeśli nie odejdę, nic z tego nie wyjdzie. Jeśli ciągle będę tutaj stała, pomiędzy tymi ogromnymi czerwonymi pelargoniami, ona do mnie wróci.

Poczułam, że Hawke przysunął się bliżej, zanim jeszcze się odezwał, i ciepły dreszcz przebiegł mi po skórze. Odwróciłam głowę w prawo, stał tuż za mną.

– To było miłe z twojej strony – skomentował, spoglądając na salę.

– Nieszczerze. Dlaczego miałaby tu stać i nic nie robić, bo mnie nic nie wolno?

– Czy naprawdę nic ci nie wolno?

– Stałeś obok, kiedy Jej Wysokość przypomniała mi, że nie powinnam się integrować ani...

– Fraternalizować.

– Ona powiedziała „socjalizować” – sprostowałam.

– Ale nie musisz tu zostać.

– Nie zamierzam. – Odwróciłam się plecami do sali, tłumiąc następne westchnienie. Naprawdę musiałam odejść. Niezbyt mi się uśmiechało iść do siebie, ale gdybym została, Tawny przyszedłaby do mnie. – Chciałabym wrócić do swojego pokoju.

– Na pewno?

Nie.

– Oczywiście.

– Ty pierwsza, księżniczko.

Odwrociłam się i zmrużyłam oczy, kiedy odsunął się na bok.

– Przestań wreszcie mnie tak nazywać.

– Ale ja to lubię.

Przecisnęłam się obok niego i uniosłam rąbek spódnicy, wstępując na lekkie wzniesienie.

– Ale ja nie lubię.

– To kłamstwo.

Pokręciłam głową, wymijając grupki uśmiechniętych, zamaskowanych ludzi. Nikt nie spojrzał w moją stronę, większość pamiętała, że widzieli, jak księżna ze mną rozmawia.

Poza Wielką Salą powietrze było znacznie chłodniejsze dzięki bryzie napływającej przez otwarte przejścia do ogrodu. Rzuciłam tylko szybkie spojrzenie na ogród, zanim ruszyłam korytarzem.

– Dokąd idziesz? – zapytał Hawke.

Zmieszana przystanąłam i obejrzałam się na niego.

– Do swojego pokoju, jak... – Urwałam.

Bursztynowe oczy Hawke'a wędrowały po mnie, oceniały, zatrzymywały się na moich włosach spływających na ramiona. Ślizgały się po cieniutkiej muszelkowej koronce zdobiącej stanik mojej sukni. Nie miałam tak głębokiego dekoltu, jakie widziałam u niektórych dam dworu, wycięcie odsłaniało tylko górne wzniesienia moich piersi, ale... to było dużo jak na mnie, skoro moje zwykłe suknie sięgały pod szyję.

– Myliłem się wcześniej, kiedy powiedziałem, że wyglądasz ślicznie – oznajmił.

– Co?

– Wyglądasz absolutnie cudownie, Poppy. Pięknie. – Lekko pokręcił głową. – Po prostu... musiałem ci to powiedzieć.

Jego słowa wzbudziły taką ostrą, gwałtowną emocję, że moja kontrola nad darem przysła i moje zmysły sięgnęły do niego, zanim zdążyłam je powstrzymać. Nie wyczułam w nim bólu, tylko szmer smutku. Podniosłam wzrok na jego twarz. Poczułam... coś jeszcze. Dwie oddzielne emocje. Jedna przypominała mi cytrynę – cierpki smak na języku. Druga była cięższa i... pikantna, trochę dymna. Pomyślałam, że ta pierwsza to zmieszanie albo może niepewność. Jakby miał jakieś wątpliwości. Druga...

Bogowie.

Potrzebowałam paru chwil, żeby moje zmysły się na niej skupiły. Zrobiło mi się *gorąco* i... i *boleśnie*. Odczuwałam to jak pobudzenie.

– Mam pomysł – oznajmił Hawke, powoli przenosząc intensywne spojrzenie na moją twarz.

– Tak? – Brakowało mi tchu, kiedy tłumiałam i zamykałam mój zmysł.

Przytaknęłam.

– Nie wymaga, żebyś wracała do siebie.

Wezbrało we mnie oczekiwanie i podniecenie, ale...

– Jeśli nie zostanę na Rytuale, na pewno oczekuje się ode mnie, że wrócę do swojego pokoju.

– Nosisz maskę, tak samo jak ja. Nie jesteś ubrana jak Panna. Naśladować twój sposób myślenia z zeszłej nocy... nikt nie będzie wiedział, kim jesteście.

– Tak, ale...

– Chyba że chcesz wrócić do swojego pokoju. Może tak cię pochłonęła ta książka...

– Nie pochłonęła mnie ta książka. – Policzki mi płonęły.

– Wiem, że nie chcesz siedzieć zamknięta w pokoju. – Kiedy otworzyłam usta, dodał: – Nie musisz mnie okłamywać.

– Ja... – Nie mogłam skłamać. Nikt by mi nie uwierzył. – A dokąd proponujesz pójść?

– Dokąd pójdziemy? – Blask kinkietów odbił się od krzywizny jego maski, kiedy ruchem brody wskazał ogród.

Serce we mnie zamarło i ścisnęło się w tej samej chwili.

– Nie wiem. To...

– To było miejsce azylu – powiedział. – Teraz stało się miejscem koszmaru. Ale zostanie takie tylko wtedy, gdy na to pozwolisz.

– Gdy pozwolę? Jak zmienię fakt, że Rylan tam zginął?

– Nie zmienisz.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

Podszedł bliżej i pochylił głowę.

– Nie możesz zmienić tego, co tam się stało. Tak jak nie możesz zmienić faktu, że dziedziniec dawniej zapewniał ci spokój. Po prostu zastępujesz ostatnie wspomnienie... złe wspomnienie... nowym, dobrym wspomnieniem i robisz to tak długo, dopóki to pierwsze już nie przeważa nad następnymi.

Otworzyłam usta, ale potem zastanowiłam się nad tym, co powiedział. Mój wzrok powędrował do ciemności za łukowym przejściem. Właściwie to miało sens.

– W twoich ustach to brzmi tak łatwo.

– To nie jest łatwe. Jest trudne i nieprzyjemne, ale działa. – Wyciągnął rękę, a ja spojrzałam na nią, jakby na dłoni siedziało mu niebezpieczne zwierzę... śliczne puszyste zwierzątko, które chciałam pogłaskać. – I nie będziesz sama. Będę z tobą, i nie tylko po to, żeby cię ochraniać.

*Będę z tobą, i nie tylko po to, żeby cię ochraniać.*

Zmieszana podniosłam wzrok na jego twarz. Jego słowa potrafiły we mnie strunę, której nigdy nie chciałam dotykać. Bogowie, nawet nie próbowałam zliczyć, ile razy czułam się samotna po wyjeździe Iana, chociaż rzadko bywałam sama. Ale ludzie wokół mnie najczęściej towarzyszyli mi z obowiązku. Nawet Tawny i Vikter. Wciąż miałam tego świadomość, chociaż wiedziałam, że są do mnie przywiązani i ja do nich; jednak to nie zmieniało faktu, że kiedy przebywali ze mną, czasami w istocie byli *nieobecni*. Ale zdawałam sobie sprawę, że sporo z tego dzieje się tylko w mojej głowie. Nigdy właściwie nie uwolniłam się od tej małej, bardzo niepewnej części mnie, która martwiła się, że gdyby Tawny nie była moją damą do towarzystwa, nasza przyjaźń by nie istniała. Martwiłam się, że Tawny byłaby jak Loren albo Dafina, albo inne damy dworu.

Skąd Hawke to wiedział? I czy naprawdę wiedział, co czułam? Chciałam go zapytać, ale w sumie nie lubiłam o tym mówić. Samotność często okrywa nas ciężkim, szorstkim kocem wstydu, płaszczem uszytym z zażenowania.

Ale z Hawkiem, chociaż znałam go tak krótko, nie czułam się samotna. Czy chodziło po prostu o jego obecność? Kiedy znajdował się w pokoju, stanowił jakby jego ośrodek. Czy też w grę wchodziło coś więcej? Nie mogłam zaprzeczyć, że mnie pociągał, nawet jeśli to było zabronione.

I nie chciałam siedzieć w swoim pokoju, zadręczając się niespokojnymi myślami, których nie mogłam wprowadzić w czyn. Nie chciałam spędzić następnej nocy, marząc, że żyję zamiast naprawdę żyć.

Czy to było jednak rozsądne, jeśli nie myliłam się w tym, co od niego wyczułam? Mogłam się mylić, ale jeśli nie? Czy wystarczy mi siły woli, żeby pamiętać, kim jestem? Nie powinnam nawet próbować sprawdzać.

Ale... ale chciałam.

Wzięłam płytki oddech i sięgnęłam po jego rękę, ale się powstrzymałam.

– Gdyby ktoś mnie zobaczył... zobaczył ciebie...

– Zobaczył nas? Trzymających się za ręce? Dobrzy bogowie, co za skandal. – Pojawił się następny szybki uśmiech, tym razem również z dołeczkiem. – Nikogo tu nie ma. – Rozejrzał się po korytarzu. – Chyba że ty widzisz ludzi, których ja nie widzę.

– Tak, widzę duchy tych, którzy dokonali niewłaściwych wyborów życiowych – odparłam sucho. Zachichotał.

– Wątpię, żeby ktoś nas rozpoznał na dziedzińcu. Nie, kiedy oboje jesteśmy w maskach i świeci tylko księżyc i parę lamp. – Pokiwał palcami. – Zresztą przypuszczam, że wszyscy będą za bardzo zajęci, żeby się nami przejmować.

Moja bujna wyobraźnia natychmiast wypełniła się obrazami tego, czym inni będą tacy zajęci.

– Masz na mnie zły wpływ – mruknęłam, kładąc rękę na jego dłoni.

Hawke objął moje palce. Ciepło i ciężar jego dłoni stanowiły przyjemny szok.

– Tylko źli ulegają złym wpływom, księżniczko.

## ROZDZIAŁ

### 24



– Dla mnie to brzmi jak błąd logiczny – oświadczyłam.

Zaśmiał się i ruszył w stronę wejścia do ogrodu.

– Nigdy nie popełniam błędów logicznych.

– Jeśli ktoś popełnia taki błąd, raczej nie zdaje sobie z tego sprawy – zauważyłam z lekkim uśmiechem.

Chłód nocy przywitał nas, kiedy wyszliśmy na zewnątrz. Serce mi szybciej zabiło, gdy poczułam znajomy słodki zapach kwiatów i żyznej, wilgotnej ziemi.

Trochę nerwowo rozglądałam się wokół, szukając jakiejś zmiany, czegoś wyglądającego inaczej, niż pamiętałam. Coś musiało się zmienić. Przy głównej ścieżce rozstawiono lampy naftowe, ale w bocznych odgałęzieniach było ciemno – nawet blask księżyca tam nie docierał. Zwolniłam kroku, lekki wiatr zaszeleścił w krzakach i rozwiały mi włosy.

Hawke odezwał się cicho:

– Jedno z ostatnich miejsc, gdzie widziałem brata, należy do moich ulubionych.

To przyciągnęło moją uwagę i przestałam oglądać się za każdą kępą kwiatów, którą mijaliśmy, wypatrując nie wiadomo czego. Zupełnie jakbym spodziewała się zobaczyć zwiędłe płatki ociekające krwią albo czekała, aż wreszcie pojawi się książę. Wcześniej odniosłam wrażenie, że Hawke nie chce mówić o swoim bracie, ponieważ wyczułam jego cierpienie, więc ten temat mnie zdziwił.

– W moich stronach są ukryte jaskinie, o których wie bardzo niewielu ludzi – ciągnął, wciąż ciasno splatając palce z moimi. – Trzeba iść dość daleko jednym konkretnym tunelem. Jest ciasno i ciemno. Niewielu chciałoby się tam zapuszczać, żeby sprawdzić, co jest na końcu.

– Ale ty i twój brat tam weszliście?

– Mój brat, nasz przyjaciel i ja weszliśmy tam, kiedy byliśmy młodzi i mieliśmy więcej odwagi niż rozumu. Ale cieszę się, że to zrobiliśmy, bo na końcu tunelu była olbrzymia jaskinia, wypełniona ciepłą, bulgoczącą wodą, najbardziej błękitną na świecie.

– Jak gorące źródło?

Z zacienionych miejsc dochodziły przyciszone rozmowy i milkły, kiedy przechodziliśmy obok.

– Tak i nie. Woda w moich stronach... właściwie nie ma porównania.

– Skąd... – Zerknęłam na ścieżkę, skąd dochodziły stłumione odgłosy, z trudem przełknęłam ślinę i pospiesznie odwróciłam wzrok. Jeszcze wyraźniej poczułam dotyk ręki Hawke'a, twarde odciski we wnętrzu jego dłoni, siłę jego uścisku. Pomyślałam o tym ciężkim, ostrym, dymnym wrażeniu, które odebrałam od niego wcześniej. – Skąd... skąd pochodzisz?

– Z małej wioski, o której na pewno nigdy nie słyszałaś – powiedział, ściskając moją rękę.

– Wykradaliśmy się do tej jaskini przy każdej okazji. Nasza trójka. To był nasz własny mały świat, a wtedy działo się dużo rzeczy... Rzeczy zbyt dorosłych, żebyśmy je zrozumieli. – Mówił takim tonem, jakby przebywał w innym miejscu i czasie. – Potrzebowaliśmy tego schronienia, gdzie nie musieliśmy się przejmować tym, co dręczy naszych rodziców, i martwić się wszystkimi szeptanymi rozmowami, które nie całkiem rozumieliśmy. Ale rozumieliśmy dość, żeby wiedzieć, że zapowiadały coś złego. To był nasz azyl. – Przystanął i spojrzał na mnie. – Tak jak ten ogród dla ciebie.

Fontanna z posągami zawołowanej Panny znajdowała się zaledwie parę kroków od nas, słyszeliśmy pluskanie wody.

– Straciłem ich obu – oświadczył i jego oczy pociemniały, ale spojrzenie zachowało siłę. – Brata, kiedy byliśmy młodzi, a kilka lat później mojego najlepszego przyjaciela. Miejsce niegdyś pełne szczęścia i przygód zmieniło się w cmentarz wspomnień. Nie mogłem nawet myśleć, żeby tam wrócić bez nich. Jakby to miejsce stało się nawiedzone.

Nie musiałam otwierać zmysłów, żeby wiedzieć, że jątrzy się w nim ból, zresztą to nie był najlepszy pomysł, żeby ponownie użyć na nim daru, który w dodatku ewoluował. Ale zaczerpnęłam

z nazbyt płytkiej studni szczęśliwych myśli i pozwoliłam, żeby do niego przepłynęły poprzez nasze połączone dłonie.

Poczułam, że jego ręka lekko zadrżała. W nadziei, że odwróć jego uwagę, powiedziałam:

– Rozumiem. Ciągłe się rozglądam, myśląc, że ten ogród powinien wyglądać inaczej. Zakładając, że jakaś widoczna zmiana pokaże, jak teraz się w nim czuję.

Hawke odchrząknął.

– Ale jest taki sam, prawda?

Przytaknęłam.

– Minęło bardzo dużo czasu, zanim zebrałem się na odwagę, żeby wrócić do jaskini. Ja też tak czułem. Że woda powinna się zrobić mulista w czasie mojej nieobecności, zimna i brudna. Ale się nie zmieniła. Wciąż była przejrzysta, błękitna i ciepła jak zawsze.

– Czy zastąpiłeś smutne wspomnienia szczęśliwymi? – zapytałam.

Pokręcił głową, promień księżycowej poświaty wydobył z mroku półuśmiech na jego twarzy.

Rysy złągodniały.

– Nie miałem okazji, ale planuję to zrobić.

– Mam nadzieję, że ci się uda – powiedziałam, świadoma, że jako królewski gwardzista nie będzie miał takiej okazji przez wiele lat. Powiew wiatru przerzucił pasmo moich włosów na ramię i pierś.

– Przykro mi z powodu twojego brata i przyjaciela.

– Dziękuję. – Podniósł wzrok na niebo usiane gwiazdami. – Wiem, że to co innego niż to, co zdarzyło się tutaj, z Rylanem, ale rozumiem, jak się czujesz.

Spuściłam wzrok na jego rękę wciąż trzymającą moją dłoń. Spoczywała w jego uścisku luźno, lecz sztywno, palce wystawały zamiast obejmować. Chciałam objąć jego palce.

– Czasami myślę... Myślę, że to błogosławieństwo, że byłam mała, kiedy Ian i ja straciliśmy rodziców. Słabo ich pamiętam i dlatego mam do tego jakby... sama nie wiem, pewien dystans? Chociaż to źle zabrzmiało, w pewien sposób mam szczęście. Łatwiej mi znieść ich stratę, bo są dla mnie prawie nierealni. Inaczej jest z Ianem. On ma dużo więcej wspomnień niż ja.

– To nie jest złe, księżniczko. Chyba właśnie tak działają serce i umysł – powiedział. – Czy w ogóle widziałas brata, odkąd wyjechał do stolicy?

Pokręciłam głową.

– Pisze tak często, jak może. Zwykle raz w miesiącu, ale nie widziałam go od tamtego poranka, kiedy wyjechał. – Zaciśnęłam usta i mocniej objęłam jego palce. Poczułam lekki ucisk w żołądku. On już nie trzymał mnie za rękę. *Trzymaliśmy się za ręce*. Dla większości ludzi to by nic nie znaczyło. Niektórzy nawet uznaliby to za niemądre, ale dla mnie to znaczyło bardzo wiele i ceniłam to wysoko. – Tęsknię za nim. – Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Hawke patrzy na mnie. – Na pewno też tęsknisz za swoim bratem i mam nadzieję... Mam nadzieję, że jeszcze go zobaczysz.

Przechylił lekko głowę i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale potem je zamknął. Chwila minęła. Podniósł drugą rękę i odgarnął pasmo moich włosów. Gwałtownie wciągnęłam powietrze z zaskoczenia, kiedy musnął knykami nagą skórę mojego dekoltu, wywołując fale dreszczy. Dreszcze powędrowały niżej, między moje piersi i w dół.

Zarumieniona puściłam jego rękę, cofnęłam się i odwróciłam. Puls mi galopował. Zaciśnęłam palce. Czy to normalne reagować tak silnie na zwykłe muśnięcie skóry? Nie wiedziałam, ale wyobrażałam sobie, że to możliwe. Zrobiłam kilka kroków, szukając czegoś do powiedzenia. Czegokolwiek.

– Ja... – Odchrząknęłam. – Moje ulubione miejsce w ogrodzie jest przy nocnych różach. Stoi tam ławeczka – plotłam dalej. – Dawniej przychodziłam tam prawie co wieczór, żeby patrzeć, jak róże się otwierają. To były moje ulubione kwiaty, ale teraz trudno mi patrzeć nawet na te ścięte i umieszczone w bukietach.

– Chcesz tam iść teraz? – zapytał Hawke, stojący najwyżej pół kroku za mną.

Pomyślałam o tym, o jedwabistych czarnych płatkach i ciemnofioletowych kwiatkach jacarandy... i krwi, która rozlała się w kałużę na ścieżce. Wypełniła szczeliny w kamieniu, co mi przypomniało inną noc.

- Chyba... chyba nie.
- Chciałabyś zobaczyć moje ulubione miejsce?
- Obejrzałam się przez ramię, a on stanął obok mnie.
- Masz ulubione miejsce?
- Tak. – Znowu wyciągnął do mnie rękę. – Chcesz zobaczyć?

Wiedziałam, że nie powinnam, ale jakoś nie mogłam się powstrzymać i wsunęłam rękę w jego dłoń. Milcząc, poprowadził mnie wokół fontanny i dalej główną ścieżką. Dopiero kiedy skręcił w lewo, gdzie rozchodził się słodki, delikatny zapach lawendy, odgadłam, dokąd mnie prowadzi.

Do wierzby.

Na samym skraju południowej części Ogrodów Królowej stała duża, kilkusetletnia wierzba płacząca. Jej gałęzie niemal dotykały ziemi, tworząc gęsty baldachim. W cieplejszych miesiącach wyrastały na nich maleńkie białe kwiatki.

– Podobają ci się wierzby płaczące? – zapytałam, kiedy wierzba ukazała się przed nami. Oświetlały ją latarnie zawieszane na słupach, płomienie paliły się równo w szklanych kloszach.

Przytaknął.

– Nigdy żadnej nie widziałem, dopóki tu nie przyjechałem.

Nie zdziwiłam się, że nie widział żadnej w stolicy. Te drzewa mają płytki i szeroki, dość agresywny system korzeniowy. Zastanawiałam się jednak, w jakiej wiosce mieszkał, skoro mieli pola uprawne i jaskinie, ale żadnych wierzby płaczących.

– Ian i ja bawiliśmy się w środku. Nikt nas nie widział.

– Bawiliście się? To znaczy chowaliście się? – zapytał. – Bo ja bym tak zrobił.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– No tak. Ja się chowałam, a Ian dołączał do mnie jak dobry starszy brat. – Podniosłam na niego wzrok. – Wchodziłeś pod te gałęzie? Tam są ławki, ale teraz ich nie widać. – Zmarszczyłam brwi. – Właściwie teraz ktoś tam może być, a my o tym nie wiemy.

– Nikogo tam nie ma.

Uniosłam brwi nad maską.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem. Chodź. – Pociągnął mnie za sobą. – Uważaj pod nogi.

Zastanawiałam się, czy zdobył tę pewność dzięki swoim wybitnym talentom tropiciela. Z łatwością pokonałam niski kamienny murek, deptając Hawke'owi po piętach. Minęliśmy latarnię. Hawke wyciągnął wolną rękę i odgarnął na bok kilka liściastych gałęzi. Weszliśmy do środka i po paru sekundach, kiedy gałęzie opadły z powrotem, znaleźliśmy się w niemal kompletnej ciemności. Blask księżyca nie przebijał się przez gęste listowie i tylko odrobina światła z najbliższych latarni przesączała się pod wierzbę.

Rozejrzałam się, ale zobaczyłam tylko niewyraźny zarys pnia.

– Bogowie, zapomniałam, jak ciemno tu jest w nocy.

– Tutaj człowiek czuje się jak w innym świecie – skomentował Hawke. – Jakbyśmy przeszli przez zasłonę do królestwa czarów.

Uśmiechnęłam się, bo jego słowa przypomniały mi Iana.

– Powinieneś to zobaczyć, kiedy jest cieplej. Liście kwitną... och! Albo kiedy pada i o zmierzchu. Śnieg obsypuje liście i ziemię dookoła, ale niewiele dostaje się do środka. Wtedy tam naprawdę jest inny świat.

– Może to zobaczymy.

– Tak myślisz?

– Dlaczego nie? – zapytał i poczułam, że przysuwa się do mnie. Kiedy ponownie się odezwał, musnął oddechem moje czoło. – Przecież spadnie śnieg, prawda? Wymkniemy się tuż przed zmierzchem i przyjdziemy tutaj.

W pełni świadoma jego bliskości, nerwowo oblizałam wargi.

– Ale czy jeszcze tu będziemy? Królowa może wcześniej wezwać mnie do stolicy. – Wypowiedziałam na głos coś, o czym starałam się nie myśleć.



– Możliwe. Jeśli tak, to może kiedy indziej dopisze nam szczęście – powiedział. – Czy raczej nieszczęście?

Roześmiałam się.

– W stolicy raczej trudno będzie się gdzieś wymknąć, skoro... skoro zbliża się moja Ascendencja.

– Brakuje ci wiary we mnie, jeśli myślisz, że nie potrafię znaleźć sposobu, żebyśmy się wymknęli. Zapewniam cię, że dokądkolwiek nas zabiorę, nie skończysz na gzymisie. – W ciemności zdawało mi się, że pogłaskała czubkami palców mój lewy policzek, ale dotyk był tak lekki i przelotny, że nie miałam pewności. – Jesteśmy tutaj w noc Rytułu, ukryci pod wierzwą płaczącą.

– To wcale nie wydawało się takie trudne.

– Bo ja prowadziłem.

Znowu się roześmiałam.

– Jasne.

– Rani mnie twoja niewiara. – Pociągnął mnie za rękę i odwrócił się. – Mówiłaś, że tu są ławki?

Czekaj. Widzę je.

Wpatrzyłam się w ciemny kształt, który zapewne był tyłem jego głowy.

– Jakim cudem widzisz te ławki?

– Ty nie widzisz?

– Hm, nie. – Wbiłam spojrzenie w ciemność.

– Widocznie mam lepszy wzrok od ciebie.

Przewróciłam oczami.

– Pewnie tylko mówisz, że je widzisz, i za chwilę się potkniemy...

– Tu są. – Hawke zatrzymał się i z niewiarygodną swobodą usiadł, jakby doskonale widział siedzenia.

Zagapiłam się z otwartymi ustami. Potem uświadomiłam sobie, że on może mnie widzieć taką rozdziawioną jak zdychająca ryba, więc zamknęłam usta. Może jednak miał lepszy wzrok ode mnie.

Albo ja miałam gorszy wzrok, niż przypuszczałam.

– Zechcesz usiąść? – zapytał.

– Zechcę, ale w przeciwieństwie do ciebie nie widzę w ciemności...

Zachłysnęłam się, bo pociągnął mnie za rękę w dół. Zanim się zorientowałam, siedziałam mu na kolanach – na kolanach!

– Wygodnie? – zapytał takim głosem, jakby się uśmiechał.

Zabrakło mi słów. Wciąż trzymał mnie za rękę, a ja siedziałam mu na kolanach i mogłam myśleć tylko o tym fragmencie pamiętnika Willi Colyns, w którym opisywała, jak siedziała na kolanach mężczyzny. Chociaż mieli na sobie mniej ubrań...

– Na pewno ci niewygodnie. – Otoczył ramieniem moje plecy i przyciągnął mnie bokiem do swojej piersi. – No. Tak będzie dużo lepiej.

Było lepiej.

I gorzej.

– Nie chcę, żebyś za bardzo zmarzła – dodał, owiewając ciepłym oddechem moją skroń. Był ode mnie o tyle wyższy, że nawet kiedy siedziałam wyprostowana jak teraz, nie sięgałam głową do jego podbródka. – Uważam, że to ważna część moich obowiązków jako twojego osobistego strażnika.

– I właśnie teraz to robisz? Chronisz mnie przed zimnem, sadzając sobie na kolanach?

– Dokładnie.

Trzymał rękę na moim boku, jej ciężar palił jak piętno. Spojrzałam w kierunku, jak mi się zdawało, jego szyi.

– To jest wysoce niestosowne.

– Bardziej niestosowne niż ty czytająca nieprzyzwoity pamiętnik?

– Tak – upierałam się, a rumieniec zalewał mi twarz.

– Nie. – Niski dźwięk jego śmiechu zawibrował w moim ciele. – Nie mogę nawet skłamać. To rzeczywiście jest niestosowne.

– Więc dlaczego?

– Dlaczego? – Otarł się podbródkiem o czubek mojej głowy. – Bo chciałem.

Zamrugałam raz, a potem drugi.

– A jeśli ja nie chciałam?

Następny śmiech wywołał we mnie ostry dreszcz.

– Księżniczko, jestem przekonany, że gdybyś nie chciała, żebym coś zrobił, leżałbym na wznak ze sztyletem na gardle, zanim zdążyłbym mrugnąć. Nawet jeśli nie widzisz na pół palca przed sobą.

No cóż...

– Masz przy sobie sztylet, prawda?

Westchnęłam.

– Mam.

– Wiedziałem. – Puścił moją rękę, a ja opuściłam ją na kolana. – Nikt nas nie widzi. Nikt nawet nie wie, że tu jesteśmy. Wszyscy myślą, że jesteś w swoim pokoju.

– To nadal jest nierozważne z wielu powodów. Jeśli ktoś tu przyjdzie...

– Usłyszę ich, zanim oni usłyszą mnie – zapewnił. Zanim zdążyłam wyrazić wątpliwość, czy słuch ma równie świetny jak wzrok, dodał: – A jeśli ktoś nas zobaczy, nie będzie miał pojęcia, kim jesteśmy.

Odrzuciłam głowę w tył i odsunęłam się od jego torsu.

– Czy dlatego mnie przyprowadziłeś w to miejsce?

– Czyli dlaczego, księżniczko?

– Żeby się zachowywać... niestosownie.

– Czemu tak myślisz? – zapytał zniżonym głosem, dotykając mojego ramienia.

– To chyba oczywiste, Hawke. Siedzę ci na kolanach. Wątpię, czy zwykle w ten sposób prowadzisz niewinne rozmowy.

– Bardzo rzadko robię coś niewinnego, księżniczko.

– Szokujące – mruknęłam.

– Więc sugerujesz, że przyprowadziłem cię tutaj zamiast do jakiegoś prywatnego pokoju z łóżkiem... – przeciągnął czubkami palców po moim prawym ramieniu – żeby zademonstrować pewien szczególny rodzaj niestosownego zachowania?

– Dokładnie o tym mówię, chociaż lepszy byłby mój pokój. – Serce zaczęło mi walić już w chwili, kiedy moja pupa spoczęła na jego kolanach. Teraz miałam wrażenie, że eksploduje mi w piersi.

– A gdybym powiedział, że to nieprawda?

– Ja... – W brzuchu zatrzepotały mi motyle, kiedy jego palce odnalazły moje biodro. – Ja bym nie uwierzyła.

– Więc gdybym powiedział, że to się nie zaczęło w ten sposób? – Pogładził kciukiem moje biodro. – Ale potem był ten księżyc i ty, z rozpuszczonymi włosami, w tej sukni, i wtedy przyszło mi do głowy, że to będzie idealne miejsce na jakieś skandalicznie niestosowne zachowanie.

– Wtedy... przyznałabym, że to bardziej możliwe.

Przesunął dłonią po cienkiej, przejrzystej tkaninie sukni.

– No więc wiesz.

– Przynajmniej jesteś szczery.

Przygryzłam wargę, bo trzepotanie się nasiliło. To było niebezpieczne. Nawet gdyby nikt nas nie nakrył, to wyglądało na kuszenie losu i bogów. Kilka skradzionych pocałunków – no dobrze, trochę więcej niż kilka skradzionych pocałunków – było jeszcze do wybaczenia. Ale to?

Nawet tamte skradzione pocałunki były nie do wybaczenia, przynajmniej według księcia i księżnej... i królowej. Ale gdyby bogowie mieli interweniować, dlaczego z tym zwlekali? Przypomniałam sobie, co kiedyś powiedziała Tawny, że nie jest pewna, czy narzucone mi zasady pochodzą od bogów.

A jeśli prawidłowo zinterpretowałam to, co księżna powiedziała o pierwszej Pannie, tamta pierwsza złamała mnóstwo zakazów.

Nie uznano jej za niegodną.

– Coś ci powiem. Zawrzyjmy umowę.

– Umowę?

– Jeśli zrobię coś, co ci się nie spodoba... – Dłoń Hawke'a ześliznęła się po moim udzie i zaparło mi dech. Przez suknię jego palce zamknęły się na szytych. – Pozwolę ci mnie dźgnąć.

– To byłaby przesada.

– Liczyłem, że zadasz mi tylko powierzchowną ranę – dodał. – Ale warto byłoby sprawdzić. Uśmiechnęłam się.

– Masz na mnie zły wpływ.

– Chyba już ustaliliśmy, że tylko źli ulegają złym wpływom.

– I chyba już ci zwróciłam uwagę, że popełniasz błąd logiczny – powtórzyłam i zamknęłam oczy, kiedy jego palce obrysowały kontury ostrza tkwiącego w pochwie.

Następny ostry, gorący dreszcz spłynął mi po kręgosłupie i poczułam nagły impuls, żeby zacisnąć nogi. Jakoś się powstrzymałam.

Opierałam mu się, chociaż wiedziałam, że poprzedniego wieczoru pozwoliłabym się pocałować.

– Jestem Panną, Hawke – przypomniałam mu... albo sobie, nie byłam pewna.

– A ja mam to gdzieś.

Otworzyłam oczy, zaszokowana.

– Nie wierzę, że to powiedziałeś.

– Powiedziałem. I powtórzę. Nie obchodzi mnie, czym jesteś. – Zabrał rękę z moich pleców. Po chwili poczułam, że jego palce dotykają mojego policzka z nieomylną precyzją. – Obchodzi mnie tylko, kim jesteś.

Och.

O bogowie.

Nabrałam powietrza tak szybko i gwałtownie, że chyba tylko cudem nie uleciałam z kolan Hawke'a prosto w koronę wierzby. To, co powiedział...

To była najmiłsza, najcudowniejsza rzecz, jaką ktokolwiek mi powiedział.

– Dlaczego? – zapytałam, niemal żałując, że wymówił te słowa. – Dlaczego tak powiedziałeś?

– Pytasz poważnie?

– Tak, poważnie. To nie ma sensu.

– Ty nie masz sensu.

Uderzyłam go w ramię... albo w pierś. W jakąś twardą część ciała.

– Auć – stęknął.

Więc nie uderzyłam go dostatecznie mocno.

– Nic ci nie jest.

– Mam sińce.

– Jesteś śmieszny – skarciłam go. – I to ty nie masz sensu.

– Ja jestem szczery. Ty mnie bijesz. Kto tu nie ma sensu?

– Bo to wszystko nie ma sensu. – Szybko wezbrała we mnie frustracja i spróbowałam wstać, ale ręka na moim biodrze mnie zatrzymała. Albo pozwoliłam się zatrzymać, nie byłam pewna, co jeszcze bardziej mnie zirytowało. – Możesz spędzać czas z każdym, Hawke... z osobami, z którymi nie musiałbyś się ukrywać pod wierzbą.

– A jednak jestem tu z tobą. I zanim jeszcze sobie pomyślisz, że to z obowiązku, zaprzeczę. Mogłem odprowadzić cię do pokoju i zostać w korytarzu.

– Właśnie o to mi chodzi. To nie ma sensu. Możesz mieć całe zastępy chętnych uczestniczek w... czymkolwiek to jest. Łatwo ci to przychodzi – powiedziałam. Przypomniała mi się ładna Britta. – Mnie nie możesz mieć. Jestem... Jestem niemiewalna.

– Na pewno nie ma takiego słowa.

– Nie w tym rzecz. Nie wolno mi tego robić. Niczego takiego. Nie powinnam była tego robić w Czerwonej Perle – ciągnęłam. – Nieważne, czy chcę...

– A chcesz. – Jego szept zatańczył na moim policzku. – Chcesz mnie.

Oddech uwiązał mi w gardle.

– To bez znaczenia.

– To, czego chcesz, zawsze powinno mieć znaczenie.

Wyrwał mi się krótki, szorstki śmiech.

– Nie ma i nie o to chodzi. Mogłeś...

– Słyszałem cię za pierwszym razem, księżniczko. Masz rację. Mogłem znaleźć kogoś łatwiejszego. – Obrysował palcami krawędź mojej maski od prawego ucha i wzdłuż policzka. Nie rozumiałam, jak on cokolwiek widzi. – Damy dworu albo lordów, których nie ograniczają zasady ani zakazy, niebędący Panną, którą ślubowałam chronić. Mogłem spędzać czas na wiele sposobów, niewymagających szczegółowego tłumaczenia, dlaczego wybrałem akurat to miejsce i tę osobę.

Kąciki moich ust opadły.

– Chodzi o to – ciągnął – że nikt z nich mnie nie intryguje. Ty mnie intrygujesz.

*Ty mnie intrygujesz.*

– To dla ciebie naprawdę takie proste? – zapytałam, jednocześnie chcąc i nie chcąc mu uwierzyć.

Oparł czoło o moje czoło, co mnie zaskoczyło.

– Nic nigdy nie jest proste. A jeśli jest, to rzadko jest coś warte.

– Więc dlaczego?

– Zaczynam wierzyć, że to twoje ulubione pytanie.

– Może. – Wargi mi drgnęły. – Po prostu... Bogowie, po prostu zupełnie nie rozumiem, dlaczego uważasz, że jestem intrygująca. Widziałeś mnie. – Twarz mi płonęła i miałam szczerą nadzieję, że on tego nie widzi. Nie cierpiałam tego mówić, ale taka była prawda. – Widziałeś, jak wyglądam...

– Widziałem i chyba już wiesz, co myślę. Powiedziałem to przy tobie i przy księciu i powtórzyłem przed Wielką Salą...

– Wiem, co powiedziałeś, i nie po to wspominałam o moim wyglądzie, żebyś mnie obsypywał komplementami. Po prostu... – Bogowie, żałowałam, że cokolwiek powiedziałam. Pokręciłam głową.

– Nieważne. Zapomnij.

– Nie mogę. Nie chcę.

– Świetnie – mruknęłam.

– Po prostu przywykłaś do takich gnojków jak książe – oświadczył i wydał jakby niskie warknięcie. – Może jest Ascendentem, ale także zerem.

Serce we mnie zamarło.

– Nie powinieneś mówić takich rzeczy, Hawke. Nie...

– Nie boję się mówić prawdy. On ma władzę, ale jest słabym człowiekiem, który udowadnia swoją wartość, próbując upokorzyć silniejszych od siebie. Takich jak ty, z twoją siłą. Przy tobie czuje się niczym... bo tym jest. A twoje bliźny? To świadectwo twojego męstwa. Dowód tego, co przeżyłaś. Przetrwałaś, chociaż dwukrotnie starsi od ciebie mogli nie przetrwać. One nie są brzydkie. Wcale. One są piękne, Poppy.

*Poppy.*

– Trzeci raz tak mnie nazwałeś – zauważyłam.

– Czwarty – sprostował, a ja zamrugałam. – Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Tylko twoi przyjaciele i twój brat cię tak nazywają. Wprawdzie jesteś Panną, a ja królewskim gwardzistą, ale biorąc wszystko pod uwagę, mam nadzieję, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Zgadza się.

Mocniej przycisnął rękę do mojego policzka i wydał drżące westchnienie.

– A w tej chwili nie jestem... Nie jestem dobrym przyjacielem ani dobrym strażnikiem. Nie jestem... – Ręka się ześliznęła, palce na kilka sekund objęły mój kark, po czym się cofnęły. – Naprawdę powinienem cię odprowadzić do twojego pokoju. Robi się późno.

Odetchnęłam z trudem.

– Rzeczywiście.

Zamierzał mnie odprowadzić do pokoju – do tego miejsca, gdzie byłam Panną, Wybraną. Gdzie już nie byłam Poppy, tylko cieniem osoby, której nie pozwalano doświadczać, potrzebować, żyć ani pragnąć. Nie będę już tym, kogo on widział.

– Hawke? – szepnęłam, serce mi łomotało jak szalone. – Pocałuj mnie. Proszę.

## ROZDZIAŁ

25



Hawke zastygł w bezruchu tak całkowitym, że nie byłam pewna, czy w ogóle oddycha. Moja prośba go zaszokowała – zaszokowała mnie samą.

Ja chyba przestałam oddychać.

– Bogowie. – Westchnął i jego ręka powróciła na mój policzek. – Nie musisz mnie prosić dwa razy, księżniczko, i nigdy nie musisz błagać.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, jego usta musnęły moje wargi. Zachłysnęłam się od tego lekkiego dotknięcia i przysięgam, że poczułam, jak jego wargi na moich wyginają się w uśmiechu. Żałowałam, że go nie widzę, ponieważ wydawał się szeroki, z tego rodzaju, przy którym unosiły się oba kąciki ust i na obu policzkach pojawiały się dołeczki. Potem jednak przesunął ustami po moich dręcząco powoli, jakby badał wykrój moich warg. Trwałam w kompletnym bezruchu, moje serce trzepotało niczym motyl w klatce. Jego usta powróciły po nakreślonej ścieżce. Lekkie dreszcze wstrząsały całym moim ciałem. Zacisnęłam ręce na jego tunice i z pewnością pognoiotłam kosztowną tkaninę.

Ten pocałunek to było ledwie muśnięcie, ale bogowie, jego delikatność, jego słodycz wstrząsnęły mną do głębi.

Potem Hawke przechylił głowę, zwiększył nacisk, pogłębił pocałunek. Nagle wszystko się zmieniło. Ten pocałunek – jego brutalność – pozbawił mnie tchu. W rezultacie oboje ciężko dyszeliliśmy, kiedy się rozłączyliśmy, nasze klatki piersiowe szybko unosiły się i opadały. Nie widziałam jego oczu w ciemności, ale czułam jego przenikliwy wzrok.

W tamtych sekundach nie myślałam, czym jestem. Nie myślałam, co było zakazane, a co słuszne. Prawdę mówiąc, wcale nie myślałam. Nie wiem, kto pierwszy się poruszył. Hawke? Ja? Oboje jednocześnie? Nasze wargi znowu się zetknęły i tym razem nie było żadnego wahania. Tylko pragnienie, tak wielkie, i setka innych potężnych, zakazanych uczuć, które we mnie wibrowały. Jego wargi parzyły mnie, rozpałały moją krew, rozplomieniały zmysły. Przesunął ręce w dół po moich ramionach. Zadrżał i z głębi gardła wyrwał mu się dziwny odgłos, ni to jęk, ni to warknięcie. Przebiegały przeze mnie dreszcze przyjemności i paniki, kiedy rozchylił mi wargi. Głód naszych pocałunków powinien mnie przerazić – i może trochę przerażał, bo to wydawało się jednocześnie zbyt wiele i za mało. Zajęczałam, kiedy jego ręce wędrowały po moich bokach. Moje ciało zdawało się płonąć, iskrzyć...

Chwycił mnie w tali, unióśł i posadził ponownie w taki sposób, że objęłam kolanami jego biodra. Teraz przywierałam do niego, moja suknia i jego bryczesy nie stanowiły żadnej bariery. Czułam go i zadygotałam, kiedy przeszył mnie ostry, pulsujący ból. Jego jęk w odpowiedzi, następny głęboki, chrapliwy odgłos roztrzaskał resztki mojego niezdecydowania. Oparłam dłonie na jego piersi i z zachwytem poczułam, jak jego ciało drgnęło, kiedy pogłaskałam go po ramionach, a potem po szyi. I wtedy zrobiłam to, co chciałam zrobić w Czerwonej Perle. Zanurzyłam palce w jego włosy, które okazały się równie miękkie, jak sobie wyobrażałam. Żadnej innej części jego ciała nie czułam w ten sposób. Cały był gorącą twardością.

Otoczył mnie ramionami i przyciągnął do siebie tak mocno, że nic nas nie dzieliło. Znowu mnie pocałował, całował mnie dalej i wiedziałam, że to było coś więcej niż tylko pocałunek. Wykraczało poza to, co czułam, kiedy go dotykałam i kiedy on mnie dotykał.

Jego słowa dotarły do najgłębszych pokładów mojej jaźni. To było niesamowite. Czułam, że żyję, jakbym wreszcie się przebudziła.

I chciałam, żeby to nigdy się nie skończyło.

Nie, kiedy przepływała przeze mnie rwąca rzeka wrażeń. W głębi duszy wiedziałam, że straciłam kontrolę nad swoim darem. Moje bramy były szeroko otwarte i już nie rozróżniałam, czy to, co czułam, pochodzi od niego, ode mnie czy od nas obojga.

Instynkt wziął górę, kierował moim ciałem – kazał biodrom obracać się i napierać. Hawke znowu zadrżał, chwytając ustami moją dolną wargę. Podciągnął mi suknię i dotknął moich łydek. Przeszył mnie dreszcz jak błyskawica.

– Pamiętaj – powiedział z ustami na moich ustach, przesuwając ręce na moje kolana. – Jeśli coś ci się nie spodoba, tylko powiedz, a przestanę.

Przytaknęłam, szukając jego ust w ciemności. Kiedy znalazłam, nie mogłam pojąć, jak wytrzymałam tak długo bez jego pocałunku.

Nie wiedziałam, jak wytrzymam bez tego w przyszłości.

Ta myśl o mało nie ostudziła zapału, ale jego ręce znowu się poruszały, muskały moją skórę i posyłały fale rozgrzanej krwi do wszystkich części ciała. Przesunęłam się do przodu, aż nasze biodra się stopiły. Poruszałam się. Poruszaliśmy się. I chyba wyszeptalam jego imię, zanim znowu go pocałowałam, wsunęłam język między jego wargi, na jego zęby...

Hawke szarpnął głowę do tyłu i dysząc, oparł czoło na moim czole.

– Poppy – powiedział w taki sposób, że moje imię zabrzmiało jak modlitwa albo klątwa.

– Tak? – Otwierałam i zamykałam palce w jedwabistej gęstwinie jego włosów.

– Po raz piąty wymówiłem twoje imię, jeżeli ciągle liczysz.

Uśmiechnęłam się.

– Liczę.

– Dobrze. – Wysunął ręce spod mojej sukni i jedna znalazła mój policzek. Obrysował krawędź mojej maski, ponownie zdumiewając mnie swoją zdolnością widzenia po ciemku. – Chyba nie byłem z tobą szczery przed chwilą.

– O czym mówisz? – Wypuściłam z garści jego włosy i oparłam dłonie na jego ramionach.

– O przestaniu – przyznał cicho, wodząc palcami po moim policzku i szczęce. – Przestałbym, ale wątpię, czy ty byś mnie powstrzymała.

– Nie całkiem rozumiem.

Zamknęłam oczy. Chociaż jego słowa wprawiły mnie w zmieszanie i żałowałam, że się nie całowaliśmy, podobała mi się nasza intymna bliskość, jego głowa oparta na mojej.

Przejechał czubkami palców po mojej szyi.

– Mam mówić otwarcie?

– Zawsze chcę, żebyś był szczery.

Moje zmysły wciąż były otwarte. Wiedziałam o tym, ponieważ przez połączenie napłynęło obce uczucie, ale trwało zbyt krótko, żebym zdążyła je rozpoznać.

A wtedy pocałował mnie w skroń i pomyślałam o tym dziwnym wrażeniu, jakbym miała popiół w gardle.

– Brakowało sekund, żebym przewrócił cię na ziemię i zachował się jak bardzo, bardzo zły strażnik.

Oddech uwiązał mi w gardle, pulsujące ciepło przeniknęło mnie na wskroś. Niewiele wiedziałam o tych sprawach, ale wystarczająco, żeby rozumieć, o czym on mówił.

– Naprawdę?

– Naprawdę – odpowiedział poważnie.

Powinam czuć ulgę, że się powstrzymał. Ale sama nie wiedziałam, co czuję. Tylko jednego byłam pewna.

– Myślę, że bym cię nie powstrzymywała – szepnęłam.

Pozwoliłabym, żeby mnie przewrócił na ziemię, zgodziłabym się na wszystko, co by zrobił, i do diabła z konsekwencjami.

Hawke zadygotał i jęknął.

– Nie pomagasz.

– Jestem złą Panną.

– Nie. – Pocałował mnie w drugą skroń. – Jesteś całkowicie normalną dziewczyną. Złe jest to, czego się od ciebie wymaga. – Zrobił przerwę. – I tak, jesteś również bardzo złą Panną.

Zamiast się obrazić – ponieważ nie mogłam temu zaprzeczyć, nawet jeśli nie liczyć dzisiejszego

wieczoru – roześmiałam się i w nagrodę znowu objęło mnie jego ramię. Przyciągnął mnie do siebie i przeniósł dłoń na mój kark. Oparłam policzek na jego ramieniu. Mocniej zacisnął palce, a potem zaczął masować mięśnie mojej szyi. Nie wiem, jak długo tak siedzieliśmy w ciszy, ukryci pod wierzbą, ale nie poruszyłam się nawet wtedy, kiedy moja krew już dawno ostygła, a serce spowolniło rytm. Hawke też się nie ruszał. Pomyślałam, że może... może takie trwanie w objęciach, w takiej bliskości, jest równie przyjemne jak całowanie i dotykanie.

Może nawet lepsze, ale w inny sposób.

Jednak robiło się późno i Hawke, jak należało się spodziewać, okazał się odpowiedzialny. Pocałował mnie w czubek głowy i serce mi się ścisnęło tak słodko, że niemal boleśnie.

– Muszę cię odprowadzić do komnat, księżniczko.

– Wiem. – Ale wciąż do niego przywierałam.

Zaśmiał się, a ja też się uśmiechnęłam na jego ramieniu.

– Więc musisz mnie puścić.

– Wiem. – Westchnęłam, ale nie ruszyłam się z miejsca, bo pomyślałam, że jak tylko wyjdziemy spod wierzby, znajdziemy się z powrotem w prawdziwym świecie, już nie w naszym schronieniu, gdzie miałam na imię Poppy i liczyło się to, kim jestem. – Nie chcę.

Milczał tak długo, że zaniepokoiłam się, czy nie powiedziałam czegoś niewłaściwego, ale potem jego ramię znowu objęło mnie mocniej. Kiedy się odezwał, głos miał dziwnie szorstki.

– Ani ja.

O mało nie zapytałam, dlaczego musimy wracać, ale ugryzłam się w język. Hawke wstał, podnosząc mnie w objęciach, a ja niechętnie opuściłam nogi na ziemię. Staliśmy tak przez następną zbyt krótką chwilę, on mnie obejmował, ja zarzuciłam mu ramiona na szyję i nasze ciała wciąż się dotykały.

Potem wzięłam głęboki oddech, otworzyłam oczy i cofnęłam się o krok. Nie widziałam go, ale nie zdziwiłam się, kiedy odnalazł moją rękę i pociągnął mnie w stronę gałęzi wierzby.

Zatrzymał się.

– Gotowa?

Wcale, ale potwierdziłam i wyszliśmy spod wierzbowych gałęzi. Poczułam ucisk w piersi, ale zwalczyłam go. Przynajmniej chwilowo. Miałam całą noc na wspomnianie wszystkiego, co czułam.

Czekało mnie jeszcze wiele takich nocy.

Dotarliśmy do alejki oświetlonej latarniami gazowymi. W ogrodzie panowała cisza, którą mącił tylko szum wiatru i nasze kroki. Zaglądałam w ciemne ścieżki i zastanawiałam się, gdzie się podziały stłumione rozmowy i ciche jęki. Skręciliśmy za róg w pobliżu fontanny...

I stanęliśmy twarzą w twarz z Vikterem, bez maski.

Serce skoczyło mi w piersi i zatoczyłam się do tyłu. Hawke odwrócił się, żeby mnie złapać, ale odzyskałam równowagę.

– O bogowie moi – szepnęłam, patrząc na Viktera. – Przez ciebie o mało nie dostałam zawału.

Mierzył mnie wzrokiem przez długą chwilę, a potem spojrzął na Hawke'a. Mięsień jego szczęki zadrgał, kiedy zobaczył, że Hawke wciąż trzyma mnie za rękę.

O, do licha.

Vikter powoli podniósł wzrok, podczas gdy ja próbowałam uwolnić rękę. Hawke przytrzymał ją przez chwilę, a potem puścił. Splotłam dłonie, szeroko otwierając oczy za maską.

– Pora wracać do swojego pokoju, Panno – wyrzucił z siebie Vikter zniżonym głosem.

Wzdrygnęłam się, słysząc jego ton.

– Właśnie odprowadzałem Penellaphe z powrotem do jej pokoju – wyjaśnił Hawke.

Vikter gwałtownie obrócił głowę w jego stronę.

– Dobrze wiem, co właśnie robięś.

Otworzyłam usta.

– Wątpię – mruknął Hawke.

Nie powinien tego mówić.

– Myślisz, że nie wiem? – Vikter wszedł w przestrzeń Hawke'a i chociaż Hawke był od niego trochę wyższy, patrzyli sobie w oczy. – Wystarczy tylko spojrzeć na was oboje, żeby się zorientować.

Tylko spojrzeć na nas oboje? Mrugając, uniosłam palce do warg, które wciąż mrowiły i wydawały się obrzmiałe. Zerknęłam na Hawke'a. On naprawdę miał spuchnięte wargi.

Hawke wytrzymał spojrzenie Viktera i nie cofnął się nawet o krok. Nie miałam pojęcia, co mógłby powiedzieć.

– Nic się nie stało, Vikter.

No...

– Nic? Chłopcze, może urodziłem się w nocy, ale nie urodziłem się wczoraj w nocy.

Zamrugalam.

– Dziękuję za przypomnienie o oczywistości – zripostował Hawke. – Ale sporo przesadzasz.

– Ja przesadzam? – Vikter roześmiał się, ale bez cienia wesołości. – Czy ty rozumiesz, czym ona jest? – zapytał głosem tak zniżonym, że ledwie dosłyszalnym. – Czy w ogóle rozumiesz, co mogłeś spowodować, gdyby was nakrył ktoś inny, nie ja?

Zrobiłam krok do przodu.

– Vikter...

– Dobrze wiem, kim ona jest – odparł Hawke. – Nie czym ona jest. Może zapomniałeś, że ona nie jest cholernym nieożywionym przedmiotem, którego jedynym celem jest służyć królestwu, ale ja nie zapomniałem.

– Hawke. – Odwróciłam się do niego.

– Och, zabawne, że właśnie ty to mówisz. A ty jak ją widzisz, Hawke? – Vikter przysunął się bliżej. Nagle stali równie blisko, jak Hawke i ja pod wierzbą. – Następnym karb na krawędzi twojego łóżka?

Zachłysnęłam się i odwróciłam z powrotem.

– Vikter.

– Czy to dlatego, że ona stanowi największe wyzwanie? – ciągnął Vikter, a ja znowu otworzyłam usta.

Hawke opuścił podbródek.

– Rozumiem, że ją chronisz. Rozumiem to. Ale powtórzę po raz ostatni, że grubo przesadzasz.

– A ja obiecuję ci jedno... Po moim trupie spędzisz z nią choćby chwilę sam na sam.

Hawke uśmiechnął się, unosząc kącik ust. Dołeczek się nie pojawił. Rysy jego twarzy jakby się wyostrzyły w blasku księżyca, pod oczami i na kościach policzkowych zaległy cienie.

– Ona traktuje cię jak ojca – powiedział głosem tak łagodnym, że dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. – Bardzo by cierpiała, gdyby spotkało cię jakieś nieszczęście.

– Czy to groźba? – Vikter uniósł brwi.

– Po prostu wyjaśniam, że wyłącznie z tego powodu nie każę ci w tej sekundzie spełnić swojej obietnicy – ostrzegł. – Ale musisz się cofnąć. Jeśli nie, komuś stanie się krzywda i tym kimś nie będę ja. Wtedy Poppy się zmartwi – odwrócił się do mnie – i powiedziałem to po raz szósty – dodał, a ja mogłam tylko gapić się na niego. – Nie chcę jej martwić, więc się, kurwa, cofnij.

– Obaj musicie przestać – szepnęłam, ciągnąc Viktera za ramię, ale on nawet nie drgnął. – Poważnie. To jest eskalacja bez powodu. Proszę.

Nie oderwali od siebie wzroku, prawie jakbym nie istniała. Wreszcie Vikter zrobił krok do tyłu. Nie wiedziałam, czy zobaczył coś w twarzy Hawke'a, czy ciągnęłam go wystarczająco mocno, ale cofnął się jeszcze o krok. Skórę miał niezwykle bladą w blasku księżyca.

– Będę jej pilnował przez resztę wieczoru – oświadczył. – Jesteś zwolniony.

Hawke uśmiechnął się drwiąco, w milczeniu, a ja spiorunowałam go wzrokiem, czego chyba nie zauważył. Vikter wziął mnie za ramię i odwrócił. Poszłam z nim, ale już po paru krokach obejrzałam się za siebie.

Miejsce, gdzie wcześniej stał Hawke, było puste.

Rozejrzałam się szybko, ale go nie zobaczyłam. Gdzie on...?

– Nawet nie wiem, co ci powiedzieć – zaczął Vikter. – Bogowie. Kiedy skończyłam rozmawiać z komendantem, nie mogłam cię znaleźć, ale wpadłem na Tawny. Powiedziała, że wróciłaś do swojego pokoju. Poszedłem sprawdzić i kiedy cię nie zastałem, domyśliłem się, że tu jesteś. Ale *tego* się nie



spodziewałem.

Zdawało się, że dokładnie wiedział, co chce powiedzieć.

– Cholera, Poppy, powinnaś wiedzieć lepiej. Znasz ryzyko, i nie mówię tu o pieprzonym królestwie.

Zwróciło moją uwagę, że przeklinał. Podniosłam na niego wzrok. Maszerował dalej, prowadząc mnie ze sobą.

– Gdyby ktoś cię z nim zobaczył, opuszczenie paru dni treningu byłoby moim najmniejszym zmartwieniem – ciągnął, a mnie żołądek zjechał do pięt. – A Hawke wie lepiej. Do diabła, nigdy nie powinien tknąć nawet palcem...

– Nic się nie stało, Vikter.

– Bzdura, Poppy. Wyglądasz jak porządnie wycelowana. Mam nadzieję, że to było wszystko.

– O bogowie! – wykrzyknęłam, twarz mi zapłonęła.

– Nie okłamuj mnie.

– Właśnie wracaliśmy do mojego pokoju...

Vikter przystanął i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami spod uniesionych brwi.

– Nie to, co myślisz – zapewniłam i mówiłam prawdę. – Proszę. Pozwól mi wytłumaczyć, co się stało. – Rozpaczliwie usiłowałam wymyślić jakiś sposób, żeby to naprawić.

– Nie wiem, czy chcę wiedzieć.

Zignorowałam to.

– Kiedy poszedłeś porozmawiać z komendantem, czułam się źle, bo Tawny nie chciała ode mnie odejść. Wiedziałam, że dopóki zostanę na Rytuale, ona będzie uważała, że musi mi towarzyszyć. Więc powiedziałam jej, że wracam do swojego pokoju, żeby mogła się zabawić.

– To nie wyjaśnia, jak się tutaj z nim znalazłaś.

– Dojdę do tego – zapewniłam, siląc się na cierpliwość. – Hawke wiedział, że nie chcę wracać do siebie, i wiedział, jak bardzo dawniej kochałam te ogrody. Więc przyprowadził mnie tutaj, żebym mogła... żebym mogła uwolnić się od tego, co się stało z Rylanem. Dlatego tu byliśmy.

– Mam wrażenie, że sporo pomijasz.

W tamtej chwili wiedziałam, że nie mogę dalej kłamać, przynajmniej nie we wszystkim.

– Spacerowaliśmy i Hawke pokazał mi swoje ulubione miejsce w ogrodzie. Ja... poprosiłam go, żeby mnie pocałował.

Vikter odwrócił wzrok i zacisnął szczęki.

– I całowaliśmy się. W porządku? Stało się, ale to wszystko. Przerwał, zanim zaszło coś więcej – mówiłam zgodnie z prawdą. – Wiem, że nie powinnam była go prosić...

– Nie powinien był tak chętnie się zgodzić.

– Nie o to chodzi.

– Właśnie o to chodzi, Poppy.

– Wcale nie. – Wyrwałam ramię i zacisnęłam pięści, zanim czymś w niego rzuciłam. – Nie chodzi o niego, do cholery!

Szok przemknął przez twarz Viktera.

Z wysiłkiem zniżyłam głos.

– Chodzi o tę całą głupią sytuację. O to, że nic nie mogę robić. Że nawet przez jeden wieczór nie mogę się normalnie bawić. Że nie mogę niczego doświadczyć bez ostrzeżenia, żebym pamiętała, czym jestem. Że nie mam żadnych przywilejów, które masz ty i Tawny, i wszyscy inni. – Głos mi się załamał, czułam pieczenie w gardle. – Nie mam nic.

Twarz mu złagodniała.

– Poppy...

– Nie. – Cofnęłam się o krok, jego rysy się zamazały. – Nie rozumiesz. Nie mogę obchodzić urodzin, bo to bezbożne. Nie wolno mi jeździć na pikniki do Gaju ani jeść z kimś kolacji, bo jestem Panną. Nie wolno mi się bronić, bo to nie wypada. Nie umiem nawet jeździć konno. Zabraniają mi czytać prawie wszystkie książki. Nie mogę się z nikim spotykać ani zaprzyjaźnić, bo moim jedynym celem jest służyć królestwu, odchodząc do bogów... coś, czego nikt mi nigdy nie wyjaśnił. Co to właściwie znaczy?

Oddychając ciężko, próbowałam zapanować nad emocjami, ale nie mogłam. Coś we mnie pękło, otworzyło się szeroko i nie mogłam się powstrzymać.

– Nie wiem nawet, czy będę miała jakąś przyszłość po mojej Ascendencji. Za niecały rok albo nawet szybciej stracę wszelkie szanse, żeby zrobić to wszystko, co wszyscy inni robią jako oczywiste. Ja nie mam życia, Vikter. Nie mam nic.

– Poppy – szepnął.

– Wszystko mi odebrano... moją wolną wolę, przyszłość, możliwość wyboru... i w dodatku muszę znosić lekcje księcia – rzuciłam, dygocząc. – Muszę tam stać i pozwalać, żeby mnie bił. Pozwalać, żeby na mnie patrzył i mnie dotykał! Robić wszystko, czego on albo lord zażąda... – Wzięłam palący, bolesny oddech, uniosłam ręce, chwyciłam pełne garście moich włosów i pociągnęłam do tyłu, a Vikter zamknął oczy. – Muszę tam stać i to znosić. Nie mogę nawet krzyczeć ani płakać. Nie mogę nic. Więc przykro mi, że zrobienie czegoś, czego sama chciałam, jest takim rozczarowaniem dla ciebie, królestwa, wszystkich innych i bogów. Dlaczego to zaszczyt być Panną? Z czego właściwie mam być dumna? Kto by tego chciał? Pokaż mi kogoś takiego, a chętnie się zamienię. Nikogo nie powinno szokować, że chcę być uznana za niegodną.

W chwili kiedy te słowa padły z moich ust, zakryłam je dłońmi. Vikter gwałtownie otworzył oczy i przez długą chwilę patrzyliśmy na siebie, a prawda jak obosieczny miecz tkwiła między nami.

– Poppy. – Vikter rozejrzał się, a potem wyciągnął do mnie rękę. – Już dobrze. Będzie dobrze.

Cofnęłam się poza jego zasięg, przyciskając palce do ust. Nie było dobrze. Nie będzie w porządku. Powiedziałam to. Prawdę. Na głos. Serce mi waliło, żołądek się skręcał. Odwróciłam się i ruszyłam w stronę zamku. Myślałam, że zwymiotuję.

– Chcę wrócić do swoich komnat – szepnęłam, opuszczając ręce. Vikter zaczął coś mówić. – Proszę. Chcę tylko wrócić do mojego pokoju.

Nie odezwał się, dzięki bogom, ale szedł tuż za mną. Skupiłam się wyłącznie na stawianiu jednej stopy przed drugą. Inaczej kula gniewnych, chaotycznych i gwałtownych emocji tkwiąca w moim gardle mogła wybuchnąć. *Ja* mogłam wybuchnąć. Czułam się tak, jakbym miała eksplodować w deszczu iskier i płomieni. Nie obchodziło mnie, jak wyglądam, kiedy weszliśmy do oświetlonego holu, nie obchodziło mnie, co ludzie pomyślą, jeśli spojrzą na mnie i rozpoznają we mnie Pannę. Całe moje ciało drżało od wysiłku, żeby utrzymać...

Zatrzymał nas głośny trzask przypominający odgłos pękającego drewna. Skręciliśmy do Wielkiej Sali i wtedy rozległ się krzyk, a potem wrzaski – przeraźliwe wrzaski, jeden za drugim. Serce we mnie zamarło.

Jakaś kobieta – dama dworu – wycofała się tyłem z Wielkiej Sali. Przyciskała ręce do ust, czerwona suknia trzepotała wokół jej stóp.

Vikter ruszył w stronę wejścia, ale przystanął. Odwrócił się do mnie i wiedziałam, że zamierza mnie odprowadzić do pokoju. Wrzaski wciąż się rozlegały, towarzyszyły im odgłosy narastającej paniki. Następna osoba dołączyła do damy dworu. Potem ktoś jeszcze, służący niosący pustą tacę. Odwrócił się i zwymiotował.

– Co się stało? – zapytałam, ale nikt nie odpowiedział. Nikt mnie nie słyszał przez te wrzaski. Spojrzenie moich rozszerzonych oczu napotkało wzrok Viktera. – Tam jest Tawny.

Napięcie mięśni jego szczęk świadczyło, że nic go to nie obchodzi. Wyciągnął po mnie rękę, ale ja byłam szybka, bo nauczył mnie, jak szybko uciekać w razie potrzeby. Wywinęłam mu się i pobiegłam do wejścia, ścigana jego wymamrotanym przekleństwem.

Z wejścia wylewali się ludzie, objijając się o mnie. Wszędzie widziałam chaos zamaskowanych twarzy. Odepchnięto mnie na bok, moje stopy w pantofelkach ślizgały się po wypolerowanej podłodze, ale parłam do przodu. Tawny wciąż tam była. Tylko o tym mogłam myśleć, kiedy przedzierałam się przez spanikowany tłum.

Wyhamowałam z poślizgiem i spojrzałam na podest, na to, co było *za* podestem.

– O bogowie – szepnęłam.

Widziałam, co tak trzasnęło. Pękł jeden z drewnianych drągów podtrzymujących ciężkie transparenty. Transparent Rytuału spadł i okrył podest, ale na ścianie wciąż widniały smugi czerwieni.

Widziałam, co złamało drąg, co wisiało na drugim, pozostałym. Lina rozciągała ramiona na zewnątrz i tyle czerwieni plamiło bladą skórę. Wiedziałam, kto to jest. Wiedziałam, dlaczego księżna stoi na środku Wielkiej Sali z opuszczonymi rękami i dlaczego wszyscy inni zamarli w szoku. Widziałam włosy tak jasne, że wydawały się niemal białe.

To był książę.

Nawet z mojego miejsca widziałam, co przebiło mu pierś – przebiło serce. Rozpoznałabym to wszędzie.

To była różga, którą mnie chłostał.

A nad nim, nakreślony czerwienią – krwią – widniał znak Mrocznego.

*Z krwi i popiołu.*

*Powstaniemy.*

## ROZDZIAŁ

26



Księżę Masadonii był martwy.  
Zamordowany.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku, nawet kiedy uświadomiłam sobie, że Vikter stanął obok mnie. Powiedział coś, ale zagłuszało go łomotanie mojego serca.

Księżciu przebito serce w taki sam sposób, jak zabijano przeklętych albo sysunów – drewnem z drzewa, które rosło w Krwawym Lesie.

Tą samą różgą, którą tak często gładził miłośnicie, zanim świsnęła w powietrzu, żeby posiniaczyć mi plecy czy nawet czasem przeciąć skórę.

Tępo zastanawiałam się, jak ktoś wbił tę różgę w pierś księcia. Końce nie były ostre, ale gładkie i zaokrąglone. To wymagało takiej siły... Nie wspominając o tym, że księżę by się bronił, chyba że został wcześniej obezwładniony.

Tylko Atlant mógł tego dokonać.

Vikter dotknął mojego ramienia. Powoli oderwałam spojrzenie od zwłok księcia.

– On nie żyje – powiedziałam. – Naprawdę nie żyje.

W gardle wezbrał mi bardzo niestosowny chichot. Zacisnęłam usta i odwróciłam się tyłem do przebitego księcia.

Nie uważałam, że to zabawne. Wcale. Nie lubiłam tego człowieka – prawdę mówiąc, nienawidziłam go z całego serca – ale do zamku Teerman ponownie wtargnął Atlant i to było przerażające. Dlatego nie było zabawne.

Nie było również smutne.

Bogowie, naprawdę byłam niegodna i chyba także okropna, ale wyrwało mi się ciche westchnienie... ulgi. Koniec z lekcjami. Koniec z natarczywymi spojrzeniami i dotknięciami. Koniec bólu z jego rąk. Koniec lepkiego, ciężkiego wstydu. Przeniosłam spojrzenie na wysokiego, ciemnowłosego Ascendentą, który podszedł do księżnej. Koniec z lordem Mazeenem.

Bez księcia nie miał nade mną prawie żadnej władzy. O mało znowu się nie uśmiechnęłam.

Ruch po lewej stronie zwrócił moją uwagę. Obejrzałam się i zobaczyłam Tawny przepychającą się przez grupę Ascendentów oraz dam i lordów. Pospieszyła do mnie z oczami rozszerzonymi za maską.

Pokręciła głową, pukle włosów zatańczyły wokół jej policzków.

– Nie wierzę własnym oczom. – Chwyciła mnie za rękę, spoglądając w stronę podestu. Zadrżała i szybko odwróciła wzrok. – To nie może być prawda.

– To prawda. – Odwróciłam się z powrotem do podestu. Strażnicy próbowali ściągnąć księcia na dół, ale wisiał zbyt wysoko. – Potrzebują drabiny.

– Co? – szepnęła Tawny.

– Drabiny. Nie mogą go osiągnąć – oceniłam. Czułam na sobie wzrok Tawny. – Myślisz, że tam wisiał przez cały czas? Przez cały Rytuał?

– Nawet nie wiem, co myśleć. – Odwróciła się plecami do podestu. – Wcale.

– Przynajmniej wiemy, dlaczego się nie zjawił – zauważyłam.

– Poppy! – wykrzyknęła stłumionym głosem.

– Przepraszam. – Patrzyłam, jak księżna odwraca się do lorda i jej wargi szybko się poruszają.

– Księżna wcale nie wydaje się wstrząśnięta, prawda?

Wtedy wkroczył Vikter.

– Chyba już czas, żebyś wróciła do swoich komnat.

Miał rację, więc kiwnęłam głową i...

Z brzękiem roztrzaskało się szkło. Odwróciłam się w stronę tego dźwięku. Odłamki pofrunęły

w powietrzu. Pękło jedno z okien wychodzących na ogród. Tawny mocniej ścisnęła mnie za ramię. Rozbiło się następne okno, tym razem po naszej lewej stronie, i obie okręciłyśmy się, żeby zobaczyć, jak ostre odłamki wbijają się w stojącą tam grupę – w ludzi, wśród których wcześniej stała Tawny. Okrzyki zaskoczenia przerodziły się we wrzaski bólu, kiedy szklane ostrza rozcinały skórę. Jakaś dziewczyna, zataczając się, wypadła z pierzchającego tłumu, uniosła drżące dłonie do zakrwawionej twarzy. Liczne drobne rozcięcia znaczyły jej czoło i policzki. To była Loren. Z krzykiem zgięła się wpół, kiedy jasnowłosa dziewczyna przed nią odwróciła się powoli.

Szło sterczało jej z oka, czerwień spływała po twarzy. Upadła, zmięta jak papierowa torba.

– Dafina! – zawołała Tawny, puściła moją rękę i ruszyła do niej.

Otrząsnęłam się z szoku, rzuciłam się za nią i chwyciłam ją za ramię. Jakiś lord osunął się na kolana i upadł na twarz. Czy jego też trafiło szkło? Nie wiedziałam. Tawny obejrzała się.

– Co? Muszę do niej iść. Ona potrzebuje pomocy...

– Nie. – Odciągnęłam ją do tyłu, podczas gdy Loren pochyliła się nad przyjaciółką i próbowała ją podnieść. Ekspłodowało następne okno. – Nie możesz się zbliżyć do okien. Przykro mi. Nie możesz.

Oczy Tawny błyszczały od łez.

– Ale...

Coś świsnęło w powietrzu i trafiło jakiegoś lorda. Impet obrócił go dookoła własnej osi i Tawny wrzasnęła. Strzała sterczała mu z oka. Był Ascendentem, ale upadł martwy, zanim jeszcze uderzył o podłogę. Krew rozlała się pod nim kałużą.

Ascendenci mogli umrzeć.

Serca i głowy mieli równie łatwe do zranienia jak śmiertelnicy i ten, kto wypuścił tę strzałę, wiedział o tym.

Dobrywszy krótkiego miecza, Vikter popchnął Tawny, a ja ruszyłam za nim. Księżna, otoczona przez królewskich gwardzistów, krzyknęła:

– Zabierzcie ją stąd! Już! Zabierzcie...

Strzała przebiła stojącego przed nią gwardzistę. Krew trysnęła mu z szyi. Sięgnął do strzały, jego usta otwierały się i zamykały bezgłośnie.

Bogowie...

Zatoczyłam się na Tawny, Vikter obrócił nas i skierował do wyjścia. Ruszyliśmy, sięgnęłam po sztylet na udzie...

Wrzaski, które rozległy się poza Wielką Salą, zatrzymały nas na parę sekund. Te odgłosy...

Ból.

Zgroza.

Śmierć.

Potem do Wielkiej Sali wdarła się ludzka fala, Ascendenci i śmiertelnicy, pospólstwo i Szlachetni razem, biegnący w naszą stronę. Tuniki i suknie niektórych miały teraz głębszy odcień czerwieni, twarze były wyprane z koloru albo zachlapane szkarłatem. Niektórzy upadli, zanim dotarli do stopni, w plecy wbiły im się strzały i... noże. Inni przewracali się na stopniach w panicznej ucieczce.

Zaraz nas stratują.

Nawet nie sięgnęłam po sztylet. Nie mogłam z nimi walczyć. Oni nie byli wrogiem.

– Cholera – warknął Vikter, odwracając się do mnie. Napotkałam jego spojrzenie i wiedziałam, co się stanie. Serce we mnie zamarło. – Chrońcie Pannę! – krzyknął.

Tawny stała jak skamieniała. Chwyciłam ją za ręce, przyciągnęłam do siebie i opasałam ramionami z całej siły. Vikter mnie objął. Gwardziści precyzyjnie się do nas, a ponieważ tak mocno trzymałam Tawny, musieli uformować barykadę wokół nas obu.

– Boję się – szepnęła Tawny, tuląc do mnie policzek.

– Już dobrze – skłamałam i siłą woli powstrzymałam się, żeby nie zamknąć oczu. Moje serce tłukło się o żebra. Przez krótką sekundę modliłam się do bogów. Modliłam się, żeby Hawke'a tutaj nie było. Żeby poszedł do miasta spuścić trochę pary. – Trzymaj się...

To było jak uderzenie kamiennej lawiny.

Ciała wpadały na gwardzistów niemal ze wszystkich stron, spychały ich na Tawny i mnie.

Rękojeści mieczów rozbiły żebra i inne kości. Łokcie wbijały się w ciało. Wazony spadały. Ludzie padali. Napór tłumu, tych setek, które uciekły z Wielkiej Sali, a teraz wróciły, był zbyt silny...

Jakby potężna fala przetoczyła się po posadzce, zabierając najpierw jednego gwardzistę, potem drugiego i następnego, aż poczułam, że chwyt Viktera słabnie. A potem Vikter zniknął i coś – *ktoś* – wpadł na mnie, zderzył się ze mną i Tawny. Oderwała ją i uniosła fala wrzeszczących, spanikowanych ludzi, uciekających przed tym, co ich przestraszyło.

To była moja ostatnia myśl, zanim sala obróciła się do góry nogami. Moje stopy już nie dotykały posadzki i przeżyłam chwilę jakby nieważkości. Widziałam bogów wymalowanych na suficie, potem przerażone twarze, krew i pianę. Opadłam, ześliznęłam się i uderzyłam kolanami o twardą podłogę.

Próbowałam się podnieść, wiedząc, że nie mogę zostać na klęczkach.

– Tawny! – krzyknęłam, rozglądając się za nią, ale widziałam tylko czerwień... wszędzie.

Czyjeś kolano walnęło mnie w żebra, wyciskając mi powietrze z płuc. Stopa w ciężkim bucie wylądowała mi na plecach i przygwoździła mnie do podłogi. Ból przeszył mi kręgosłup. Gramoliłam się na oślep przez porzucane jedzenie, zgniecione róże i... o bogowie, przez ciepłe i wilgotne ciała. Próbowałam wstać, zaczęłam o coś spódnicą i upadłam do przodu.

Znalazłam się twarzą w twarz z Dafiną. Czas jakby się zatrzymał, kiedy patrzyłam na jej jedno piękne błękitne oko, otwarte i szkliste. Na jej maskę, równie krzykliwą jak maska Loren, teraz jeszcze bardziej czerwoną, bo nasiąkniętą krwią. Wyciągnęłam rękę, żeby zetrzeć krew z kryształków...

Wtedy zobaczyłam Loren, zwiniętą w kłębek obok Dafiny, zakrywającą głowę rękami. Podczołgałam się do niej i chwyciłam ją za ramię. Poderwała głowę. Żyła. Ona żyła.

– Wstawaj – powiedziałam i sama spróbowałam wstać, ale coś mnie trzymało. Obejrzałam się przez ramię i natychmiast tego pożałowałam. To było ciało. Chwyciłam spódnicę i ją rozdarłam. Odwróciłam się z powrotem do Loren i dotarł do mnie słaby zapach czegoś siarkowego, czegoś żrącego. Żołądek mi się ścisnął.

– Wstawaj. Wstawaj. Wstawaj!

– Nie mogę – zaszlochała. – Nie mogę. Nie mogę...

Wrzasnęłam, kiedy ktoś na mnie upadł, chwyciłam Loren za suknię, za ramię, za włosy – za cokolwiek i przeciągnęłam ją nad Dafiną. Moje zmysły otworzyły się na oścież, od Loren napłynęły ból i zgroza, napływały zewsząd. Znalazłam oparcie dla nóg, dźwignęłam Loren. Zobaczyłam kolumnę i ruszyłam do niej.

– Widzisz tę kolumnę? – zapytałam Loren. – Możemy tam zostać. Możemy się jej trzymać.

– Moja ręka – jęknęła. – Chyba jest złamana.

– Przykro mi. – Zmieniłam chwyt i teraz obejmowałam ją w talii.

– Muszę zabrać Dafinę – oświadczyła. – Muszę ją zabrać. Nie wolno jej tak zostawić. Muszę ją zabrać.

Węzeł zacisnął mi się w gardle, ale dalej ciągnęłam Loren w stronę kolumny. Nie mogłam myśleć o Dafinie i tej masce, i tym jednym pozostałym pięknym oku. Nie mogłam myśleć o tych ciałach, przez które przepełzłam. Nie mogłam.

– Jesteśmy prawie na miejscu.

Ktoś na nas wpadł, ale utrzymałam się na nogach – Loren też się utrzymała i byliśmy prawie na miejscu. Jeszcze tylko kilka kroków i wyrwiemy się ze ścisnu. Będziemy...

Loren drgnęła, coś ciepłego i mokrego opryskało prawą stronę mojej twarzy i szyi. Ramię Loren zwiotczało. Złapałam ją, jej nagły ciężar naciągnął wrażliwą skórę na moich żebrach.

– Trzymaj się – powiedziałam do niej. – Jesteśmy prawie na miejscu...

Spojrzałam w dół, spojrzałam na nią, bo przewracała się i nie mogłam jej utrzymać.

Upadła, a ja nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Nie godziłam się na to, co widziałam, kiedy popychano mnie w lewo, a potem w prawo. Tyłu jej głowy nie mogła przebić strzała, której lotki jeszcze wibrowały.

– Byłyśmy prawie na miejscu – szepnęłam.

Na zewnątrz rozbrzmiał przeszywający gwizd, potem następny i następny. Powoli uniosłam głowę i spojrzałam na cienie w ogrodzie za oknami, niektóre ciemniejsze od innych. Zbliżały się.

Niedawno byłam tam z Hawkiem. Czy wyszedł w porę? Czy też został trafiony...

Nie mogłam tak myśleć. Na pewno wyszedł. Na pewno.

Ktoś chwycił mnie za ramię i obrócił dookoła.

– Boczne wejście. – Przede mną pojawiła się twarz komendanta Jansena. – Musimy się dostać do bocznego wejścia, Panno.

Zamrugalam powoli, jak otępiała.

– Vikter, Tawny. Muszę ich znaleźć...

– W tej chwili się nie liczą. Muszę cię wyprowadzić. Do diabła – zaklął, kiedy się odwróciłam, rozpaczliwie wypatrując w ludzkiej masie tych, na których mi zależało. Sięgnął po mnie, ale moje ramię było zbyt śliskie. Wyrwałam mu się i wbiegłam w skłębiony tłum.

– Tawny! – wrzasnęłam, odpychając jakiegoś staruszka. – Vikter! Tawny...

– Poppy! – Ręce złapały mnie od tyłu. Odwróciłam się, Tawny przywarła do mnie, bez maski, ze zniszczoną fryzurą. – O bogowie, Poppy!

Trzymając ją, spojrzałam ponad jej ramieniem i napotkałam lodowaty wzrok lorda Mazeena.

– Dobrze wiedzieć, że wciąż żyjesz – powiedział.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Vikter przepchnął się do nas i odciągnął mnie od Tawny.

– Jesteś ranna? – krzyknął, ścierając krew z mojej twarzy. – Ranili cię?

Otworzyłam usta. Za nami zobaczyłam księżną w otoczeniu strażników. A za nimi zobaczyłam księcia.

Płomienie lizały mu nogi, wpełzały na tors i rozszerzały się na ramiona.

– Bogowie moi – jęknęła Tawny. Myślałam, że zobaczyła to, co ja, ale potem uświadomiłam sobie, że ona patrzy na wejście. Odwróciłam się.

Stali w wejściu i w wybitych oknach, całymi tuzinami, odziani w ceremonialne stroje Rytułu, z twarzami zasłoniętymi przez srebrne maski. *Wilklaki*. Nakrycia ich twarzy miały cechy typowe dla wilklaków – spiczaste uszy, pyski, wydłużone kły. Ci w wejściu byli uzbrojeni w topory i sztylety. Ci w oknach mieli łuki. To byli Descendenci, może nawet Atlanci ukryci wśród zamaskowanych.

Wtedy coś mnie uderzyło.

Byli wśród nas przez cały wieczór. Pomyślałam o Agnes, która wydawała się taka zdenerwowana, i jak Vikter podejrzewałam, że nie powiedziała nam wszystkiego. Czy ona wiedziała i próbowała mnie ostrzec? Nie strażników i zwykłych ludzi, którzy leżeli ranni i martwi na podłodze. Nie Ascendentów, którzy upadli. Nie Loren i Dafię, które nigdy nikogo nie skrzywdziły.

Ręce zacisnęły mi się w pięści.

– Z krwi i popiołów – krzyknął jeden z nich.

Inny wrzasnął:

– Powstaniemy!

– Z krwi i popiołów! – krzyczeli następni, schodząc po stopniach. – Powstaniemy!

Vikter mnie chwycił, a ja złapałam za rękę Tawny.

– Musimy się pospieszyć – rzucił i kiwnął głową do komendanta, który stał teraz obok lorda.

Królewscy gwardziści otoczyli nas i księżną, przepychali nas przez tłum. Kierowali w stronę otwartych drzwi, gdzie ludzi odpychano do tyłu. Ogarnęły mnie mdłości. My uciekaliśmy, a ich uwięziono w środku.

– To niesprawiedliwe – powiedziałam, a potem podniosłam głos, żeby przekrzyczeć wrzaski, kiedy wleczono mnie do drzwi. – Tamci ich zmasakrują.

Przede mną księżna obróciła głowę, napotkałam spojrzenie jej czarnych oczu.

– Szlachetni się nimi zajmą.

Zwykle roześmiałabym się na takie słowa. Szlachetni? Ascendenci, którzy nigdy nie kiwnęli palcem, mieliby się nimi zająć? Ale dostrzegłam coś w jej oczach, w miejscu, gdzie byłyby źrenice, gdybym mogła je zobaczyć. Wyglądało to jak płonące węgle.

Wyszliśmy przez drzwi, a inni weszli do Wielkiej Sali. To nie byli strażnicy. To byli Ascendenci, kobiety i mężczyźni, o oczach płonących tym samym niehumanicznym światłem.

Biegając, obejrzałam się przez ramię. Ostatnia Ascendentka właśnie wchodziła do sali, zamiatając

szkarłatną suknią jak peleryną. Królewski gwardzista zamknął za nią drzwi, a potem stanął, opierając się o nie plecami, skrzyżowawszy krótkie miecze.

Gwardziści wymijali nas, kiedy bieглиśmy przez hol i wokół posągów. Spoglądałam na każdego w strachu i w nadziei, że zobaczę Hawke'a. Widziałam same nieznajome twarze.

A potem wrzaski dochodzące z Wielkiej Sali ucichły.

Zwolniłam. Tawny też się obejrzała. Wrzaski po prostu... ustały.

– Chodź, Poppy – ponaglił mnie Vikter.

Wpadliśmy do sali bankietowej. Obok nas przebiegł strażnik z twarzą i ramieniem zbryzganymi krwią.

– Są przy tylnej bramie, otaczają cały cholerny zamek. Jedyna droga ucieczki to przebić się przez nich.

– Nie – sprzeciwiła się księżna. – Przekujemy ich. Tutaj. Ten pokój się nadaje. – Ruszyła do przodu. – Nie dostaną się do nas.

– Wasza Wysokość... – zaczął Vikter.

– Nie. – Księżna odwróciła się do niego, w jej oczach płonął ten sam dziwny ogień, który widziałam wcześniej. – Nie dostaną się do nas. – Przeniosła na mnie spojrzenie. – Przeprowadźcie Penellaphe.

Wokół ust Viktera pojawiły się linie napięcia. Wymieniliśmy spojrzenia i pokręcił głową. Trzymałam Tawny za rękę i razem weszliśmy do jednego z pokoi, gdzie goście czekali na audiencję. W głębi duszy byłam wdzięczna przynajmniej za to, że księżna nie wybrała pokoju, w którym znaleziono Malessę.

Ponieważ istniały spore szanse, że wszyscy tu zginiemy.

Komendant pozostał na zewnątrz z dobytym mieczem i wiedziałam, że wróci do sali. Sztylet dosłownie palił mi udo.

Kiedy drzwi zamknęły się za nami, puściłam rękę Tawny i rozejrzałam się dookoła. W pokoju było jedno okno, ale tak małe, że tylko dziecko mogło się tamtędy przecisnąć.

Księżna opadła na sofę, usta miała zaciśnięte w wąską linię. Lord Mazeen podszedł do niej i zobaczyłam, że w pokoju zostało również kilku królewskich gwardzistów.

– Droga dziewczyno, wyglądasz, jakbyś miała zemdleć ze strachu – zwróciła się księżna do Tawny. – Tutaj nic nam nie grozi. Zapewniam cię. Chodź. – Poklepała siedzisko. – Usiądź przy mnie.

Tawny zerknęła na mnie, a ja dyskretnie skinęłam głową. Wzięła płytki oddech i dołączyła do księżnej, która zwróciła się do lorda:

– Bran, może nalejesz nam trochę whiskey.

Kiedy lord wstał, żeby wypełnić polecenie księżnej, spojrzałam na Viktera i szepnęłam:

– To jest straszna głupota.

Mięśnie szczęk Viktera drgnęły.

– Jeśli się tu dostaną, załatwią nas bez trudu. – Mówiłam zniżonym głosem. – To znaczy jeśli płonący książę nie spali nas żywcem.

Odwrócił się od księżnej i kiwnął głową.

– Jesteś uzbrojona?

– Tak.

– Dobrze. – Wbił spojrzenie w drzwi. – Jeśli ktokolwiek tu wejdzie, nie zawahaj się wykorzystać to, czego cię nauczono.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Nieważne, kto cię zobaczy – szepnął. – Broń się.

Powoli wypuściłam powietrze i kiwnęłam głową, a potem słychać było tylko pobrzękiwanie szkła o szkło, a potem już nic więcej. Gwardziści skupiali uwagę na drzwiach, a ja trzymałam się obok Viktera i co chwila zerkałam na Tawny. Patrzyła prosto przed siebie, zapomniawszy o szklance w ręku. Za każdym razem kiedy na nią spoglądałam, lord patrzył na mnie.

Jakie to niesprawiedliwe, że on wciąż oddychał, podczas gdy tylu innych zginęło.

Nie przejmowałam się, że to niegodna myśl. Naprawdę tak uważałam. Nie wiem, ile czasu



minęło, ale powróciłam myślami do Hawke'a. Strach wsączył się w moje żyły jak lód.

Lekko dotknęłam pleców Viktera i zaczekałam, aż się do mnie odwrócił.

– Myślisz, że Hawke jest bezpieczny? – szepnęłam.

– On jest dobry w zabijaniu – odparł, ponownie skupiając uwagę na drzwiach. – Na pewno nic mu się nie stanie.

Wielu strażników dobrych w zabijaniu zginęło tej nocy. Wszystkie talenty królestwa nic nie znaczą, kiedy strzała wylatuje nie wiadomo skąd.

Zmusiłam się, żeby oddychać głęboko i powoli. Księżę nie żył. Masadonia stała się drugim Dworem Mysikrólika, ale Tawny była cała i zdrowa. Podobnie jak Vikter. A Hawke'owi nie mogło nic się stać. To... to się nie skończy jak tamta noc, kiedy przyszli sysuni, kiedy moja matka...

Coś walnęło w drzwi. Tawny zachłysnęła się i zakryła ręką usta.

Vikter przyłożył palec do ust. Wstrzymałam oddech. To mogło być cokolwiek. Nie ma powodów do paniki. Tak, jesteśmy jak ryby w beczce, ale...

Drzwi zatrzęsły się od następnego ciosu, zagrzecotały zawiasy. Tawny wstała, podobnie jak księżna. Gwardziści zablokowali wejście, dobywając mieczy.

Drewno zatrzęszczało i pękło pod zabójczym uderzeniem bojowego topora.

– Co mówiła wasza wysokość? – zagadnął lord z westchnieniem. – Że się tutaj nie dostaną?

– Zamknij się – syknęła księżna. – Wszystko w porządku.

Od drzwi odpadł kawał drewna. Nie wszystko było w porządku.

Vikter obejrzał się na mnie przez ramię. Napotkałam jego spojrzenie i wypuściłam długo wstrzymywany oddech. Odwróciłam się, oparłam stopę na siedzisku pustego fotela, podciągnęłam spódnicę...

– No, teraz robi się interesująco – zauważył lord.

Spojrzałam mu w oczy i wyjęłam sztylet z pochwy, żałując, że nie mogę wbić mu go w serce. Widocznie zobaczył to w moich oczach, bo rozdał nozdrza.

– Penellaphe. – Księżna się zachłysnęła. – Co ty robisz ze sztyletem? I w dodatku pod spódnicą? Przez cały czas?

Spod ręki Tawny zakrywającej usta wyrwał się piskliwy, paniczny chichot, oczy jej się rozszerzyły.

– Przepraszam. Przepraszam.

Księżna Teerman pokręciła głową.

– Co ty robisz ze sztyletem, Penellaphe?

– Staram się nie zginąć – odparłam, a ona ze zdumienia otworzyła usta.

Wiedząc, że nasłucham się o tym później – jeśli będzie jakieś „później” – odwróciłam się z powrotem do drzwi. W korytarzu zapadła cisza. Nic się nie poruszało za tą wyrwą w drzwiach. Jeden z gwardzistów podkradł się i schylił, żeby wyjrzeć przez dziurę.

Przechylił głowę na bok.

– Cholera! – krzyknął, odwracając się. – Cofnąć się!

Odkoczyłam i Vikter też, ale dwaj gwardziści nie byli wystarczająco szybcy. Drzwi wyrwane z zawiasów uderzyły w nich i powaliły jednego, a drugiego taran trafił w pierś. Usłyszałam ohydny chrzęst.

Vikter machnął mieczem, rozcinając ciało i kość. Taran spadł na podłogę razem z ramieniem. Mężczyzna wrzasnął i zatoczył się do tyłu, krew siknęła z kikuta. Upadł na bok, a potem inni wtargnęli do środka, zagarniając Viktera i strażników. Nie zdążyłam się przestraszyć, kiedy jeden z Descendentów ruszył na mnie, wymachując toporem. Nie wiedziałam, czy chodziło im o mnie, czy po prostu o rozlew krwi, ale z powodu maski i tej sukni nie mieli pojęcia, że jestem Panną.

Mężczyzna w wilczej masce zachichotał.

– Ładny sztylet.

Nie zdawali sobie sprawy, że potrafię się nim posługiwać.

Wzniósł topór i zdawało mi się, że księżna krzyknęła. Może to krzyczała Tawny. Nie miałam pewności, ale te dźwięki wtopiły się w tło, kiedy zadziałał mój instynkt.

Zaczekałam, aż ostrze topora świsnęło w powietrzu, a potem skoczyłam do przodu i zanurkowałam pod ramieniem napastnika. Obróciłam się razem z nim i wbiłam mu sztylet w kark, dokładnie w to miejsce, które wybierałam, kiedy wykańczałam przeklętych.

Umarł, zanim w ogóle sobie uświadomił, że go zabiłam.

Kiedy runął na twarz, zobaczyłam, że księżna gapi się na mnie z rozdziawionymi ustami.

– Za tobą! – krzyknęła Tawny.

Zawirowałam i padłam na ziemię, kiedy następny topór przeciął powietrze. Kopnęłam i podcięłam przeciwnika. Przewrócił się, a Vikter się okręcił, jego miecz obrysował łuk w powietrzu i opadł. Zerwałam się na nogi. Inny Descendent chciał pchnąć Viktera sztyletem w plecy. Wykrzyknęłam ostrzeżenie. Vikter uderzył łokciem do tyłu i trafił go w podbródek, głowa napastnika odskoczyła.

Kolejny Descendent natarł na mnie, wymachując toporem. Uskoczyłam w lewo i jednocześnie coś – kieliszek – rozbiło się na jego metalowej masce. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam Tawny bez kieliszka, ale bynajmniej nie z pustymi rękami. Chwyliła karafkę i trzymała ją jak miecz.

Skoczyłam do przodu i zatopiłam sztylet głęboko w piersi Descendent. Upadł i pociągnął mnie ze sobą. Wylądowałam na nim ze stęknieniem, zaczęłam się podnosić. Stopa w buciorkach kopnęła mnie w rękę, wytrąciła sztylet. Pałący ból eksplodował w palcach.

Powietrze uciekło mi z płuc. Bogowie, jak bolało. Zatoczyłam się, upadłam na tyłek. Podniosłam wzrok, cofając się rakiem. Moja obolała ręka dotknęła drzewca topora.

Nade mną Descendent uniósł miecz oburącz, gotując się do zadania ciosu. Serce we mnie zamarło.

– To Panna! – wrzasnęła księżna. – To Wybrana!

Co do...?

Descendent się zawahał.

Zacisnąwszy palce na rękojeści topora, rzuciłam się do przodu, unosząc ciężką broń. Próbowaliśmy odsunąć, ale trafiłam go w brzuch. Trysnęła krew, napastnik krzyknął i upuścił miecz...

Żółć podeszła mi do gardła. Spuściłam topór na jego szyję, kończąc to, co byłoby bolesną śmiercią przez wypatroszenie.

Scisnęłam topór obolałą dłonią, kiedy inny Descendent powalił gwardzistę, a potem ruszył w stronę Tawny z mieczem ociekającym krwią. Uniosłam topór nad głowę i zrobiłam dokładnie to, czego mnie nauczył Vikter. Ustawiłam ostrze idealnie prosto, wzięłam zamach i wypuściłam rękojeść w najwyższym punkcie łuku. Topór przeleciał w powietrzu i trafił Descendent w plecy. Mężczyzna runął na twarz, a jego miecz upadł na podłogę.

– Bogowie – wymamrotał lord Mazeen, patrząc na mnie rozszerzonymi oczami.

– Zapamiętaj to – ostrzegłam, schylając się, żeby podnieść z podłogi krótki miecz. – I to – wyplułam. Lekkim dwusiecznym ostrzem rozplątałam gardło następnego Descendent.

Dysząc ciężko, odwróciłam się do drzwi w chwili, kiedy Vikter przeszył mieczem ostatniego Descendent. Tylko jeden gwardzista jeszcze stał. Opuściłam miecz, moja pierś unosiła się i opadała, kiedy przestępowałam przez części... ciało.

– Czy to wszyscy?

Vikter wyjrzał na korytarz.

– Chyba tak, ale nie możemy tu zostać.

Za żadne skarby nie zostałam w tym pokoju. Księżna i lord mogli robić, co chcieli. Odwróciłam się do Tawny.

– Jak? – zapytała księżna. Na jej rękach i sukni nie było ani śladu krwi, podczas gdy ja ociekałam posoką. – Jak to możliwe? – Patrzyła na jatkę wokół nas. – Jak?

– Trenowałam ją – odparł Vikter, co mnie zaszokowało. – Nigdy nie cieszyłem się z tego bardziej niż teraz.

– Nie wierzę, że ona w ogóle potrzebuje jakichś strażników – skomentował sucho lord i zmarszczył nos, strzepując coś z tuniki. – Ale to takie niestosowne dla Panny.

Dwie sekundy dzieliły mnie od zademonstrowania mu, jak niestosownie potrafię się zachować.

Vikter dotknął mojego ramienia, żeby przyciągnąć moją uwagę. Później, powiedział samymi

ustami.

– Chodź. – Spojrzał na Tawny. – Tu nie jest bezpiecznie.

– Doprawdy? – szepnęła Tawny, wciąż ściskając karafkę. – Nigdy bym nie zauważyła.

Vikter znowu popatrzył na mnie i chociaż policzki miał czerwone od krwi, uśmiechnął się.

– Jestem z ciebie dumny.

Chciałam czymś w niego rzucić, kiedy byliśmy w ogrodzie, ale teraz pragnęłam go uściskać.

Zrobiłam krok w jego stronę i w tej samej chwili Tawny krzyknęła.

Czas zwolnił, a jednak zabrakło go, żeby powstrzymać to, co się działo.

Vikter obrócił się i obejrzał na drzwi, gdzie ranny Descendent dźwignął się na nogi i uniósł miecz. Ostrze świsnęło w powietrzu, błyszczące od krwi.

– Nie! – krzyknęłam, ale było już za późno.

Miecz trafił w cel.

Ciało Viktera drgnęło, plecy wygięły się w łuk. Miecz przebił mu pierś tuż nad sercem. Spojrzał w dół, na jego twarzy pojawił się szok. Ja też patrzyłam, niezdolna zrozumieć tego, co widzę.

Descendent wyrwał miecz, a mnie broń wyśliznęła się z ręki, kiedy próbowałam złapać Viktera. On nie mógł upaść. Nie mógł zginąć. Opasałam go ramionami. Zatoczył się, otworzył usta, a potem je zamknął.

Nogi ugięły się pod nim i się przewrócił. Upadł. Nie pamiętam, jak upadłam razem z nim. Przycisnęłam obie ręce do rany i podniosłam wzrok, żeby wezwać pomoc.

Bez ostrzeżenia głowa Descendenta pofrunęła w kierunku przeciwnym do jego ciała. Zobaczyłam tam Hawke'a z oczami jak płonący bursztyn, z policzkami umazanymi krwią i... i sadzą. Za nim stali następni strażnicy. Hawke omiótł pokój spojrzeniem, które natrafiło na nas i się zatrzymało. Zobaczyłam wyraz jego twarzy, jego złocistych oczu. Opuścił zakrwawiony miecz.

– Nie – powiedziałam do niego.

Hawke zamknął oczy.

– Nie. Nie. Nie. – Gardło mnie paliło. Przyciskałam rękę do rany Viktera, krew tryskała mi między palcami, spływała po ramieniu. – Nie. Bogowie, nie. Proszę. Nic ci nie będzie. Proszę...

– Przepraszam – wyrzęził Vikter, nakrywając moją rękę swoją.

– Co?! – wykrzyknęłam. – Nie możesz przepraszać. Wyjdiesz z tego. Hawke – poderwałam głowę – musisz mu pomóc.

Hawke przykląkł obok Viktera, położył mu dłoń na ramieniu.

– Poppy – powiedział cicho.

– Pomóż mu – zażądałam. Hawke nic nie mówił, nic nie robił. – Proszę! Sprowadź kogoś. Zrób coś!

Vikter mocniej ścisnął moją rękę i kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam ból malujący się na jego twarzy. Poczułam jego ból przez swój dar. Byłam tak wstrząśnięta, tak zaszokowana, że nawet nie pomyślałam, żeby użyć daru. Próbowałam zabrać mu ból, ale nie mogłam się skoncentrować, nie mogłam odnaleźć tych ciepłych, szczęśliwych wspomnień. Nie mogłam nic zrobić.

– Nie. Nie – powtarzałam, zamykając oczy. Miałam ten dar nie bez powodu. Mogłam mu pomóc. Mogłam zabrać jego ból, uspokoić go, dopóki nie nadejdzie pomoc...

– Poppy – zarzęził. – Spójrz na mnie.

Otworzyłam oczy i wzdrygnęłam się na to, co zobaczyłam. Krew zaciemniła kąciki jego zbyt bladych ust.

– Przepraszam... że cię... nie... chronilem.

Jego twarz rozmazała mi się przed oczami. Krew nie płynęła już tak obficie z rany.

– Chroniłeś mnie. I dalej będziesz mnie chronił.

– Ja... nie. – Przeniósł wzrok ponad moim ramieniem na lorda Mazeena. – Zawiodłem cię... jako człowiek. Wybacz mi.

– Nie mam ci czego wybaczać – zawołałam. – Nie zrobiłeś nic złego.

Wbił we mnie oczy zachodzące mgłą.

– Proszę.

– Wybaczam ci. – Nachyliłam się do przodu, przyłożyłam czoło do jego czoła. – Wybaczam ci. Wybaczam.

Vikter zadygotał.

– Proszę, nie – szepnęłam. – Proszę, nie zostawiaj mnie. Proszę. Nie mogę... Nie dam sobie rady bez ciebie. Proszę.

Jego ręka ześliznęła się z mojej.

Zaczerpnęłam powietrza, ale chyba nie dotarło do płuc. Uniosłam głowę i spojrzałam na niego. Gorączkowo przeszukiwałam wzrokiem jego twarz. Oczy miał otwarte, usta rozchylone, ale mnie nie widział. Nie widział już niczego.

– Vikter? – Przycisnęłam jego pierś, próbując wyczuć serce, chociaż jedno uderzenie. Tylko tego pragnęłam. Chociaż jedno uderzenie. Proszę. – Vikter?

Usłyszałam cicho wyszeptane moje imię. To był Hawke. Nakrył dłonią moją rękę. Spojrzałam na niego i pokręciłam głową.

– Nie.

– Przykro mi – powiedział, delikatnie unosząc moją rękę. – Tak mi przykro.

– Nie – powtórzyłam, oddychając szybko, urywanie. – Nie.

– Jak sądzę, nasza Panna również przekroczyła pewną Zaporę ze swoimi strażnikami. Podejrzewam, że jej lekcje okazały się mało skuteczne.

Fala lodu spłynęła od czubka mojej głowy w dół po kręgosłupie. Hawke spojrzał na lorda i jego usta się poruszyły, jakby coś powiedział, ale jego słowa do mnie nie dotarły. Nie przebiły się przez szum w moich uszach i łomotanie płomiennej furii w żyłach.

*Wybacz mi.*

*Zawiodłem cię.*

*Wybacz mi.*

*Zawiodłem cię.*

Poruszyłam się, moja dłoń odnalazła metal. Powstałam z krwi, obróciłam się. Ujrzałam lorda Mazeena, nieskazitelnego, bez jednej plamki krwi na ubraniu, każdy włos na swoim miejscu.

Patrzył na mnie.

*Wybacz mi.*

Ze złośliwym uśmieszkiem.

*Zawiodłem cię.*

– Tego tak szybko nie zapomnę – oświadczył, ruchem głowy wskazując Viktera.

*Wybacz mi.*

Dźwięk, który wyrwał się ze mnie, brzmiał jak wybuch wulkanu furii i bólu, sięgający tak głęboko, że coś we mnie nieodwracalnie pękło.

Działałam szybko, jak nauczył mnie Vikter. Lord Mazeen nie był przygotowany na atak, ale zareagował błyskawicznie jak każdy Ascendent: jego ręka wystrzeliła w powietrze, jakby zamierzał złapać mnie za ramię, i na pewno uważał, że zdąży. Wciąż uśmiechał się złośliwie, jednak furia była szybsza, silniejsza, zabójcza.

Furia była czystą mocą i nawet bogowie nie mogli się przed nią uchronić, nie mówiąc o Ascendencie.

Przecięłam jego ramię, tkankę, mięśnie, a potem kość. Kończyna upadła na podłogę, równie bezużyteczna jak cała jego reszta. Poczułam przyływ rozkosznej satysfakcji. Lord zawył rozpaczliwie jak ranne zwierzę. Zagapił się na gejzer krwi, tryskający z kikuta tuż powyżej łokcia. Jego ciemne oczy się rozszerzyły. Wokół wybuchnęły krzyki, tyle krzyku, ale ja na tym nie poprzestałam. Opuściłam miecz na lewy nadgarstek lorda i obcięłam dłoń, która tyle razy przytrzymała moją rękę na biurku księcia, odzierając mnie z resztek skromności, kiedy książe smagał mnie różgą po plecach.

*Zawiodłem cię.*

Lord zatoczył się do tyłu na fotel, obnażył zęby, z jego ust wyrwał się inny dźwięk, jak świst wiatru, kiedy nadciągała mgła. Obróciłam miecz w rękę i zamachnęłam się szerokim łukiem. I ten miecz – miecz Viktera – odnalazł cel.

*Wybacz mi.*

Zdjęłam z ramion głowę lorda Brandole'a Mazeena.

Ciało osunęło się na podłogę, a ja uniosłam miecz i go opuściłam, rąbałam jego ramiona, jego pierś. Nie mogłam przestać. Nie zamierzałam przestać, dopóki nie zostaną tylko ochłapy. Nawet kiedy nie słyszałam już niczego oprócz wrzasków.

Czyjeś ramię otoczyło mnie w talii, odciągnęło do tyłu, ktoś wyłuskał mi miecz z ręki. Poczułam zapach sosen i lasu i wiedziałam, kto mnie trzyma, wiedziałam, kto odciągnął mnie od tego, co zostało z lorda Mazeena. Ale walczyłam – szamotałam się i drapałam, żeby się uwolnić. Daremnie.

– Przestań – powiedział Hawke, przyciskając policzek do mojego policzka. – Na bogów, przestań.

Kopnęłam do tyłu, trafiłam go w goleń, a potem w udo. Szarpnęłam się tak mocno, że się potknął.

*Wybacz mi.*

Hawke opasał mnie ciasniej ramionami, uniósł mnie w powietrze i znowu postawił tak gwałtownie, że nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

– Przestań. Proszę – mówił. – Poppy.

*Zawiodłem cię.*

Od tych przeraźliwych wrzasków bolały mnie uszy, głowa, skóra. W odległej, wciąż funkcjonującej części mojego mózgu wiedziałam, że to ja tak wrzeszczę, ale nie mogłam się powstrzymać.

Za moimi oczami eksplodowała błyskawica i pustka sięgnęła po mnie.

Zapadłam w czerni.

## ROZDZIAŁ

27



Póллеżąc na wewnętrznym parapecie, ze znużeniem wyglądałam przez okno na pochodnie za Zaporą. Oczy piekły mnie od łez, które nie chciały płynąć.

Chciałam płakać, ale nie mogłam. Jakby przecięto sznur łączący mnie z moimi emocjami. Nie żeby śmierć Viktera nie bolała. Bogowie, jak to bolało za każdym razem, kiedy choćby wymówiłam w myślach jego imię, ale prawie nic innego nie czułam przez te półtora tygodnia, które minęły od jego śmierci. Ostry grot bólu przeszywający mi pierś. Żadnego smutku. Żadnej rozpacz. Tylko ból i gniew... tyle gniewu.

Może dlatego, że nie poszłam na jego pogrzeb. Nie byłam na żadnym pogrzebie, a zginęło tylu ludzi, że odbywało się osiem albo dziesięć pogrzebów jednocześnie... Przynajmniej tak słyszałam.

Nie z własnego wyboru opuściłam pogrzebowe uroczystości. Spałam. Dużo spałam w tym tygodniu. Całe dni rozmywały się we śnie i półprzytomnej jawie. Nie pamiętałam nawet, jak Tawny pomagała mi zmyć krew ani jak dotarłam do łóżka. Wiedziałam, że wtedy do mnie mówiła, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć ani jednego jej słowa. Miałam przedziwne wrażenie, że nie byłam sama, kiedy spałam. Czułam na policzku dłonie pełne odcisków, czułam palce odgarniające mi włosy z twarzy. Niejasno pamiętałam, że Hawke mówił do mnie, szeptał, kiedy pokój tonął w blasku słońca i kiedy zapadała noc. Nawet teraz czułam ten dotyk na twarzy, na włosach. Tylko on łączył mnie ze światem, kiedy spałam.

Zacisnęłam powieki, dopóki fantomowe wrażenie nie znikło, a potem ponownie otworzyłam oczy.

Dopiero po czterech dniach od ataku podczas Rytuału dowiedziałam się, że Hawke zastosował jakiś rodzaj nacisku na moją szyję, żeby pozbawić mnie przytomności. Ocknęłam się jakiś czas później w swoim pokoju, niezdolna wydobyć z siebie głosu. Te wrzaski... Zdarłam sobie gardło. Hawke był przy mnie, a także Tawny, księżna i uzdrowiciel.

Podano mi środek nasenny i po raz pierwszy w życiu go przyjąłam. Dalej bym go zażywała, gdyby Hawke nie zabrał tego proszku z pokoju przed czterema dniami.

Wtedy się dowiedziałam, że atak na Zaporę nie był jedynym tamtej nocy. Descendenci podpalili kilka zamożnych domów w Promiennym Kręgu, co przyciągnęło strażników z zamku i z Zapory. Tam właśnie poszedł Hawke po wyjściu z Ogrodów, co tłumaczyło sadzę na jego twarzy.

Podpalenie było sprytnym posunięciem Descendentów, musiałam im to przyznać. Strażnicy byli zajęci, więc Descendenci mogli swobodnie się przemieszczać w ciemności i zdjąć wartowników wokół zamku, zanim tamci w ogóle się zorientowali, co się dzieje. Mogli urządzić jatkę na całego, zanim zdołano wezwać strażników, którzy pobiegli na Promienny Krąg.

Nikt nie miał pewności, jaką wiadomość miał przekazać atak podczas Rytuału albo czy w ogóle napastnicy mnie szukali. Żadnego z Descendentów nie wzięto żywcem tamtej nocy, a ci, którzy uciekli, rozplnęli się w mroku.

Ascendenci zrobili to, co obiecała księżna. Ubrudzili sobie ręce, ale ich pomoc przyszła za późno. Większość ludzi na sali zginęła. Przeżyło tylko parę osób, na ogół tak strauumatyzowanych, że nawet nie pamiętały, co zaszło.

Sporo ponad setkę straciło życie tej nocy.

Bogowie, wołałam raczej spać i nigdy się nie obudzić.

Przynajmniej we śnie nie myślałam o płonącym, powieszonym i przebitym księciu. Nie myślałam o jednym błękitnym oku Dafiny ani o Loren, która próbowała wrócić do przyjaciółki i została zabita. Nie pamiętałam czołgania się przez ciała ludzi nieżywych lub umierających, którym nie mogłam pomóc. Metalowe wilcze maski nie nawiedzały moich snów. Ani ten uśmiech, którym obdarzył mnie

Vikter, kiedy powiedział, że jest ze mnie dumny. We śnie nie wspominałam jego ostatnich słów, prośby o wybaczenie za to, że mnie nie ochronił. I nie pamiętałam, że mój dar zawiódł mnie wtedy, kiedy go najbardziej potrzebowałam.

Żałowałam, że wtedy w ogrodzie powiedziałam to, co powiedziałam.

Żałowałam... Żałowałam, że poszłam na Rytuwał i pod wierzbę. Gdybym siedziała w swoim pokoju, jak należało, nie wpadlibyśmy w tę jatkę. Atak nastąpiłby i tak, ludzie by zginęli, ale może Vikter by żył.

Jednak cichutki głosik w głębi duszy szeptał mi, że jak tylko Vikter usłyszałby, co się dzieje, i tak pospieszyłby na dół, a ja pobiegłabym za nim. Śmierć przyszła po niego i ten głosik szeptał też, że śmierć zawsze znalazłaby drogę.

W tych dniach, które spędziłam pogrążona w głębokiej pustce, nie mogłam się przyznać do tego, co zrobiłam lordowi Mazeenowi ani co teraz czułam w związku z tym.

Albo czego *nie* czułam.

Nie żałowałam ani przez sekundę. Zrobiłabym to jeszcze raz. Wbiłam paznokcie w dłoń. Bogowie, żałowałam, że nie mogę go zabić jeszcze raz, i to mnie niepokoiło.

Kiedy byłam nieświadoma, nie myślałam i niczym się nie przejmowałam.

Teraz jednak obudziłam się i miałam tylko swoje myśli, ból i gniew.

Chciałam odnaleźć każdego Descendenta i zrobić mu to, co zrobiłam lordowi.

Spróbowałam drugiej nocy po obudzeniu. Nałożyłam płaszcz i chwyciłam krótki miecz, który Vikter mi dał przed laty, ponieważ sztylet zgubiłam w chaosie tamtej nocy Rytuwał. Zamierzałam złożyć wizytę Agnes.

Ona wiedziała. Nic nie mogło mnie przekonać, że było inaczej. Wiedziała i nie wystarczyło, że próbowała mnie ostrzec. Miała na rękach krew, którą przelano tamtej nocy – krew Viktera plamiła jej sumienie. Mojego mentora i przyjaciela, który pił jej gorące kakao i pocieszał ją. Mogła to wszystko powstrzymać.

Hawke dogonił mnie w połowie drogi przez Gaj Życzeń i dosłownie zaciągnął mnie z powrotem do zamku. W rezultacie zabrano z mojego pokoju skrzynię z bronią i zabarykadowano przejście dla służby od strony schodów.

Tak więc siedziałam i czekałam.

Co wieczór, odkąd się obudziłam, czekałam, aż księżna mnie wezwie. Aż wymierzy mi karę. Ponieważ zrobiłam coś tak jednoznacznie zabronionego, że w porównaniu z tym bładły wszystkie moje wcześniejsze wykroczenia.

Zabiłam Ascendenta.

Panna czy nie, musiałam zostać ukarana. Musiałam zostać uznana za niegodną.

Pukanie oderwało mój wzrok od okna. Drzwi się otworzyły, wszedł Hawke i zamknął drzwi za sobą. Nosił mundur strażników, cały czarny oprócz białej opończy.

Jak dotąd nikt nie zastąpił Viktera na stanowisku. Nie wiedziałam dlaczego. Może kiedy księżna zobaczyła, co potrafię, uznała, że nie potrzebuję już tak ścisłej ochrony. Jednak nie bardzo mogłam zadbać o własne bezpieczeństwo, skoro odebrano mi wszelką broń. Albo może chodziło o to, że zginęło już trzech strażników w ciągu jednego roku. Albo może dlatego, że tak wielu zginęło podczas ataku i brakowało im ludzi.

Moje mięśnie się napięły, kiedy Hawke i ja patrzyliśmy na siebie przez pokój.

Jakoś dziwnie się zrobiło między nami.

Nie wiedziałam, czy to z powodu tego, co stało się w ogrodzie i później z Vikterem, czy przez to, co zrobiłam po śmierci Viktera. Może przez wszystko naraz. Ale Hawke milczał w mojej obecności i nie miałam pojęcia, co myślał albo czuł. Mój dar ukrył się za murem tak grubym, że nie mógł pęknąć.

Hawke nic nie mówił, tylko założył ręce na piersi i patrzył na mnie. Robił to już z tysiąc razy, odkąd się obudziłam. Pewnie dlatego, że kiedy próbował ze mną rozmawiać, tylko na niego patrzyłam.

I pewnie dlatego zrobiło się dziwnie.

Zmrużyłam oczy, kiedy cisza rozciągała się między nami.

– Co?

– Nic.  
– Więc po co przyszedłeś? – zapytałam.  
– Czy muszę mieć powód?  
– Tak.  
– Nie muszę.  
– Sprawdzasz, czy nie wymyśliłam jakiegoś sposobu, żeby wyjść z tego pokoju? – rzuciłam wyzywająco.  
– Wiem, że nie możesz stąd wyjść, księżniczko.  
– Nie nazywaj mnie tak – warknęłam.  
– Potrzebuję chwili, żeby sobie przypomnieć, że to postępek.  
Zmarszczyłam brwi.  
– Jaki postępek?  
– Z tobą – wyjaśnił. – Nie jesteś zbyt miła, ale przynajmniej mówisz. To już postępek.  
– Nie jestem niemiła – odparłam. – Po prostu nie lubię, jak mnie tak nazywasz.  
– Yhm – mruknął.  
– Nieważne. – Oderwałam od niego wzrok, czując... sama nie wiedziałam, co czuję. Przesunęłam się, bo zrobiło mi się niewygodnie, co nie miało nic wspólnego z twardością kamiennego siedziska.  
Nie byłam wściekła na Hawke'a. Byłam po prostu zła na... wszystko.  
– Rozumiem – powiedział cicho.  
Podniosłam na niego wzrok i zobaczyłam, że przysunął się bliżej, tak cicho, że nic nie słyszałam. Stał teraz półtora kroku ode mnie.  
– Rozumiesz? – Uniosłam brwi. – Naprawdę?  
Hawke popatrzył na mnie i w tamtej chwili poczułam coś jeszcze oprócz bólu i gniewu. Wstyd zapiekł mnie jak kwas. Oczywiście Hawke wiedział, przynajmniej do pewnego stopnia. Ale i tak wiedział więcej od innych.  
– Przepraszam.  
– Za co? – Z mojego głosu znikła twardość.  
– Już to mówiłem, zaraz po tym wszystkim, ale chyba mnie nie słyszałaś – powiedział. Przypomniało mi się to niejasne wrażenie jego obecności. – Powinienem to powtórzyć jeszcze raz. Przepraszam za wszystko, co się stało. Vikter był dobrym człowiekiem. Szanowałem go, chociaż ostatnio się posprzeczałyśmy, i przepraszam, że nic nie mogłem zrobić.  
Wszystkie mięśnie w moim ciele zeszywniały.  
– Hawke...  
– Nie wiem, czy gdybym tam był... jak powinienem... moja obecność coś by zmieniła – ciągnął – ale przepraszam, że mnie nie było. Że już nic nie mogłem zrobić, kiedy tam dotarłem. Przepraszam...  
– Nie masz za co przepraszać. – Wstałam z parapy, zeszywniała po siedzeniu tak długo w jednej pozycji. – Nie winię cię za to, co się stało. Nie jestem na ciebie wściekła.  
– Wiem. – Spojrzał ponad moim ramieniem przez okno na Zaporę. – Ale tak czy owak żałuję, że nie mogłem nic zrobić, żeby temu zapobiec.  
– Ja też żałuję wielu rzeczy, które zrobiłam – przyznałam, wpatrując się we własne dłonie.  
– Gdybym poszła do swojego pokoju...  
– Gdybyś poszła do swojego pokoju, to niczego by nie zmieniło. Nie oskarżaj się. – Jedno uderzenie serca później poczułam jego palce. Uniósł mi podbródek. – To nie twoja wina, Poppy. Wcale. Jeśli już, to moja... – Przerwał i tylko cicho zaklął. – Nie bierz na siebie cudzych win. Rozumiesz?  
Rozumiałam, ale to niczego nie zmieniło, więc powiedziałam:  
– Dziesięć.  
Zmarszczył brwi.  
– Co?  
– Dziesięć razy nazwałeś mnie Poppy.  
Kącik jego ust powędrował do góry. Pojawił się lekki ślad dołeczka.  
– Lubię cię tak nazywać, ale wolę cię nazywać „księżniczką”.



– Szokujące – oświadczyłam.

Nachylił twarz.

– To w porządku, wiesz?

– Co?

– Wszystko, co czujesz – powiedział. – I wszystko, czego nie czujesz.

Nie mogłam złapać tchu przez ucisk w piersi, ale nie sprawił tego ból. To było coś lżejszego, cieplejszego. On o tym wiedział i właśnie dlatego w jakiś sposób znalazł się tam, gdzie ja. Nie wiem, czy ja się poruszyłam, czy on, ale nagle trzymałam go w ramionach, a on obejmował mnie równie mocno. Przywarłam policzkiem do jego piersi, tuż pod sercem, a kiedy oparł brodę na czubku mojej głowy, zadrżałam z ulgi. Ten czuły uścisk nie naprawił świata. Ból i gniew pozostały. Ale Hawke był taki ciepły, a jego objęcia były... Bogowie, jak nadzieja, jak obietnica, że nie zawsze będę się czuła w ten sposób.

Staliśmy tak przez jakiś czas, po czym odsunął się i odgarnął mi z twarzy niesforne kosmyki, budząc znajomy dreszcz.

– Przyszedłem tu, bo miałem powód – oznajmił. – Księżna chce z tobą porozmawiać.

Zamrugałam. A więc nadszedł czas.

– I teraz mi to mówisz?

– Uznałem, że to, co mamy sobie do powiedzenia, jest dużo ważniejsze.

– Wątpię, czy księżna się z tym zgodzi – odparłam, a wyraz jego twarzy świadczył, że niewiele to go obchodziło. – Czas się dowiedzieć, jak zostaną ukarana za... za to, co zrobiłam lordowi.

Hawke zmarszczył brwi.

– Gdybym przypuszczał, że chodzi o karę, nie zabierałbym cię tam.

Ogarnęło mnie zdziwienie, co dowodziło, że potrafię odczuwać jeszcze inne emocje.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Gdzieś daleko stąd – powiedział, a ja mu uwierzyłam. On był zdolny do tego, czego nie zrobiłby nikt inny, nawet... nawet Vikter. – Zostałaś wezwana, bo przysła wiadomość ze stolicy.

Dziwnie się czułam, kiedy Tawny przysła pomoc mi z welonem, dziwnie, że miałam go nosić po tym wszystkim, i jeszcze dziwniej, że zamek wyglądał tak samo jak przed atakiem. Cały oprócz Wielkiej Sali. Na ile się zorientowałam, została zabarykadowana. Jedno krótkie spojrzenie na pokój, w którym zginął Vikter, powiedziało mi, że drzwi wymieniono.

Tylko tyle chciałam wiedzieć.

Księżna była ubrana na biało jak ja, ale podczas gdy ja nosiłam strój Panny, ona przywdziała żałobę. Siedziała za biurkiem niegdyś należącym do księcia, oglądając jakiś papier. Nie za biurkiem, które stało w bardziej prywatnym gabinecie księcia. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyśmy się tam spotkały.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, jak księżę został zabity. Oczywiście broń była przypadkowa, niemniej poruszała jakąś strunę w mojej pamięci.

Księżna podniosła wzrok, kiedy drzwi się za nami zamknęły. Wyglądała... inaczej. Nie chodziło o kolor jej ubrania ani o włosy ciasno ściągnięte z tyłu głowy w surowy kok. Chodziło o coś innego, ale nie potrafiłam tego określić, gdy tak szłam między ławkami. W pokoju znajdowali się jeszcze dwaj ludzie, komendant i królewski gwardzista.

Księżna obrzuciła mnie spojrzeniem i zastanowiłam się, czy poznała, że zostawiłam włosy rozpuszczone pod welonem.

– Mam nadzieję, że dobrze się czujesz. Przynajmniej lepiej, niż kiedy ostatnio cię widziałam – dodała po chwili.

– Czuję się dobrze – powiedziałam, co nie wydawało się prawdą ani kłamstwem.

– Dobrze. Proszę, usiądź. – Wskazała ławkę.

Zrobiłam, co kazała. Tawny usiadła obok mnie, ale Hawke dalej stał po mojej lewej stronie. Ze wszystkich sił starałam się nie myśleć, że to było miejsce Viktera.

– Dużo się wydarzyło, kiedy ty... odpoczywałaś – zaczęła księżna. – Król i królowa zostali powiadomieni o ostatnich wypadkach.

Postukała długim palcem w pergamin.

Wiadomość widocznie wysłano gołębiem pocztowym do stolicy, ale tylko łowca mógł dostarczyć tu królewską odpowiedź. Na pewno jechał dniem i nocą, zmieniając po drodze konie. Pokonanie tej odległości zabierało zwykle parę tygodni.

– Po próbie porwania i ataku podczas Rytułu uznali, że nie jesteś już tu bezpieczna – ciągnęła księżna. – Wzywają cię z powrotem do Carsodonii.

Wiedziałam, że to się zbliża. Od tamtej próby porwania zdawałam sobie sprawę, że królowa w każdej chwili może mnie wezwać do stolicy, i wiedziałam, że to może oznaczać wcześniejszą Ascendencję. Pewnie dlatego nie byłam zdziwiona, ale to nie tłumaczyło braku strachu i odrazy.

Czułam tylko... akceptację. Może nawet trochę ulgi, ponieważ zamek był teraz ostatnim miejscem, w którym chciałam mieszkać. Nie myślałam o tym, co się stanie, kiedy przyjadę do stolicy. Nie myślałam nawet o tym, że znowu zobaczę Iana. Jednak czułam coś jeszcze. Zmieszanie.

– Przepraszam. Dlaczego nie zostaną ukarana?

Hawke odwrócił się do mnie i bez patrzenia widziałam, że miał pewnie taką samą minę, jaką zrobiłby Wikter.

Księżna milczała przez długą chwilę, zanim wreszcie powiedziała:

– Zakładam, że masz na myśli lorda Mazeena.

Kiwnęłam głową, żołądek mi się ścisnął.

Księżna pochyliła głowę.

– Czy uważasz, że powinnaś zostać ukarana?

Chciałam odpowiedzieć *tak*, jak odpowiedziałabym dwa tygodnie przed atakiem, kiedy jeszcze tak cholernie się starałam być kimś, kim miałam zostać.

– Chyba nie potrafisz odpowiedzieć na to pytanie.

– Dlaczego? – Ciekawość odmalowała się na jej twarzy.

– Ponieważ... było coś w przeszłości. – Poprzestałam na tym, świadoma, że Tawny przesunęła się i przycisnęła nogę do mojej nogi. Wzięłam głęboki oddech. – Wiem, że powinnam być ukarana.

– Powinnaś – zgodziła się księżna. – On był Ascendentem, jednym z naszych najstarszych.

Z Hawke'a promieniowało napięcie, czułam, że przysunął się do mnie nieznacznie.

– Pocięłaś go jak rzeźnik kawał mięsa – stwierdziła. Powinnam czuć zgrozę albo obrzydzenie... wszystko, tylko nie przyływ satysfakcji. – Ale z pewnością miałaś powody.

Zaskoczona otworzyłam usta.

Księżna odchyliła się do tyłu i sięgnęła po gęsie pióro.

– Znałam Brana od wielu, wielu lat i bardzo niewiele z jego... osobowości mi umknęło. Miałam nadzieję, że będzie wiedział, że lepiej ci się nie narażać, zważywszy na fakt, kim jesteś. Widocznie się myliłam.

Nachyliłam się do przodu.

– Czy...?

– Nie zadawałabym tego pytania. – Przerwała, patrząc mi w oczy bez mrugnięcia. – Nie spodobałaby ci się moja odpowiedź ani byś jej nie zrozumiała. I nie spodziewałabym się, że zrozumiesz. Potraktuj to jako bardzo potrzebną lekcję, Penellaphe. Niektóre prawdy tylko niszczą i psują to, czego nie zacierają. Prawda nie zawsze daje wolność. Tylko głupiec, przez całe życie karmiony kłamstwami, w to wierzy.

Zamknęłam usta i wyprostowałam się, oddychając szybko. Ona wiedziała. Przez cały czas wiedziała o lordzie i księciu. Może nie wiedziała dokładnie, co robili, ale wiedziała. Wbiłam palce w tkaninę spódnicy.

– Jesteś Panną – ciągnęła. – Dlatego nie poniesiesz kary. Bądź za to wdzięczna i już nigdy o nich nie wspominaj. – Jakiś mięsień drgnął pod jej okiem. – I zrób sobie przysługę. Nie marnuj ani chwili więcej na myślenie o którymś z nich. Ja nie zamierzam.

Patrzyłam, jak jej zbiegające palce zaciśnięte na piórze rozluźniają chwyt. Wtedy do mnie dotarło.

Skoro księżę traktował mnie w ten sposób, dlaczego zakładałam, że żonę traktował inaczej? Ostatecznie nigdy nie widziałam, żeby okazywali sobie czułość, co było dziwne, nawet jak na oziębłych Ascendentów. Nigdy się nie dotykali. Ascendencja nie oznaczała, że już nikt nie może cię skrzywdzić.

Spuściłam wzrok i kiwnęłam głową.

– Kiedy... Kiedy wyjeżdżam do stolicy?

– Jutro rano – odparła. – Wyjedziesz o wschodzie słońca.

## ROZDZIAŁ

28



– Nie zostawię tu Tawny – oświadczyłam, stając do walki z Hawkiem. – Nie ma mowy.

– Tawny nie jedzie z nami. – Jego oczy błysnęły płomiennym bursztynem. – Przykro mi, ale nie.

Znajdowaliśmy się w mojej komnacie, najwyżej pół godziny po wyjściu z gabinetu księżnej. Mieliśmy również publiczność. Tawny była obecna. Podobnie komendant, ale wydawało się, że nie przebywają nawet w tym samym budynku.

Hawke i ja kłóciliśmy się co najmniej od dziesięciu minut.

– Na szczęście nie ty tu dowodzisz – wytknęłam mu i odwróciłam się do komendanta.

– Potrzebuję...

– Przykro mi, Panno, ale nie jadę z tobą. – Komendant Jansen, stojący przy drzwiach, zrobił krok w głąb pokoju. – Jedzie tylko mała grupka, ale Hawke jest twoim osobistym strażnikiem. Obejmuje dowodzenie.

– Jak on może objąć dowodzenie?! – Niemal krzyknęłam. – Nawet nie jest długo moim strażnikiem.

– Ale jest twoim jedynym królewskim strażnikiem.

Te słowa przywoływały ból, więc odwróciłam się do Hawke'a i wykorzystałam okazję, żeby zachować się kompletnie niedojrzale. Wyładowałam się na nim.

– Naprawdę się spodziewasz, że zostawię ją tutaj? Gdzie Descendenci mordują ludzi w dzień i w nocy?

– Naprawdę się spodziewasz, że wyprowadzę ją za Zaporę?

Tawny postąpiła krok do przodu.

– Jeśli mogę...

– Tak! – krzyknęłam. – Przecież wyprowadzasz mnie za Zaporę.

– Właśnie. Możemy poświęcić tylko garstkę strażników na twoją eskortę. Wszyscy skupią się na zapewnieniu bezpieczeństwa tobie. Nie jej.

– Mogę...

– Wiem, że możesz sama się obronić. Wszyscy tu obecni o tym wiedzą, uwierz mi, ale my wychodzimy na zewnątrz, księżniczko. Poza Zaporę. Czy wiesz, jaką trasą pojedziemy? Musimy jechać przez Pustkowie i Krwawy Las.

Żołądek skurczył mi się ze strachu.

– Wiem.

– I pojedziemy również przez okolice gęsto zamieszkane przez Descendentów. To nie będzie łatwa podróż i nie zamierzam ryzykować twojego bezpieczeństwa.

Patrzył na mnie z góry gniewnym wzrokiem. Zniknął Hawke, który obejmował mnie tak mocno i czule zaledwie przed paroma godzinami. Zamiast niego...

Zamiast niego pojawił się królewski gwardzista, z którego Vikter byłby dumny. Nie dało się uniknąć tego bólu. W tej chwili Hawke nie był moim przyjacielem ani... ani kimkolwiek więcej. Był strażnikiem, który miał obowiązek utrzymać mnie przy życiu i dowieźć bezpiecznie do królowej i króla.

Schylił głowę i spojrzał mi w oczy.

– Jeśli zabierzemy Tawny ze sobą, równie dobrze możemy ją wysłać przodem i wykorzystać jako przynętę na sysunów.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– To najbardziej absurdalne zdanie, jakie słyszałam.

– Nie bardziej absurdalne niż wyklócanie się z połową twarzy.

Podniosłam ręce do nieba.

– To chyba twój problem, nie mój.

Mięśnie na jego szczęce zagrały. Parsknął krótkim śmiechem, a potem odwrócił się do Tawny.

– Wiem, że chcesz jej towarzyszyć. Rozumiem to, ale to nie będzie normalny orszak. Nie będzie licznej straży i nie będziemy się zatrzymywać w najlepszych zajazdach. Będziemy utrzymywać szybkie, męczące tempo i istnieje bardzo wysokie prawdopodobieństwo, że znowu zobaczysz rozlew krwi, jak podczas Rytułu.

Odwróciłam się do Tawny, ale zanim zdążyłam się odezwać, ona powiedziała:

– Wiem. Rozumiem. – Podeszła bliżej. – Doceniam, że chcesz, żebym z tobą pojechała, Poppy, ale nie mogę.

Mało nie padłam.

– Ty... nie chcesz? – Wydawała się taka podniecona, że zobaczy stolicę.

Ale gdyby mnie tu nie było, jej czas należałby do niej, przynajmniej w większości. Zaciśnęłam usta.

– Chcę. Bardzo. – Stała przede mną, chwyciła mnie za rękę. – I mam nadzieję, że mi wierzysz, ale boję się jechać w ten sposób.

Chciałam jej uwierzyć.

Przycisnęła do piersi nasze złączone dłonie.

– Nie tylko o to chodzi, ale Hawke powiedział prawdę. Tylu strażników... odeszło. A ci, którzy pojadą z tobą, nie mogą się skupiać na mnie. Ja nie umiem walczyć. Nie jak ty. Nie umiem zrobić tego, co ty zrobiłaś.

Co zrobiłam? Czy wtedy, kiedy się broniłam, czy... chodziło jej o to, co zrobiłam lordowi?

– Nie mogę jechać – szepnęła.

Zamknęłam oczy i wypuściłam drżący oddech. Miała rację. Podobnie jak Hawke. To byłoby nielogiczne i nieodpowiedzialne, gdyby Tawny pojechała z nami. I chociaż martwiłam się, że zostawiam ją w mieście podczas takich niepokojów, klóciłam się, ponieważ... ponieważ...

Zostawiałam za sobą wszystko, co znałam.

Tyle się wydarzyło. Tyle straciłam. Nie miałam sił ani ochoty zamartwiać się nadchodzącą Ascendencją ani nawet możliwością, że bogowie uznają mnie za niegodną. Nie chciałam martwić się na zapas. Jednak wszystko ciągle się zmieniało, a Tawny była... ostatnią cząstką dawnego świata.

A jeśli już nigdy jej nie zobaczę?

Z drzeniem zaczerpnęłam tchu. Nie mogłam sobie pozwolić na takie myśli. Nie mogłam pozwolić Tawny na takie myśli. Otworzyłam oczy.

– Masz rację.

Łzy wezbrały w jej oczach.

– Nie cierpię mieć racji.

– Dzięki bogom ktoś tutaj ma trochę rozsądku – mruknął Hawke.

Gwałtownie obróciłam głowę w jego stronę.

– Nikt cię nie pytał o zdanie.

Komendant Jansen zagwizdał cicho.

– No, księżniczko, sprawa załatwiona. – Hawke uśmiechnął się złośliwie, kiedy puściłam rękę Tawny i odwróciłam się do niego. Ruszył do drzwi, potem się zatrzymał. – I chociaż nie pytasz, udzielię ci rady. Weź lekki bagaż. I nie bierz tego przeklętego welonu. Nie będziesz go nosić.

Stojąc pod czarnymi murami Zapory, z zamkniętymi oczami i twarzą uniesioną do wschodzącego słońca, rozkoszowałam się chłodnym porannym powietrzem całującym moje odsłonięte policzki i czoło. To taki drobniak, ale minęły lata, odkąd słońce i wiatr dotykały całej mojej twarzy. Czułam przyjemne mrowienie na skórze i nawet świadomość, czemu to zawdzięczam, nie zepsuła tej chwili.

Welon uczyniłby ze mnie oczywisty cel podczas podróży do Carsodonii. Jeśli chcieliśmy uniknąć Descendentów i Mrocznego, musieliśmy dopilnować, żeby nikt z napotkanych osób nie zdawał sobie

sprawy, kim jestem. Dlatego nasza grupka zebrała się pod Zaporą, a ja włożyłam zwykły ciemnobrązowy płaszcz, gruby sweter pod spód oraz moją jedyną parę spodni i wysokie buty. Nie miałam pojęcia, co ludzie pomyślą na mój widok, ale z pewnością nie wezmą mnie za Pannę.

Dlatego również pożegnałam się z Tawny w swoim pokoju. Nieliczna służba, która krzątała się o tej porze, mogła rozpoznać Tawny jako moją towarzyszkę, a Hawke nie zamierzał ryzykować, ignorując możliwość, że wśród personelu na zamku wciąż mogli się ukrywać Descendenci.

Przez to jeszcze trudniej mi było pożegnać się z Tawny. Zanim dołączy do mnie w stolicy, wszystko mogło się zdarzyć, a ja nie miałabym o tym pojęcia, dopóki ktoś nie postanowiłby mnie zawiadomić. Dlatego skrecałam się z poczucia bezradności, bo nic nie mogłam na to poradzić. Mogłam tylko mieć nadzieję, że znowu zobaczę Tawny. Mogłam w to wierzyć.

Ale nie zamierzałam się modlić.

Bogowie nigdy jeszcze nie odpowiedzieli na moje modlitwy.

I wydawało się nie w porządku prosić ich o cokolwiek, skoro... Skoro nie mogłam już zaprzeczyć temu, co powiedział Vikter.

Że chcę, żeby mnie uznano za niegodną.

Westchnęłam i skupiłam się na wrazeniach, których dostarczał wiatr zdmuchujący kosmyki z mojego czoła i skroni.

Księżna nie przyszła się pożegnać.

To mnie nie zdziwiło. I nie zabołało tak, jak mogłoby zboleć wcześniej. Nie czułam nawet rozczarowania i sama nie wiedziałam, czy to dobrze, czy źle.

– Wyglądasz na zadowoloną.

Otworzyłam oczy na dźwięk głosu Hawke'a, odwróciłam się i prawie pożałowałam, że nie miałam zamkniętych oczu.

Hawke stał obok potężnego czarnego konia. Nie był ubrany jak strażnik. Ciemnobrązowe spodnie opinały jego długie nogi, podkreślając siłę jego ciała. Miał na sobie grubą tunikę z długimi rękawami, odpowiednią na chłody, podobnie jak płaszcz podbity futrem. W blasku słońca jego włosy miały kolor skrzydeł kruka.

Jakimś sposobem wyglądał jeszcze atrakcyjniej w zwykłym ubraniu.

I patrzył na mnie z jedną uniesioną brwią, podczas gdy ja... no cóż, gapiłam się na niego. Policzki mi płonęły.

– To przyjemne uczucie.

– Powietrze dotykające twojej twarzy? – domyślił się.

Przytaknęłam.

– Mogę sobie tylko wyobrażać. – Prześliznął się wzrokiem po mojej twarzy. – Znacznie bardziej wolę tę wersję.

Przygryzłam wargę, wyciągnęłam rękę i lekko potarłam bok końskich nozdrzy.

– On jest piękny. Czy ma imię?

– Podobno nazywa się Setti.

Uśmiechnęłam się na to.

– Nazwany jak bojowy rumak Theona? – Setti szturchnął mnie w rękę, domagając się więcej pieszczot. – Takie imię to wielkie wyzwanie.

– Owszem – zgodził się Hawke. – Zakładam, że nie umiesz jeździć konno.

Pokręciłam głową.

– Nie siedziałam na koniu od... – Mój uśmiech się poszerzył. – Bogowie, to było trzy lata temu. Tawny i ja zakradłyśmy się do stajni i udało nam się dosiąść konia, zanim zjawił się Vikter. – Mój uśmiech zgasł, opuściłam rękę i cofnęłam się o krok. – Więc nie, nie umiem jeździć konno.

– To będzie intrygujące. – Zrobił przerwę. – I dręczące, bo pojedziesz ze mną.

Serce mi szybciej zabiło, kiedy na niego spojrzałam.

– A dlaczego to ma być intrygujące? Albo dręczące?

Jeden kącik jego ust podjechał do góry. Pojawił się dołeczek.

– Oprócz tego, że będę mógł cię obserwować z bardzo bliska? Użyj wyobraźni, księżniczko.

Wyobraźnia bynajmniej mnie nie zawiodła.

– To niestosowne – oświadczyłam.

– Czyżby? – Schylił głowę. – Tu nie jesteś Panną. Jesteś Poppy, bez welonu i bez obciążeń.

Napotkałam jego spojrzenie i ogarnęła mnie ulga zmieszana z ekscytacją, co dowodziło, że pod warstwą bólu i gniewu kipiały we mnie również inne emocje.

– A co będzie, kiedy przyjadę do stolicy? Znowu stanę się Panną.

– Ale jeszcze nie dziś ani nie jutro. – Sięgnął do sakwy przy siodle konia. – Przyniosłem ci coś.

Czekałam i zastanawiałam się, co to może być, skoro mogłam spakować tylko trochę bielizny i dwa zapasowe długie swetry.

Hawke otworzył sakwę, sięgnął do środka i wyciągnął coś zawiniętego w szmatkę. Odwinął to i odwrócił się do mnie.

Serce we mnie zamarło, a potem przyspieszyło, kiedy zobaczyłam, co on trzyma w ręku. Rozpoznałam rękojeść z kości i czerwono-czarne ostrze.

– Mój sztylet. – Gardło mi się ścisnęło. – Myślałam... Myślałam, że zginął.

– Znalazłem go później tej nocy. – Pod sztyletem leżała pochwa. – Nie chciałem ci go dawać, kiedy musiałbym się martwić, że uciekniesz i go użyjesz, ale będziesz go potrzebować na tę podróż.

Fakt, że zadbał o to, żebym miała czym się bronić w razie potrzeby, wiele dla mnie znaczył. Ale fakt, że znalazł ten sztylet i przechował go dla mnie bezpiecznie...

– Nie wiem, co powiedzieć. – Odchrząknęłam, pokonując drapanie w gardle. Hawke podał mi sztylet i kiedy zacisnęłam palce na rękojeści, wyrwał mi się drżący oddech. – Vikter dał mi go na moje szesnaste urodziny. To moja ulubiona broń.

– Jest piękny.

Ucisk w gardle zelżał, ale mogłam tylko kiwnąć głową. Starannie schowałam sztylet do pochwy, a potem przypięłam go do prawego uda. Dopiero po chwili odzyskałam głos.

– Dziękuję ci.

Hawke nie odpowiedział. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że zbliża się do nas niewielka grupa ludzi. Dwóch nieznanym mężczyznom na koniach i sześciu innych prowadzącym swoje wierzchowce.

Natychmiast rozpoznałam dwóch strażników. Grałam z nimi w karty w Czerwonej Perle. Phillips, a ten drugi nazywał się chyba Airrick. Jeśli mnie poznali, niczym tego nie okazali. Krótco kiwnęli mi głowami na przywitanie i żaden nie spojrzał mi w oczy.

Blizny mnie zapiekły, ale powstrzymałam odruch, żeby ich dotknąć albo odwrócić twarz.

Zdziwił mnie ich widok, bo wiedziałam, że nie są łowcami, ale pewnie brakowało ludzi, a ja ucieszyłam się, kiedy zobaczyłam Phillipsa. Wielokrotnie miał do czynienia z sysunami i ciągle żył.

– Oddział na miejscu – mruknął Hawke, a potem głośniejszym głosem zaczął przedstawiać przybyszów. Wymieniał nazwiska tak szybko, że się zamazywały oprócz tych dwóch, które znałam, ale potem rzucił jeszcze jedno, które pobudziło moją pamięć.

– To jest Kieran. Przyjechał ze mną ze stolicy i zna drogę, którą musimy podróżować.

To był ten strażnik, który zapukał do drzwi tamtego wieczoru w Czerwonej Perle. Wreszcie go zobaczyłam. Jakbym spotkała znajomego, pomyślałam. Wydawał się w tym samym wieku co Hawke. Miał ciemne włosy, ścięte krótko przy skórze, i oczy w uderzającym odcieniu bladego błękitu, przypominającym mi zimowe niebo, ostro kontrastujące z ciepłą miodową karnacją, przypominającą mi Tawny.

– Miło mi cię poznać – powiedział Kieran, dosiadając konia.

– Nawzajem – mruknęłam.

Zauważyłam, że miał ten sam akcent co Hawke, lekki zaśpiew, którego nie potrafiłam umiejscowić.

Obejrzał się na Hawke'a, ostre rysy jego twarzy tworzyły bardzo przyjemną dla oka całość.

– Musimy ruszać w drogę, jeśli chcemy przekroczyć równinę przed nocą.

Hawke odwrócił się do mnie.

– Gotowa?

Popatrzyłam na zachód, w stronę centrum Masadonii. Zamek Teerman wznosił się wysoko nad

Dolnym Kręgiem i Cytadelą. Rozległa konstrukcja z kamienia i szkła, z pięknych wspomnień i dręczących koszmarów. Gdzieś tam krążyła Tawny, a księżna przejmowała władzę nad miastem. Gdzieś tam moja terażniejszość stawała się przeszłością. Odwróciłam się w stronę Zapory. Gdzieś tam czekała na mnie przyszłość.



## ROZDZIAŁ

### 29



Po kilku godzinach podróży przez Pustkowia nie musiałam już wysilać wyobraźni, żeby wiedzieć, co miał na myśli Hawke, mówiąc, że będę z nim jechać.

Naszych ciał nie dzieliło prawie nic. Nie zaczęło się w ten sposób, kiedy otworzono ciężkie wrota Zapory i minęliśmy pochodnie. Świadoma, że jadący z nami mężczyźni wiedzą, kim jestem, siedziałam prosto i rozpaczliwie usiłowałam ignorować ramię Hawke'a obejmujące mnie w tali. Jednak tempo było szybkie. Wprawdzie nie pędziliśmy na złamanie karku, ale nie byłam przyzwyczajona do końskich ruchów i sztywna pozycja szybko zrobiła się niewygodna i bolesna. Z każdą mijającą godziną przysuwałam się bliżej do Hawke'a, aż w końcu opierałam się plecami o jego pierś, a on obejmował udami moje biodra. W którymś momencie kaptur mi się zsunął i nie nałożyłam go z powrotem, częściowo dlatego, że chciałam czuć wiatr na twarzy.

A częściowo dlatego, że czułam ciepły oddech Hawke'a na policzku za każdym razem, kiedy się nachylał, żeby coś do mnie powiedzieć.

Miałam rację. To było bardzo niestosowne dla Panny. A przynajmniej to, co czułam, kiedy mnie obejmował, było niestosowne dla Panny.

Ale po chwili odprężyłam się i rozkoszowałam się jego objęciami, wiedząc, że to się skończy, kiedy dotrzemy na miejsce, bez względu na jego wiarę w swoje umiejętności.

W stolicy będzie inaczej.

Spoglądałam na pusty krajobraz. Niegdyś były tu farmy i gospody, gdzie podróżni mogli zatrzymać się na odpoczynek. Teraz jednak nie zostało nic prócz niekończących się traw, pogiętych, poskręcanych drzew i wysokich trzcin zarastających rozwalone ruiny gospodarstw i zajazdów.

Wierzyłam, że wszystkie były nawiedzone.

Sysuni zniszczyli równiny, skazili żywną glebę krwią i wymordowali wszystkich, którzy odważyli się osiedlić poza Zaporą.

I tak blisko Krwawego Lasu.

Szeroko otwartymi oczami wypatrywałam pierwszych drzew i ze wszystkich sił starałam się nie myśleć, gdzie jest teraz słońce i gdzie będziemy, kiedy zapadnie noc.

Hawke przesunął się i jakimś sposobem jego ręka wśliznęła się między fałdy mojego płaszcza. Zaschło mi w ustach, koń zwolnił. Dłoń Hawke'a spoczywała na moim biodrze i chociaż wełniany sweter i spodnie dzieliły ją od skóry, jej dotyk palił jak piętno.

– Jak sobie radzisz? – zapytał, jego oddech tańczył po moim policzku.

– Prawie nie czuję nóg – przyznałam.

Zaśmiał się.

– Przywykniesz za parę dni.

– Świetnie.

Odetchnęłam głęboko, kiedy poczułam, że jego kciuk przesuwa się po moim biodrze. Mocniej ścisnęłam róg siodła.

– Na pewno dosyć zjadłaś?

Podczas jazdy pogryzaliśmy ser i orzechy, ale chociaż zwykle jadałam znacznie obfitsze posiłki, nie bardzo umiałam jeść nieustannie podrzucana przez konia. Kiwnęłam głową i zauważyłam, że Kieran i Phillips, jadący z przodu, również zwolnili. Od czasu do czasu zamieniali parę słów, ale byli za daleko, żebym usłyszała, o czym mówili.

– Robimy postój? – zapytałam.

– Nie.

Zmarszczyłam brwi.

– Więc dlaczego zwalniamy?

– To ta ścieżka... – Airrick, jadący po naszej lewej stronie, ugryzł się w język i wyszczerzył zęby. Wiedziałam, że o mało nie zwrócił się do mnie: „Panno”. Przez ostatnie parę godzin zrobił to tyle razy, że Hawke zagroził, że zrzuci go z konia, jeśli jeszcze raz to usłyszy. Na szczęście Airrick tym razem w porę się powstrzymał. – Tutaj ścieżka robi się nierówna i przecina strumień, ale trudno coś zobaczyć w zaroślach.

– To nie wszystko – dodał Hawke, wciąż zataczając kciukiem powolne, miarowe kółka poprzez wełnę.

– Nie?

– Widzisz Luddiego? – Ruchem głowy wskazał jednego z łowców, którzy jechali z naszej prawej strony. Od wyjazdu prawie nic nie mówił. – Wypatruje barratów.

Zacisnęłam usta. Barraty to nie były zwykłe gryzonie. Podobno osiągały rozmiary dzików i stanowiły ucieleśnienie najgorszych koszmarów.

– Myślałam, że wszystkie wyginęły.

– To jedyne, czego nie jedzą sysuni.

Czy to o czymś świadczyło? Zadygotałam.

– Jak myślisz, dużo ich tu jest?

– Nie wiem. – Hawke mocniej objął mnie w talii, a ja odniosłam wrażenie, że dokładnie wie.

Spojrzałam na Airricka.

Odwrócił wzrok.

– Wiesz, ile ich jest, Airrick?

– No, wiem, że kiedyś było więcej. – Zerknął nerwowo na Hawke’a i natychmiast znowu spojrzał przed siebie. – Dawniej nie sprawiały kłopotów, wiesz? Przynajmniej tak mi opowiadał dziadek, kiedy byłem chłopcem. On tu mieszkał. Jeden z ostatnich.

– Naprawdę?

Airrick kiwnął głową, podczas gdy kciuk Hawke’a ciągle się poruszał.

– uprawiał kukurydzę i fasolę, ziemniaki i pomidory. – Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. – Mówił, że barraty to była tylko drobna niedogodność.

– Nie bardzo umiem sobie wyobrazić, że sznur ważyący dwieście funtów stanowi drobną niedogodność.

– No, to tylko padlinożercy i bardziej bały się nas niż my ich – wyjaśnił Airrick. Pomyślałam, że ja bym się ich bała, nawet jeśli nie atakowały ludzi. – Ale kiedy wszyscy odeszli, straciły...

– Źródło pożywienia? – dokończyłam za niego.

Airrick przytaknął, przepatrując horyzont.

– Teraz wszystko, co napotkają, traktują jak jedzenie.

– Włącznie z nami. – Miałam wielką nadzieję, że Luddie ma doskonały wzrok i szósty zmysł do wykrywania barratów.

– Jesteś intrygująca – skomentował Hawke, kiedy Setti wyprzedził Airricka.

– Intrygujące to twoje ulubione słowo – zauważyłam.

– Owszem, kiedy jestem z tobą.

Pozwoliłam sobie na szeroki uśmiech, ponieważ nikt nie patrzył, a miałam ochotę.

– Dlaczego teraz cię intryguję?

– A kiedy mnie nie intrygujesz? – odpowiedział. – Nie boisz się sysunów ani Descendentów, ale drzysz jak mokry kociak na samą wzmiankę o barratach.

– Sysuni i Descendenci nie biegają na czterech łapach i nie mają sierści.

– No, barraty rzeczywiście szybko biegają – przyznał. – Pędzą jak pies myśliwski ścigający zdobycz.

Wstrząsnął mną następny dreszcz.

– Nie pomagasz.

Roześmiał się.

– Wiesz, o czym marzę w tej chwili?

– Żeby nie rozmawiać o olbrzymich szczurach ludożercach?

Przygarnął mnie do siebie i poczułam ucisk w piersi.

– Oprócz tego.

Prychnęłam.

– Bądź tak dobra i sięgnij do sakwy przy swojej lewej nodze. Ale ostrożnie. Trzymaj się łąku.

– Nie zamierzam spaść. – Ale przytrzymałam się, sięgając do przodu i podnosząc klapę sakwy.

– Uhm.

Zignorowałam to i sięgnęłam do środka. Moje palce musnęły coś gładkiego i skórzastego. Marszcząc brwi, chwyciłam to mocniej i wyciągnęłam. Jak tylko zobaczyłam czerwoną okładkę, zachłysnęłam się i wepchnęłam przedmiot z powrotem do sakwy.

– O bogowie. – Wyprostowałam się, robiąc wielkie oczy.

Hawke wybuchnął śmiechem, a jadący z przodu Kieran obejrzał się na nas przez ramię. Czy zobaczył moją czerwoną twarz?

– Nie wierzę. – Okręciłam się w pasie i na chwilę trochę się zatraciłam w tym dołeczku na prawym policzku Hawke'a. Na lewym też zaczął się pojawiać dołeczek. A potem przypomniałam sobie, co jest w sakwie. – Jak tyś w ogóle znalazł tę książkę?

– Jak znalazłem ten niegrzeczny pamiętnik lady Willi Colyns? Mam swoje sposoby.

– Jak? – Ostatnio widziałam tę książkę, kiedy ją wepchnęłam pod swoją poduszkę, a potem tyle się wydarzyło, że nie przyszło mi do głowy, iż ktoś mógł ją znaleźć i zadawać pytania.

Dużo pytań.

– Nigdy ci nie powiem – oświadczył, a ja walnęłam go w ramię. – Jaka brutalna.

Przewróciłam oczami.

– Nie poczytasz mi?

– Nie. Absolutnie wykluczone.

– Może ja ci później poczytam.

Jeszcze gorzej.

– Nie trzeba.

– Na pewno?

– Oczywiście.

Zaśmiał się cicho i miękko, a ja poczułam jego oddech na karku.

– Jak daleko doszłaś, księżniczko?

Zacisnęłam usta, a potem westchnęłam.

– Prawie skończyłam.

– Musisz mi wszystko opowiedzieć.

Za nic w świecie. Nie mogłam uwierzyć, że on nie tylko znalazł tę przeklętą książkę, ale ją zapakował. Ze wszystkich rzeczy, które mógł zabrać, wybrał ten pamiętnik. Kąciki moich ust drgnęły i zanim się zorientowałam, uśmiechałam się, a potem parsknęłam śmiechem. Kiedy jego ramię znowu mnie przygarnęło, oparłam się o niego wygodnie.

Hawke był... intrygujący.

Potem zwiększyliśmy tempo i niemal wydawało się, że ścigamy księżyc. Nie musiałam patrzeć przed siebie, żeby wiedzieć, że przegrywamy.

A potem to zobaczyłam.

Lód zmroził mi skórę na pierwszy błysk czerwieni. A później ta czerwień wypełniła pole widzenia. Szkarłatne morze rozciągało się jak okiem sięgnąć.

Dotarliśmy do Krwawego Lasu.

Konie niosły nas naprzód, chociaż mój instynkt wykrzykiwał ostrzeżenie. Nie mogłam oderwać oczu od tego lasu, a jednak czułam, że ten widok będzie mnie prześladował w koszmarach przez wiele, wiele lat. Nigdy nie widziałam go z bliska, ponieważ przybyłam do Masadonii inną trasą, która przedłużyłaby naszą podróż o parę dni. To, co widziałam, wyglądało jak poskręcana masa czerwieni i głębszych odcieni, przypominających zaschniętą krew. Końskie kopyta załomotały na kamienistym gruncie. Coś pękło z trzaskiem. Gałęzie? Chrust? Chciałam spojrzeć w dół...

– Nie patrz – rozkazał Hawke. – Nie patrz w dół.

Nie mogłam się powstrzymać.

Żołądek podjechał mi do gardła. Ziemię dosłownie zaścielały kości wybielone słońcem. Czaszki jeleni i mniejszych zwierząt. Może królików? Były również dłuższe kości, za długie na zwierzęce...

Gwałtownie wciągnęłam oddech i odwróciłam wzrok.

– Te kości... – Przełknęłam ślinę. – Nie wszystkie są zwierzęce?

– Nie.

Moja ręka powędrowała do ramienia obejmującego mnie w talii. Przytrzymałam się go.

– Czy to kości sysunów, którzy umarli? – Jeśli nie mieli pokarmu, kurczyli się i usychali, aż zostawały tylko kości.

– Niektóre.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Zabroniłem ci patrzeć.

– Wiem.

Ale patrzyłam.

Teraz też nie mogłam zamknąć oczu. Czerwone liście błyszcząły w zachodzącym słońcu jak milion maleńkich kałuż krwi. Widok był przerażający i zarazem niepokojąco piękny.

Konie zwolniły, a wierzchowiec Airricka stanął dęba, kręcąc łbem, ale Airrick dał mu ostrogę. Jechaliśmy dalej i serce mi waliło. Gałęzie wyciągały się do nas, gładkie liście szemrały cicho, jakby nas przyzywały.

Temperatura spadła w chwili, kiedy wjechaliśmy pod pierwsze gałęzie, bo promienie zachodzącego słońca nie mogły się przebić przez liście. Dostałam gęziej skórki, kiedy podniosłam wzrok. Niektóre gałęzie wisiały tak nisko, że zdawało mi się, iż mogę podnieść rękę i dotknąć jednego z liści o kształcie liścia klonu. Jednak tego nie zrobiłam.

Nikt się nie odzywał. Rozciągnęliśmy się w szeregu, dwójka za dwójką, bok przy boku, jadąc ścieżką wydeptaną w ziemi. Wszyscy mieli oczy otwarte. Ponieważ nic nie trzaskało, uznałam, że mogę bezpiecznie spojrzeć w dół.

– Nie ma liści – zauważyłam.

– Co? – Hawke nachylił się do mnie, zniżając głos.

Rozejrzałam się po szybko ciemniejącym poszyciu lasu.

– Na ziemi nie ma liści. Tylko trawa. Jak to możliwe?

– To miejsce jest nienaturalne – odparł Phillips.

– To mało powiedziane – dodał Airrick, rozglądając się dookoła.

Hawke odchylił się do tyłu.

– Niedługo musimy się zatrzymać. Konie potrzebują odpoczynku.

Czułam ucisk w piersi i coraz mocniej ścisnęłam ramię Hawke'a. Wiedziałam, że wbijam mu paznokcie w skórę, ale nie mogłam się zmusić, żeby rozluźnić chwyt.

Odetchnęłam z drzeniem i zobaczyłam w powietrzu parę mojego oddechu.

Jechaliśmy jeszcze przez godzinę i widzieliśmy tylko srebrzyste strzały księżycowego blasku, kiedy Hawke dał sygnał. Konie zwolniły do truchtu i w końcu się zatrzymały, dysząc ciężko.

– To wygląda na dobre miejsce na obóz – skomentował Hawke.

Z trudem powstrzymałam chichot, ale to, co zamierzaliśmy zrobić, wcale nie było zabawne.

Zamierzaliśmy spędzić noc tutaj, w Krwawym Lesie, gdzie grasowali sysuni.

## ROZDZIAŁ

30



Jeszcze nigdy w życiu tak nie zmarzłam.

Chłód z ziemi przenikał przez posłanie, a pled, chociaż gruby i futrzany, przegrywał z lodowatym powietrzem. Moje palce w rękawiczkach zmieniły się w kostki lodu, cała się trzęsłam i za nic nie mogłam się rozgrzać.

Na pewno nocą w Krwawym Lesie było zimniej co najmniej o dwadzieścia stopni. Wyobrażałam sobie, że gdyby spadł deszcz, tutaj zmieniłby się w śnieg.

Przez jakieś dwadzieścia minut próbowałam się zmusić do zaśnięcia. Bo we śnie przynajmniej nie martwiłabym się, że zmienię się w bryłę lodu. Ale każdy szelest trawy i szmer wiatru sprawiał, że moja ręka sięgała do sztyletu schowanego pod sakwą, która służyła mi za poduszkę. Zimno, groźba ataku sysunów i obawa przed nadejściem barratów nie pozwoliły mi nawet zmrużyć oka tej nocy. Nie wiem, jak ktoś mógłby zasnąć. Ja ledwie zdołałam przełknąć parę kęsów podczas naszej cichej, szybkiej kolacji.

Czterej strażnicy spali. Czterej stali na warcie kilka kroków dalej, w czterech rogach obozu. Hawke rozmawiał z jednym z nich, ale teraz podchodził do mnie. Przez chwilę chciałam udawać, że śpię, ale miałam przeczucie, że on by się na tym poznał.

Zatrzymał się przede mną i przyklęknął.

– Marzniesz.

– Nic mi nie jest – mruknęłam, szcękając zębami.

Po chwili jego palce bez rękawiczki musnęły mój policzek. Zesztywniałam.

– Poprawka. Zamarzasz.

– Rozgrzeję się. – Miałam nadzieję. – W końcu.

Opuścił rękę, która zawisała między kolanami.

– Nie jesteś przyzwyczajona do takiego zimna, Poppy.

– A ty?

– Nie masz pojęcia, do czego jestem przyzwyczajony.

Mówił prawdę. Spojrzałam na niewyraźny cień jego dłoni. Jak na taką twardą rękę, pełną odcisków, palce były dość długie i kształtne. Palce artysty, nie strażnika. Zabójcy.

Hawke wstał i przez chwilę myślałam, że odejdzie do pozostałych wartowników, ale nie odszedł.

Owijając się jak najszczelniej szorstkim kocem, patrzyłam, jak odczepia od swojej sakwy zrolowany pled, a potem rzuca sakwę na ziemię. Bez słowa przestąpił przede mną jak przez kłodę. Zanim zdążyłam wziąć następny oddech, leżał już obok mnie.

Obróciłam głowę.

– Co ty robisz?

– Staram się, żebyś nie zmarzła na śmierć. – Rozwinął ciężki futrzany pled i narzucił sobie na nogi. – Byłbym bardzo złym strażnikiem, gdybym na to pozwolił.

– Nie zamierzam zamarznąć na śmierć. – Moje serce biło nierównym rytmem. On był tak blisko, że gdybym obróciła się na wznak, dotknęłabym go ramieniem.

– Zamierzasz tylko zwabić każdego sysuna w promieniu pięciu mil swoim dygotaniem.

– Przekręcił się na bok, przodem do moich pleców.

– Nie możesz spać obok mnie – syknęłam.

– Nie śpię obok ciebie. – Nakrył mnie brzegiem pledu i swoim ramieniem. Ciężar jego ręki na mojej tali oszołomił mnie na kilka bezcennych sekund.

– Więc jak to nazwiesz?

– Śpię z tobą.

Szeroko otwierałam oczy.

– Jaka to różnica?

– Ogromna. – Ciepły oddech musnął mój policzek. Serce we mnie zamarło, a potem szybciej zabiło.

Wpatrywałam się w ciemność, całą sobą skupiona na dotyku jego ramienia.

– Nie możesz ze mną spać, Hawke.

– I nie mogę pozwolić, żebyś zamarzła albo zachorowała. Rozpalenie ognia jest zbyt ryzykowne, więc właściwie nie mamy innych możliwości, chyba że wolałabyś, żeby kto inny z tobą spał.

– Nie chcę, żeby ktoś inny ze mną spał.

– Od razu wiedziałem – odparł zadowolony z siebie prowokującym tonem.

Gorąco sparzyło moje policzki.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek ze mną spał.

W ciemności odnalazł moje spojrzenie i kiedy znowu się odezwał, mówił jeszcze ciszej.

– Wiem, że masz koszmary, Poppy, i wiem, że bywają gwałtowne. Vikter mnie ostrzegł.

Smutek pokonał wstyd, roztrzaskał go, zanim ta druga emocja zdążyła na dobre się uformować.

– Naprawdę? – zapytałam ochryplym głosem.

– Naprawdę.

Zacisnęłam powieki, oczy mnie zapiekły od łez. Oczywiście Vikter wprowadził Hawke'a w szczegóły. Pewnie zrobił to od razu pierwszej nocy, kiedy Hawke miał mnie pilnować. W głębi duszy wiedziałam, że Vikter przekazał te informacje dla mojego dobra, żeby przygotować Hawke'a na tę noc, kiedy kolejny koszmar wyrwie mnie ze snu. Zrobił to, żeby Hawke nie zareagował w sposób dla mnie żenujący albo stresujący.

Vikter był... Bogowie, tęskniłam za nim.

– Chcę być blisko, żeby interweniować, w razie gdybyś znowu miała koszmarny sen – ciągnął.

– Gdybyś krzyczała.

Nie musiał kończyć. Jeśli krzyknę, mogę zwabić z okolicy sysunów.

– Więc proszę, odpręż się i spróbuj odpocząć. Jutro czeka nas ciężki dzień, jeśli nie chcemy spędzić jeszcze jednej nocy w Krwawym Lesie.

Miałam już sto sprzeciwów na końcu języka, ale było mi zimno i gdyby przyśnił mi się koszmar, ktoś powinien być blisko, żeby mnie uciszyć, zanim zacznę krzyczeć na całe gardło. A ciepło Hawke'a... ciepło jego ciała zaczęło już przenikać przez otulający nas pled, wsączać się w moje przemarzniete kości.

Poza tym on tylko spał obok mnie. Albo ze mną, jak sam to określił. Żadna z tych rzeczy nie była zabroniona.

A przecież robiliśmy już wcześniej rzeczy, przeciw którym powinnam była zaprotestować. W porównaniu z tamtym wieczorem w Czerwonej Perle albo z nocą Rytuału to było całkiem niewinne, chociaż drżałam teraz z innego powodu niż zimno.

– Śpij, Poppy – ponaglił mnie.

Oddychając możliwie głośno, oparłam policzek z powrotem na torbie i się skrzywiłam. Tkanina mocno się wychłodziła przez ten czas, kiedy miałam uniesioną głowę. W końcu patrzyłam prosto przed siebie, skupiając się na niewyraźnej sylwetce jednego ze strażników, stojącego w blasku księżyca.

Zamknęłam oczy i natychmiast całe moje skupienie przeniosło się na te miejsca, w których ciało Hawke'a dotykało mojego.

Ramię Hawke'a obejmowało mnie w talii, ale dłoń mnie nie dotykała. Widocznie zwisała gdzieś przede mną. To było zadziwiająco... uprzejme z jego strony. Jego klatka piersiowa dotykała moich pleców i przy każdym wdechu zwiększał się nacisk jego ciała.

Oprócz łomotania mojego serca – zastanawiałam się, czy je słyszał – jedynym dźwiękiem był szelest liści na wietrze, który kojarzył mi się z przesypywaniem suchych kości, i ciche rżenie koni.

Czy Hawke już zasnął? Jeśli tak, będę bardzo zirytowana.

– To szalenie niestosowne – mruknęłam.

Zachichotał, co podziało na mnie uspokajająco i jednocześnie pobudzająco.

– Bardziej niestosowne niż twoje przebieranie się za całkiem inną pannę w Czerwonej Perle?

Zacisnęłam szczęki tak mocno i szybko, że o mało nie połamałam sobie trzonowców.

– Albo bardziej niestosowne niż noc Rytułu, kiedy pozwoliłaś mi...

– Zamknij się – syknęłam.

– Jeszcze nie skończyłem – oświadczył, przywierając piersią do moich pleców. – A co z wykradaniem się, żeby walczyć z sysunami na Zaporze? Albo z tym pamiętnikiem...

– Rozumiem, o co ci chodzi, Hawke. Możesz już przestać gadać?

– To ty zaczęłaś.

– Wcale nie.

– Co? – Zaśmiała się cicho. – Powiedziałaś, cytując: „To szalenie, rażąco, karygodnie...”.

– Czy dzisiaj się dowiedziałaś, co to jest przysłówek? Bo ja tego nie powiedziałam.

Hawke westchnął.

– Przepraszam.

Wcale nie mówił przeproszającym tonem.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że wróciliśmy do udawania, że nie robiliśmy żadnych innych niestosownych rzeczy – ciągnął. – Chociaż mnie to nie dziwi. W końcu jesteś czystą, nietkniętą, nieskalaną Panną. Wybraną.

O bogowie moi...

– Która oszczędza się dla Szlachetnego męża. A ten, nawiasem mówiąc, nie będzie czysty, nietknięty i nieskalany...

Poruszyłam się, żeby walnąć go łokciem, ale zapomniałam, że jestem zawinięta w jeden pled i nakryta drugim. Zdołałam tylko odkryć się z przodu i wystawić na zimne powietrze.

Hawke się zaśmiał.

– Nienawidzę cię. – Niezdarnie zawinęłam się z powrotem w mój kokon.

– Widzisz, w tym problem. Ty mnie wcale nie nienawidzisz.

Na to nie miałam odpowiedzi.

– Wiesz, co myślę?

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć.

Zignorował to.

– Podobam ci się.

Ściągnęłam brwi, spoglądając na małą polankę.

– Wystarczająco, żeby robić ze mną „szalenie niestosowne” rzeczy. – Pauza. – Przy licznych okazjach.

– Dobrzy bogowie, wołałabym już zamarznąć na śmierć.

– Och, racja. Udajemy, że nic takiego nie zaszło. Ciągłe zapominam.

– Chociaż nie wspominam o tym co pięć minut, to nie znaczy, że udaję, że nic takiego nie zaszło.

– Ale wspomnianie o tym co pięć minut jest takie przyjemne.

Kąciki moich ust się uniosły. Podciągnęłam pled pod brodę.

– Nie udaję, że to się nie stało – powiedziałam zniżonym głosem. – Po prostu...

– To nie powinno się stać?

Tego nie chciałam powiedzieć. Czułam, że jeśli to powiem, nie będę już mogła cofnąć tych słów.

– Po prostu nie powinnam... robić takich rzeczy. Wiesz o tym. Jestem Panną.

Hawke milczał przez kilka chwil.

– A jak się naprawdę z tym czujesz, Poppy?

Po kilku falstartach, kiedy próbowałam mu odpowiedzieć, zamknęłam oczy i po prostu wyznałam prawdę.

– Nie chcę tego. Nie chcę być oddana bogom, a potem, jeśli będzie jakieś potem, nie chcę poślubić kogoś obcego, kto prawdopodobnie...

– Prawdopodobnie co? – Głos miał cichy, wręcz kojący.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Kto prawdopodobnie... – Westchnęłam. – Wiesz, jacy są Szlachetni. Piękno jest w oku patrzącego, a skazy, cóż, są niedopuszczalne. – Wreszcie ciepło wpełzło mi na policzki. Słowa, które wypowiadałam, smakowały popiołem. – Jeśli zostanę Ascendentką, z pewnością ten, z kim mnie połączy

królowa, będzie taki sam.

Hawke milczał przez długą chwilę, za co byłam mu taka wdzięczna, że o mało nie odwróciłam się i go nie uściskałam. Nic, co mógłby powiedzieć, nie złagodziłoby upokarzającego wydzwisku mojego wyznania.

– Książę Teerman był kutasem – oświadczył w końcu. – I cieszę się, że nie żyje.

Wyrwał mi się zaszokowany śmiech, dostatecznie głośny, żeby spacerujący strażnik przystanął.

– O bogowie, to było głośne.

– Nie szkodzi. – Po głosie poznałam, że się uśmiecha.

Szczerząc zęby pod kocem, powiedziałam:

– Zdecydowanie tym był, ale... nawet gdybym nie miała tych blizn, nie skakałabym z radości.

Nie rozumiem, jak Ian to zniósł. Prawie nie znał swojej żony i... myślę, że nie jest szczęśliwy. Nigdy o niej nie mówi i to smutne, bo nasi rodzice się kochali. Powinien też mieć do tego prawo.

Ja powinnam mieć do tego prawo, Panna czy nie.

– Słyszałam, że twoja matka odmówiła Ascendencji.

– To prawda. Mój ojciec był pierworodnym synem. Był bogaty, ale nie wybrany. Mama była damą dworu, kiedy się poznali. To był przypadek. Jego ojciec... mój dziadek... przyjaźnił się z królem Jalarą. Ojciec raz pojechał z nim do zamku i wtedy zobaczył moją matkę. Podobno to była miłość od pierwszego wejrzenia. – Mój uśmiech zgasł. – Wiem, że to brzmi niemądrze, ale ja w to wierzę. To się zdarza... przynajmniej niektórym.

– To nie jest niemądre. To istnieje.

Lekko zacisnęłam usta. Jego głos wydawał się odległy. Nie umiałam tego wyjaśnić, ale zaczęłam się zastanawiać, czy Hawke nie spotkał kogoś, w kim się zakochał po pierwszej rozmowie. Pamiętałam, jak wyznał, że był kiedyś zakochany.

W mojej piersi płonął ogień.

– Czy dlatego byłeś w Czerwonej Perle? Szukałeś miłości?

– Chyba nikt tam nie przychodzi szukać miłości.

– Nigdy nie wiadomo, co tam znajdziesz. – Milczał przez chwilę. – Co znalazłaś, Poppy?

Pytanie zabrzmiało tak miękko, niemal... uwodzicielsko.

– Życie.

– Życie?

Ponownie zamknęłam oczy.

– Chciałam tylko czegoś doświadczyć przed moją Ascendencją. – Przed tym, co się stanie *podczas* Ascendencji. – Miałam tak mało doświadczeń. Wiesz o tym. Nie poszłam tam szukać czegoś konkretnego. Chciałam tylko doświadczyć...

– Życia – dokończył. – Rozumiem.

– Naprawdę? – Nie sądziłam, żeby nawet Tawny rozumiała.

– Naprawdę. Wszyscy wokół ciebie robią mniej więcej to, co chcą, ale ciebie krępują archaiczne zasady.

– Twierdzisz, że słowo bogów jest archaiczne?

– Ty to powiedziałaś, nie ja.

Zmarszczyłam nos.

– Nigdy nie rozumiałam, dlaczego jest tak, jak jest. – Otworzyłam oczy. – Wszystko dlatego, że taka się urodziłam.

– Bogowie cię wybrali, zanim się urodziłaś. – Wydawał się bliższy, jakby nie dzieliły nas warstwy odzieży. Czułam jego oddech na karku. – Wszystko dlatego, że byłaś *urodzona za zasłoną bogów, chroniona już w łonie, zawoalowana od urodzenia*.

– Tak – szepnęłam, otwierając oczy. – Czasami żałuję... Żałuję, że nie jestem...

– Kim?

Kimś innym. Kimkolwiek, byle nie Panną. Myślenie o tym to jedno. Wypowiedzenie tego na głos to całkiem co innego. Mało brakowało, żebym przyznała się do tego Wikterowi, ale nigdy nie posunęłam się dalej.



Najwyższy czas zmienić temat.

– Nieważne. I źle spiam. Również dlatego byłam w Perle.

– Koszmary?

– Czasami. Kiedy indziej mój umysł po prostu... nie chce się uspokoić. Odgrywa w kółko jakieś sceny.

– Co tak dręczy twój umysł? – zapytał.

Pytanie mnie zaskoczyło. Nikt inny, nawet Vikter – może Tawny – nigdy mnie o to nie spytał. Ian spytałby, gdyby tu był.

– Ostatnio Ascendencja.

– Wyobrażałem sobie, że jesteś podekscytowana spotkaniem z bogami.

Prychnęłam jak prosiak.

– Skądże. Tak naprawdę to mnie przeraża... – Gwałtownie wciągnęłam powietrze, zaszokowana, że tak chętnie się do tego przyznałam na głos.

– W porządku – powiedział, chyba wyczuwając moje niedowierzanie. – Niewiele wiem o bogach i Ascendencji, ale byłbym przerażony, gdybym miał ich spotkać.

– Ty? – Moje niedowierzanie urosło. – Przerażony?

– Wierz albo nie, pewne rzeczy budzą we mnie strach. Jedną z nich jest tajemnica otaczająca sam rytuał Ascendencji. Miałaś rację tamtego dnia, kiedy byłaś z kapłanką. To bardzo podobne do tego, co robią sysuni, ale co się robi, żeby powstrzymać starzenie... powstrzymać choroby przez czas, który w oczach śmiertelnika jest wiecznością?

Żołądek mi się skręcił.

– To bogowie... ich Błogosławieństwo. Stają się widoczni podczas Ascendencji. Wystarczy na nich spojrzeć, żeby się zmienić – tłumaczyłam, ale moje słowa wydawały się niepokojąco puste.

– To musi być niezły widok. – Podczas gdy w moim głosie brzmiała pustka, jego ton był sarkastyczny. – Jestem zdziwiony.

– Czym?

– Tobą. – Znowu dotknął klatką piersiową moich pleców, kiedy wziął głęboki oddech. – Po prostu nie jesteś taka, jak się spodziewałem.

Nie byłam.

Większość nie mogła się doczekać spotkania z bogami, możliwości Ascendencji. Ian taki był, podobnie jak Tawny i wszystkie damy dworu i lordowie, ale nie ja i nie moja matka, i to nas wyróżniało. Nie w jakiś specjalny sposób. Nie w wyjątkowy sposób. Ale w sposób, który... utrudniał nam bycie sobą, nawet jeśli nasze motywy diametralnie się różniły.

Pokręciłam głową.

– Powinam spać. Ty też.

– Słońce wstanie wcześniej, niż się spodziewamy, ale ty tak szybko nie zaśniesz. Jesteś napięta jak cięciwa łuku.

– No cóż, spanie na twardej, zimnej ziemi w Krwawym Lesie i czekanie, aż jakiś sysun rozszarpie mi gardło albo barrat zje mi twarz, nie jest specjalnie uspokajające.

– Żaden sysun cię nie dopadnie. Ani barrat.

– Wiem. Mam sztylet pod torbą.

– Oczywiście.

Uśmiechnęłam się w ciemności.

– Założę się, że potrafię tak cię odprężyć, że zaśniesz jak niemowlę.

Znowu parsknęłam i przewróciłam oczami.

– Wątpisz we mnie?

– Nic i nikt na świecie nie potrafiłby tego dokonać.

– Bardzo mało wiesz.

Oczy mi się zwęziły.

– Może to prawda, ale to jedno wiem.

– Mylisz się. I mogę to udowodnić.

– Mniejsza z tym. – Westchnęłam.

– Mogę, a kiedy skończę, zanim odpłyniesz w sen z uśmiechem na twarzy, powiesz mi, że miałem rację – oświadczył.

– Wątpliwe – mruknęłam, chociaż chciałam, żeby naprawdę zrobił coś...

Ku mojemu zaskoczeniu nagle przyłożył mi płasko do brzucha dłoń, która dotąd zwiisała w powietrzu.

Szarpnęłam głową.

– Co ty robisz?

– Odprężam cię – odparł i zorientowałam się, że opuścił głowę.

– Jak to ma mnie odprężyć?

– Zaczekaj, to ci pokażę.

Chciałam mu powiedzieć, że nie musi mi niczego pokazywać, ale wtedy jego ręka zaczęła się poruszać, zataczając powolne, małe kręgi. Zamknęłam usta. Jakimś sposobem wsunął tę rękę między fałdy mojego koca, pod płaszcz i pod sweter, aż spoczywała na cienkiej koszuli. Zataczał palcami kręgi, najpierw małe i ciasne, potem większe łuki, aż palce sięgały poniżej pępka, a kciuk niemal muskał spody moich piersi. On tylko masował mi brzuch, ale to było nowe i inne i wydawało się... czymś więcej. Od jego dłoni promieniowało drżące wrażenie ciepła.

– To raczej mnie nie odpręży.

– Odprężyłoby, gdybyś ciągle nie napinała szyi. – Nagle schylił się i dotknął ustami mojego policzka. – Połóż się wygodnie, Poppy.

Usłuchałam tylko dlatego, że jego usta były tak blisko moich.

– Chyba ziemia zadrży, kiedy mnie posłuchasz. – Opuścił głowę razem ze mną i mówił tuż nad moich uchem. – Szkoda, że nie mogę jakoś uwiecznić tej chwili.

– No, teraz chcę znowu podnieść głowę.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Palce zawędrowały teraz w dół, pod pępek. – Ale wtedy nie dowiesz się, co zaplanowałam. A jak cię znam, jesteś ciekawa.

Pod jego dłonią rozkwitło ciepło i spłynęło niżej. Nerwowo zerknęłam na wartownika.

– To chyba... chyba nie powinno się stać.

– Jakie „to”? – Musnął palcami pasek moich spodni, a ja drgnęłam. – Mam dla ciebie lepsze pytanie. Dlaczego poszłaś do Czerwonej Perły, Poppy? Dlaczego pozwoliłaś mi się pocałować pod wierzwą?

Otworzyłam usta, ale jego wargi dotknęły mojego policzka i zdusiły w zarodku odpowiedź.

– Poszłaś tam, żeby żyć. Czy nie tak powiedziałaś? Pozwoliłaś, żebym cię wciągnął do tego pustego pokoju, żeby doświadczyć życia. Pozwoliłaś się pocałować pod wierzwą, bo chciałaś coś poczuć. To nic złego. Zupełnie nic. – Jego wargi przesunęły się po moim policzku, budząc lekki dreszcz na mojej skórze. – Dlaczego tak nie może być tej nocy?

Na chwilę przymknęłam oczy, a potem znowu otworzyłam i spojrzałam na wartownika.

– Pozwól, że ci pokażę trochę tego, co straciłaś, kiedy nie wróciłaś do Czerwonej Perły.

– Wartownicy – szepnęłam i nie uszło mojej uwadze, że przejmowałam się tylko nimi. Nie bogami. Nie zasadami. Nie tym, czym jestem.

– Nikt nie widzi, co robię. – Przesunął rękę w dół, między moje uda. Zachłysnęłam się, kiedy nakrył mnie wnętrzem dłoni przez spodnie, które już nie wydawały się grube.

– Ale my wiemy, że oni tam są.

Fala ostrych doznań nisko w dole brzucha odebrała mi dech, w piersi czułam bolesny ciężar.

– Oni nie mają pojęcia, co się dzieje. Nawet nie podejrzewają, że włożyłem rękę między uda Panny – tchnął mi w ucho gorącym szeptem. Przyciągnął mnie do siebie i przycisnął tak mocno, że z moich ust wyleciał następny obłoczek pary. Moje pośladki wpasowały się w kołyskę jego bioder. Wydał głęboki, niski odgłos, który przeniknął mnie palącym dreszczem. – Nie mają pojęcia, że cię dotykam.

A potem już nie tylko mnie dotykał. Pocierał dwoma palcami szew moich spodni, samo centrum mnie. Oblało mnie wilgotne ciepło. Spuściłam wzrok i niemal spodziewałam się zobaczyć, co on robi

pod kocem.

Nic nie zobaczyłam w ciemności.

Ale czułam wszystko.

Jak do tego doszliśmy? Nie potrafiłam tego do końca zrozumieć i chyba nie chciałam. Zakosztowałam wcześniej przedsmaku tego, co teraz czułam, ale to był zaledwie drażniący wstęp. Czy nie na tym polegało życie? Wziąć więcej niż łyk tutaj i kęs tam. Pić wielkimi haustami i pożerać jak najwięcej.

Chciałam czuć jak najwięcej, zwłaszcza że tak długo nie czułam nic oprócz bólu i gniewu. Teraz te złe uczucia odeszły.

Wkrótce będę w stolicy i całkiem możliwe, że moja Ascendencja nastąpi szybciej, niż się spodziewałam. I wiedziałam bez cienia wątpliwości, że jeśli stamtąd wrócę, ten, którego mi wybiorą, nie wzbudzi we mnie nawet połowy tego, co zawsze potrafił wywołać Hawke, czy to będzie irytacja i gniew, rozbawienie i śmiech, czy to – ta wezbrana, wszechogarniająca fala przesywającej przyjemności.

Jego palce bawiły się szwem, naciskały go dostatecznie mocno, żebym czuła ten dotyk aż w czubkach palców u nóg. Każda cząstka mojego ciała stała się nadwrażliwa.

Dlaczego on uważał, że to mi pomoże zasnąć?

Byłam teraz całkowicie rozbudzona, puls mi galopował, serce waliło, a on mnie dotykał, pocierał w taki sposób, że moje biodra drgały.

Przeciagnał rękę do góry po moich spodniach, musnął wnętrzem dłoni nagą skórę w dole brzucha. Jego długie palce odnalazły pulsujący punkt i zataczały powolne, regularne kółka.

– Na pewno jesteś miękka, wilgotna i gotowa – zamruczał mi do ucha. – Czy mam sprawdzić?

Zadygotałam na wpół przerażona, że to robi.

Na wpół spanikowana, że tego nie robi.

Ruch jego palców, szorstka tkanina ocierająca się o moje ciało... i jego słowa... O bogowie, to było grzeszne, czyste zepsucie, i chciałam, żeby nigdy się nie skończyło.

– Chciałabyś? – zapytał, a ja odruchowo przekręciłam biodra, szukając jego dotyku. Znowu wydał ten dźwięk, ten pomruk aprobaty, tak prymitywny i zwierzęcy. – Zrobię jeszcze więcej.

Spod ledwie uchylonych powiek obserwowałam niewyraźną sylwetkę jednego ze strażników, patrolującego północną flankę obozu. Moja skóra i ciało płonęły zakazany żarem, biodra znowu się poruszały. Tym razem to nie była tylko niekontrolowana reakcja. Poruszałam się świadomie, kołysałam się w rytm tych powolnych, regularnych, kolistych ruchów jego palców. Upajałam się ostrą, dotkliwą przyjemnością, którą mi dawały.

Nie powinnam na to pozwalać. Nawet w prywatnym pokoju i z pewnością nie tam, gdzie ktoś może po prostu się odwrócić. Bałam się, że jeśli wartownicy spojrzą uważniej, natychmiast poznają, co się dzieje. Miałam niemal pewność, że strażnik stojący najbliżej, ten, którego teraz obserwowałam, to Kieran. Wydawał się równie czujny jak Hawke.

To było złe.

Ale w takim razie... jak mogło być takie dobre? Takie cudowne? Zmieniałam się w istotę z płynnego, pulsującego ognia, wszystko z powodu dwóch długich, zręcznych palców.

– Czujesz, co robię, Poppy?

Kiwnęłam głową.

– Wyobraź sobie, jakie by to było uczucie, gdyby nic nie dzieliło moich palców i twojej skóry.

Zadrżałam.

– Zrobię to. – Palce nacisnęły trochę mocniej, trochę ostrzej i moje nogi drgnęły. – Wejść w ciebie, Poppy. Będę cię smakował. Na pewno jesteś słodka jak miód.

O bogowie...

Przygryzłam wargę i puściłam koc. Sięgnęłam w dół, położyłam rękę na jego przedramieniu. Przerwał. Czekał. Bez słowa uniosłam biodra do jego ręki, wbiłam palce w jego skórę. Ból stał się nieznośny.

– Tak. – Tchnął. – Chciałabyś tego, prawda?

– Tak – szepnęłam, przeciskając to słowo przez odporne wargi.

Palce znowu zaczęły się poruszać i o mało nie krzyknęłam.

– Dołączę jeszcze jeden palec. Będzie ciasno, ale jesteś gotowa na więcej.

Oddech wyrывał mi się z płuc w szybkich, płytkich sapnięciach. Czułam, jak ścięgną w jego ramieniu naprężają się pod moją dłońią, moje biodra poruszały się takim samym okrężnym ruchem jak jego palce.

– Będę wpychał w ciebie palce i je wyciągał. – Musnął wargami skórę pod moim uchem.

– Będziesz je ujeżdżała tak, jak teraz ujeżdżasz moją rękę.

Właśnie to robiłam, bezwstydnie. Ścisnęłam jego ramię i kołysałam się, ścigając to niewiarygodne napięcie, które narastało i nabrzmiewało.

– Ale nie zrobimy tego dzisiejszej nocy. Nie możemy. Bo jeśli włożę w ciebie jakąś swoją część, *cały* będę w tobie i chcę słyszeć każdy dźwięk, jaki wtedy wydasz.

Zanim zdążyłam poczuć rozczarowanie, zanim do mnie dotarła jedwabista obietnica zawarta w jego słowach, przesunął dłoń niżej i przycisnął palce do samego centrum, podczas gdy kciuk masował pulsującą część. Teraz nie poruszał się powoli. Dokładnie wiedział, co zrobić z tym całym wirującym, niepowstrzymanym napięciem. Jakimś sposobem wsunął drugą rękę pod moje ramiona, dźwignął mnie i przycisnął do siebie. Teraz nie ocierałam się tylko o jego rękę, ale o niego *calego*, ruchy moich bioder stały się chaotyczne i gwałtowne. Z ust wyrывały mi się ciche, niskie jęki. Czułam się uwięziona, cudownie zamknięta między jego ręką a twardym, nieustępliwym ciałem. Coś... coś się działo. To było to, co obiecywały jego wcześniejsze pocałunki i przelotne dotknięcia. Nagle moje ciało napięło się niczym cięciwa łuku, a wargi rozchyliły się na sekundę przedtem, zanim Hawke zakrył mi usta ręką, tłumiąc jęk, którego nie zdołałabym powstrzymać. Jego gorące usta przesunęły się po mojej szyi, jego wargi, jego zęby. Straszliwy, ostry dreszcz...

Napięcie opadło. Ja opadłam. Targnęła mną przyjemność, nagła i intensywna. Jakbym stała na krawędzi i została zepchnięta. Spadłam, dygocząc w pulsujących, mrowiących falach, i spadałam dalej, aż dłoń między moimi nogami zwolniła, a potem znieruchomiła. Nie wiedziałam, ile czasu upłynęło ani kiedy Hawke wysunął palce spomiędzy moich ud i zdjął rękę z moich ust. Moje serce dopiero zaczęło zwalniać, kiedy uświadomiłam sobie, że jego ręka naciska mój brzuch, a ramię otacza moje ramiona, tuląc moje bezkostne ciało.

Pomyślałam, że może powinnam coś powiedzieć, ale... co? „Dziękuję” wydawało się niestosowne. I pomyślałam jeszcze, że to trochę niesprawiedliwe, że dał mi to wszystko, podczas gdy ja nic mu nie dałam. I pomyślałam, że powinnam chyba sprawdzić, czy Kieran i inni zauważyli, co Hawke zrobił... *co razem* zrobiliśmy pod kocami, ale nie mogłam otworzyć oczu. Nie mogłam wydobyć z siebie żadnych słów.

– Wiem, że tego nie przyznasz – powiedział Hawke zniżonym, gardłowym głosem. – Ale oboje dobrze wiemy, że miałem rację.

Na moich wargach zagościł lekki, senny uśmiech.

Miał rację.

Znowu.

# ROZDZIAŁ

## 31



Kiedy się obudziłam o świcie, nie mogłam uwierzyć, jak głęboko i smacznie spałam. Jakbym nie leżała na twardej ziemi, tylko na puchowym łożu.

Chyba nawet nie zbudziłabym się sama, gdyby nie przyciszona rozmowa obok mnie.

– Dojechaliśmy dalej, niż myślałem – mówił Hawke zniżonym głosem. – Powinniśmy dotrzeć do Trzech Rzek przed nocą.

– Nie możemy tam zostać – padła odpowiedź i rozpoznałam głos Kierana. – Wiesz o tym.

W Trzech Rzekach odnotowano dużą aktywność Descendentów, więc to miało sens. Mruganiem odpędziłam sen z powiek. W półmroku zobaczyłam ich stojących parę metrów ode mnie. Zarumieniłam się, kiedy podniosłam wzrok na Hawke'a. Prawie nie widziałam jego twarzy, ale pamiętałam, co zrobiliśmy.

– Wiem. – Hawke skrzyżował ramiona na piersi. – Jeśli dotrzemy do połowy drogi do Trzech Rzek, możemy jechać przez noc i rano zjawić się w New Haven.

– Jesteś na to gotowy? – zapytał Kieran, a ja zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego nie mam być gotowy?

– Myślisz, że nie zauważyłem, co się dzieje?

Serce podskoczyło mi w piersi. Natychmiast zobaczyłam oczami duszy, jak Kieran robi obchód, podczas gdy Hawke szepcze mi do ucha takie nieprzyzwoite, sprośne słowa. Czy Kieran nas widział?

O bogowie. Zrobiło mi się gorąco ze wstydu i dostałam gęziej skórki, ale odkryłam ze zdziwieniem, że ani trochę nie żałuję. Nie chciałabym cofnąć nawet sekundy z tego, co przeżyłam.

Hawke nie odpowiedział, a ja od razu zaczęłam układać w myślach najgorsze scenariusze. Czy on tego żałował? To, co zrobiliśmy, było zakazane nie tylko dla mnie. Wprawdzie nie znałam przepisów obowiązujących w Gwardii Królewskiej, jednak miałam pewność, że na coś takiego komendant nie przymknąłby oka.

Ale Hawke musiał to wiedzieć.

I ja też wiedziałam. A jednak to zrobiłam.

– Pamiętaj o swoim zadaniu – dodał Kieran, kiedy Hawke wciąż milczał. Zmierzył go wzrokiem i powtórzył: – Pamiętaj o swoim zadaniu.

– Nie zapomniałem ani na chwilę. – Głos Hawke'a stwardniał. – Ani na chwilę.

– Dobrze wiedzieć.

Hawke zaczął się odwracać w moją stronę, więc zamknęłam oczy, bo nie chciałam, żeby wiedzieli, że słyszałam ich rozmowę. Poczulałam, że się zatrzymał, a po chwili dotknął mojego policzka.

Otworzyłam oczy, spojrzałam na niego i nie wiedziałam, co powiedzieć. Wszystkie myśli się rozpierzchły, kiedy przejechał kciukiem po krągłości mojego policzka, a potem po dolnej wardze, budząc falę dreszczy.

– Dzień dobry, księżniczko.

– Dzień dobry – szepnęłam.

– Dobrze spałaś.

– Tak.

– Przecież mówiłem.

Uśmiechnęłam się, chociaż policzki mi płonęły, również z powodu podsłuchanej rozmowy.

– Miałeś rację.

– Ja zawsze mam rację.

– Wątpię.

– Mam ci to znowu udowodnić? – zapytał.

Moje ciało całkiem się rozbudziło i weszło w stan gotowości na tę myśl. Jednakże umysł też zaczął funkcjonować.

– To chyba nie będzie potrzebne.

– Szkoda – mruknął. – Musimy ruszać.

– W porządku. – Usiadłam i skrzywiłam się, bo cała zeszywniałam. – Daj mi parę minut.

Wygramoliłam się spod koców. Hawke podał mi rękę, pomógł wstać i wygładził moją tunikę. Jego dłonie zatrzymały się na moich biodrach znajomym, intymnym gestem, który ścisnął mnie za serce. Podniosłam na niego oczy i nawet w mrokach Krwawego Lasu usidliło mnie jego intensywne spojrzenie.

– Dziękuję ci za zeszłą noc – powiedział zniżonym głosem, żeby nikt inny nie słyszał.

Drgnęło we mnie zdziwienie.

– To chyba ja powinnam ci podziękować.

– Wprawdzie pochlebia mi, że tak uważasz, ale nie ma takiej potrzeby. – Splótł palce z moimi.

– Zeszłej nocy mi zaufałaś, ale co ważniejsze, wiem, że oboje ryzykowaliśmy.

Miał rację.

Przysunął się bliżej i czułam tylko jego sosnowy, piżmowy zapach.

– Jestem zaszczycony, że podjęłaś razem ze mną to ryzyko, Poppy. Więc dziękuję ci.

Wezbrała we mnie słodycz, ale w jego głosie wyczułam dziwny ciężar. Ręce mieliśmy złączone, więc otworzyłam zmysły, czego nie robiłam od nocy Rytułu.

Poczułam znajomy już ostry smutek, który ranił go tak głęboko, ale znalazłam coś jeszcze. To nie był żal, ale smakował cytryną. Skoncentrowałam się, aż jego emocje stały się moimi i mogłam w nie zajrzeć, żeby zrozumieć, co czuję. Rozterka. To właśnie czułam. Rozterka i zmieszanie, i nic dziwnego. Sama też to czułam.

– Nic ci nie jest? – zapytał Hawke.

Przerwałam połączenie, puściłam jego rękę i kiwnęłam głową.

– Powinnam się przygotować.

Czując jego wzrok na sobie, odeszłam na bok. Spojrzałam w górę. Słabe szare światło przesączało się przez ciężkie od liści gałęzie. Napotkałam spojrzenie Kierana.

Obserwował nas przez cały czas i po jego zaciśniętych szczękach poznałam, że nie jest zadowolony.

Kieran się martwił.

Wszelkie obawy, że rozmowa z Kieranem zmieni stosunek Hawke'a do mnie, rozwiały się, zanim na dobre zdążyły się uformować. Zalewająca mnie ulga powinna stanowić ostrzeżenie, że... problem się nasila.

Już się nasilił.

Nie powinnam się tym pocieszać. Jeśli już, oboje bardzo potrzebowaliśmy, żeby ktoś nam przypomniał o naszych obowiązkach. Ale ja czułam nie tylko ulgę. Byłam podekscytowana i pełna nadziei.

Tylko na co mogłam liczyć? Nie mieliśmy przed sobą żadnej przyszłości. Teraz byłam Poppy, ale nadal pozostałam Panną i nawet jeśli zostanę uznana za niegodną Ascendencji, to nie znaczy, że będziemy z Hawkiem żyli długo i szczęśliwie. Prawdopodobnie zostanę wygnana, a nigdy nie skazałabym na to drugiej osoby.

Nie żebym uważała, że to, co mnie łączyło z Hawkiem, rozwinęło się do punktu, gdzie Hawke udaje się ze mną na wygnanie. To niemądre. To...

To przypominało taką wielką miłość, jaką moja matka czuła do ojca.

Tak czy owak poprzednia noc była jak sen. Tylko w ten sposób mogłam ją opisać. I nie zamierzałam pozwolić, żeby gdybanie i obawa o konsekwencje zniszczyły to wspomnienie. Nie będę się martwić na zapas.

W tej chwili mogłam się skupić tylko na tym, żeby nie spaść z Settiego.

Policzki mnie piekły od lodowatego wiatru, czerwone liście klonów i szaro-szkarłatna kora rozmazywały się w pędzie, kiedy jechaliśmy przez Krwawy Las.

Dotarliśmy do serca lasu, gdzie drzewa rosły rzadziej i przepuszczały więcej światła. Jednak słońce nie ogrzewało powietrza. Przeciwnie, im dalej wjeżdżaliśmy, tym robiło się zimniej i tym dziwniej wyglądały drzewa. Poskręcane pnie i gałęzie, spiralnie pnące się ku górze. Konary zaczepiały o siebie, na pewno nie z powodu wiatru, bo wszystkie drzewa stały prosto. A kora... wydawała się mokra, jakby ociekała sokami.

Trafnie odgadłam wcześniej, że gdyby padało, tu spadłby śnieg. Po kilku godzinach jazdy w powietrzu zawirowały płatki, pokrywając bujną, jaskrawozieloną trawę po obu stronach wydeptanej ścieżki. Naciągnęłam z powrotem rękawiczki, ale palce nawet mi jeszcze nie odtajały po nocy. Kaptur nie osłaniał mi twarzy w dostatecznym stopniu. Nie wiedziałam, jak długo jeszcze musimy jechać. Las wydawał się nieskończony.

Zwolniliśmy w miejscu, gdzie grube, sękaty korzenie wylaniały się z ziemi i wpełzały na ścieżkę, jakby próbowały odzyskać ten spłachetek gruntu zawłaszczony przez żywych.

Rozluźniłam chwyt na lęku i z niejakim podziwem spoglądałam na potężne korzenie. Konie ostrożnie przestępowały przez tę przeszkodę. Coś na ziemi przyciągnęło moją uwagę. Spojrzałam na prawo, za konia Airricka. Obok jednego drzewa wznosił się stos kamieni ułożonych tak starannie, że nie mogła tego dokonać sama natura. Kilka kroków dalej leżały następne kamienie, tym razem nie spiętrzone w stos, ale tworzące idealny wzór. Po lewej stronie dostrzegłam kolejny nieskazitelny kamienny krąg. Widziałam ich więcej, niektóre z kamieniem w środku, inne puste, a nawet kilka z kamieniami tworzącymi jakby strzałę przecinającą okrąg.

Jak królewski herb.

Dreszcz lęku przebiegł mi po kręgosłupie. Niemożliwe, żeby kamienie same tak się ułożyły. Odwróciłam się w siodle, żeby je pokazać Hawke'owi...

Nagle jeden z koni na przedzie stanął dęba, o mało nie zrzucając Kierana z siodła. Jeździec przytrzymał się wodzy i uspokajał konia, głaszcząc go po szyi.

– Co to jest? – zapytał Noah, łowca jadący przed nami.

Wszyscy się zatrzymaliśmy. Phillips podniósł palec, nakazując ciszę. Wstrzymując oddech, rozejrzałam się dookoła. Niczego nie widziałam ani nie słyszałam, ale czułam, jak mięśnie Settiego napinają się pod moimi nogami. Koń zaczął tańczyć, cofając się. Położyłam ręce na jego szyi i próbowałam go uspokoić, a Hawke ściągnął wodze. Inne konie zaczęły się nerwowo wiercić.

Hawke bez słowa poklepał miejsce, gdzie miałam przymocowany sztylet. Kiwnęłam głową, sięgnęłam pod płaszcz i wydobyłam broń z pochwy. Rozejrzałam się po drzewach, nieruchomych...

Wyskoczył znikąd. Smuga czerni i czerwieni przecięła powietrze i uderzyła w bok Noaha. Przestraszony koń stanął dęba, Noah spadł i twardo uderzył o ziemię. Stwór wylądował na nim, kłapał zakrzywionymi zębiskami przed jego twarzą, a łowca usiłował go odepchnąć.

To był barrat.

Zdołałam stłumić krzyk, który narastał mi w gardle. Zwierz był ogromny, większy od dzika. Miał spiczaste uszy i pysk długi jak moje przedramię. Gładka, oleista sierść porastała zakrzywiony grzbiet. Pazury wbijały się w trawę i wrywały całe kępki w daremnych próbach dobrania się do łowcy.

Phillips obrócił się w siodle z lukiem w rękę i nałożoną strzałą. Wypuścił pocisk, który świsnął w powietrzu i trafił bestię w kark. Noah zrzucił z siebie stwora, który zapiszczał i przetoczył się, przebijając łapami, usiłując wyrwać grot.

Noah dźwignął się na nogi i wydobył krótki miecz. Ostrze z krwawnika zabłysło w promieniu słońca, opadło i uciszyło bestię.

– Bogowie – stęknął łowca, wycierając z czoła rozbryzg krwi. Odwrócił się do Phillipsa, który wciąż trzymał luk z założoną nową strzałą. – Dziękuję, stary.

– Nie ma za co.

– Gdzie jest jeden, tam jest cała horda – ostrzegł Hawke. – Musimy...

Ze wszystkich stron dobiegł taki dźwięk, jakby las ożył. Po prawej szelest rozległ się głośniejszy.

Rzuciłam się w tył i dosłownie przykleiłam się do Hawke'a. Horda rzeczywiście nadciągnęła.

Noah zaklął, wskoczył na nisko zwieszoną gałąź i podciągnął nogi, kiedy gryzonie wypadły z krzaków i spomiędzy drzew.

Nie atakowały.

Przebiegły obok nas, omijając spłoszone konie. Były ich dziesiątki. Piszczwały i skrzeczały, przelaząc przez korzenie, a potem znikły w poszyciu.

Bynajmniej nie przyjął tego z ulgą. Jeśli barraty uciekały, to uciekały przed czymś.

Spojrzałam na ziemię i zobaczyłam grube macki gęstniejącej mgły. Włoski na całym ciele stanęły mi dęba. Ten nagły zapach...

Zapach śmierci.

– Musimy stąd odjechać. – Kieran też to zauważył. – Natychmiast.

Noah zeskoczył z gałęzi i wylądował w przysiadzie, jego stopy zniknęły w szybko gęstniejącej mgłę. Serce podeszło mi do gardła. Wychyliłam się w przód, ściskając łęk siodła. Czułam, jak Setti sztywnieje pode mną. Noah podbiegł do swojego konia, chwycił wodze jedną ręką tuż przy końskiej szyi, w drugiej ręce trzymając miecz. Wzniósł ostrze...

Sysun wypadł spomiędzy drzew, równie szybki jak strzała, która trafiła barrata. Łopocząc podartym, poszarpanym ubraniem, chwycił Noaha, wbił mu szponiaste palce w pierś i wgryzł się w gardło. Szkarłat spłynął po tunice łowcy. Noah wrzasnął i upadł na wznak, upuszczając miecz, a jego koń rzucił się do ucieczki, roztrącając strażników z przodu.

Przeraźliwe wycie zmroziło mi krew w żyłach. Odpowiedziało mu następne i następne...

– Cholera – warknął Hawke.

Luddie obrócił konia i wbił krwawnikową włócznię w głowę sysuna, który powalił Noaha.

– Nie damy rady uciekać. – Luddie wyrwał grot włóczni. – Nie przez te korzenie.

Z walącym sercem zrozumiałam, co to znaczy. Mgła sięgała nam już do kolan i szczęście nas opuściło.

– Wiesz, co robić – powiedział mi Hawke. – Zrób to.

Krótko kiwnęłam głową. Hawke przerzucił nogę przez koński grzbiet i zeskoczył na korzenie. Zsunęłam się z Settiego, celując tak, żeby nie wylądować w poskręcanej masie. Spozstrzegłam, że inni robią to samo. Airrick zauważył sztylet w moim ręku i uniósł brwi.

– Umieć się nim posługiwać – zapewniłam.

Obdarzył mnie chłopięcym uśmiechem.

– Jakoś mnie to nie dziwi.

– Są tu. – Kieran uniósł miecz.

Miał rację.

Sfrunęły z drzew, masa szarego, skurczonego ciała i przegniłych szmat. Nie miałam czasu panikować. Chociaż składały się niemal z samej skóry i kości, były przerażająco szybkie.

– Nie dopuście ich do koni! – krzyknął jeden ze strażników.

Hawke wystąpił do przodu i wbił miecz w pierś jakiegoś sysuna.

Spięłam się w sobie, widząc tylko zakrwawione pazury, a potem jeden skoczył prosto na mnie. Rzuciłam się do przodu, chwyciłam go za ramię, ignorując okropne wrażenie, że skóra i kości zapadają się pod moimi palcami, a potem wpakowałam mu sztylet w pierś. Wyszarpnęłam ostrze, trysnęła zepsuta krew. Sysun upadł, a ja okręciłam się i złapałam podartą koszulę innego sysuna, który biegł do Settiego. Wbiłam mu sztylet w podstawę czaszki i skrzywiłam się, wyciągając ostrze.

Podniosłam wzrok i przechwyciłam spojrzenie Hawke'a. Rzucił mi uśmiech pełen napięcia, z sugestywnym dołączkiem.

– Nigdy nie myślałam, że coś związanego z sysunami wyda mi się seksowne. – Zamachnął się i zdjął z karku głowę najbliższego wroga. – Ale widok ciebie walczącej jest podniecający jak diabli.

– Jakie to niestosowne – mruknęłam, puszczając koszulę sysuna. Okręciłam się i zauważyłam w zasięgu następnego. Chwycił mnie za płaszcz, a ja zrobiłam wypad i zatopiłam sztylet w jego piersi. Runął, niemal pociągając mnie za sobą.

Mój sztylet był skuteczny. Niestety tylko w bliskim starciu. Szybko rozejrzałam się dookoła i zobaczyłam, że Kieran porusza się z gracją tancerza, z mieczem w każdej ręce, kładąc jednego sysuna



po drugim. Luddie świetnie operował włócznią, podobnie jak Phillips łukiem. Airrick stał obok mnie, mgła sięgała nam już za kolana.

Kolejny sysun ze skowytem rzucił się na mnie. Ścisnęłam mocniej rękojeść z kości wilkłaka i zaczęłam, aż napastnik znajdzie się w zasięgu ręki, a potem uskokczyłam w lewo i wepchnęłam mu krwawnikową klingę pod brodę. Gwałtownie wessałam powietrze, cofnęłam się o krok i powstrzymałam odruch wymiotny. Ten smród...

– Księżniczko. Mam dla ciebie lepszą broń. – Hawke podniósł porzucony krwawnikowy miecz Noaha i rzucił mi, a ja go złapałam.

– Dzięki. – Schowałam sztylet do pochwy, odwróciłam się i zadałam cios, ścinając głowę najbliższego sysuna.

Kochałam ten sztylet, ale lekki miecz z krwawnikową klingą znacznie lepiej się przydawał w obecnej sytuacji. Mogłam teraz zachować odrobinę dystansu. Cięłam następnego sysuna, serce waliło mi w piersi. Uderzyłam o coś tyłem nogi i zatoczyłam się w prawo, stawiając stopę. Pośliznęłam się na korzeniu, wzięłam zamach i ciachnęłam sysuna w pierś. To nie był czysty cios. Nie trafiłam w serce. Wyrwałam miecz i przestawiłam nogi, szukając lepszego oparcia i celując w szyję przeciwnika.

Zapomniałam o korzeniach.

Zaczepiłam stopą, potknęłam się i rozpaczliwie usiłowałam odzyskać równowagę, ale upadłam. Ktoś zderzył się ze mną, uwolnił mnie od korzeni. Airrick. Pochwycił sysuna, zablokował go i obaj zniknęli pod warstwą mgły.

Moja głowa zanurzyła się we mgłę i przez chwilę widziałam tylko biel. Panika eksplodowała mi w żołądku. Wolną ręką namacałam ziemię. Grunt był zbyt śliski pod palcami. Przeniosło mnie w czasie do tamtej chwili, kiedy byłam mała i przestraszona, rozpaczliwie ścisnęłam wyslizgującą się rękę matki...

Usłyszałam w głowie głos Viktera. Ostrzeżenie, którego mi udzielił na samym początku treningów. *Nigdy nie poddawaj się panice. Jeśli się poddasz, umrzesz.* Miał rację. Strach może wyostrzyć zmysły, ale panika wszystko spowalnia.

Nie byłam dzieckiem.

Nie byłam już mała i bezbronna.

Umiałam walczyć, umiałam się bronić.

Z krzykiem uwolniłam się od wspomnień i dźwignęłam się na nogi w chwili, kiedy dotarł do mnie jakiś bezwłosy sysun. Pchnęłam go mieczem prosto w serce. Napotkałam spojrzenie jego bezdusznych oczu. Nawet nie zaskomlał, tylko zadrżał i upadł na wznak. Odwróciłam się, żeby poszukać Airricka, i zorientowałam się, że mgła się cofa, spływa w dół po naszych nogach, coraz rzadsza. To był dobry znak. Podeszłam do widocznego teraz rannego sysuna, który pełznął w stronę jednego z koni. Postawiłam mu nogę na plecach i przygniotłam go do ziemi. Zawył, a ja przebiłam go mieczem i uciszyłam. Mgła już prawie całkiem znikła.

Dysząc ciężko, odwróciłam się, żeby oszacować straty. Hawke właśnie przeszył mieczem ostatniego sysuna. Tylko pięciu strażników stało, nie licząc Hawke'a. Widziałam Kierana i Luddiego nad ciałem łowcy, najwyraźniej martwego. Widziałam strażnika, którego miecz trzymałam, i wiedziałam, że Noah zginął w chwili, gdy sysun zatopił zęby w jego szyi. Dalej się obracałam, dopóki nie zatrzymałam spojrzenia na Phillipsie. Klęczał obok...

Airrick.

Nie.

Leżał na plecach, obaj z Phillipsem przyciskali ręce do jego brzucha. Skórę miał tak bladą, że jego brązowe włosy wydawały się dużo ciemniejsze, i było tyle... tyle krwi. Opuściłam miecz i podeszłam do niego, omijając powalonego sysuna.

– Czy... z nią... w porządku? – Spojrzał na Phillipsa, krew pociekła mu z ust. – Z...

Phillips podniósł na mnie wzrok. Jego brązowa skóra przybrała odcień szarości, oczy były poważne. Kiwnął głową.

– Lepiej niż w porządku.

– Dobrze. – Airrick zrobił rżący wydech. – To... dobrze.

Ze ściśniętym sercem uklęknęłam i położyłam miecz obok siebie.

– Uratowałeś mnie.

Przeniósł na mnie spojrzenie i zaśmiał się słabym, kaszlącym, krwawym śmiechem.

– Raczej... nie potrzebowałaś... ratunku.

– Potrzebowałam – zapewniłam go, patrząc na jego brzuch. Pazury sysuna wbiły się głęboko, zbyt głęboko. Wnętrznosci nie były już wewnątrz. Wzdrygnęłam się i usiłowałam to ukryć. Hawke przysunął się bliżej. – A ty przyszedłeś mi na pomoc. Naprawdę mnie uratowałeś, Airrick.

Hawke ukląkł obok Phillipsa. Napotkał moje spojrzenie i pokręcił głową, chociaż nie potrzebowałam potwierdzenia. To była śmiertelna rana i na pewno bardzo bolesna. Nie potrzebowałam swojego daru, żeby to wiedzieć, ale otworzyłam zmysły i zadygotałam, kiedy przez połączenie napłynęła pulsująca agonia.

Skupiwszy uwagę na Airricku, podniosłam jego rękę i ujęłam w obie dłonie. Nie mogłam go ocalić, ale mogłam z nim zrobić to, czego nie mogłam zrobić z Vikterem. Mogłam mu pomóc, ułatwić odejście. To było zakazane i niezbyt mądre, skoro miałam świadków, ale się tym nie przejmowałam. Nie mogłam siedzieć z założonymi rękami, jeśli mogłam pomóc.

Zatem pomyślałam o plażach i jak Hawke mnie rozśmieszał, jak dzięki niemu czułam, że żyję, i pchnęłam to ciepło i szczęście przez więź do Airricka.

Wiedziałam, kiedy to dotarło do strażnika. Rysy jego twarzy się odprężyły i przestał się trząść.

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. Wyglądał tak młodo.

– Już... nie boli.

– Nie boli? – Zmusiłam się do uśmiechu. Trzymałam łącze otwarte i obmywałam go falami światła i ciepła. Nie chciałam dopuścić nawet najmniejszej drobinki bólu.

– Nie. – Na jego twarzy odmalowało się zdumienie. – Wiem, że powinno, ale... czuję się dobrze.

– Cieszę się.

Wpatrywał się we mnie, a ja wiedziałam, że Hawke i Phillips nas obserwują. Wiedziałam bez patrzenia, że już się zorientowali, iż ta nagła ulga nie miała nic wspólnego z etapami umierania. Z taką raną nikt nie odchodzi spokojnie.

– Znam cię – powiedział Airrick, jego pierś powoli wznosiła się i opadała. – Nie myślałem... Nie powinienem tego mówić, ale już się spotkaliśmy. – Więcej krwi wyciekło mu z ust. – Graliśmy w karty.

Dziwne, ale uśmiechnęłam się naprawdę.

– Tak, spotkaliśmy się. Skąd wiedziałeś?

– To... twoje oczy – wyjaśnił. Zbyt dużo czasu upływało, zanim jego pierś ponownie się unosiła po wydechu. – Przegrywałaś.

– Rzeczywiście. – Nachyliłam się, blokując jego ból. – Zwykle gram lepiej. Brat mnie nauczył, ale ciągle dostawałam złe karty.

Zaśmiał się jeszcze słabszym głosem.

– Tak... to były złe karty. Dzięki... – Przeniósł spojrzenie za moje ramię. Cokolwiek tam zobaczył, znajdowało się poza mną, poza nami wszystkimi. I było radośnie witane. Airrick uśmiechnął się drżącymi ustami. – Mama?

Jego pierś uniosła się, ale już nie opadła. Odszedł parę sekund później, z wargami wciąż wygiętymi w uśmiechu, z oczami teraz mętными, ale wcześniej błyszczącymi. Nie wiedziałam, czy zobaczył matkę, kogokolwiek, ale miałam taką nadzieję. Życzyłam mu, żeby przyszła po niego matka, a nie bóg Rhain. Miło pomyśleć, że bliscy przybywają powitać tych, którzy odchodzą w zaświaty. Chciałam wierzyć, że żona i dziecko Viktera czekają na niego.

Powoli opuściłam jego rękę i ułożyłam mu ją na piersi. Podniosłam wzrok i wtedy zobaczyłam, że Phillips i Hawke wpatrują się we mnie.

– Zrobiłaś mu coś – stwierdził Hawke, szukając mojego spojrzenia.

Nie odpowiedziałam.

Nie musiałam. Phillips powiedział to za mnie.

– Więc to prawda. Te plotki. Słyszałem je, ale nie wierzyłem. Bogowie. Masz dotyk.

## ROZDZIAŁ

32



Nasz oddział jechał ostro, utrzymując agresywne tempo, uszczuplony o trzech strażników, którzy wyruszyli z nami z Masadonii. Po kilku godzinach znaleźliśmy konia Noaha, pasącego się spokojnie. Przywiązaliśmy go do wierzchowca Luddiego i popędziliśmy dalej.

Przed Trzema Rzekami zrobiliśmy postój tylko na parę godzin, żeby konie odpoczęły, i jechaliśmy przez całą noc. Ciężko mi było na sercu, nogi miałam zdrętwiałe i obolałe i dręczył mnie niepokój.

Phillips nie powiedział pozostałym, co zrobiłam, ale ciągle rzucał mi ukradkowe spojrzenia. Za każdym razem miał taką minę, jakby nie był pewien, czy jestem prawdziwa, co przypominało mi spojrzenia służących, kiedy widzieli mnie w welonie.

Pod jego wzrokiem czułam się nieswojo, ale to było nic w porównaniu z reakcją Hawke'a na mój dar.

Gapił się na mnie nad ciałem Airricka jak na układankę, w której zabrakło narożnych kawałków. Oczywiście był zdumiony i nie mogłam mu się dziwić. Sądziłam, że będzie miał pytania. Kiedy zatrzymaliśmy się przy Trzech Rzekach, próbowałam z nim porozmawiać o tym, co zrobiłam, ale on tylko pokręcił głową. Powiedział: „Później” i kazał mi odpocząć. Oczywiście się sprzeciwiłam, co skończyło się tak, że on udawał, że zasnął obok mnie, albo naprawdę zasnął.

Nie wiedziałam, czy był zły, zaniepokojony, czy... miał pretensję, że mu nie powiedziałam, ale nie żałowałam, że użyłam daru, żeby ułatwić Airrickowi odejście. Hawke i ja porozmawiamy, a to „później” może przyjść wcześniej, niż sobie życzył. Ale jakoś powstrzymałam się przed użyciem daru, żeby sprawdzić, co on czuje. Wolałam, żeby sam mi powiedział zamiast oszukiwać.

Bo teraz odczytywanie jego emocji wydawało się oszustwem.

Zanim dotarliśmy do New Haven, szybko zapadł zmierzch. Bez problemów wpuszczono nas za małą Zaporę. Hawke zsiadł z konia i poszedł przodem, żeby porozmawiać z jednym ze strażników. Potem znowu dosiadł konia za moimi plecami i poprowadził nas brukowaną uliczką.

Kieran zajął miejsce Airricka i jechał obok nas. Człapaliśmy przez uśpione miasteczko, położone wśród gęstych lasów. Mijaliśmy sklepy i warsztaty pozamykane na noc, a potem wjechaliśmy do dzielnicy mieszkalnej. Domy były równie małe jak te w Dolnym Kręgu, ale nie tak stłoczone jeden na drugim. Były też w znacznie lepszym stanie. Małe handlowe miasteczko najwyraźniej prosperowało, a rządzący nim Szlachetny widocznie lepiej dbał o poddanych niż Teerman.

Przy następnej przecznicy drzwi pierwszego domu się otworzyły i wyszedł starszy mężczyzna o brązowej skórze. Nic nie powiedział, tylko kiwnął na Kierana i Hawke'a. Za mężczyzną wybiegł mały chłopiec i skierował się do sąsiedniego domu. Załomotał w drzwi, okiennice się rozwarły i inny chłopak wystawił głowę. Przed nami Phillips sięgnął do miecza.

– Mój tata jest... – zaczął chłopak i szeroko otworzył oczy na widok naszej małej karawany. Wydał radosny okrzyk, wyszczerzył zęby w uśmiechu i zniknął w głębi domu, głośno wzywając ojca.

Chłopiec z pierwszego domu pobiegł dwa domy dalej i zawołał następne dziecko, tym razem dziewczynkę o włosach bardziej rudych od moich. Zrobiła oczy wielkie jak spodki, kiedy nas zobaczyła.

Potem po drugiej stronie ulicy otworzyły się kolejne drzwi i stanęła w nich kobieta w średnim wieku, z małym dzieckiem na biodrze. Uśmiechnęła się szeroko, a dziecko pomachało. Niezręcznie pomachałam w odpowiedzi, a potem zobaczyłam, że pierwszy chłopiec zebrał spory oddział. Cała chmara dzieci szła teraz za nami po chodnikach, otwierało się coraz więcej drzwi i mieszkańcy New Haven wychodzili popatrzeć. Nikt nie wołał. Niektórzy machali. Inni się uśmiechali. Tylko nieliczni patrzyli krzywo z frontowych stopni.

Odchyliłam się do tyłu i szepnęłam:

– To trochę dziwne.

– Chyba rzadko mają gości – odparł Hawke, ściskając mnie w talii, a moje głupie serce podskoczyło w piersi.

– To dla nich wielki dzień – skomentował zabawnie Kieran.

– Czyżby? – mruknął Hawke.

– Zachowują się tak, jakby odwiedził ich Szlachetny.

Hawke prychnął.

– Widocznie naprawdę rzadko miewają gości.

Kieran rzucił mu długie spojrzenie spod oka, ale Hawke wydawał się odprężony za moimi plecami, więc wzięłam to za dobrą monetę.

– Byłeś tu już kiedyś? – zapytałam.

– Tylko krótko.

Obejrzałam się na Kierana.

– A ty?

– Przejeżdżałem tędy raz czy dwa.

Uniosłam brwi, ale wtedy przed nami ukazała się twierdza Haven. Położona wśród lasów, nie miała drugiego muru jak zamek Teerman, ale również nie mogła się z nim równać pod względem rozmiarów. Jednopiętrowa szarozielonkowa kamienna budowla wyglądała tak, jakby przetrwała stulecia.

Ledwie.

Jechaliśmy dalej i nagle coś zimnego dotknęło czubka mojego nosa. Podniosłam wzrok. Płatki śniegu wirowały w powietrzu, kiedy przecinaliśmy dziedziniec, kierując się do stajen. Kilku strażników w czerni czekało i skinęło nam głowami, kiedy wjechaliśmy do otwartej przestrzeni, pachnącej końmi i sianem.

Odetchnęłam drżąc i na chwilę zamknęłam oczy, rozluźniając chwyt na siodle. Podróż przez królestwo wcale się nie skończyła, ale przynajmniej na tę noc mieliśmy łóżka, dach i cztery ściany.

Rzeczy, których już nie uważałam za oczywiste.

Hawke zeskoczył z konia za moimi plecami, odwrócił się, wyciągnął ramiona i poruszył palcami. Uniosłam brwi, a potem zsunęłam się z końskiego grzbietu po drugiej stronie.

Hawke westchnął.

Z uśmiechem potarłam Settiego po szyi, mając nadzieję, że dostanie dużo najlepszego siana i trochę odpoczynku. Należało mu się.

Hawke podszedł do mnie z siodłem przerzuconym przez ramię.

– Trzymaj się blisko mnie.

– Oczywiście.

Rzucił mi spojrzenie sugerujące, że zgodziłam się podejrzanie szybko. Pozostali dołączyli do nas i wyszliśmy. Śnieg sypał teraz trochę gęściej, oprószył ziemię. Ciaśniej otuliłam się płaszczem. Frontowe drzwi otworzyły się i ukazał się następny strażnik – wysoki blondyn o zimnych bładobłękitnych oczach.

Kieran przywitał się z nim uściskiem ręki.

– Dobrze cię widzieć – powiedział strażnik. Zerknął na Hawke'a, a potem na mnie. Przez kilka sekund zatrzymał wzrok na lewej stronie mojej twarzy, po czym znowu odwrócił się do Kierana.

– Dobrze widzieć was wszystkich.

– Nawzajem, Delano – odpowiedział Kieran. Hawke położył mi rękę na krzyżu. – Dużo czasu minęło.

– Nie dość dużo – zagrzmiał basowy głos z wnętrza twierdzy.

Odwróciłam się i zobaczyłam przestronne pomieszczenie oświetlone lampami naftowymi, z którego prowadziło dwoje wielkich drewnianych drzwi. Z jednych drzwi wyszedł wysoki, brodaty, ciemnowłosy i barczysty mężczyzna. Nosił ciemne spodnie i grubą tunikę. U pasa miał krótki miecz, chociaż nie był ubrany jak strażnik.

Kieran uśmiechnął się, a ja zamrugałam. Po raz pierwszy widziałam jego uśmiech, z którym nie był już chłodno przystojny, tylko uderzająco atrakcyjny.

– Elijah, ty najbardziej za mną tęskniłeś.

Elijah spotkał Kierana w połowie drogi, zamknął go w niedźwiedzim uścisku i uniósł w powietrze. Orzechowe oczy, bardziej złociste niż brązowe, zatrzymały się na mnie i Hawke'u.

Jeden kącik ust mężczyzny podjechał do góry. Elijah puścił Kierana czy raczej go upuścił. Kieran zatoczył się do tyłu, odzyskał równowagę i pokręcił głową.

– Co my tu mamy? – zapytał Elijah.

– Potrzebujemy schronienia na tę noc – odparł Hawke.

Z niewiadomego powodu Elijah uznał odpowiedź Hawke'a za zabawną. Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

– Mamy mnóstwo schronienia.

– To dobrze. – Hawke nie zabrał ręki z moich pleców, podczas gdy ja rozglądałam się zmieszana.

Zza drzwi wyszło kilkoro ludzi, mężczyzn i kobiet. Podobnie jak mieszkańcy miasteczka, zachowywali się różnie. Większość się uśmiechała, ale kilkoro patrzyło w taki sposób, że przypomniał mi się jasnowłosy Descendent, który rzucił rękę sysuna.

Gdzie byli lord albo dama sprawujący nadzór nad miasteczkiem? Słońce jeszcze nie zaszło, ale w tym pomieszczeniu nie było okien, więc nie obraziliby bogów, gdyby wyszli. Wśród zebranych ludzi nie widziałam żadnych Ascendentów. Może ten człowiek był jednym z namiestników lorda, a sam lord był zajęty? Zauważyłam, że Kieran rozgląda się dookoła przymrużonymi oczami; pewnie myślał to samo co ja.

– Mamy wiele do... nadrobienia – oświadczył Elijah, klepiąc Kierana po ramieniu ciężką łapą, na co uniosłam brwi.

Podeszła do nas czarnowłosa kobieta w sięgającej kolan tunice koloru ciemnej leśnej zieleni i takich samych spodniach, z grubym kremowym szalem udrapowanym na ramionach. Natychmiast zwróciłam uwagę na jej obuwie.

Nosiła wysokie buty.

Zbliżyła się, a ja zauważyłam, że ma oczy prawie tego samego koloru co Elijah albo dokładnie tego samego. Czy byli spokrewnieni? Wydawała się co najmniej o dekadę młodsza, raczej w wieku moim i Hawke'a. Może kuzynka? Obdarzyła nas wszystkich skąpym uśmiechem, podobnie jak Delano zatrzymała na chwilę wzrok na moich widocznych bliznach. Jej twarz nie wyrażała litości, tylko... ciekawość, co było znacznie lepsze.

– Muszę pogadać z paroma ludźmi, ale Magda zaprowadzi cię do twojego pokoju. – Hawke odwrócił się do ciemnowłosej kobiety, zanim zdążyłam odpowiedzieć. – Dopilnuj, żeby mogła się wykapać i żeby jej przysłano gorące jedzenie.

– Tak... – Zaczęła się schylać, jakby zamierzała dygnąć, ale zatrzymała się w połowie drogi. Policzki jej się ślicznie zarumieniły, kiedy na mnie spojrzała. – Przepraszam. Czasami jestem trochę rozkojarzona. – Poklepała się po lekko zaokrąglonym brzuchu. – Winię za to dziecko numer dwa.

– Gratulacje – bąknęłam z nadzieją, że to właściwa odpowiedź, i odwróciłam się do Hawke'a. – Hawke...

– Później – uciał, obrócił się na pięcie i podszedł do Kierana stojącego obok Elijah'a; teraz dołączył do nich Phillips, który badał wzrokiem każdy cal twierdzy.

– Chodź. – Magda lekko dotknęła mojego ramienia. – Na piętrze mamy pokój z własną łaźnią. Każę przysłać gorącą wodę i wykąpiesz się, zanim kucharka przygotowuje ci obiad.

Niepewna, co innego mogę zrobić, wyszłam za Magdą przez boczne drzwi prowadzące na klatkę schodową. Dziwiłam się, że Hawke zostawił mnie samą. Tłumaczyłam sobie, że przecież wiedział, że doskonale potrafię obronić się sama, niemniej to wydawało się dziwne. Chyba że był pewien, że nie ma tutaj żadnych Descendentów.

Ale nawet jeśli tak było, to nie wyjaśniało, skąd Hawke znał imię tej kobiety, skoro wcześniej tylko na krótko odwiedził to miasteczko i nie zostaliśmy sobie przedstawieni.



Pokój okazał się zaskakująco duży i przewiewny, chociaż jedynym źródłem naturalnego światła

było wąskie okienko wychodzące na dziedziniec. Podobały mi się odsłonięte belki na suficie, a łóżko wyglądało jak najbardziej kusząca rzecz pod słońcem.

Nie ośmieliłam się do niego zbliżyć, dopóki mój płaszcz i ubranie były zaplamione krwią sysunów, potem i brudem. Przewiesiłam płaszcz przez masywne drewniane krzesło i obciągnęłam sweter, żeby zakrywał szyję.

Rozpalono ogień i zanim przyniesiono gorącą wodę, pojawiło się jedzenie, gęsty i dobrze przyprawiony gulasz wołowy. Zjadłam go do ostatniej kropli razem z towarzyszącymi mu bułeczkami i pewnie wylizałabym miskę do czysta, gdyby nie mała armia służących pod komendą Magdy.

Kiedy napełniono wannę parującą wodą, Magda powiesiła na haczyku w komnacie łaziennej jasnoniebieski szlafrok. Zagapiłam się na niego z gardłem nagle ściśniętym od emocji.

Nie był biały.

Zamknęłam oczy.

– Poppy – odezwała się kobieta, a ja czym prędzej otwarłam oczy. Pytała wcześniej, jak się do mnie zwracać, a ja podałam jej to imię. – Dobrze się czujesz?

– Tak. – Zamrugałam. – Tylko... droga była męcząca.

– Wyobrażam sobie – odparła, chociaż wątpiłam, czy wystarczyłoby jej wyobraźni. – Jeśli zostawisz ubranie tutaj przy drzwiach, dopilnuję, żeby je wyprano przez noc.

– Dziękuję.

Uśmiechnęła się.

– Czyste ręczniki i mydło leżą obok wanny. Potrzebujesz jeszcze czegoś?

Chciałam zapytać, gdzie jest Hawke, ale pomyślałam, że ona nie wie. Pokręciłam głową, a ona ruszyła do drzwi. Potem przypomniałam sobie o Ascendentach.

– Magda? – zawołałam. – Kim są tutejsi lord i dama?

– Lord Halverston pojechał na polowanie z paroma ludźmi – wyjaśniła Magda. – Powitałby was, ale już się przygotowywał do wyjazdu, bo zapadał zmierzch.

– Och. – Lord pojechał z ludźmi na polowanie? Tutejsi byli... dziwni.

– Coś jeszcze?

Znowu pokręciłam głową i więcej jej nie zatrzymywałam. Rozebrałam się szybko, zostawiłam ubranie przy drzwiach, a potem ze sztyletem w ręku przebiegłam po zimnej podłodze, która jeszcze się nie nagrzała od ognia.

Duża wanna była drugą najlepszą rzeczą pod słońcem.

Gorąca woda natychmiast rozluźniła moje obolałe mięśnie. Zostałam w wannie dłużej, niż trzeba, wyszorowałam się mydłem o zapachu bzu i dwukrotnie umyłam głowę. W końcu się przestraszyłam, że pomarszczę się jak suszona śliwka, jeśli dłużej będę się moczyć. Wytarłam się, narzuciłam ciepły szlafrok i podreptałam na bosaka do małej toaletki, gdzie z zadowoleniem znalazłam grzebień. Powędrowałam do sypialni, leniwie rozczesując splecione, skołtunione włosy. Sztylet położyłam na nocnym stoliku. Potem nie pozostało mi nic innego, jak czekać.

Usiadłam na skraju łóżka. Zastanawiałam się, co teraz robi Tawny. Czy zaprzyjaźnia się z innymi lordami i damami dworu? Smutek chwycił mnie za serce i powitałam go chętnie. Przynajmniej czułam coś więcej niż tylko ból i gniew. Ale tęskniłam za nią.

Tęskniłam za Vikterem.

Węzeł emocji znowu ścisnął mi gardło. Poglądziłam miękką błękitną tkaninę. Oczy mnie piekły, ale łzy... nie chciały płynąć. Prawie tego żałowałam. Westchnęłam i obejrzałam się na wezglowie łóżka. Leżały tam dwie poduszki, jakby łóżko było przeznaczone dla dwóch osób...

Zaskoczyło mnie pukanie do drzwi. Zerwałam się z łóżka i właśnie sięgałam do stolika, kiedy drzwi się otwarły. Chwyciłam sztylet i okręciłam się.

– Hawke – szepnęłam.

Uniósł brwi.

– Myślałem, że już śpisz.

– I dlatego tu wtargnąłeś?

– Skoro zapukałem, nie uważam tego za wtargnięcie. – Zamknął drzwi za sobą i wszedł w krąg

światła. Wykąpał się i przebrał, wilgotne włosy zwijały mu się na policzkach. – Ale cieszę się, że jesteś przygotowana na wypadek, gdyby to był ktoś, kogo nie chcesz widzieć.

– A jeśli to ciebie nie chcę widzieć?

Znowu pojawił się ten półśmiech.

– Oboje wiemy, że to nieprawda. – Przesunął po mnie spojrzeniem. – Całkowita nieprawda.

– Twoje ego nigdy nie przestaje mnie zadziwiać.

Odłożyłam sztylet i rozejrzałam się. Ponieważ jedynym pozostałym sprzętem do siedzenia było bardzo niewygodne z wyglądu krzesło, przysiadłam na brzegu łóżka.

– Nigdy nie przestanę cię zadziwiać – odparł.

Uśmiechnęłam się.

– Dzięki, że potwierdziłeś to, co właśnie powiedziałam.

Zaśmiał się i podszedł do mnie.

– Jadłś?

Przytaknęłam.

– A ty?

– Podczas kąpieli.

– Wielozadaniowość w najlepszym wydaniu.

– Mam wprawę. – Zatrzymał się kilka stóp przede mną. – Dlaczego nie śpisz? Na pewno jesteś wyczerpana.

– Wiem, że ranek nadejdzie aż za szybko i znowu ruszymy w drogę, ale nie mogłam spać. Jeszcze nie. Czekałam na ciebie. – Nagle zdenerwowana bawiłam się paskiem szlafroka. – To miejsce jest... inne, prawda?

– Pewnie tak, jeśli ktoś widział tylko stolicę i Masadonię – odparł. – Tutaj wszystko jest dużo prostsze, żadnej pompy.

– Zauważyłam. Nie widziałam ani jednego królewskiego herbu.

Przechylił głowę.

– Czekałaś na mnie, żeby rozmawiać o królewskich sztandarach?

– Nie. – Westchnęłam i puściłam pasek. – Czekałam, żeby porozmawiać o tym, co zrobiłam Airrickowi.

Hawke milczał.

Moje zdenerwowanie ustąpiło miejsca irytacji.

– Czy to jest dostatecznie „później” dla ciebie? Odpowiednia pora?

Wygiął wargi.

– To jest odpowiednia pora, księżniczko. Wystarczająca prywatność, bo zakładałem, że będziemy jej potrzebowali.

Otworzyłam usta, a potem zamknęłam. Do licha. Czy dlatego on to odkładał? Jeśli tak, to miało sens.

– Czy zamierzasz wyjaśnić, dlaczego ani ty, ani Vikter nigdy nie wspomnieliście, że masz ten... dotyk?

Język mi się rozwiązał.

– Nie nazywam tego tak. Tylko nieliczni, którzy słyszeli... plotki, tak to nazywają. Dlatego niektórzy myślą, że jestem dzieckiem boga. Ty, który podobno słyszysz i wiesz wszystko, słyszałeś może tę plotkę?

– Rzeczywiście wiem dużo, ale nie. Nie słyszałem o tym – odparł. – I nigdy nie widziałem, żeby ktokolwiek robił coś takiego.

Napotkałam jego spojrzenie i zobaczyłam prawdę w jego oczach.

– To dar od bogów. Dlatego jestem Wybrana. – Przynajmniej między innymi dlatego. – Sama królowa zabroniła mi o tym mówić czy tego używać. Dopóki nie zostanie uznana za godną. Na ogół jestem posłuszna.

– Na ogół?

– Tak, na ogół. Vikter o tym wiedział, ale Tawny nie wie. Rylan i Hannes też nie wiedzieli.

Księżna wie i książę wiedział, i nikt więcej – zapewniłam. – I nie używam tego często... niezbyt.

– Co to za dar?

Wypuściłam powietrze w długim wydechu.

– Potrafię... wyczuć cudzy ból, zarówno fizyczny, jak i psychiczny. No, od tego się zaczęło. Zdaje się, że im bliższa jest moja Ascendencja, tym bardziej ten dar ewoluje. Teraz chyba powinnam powiedzieć, że wyczuwam cudze emocje – sprostowałam, ciągnąc za koc na łóżku. – Nie muszę dotykać ludzi. Wystarczy mi na nich spojrzeć i jakbym... jakbym otwierała się na nich. Zwykle potrafię nad tym panować i zamykać zmysły, ale czasami to trudne.

– Na przykład w tłumie?

Przytaknęłam, wiedząc, że ma na myśli tamto zgromadzenie, kiedy książę przemawiał do poddanych.

– Tak. Albo kiedy ktoś nieświadomie wysyła swój ból. To się rzadko zdarza. Nie widzę więcej niż ty czy ktokolwiek, ale czuję to, co oni.

– Ty... czujesz to, co czują ludzie?

Podniosłam na niego wzrok.

Patrzył na mnie lekko rozszerzonymi oczami.

– Więc czułaś ból Airricka, który odniósł bardzo bolesną ranę?

Przytaknęłam.

Hawke zamrugął.

– To musiało być...

– Tortura? – podsunęłam. – Tak, ale to nie było najgorsze. Fizyczny ból jest zawsze ciepły i dotkliwy, ale psychiczny, emocjonalny ból jest jak... jak kąpiel w lodzie w najzimniejszy dzień. Ten rodzaj bólu jest znacznie gorszy.

Hawke podszedł i usiadł na łóżku obok mnie.

– I potrafisz wyczuć cudze emocje? Jak szczęście albo nienawiść? Ulga albo... poczucie winy?

– Potrafię, ale to jest nowe. I często nie jestem pewna, co czuję. Muszę polegać na tym, co wiem, no i... – Wzruszyłam ramionami. – Ale żeby odpowiedzieć na twoje pytanie, tak.

Po raz pierwszy, odkąd poznałam Hawke'a, odebrało mu mowę.

– Potrafię nie tylko to – dodałam.

– Oczywiście.

Zignorowałam jego sarkastyczny ton.

– Potrafię również dotykiem złagodzić cudzy ból. Zwykle dana osoba tego nie zauważa, chyba że doświadcza silnego, wyraźnego bólu.

– Jak?

– Myślę o... szczęśliwych chwilach i przesyłam te myśli przez połączenie, które nawiązuje mój dar – wyjaśniłam.

Hawke znowu zagapił się na mnie.

– Myślisz o szczęśliwych chwilach i to wszystko?

– No, tego bym nie powiedziała. Ale... tak.

Coś przemknęło przez jego twarz, a potem nagle spojrzął mi w oczy.

– Czy wyczuwałaś wcześniej moje emocje?

Chciałam skłamać. Nie skłamałam.

– Tak.

Odsunął się.

– Najpierw nie zrobiłam tego umyślnie... No tak, zrobiłam, ale tylko dlatego, że zawsze wyglądałeś jak... sama nie wiem. Zwierzę w klatce, kiedy cię widywałam na zamku, i byłam ciekawa dlaczego. Uświadomiłam sobie, że nie powinnam tego robić. I nie robiłam... zbyt często. Powstrzymałam się. W pewnym sensie – dodałam, a on zmarszczył brwi. – Na ogół. Czasami po prostu nie mogę nic na to poradzić. To jakbym sprzeciwiała się własnej naturze... Odmawiała używania wrodzonego daru. Dlatego czasami trudno mi to było kontrolować. Jasne, często ciekawość mnie do tego popychała, ale tłumienie tego i wypieranie się wydawało się sprzeczne z naturą. Ograniczające swobodę.



Podobnie jak welon i wszystkie zasady, które mi narzucano, i... przyszłość, która nie zależała ode mnie. Dlaczego całe moje życie wydawało się beznadziejne?

– Co ode mnie poczułaś?

Oderwałam się od ponurych myśli i spojrzałam na niego.

– Smutek.

Na jego twarzy odmalował się szok.

– Głęboki żal i smutek. – Spuściłam wzrok na jego pierś. – Zawsze tam jest, nawet kiedy się uśmiechasz czy żartujesz. Nie wiem, jak sobie z tym dajesz radę. Domyślam się, że to ma dużo wspólnego z twoim bratem i przyjacielem. – Hawke milczał i pomyślałam, że powiedziałam za dużo. – Przepraszam. Nie powinnam była używać mojego daru wobec ciebie i chyba powinnam była skłamać...

– Czy wcześniej koiłaś mój ból?

Oparłam dłonie płasko na kolanach.

– Tak.

– Dwukrotnie. Zgadza się? Po wizycie u kapłanki i w noc Rytułu.

Przytaknęłam.

– No, teraz rozumiem, dlaczego było mi... lżej. Za pierwszym razem to trwało... cholera, to trwało przez jakiś czas. Od lat tak dobrze nie spałem. – Kaszlnął krótkim śmiechem, a ja odważyłam się na niego zerknąć. – Szkoda, że nie można tego butelkować i sprzedawać.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Dlaczego? – zapytał. – Dlaczego zabrałaś mój ból? Tak, czuję... smutek. Tęsknię za bratem w każdej chwili. Drepczy mnie jego nieobecność, ale to jest do wytrzymania.

– Wiem. Nie pozwalasz, żeby to ci przeszkadzało w życiu, ale... nie podobało mi się, że cierpisz – przyznałam. – I mogłam pomóc, przynajmniej chwilowo. Chciałam tylko...

– Czego?

– Chciałam pomóc. Chciałam używać swojego daru, żeby pomagać ludziom.

– I pomagałaś? Nie tylko mnie i Airrickowi?

– Tak. Tym, którzy zostali przeklęci. Często łagodzę ich ból. A Vikter miewał okropne migreny. Czasami mu wtedy pomagałam. I Tawny, ale ona o tym nie wiedziała.

– Stąd się wzięły plotki. Robisz to, żeby pomagać przeklętym.

– I czasami ich rodzinom. Często czują taki smutek, że muszę.

– Ale nie wolno ci.

– Właśnie, i to się wydaje takie głupie. – Wyrzuciłam ręce w górę. – Że nie wolno mi tego robić. Powód nawet nie ma sensu. Czy bogowie nie uznali mnie już za godną, skoro mi dali ten dar? – rozumowałam.

– Można tak pomyśleć. – Zrobił przerwę. – Czy twój brat to potrafi? Ktoś jeszcze z twojej rodziny?

– Nie. Tylko ja i poprzednia Panna. Obie urodziłyśmy się w welonie – wyjaśniłam. – A moja matka zorientowała się, co potrafię, kiedy miałam trzy czy cztery lata.

Zmarszczył brwi i dalej patrzył na mnie jak na układankę, w której brakuje kawałków.

– Co?

Pokręcił głową, twarz mu złagodniała.

– Odczytujesz mnie teraz?

– Nie. Naprawdę staram się tego nie robić, nawet kiedy bardzo chcę. To się wydaje nieuczciwe, kiedy chodzi o kogoś... – Urwałam. Zamierzałam powiedzieć: „Kiedy chodzi o kogoś, na kim mi zależy”.

Żołądek mi się ścisnął, znowu spojrzałam na Hawke'a szeroko otwartymi oczami. Zależało mi na nim. Bardzo. Chociaż nie w ten sam sposób, co na Tawny i Vikterze. To było inne.

O bogowie.

Pewnie to było niewłaściwe, ale nie wydawało się złe. Kojarzyło się z oczekiwaniem i nadzieją, podnieceniem i mnóstwem innych rzeczy, które nie były złe.

– Teraz żałuję, że nie mam twojego daru, bo bardzo chciałbym wiedzieć, co czujesz w tej chwili. Ja wcale nie żałowałam.

– Nic nie czuję od Ascendentów – palnęłam. – Absolutnie nic, chociaż wiem, że odczuwają fizyczny ból.

– To...

– Dziwne, prawda?

– Chciałem powiedzieć: „niepokojące”, ale pewnie, że dziwne.

– Wiesz co? – Nachyliłam się do niego i zniżyłam głos. – Zawsze mnie martwiło, że nic nie czuję. To powinno mi sprawiać ulgę, ale jakoś nie sprawiało. Po prostu czułam... zimno.

– Rozumiem. – Nachylił się lekko i również zniżył głos. – Powinienem ci podziękować.

– Za co?

– Za to, że ulżyłaś mi w bólu.

– Nie musisz dziękować.

– Wiem, ale chcę. – Jego usta były tak blisko moich. – Dziękuję ci.

– Drobiazg. – Przymknęłam powieki. Pachniał sosnami i mydłem, jego oddech, taki ciepły, muskał moje wargi.

– Miałem rację.

– Z czym?

– Że jesteś dzielna i silna – wyjaśnił. – Wiele ryzykujesz, kiedy używasz swojego daru.

– Myślę, że nie ryzykowałam wystarczająco – wyznałam. – Mogłam pomóc Wikterowi. Byłam zbyt... przytłoczona. Może gdybym tak z tym walczyła, przynajmniej zabrałabym jego ból.

– Ale zabrałaś ból Airricka. Pomogłaś mu. – Opuścił głowę i jego czoło pocałowało moje czoło.

– Jesteś całkiem inna, niż się spodziewałem.

– Ciągłe to powtarzasz. Czego się spodziewałeś?

– Szczerze mówiąc, sam już nie wiem.

Zamknęłam oczy i odkryłam, że podoba mi się ta bliskość. Lubiłam być... dotykana, jeśli sama tego chciałam.

– Poppy?

Podobało mi się również, jak wymawiał moje imię.

– Tak?

Dotknął palcami mojego policzka.

– Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że bez względu na to, co ci mówiono, jesteś więcej warta od wszystkich ludzi, których poznałem.

Serce mi się radośnie ścisnęło.

– Więc poznałeś za mało ludzi.

– Poznałem zbyt wielu. – Uniósł głowę, pocałował mnie w czoło. Odchylił się do tyłu, przesuwając kciukiem po moim podbródku. – Zaslugujesz na dużo więcej niż to, co cię czeka.

Powinnam.

Otworzyłam oczy.

Naprawdę powinnam.

Nie byłam złą osobą. Poza welonem, moim tytułem i moim darem nie różniłam się od innych. Ale zawsze traktowano mnie inaczej. I jak Hawke wytknął mi wcześniej, nie mogłam nawet marzyć o przywilejach, jakimi cieszyli się wszyscy inni. I...

I miałam tego cholernie dość.

Hawke odsunął się i zgrubiałym głosem powiedział:

– Dziękuję, że mi z tym zaufałaś.

Nie mogłam odpowiedzieć, zbyt pochłonięta tym, co działo się w moim wnętrzu, ponieważ coś się zmieniało. Coś ogromnego, a jednak małego. Serce mi zaczęło walić, jakbym walczyła w obronie życia i... Bogowie kochani, właśnie to robiłam. W tej chwili. Walczyłam nie o życie, ale o szansę, żeby żyć. To właśnie we mnie się zestalało.

Panna czy nie, dobra czy zła, Wybrana czy zapomniana, zasługiwałam na to, żeby żyć,

nieograniczona zasadami, na które nigdy się nie zgadzałam.

Spojrzałam na Hawke'a, naprawdę na niego spojrzałam i to, co zobaczyłam, wykraczało poza fizyczność. On zawsze traktował mnie inaczej i nigdy nie próbował mnie powstrzymać. Od tamtej nocy na Zaporze do starcia w Krwawym Lesie, kiedy rzucił mi miecz, on nie tylko mnie chronił. Wierzył we mnie i szanował to, że sama chcę się bronić. Jak mówił wcześniej, było tak, jakbyśmy znali się od wieków. On... on mnie rozumiał i pomyślałam, że ja też mogłabym go zrozumieć. Bo był silny i odważny, wrażliwy i myślący. Doznał bolesnej straty i przetrwał, i żył dalej, chociaż wiedziałam, że dźwigał ciężar cierpienia. Zaakceptował mnie.

A ja zawierzyłam mu swoje życie.

Zawierzyłam mu wszystko.

– Nie powinnaś patrzeć na mnie w ten sposób – powiedział ochryple.

– W jaki sposób?

– Dobrze wiesz, jak na mnie patrzysz. – Zamknął oczy. – Właściwie może nie wiesz i dlatego powinienem wyjść.

– Jak na ciebie patrzę, Hawke?

Otworzył oczy.

– Tak, jak na to nie zasługuję. Nie w twoich oczach.

– Nieprawda.

– Chciałbym, żeby tak było. Bogowie, chciałbym. Muszę iść. – Wstał i cofnął się, nie spuszczać ze mnie wzroku. Pomyślałam, że on wcale nie chce wyjść. – Dobranoc, Poppy.

Patrzyłam, jak podchodzi do drzwi. Miałam jego imię na końcu języka. Nie chciałam, żeby wychodził. Nie chciałam spędzić sama tej nocy. Nie chciałam, żeby uważał, że nie zasługuje.

Chciałam żyć.

Chciałam jego.

– Hawke?

Przystanął, ale się nie odwrócił.

Serce znowu zabiło mi szybciej.

– Czy... czy zostaniesz ze mną tej nocy?

## ROZDZIAŁ

33



Hawke nie odpowiedział i zdawało mi się, że nawet nie oddychał. Przypomniała mi się noc Rytuału i my dwoje pod wierzbą. To wspomnienie nie wywołało ostrego ukłucia bólu.

Potem się odezwał.

– Niczego nie pragnę bardziej, ale chyba nie zdajesz sobie sprawy, co się stanie, jeśli zostanę.

Trochę zakręciło mi się w głowie.

– Co się stanie?

Odwrócił się wtedy i przeszył mnie wzrokiem.

– Niemożliwe, żebym był z tobą w łóżku i nie rzucił się na ciebie w następnej sekundzie. Nawet nie zdążylibyśmy dojść do łóżka. Znam swoje granice. Wiem, że nie jestem dostatecznie dobrym człowiekiem, żeby pamiętać o swoich obowiązkach i twoich, albo że jestem tak dalece niewart ciebie, że to grzech. Nawet wiedząc o tym, zerwałbym z ciebie ten szlafrok i zrobiłbym dokładnie to, o czym ci mówiłem w lesie.

Oblała mnie fala żaru.

– Wiem – powiedziałam, patrząc na niego.

Gwałtownie wciągnął powietrze przez zęby.

– Wiesz?

Przytaknęłam.

Hawke zrobił krok w moją stronę.

– Nie będę cię tylko obejmował. Nie poprzestanę na całowaniu. Włożę w ciebie nie tylko palce. Pragnę cię o wiele za mocno, Poppy. Jeśli zostanę, nie wyjdiesz Panną przez te drzwi.

Zadrżałam od tych bezpośrednich słów. Nie one mnie zaszokowały, tylko jego pożądanie. Nie postrzegałam siebie jako osoby mogącej wzbudzić tak gwałtowne uczucia. Nigdy mi na to nie pozwalano.

– Wiem – powtórzyłam.

Zrobił następny krok w moją stronę.

– Naprawdę, Poppy?

Naprawdę.

Dziwne było znać siebie i mieć taką pewność, skoro tak długo nie znałam siebie – nigdy nie pozwalano mi odkryć, kim naprawdę jestem, co lubię i czego nie lubię, czego chcę albo potrzebuję. Ale teraz wiedziałam.

Wiedziałam od chwili, kiedy go poprosiłam, żeby został. Wiedziałam, jakie mogą być konsekwencje. Wiedziałam, kim jestem i czego się ode mnie oczekuje, i wiedziałam, że dłużej tym być nie mogę. Nie tego chciałam w życiu. Nigdy nie dano mi wyboru.

Ale tego... tego chciałam.

Hawke był tym, czego chciałam.

To był mój wybór.

Odbierałam z powrotem swoje życie, co się zaczęło na długo przed pojawieniem się Hawke'a. Kiedy zażądałam, żeby nauczono mnie walczyć, i kiedy zmusiłam Viktera, żeby mnie zabrał ze sobą, idąc z pomocą przeklętym. To były znaczące kroki, ale po drodze robiłam też mniejsze. W pewnym sensie były nawet ważniejsze. Zmieniałam się, ewoluowałam, całkiem jak mój dar, którego zabraniano mi używać, ale którym posługiwałam się wbrew zakazom. Świadczyło o tym każde ryzyko, które podejmowałam, każda przygoda, w którą się angażowałam. Świadczyło o tym moje pragnienie doświadczenia tego, czego mi zabraniano, mówiąc, że to nie dla mnie.

Dlatego zostałam w tamtym pokoju w Czerwonej Perle z Hawkiem.

Dlatego wytrzymywałam spojrzenia księcia i uśmiechałam się do niego, kiedy nie miałam welonu.

Dlatego nawiązałam rozmowę z Loren i dlatego wyszłam na Zaporę. Moja ewolucja kazała mi w milczeniu znosić lekcje księcia, a kiedy odcięłam rękę lordowi Mazeenowi i ścięłam mu głowę, zerwałam łańcuchy, których nigdy nie zgodziłam się nosić. Po prostu wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Tyle małych kroczków zrobiłam przez lata, a zwłaszcza w ostatnich tygodniach. Nie wiedziałam dokładnie, kiedy to się wreszcie stało, ale jedno wiedziałam na pewno.

Hawke nie był katalizatorem.

Był nagrodą.

Uniosłam zadziwiająco spokojne ręce do paska szlafroka. Nie odwróciłam wzroku, rozwiązując węzeł. Szlafrok rozchylił się, a potem zsunął mi się z ramion. Pozwoliłam, żeby opadł mi do stóp.

Hawke nie oderwał ode mnie wzroku ani na sekundę. Wpatrywał się we mnie bez mrugnięcia, patrzył mi prosto w oczy. Powoli jego spojrzenie prześliznęło się po moim ciele. Wiedziałam, że było dość jasno, żeby wszystko zobaczyć. Wszystkie wypukłości i zagłębienia, ocienione, ukryte miejsca i wszystkie blizny. Poszarpane szramy na brzuchu i ramionach, zabliznione rany na nogach, które wyglądały jak ślady ostrych pazurów, ale stanowiły dowód, że zostałam wybrana przez bogów.

Ponieważ tych śladów na nogach nie zostawiły szpony, tylko kły, które przebiły skórę. Tamtej nocy zostałam ugryziona.

Ale nie byłam przeklęta.

Hawke nie zobaczyłby prawdy w tych bliznach. Dwaj z tych, którzy wiedzieli, już nie żyli i teraz wiedzieli tylko królowa i król, księżna i mój brat. Po raz pierwszy w życiu chciałam komuś wyznać tę prawdę. Chciałam powiedzieć Hawke'owi.

Ale teraz nie była na to pora.

Nie, kiedy powoli wędrował wzrokiem z powrotem do mojej twarzy. Nie, kiedy patrzył na mnie, jakby wchłaniał oczami każdą cząstkę mnie. Mimo woli zadrżałam, kiedy wreszcie napotkałam jego spojrzenie.

– Jesteś taka cholernie piękna – szepnął ochryple. – I taka cholernie nieprzewidywalna.

Potem poruszył się w ten sposób, jaki zawsze sprawiał, że trudno mi było uwierzyć, że nie należy do Ascendentów. W okamgnieniu znalazłam się w jego ramionach i jego usta były na moich ustach. Nie całował mnie powoli, nie było w tym słodyczy. On mnie pożerał, a ja tego chciałam. Odwzajemniłam pocałunek, obejmując go mocno, i kiedy poczułam, że dotknął językiem mojego języka, odsunął się.

Wtedy wszystko się rozmazało. Jego tunika została zdjęta z moją pomocą, potem buty, następnie spodnie. Zadrżałam, kiedy po raz pierwszy go zobaczyłam.

Był... piękny.

Skóra muśnięta słońcem i długie, smukłe mięśnie. Pierś i brzuch wyrzeźbione latami ćwiczeń i nie dało się ukryć siły tego ciała. Nie dało się również ukryć, że życie odcisnęło na nim swój ślad w postaci drobnych szram i dłuższych blizn. Był wojownikiem jak ja i dopiero teraz naprawdę zobaczyłam to, co przedtem mi umknęło w zdenerwowaniu. Jego ciało również stanowiło kronikę wszystkiego, co przeżył, a głębsza, zaczerwieniona blizna w górnej części uda tuż pod biodrem świadczyła, że on też prawdopodobnie miał własne koszmary. Wyglądała jak piętno, jakby przyciśnięto do skóry rozżarzone żelazo.

– Ta blizna na twoim udzie – zapytałam. – Skąd ją masz?

– Wiele lat temu byłem dostatecznie głupi, żeby dać się złapać – odpowiedział.

Dziwne, ale czasami mówił tak, jakby przeżył o wiele więcej lat, niż mógł przeżyć w rzeczywistości. Wiedziałam, że czasami jeden rok może ciągnąć się jak całe życie. Zbłądziłam wzrokiem niżej i szeroko otworzyłam oczy.

O rany.

Przygryzłam wargę świadoma, że chyba nie powinnam się gapić. To się wydawało nieprzyzwoite, ale nie mogłam oderwać wzroku.

– Patrz tak na mnie dalej, a skończy się, zanim jeszcze się zaczęło.

Z płonącymi policzkami oderwałam wzrok.

– Jesteś... idealny.

Rysy jego twarzy stwardniały.

– Nie, nie jestem. Zaslugujesz na kogoś takiego, ale jestem zbyt wielkim draniem, żeby na to pozwolić.

Pokręciłam głową, nie rozumiejąc, jak on może nie widzieć tego wszystkiego.

– Nie zgadzam się z niczym, co powiedziałaś.

– Szokujące – stwierdził, a potem wziął mnie w objęcia.

W jednej chwili znalazłam się na łóżku, a on był nade mną, szorstkie włosy na jego nogach drapały mnie w zadziwiająco przyjemny sposób. Ale jego nacisk na moje biodro spowodował, że nerwowo przełknęłam ślinę, oraz przypomniał o bardzo realnych konsekwencjach, które mogą mi grozić.

– Czy jesteś...?

– Zabezpieczony? – Najwyraźniej jego myśli podążały tym samym tropem co moje. – Biorę miesięczną dawkę.

Mówił o ziołach, które wywoływały u mężczyzn i kobiet przejściową bezpłodność. Można było je pić albo żuć i słyszałam, że smakowały jak kwaśne mleko.

– Zakładam, że ty nie – dodał.

Prychnęłam.

– Czy to nie byłby skandal? – zagadnął, przesuając ręką po moim ramieniu.

– Owszem. – Uśmiechnęłam się. – Ale to...

Spojrzał mi w oczy.

– To zmienia wszystko.

Zmieniało.

Naprawdę.

I byłam na to gotowa.

Hawke pocałował mnie i nie myślałam już o niczym oprócz jego ust, które działały niemal jak narkotyk. Całowaliśmy się, aż serce mi waliło i skóra rozkosznie mrowiła. Potem, dopiero kiedy nie mogłam złapać tchu, Hawke rozpoczął eksplorację.

Jego palce badały każdy skrawek obnażonej skóry, a kiedy wsunął rękę między moje uda, krzyknęłam, szybko odkrywając, że to, co robił palcami w lesie, przez spodnie, to absolutnie nic w porównaniu z dotykiem skóry na skórze.

Przesuwał się w dół, wędrując ustami, a potem językiem po ścieżce, którą wypaliły jego dłonie. Zatrzymywał się w szczególnie wrażliwych miejscach, wrywając ze mnie dźwięki, które kazały mi się przelotnie zastanowić, jak grube są tutaj ściany, a potem zatrzymał się na bliznach na moim brzuchu, całował je, czcił, aż byłam pewna, że w żaden sposób nie uważa ich za brzydkie.

Ale potem przesunął się jeszcze dalej, poniżej pępka.

Serce we mnie zamarło, kiedy poczułam jego oddech tam, gdzie tak boleśnie pulsowałam. Otwarłam oczy i zobaczyłam go między moimi nogami, zobaczyłam jego złociste spojrzenie.

– Hawke – szepnęłam.

Jeden kącik jego ust uniósł się w szelmowskim uśmieszku.

– Pamiętasz pierwszą stronę pamiętnika panny Willi?

– Tak. – Nigdy nie zapomnę tej pierwszej strony.

Potem, wciąż patrząc mi w oczy, nachylił usta.

Wygięłam plecy w łuk po pierwszym dotknięciu jego warg, wbiłam palce w prześcieradło, czując ślizganie się jego języka. Myślałam, że serce mi stanie, że już stanęło. Nawałnica wrażeń, które wywołał, wydawała się niezmierną aż do tej chwili. To było prawie za wiele i nie mogłam leżeć bez ruchu. Uniosłam biodra, a jego niski pomruk aprobaty sprawił mi niemal taką samą przyjemność jak to, co robił.

Bogowie...

Odrzuciłam głowę do tyłu, wiałam się i skręcałam, w moich ruchach nie było żadnego rytmu. Coś we mnie mocno się zaciskało, zwijało się ciasno jak sprężyna, a potem wszystko się rozplątało z oszołamiającą intensywnością. Chyba wymówiłam jego imię. Chyba nawet wykrzyknęłam coś bez ładu i składu. Nie wiedziałam i upłynęła mała wieczność, zanim w ogóle mogłam otworzyć oczy.

Hawke uniósł głowę, w blasku świec widziałam jego obrzmiałe, błyszczące wargi. Intensywność jego spojrzenia sparzyła mi skórę. Patrzył mi w oczy i wydawał się dumny z siebie jak nigdy dotąd. Rozchylił usta i oblizał wargi koniuszkiem języka.

– Miód – zamruczał. – Tak jak mówiłem.

Oddech uwiązał mi w gardle, zadrżałam. Jednym płynnym, jakby skradającym się ruchem nasunął się na moje bezkostne ciało. Obserwowałam go, niezdolna oderwać wzroku, kiedy jego twardość pieściła moją skórę, niezdolna powstrzymać drżenia, kiedy szorstkie włosy na jego nogach łaskotały moje wrażliwe ciało.

– Poppy – szepnął, dotykając wargami moich warg. Pocałował mnie i moja skóra zapłonęła od jego smaku zmieszanego z moim smakiem, od dotyku jego ostrych zębów. Moje zmysły zawirowały, kiedy poczułam, jak układa się między moimi nogami, napiera, wciska się odrobinę do środka. – Otwórz oczy.

Miałam zamknięte? Tak. Otworzyłam je i zobaczyłam, że jeden kącik jego ust się uniósł, ale ten zwykle obecny kpiący wyraz niknął. Patrzył na mnie w milczeniu, jego ciało i biodra się nie poruszały.

– Co?

– Chcę, żebyś miała oczy otwarte.

– Dlaczego?

Zaśmiał się, a ja gwałtownie wciągnęłam powietrze przez zęby, bo ten dźwięk zawibrował tak blisko miejsca, gdzie pulsowałam.

– Zawsze tak wiele pytań.

– Chyba byłbyś rozzarowany, gdybym o nic nie pytała.

– To prawda – mruknął, przeciągając ręką po mojej szyi, a potem niżej. Objął dłonią moją pierś.

– Więc dlaczego? – nalegałam.

– Bo chcę, żebyś mnie dotykała – oświadczył. – Chcę, żebyś widziała, co ze mną robisz, kiedy mnie dotykasz.

Dreszcz przebiegł mi po skórze.

– Jak... jak chcesz, żebym cię dotykała?

– Jak tylko zechcesz, księżniczko. Nie możesz tego robić źle – szepnął ochryple.

Wyplątałam palce z prześcieradła, podniosłam rękę i dotknęłam jego policzka. Nadal patrzył mi w oczy, kiedy powiodłam palcami po łuku jego szczęki, po miękkich wargach, a potem w dół po gardle. Wciąż czułam zbyt wiele, żeby mój dar działał nawet w minimalnym stopniu. Musnęłam czubkami palców pierś Hawke'a, jego oddech nacisnął na moje palce. Badałam dalej, napawałam się dotykiem napiętych, sprężystych mięśni jego brzucha, smugi owłosienia pod pępkiem i niżej. Moje palce musnęły jedwabistą twardość i całe ciało Hawke'a drgnęło. Zawahałam się.

– Proszę. Nie przestawaj – wychrypiął przez zaciśnięte zęby, jego palce znieruchomiały na mojej pierś. – Dobrzy bogowie, nie przestawaj.

Skupiłam się na jego twarzy, kiedy go dotykałam. Całe jego ciało ujawniało tak wiele drobnych reakcji. Szczeka wysuwała się do przodu, usta się lekko rozchylały. Rysy twarzy się wyostrzyły, na szyi wystąpiły ścięgna, kiedy objęłam go dłonią. Odrzucił głowę do tyłu, jego duże, potężne ciało zadrżało. Zauważyłam, jak bardzo przyspieszył jego oddech, kiedy przesunęłam rękę tam, gdzie nasze ciała niemal się łączyły. Zadrżał cały, a ja zdumiałam się, jak mocno mój dotyk na niego działał. Zaciśnęłam chwyt, coraz bardziej pewna siebie.

– Bogowie – jęknął.

– Czy tak jest dobrze?

– Wszystko, co robisz, jest bardziej niż dobre. – Głos mu się jeszcze bardziej pogłębił. – Ale zwłaszcza to. Właśnie to.

Zaśmiałam się cicho, a potem zrobiłam to znowu, przeciągnęłam ręką w górę i w dół po całej jego długości. Poruszył biodrami tak jak ja wcześniej, ocierając się o wnętrze mojej dłoni, o mnie. Wydał dźwięk, niski, gardłowy pomruk, który wzbudził we mnie falę przyjemności.

– Widzisz, co ze mną robi twój dotyk? – zapytał, przesuwał biodra w ślad za moją ręką.

– Tak – szepnęłam.

– Zabija mnie. – Głowa mu opadła i te oczy... wydawały się niemal świecić, kiedy patrzył na mnie z góry, a potem opuścił gęste rzęsy i zasłonił je. – Zabija mnie w sposób, którego chyba nigdy nie zrozumiesz.

Badalam wzrokiem jego twarz.

– W... w dobry sposób?

Rysy Hawke'a złagodniały, podniósł rękę i przyłożył ją do mojego policzka.

– W taki sposób, jakiego nigdy jeszcze nie czułem.

– Och.

Pochylił głowę, pocałował mnie i oparł się na lewym ramieniu. Zabrał dłoń z mojego policzka i przesunął w dół po moim ciele, aż spoczęła między nami.

– Jesteś gotowa?

Z zapartym tchem kiwnęłam głową.

– Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

Kąciaki moich ust się uniosły.

– Tak.

– To dobrze, bo chyba naprawdę bym umarł, gdybyś nie była gotowa.

Zachichotałam, zdumiona tym lekkim dźwiękiem w takiej ważnej, pełnej napięcia chwili.

– Myślisz, że żartuję. Co ty tam wiesz – droczył się, całując mnie znowu, zanim wcisnął się odrobinę głębiej. Zatrzymał się i znowu wydał ten dźwięk. – O tak, jesteś bardzo gotowa.

Całe moje ciało rumieniło się i dygotało.

Hawke znowu podniósł na mnie spojrzenie.

– Zdumiewasz mnie.

– Jak? – szepnęłam zmieszana. Nie zrobiłam prawie nic, podczas gdy on... On doprowadził mnie do szaleństwa pocałunkami, o jakich dotąd tylko czytałam.

– Stajesz przed sysunami bez lęku. – Przesunął ustami po moich ustach. – Ale rumienisz się i drżysz, kiedy mówię, jaka jesteś śliska i cudownie wilgotna pode mną.

Teraz z pewnością jeszcze mocniej się zaczerwieniłam.

– Jesteś taki nieprzyzwoity.

– Zamierzam być naprawdę nieprzyzwoity – obiecał. – Ale z początku może boleć.

Wiedziałam dostatecznie dużo o seksie, żeby zdawać sobie z tego sprawę.

– Wiem.

– Znowu czytałaś świńskie książki?

Motyle zatrzepotały mi w brzuchu.

– Możliwe.

Zaśmiał się, ale śmiech przeszedł w jęk, kiedy znowu zaczął się poruszać.

Poczułam ucisk i przez chwilę myślałam, że on już nie może wejść głębiej, a potem nagły, ostry ból pozbawił mnie tchu. Zacisnęłam powieki, sprężyłam się i wbiłam palce w ramiona Hawke'a. Wiedziałam, że zaboli, ale całe płynne ciepło zmieniło się w odłamki lodu.

Hawke znieruchomiał nade mną, dysząc ciężko.

– Przepraszam. – Dotknął ustami mojego nosa, powiek, policzków. – Przepraszam.

– W porządku.

Znowu mnie pocałował, delikatnie, a potem oparł czoło o moje czoło. Płytki oddech unióś mi pierś. To było to. Przekroczyłam ostateczną, zakazaną Zaporę. Nie czułam wyrzutów sumienia ani przyływu paniki. W rzeczywistości przekroczyłam już tę Zaporę, kiedy Hawke mnie pocałował, nie wiedząc, kim jestem, i wszystko, co prowadziło do tej chwili, stopniowo podmywało tę barierę, aż runęła. Nie było odwrotu od tamtego wieczoru w Czerwonej Perle, a to... To wydawało się tak słuszne, jakby było moim przeznaczeniem. Czułam, że powinnam być właśnie tutaj, właśnie w tej chwili, z Hawkiem, gdzie liczyło się, kim jestem, a nie czym jestem. Nie miało znaczenia, czy bogowie uznają mnie za niegodną, ponieważ byłam godna tego – śmiechu i podniecenia, szczęścia i oczekiwania, bezpieczeństwa i akceptacji, przyjemności i doświadczenia, wszystkiego, co dawał mi Hawke. A on był wart wszelkich konsekwencji, jakie mogły z tego wyniknąć, ponieważ tu nie chodziło tylko o niego.



Wiedziałałam to od chwili, kiedy go poprosiłam, żeby został.

Chodziło o mnie.

O to, czego chciałam.

O mój wybór.

Wzięłam głęboki oddech i piekący ból złagodniał. Hawke tkwił nieruchomo nade mną, czekając. Ostrożnie uniosłam ku niemu biodra. Zapiekło, ale nie tak ostro, jak przedtem. Spróbowałam jeszcze raz. Hawke zadygotał, ale się nie poruszył. Aż przestałam ścisnąć jego ramiona i oddech uwiązał mi w piersi z całkiem innego powodu. Poczułam palące tarcie, ale inne. Mięśnie w dole mojego brzucha zacisnęły się, przebiegła przeze mnie fala przyjemności.

Dopiero wtedy Hawke się poruszył, i tak ostrożnie, tak delikatnie, że łzy napłynęły mi do oczu. Zamknęłam je, otoczyłam ramionami szyję Hawke'a i jeszcze raz zatraciłam się w tym szaleństwie, w narastającym crescendo doznań. Owładnął mną jakiś pierwotny instynkt, kierujący ruchami moich bioder. Poruszaliśmy się razem, jedynym dźwiękiem w pokoju były moje ciche westchnienia i jego głębsze jęki. Powróciło to cudowne, niemal bolesne, skręcające wrażenie. Moje nogi same się uniosły i opłoty jego biodra. W moim wnętrzu ponownie narastało napięcie, ale tym razem potężniejsze.

Hawke wsunął mi ramię pod głowę i zacisnął palce na moim barku. Drugą ręką mocno trzymał moje biodro. Zaczął poruszać się szybciej, wchodzić głębiej, jego pchnięcia nabrały siły. Przytrzymał mnie pod sobą, a ja uczepliłam się go i na ślepo szukałam jego ust. Wsunął rękę między nas, kciukiem odnalazł tamto wrażliwe miejsce i kiedy jego biodra ocierały się o moje w ciasnych kółkach, napięcie znowu wybuchło. Krzyknęłam, kiedy przeszło mnie to uczucie, ostrzejsze i intensywniejsze niż przedtem. Rozładowanie, które dał mi wcześniej, jakoś wydawało się niczym w porównaniu z tym teraz. Rozpadałam się na kawałki w najlepszy możliwy sposób i dopiero kiedy ostatnia fala dosięgła szczytu, zdałam sobie sprawę, że te złociste oczy wpatrują się ze skupieniem w moją twarz. Hawke wyciągnął spode mnie rękę. Od razu się zorientowałam, że obserwował mnie przez cały czas, i wyrwał mi się zduszony jęk.

Przyłożyłam drżącą rękę do jego policzka.

– Hawke – szepnęłam, żałując, że nie potrafię ubrać w słowa tego, co właśnie przeżyłam... co wciąż przeżywałam.

Rysy jego twarzy się ściągnęły, mięśnie szczęk się napięły, a potem... jakby stracił resztki opanowania. Uderzał ciałem o moje ciało, przesuwając nas po łóżku. Jego mięśnie napinały się i falowały pod moimi rękami, a potem szarpnął głową do tyłu i krzyknął, dygocząc.

Opuścił głowę na wrażliwe miejsce z boku mojej szyi. Poczułam jego wargi na mojej pulsującej skórze, ruchy jego bioder zwolniły. Drapnął mnie zębami, aż przeszedł mnie dreszcz, a potem przycisnął wargi do tego miejsca.

Nie wiem, jak długo tak leżeliśmy, nasza wilgotna skóra stygła, oddechy się uspokajały. Wplotłam palce w jego włosy. Jego mięśnie się odprężyły, ciężar ciała opierał się na łokciach. Powoli jednak zdałam sobie sprawę z napięcia w jego ciele. To mój dar stopniowo przebijał się przez gwałtowne emocje.

Wargi Hawke'a musnęły mój policzek, a potem odnalazły moje wargi. Pocałował mnie miękko, słodko.

– Nie zapomnij tego.

Dotknęłam jego szczęki.

– Nigdy nie mogłabym tego zapomnieć.

– Obiecuj mi – poprosił, jakby mnie nie słyszał. Uniósł głowę, nasze spojrzenia się zwały.

– Obiecuj mi, że tego nie zapomnisz, Poppy. Że choćby nie wiem, co się stało jutro, pojutrze, za tydzień, nie zapomnisz tego... Nie zapomnisz, że to było prawdziwe.

Nie mogłam odwrócić wzroku.

– Obiecuję. Nie zapomnę.

## ROZDZIAŁ

### 34



Parę godzin później jakiś hałas wyrwał mnie ze snu. Leżałam na boku, długie, ciepłe ciało przywierało do mnie z tyłu. Jedna noga spoczywała między moim udami, ramiona mnie oplatały. Chociaż jeszcze na wpół spałam, natychmiast uświadomiłam sobie nieznanne odczucie, że leżę w objęciach mężczyzny. Dotyk skóry na skórze, krótkie, sztywne włosy drapiące moje ciało, biceps pod moją głową, ciepły oddech na policzku. To wszystko było nowe i cudowne. Chociaż pajęczyny snu wciąż zasnuwały mi umysł, wiedziałam, że niełatwo mi przyjdzie zrezygnować z takich doznań.

Ostatnie, co pamiętałam, to to, jak leżałam twarzą do Hawke'a, a on bawił się moimi włosami i opowiadał, jak dorobił się niektórych z pomniejszych blizn. Większość zdobył w walce, chociaż niektóre pochodziły z czasów, kiedy był lekkomyślnym, żadnym przygód dzieciakiem. Zamierzałam wyznać mu prawdę o kilku moich bliznach, ale odplynęłam.

Dźwięk rozległ się znowu, ciche stukanie do drzwi. Hawke poruszył się za moimi plecami, uniósł głowę. Ostrożnie wysunął nogę spomiędzy moich nóg. Znieruchomiał na sekundę, a potem poczułam jego palce na ramieniu. Przesunęły się w dół, na wypukłość biodra, gdzie leżał koc. Podciągnął mi go pod szyję i wyswobodził się, wsuwając mi pod głowę poduszkę w miejsce swojego ramienia. Na moje wargi wypłynął senny, zadowolony uśmiech.

Łóżko się ugięło, kiedy Hawke wstał. Usłyszałam, że przystanął w nogach łóżka. Zamrugalam i uchylłam powieki. Jedna z lamp naftowych wciąż się paliła, rzucając na pokój łagodne złociste światło. Za małym oknem wciąż było ciemno choć oko wykol. Hawke wyprostował się i naciągnął spodnie, ale ich nie zapinał. Podeszedł do drzwi tak, jak stał, bez koszuli, półnagi. Żołądek mi się skurczył na ten widok. Czy dla tego, kto tam czekał, nie będzie oczywiste, co tutaj zaszło?

Czekałam na przypływ paniki, na strach, że zostanę przyłapana w kompromitującej, zakazanej sytuacji.

Panika nie nadeszła.

Może dlatego, że jeszcze nie do końca się obudziłam. Może przyjemna ospałość w mięśniach jakoś przesączyła się do mózgu i rozmyła zdrowy rozsądek.

Może po prostu nie obchodziło mnie, czy zostanę przyłapana.

Hawke uchylił drzwi. Ten, kto tam stał, mówił za cicho, żebym usłyszała. Nie zrozumiałam odpowiedzi Hawke'a, ale zobaczyłam, że przyjął coś, co mu podano. Stał przy drzwiach tylko przez chwilę, potem znowu je zamknął i położył na krześle to, co trzymał w ręku.

Wyczuwając, że nie śpię, podeszedł do łóżka. Bez słowa wyciągnął rękę i odgarnął mi z twarzy pasmo włosów.

– Cześć – szepnęłam, zamknęłam oczy i przytuliłam policzek do jego dłoni. – Czy już pora wstawać?

– Nie.

– Wszystko w porządku?

– Wszystko gra. Muszę tylko coś załatwić – odparł. Otworzyłam oczy. Przesunął kciukiem po moim policzku, tuż pod blizną. – Nie musisz jeszcze wstawać.

– Na pewno? – Ziewnęłam.

Uśmiechnął się lekko.

– Na pewno, księżniczko. Śpij. – Ponownie otulił mnie kocem i wyprostował się. – Wrócę jak najszybciej.

Chciałam coś powiedzieć, jakoś zaakcentować to, co zaszło między nami i ile to dla mnie znaczyło, ale nie bardzo wiedziałam, jak to wyrazić, i powieki mi ciążyły. Znowu zapadłam w sen, ale nie spałam długo. Obudziłam się po raz drugi. Lampa wciąż się paliła, łóżko obok mnie było puste.

Przeciągnęłam się i zagryzłam wagi, czując dziwny, tępy ból między nogami. Przypomniał mi o zeszłej nocy, chociaż nie potrzebowałam przypomnienia. Rozejrzałam się po pokoju, zawadziłam wzrokiem o krzesło. Leżało tam moje poskładane ubranie. Czy to Magda przyszła pod drzwi, czy ktoś inny? Tak czy owak, ktokolwiek to był, niekompletny strój Hawke'a zdradzał wszystko.

Przygryzłam wargę i leżałam, wpatrując się w małe okienko. Jak wcześniej, nie czułam paniki ani wyrzutów sumienia. Ludzie gadają. Tak czy inaczej to, co się tutaj stało, rozejdzie się po uliczkach brukowanych kocimi łbami. W końcu dotrze do stolicy, a potem do królowej. Nawet gdyby jakimś cudem nie dotarło, bogowie musieli wiedzieć, że nie byłam już prawdziwą panną. Czy to znaczyło, że już nie jestem Panną w ich oczach, nie miałam pojęcia.

Ale nie byłam już Panną we własnych oczach.

Nie mogłam wrócić do tamtego życia.

Krótki spazm strachu przeszył moją pierś, jednak przyływ determinacji szybko go ugasił, jak woda gasi płomienie.

Nie chciałam wracać do tamtego życia pozbawionego praw, w którym musiałam ukrywać swój dar i nie mogłam pomagać ludziom, w którym pozwalałam, żeby inni robili ze mną, co chcieli, ponieważ nie miałam wyboru albo ciągle musiałam się na wszystko zgadzać ze strachu o kogoś innego. Bo chociaż wiedziałam, że królowa nigdy nie potraktuje mnie źle, nadal oczekiwano by ode mnie, żebym ukrywała swój dar, żebym była cicha i niewidoczna, potulna i ustępliwa. Każda z tych rzeczy stała w sprzeczności z samą istotą mojej natury.

Nie mogłam dostąpić Ascendencji.

A to znaczyło, że miałam do wyboru dwie możliwości. Albo spróbuję zniknąć i się ukrywać – noszenie welonu tak długo miało swoje plusy, ponieważ bardzo mało ludzi wiedziało, jak wyglądam. Jednak wystarczyło ich, żeby sporządzić mój opis. Z pewnością każde miasto i miasteczko zostanie zawiadomione, żeby mnie wypatrywać, ale wiedziałam, jak pozostać niewidzialna.

Ale dokąd pójdę? Z czego będę żyć? I co się stanie z Hawkiem, jeśli zniknę, podczas gdy on miał mnie eskortować?

Nie zakładałam, że Hawke będzie częścią mojej obecnej, niepewnej przyszłości. Jednak serce wciąż mi trzepotało w piersi. To, co robiliśmy zeszłej nocy, musiało znaczyć coś więcej niż samo szukanie fizycznego zaspokojenia. Mógł je znaleźć wszędzie, ale wybrał mnie.

A ja wybrałam jego.

To musiało znaczyć coś więcej niż przeżycia zeszłej nocy – i nigdy nie myślałam, że będę miała szansę tego doświadczyć.

Czy Hawke będzie częścią mojego życia, czy nie, pozostawało jedynie iść do królowej i wszystko szczerze wyznać. Tego akurat się bałam, ponieważ... ponieważ nie chciałam jej rozczarować. Ale ona powinna zrozumieć. Zrozumiała moją matkę, a ja byłam jej ulubienicą. Powinna zrozumieć, że nie mogłam tak żyć. A jeśli nie, musiałam sprawić, żeby zrozumiała.

Usiadłam owinięta kocem.

Wiedziałam, czego nie mogłam robić, ale nie wiedziałam, co to znaczyło na dłuższą metę dla królestwa albo dla mnie. Niebo za oknem zaczęło się rozjaśniać. Postanowiłam porozmawiać o tym z Hawkiem i nie zamierzałam czekać. On powinien wiedzieć, a ja chciałam poznać jego zdanie.

Wiedzieć, co myśli.

Co powie.

Ponieważ świt szybko nadchodził, wstałam i przygotowałam się. Zużyłam resztę wody, żeby szybko się umyć. Woda była zimna, ale nie narzekałam, bo nie wiedziałam, kiedy znowu będziemy mieli dostęp do czystej wody. Z ulgą włożyłam czyste ubranie i przypięłam sztylet do uda. Kończyłam właśnie zaplatać warkocz, kiedy zapukano do drzwi.

Przypuszczałam, że Hawke wszedłby bez pukania, więc podeszłam do drzwi ostrożnie.

– Tak?

– Tu Phillips – rozległ się znajomy głos.

Otworzyłam drzwi, a on wpadł do środka tak gwałtownie, że musiałam się cofnąć, i zamknął drzwi za sobą. Kiedy się obrócił, jego płaszcz się rozchylił, odsłaniając dłoń na rękojeści miecza.

Ostrzegawcze dzwony rozbrzmiały w mojej głowie i cofnęłam się o krok.

– Jesteś sama? – zapytał Phillips, zerkając w stronę komory łazienkowej.

– Tak. – Serce skoczyło mi w piersi. – Czy coś się stało?

Odwrócił się do mnie, szeroko otwierając oczy.

– Gdzie jest Hawke?

– Nie... nie wiem. Co się dzieje?

– Coś z tym miejscem jest nie tak.

Uniosłam brwi.

– Od początku, cholera, coś tu nie grało. Powiniennem posłuchać instynktu. Tyle razy ratował mi życie, ale tym razem go nie posłuchałem – gadał, podchodząc do małej sakwy. – Rozejrzałem się tutaj trochę. Nie widziałem ani jednego Ascendentu. A lord Halverston? Nie widziałem ani śladu Szlachetnych.

– Podobno pojechał na polowanie ze swoimi ludźmi – uspokoiłam go. – Wczoraj spytałam o niego Magdę.

Odwrócił się do mnie z moją torbą w rękę, unosząc ciemne brwi.

– Znasz jakiegoś Ascendentu, który jeździ na polowania?

– Nie znam żadnego, ale nie znamy wszystkich Ascendentów.

– Wiesz, kogo nie znamy? Tego całego Kierana. – Przystanął przede mną. – Nic o nim nie wiemy. Nie rozumiejąc, o co mu chodzi, pokręciłam głową.

– Ja nie znam żadnego z was.

Oprócz Hawke'a. Jego znałam.

– Nie rozumiesz, co mówię. Nigdy nie widziałem Kierana. Aż do tego ranka, kiedy się pojawił na Zaporze. Nie mogłem z niego nic wyciągnąć poza tym, że służył w stolicy. Na wszystkie inne pytania odpowiadał zdawkowo i wymijająco.

Pamiętałam, że podczas tej podróży często widziałam ich pograżonych w rozmowie. Jednak niechęć Kierana do odpowiadania na pytania obcych nic nie znaczyła.

– Dużo strażników służy na Zaporze. Znasz wszystkich?

– Znam wystarczająco wielu, żeby nabrać podejrzeń, kiedy nowo przeniesiony zostaje przydzielony do oddziału, który ma eskortować Pannę – oświadczył. – Hawke osobiście go zażądał, następny nowo przeniesiony, który w ciągu paru miesięcy jakimś sposobem stał się jednym z najważniejszych ludzi w całej Gwardii Królewskiej.

Wciągnęłam powietrze przez zęby.

– O czym ty mówisz?

– Hawke to następny, o którym nikt nic nie wie. Ale pojawił się i teraz straciłaś nie jednego, ale dwóch osobistych strażników.

Otworzyłam usta ze zdumienia.

– Byłam przy tym, kiedy i Rylan, i Vikter zostali zabici...

– A ja wiem, że to nie jest normalne, że przy wyborze twojego strażnika pomija się kilku doświadczonych ludzi na rzecz chłopca, który ledwie stał się mężczyzną – uciał. – Nie obchodzi mnie, z jakimi rekomendacjami przyjechał do Masadonii ani co o nim mówił komendant. Hawke zażądał Kierana i teraz tu jesteśmy, w twierdzy, gdzie nie ma żadnych Ascendentów.

– Co ty próbujesz powiedzieć, Phillips?

– Próbuję powiedzieć, że to pułapka. Wyjechaliśmy z nimi z miasta i wjechaliśmy prosto w cholerną pułapkę.

– Z nimi? – szepnęłam.

– Z Kieranem. I Hawkiem.

Na chwilę zabrakło mi słów.

– Wiem, że nie chcesz tego słuchać. Ty i Hawke jesteście... blisko, ale mówię ci, Panno, coś jest nie w porządku z tym miejscem i z nimi, i...

– I co?

– Evans i Warren zniknęli. – Wymienił dwóch strażników, wciąż oglądając się na drzwi. – Ani

Luddie, ani ja nie widzieliśmy ich od jakiejś godziny po naszym przyjeździe. Poszli do swoich przydzielonych pokojów, a teraz zniknęli. Ich łóżka są nietknięte i nie znaleźliśmy ich nigdzie w twierdzy.

To... jeśli to była prawda, to niedobrze. Ale nie mogłam uwierzyć w to, co on sugerował. Nie znałam Kierana, ale znałam Hawke'a, a jeśli Hawke ufał Kieranowi, to ja też. Więc co Phillips chciał osiągnąć, mówiąc takie rzeczy?

Skóra mi ścierpła, kiedy w mojej głowie uformowała się jedyna możliwa odpowiedź. Phillips był Descendentem. Wstrząśnięta, nie chciałam w to uwierzyć, ale przypomniałam sobie, jak Descendenci podczas Rytułu przebrali się na tę uroczystość. Przez cały czas ukrywali się wśród ludzi. To nie było niemożliwe.

Ponieważ wszystko było możliwe.

A jeśli Phillips był Descendentem, to... bardzo niedobrze. Był znakomicie wyszkolony. Co gorsza, wiedział, że jestem uzbrojona i wytrenowana, więc nie mogłam wykorzystać elementu zaskoczenia. Nie podobało mi się również, że jestem z nim sama w pokoju, zwłaszcza kiedy nie wiedziałam, kto jest w pobliżu.

Musiałam się znaleźć wśród ludzi.

– Dobrze. Ty... ty mieszkasz w Masadonii od dawna. A Vikter... on zawsze mówił o tobie same dobre rzeczy – oznajmiłam. O ile pamiętałam, Vikter nigdy nie wspominał o Phillipsie, ale chciałam, żeby Phillips mi uwierzył. Potem otworzyłam zmysły. – Co ja mam robić?

– Dzięki bogom jesteś bystra. Bałam się, że będę cię musiał stąd wywlekać. – Ponownie spojrzał na drzwi, jego emocje przepływały przeze mnie. – Musimy się stąd wydostać, i to szybko.

– A co potem? – Dopiero po chwili zrozumiałam, co on czuł. Nie odebrałam wrażenia bólu, ale wyczułam posmak... strachu.

– Chodź. – Skierował mnie do drzwi, wciąż z dłonią na rękojeści miecza. Uchylił je odrobinę i wyjrzał, za szybko, żebym zdążyła wykorzystać fakt, że odwrócił się do mnie tyłem. – Czysto. – Napotkał moje spojrzenie. – Chcę wierzyć, że wiesz, że mówię ci prawdę, ale nie jestem głupi. Wiem, że pewnie jesteś uzbrojona, i wiem, że potrafisz użyć broni. Więc trzymaj ręce na widoku. Nie chcę ci zrobić krzywdy, ale obezwładnię cię, jeśli będę musiał, żeby cię stąd wydostać i przenieść w bezpieczne miejsce.

Groźba nie sprawiła, że poczułam się bezpiecznie, ale on się bał.

Był przerażony. Przesunął się w bok i zorientowałam się, że chciał mnie mieć przed sobą. Ręka mi drgnęła, gotowa sięgnąć po sztylet. Czego on się bał? Że go złapią?

– Luddie i Bryant czekają na nas w stajniach. Siodłają konie.

Kiwnęłam głową i wyszłam na korytarz. W tej samej chwili drzwi na końcu korytarza się otworzyły.

Kieran wszedł, przynosząc ze sobą powiew zimnego powietrza. Bez płaszcza nie dojadę daleko. Czy Phillips nie zdawał sobie z tego sprawy? A może to nie miało znaczenia? Kieran zatrzymał się i uniósł brwi.

– Co wy tu robicie?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, usłyszałam, że Phillips wyciąga miecz z pochwy. Serce zaczęło mi walić.

– A co ty tu robisz? – zapytał Phillips. – Jeszcze nie pora wyjazdu.

Kieran ruszył do przodu.

– Szedłem do swojego pokoju. – Przeniósł na mnie spojrzenie. Chyba nie zdawał sobie sprawy, że Phillips wyjął miecz. – A ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Phillips stał za mną i wiedziałam, że muszę zachować ostrożność. Może chciał mnie zachować przy życiu, ale martwa stanowiłabym równie skuteczną wiadomość. Wbiły mi miecz w plecy, zanim zdążyłabym sięgnąć po sztylet.

W milczeniu patrzyłam na Kierana, modląc się do bogów, żeby zobaczył to, czego nie mogłam powiedzieć.

Podszedł, niedbale sięgając do miecza u boku.

– Co tu się dzieje?

Phillips chwycił mnie za ramię i szarpnął w tył. Szybko zadał cios mieczem. Kieran też był szybki. Sparował cios, ale zabójczy czubek ostrza tylko zmienił kierunek. Zamiast przeszyć pierś Kierana rozciął mu brzuch i nogę. Krzyknęłam. Kieran spojrział na siebie...

Dźwięk, który wydał, zataczając się do tyłu, zjeżył mi włosy na całym ciele. Zamarłam. Zaczęło się jako niski warkot, nieprzypominający żadnego odgłosu, jaki mógłby się wydobyć z gardła śmiertelnika. Słyszałam już taki dźwięk – tamtej nocy, kiedy Rylan został zabity w Ogrodach Królowej. Tak samo warczał Descendent.

Warkot narastał, przerodził się w niski ryk, który zaparł mi dech w piersiach. Kieran podniósł głowę i moje serce prawie stanęło.

Jego bladobłękitne oczy...

Jarzyły się opalizująco w nikłym świetle.

– Nie powinienes być tego robić. – Głos miał zniekształcony, chrapliwy, jakby wydobywał się z gardła pełnego żwiru. – Naprawdę.

Kieran odrzucił miecz, który upadł ze szczękiem na drewnianą podłogę. Nie rozumiałam, dlaczego pozbył się broni, ale potem zobaczyłam, jaki był tego powód.

On się zmieniał.

Jego skóra jakby rozciągnęła się i pociemniała. Szczeka wysunęła się do przodu, wydłużyła się razem z nosem. Kości trzasnęły i przeformowały się, na każdym widocznym skrawku skóry wyrosło płowe futro. Tunika, którą nosił, pękła na piersi. Spodnie rozdarły się, kolana się ugięły. Przechylił się w przód, palce mu urosły, paznokcie zmieniły się w szpony. Uszy się wydłużyły. Otworzył usta w zimnym, groźnym warknięciu, szczęki najeżyły się kłami, a ręce – łapy – uderzyły o podłogę.

To trwało sekundy – zaledwie sekundy – i przed nami nie stał już człowiek. Ogromny zwierz stał na czterech łapach, niemal równie wysoki jak Phillips, potężna masa mięśni i gładkiego futra. To, co widziałam, było niemożliwe, to, co widziałam, było wytępione od stuleci, wybite podczas wojny Dwóch Królów.

Ale wiedziałam, czym był Kieran.

O bogowie.

Kieran był wilklakiem.

– Uciekaj! – krzyknął Phillips, chwytając mnie za ramię.

Nie musiał powtarzać dwa razy.

Phillips całkowicie się mylił co do Hawke'a, ale nie mylił się co do Kierana. Niewątpliwie coś z nim było nie w porządku.

Drapiąc drewno pazurami, Kieran rzucił się na nas, zamachnął się i chybił o włos płaszcz Philipsa. Biegłam szybko jak jeszcze nigdy w życiu. Obejrzałam się przez ramię, kiedy Phillips szarpnięciem otworzył drzwi. Mój instynkt wrzeszczał, żeby tego nie robić, ale nie mogłam się powstrzymać. Spojrzałam.

Wilklak skoczył i obrócił się w powietrzu. Wylądował na ścianie. Pazury wbiły się w kamień, a potem wilklak się odbił i wylądował na środku korytarza.

– Biegnij! – Phillips pociągnął mnie na klatkę schodową przed sobą.

Było tam ciemno, tylko słabiutki odblask światła wskazywał drogę. Moje buty ślizgały się na kamieniu. Chwyciłam poręcz, skręciłam na podest i mało nie upadłam. Ale się nie zatrzymałam.

Sfrunęliśmy z ostatniego biegu schodów i wypadliśmy przez drzwi. Mój mózg wreszcie wypułł coś przydatnego i przypomniał mi, że mam broń. Krwawy kamień. Mógł zabić wilklaka, gdyby trafił w serce lub głowę, tak jak sysuna.

Łomocząc stopami po zamarznętej ziemi, wyszarpnęłam sztylet.

– Stajnie. – Phillips biegł, płaszcz falował za nim niczym czarna rzeka.

Hawke.

Czy Kieran zrobił coś Hawke'owi? Serce we mnie zamarło...

Ciszę poranka rozerwało wycie dobiegające z góry. Poderwałam głowę w chwili, kiedy wilklak przesadził poręcz.

Wylądował na ziemi za nami i znowu zawył przeraźliwie.

Z lasu albo z twierdzy usłyszałam odpowiedź. Ryk, który przeszył mnie zimnym dreszczem zgrozy.

Było ich więcej.

– Bogowie – wydyszałam.

Pędziłam szybko jak jeszcze nigdy w życiu. Absolutnie nie zamierzałam stąd odejść bez Hawke'a, ale musiałam uciec jak najdalej od tego stwora. Tylko na tym mogłam się skupić, bo gdybym zwolniła chociaż na pół sekundy, on by mnie dopadł.

Skręciliśmy za róg, Phillips pośliznął się, ale złapał równowagę. Biegając do stajni, nie widzieliśmy ani jednego strażnika, i to było nie w porządku. O tej porze strażnicy powinni już czuwać.

Zobaczyłam Luddiego i drugiego strażnika.

– Zamknąć wrota! – krzyknął Phillips, kiedy wpadliśmy do stajni, płosząc osiodłane konie.  
– Zamknijcie cholerne wrota!

Dwaj mężczyźni odwrócili się, a ja wyhamowałam z poślizgiem i też się obejrzałam. Dokładnie wiedziałam, w której chwili zobaczyli wilkłaka.

– A niech to – szepnął Bryant i krew odpłynęła mu z twarzy.

Kieran na nas szarżował.

Dopadłam do jednego skrzydła wrót, zanim Luddie i Bryant otrząsnęli się z szoku. Chwytiłam skrzydło razem z Luddiem i zamknęliśmy je sekundę przedtem, zanim Bryant i Phillips zamknęli swoją połowę.

– Zabarykadujcie! – wrzasnął Phillips.

Dwaj strażnicy odwrócili się i chwycili ciężką drewnianą antabę. Opuścili ją i antaba z jękiem osiadła w uchwytach.

Cofnęłam się, dysząc – cofałam się, aż wpadłam na jeden ze słupów. Rękojeść sztyletu wcisnęła mi się w dłoń. Spojrzałam w dół, na kość wilkłaka...

Podskoczyłam, kiedy wielkie podwójne wrota zatrzęsły się od uderzenia wilkłaka.

– Czy to jest to, co myślę? – ktoś zapytał, chyba Bryant. – Wilkłak?

– O ile nie znasz innego stwora podobnego do wilka, to tak. – Phillips odwrócił się, kiedy Kieran ponownie uderzył w drzwi, wstrząsając drewnianą antabą. – Te drzwi długo nie wytrzymają. Jest tu inne wyjście?

– Są tylne drzwi. – Luddie wysunął się naprzód. – Ale konie się tam nie zmieszczą.

– Pieprzyć konie. – Bryant sięgnął po miecz. – Wynosimy się stąd w cholerę.

– Czy ktoś z was widział Hawke'a? Wezwano go w środku nocy. – Trzy pary oczu spoczęły na mnie, ale nie obchodziło mnie, co oni sobie pomyślą. – Czy ktoś go widział?

Deska pękła i pazurzasta, porośnięta sierścią łapa przebiła się do środka. Kieran chwycił kawałek drewna i wyszarpnął.

– Musimy iść. – Phillips sięgnął po mnie.

Odsunęłam się od niego.

– Nie odejdę, dopóki nie znajdę Hawke'a...

– Czy ty widziałaś to, co ja? – zawołał Phillips, rozdymając nozdrza. – Powiedziałaś, że rozumiesz, co do ciebie mówię. Hawke jest jednym z nich.

– Hawke nie jest wilkłakiem – sprzeciwiłam się. – Nie jest częścią *tego*. – Wskazałam na drzwi, w których wilkłak zrobił następną dziurę. – Miałeś rację co do Kierana, ale nie co do Hawke'a. Czy ktoś go widział?

– Ja widziałem.

Szarpnęłam głową w kierunku tego głosu. W półmroku stał jakiś mężczyzna i coś... Coś się we mnie wzdrygnęło.

Wszedł w krąg światła. Zmierzwione brązowe włosy. Ślad zarostu. Błede oczy barwy zimowego nieba. Zapulsowała we mnie czysta wściekłość.

To był on.

Człowiek, który zabił Rylana, był tutaj i się uśmiechał.

– Mówiłem ci, że jeszcze się spotkamy.

Trzej strażnicy wycelowali w niego miecze. Zmierzyłam go wzrokiem i uniosłam brwi.

– Chyba brakuje ci ręki. Szkoda, że to nie moja zasługa.

Uniósł lewe ramię, kończące się kikutem tuż nad nadgarstkiem.

– Radzę sobie. – Upiornie blade oczy spjrzały na mnie. Za naszymi plecami Kieran przestał hałasować. Miałam tylko nadzieję, że z powodu czegoś, co zwiększy nasze szanse ucieczki. – Pamiętasz moją obietnicę?

– Wykapiesz się w mojej krwi. Pożresz moje wnętrzności – zacytowałam. – Nie zapomniałam.

– To dobrze – warknął, robiąc krok do przodu. – Bo zamierzam dotrzymać słowa.

– Nie podchodź! – zawołał Phillips.

– To wilkłak – ostrzegłam. Teraz wiedziałam, że w twierdzy jest ich co najmniej trzech.

– Bystra dziewczyna – pochwalił mnie mężczyzna.

Phillips się nie cofnął.

– Wszystko mi jedno, co z ciebie za bezbożny stwór, zrobisz jeszcze jeden krok i będzie to twój ostatni.

– Bezbożny? – Mężczyzna odchylił głowę do tyłu i roześmiał się, wznosząc ramiona.

– Stworzono nas na obraz i podobieństwo samych bogów. To nie my jesteśmy bezbożni.

– Możesz się pocieszać do woli. – Mocniej ścisnęłam rękę sztyletu. – Głowa albo serce, zgadza się, Phillips?

– Tak. – Phillips opuścił podbródek. – Jedno albo drugie wystarczy...

Za nami antaba pękła, wrota wyleciały z zawiasów i walnęły o ściany stajni. Konie stanęły dęba, ale były uwiązane i nie miały dokąd uciekać. Okręciłam się, celując sztyletem w wilkłaka. Spodziewałam się zobaczyć Kierana szarżującego po słomie.

To, co zobaczyłam, niemal zważyło mnie z nóg.

– Hawke! – krzyknęłam, przepełniona taką ulgą, że nie zwracałam uwagi na swoje zachowanie, tylko rzuciłam się do niego. – Dzięki bogom, jesteś cały.

– Nie podchodź do niego. – Phillips złapał mnie za ramię.

Szarpiąc się z nim, zobaczyłam, że Hawke trzyma coś w ręku. Wyglądało to jak wygięty łuk, ale miało jakąś korbę i bełt już zaczepiony na cięciwie, jakimś sposobem tkwiący na miejscu. Cokolwiek to było, będzie skuteczne.

– Zabij go! – krzyknęłam, wrywając się Phillipsowi. – To on...

Za plecami Hawke'a pojawił się zgarbiony kształt, tak wielki, że sięgał mu niemal do piersi. Kieran skradał się w jego stronę. Serce we mnie zamarło.

– Hawke, za tobą! – wrzasnęłam.

Phillips chwycił mnie w talii i odciągnął do tyłu. Hawke uniósł dziwny łuk. Kieran był prawie przy nim, a ja nie widziałam na łuku krwawego kamienia. Ta bestia go zabije.

Hawke napotkał moje spojrzenie.

– W porządku.

Bez ostrzeżenia coś oderwało ode mnie Phillipsa. Upadłam do przodu i wylądowałam na kolanach. Warkocz przesunął mi się na ramię, kiedy się obejrzałam, na wpół się spodziewając, że zobaczę wilkłaka z Phillipsem w łapach.

Wilkłak z Ogrodów Królowej nie poruszył się, ale Phillips...

Phillips opierał się o słup, jego miecz leżał na słomie. Zaraz. Nie opierał się, bo nogami nie dotykał ziemi i coś ciemnego kapało na słomę. Podniosłam wzrok.

Nie mogłam nawet krzyknąć, żołądek mi się skręcił. Hawke strzelił z łuku. Nawet nie widziałam, jak to zrobił, ale strzelił. Bełt przeszedł przez usta Phillipsa i przybił go do słupa.

Dygocząc, usłyszałam krzyk Luddiego. Oderwałam wzrok od Phillipsa i odwróciłam się do Hawke'a.

Kieran pod postacią wilkłaka przeszedł obok niego, węsząc, pochylając nisko nad słomą wielki łeb. Luddie natarł na niego, ale potknął się i poleciał do przodu.

Zaczerpnęłam tchu, ale ciśnienie wycisnęło mi powietrze z płuc.



Luddie się nie potknął.

Czarny bełt trafił go w plecy. Zza jednego z koni wyszedł strażnik, który przywitał nas poprzedniego dnia. Delano. On też miał te blade oczy. Oczy, które – jak teraz wiedziałam – należały do wilkłaka. Opuścił kuszę.

Bryant skoczył.

Okręcił się i pobiegł, ale nie dotarł daleko. Kieran przysiadł i wyprysnął w powietrze, śmigły i szybki jak strzała – i równie celny. Wylądował na plecach Bryanta i obalił go na słomę. Strażnik nie zdążył nawet krzyknąć. Wilkłak wyszczerzył zęby i zaatakował...

Odwrociłam głowę, zanim mokre chrupnięcie rozbrzmiało echem w stajni.

Potem zapadła cisza.

Mężczyzna, który zabił Rylana, podszedł do mnie na długich nogach, swobodny i zrelaksowany. Uśmiechnął się złośliwie.

– Tak się cieszę, że mogłem to oglądać na własne oczy.

– Zamknij się, Jericho – odezwał się Hawke beznamiętnym tonem.

Powoli podniosłam na niego wzrok. Stał tam, gdzie się zatrzymał, wiatr zdmuchiwał kosmyki ciemnych włosów z jego przystojnej twarzy. Wyglądał tak samo jak wtedy, kiedy wyszedł z pokoju w środku nocy, jak przed paroma godzinami, kiedy mnie całował, dotykał i tulił w ramionach.

Ale stał obok wilkłaka o krwawych szponach.

– Hawke? – szepnęłam, wbijając palce wolnej ręki w wilgotną słomę.

Spojrzał na mnie i mój dar ożył. Niewidzialny sznur wysunął się, utworzył więź i poczułam... Nic od niego nie poczułam. Żadnego bólu. Żadnego smutku. *Nic*.

Cofnęłam się, moja pierś wznosiła się i opadała. Coś było nie tak z moim darem. Tylko Ascendenci nie okazywali emocji. Nie śmiertelnicy. Nie Hawke. Ale miałam wrażenie, że więź uderzyła w ceglany mur, gruby jak Zapora.

Równie potężny jak mur, który zbudowałam wokół siebie, kiedy próbowałam zamknąć w środku dar. Czy on... Czy mnie *blokował*? Czy to w ogóle możliwe?

– Proszę, powiedz mi, że mogę ją zabić – odezwał się Jericho. – Dokładnie wiem, które kawałki chcę wyciąć i odesłać.

– Dotknij jej i tym razem stracisz więcej niż rękę. – Chłód w głosie Hawke'a zmroził mnie do szpiku kości. – Potrzebujemy jej. – Nie odrywał ode mnie wzroku. – Żywej.

## ROZDZIAŁ

35



Kłęcząc, gapiłam się na Hawke'a. Słyszałam, co mówi, i widziałam, co się dzieje, ale mój mózg jakby nie potrafił tego pojąć.

Albo mózg rozumiał, ale serce... Serce nie chciało tego przyjąć do wiadomości.

*Potrzebujemy jej.*

*Żywej.*

*My.*

– Psujesz zabawę – mruknął Jericho. – Czy już ci to mówiłem?

– Nie raz i nie dwa – odparł Hawke, a ja się wzdrygnęłam. Całe moje ciało się skręciło. Hawke zacisnął szczękę, odwrócił wzrok i rozejrzał się po stajni. – Trzeba sprzątnąć ten bałagan.

Wilklak obok niego otrząsnął się, całkiem jak pies po wyjściu z wody. Potem stanął na tylnych łapach i przemienił się: sierść skędzierzawiła się i wciągnęła do wewnątrz, odsłaniając skórę, Nogi się wyprostowały, palce wróciły do normalnych rozmiarów. Szczeka z trzaskiem wskoczyła na miejsce. Koszula gdzieś przepadła. Kieran stał w podartych spodniach, po ranie na brzuchu od miecza Phillipsa został jedynie różowy ślad.

Usiadłam na piętach.

Kieran przekręcił głowę z lewa na prawo, aż coś mu chrupnęło w szyi.

– Nie tylko ten bałagan trzeba posprzątać.

Hawke spojrzał na mnie, drgnął mięsień jego szczęki.

– Ty i ja musimy porozmawiać.

– Porozmawiać? – Wyrwał mi się śmiech, który zabrzmiał całkiem sztucznie.

– Na pewno masz mnóstwo pytań – powiedział i usłyszałam w jego głosie ślad znajomej kpiny.

Na ten dźwięk znowu się wzdrygnęłam.

– Gdzie... gdzie są dwaj pozostali strażnicy?

– Nie żyją – odpowiedział bez chwili wahania, opierając łuk na ramieniu. – To była przykra konieczność.

*Jestem dobry w tym, co robię.*

*A co to takiego?*

*Zabijanie.*

Wiedziałałam bez cienia wątpliwości, że właśnie to zrobił, kiedy wyszedł z pokoju. Szumiało mi w uszach. Zdawałam sobie sprawę, że inni gromadzą się za nim na dziedzińcu, ich ciała nieruchome w przefiltrowanym porannym słońcu.

Zrobił krok w moją stronę.

– Chodźmy...

– Nie. – Wstałam zadziwiająco pewnie. – Powiedz mi, co tu się dzieje.

Hawke się zatrzymał. Kiedy się odezwał, jego głos odrobinę złagodniał.

– Wiesz, co tu się dzieje.

Następny oddech sparzył mi gardło i płuca, ponieważ uświadomiłam sobie, że rzeczywiście wiedziałam. O bogowie. Wiedziałałam, co tu się dzieje. Szum narastał. Zobaczyłam, że Elijah stoi na zewnątrz, z ramionami skrzyżowanymi na baryłkowatej piersi. Zobaczyłam Magdę, jedną ręką opiekuńczo osłaniającą ciężarny brzuch. Zaglądała do stajni, twarz miała ściągniętą współczuciem i... i litością.

*Zaslugujesz na dużo więcej niż to, co cię czeka.*

Tak do mnie powiedział zeszej nocy. A ja, głupia, naiwna ja, myślałam, że chodzi mu o moją Ascendencję. Nie. Chodziło o to.

Magda odwróciła się, minęła Elijaha i weszła do twierdzy.

– Phillips miał rację – powiedziałam i głos mi zadrżał, kiedy wymówiłam na głos to, co już wiedziałam.

– Rację? – powtórzył Hawke, podając dziwny łuk jednemu z mężczyzn, którzy pojawili się za nim.

– Przypuszczam, że Phillips zaczął się czegoś domyślać – powiedział Kieran, spoglądając na swój brzuch. Słabe różowe ślady już zniknęły. – Wychodzili z pokoju, kiedy przyszedłem do niej zajrzeć. Chociaż ona chyba nie wierzyła w to, co jej powiedział.

Nie wierzyłam.

Wcale nie uwierzyłam Phillipsowi, ponieważ wierzyłam Hawke'owi. Ufałam mu – powierzyłam mu swoje życie i...

Poczułam nagły ból w piersi, jakby ktoś pchnął mnie sztyletem. Spojrzałam w dół, bo to się wydawało takie rzeczywiste, ale nie zobaczyłam ostrza ani krwawej rany, przyczyny rozdzierającego cierpienia. Kiedy podniosłam wzrok, w szczęce Hawke'a znowu zadrżał mięsień.

– No, już niczego się nie domyśli. – Jericho chwycił bełt i wyrwał z drewna. Ciało Phillipsa osunęło się na ziemię. Jericho trącił je butem. – To pewne.

Odwróciłam się z powrotem do Hawke'a. Miałam wrażenie, że ziemia rozstępuje się i zapada pode mną.

– Jesteś Descendentem.

– Descendentem? – Elijah zaśmiał się gromko, aż się wzdrygnęłam.

Kieran się uśmiechnął.

– A ja myślałem, że jesteś bystra – rzucił Jericho.

Zignorowałam ich.

– Działacie przeciwko Ascendentom.

Hawke przytaknął.

W mojej piersi otworzyła się następna rana.

– Ty... ty znałeś tego... tego stwora, który zabił Rylana?

– Stwora? – prychnął Jericho. – Czuję się obrażony.

Hawke milczał.

– To twój problem, nie mój. – Odwróciłam się do Hawke'a. – Myślałam, że wilkłaki zostały wytępione.

Hawke niedbale wzruszył ramionami.

– Wiele rzeczy, które uważałaś za prawdę, to nieprawda. Jednak chociaż wilkłaków nie wytępiono, niewiele ich zostało.

– Wiedziałaś, że on zabił Rylana?! – krzyknęłam.

– Liczyłem, że przyspieszę sprawę i cię porwę, ale wiemy, jak to się skończyło – wtrącił Jericho.

Szarpnęłam głową w jego stronę.

– Tak, dobrze pamiętam, jak to się skończyło dla ciebie.

Jego górna warga uniosła się w ostrzegawczym warknięciu, od którego dostałam gęsiej skórki.

– Wiedziałem, że on zamierzał stworzyć wakat – odezwał się Hawke, przyciągając z powrotem moje spojrzenie.

– Dla ciebie... żebyś został moim osobistym strażnikiem?

– Musiałem się do ciebie zbliżyć.

Wzięłam drżący oddech, czując, że serce mi pęka.

– No, to ci się udało, prawda?

Ten mięsień w jego szczęce znowu drgnął.

– To, co myślisz... Nie możesz być dalej od prawdy.

– Nie masz pojęcia, co myślę – odgryzłam się, zaciskając dłoń na sztylecie aż do bólu. – I to wszystko było... czym? Podstępem? Przysłano cię tu, żebyś się do mnie zbliżył?

Kieran uniósł brwi.

– Przysłano...

Hawke uciszył go jednym spojrzeniem. Kieran przewrócił oczami.

Wiedziała, co zamierzał powiedzieć.

– Przysłał cię Mroczny.

– Przyjechałem do Masadonii tylko w jednym celu – odparł Hawke. – Dla ciebie.

Wzdrygnęłam się.

– Jak to? Dlaczego?

– Zdziwiłabyś się, jak wiele osób z twojego otoczenia popiera Atlantów, którzy chcą odbudować królestwo. Wielu, którzy przetarli dla mnie drogę.

– Komendant Jansen? – odgadłam.

– Ona jest bystra – stwierdził Hawke. – Mówiłem wam.

Oczy mnie piekły, w gardle i piersi paliło.

– Czy ty w ogóle pracowałaś w stolicy? – Potem coś mnie tknęło, zerknęłam na Kierana.

– Tamtego wieczoru w... – Nie mogłam się zmusić, żeby powiedzieć: „w Czerwonej Perle”. – Od początku wiedziałeś, kim jestem.

– Obserwowałem cię równie długo, jak ty mnie – powiedział cicho. – Nawet dłużej.

Ten cios niemal mnie zabił. Jakby coś mi pękło w piersi. Zaczęłam się odwracać, ale zobaczyłam Jericha, który odsunął się, żeby Hawke miał do mnie bardziej bezpośredni, intymny dostęp.

Ostatnie kawałki układanki wskoczyły na miejsce ze wstrząsem, który niemal wytrącił mi sztylet z ręki.

– Ty... ty to planowałaś od jakiegoś czasu.

– Od bardzo długiego czasu.

– Hannes – powiedziałam ochryplym głosem. – On nie umarł na serce, prawda?

– Wierzę, że jego serce nie wytrzymało – odparł Hawke. – Trucizna, którą wypił w piwie tamtego wieczoru w Czerwonej Perle, z pewnością miała z tym coś wspólnego.

Brzęczenie w uszach stało się niemal nie do wytrzymania.

– Czy pewna kobieta pomogła mu z tym piwem? Ta sama, która mnie wysłała na górę?

Hawke nie odpowiedział. Natomiast odezwał się Delano:

– Chyba umknęły mi jakieś istotne szczegóły.

– Później ci opowiem – obiecał Kieran.

Trzęsłam się. Czułam to. I czułam, że ściany stajni zamykają się wokół mnie. Byłam tak nieprawdopodobnie naiwna.

– Vikter?

Hawke pokręcił głową.

– Nie okłamuj mnie! – wrzasnęłam. – Wiedziałaś, że będzie atak w noc Rytuau? Czy dlatego zniknąłeś? Dlaczego cię nie było, kiedy Vikter został zabity?

Na jego twarzy wyostrzyły się zarysy kości policzkowych.

– Wiem tylko, że jesteś zła. Nie dziwię ci się, ale widziałem, co się dzieje, kiedy naprawdę się rozzłościś. – Zrobił krok w moją stronę, podniósł ręce. – Mam ci dużo do powiedzenia...

Ból eksplodował we mnie jak w noc Rytuau, kiedy zaatakowałam lorda Mazeena. Nie panowałam nad sobą. Działałam instynktownie: zamachnęłam się i cisnęłam sztyletem.

Tym razem celowałam w pierś.

Hawke rzucił przekleństwo, zrobił krok w bok i złapał sztylet w powietrzu. Ktoś za nim cicho zagwizdał. Hawke odwrócił się do mnie gwałtownie, na jego twarzy malował się niemal komiczny wyraz niedowierzania. Ale w głębi duszy wiedziałam, że on złapie sztylet. Musiałam tylko odwrócić jego uwagę, żebym mogła schylić się i podnieść miecz Phillipsa. Zamachnęłam się, celując w drania, który zabił Rylana. Jericho odskoczył, ale nie był dostatecznie szybki. Znowu go cięłam, tym razem w brzuch.

– Dziwka! – wrzasnął Jericho i przycisnął jedyną rękę do rany tryskającej krwią.

Okręciłam się i jednocześnie ktoś wpadł na mnie z boku, a potem z drugiej strony. Wykręcono mi ramię. Coś gorącego prześliznęło się po moim brzuchu. Szarpnęłam się do tyłu, wykorzystując ciężar napastników przeciwko nim. Przewrócili się, wciąż mnie trzymając. Machnęłam głową, waląc ich w twarz. Rozległ się okrzyk bólu i uścisk rozluźnił się na tyle, że mogłam się wyrwać. Chwycałam

miecz leżący na słomie i dźgnęłam na ośle. Zobaczyłam tylko błysk szoku w brązowych oczach mężczyzny niewiele starszego ode mnie, który spojrzał w dół. Wyrwałam miecz, obróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z Hawkiem.

Zawahałam się.

Jak kompletna idiotka zawahałam się, chociaż wiedziałam, że on pracuje dla Mrocznego. Był Descendentem. Przez niego zginęło tak wielu niewinnych ludzi. Hannes. Rylan. Loren. Dafina. Malessa... bogowie, czy on ją zabił?

Vikter.

– To było bardzo niegrzeczne – zaszydził Hawke, bez trudu wyłuskując mi miecz z ręki. – Jesteś tak niezwykle brutalna. – Nachylił się i szepnął: – To mnie nadał podnieca.

Wrzasnęłam wściekle i rąbnęłam Hawke'a od dołu łokciem w podbródek, aż głowa poleciała mu do tyłu.

– Szlag – burknął, kaszląc... nie, śmiejąc się. On się śmiał. – To nie zmienia tego, co właśnie powiedziałem.

Odwrociłam się i pobiegłam do wyjścia, ale wyhamowałam z poślizgiem, bo przede mną pojawił się Elijah. Błyskawicznie zastąpił mi drogę i pokręcił głową, cmokając cicho.

Odwrociłam się, zobaczyłam Kierana ze znudzoną miną, dostrzegłam prześwit między słupami, skoczyłam...

Czyjeś ramiona chwyciły mnie w talii. Wszędzie rozpoznałabym ten zapach. Sosna. Ciemne piżmo. Hawke. Twarda podłoga z ubitej ziemi pędziła ku mojej twarzy. To będzie bolało. Bardzo.

Uderzenie nie nastąpiło.

Zwinnie jak kot Hawke przekręcił się tak, że wziął na siebie główny impet upadku, ale zderzenie i tak mnie oszołomiło. Przez chwilę nie mogłam się ruszyć.

– Proszę bardzo – stęknął Hawke.

Zapiszczałam i wbiłam mu obcas buta w łydkę. Jego jęk bólu wywołał dziki uśmiech na mojej twarzy. Wykręcałam się i obracałam, aż mięśnie brzucha zaprotestowały, ale udało mi się obrócić w jego rozluźnionym uścisku. Usiadłam na nim okrakiem...

Hawke wyszczerzył do mnie zęby, na prawym policzku znowu pojawił się dołeczek.

– Podoba mi się, dokąd to zmierza.

Walnęłam go pięścią w twarz, prosto w ten przeklęty dołeczek. Ból przeszył mi knykcie, ale uniosłam ramię.

Hawke chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął w dół, aż moje ciało niemal stopiło się z jego ciałem.

– Bijesz, jakbyś była na mnie zła.

Przesunęłam się, wpakowałam mu kolano między nogi i wymierzyłam w najbardziej wrażliwe miejsce. Przewidział mój ruch i kolano uderzyło go w udo.

– To mogłoby wyrządzić szkody – ostrzegł.

– I dobrze – warknęłam.

– No, no. Później byłabyś rozczarowana, gdybym nie mógł tego użyć.

Przez chwilę nie wierzyłam własnym uszom. On naprawdę to powiedział.

– Wolałabym ci to obciąć.

– Kłamczucha – szepnął.

Dźwięk, który wydobył się z mojego gardła, przestraszyłby mnie, gdyby go wydał ktoś inny. Poderwałam się i uwolniłam z jego uchwytu. Wycelowałam stopą w jego gardło, ale złapał mnie za nogę i pociągnął. Upadłam i wylądowałam na boku. Zabolało, ale zignorowałam to i walnęłam go pięścią w żebra.

– O w mordę – przeciągnął Kieran.

– Powinniśmy się wtrącić? – zapytał Delano, wyraźnie zaniepokojony.

– Nie – odparł Elijah i zachichotał. – Dawno nie widziałem czegoś takiego. Kto by pomyślał, że Panna potrafi się bić?

– Dlatego nie należy łączyć interesów z przyjemnością – skomentował Kieran.

– Więc o to chodzi? – Elijah zagwizdał. – W takim razie stawiam na nią.

– Zdrajcy – wydyszał Hawke. Przetoczył mnie i znalazł się na górze. Sięgnęłam do jego twarzy, ale złapał mnie za nadgarstki. – Przestań.

Spróbowałam unieść biodra, a kiedy to nie podziałało, dźwignęłam górną część ciała. Kosztowało mnie to mnóstwo wysiłku, a on po prostu przygwoździł moje nadgarstki do słomy.

– Złaż ze mnie!

– Przestań – powtórzył. – Poppy, przestań...

– Nienawidzę cię! – wrzasnęłam, słysząc moje imię. Zdołałam uwolnić jedną rękę i walnęłam go pięścią w twarz. – Nienawidzę cię!

Hawke złapał moją rękę i znowu przygniótł ją do ziemi, jego zakrwawione wargi się rozchyliły.

– Przestań!

Przestałam.

Zamarłam w bezruchu i zagapiłam się na niego. Szok odebrał mi mowę na kilka chwil. Zobaczyłam go... Zobaczyłam, kim był naprawdę.

Nie był po prostu zwykłym Descendentem służącym Mrocznemu.

– Dlatego nigdy się naprawdę nie uśmiechasz – szepnęłam.

Bo jak mógł?

Musiał ukrywać te ostre, ostre zęby.

Dwa zęby.

Kły.

Pamiętałam ich dotyk na moich wargach, mojej szyi... Pamiętałam, jak dziwnie ostre się wydawały.

Bogowie.

Teraz zrozumiałam, dlaczego poruszał się tak szybko, dlaczego miał lepszy słuch i wzrok od wszystkich znanych mi ludzi i dlaczego czasami mówił tak, jakby żył całe dekady dłużej ode mnie. Dlatego tak szybko przerywał pocałunek, zanim zdążyłam poczuć jego kły.

Byłam taka ślepa.

On nie był śmiertelnikiem.

Nie był wilkakiem.

Hawke był Atlantem.

Zadygotałam, coś głęboko we mnie zwiędło.

– Jesteś potworem.

Oczy Hawke'a błysnęły płomiennym złotem i nie były normalne. Nigdy nie były naturalne.

– W końcu widzisz mnie takiego, jaki jestem.

Widziałam.

Był stworem z koszmarów ukrytym pod maską mężczyzny marzeń, a ja się w nim zakochałam. Śmiertelnie.

Uszła ze mnie wola walki.

Dostatecznie źle byłoby, gdyby był Descendentem, ale Atlant? Jego naród stworzył potwory, które zabrały mi ojca i matkę, które niemal mnie zabiły.

Hawke zdawał się to wyczuwać, ponieważ podniósł się szybko i postawił mnie na nogi.

– Delano – zawołał. – Zabierz ją.

Przerzucono mnie jak worek ziemniaków, Delano przycisnął mi ręce do boków.

– Gdzie mam ją umieścić?

Pierś Hawke'a unosiła się gwałtownie.

– Gdzieś, skąd nie będzie mogła uciec ani zrobić sobie krzywdy. – Przerwał. – Ani zrobić komuś krzywdy, co jest bardziej prawdopodobne.

– Jest naszym więźniem? – zapytał ktoś. – Zachowamy ją przy życiu? Mamy to żywić i chronić?

To.

Jakbym to ja była potworem, który popierał Mrocznego i potrafił tworzyć sysunów. Ci ludzie byli beznadziejni.

– Ona jest Panną! – krzyknął ktoś inny. – Musi umrzeć!

Wokół rozległ się pomruk zgody, a ktoś dorzucił:

– Odeślijcie ją z powrotem do jej fałszywych królowej i króla. Samą głowę, żeby wiedzieli, co ich czeka.

– Z krwi i popiołów! – wrzasnął chłopiec, który przepchnął się na front grupy. To był ten sam dzieciak, który poprzedniego wieczoru biegał od domu do domu.

Nogi pode mną zmiękły.

Kilka głosów odpowiedziało:

– Powstaniemy!

– Nikt jej nie tknie. – Hawke potoczył spojrzeniem po ludziach, uciszył ich. – Nikt – powtórzył, odwracając się tyłem. – Nikt oprócz mnie.



W chwili gdy zobaczyłam wilgotne, mroczne cele pod twierdzą i białą, poskręcaną masę kości pokrywającą całą długość sufitu, wola walki powróciła. Nie ma mowy, żebym pozwoliła się zamknąć w miejscu, skąd nikt nigdy nie wyszedł. Nawet po śmierci.

Delano nie był przygotowany.

Wyrwałam mu się i popędziłam na koniec korytarza, gdzie się zorientowałam, że jedynym wyjściem było wejście. Stawiałam opór, ale zostałam przyparta do muru i z pomocą drugiego, który miał oczy niemal równie złote jak Hawke, zaciągnięto mnie do celi z cienkim siennikiem na podłodze. Zimne żelazne kajdany zatrzęsły się na moich nadgarstkach.

A potem zostałam sama.

Rozejrzałam się, ale nie widziałam żadnej drogi ucieczki. Prześwity między prętami krat były zbyt wąskie, a kiedy szarpnęłam za łańcuchy, hak w ścianie, do którego były przymocowane, nawet nie drgnął.

Wezbrała we mnie panika. Cofnęłam się o krok. Jak to się stało? Jak przeszłam od przewidywania przyszłości, która miała należeć do mnie, gdzie sama będę decydować o wszystkim, co zrobię i co mnie spotka – do tego? Przykuta w celi, otoczona ludźmi, którzy chcieli mnie posiekać na kawałki?

Znałam odpowiedź.

Hawke.

Ostrze cierpienia przeszywające mi pierś zaćmiło nawet ból mięśni brzucha. Gardło i oczy mnie paliły. Hawke... nie był nawet śmiertelnikiem. Był Atlantem. Jego naród stworzył sysunów, którzy stali się odwieczną plagą dręczącą ten kraj, którzy zamordowali moich rodziców i o mało mnie nie zabili. Popierał Mrocznego, który zabił poprzednią Pannę i próbował mnie porwać. Hawke i wilklaki stanowili wcielenie wszystkiego, od czego odwrócili się bogowie i przeciw czemu zwrócili się ludzie. Dlatego Ascendenci zostali Poblógosławieni przez bogów.

Jak mogłam nie rozpoznać, czym on jest? Jak mogłam być taka głupia? Albo może to on był taki przebiegły?

Albo jedno i drugie?

Ponieważ Hawke był dobry. Mówił i robił wszystko, co należy, a ja tak rozpaczliwie chciałam naprawdę zbliżyć się do kogoś, doświadczyć życia i poczuć, że żyję. Tak rozpaczliwie, że żadne znaki ostrzegawcze po prostu do mnie nie docierały. Hawke przybył do Masadonii z jednym rozkazem: uzyskać dostęp do mnie. Osiągnął to i jeszcze więcej. Zdobył moją przyjaźń, moje zaufanie, moją...

Zalewały mnie pulsujące fale gniewu i smutku. Chciałam krzyczeć, ale żaden dźwięk nie przedostał się przez węzeł emocji w moim gardle.

Dlaczego on musiał... zrobić to, co zrobił? Wszystko, co mówił i robił, było tylko sprytnym podstępem. Kiedy mi powiedział, że jestem dzielna i silna. Kiedy mówił, że jestem piękna. Jego rzekomo całkowite oddanie nie wynikało z obowiązku, tylko z otrzymanych rozkazów. A ja mu wierzyłam. Zakochałam się w nim.

Czy cokolwiek było prawdą?

Jego ból.

Tyle wiedziałam, ale źródło tego bólu? Nie miałam już pewności.

Uniosłam drżące dłonie do twarzy, odgarnęłam włosy, które wymknęły się z warkocza. Ale dlaczego musiał się posunąć tak daleko? Dlaczego musiał zdobyć moje ciało i serce? Ja nie tylko mu zaufałam. Oddałam mu się. Cała.

A to było kłamstwem.

Od początku wiedział, kim jestem, od tamtego pierwszego wieczoru w Czerwonej Perle, a ja nieświadomie tak bardzo się przed nim odsłoniłam.

Przeszłam do kąta celi, usiadłam na sienniku i powoli oparłam się o ścianę. Oddychałam powoli i miarowo, palący ból przeszywał mi żołądek. Spojrzałam na prawą rękę. Kostki palców miałam posiniaczone i spuchnięte od ciosu, który zadałam. Mój uśmiech szybko zbladł. Pewnie Hawke nie miał już żadnych śladów na twarzy. W końcu był Atlantem.

Żołądek mi się skręcił.

Wciąż nie bardzo mogłam w to uwierzyć. Wydawał się taki... śmiertelny. Ale dlaczego mnie to dziwiło? Atlanci mogli uchodzić za śmiertelników, podobnie jak wilklaki. Pocałowałam Atlanta.

Przespałam się z Atlantem.

Zacisnęłam powieki, żółć podeszła mi do gardła. Nie mogłam o tym myśleć, bo od razu chciało mi się krzyżeć. Musiałam się skupić.

Co ja teraz zrobię?

Całe to miasteczko pełne było Descendentów i Atlantów, którzy pragnęli mojej śmierci. Jakie to szczęście, że nie zabrałam Tawny ze sobą! Najwyraźniej zamierzali mnie więzić, dopóki Mroczny nie zjawi się osobiście albo nie przyśle rozkazów. Mroczny zabił poprzednią Pannę, a teraz byłam tu ja, schwytana i gotowa dla niego. Musiałam się stąd wydostać, ale nie widziałam żadnej drogi ucieczki.

Z drżeniem spojrzałam w górę. Poskręcane, poprzeplatane kości przypominały mi korzenie w Krwawym Lesie. Piętrzyły się jedne na drugich, żebra i piszczele, czaszki i kręgosłupy. Każdy więzień, którego tu trzymano, musiał na nie patrzeć, każdemu przypominały, co się stało z jego poprzednikami. Kto mógł stworzyć coś takiego? Kto mógł zachować zdrowe zmysły, patrząc na coś takiego?

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim drzwi się otwały i usłyszałam kroki. Chyba godziny, sądząc po pustce w moim żołądku. Sprężyłam się i tylko odrobinę odprężyłam, widząc, że to Delano.

Podszedł do kraty i wyciągnął mały tobolek.

– Głodna?

Tak, byłam głodna, ale nie odpowiedziałam.

Worek został wrzucony do środka i wylądował u moich stóp z głuchym plaśnięciem. Popatrzyłam na niego.

– Trochę sera i chleba – wyjaśnił Delano. – Przyniosłbym ci gulaszu, ale bałem się, że rzucisz mi go w twarz, a gulasz jest za dobry, żeby go marnować.

Spojrzałam na niego.

– To zwyczajne jedzenie. Nie jest zatrute ani nic.

– Czemu miałabym ci ufać?

– On zapowiedział, że nikomu nie wolno cię tknąć. – Delano oparł się o kratę. – Nie potrzeba wielkiej logiki, żeby wywnioskować, że to dotyczy również wyrządzenia ci krzywdy.

Obnażyłam zęby.

– Po co czekać? Mroczny i tak w końcu mnie zabije.

Blade oczy napotkały moje oczy.

– Gdyby książę chciał twojej śmierci, już byś nie żyła. Powinnaś jeść.

*Książę.* Nawet jeśli Descendenci uważali Casteela za swojego prawowitego władcę, to się nie stało prawdą.

Worek przyciągnął moje spojrzenie. Byłam głodna i potrzebowałam sił... i pewnie uzdrowiciela, bo chociaż rana przestała krwawić, tam na dole może wdać się infekcja.

Nieufnie podniosłam worek.



– Będziesz tu stał i patrzył, jak jem?

– Nie chcę, żebyś się zakrztusiła.

Miałam ochotę się roześmiać. Otworzyłam tobołek i zjadłam chleb z serem. Jedzenie zaciążyło mi na pustym żołądku jak kamień.

Delano więcej się nie odezwał. Ja też nie. Znowu oparłam się o ścianę. Po jakimś czasie drzwi ponownie się otworzyły. Mimo woli podniosłam wzrok. Zobaczyłam wysoką, aż nazbyt znajomą sylwetkę odzianą w czerń, wyglądającą całkiem jak... jak strażnik, który droczył się ze mną nad pamiętnikiem panny Willi Colyns. Serce mi się ścisnęło jak pochwycone w pięść.

Hawke zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami celi, jego przystojna twarz wydawała się znajoma i obca zarazem.

– Wyjdź – rozkazał.

Delano wahał się tylko przez chwilę, po czym krótko kiwnął głową i wyszedł. Zostaliśmy sami, rozdzieleni tylko przez kraty.

– Poppy. – Hawke westchnął, a ja zadygotałam. – Co ja mam z tobą zrobić?

## ROZDZIAŁ

### 36



Jakby już nie wiedział.

– Nie nazywaj mnie tak. – Dźwignęłam się na nogi, łańcuchy zabręczały na kamiennej podłodze. Zignorowałam lekkie naciągnięcie skóry wokół rany. Stojąca pozycja bolała, ale nie pozwoliłam, żeby to zobaczył.

– Myślałem, że lubisz, jak tak cię nazywam.

– Myliłeś się – odparłam, a on uśmiechnął się kpiąco. – Czego chcesz?

Przechylił głowę, minęła chwila trwająca jedno uderzenie serca.

– Więcej, niż możesz odgadnąć.

Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi, i nie obchodziło mnie to. Wcale.

– Przyszedłeś mnie zabić?

– Niby dlaczego miałbym cię zabić? – zapytał.

Uniosłam ręce i zabręczałam łańcuchami.

– Kazałeś mnie zakuć.

– Owszem.

Furia zapłonęła we mnie na tę niedbałą odpowiedź.

– Wszyscy na zewnątrz chcą mojej śmierci.

– To prawda.

– A ty jesteś Atlantem – wyplułam. – Właśnie to robisz. Zabijasz. Niszczysz. Rzucasz klątwy.

Prychnął.

– Cóż za ironia, że to mówi ktoś, kto całe życie spędził wśród Ascendentów.

– Oni nie mordują niewinnych i nie zmieniają ludzi w potwory...

– Nie – przerwał mi. – Tylko zmuszają młode kobiety, przy których czują się gorsi, żeby obnażały się do chłosty, i robią im bogowie wiedzą co. Tak, księżniczko, to rzeczywiście wybitne przykłady wszystkiego, co dobre i sprawiedliwe na tym świecie.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze przez zęby. Nie. Zadygotałam. Wykluczone.

– Myślałaś, że się nie dowiem, na czym polegały lekcje księcia? Mówiłem ci, że się dowiem.

Cofnęłam się o krok, upokarzająca świadomość, że on zna prawdę, paliła mnie mocniej niż najgorsza chłosta księcia.

– Używał różgi wyciętej z drzewa w Krwawym Lesie i kazał ci się częściowo rozbierać.

– Chwycił za kraty, moje serce tłukło się o żebra. – I wmawiał ci, że na to zasłużyłaś. Że to dla twojego dobra. Ale w rzeczywistości zaspokajał tylko swoją chorą potrzebę zadawania bólu.

– Jak? – szepnęłam.

Jeden kącik jego ust się uniósł.

– Potrafię być bardzo przekonujący.

Odwróciłam wzrok i nagle w wyobraźni zobaczyłam księcia, z wyciągniętymi ramionami, z różgą przebijającą serce. Wstrząsnął mną dreszcz i znowu spojrzałam na Hawke'a.

– Zabiłeś go.

Wtedy Hawke się uśmiechnął i takiego uśmiechu jeszcze nigdy u niego nie widziałam. Tym razem nie zaciskał ust. Nawet z mojego miejsca widziałam ślad kłów. Znowu przeszedł mnie dreszcz.

– Zabiłem – przyznał. – I nigdy bardziej nie cieszył mnie widok życia gasnącego w czyichś oczach niż wtedy, kiedy patrzyłem, jak umiera książkę.

Zagapiłam się na niego.

– Należało mu się i wierz mi, że jego bardzo powolna i bardzo bolesna śmierć nie miała nic wspólnego z tym, że był Ascendentem. W końcu dostałbym także lorda – dodał. – Ale ty sama załatwiłaś

tego zboczonego drania.

Nie... nie wiedziałam, co o tym myśleć. On zabił księcia i chciał zabić lorda z powodu...

Odepchnęłam od siebie te myśli i pokręciłam głową. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego postanowił zrobić to, co zrobił, biorąc pod uwagę obecną sytuację. Ale nie musiałam rozumieć. Przynajmniej tak sobie powiedziałam. To nie miało znaczenia. Ani możliwość – która wywoływała dreszcz radości w jakimś ukrytym zakamarku mojej duszy – że ostateczna śmierć księcia miała związek z tym, co mi robił.

– Książę i lord byli okropni, ale to nie znaczy, że ty jesteś lepszy – oświadczyłam. – To nie znaczy, że wszyscy Ascendenci są źli.

– Nie wiesz absolutnie nic, Poppy.

Moje dłonie zwinęły się w pięści i stłumiłam chęć wrzasku. Wtedy on otworzył drzwi celi. Wszystkie mięśnie w moim ciele zeszytywniały.

Sporunowałam go wzrokiem, kiedy wszedł do środka. Żałowałam, że nie mam jakiejś broni, chociaż zdawałam sobie sprawę, że nawet gdybym była uzbrojona po zęby, niewiele mogłabym wskórać. Był szybszy, silniejszy i mógł mnie pokonać jedną ręką.

Ale przynajmniej zginęłabym, walcząc.

– Musimy porozmawiać – oznajmił, zamykając za sobą drzwi.

– Nie, nie musimy.

– No cóż, chyba nie masz wyboru? – Spuścił wzrok na kajdany na moich nadgarstkach. Zrobił krok w moją stronę i nagle się zatrzymał. Rozdął nozdrza, źrenice mu się rozszerzyły. – Jesteś ranna.

Moja krew. Zwęszył moją krew. Zaszło mi w ustach, usiłowałam się cofnąć.

– Nic mi nie jest.

– Nieprawda. – Przesunął po mnie spojrzeniem, zatrzymał je na moim brzuchu. – Krwawisz.

– Ledwie.

W mgnieniu oka znalazł się tuż przy mnie. Zachłysnęłam się i próbowałam wcisnąć się w ścianę. Jak on dotąd ukrywał taką szybkość? Sięgnął do rąbka mojej tuniki i wybuchła we mnie panika.

– Nie dotykaj mnie! – Odsunęłam się, krzywiąc się z bólu promieniującego wzdłuż boku. Zeszytywniał, patrząc na mnie z góry. Moje serce załomotało o żebra. – Nie dotykaj.

Uniósł brwi.

– Wczorajszej nocy nie protestowałaś, kiedy cię dotykałem.

Oblało mnie gorąco, obnażyłam zęby w warknięciu.

– To był błąd.

– Czyżby?

– Tak – syknęłam. – Żałuję, że to się stało.

Bogowie, mówiłam prawdę. Niczego bardziej nie pragnęłam niż zapomnieć, jakie piękne i słuszne wydawało się to, co robiliśmy, jak odmieniło moje życie.

Byłam głupia.

Mięśnie jego szczęk stwardniały i minęła długa chwila.

– Niech tak będzie, ale wciąż jesteś ranna, księżniczko, i pozwolisz mi to obejrzeć.

Dyszając ciężko, uniosłam podbródek.

– A jeśli nie pozwolę?

Jego śmiech przypomniał mi przeszłość, ale teraz dźwięczało w nim zimne rozbawienie.

– Jakbyś mogła mnie powstrzymać – prychnął, a prawda zawarta w tych słowach była miażdżąca.

– Albo mi pozwolisz, żebym ci pomógł, albo...

Zaciskałam pięści tak mocno, że palce mi mrowiły.

– Albo mnie zmusisz?

Hawke nie odpowiedział.

W mojej piersi zapłonął ogień. Patrzyłam na Hawke'a i nienawidziłam go, i nienawidziłam siebie za to, że czuję coś, czego przyrzekłam sobie nie czuć już nigdy.

Bezradność.

Mogłam odmówić i sprawić mnóstwo trudności, ale w rezultacie co na tym zyskam? On mnie

pokona i tylko bardziej sobie zaszkodzę. Byłam dostatecznie wściekła, żeby tak zrobić, ale nie byłam głupia.

Odwróciłam wzrok i zmusiłam się, żeby głęboko odetchnąć.

– Dlaczego w ogóle cię obchodzi, czy wykrwawię się na śmierć?

– Dlaczego myślisz, że pragnę twojej śmierci? Gdybym tego chciał, zgodziłbym się na żądania tych na górze – odparł, a ja gwałtownie odwróciłam do niego głowę. – Nie przydasz mi się martwa.

– Więc jestem twoją zakładniczką, dopóki nie przybędzie Mroczny? Planujecie mnie wykorzystać przeciwko królowi i królowej.

– Mądra dziewczyna – mruknął. – Jesteś ulubioną Panną królowej.

Świadomość, że on chce opatrzeć mi ranę tylko dlatego, żeby mnie później wykorzystać, dotknęła mnie boleśnie.

– Czy teraz pozwolisz się zbadać?

Nie odpowiedziałam, ponieważ to nie było prawdziwe pytanie. Nie miałam wyboru. On widocznie zrozumiał, ponieważ wyciągnął ręce i tym razem zeszytniałam, ale się nie poruszyłam.

Wsunął ręce pod rąbek ciemnej tuniki i podciągnął tkaninę. Przygryzłam wnętrze policzka, kiedy musnął knykami moje biodro i podbrzusze. Czy zrobił to umyślnie? Patrzyłam na ciemne, lśniące fale jego włosów, a on powoli podsuwał koszulę coraz wyżej. Zatrzymał się tuż pod piersiami, odsłaniając to, co mogło zostawić następną bliznę.

Jeśli pożyję tak długo.

Ponieważ nie sądziłam, że mnie wypuszczą, kiedy już spełnię swoje zadanie. To nie miałyby sensu.

Hawke zbyt długo wpatrywał się w krwawiące rozcięcie. Puls mi przyspieszył, zbyt wyraźnie przypomniałam sobie dotyk jego zębów – nie, jego kłów – na skórze. Zadrżałam. Czy to odraza? Strach? Reszta niechcianych emocji, obudzonych przez wspomnienia? Może wszystko razem. Nie miałam pojęcia.

– Bogowie – powiedział gardłowym głosem, uniósł gęste rzęsy i napotkał moje spojrzenie. Cienie wyostrzyły zarysy jego kości policzkowych. – Mogli cię wypatroszyć.

– Zawsze byłeś taki spostrzegawczy.

Zignorował ten komentarz i dalej patrzył na mnie jak na głupiutką dziewczynkę.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? Mogło się wdać zakażenie.

Potrzebowałam całej siły woli, żeby utrzymać ręce przy sobie.

– No, nie miałam za wiele czasu, skoro byłeś zajęty zdradzaniem mnie.

Oczy mu się zwężyły.

– To żadna wymówka.

Parsknęłam ostrym śmiechem i zastanowiłam się, czy już mam gorączkę.

– Oczywiście, że nie. W swojej głupocie nie zdawałam sobie sprawy, że ktoś, kto przyłożył rękę do zamordowania bliskich mi ludzi, kto mnie zdradził i knuł plany z osobnikiem odpowiedzialnym za zamordowanie mojej rodziny, żeby mnie wykorzystać do jakichś podłych celów, będzie się przejmował moją raną.

Bursztynowe oczy zabłysły, zapłonęły złotym ogniem. Rysy twarzy się wyostrzyły. Krew zlodowaciała mi w żyłach i dostałam gęsiej skórki, bo to mi przypomniało, że on nie jest tym, za kogo go uważałam. Śmiertelnikiem. Powstrzymałam odruch, żeby się cofnąć, chociaż chciałam uciekać.

– Zawsze taka zuchwała – wymamrotał.

Puścił moją koszulę, odwrócił się i zawołał Delana, który widocznie nie odszedł daleko, bo po chwili zjawił się przed celą.

Oparłam się o ścianę i milczałam, podczas gdy Hawke czekał, aż Delano przyniesie zamówione przedmioty. Stał odwrócony do mnie plecami tak długo, że nie miałam żadnych wątpliwości, czy uważa mnie za zagrożenie.

Delano pojawił się z koszykiem, co kazało mi się zastanowić, dlaczego właściwie trzymają takie rzeczy pod ręką. Rozejrzałam się po celi. Czy zajmowano się tu leczeniem więźniów? Jeszcze lepiej, czy tutaj skończyli wszyscy Ascendenci i władca twierdzy?

Kiedy Hawke odwrócił się do mnie, znowu zostaliśmy sami.

– Może się położysz... – Obrzucił wzrokiem celę, zatrzymał spojrzenie na wytartym sienniku leżącym na pryczy i jakby dopiero teraz sobie uświadomił, że nie ma tu łóżka. Ramiona mu zeszywniały.

– Możesz się położyć?

– Dziękuję, postoję.

Zniecierpliwienie przemknęło tuż pod powierzchnią jego twarzy. Podeszedł do mnie z koszykiem w ręku.

– Wolisz, żebym przed tobą uklęknął?

Rozciągnęłam wargi w przerażającym, ostrym jak brzytwa uśmiechu i już miałam się zgodzić...

– Nie szkodzi. – Spuścił wzrok i przygryzł dolną wargę. – Wtedy będę akurat w odpowiedniej pozycji na coś, co wiem, że ci się spodoba. Zawsze chętnie skosztuję tego miodu.

Szok wycisnął mi powietrze z płuc, ale gniew szybko mnie otrzeźwił. Oderwałam się od ściany i pospiesznie podeszłam do pryczy. Usiadłam wolniej, niż wstawałam, rzuciwszy mu lodowate spojrzenie.

– Jesteś obrzydliwy.

Śmiejąc się pod nosem, podeszedł do pryczy i uklęknął.

– Skoro tak mówisz.

– Ja to wiem.

Uśmiechnął się półgębkiem i postawił koszyk na podłodze. Zerknęłam tam szybko i zobaczyłam, że koszyk zawierał bandażę i małe słoiczki. Nic, z czego można zrobić skuteczną broń. Hawke gestem kazał mi się położyć. Wymamrotałam przekleństwo i posłuchałam.

– Nie wyrażaj się – skarcił mnie i kiedy znowu sięgnął do mojej tuniki, sama ją uniosłam.

– Dziękuję.

Zgrzytnęłam zębami.

Wciąż z lekkim uśmiechem przesunął się na kolanach i wyjął z koszyka przezroczystą buteleczkę. Odkręcił wieczko i w stęchłym powietrzu rozeszła się ostra, gorzka woń.

– Chcę ci opowiedzieć historię – zaczął, oglądając ranę.

– Nie jestem w nastroju na opowieści... – Zachłysnęłam się, kiedy sięgnął do mojej koszuli. Chwyliłam go za przegub obiema rękami, ledwie czując zimne łańcuchy na brzuchu. – Co ty robisz?

– To przekłute ostrze mało nie rozcięło ci żeber – oznajmił i jego oczy znowu błysnęły tym grzesznym złotem. – Rana sięga wyżej na klatkę piersiową.

Nie była taka groźna, ale rzeczywiście ciągnęła się wzdłuż boku.

– Zgaduję, że to się stało, kiedy wytracono ci miecz.

Nie odpowiedziałam i nie puściłam jego nadgarstka. Spodziewałam się, że po prostu rozerwie mój chwyt, ale on tylko westchnął.

– Wierz albo nie, ale nie próbuję cię rozebrać, żeby cię wykorzystać. Nie jestem tu, żeby cię uwodzić, księżniczko.

Te słowa powinny mi sprawić ulgę, ale odniosły odwrotny skutek. Płomień z piersi wpelzł do gardła, które zacisnęło się tak, że ledwie mogłam oddychać. Popatrzyłam na niego. Oczywiście nie próbował mnie uwodzić, skoro już tego dokonał. Nie tylko przestałam się pilnować, ale również mu zaufałam. Otworzyłam się przed nim, wyjawiałam mu moje marzenia, żeby stać się kimś innym, moje obawy przed powrotem do stolicy i – o bogowie – odkryłam przed nim swój dar. Dałam mu o wiele więcej niż tylko słowa. Wpuściłam go do mojego pokoju, do łóżka, a potem do mojego ciała. Szeptał, że mój dotyk go rozpala, wielbił moje ciało, moje blizny. Mówił, że z nimi jestem jeszcze piękniejsza, a ja...

Ja go polubiłam.

Więcej, niż polubiłam.

Bogowie, zadurzyłam się w nim, chociaż to było zabronione. Zadurzyłam się w nim tak mocno, że w głębi duszy wiedziałam, że to wpłynęło na moją decyzję, żeby powiedzieć królowej, że rezygnuję z Ascendencji. Drżenie przeszło mi przez palce, pieczenie w gardle dotarło do oczu.

– Czy coś z tego było prawdziwe? – rzuciłam ochryplym głosem, który sama ledwie

rozpoznałam. Gdy tylko wyrwały mi się te słowa, natychmiast zapragnęłam je cofnąć, ponieważ już wiedziałam... Już znałam odpowiedź.

Hawke znieruchomiał jak posągi zdobiące hol w zamku Teerman. Gwałtownie cofnęłam rękę. W jego szczęce drgnął mięsień, usta pozostały mocno zaciśnięte.

Gorzki, drżący szloch wezbrał mi w gardle i zrobiłam wszystko, żeby go stłumić. Co bynajmniej nie złagodziło wstydu, który tkwił w mojej piersi niczym rozżarzony węgiel. *Nie będę płakać. Nie będę płakać.*

Nie mogłam dłużej na niego patrzeć. Zamknęłam oczy, ale to nie pomogło. Natychmiast zobaczyłam, jak on na mnie patrzył, z błyszczącymi, opuchniętymi wargami. Gniew i wstyd, i głęboka uraza, jakiej dotąd nie doświadczyłam, paliły mnie pod powiekami.

Poczułam wtedy, jak jego ręce ostrożnie unoszą moją tunikę i zatrzymują się, zanim odsłoniły całe piersi. Tym razem nie musnął knykciami mojej skóry. Jak poprzednio wiedziałam, że nawet w słabym świetle jaśniejsze, niemal błyszczące zbliznowacenia są doskonale widoczne, zwłaszcza dla oczu Atlanta. Zeszłej nocy rozebrałam się dla niego i pozwoliłam mu napatrzeć się do syta, ponieważ wierzyłam w to, co mówił. Rzeczywiście potrafił być przekonujący i żołądek mi się skręcił, kiedy sobie wyobraziłam, co naprawdę myślał.

Co naprawdę czuł, kiedy dotykał tych blizn, kiedy je całował.

Przerwał milczenie, zaskakując mnie.

– To może szczypać.

Pomyślałam, że jego głos brzmi bardziej gardłowo niż zwykle. Potem poczułam, że nachylił się niżej i pierwsza porcja ciepłego płynu zalała ranę. Palący ból przeszył prawą stronę mojego brzucha i pomknął w górę po żebrach. Z sykiem wciągnęłam powietrze przez zęby. Rozszedł się gorzki, gryzący zapach, płyn spenił się w rozcięciu. Chętnie zniosłam to pieczenie i skupiłam się na nim zamiast na pulsującym bólu w klatce piersiowej.

Odchyliłam głowę do tyłu i nie otwierałam oczu. Do rany wlało się więcej płynu, wytwarzając więcej piany i wysyłając przez brzuch następną falę bólu.

– Przepraszam za to – mruknął, a ja prawie mu uwierzyłam. – Trzeba to trochę potrzymać, żeby wypaliło każdą infekcję, jaka mogła już się wdać.

Świetnie.

Może wypali też moje głupie serce.

Zapadło milczenie, ale nie trwało długo.

– Sysuni to był nasz błąd – powiedział Hawke, zaskakując mnie. – To znaczy ich stworzenie. Tego wszystkiego. Potwory we mgle. Wojna. To, co się stało z tą ziemią. Z wami. Z nami. Wszystko zaczęło się od szaleńczo desperackiego, głupiego aktu miłości, wiele, wiele stuleci przed wojną Dwóch Królów.

– Wiem – powiedziałam i odchrząknęłam. – Znam historię.

– Ale czy znasz prawdziwą historię?

– Znam jedyną historię. – Otworzyłam oczy i odwróciłam wzrok od łańcuchów i poskręcanych kości.

– Wiesz tylko to, w co Ascendenci każą wszystkim wierzyć, a to nieprawda. – Wyciągnął rękę i podniósł łańcuch leżący mi na brzuchu. Zesztywniałam, a on ostrożnie odsunął łańcuch na bok. – Moi ludzie żyli obok śmiertelników w harmonii przez tysiące lat, ale potem król O'Meer Malec...

– Stworzył sysunów – wtrąciłam. – Jak mówiłam...

– Mylisz się. – Podciągnął jedną nogę i usiadł wygodniej, opierając rękę na kolanie. – Król Malec zakochał się beznadziejnie w śmiertelnej kobiecie. Nazywała się Isbeth. Niektórzy mówią, że to królowa Eloana ją otruła. Inni twierdzą, że to porzucona kochanka króla ją zadźgała, ponieważ najwyraźniej często bywał niewierny. Tak czy owak Isbeth została śmiertelnie ranna. Jak mówiłem, Malec rozpaczliwie pragnął ją uratować. Popęłił na niej zakazany akt... To, co znasz jako Ascendencję.

Serce uwięzło mi gdzieś w gardle, obok tamtego węzła emocji.

Podniósł wzrok i napotkał moje spojrzenie.

– Tak, Isbeth była pierwszą Ascendentką. Nie wasi fałszywi król i królowa. Ona stała się

pierwszą wampirą.

Kłamstwa. Bezczelne, niewiarygodne kłamstwa.

– Malec pił z niej i przestał dopiero wtedy, kiedy poczuł, że jej serce się zatrzymuje, a potem podzielił się z nią własną krwią. – Przechylił głowę, złociste oczy zabłyśły. – Może gdyby wasz akt Ascendencji nie był tak pilnie strzeżony, jego szczegóły nie byłyby dla ciebie taką niespodzianką.

Zaczęłam się podnosić, ale przypomniałam sobie ranę i buzujący płyn.

– Ascendencja to błogosławieństwo od bogów.

Uśmiechnął się drwiąco.

– Skądże. To raczej akt, który może albo zapewnić nieśmiertelność, albo stworzyć koszmary. My, Atlanci, rodzimy się niemal śmiertelni. I zostajemy tacy aż do Selekcji.

– Selekcji? – zapytałam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

– To wtedy się zmieniamy. – Podwinął górną wargę i czubkiem języka dotknął ostrego kła. Wiedziałam o tym. To było w historycznych książkach. – Pojawiają się kły, wydłużają się tylko wtedy, kiedy się pożywiamy, i następują... inne zmiany.

– Jakie? – Ogarnęła mnie ciekawość i postanowiłam dowiedzieć się jak najwięcej, żeby to wykorzystać, jeśli się stąd wydostanę.

– Nieważne. – Sięgnął po szmatkę. – Wprawdzie trudniej nas zabić niż Ascendentów, ale można nas zabić. – To również wiedziałam. Atlantów można zabić tak jak sysunów. – Starzejemy się wolniej od śmiertelników i jeśli o siebie dbamy, możemy żyć tysiące lat.

Chciałam protestować, że wszystko jest ważne, zwłaszcza to, jak Atlanci się zmieniają, ale ciekawość przeważała.

– Ile... ile masz lat?

– Więcej, niż na to wyglądam.

– Setki lat więcej? – zapytałam.

– Urodziłem się po wojnie – odpowiedział. – Widziałem, jak przeminęły dwa stulecia.

Dwa stulecia?

Bogowie...

– Król Malec stworzył pierwszą wampirę. One są... częścią nas wszystkich, ale nie są jak my. Światło słoneczne na nas nie działa. Nie tak, jak na wampiry. Powiedz mi, czy widziałas kogoś z Ascendentów w dziennym świetle?

– Oni nie chodzą w słońcu, bo bogowie tego nie robią – odparłam. – W ten sposób oddają im cześć.

– Jakie to dla nich wygodne. – Uśmiezek Hawke'a nabrał wyższości. – Wampiry są pobłogosławione niemal nieśmiertelnością jak my, ale nie mogą wystawiać się na słońce, bo ich skóra zaczyna gnić. Chcesz zabić Ascendenta, nie brudząc sobie rąk? Zostaw go na zewnątrz i zamknij drzwi na klucz. Do południa umrze.

To nie mogła być prawda. Ascendenci dobrowolnie nie chodzą w słońcu.

– Muszą również się odżywiać, a przez odżywianie rozumiem krew. Muszą to robić często, żeby żyć, żeby nie odnowiły się śmiertelne rany ani choroby, na które cierpieli przed Ascendencją. Nie mogą się rozmnażać, nie po Ascendencji, a wielu ogarnia żądza krwi podczas pożywiania się i często zabijają wtedy śmiertelników.

Osuszył szmatką ranę, uważając, żeby nie naciskać za mocno, i zebrał płyn, który już się nie pieniał.

– Atlanci nie żerują na śmiertelnikach...

– Wszystko jedno – warknęłam. – Naprawdę się spodziewasz, że w to uwierzę?

Podniósł na mnie wzrok.

– Krew śmiertelników nie ma dla nas prawdziwej wartości, bo nigdy nie byliśmy śmiertelnikami, księżniczko. Wilklaki nie muszą się żywić, ale my musimy. Żerujemy, kiedy potrzebujemy, na innych Atlantach.

Pokręciłam głową. Jak on mógł się spodziewać, że w to uwierzę? Traktowali śmiertelników w taki sposób, dosłownie wykorzystywali ich jak bydło, że bogowie odwrócili się od nich, a śmiertelni

ludzie wszczełi rewoltę.

– Możemy użyć naszej krwi, żeby leczyć śmiertelników, nie przemieniając ich, czego wampry nie potrafią. Ale najważniejszą różnicą jest stworzenie sysunów. Atlanci nigdy ich nie stworzyli. To dzieło wamprów. A w razie gdybyś jeszcze nie zrozumiała, wampry to ci, których znasz jako Ascendentów.

– To kłamstwo. – Bezradnie zacisnęłam pięści.

– To prawda. – W skupieniu marszczył brwi, badając moją ranę, i podniósł wzrok dopiero wtedy, kiedy odłożył szmatkę. – Wamper nie może stworzyć drugiego wampra. Nie może osiągnąć pełnej Ascendencji. Kiedy piją ze śmiertelnika, tworzą sysuna.

– To, co mówisz, nie ma sensu.

– Jak to?

– Bo jeśli chociaż część tego, co mówisz, jest prawdą, to Ascendenci są wamprami i nie mogą dostąpić Ascendencji. – Gniew palił mnie w piersi mocniej niż płyn, którym Hawke dezynfekował mi ranę. – Jeśli to prawda, to jak stworzyli innych Ascendentów? Jak mojego brata?

Zacisnął zęby, jego spojrzenie stało się lodowate.

– Ponieważ to nie Ascendenci rozdają dar życia. Wykorzystują do tego Atlantów.

Zakrztusiłam się szorstkim śmiechem.

– Ascendenci nigdy nie pracowałyby z Atlantami.

– Czyżbym się przejęczył? Nie sądzę. Powiedziałem, że oni *wykorzystują* Atlantów. Nie, że z nimi pracują. – Wyjął słoiczek, odkręcił wieczko. – Kiedy współcześni króla Maleca odkryli, co zrobił, zniósł prawo zakazujące aktu Ascendencji. Tworzono coraz więcej wamprów i wiele z nich nie mogło opanować żądzy krwi. Wyssali mnóstwo ofiar, tworząc plagę znaną jako sysuni, która nęka królestwo. Królowa Atlantii, królowa Eloana, próbowała to powstrzymać. Ponownie zabroniła aktu Ascendencji i rozkazała zniszczyć wszystkie wampry, żeby chronić ludzkość.

Patrzyłam, jak zanurzył dłoń w słoiku, a potem go odstawił. Gęsta mlecznobiała substancja pokrywała jego długie palce. Rozpoznałam zapach. Tę samą maść aplikowano mi poprzednim razem.

– Krwawnik?

Przytaknęłam.

– I inne składniki, które przyspieszą gojenie.

– Mogę...

Drgnęłam, kiedy zimne mazidło dotknęło mojej skóry. Hawke rozproszził je po moim brzuchu i balsam rozgrzał się od mojego ciała.

A potem cała się rozgrzałam.

Knykcie mnie zabolęły, niechciany dreszcz przebiegł po uwrażliwionej skórze. On cię zdradził, napomniałam się. Zabawił się tobą. Nienawidziłam go. Naprawdę. Węzeł w moim gardle urósł, zalała mnie fala oszołamiającego żaru.

Hawke wydawał się całkowicie skupiony na tym, co robił, i całe szczęście. Nie chciałam, żeby widział, jak na mnie działa jego dotyk.

– Wampry się zbuntowały – ciągnął, nabrawszy następną porcję maści. – Wybuchła wojna Dwóch Królów. To nie śmiertelnicy walczyli przeciwko okrutnym, nieludzkim Atlantom, tylko wampry się broniły.

Przeniosłam spojrzenie z jego dłoni na jego twarz. Część jego słów brzmiała znajomo, ale to była mroczniejsza, przekręcona wersja prawdy, jaką znałam.

– Ta wojna zebrała obfite żniwo. Liczba ofiar nie jest przesadzona, w rzeczywistości wielu ludzi uważa, że zginęło dużo więcej. Nie zostaliśmy pokonani, księżniczko. Król Malec został zdetronizowany, rozwieziony i wygnany. Królowa Eloana ponownie wyszła za mąż, a nowy król, Da Neer, wycofał zbrojne oddziały, odesłał ludzi do domów i zakończył wojnę, która niszczyła ten świat.

– A co się stało z Malekiem i Isbeth? – zapytałam, chociaż nie bardzo mu wierzyłam.

– Wasze źródła podają, że Malec zginął w walce, ale tak naprawdę nikt nie wie. On i jego kochanka po prostu zniknęli. – Hawke zakręcił słoik z powrotem. – Wampry opanowały pozostałe ziemie, namaściły własnego króla i królową, Jalarę i Ileanę, i przemianowały kraj na królestwo Solis.



Nazwały się Ascendentami i wykorzystały naszych bogów, od dawna uśpionych, do wytłumaczenia tego, czym się stali. Przez setki lat, które upłynęły od tamtego czasu, zdołali wymazać z historii prawdę o tym, że w rzeczywistości większość śmiertelników walczyła razem z Atlantami przeciwko wspólnej groźbie wamprów.

Zaniemówiłam na dobrą chwilę.

– Nic z tego nie brzmi wiarygodnie.

– Wyobrażam sobie, że trudno uwierzyć, że należysz do społeczeństwa potwornych zbrodniarzy, którzy podczas Rytuału zabierają trzecie córki i trzecich synów, żeby na nich żerować. A jeśli nie wypiją ich do końca, tamci stają się...

– Co? – wydyszałam i moje niedowierzanie zmieniło się w gniew. – Przez cały czas opowiadasz mi same kłamstwa, ale teraz posunąłeś się za daleko.

Przyłożył czysty bandaż do mojej rany i wygładził końce, żeby przylegały do skóry.

– Mówiłem samą prawdę, tak jak tamten człowiek, który rzucił rękę sysuna.

Usiadłam i obciągnęłam koszulę.

– Twierdzisz, że ci oddani na służbę bogom są teraz sysunami?

– A myślisz, że dlaczego nikt nie ma wstępu do świątyń oprócz Ascendentów i tych, których kontrolują, czyli kapłanek i kapłanów?

– Bo to są święte miejsca, gdzie nawet większość Ascendentów nie śmie wchodzić – argumentowałam.

– Widziałaś kiedyś chociaż jedno dziecko, które zostało oddane? – rzucił wyzywająco. – Chociaż jedno, księżniczko? Czy znasz kogoś oprócz kapłanów, kapłanek i Ascendentów, którzy twierdzili, że je widzieli? Jesteś bystra. Wiesz, że nikt ich nie widział. To dlatego że większość nie żyje, zanim jeszcze nauczą się mówić.

Otworzyłam usta.

– Wampry potrzebują źródła pożywienia, księżniczko, takiego, które nie wzbudzi podejrzeń. Czyż jest lepszy sposób, niż przekonać wszystkich ludzi, żeby oddawali swoje dzieci pod pretekstem uczczenia bogów? Stworzyli wokół tego religię, taką, że brat donosi na brata, jeśli któryś odmówi oddania dziecka. Ogłupili całe królestwo, wykorzystali przeciwko ludziom strach przed tym, co sami stworzyli. I to nie wszystko. Nigdy nie pomyślałaś, że to dziwne, ile małych dzieci umiera w nocy na tajemniczą chorobę krwi? Jak w rodzinie Tulisów, którzy stracili w ten sposób pierwsze i drugie dziecko? Nie każdy Ascendent jest w stanie trzymać się ścisłej diety. Żądza krwi u wamprów to bardzo realny, powszechny problem. Zakradają się w nocy, mordują dzieci, żony i mężów.

– Naprawdę myślisz, że w to uwierzę? Że Atlanci są niewinni, a wszystko, czego mnie uczono, jest kłamstwem?

– Nie bardzo, ale warto było spróbować. Nie jesteśmy winni wszelkich zbrodni..

– Jak morderstwa i porwania? – rzuciłam mu w twarz.

– Między innymi. Nie chcesz uwierzyć w to, co mówię. Nie dlatego, że to brzmi zbyt absurdalnie, ale ponieważ teraz sama kwestionujesz pewne rzeczy. Ponieważ to znaczy, że twój kochany braciszek żeruje na niewinnych...

– Nie.

– I zmienia ich w sysunów.

– Zamknij się – warknęłam i zerwałam się na równe nogi. Nagły, gwałtowny ruch niemal nie sprawił mi bólu.

Hawke podniósł się jednym płynnym ruchem i nachylił się nade mną.

– Nie chcesz zaakceptować tego, co mówię, chociaż to brzmi logicznie, bo to znaczy, że twój brat jest jednym z nich, a królowa, która się tobą opiekowała, zamordowała tysiące...

Nie zastanawiałam się nad tym, co zrobiłam. Byłam zbyt wściekła i przerażona, ponieważ on miał rację, ponieważ jego słowa rodziły pytania. Na przykład, dlaczego nikt z Ascendentów nie pokazywał się w ciągu dnia albo dlaczego nikt oprócz nich nie miał wstępu do świątyń. A co najgorsze, powstawało pytanie, dlaczego Hawke miałby to wszystko zmyślać. Po co kleił takie skomplikowane kłamstwo, skoro wiedział, jak trudno będzie mnie przekonać?

Nie, nie myślałam o tym wszystkim.

Po prostu działałam.

Łańcuch szurnał po podłodze. Zamachnęłam się na Hawke'a, zaciskając pięść

Ręka Hawke'a wystrzeliła w przód i chwyciła moją, zanim pięść zetknęła się z jego szczęką. Bogowie, poruszał się tak niewiarygodnie szybko. Wykręcił mi ramię, obrócił mnie tyłem i przycisnął do swojej twardej klatki piersiowej. Ramię zostało uwięzione między naszymi ciałami, a on złapał mnie za drugą rękę. Wyrwał mi się pisk frustracji, uniosłam nogę...

– Nie rób tego. – Cichy, ostrzegawczy głos zabrzmiał mi w uszach i dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie.

Nie posłuchałam.

Stęknął, kiedy moja pięta zetknęła się z jego nogą. Poderwałam nogę wyżej i kopnęłam w tył.

Nagle zostałam przyciśnięta do ściany, a Hawke znalazł się za moimi plecami. Szamotałam się, ale daremnie. Między nim a zimnym, wilgotnym murem nie było odrobiny miejsca.

– Powiedziałem, nie rób tego. – Owiał mi skroń ciepłym oddechem. – Nie żartuję, księżniczko. Nie chcę ci zrobić krzywdy.

– Nie chcesz? Już zro... – Ugryzłam się w język.

– Co? – Przesunął moje ramię tak, że nie było już uwięzione między nami. Jednak nie puścił go, tylko przycisnął moją rękę do ściany, tak jak tamtą.

Zacisnęłam usta, bo nie chciałam mu powiedzieć, że już mnie skrzywdził. Przyznanie się do tego oznaczało, że pozwoliłam się skrzywdzić, wykorzystać, a on miał już nade mną wystarczającą przewagę.

– Wiesz, że nie możesz mnie poważnie zranić – powiedział, przykładając policzek do mojego policzka.

Zesztywniałam.

– Więc czemu jestem w kajdanach?

– Bo kopniaki, ugryzienia i ciosy pięścią jednak nie sprawiają przyjemności – odparł. – A chociaż zapowiedziałem tamtym, że nie wolno ci tknąć, nie wszyscy będą tacy tolerancyjni jak ja.

– Tolerancyjni? – Próbowałam się odepchnąć od ściany, ale bez skutku. – To ma być tolerancyjne?

– Owszem, zważywszy na to, że właśnie poświęciłem trochę czasu na oczyszczenie i opatrzenie twojej rany. I byłoby miło, gdybyś podziękowała.

– Nie prosiłam, żebyś mi pomagał – syknęłam.

– Nie. Bo jesteś na to albo za dumna, albo za głupia. Wolałabyś zgnić żywcem zamiast poprosić o pomoc. Więc nie usłyszysz podziękowania?

W odpowiedzi szarpnęłam głową do tyłu. Jednak przewidział to i nie udało mi się go uderzyć. Przycisnął mój policzek do ściany. Daremnie wykręcałam się z jego uścisku.

– Masz wyjątkowy talent do nieposłuszeństwa – oświadczył. – Lepiej potrafisz tylko doprowadzać mnie do szału.

– Zapominasz o moim ostatnim talencie.

– Czyżby?

– Tak. – Zgrzytnęłam zębami. – Mam talent do zabijania sysunów. Przypuszczam, że zabijanie Atlantów specjalnie się nie różni.

Hawke zaśmiał się niskim głosem i poczułam ten dźwięk na całych plecach.

– Nie dręczy nas głód, więc nie tak łatwo odwrócić naszą uwagę jak sysunów.

– Jednak można was zabić.

– Czy to groźba?

– Traktuj to, jak chcesz.

Milczał przez chwilę.

– Wiem, że dużo przesłaś. Wiem, że dużo ci powiedziałem, ale to wszystko prawda. Każde słowo, Poppy.

– Nie nazywaj mnie tak! – Szarpnęłam się.

– A ty przestań to robić. – Jego głos stał się głębszy, ochryply. – Albo rób tak dalej. Proszę. To

tortura doskonała.

Przez chwilę nie rozumiałam, o co mu chodzi, ale potem poczułam go w dole pleców i nagle moje ciało stało się wrażliwe, a oddech uwiązał mi w gardle.

– Jesteś zboczony.

– I zepsuty. Perwersyjny i zdegenerowany. – Szorstka szczecina na jego brodzie drapała mi policzek, a ja odruchowo wygięłam kręgosłup. Przywarł do mnie chyba jeszcze ściślej, nakrył rozczapierzonymi palcami moje palce. – Mam różne oblicza...

– Morderca? – szepnęłam, niepewna, czy przypominam o tym jemu, czy sobie. – Zabiłeś Viktera. Zabiłeś tych wszystkich.

Znieruchomiał i przy następnym wdechu jego pierś odkleiła się od moich pleców.

– Zabijam. Tak samo Delano i Kieran. Ja i ten, którego nazywacie Mrocznym, przyłożyliśmy rękę do śmierci Hannesa i Rylana, ale nie tej biednej dziewczyny. To był któryś z Ascendentów, pewnie nie mógł opanować żądy krwi. Założę się, że to był książę albo lord.

Lord.

Pachnący kwiatami, które Malessa przyniosła wcześniej tego dnia.

– I żaden z nas nie miał nic wspólnego z atakiem w noc Rytuału i tym, co spotkało Viktera.

Bogowie, tak bardzo chciałam w to uwierzyć. Musiałam wierzyć, że nie przespałam się z mężczyzną, który przyczynił się do śmierci Viktera.

– Więc kto?

– Ci, których nazywacie Descendentami. Nasi poplecznicy. – Zniżył głos niemal do szeptu. – Ale nie wydano im rozkazu, żeby zaatakować Rytuał.

– Naprawdę spodziewasz się, że uwierzę, że ten stwór, którego popierają Descendenci, nie kazał im zaatakować Rytuału?

– To, że popierają Mrocznego, nie znaczy, że on nimi dowodzi – odparł Hawke. – Wielu Descendentów działa na własną rękę. Znają prawdę. Nie chcą dłużej żyć w strachu, że ich dzieci zostaną zmienione w potwory albo w karmę dla potworów. Nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Viktera.

Zadrżałam. Wierzyłam mu, sama nie wiedziałam dlaczego. Ale bez względu na to, czy Mroczny osobiście dowodził Descendentami, nadal odpowiadał za śmierć Viktera. Oni popierali Mrocznego i działali w jego imieniu.

– Ale ci inni, do których się przyznajesz. Zabiłeś ich. Przyznanie nic nie zmienia.

– To musiało się stać. – Odsunął brodę od mojego policzka i dodał: – Tak jak ty musisz zrozumieć, że nie masz wyjścia. Należysz do mnie.

Moje serce powoli się obróciło.

– Czy to nie znaczy, że należę do Mrocznego?

– To znaczy dokładnie to, co powiedziałem, księżniczko.

– Ja nie należę do nikogo.

– Jeśli w to wierzysz, to naprawdę jesteś głupia – stwierdził, przyciskając głowę moją głowę, zanim zdążyłam się zamachnąć. – Albo sama się okłamujesz. Należałaś do Ascendentów. Wiesz o tym. To jedna z rzeczy, których nienawidziłaś. Trzymali cię w klatce.

Nigdy nie powinnam była mu się zwierzać.

– Przynajmniej tamta klatka była wygodniejsza od tej.

– To prawda – mruknął i milczał przez jedno uderzenie serca. – Ale nigdy nie byłaś wolna.

– Prawda czy nieprawda. – Bolesna prawda. – To nie znaczy, że przestanę z tobą walczyć. Nie poddam się.

– Wiem. – W jego głosie zabrzmiała dziwna nuta, jakby... podziwu. Ale to nie miało sensu.

– I nadal jesteś potworem – oświadczyłam.

– Jestem, ale nie urodziłem się taki. Takim mnie stworzono. Pytałaś o tę bliznę na moim udzie. Przyjrzałaś jej się dokładnie czy za bardzo cię zafascynował mój ku...

– Zamknij się – pisnęłam.

– Powinnaś zauważyć, że to jest Królewska Korona wypalona na skórze – powiedział, a ja się zachłysnęłam. Rzeczywiście blizna wyglądała jak Królewska Korona. – Chcesz wiedzieć, skąd tak

dokładnie się orientuję, co się dzieje podczas twojej zasranej Ascendencji, Poppy? Skąd wiem to, czego ty nie wiesz? Ponieważ trzymano mnie w jednej z tych świątyń przez pięćdziesiąt lat, krojono, nacinano i spożywano. Moją krew nalewano do złotych kielichów, z których pili drudzy synowie i drugie córki po tym, jak wyszała ich królowa albo król, albo inny Ascendent. Traktowano mnie jak przeklęte bydło.

Nie.

Nie mogłam w to uwierzyć.

– I nie wykorzystywano mnie tylko jako pokarm. Dostarczałem rozrywki wszelkiego rodzaju. Dokładnie wiem, jak to jest nie mieć wyboru – ciągnął, a za jego słowami kroczyła groza. – To twoja królowa mnie napiętnowała i gdyby nie czyjaś głupia brawura, byłbym tam nadal. Stąd mam tę bliznę.

Bez uprzedzenia cofnął ręce i odsunął się ode mnie. Stałam bez ruchu, drżąc, przez kilka długich chwil. Kiedy się odwróciłam, on już wyszedł z celi.

Jeśli to, co powiedział, było prawdą...

Nie. To niemożliwe. Bogowie. To nie może być...

Nagle zrobiło mi się strasznie zimno. Objęłam się ramionami, krzyżując łańcuchy.

Hawke patrzył na mnie przez kraty.

– Ani księżę, ani ja nie chcemy twojej krzywdy. Jak mówiłem, jesteś nam potrzebna żywa.

– Dlaczego? – szepnęłam. – Dlaczego jestem taka ważna?

– Bo oni mają prawdziwego następcę tronu. Schwytali go, kiedy mnie uwolniono.

Myślałam, że Mroczny jest jedynym dziedzicem tronu Atlantów. Jeśli Hawke mówił prawdę, to mogło tylko znaczyć...

– Mroczny ma brata?

Hawke przytaknął.

– Jesteś ulubienicą królowej. Jesteś ważna dla niej i dla królestwa. Nie wiem dlaczego. Może to ma coś wspólnego z twoim darem. Może nie. Ale zwrócimy im ciebie, jeśli wypuszczą księcia Malika.

Wszystko, co powiedział, powoli układało mi się w głowie.

– Planujecie wykorzystać mnie jako okup.

– To chyba lepsze, niż odesłać cię w kawałkach.

Ekspłodowało we mnie niedowierzanie, do którego szybko dołączył ten pulsujący ból w klatce piersiowej.

– Przez cały czas mnie przekonujesz, że królowa, Ascendenci i mój brat to złe wampiry, które żerują na śmiertelnikach, a teraz zamierzasz mnie im odesłać, jak tylko uwolnisz brata Mrocznego?

Hawke nie odpowiedział.

Wyrwał mi się urywany, zbyt płaczący brzmiący śmiech. Jeśli Hawke mówił prawdę, potwierdzał to, co już stawało się oczywiste.

On nie dbał o moje bezpieczeństwo czy dobre samopoczucie, wystarczyło mu, że będę oddychać, kiedy przyjdzie pora na dokonanie wymiany.

Uniosłam rękę do piersi, żeby złagodzić pulsowanie, i znowu się zaśmiałam.

Hawke zacisnął szczęki.

– Przygotuję ci wygodniejsze miejsce do spania.

Nie wiedziałam, co na to powiedzieć, ale z pewnością nie zamierzałam mu dziękować.

Uniósł głowę.

– Możesz nie wierzyć w nic, co powiedziałem, jednak powinnaś, żeby nie zaszokowało cię to, co teraz powiem. Niedługo wyjeżdżam, żeby spotkać się z królem Atlanty Da'Neerem i zawiadomić go, że mam ciebie.

Gwałtownie poderwałam głowę.

– Tak. Król żyje. Podobnie jak królowa Eloana. Rodzice tego, którego nazywacie Mrocznym, i księcia Malika.

Wstrząśnięta nie mogłam się poruszyć, kiedy odwrócił się do wyjścia. Potem się zatrzymał.

Nie oglądając się, powiedział:

– Nie wszystko było kłamstwem, Poppy. Nie wszystko.

## ROZDZIAŁ

37

Nie wszystko było kłamstwem.

Która część?

Historia o bracie Hawke'a? O reszcie jego rodziny? Uprawianie ziemi i jaskinie, które odkrywał w dzieciństwie? Że był kiedyś zakochany i utracił miłość? Albo wszystkie rzeczy, które mówił o mnie?

Nieważne, czy cokolwiek było prawdą. To nie powinno mieć znaczenia. Chodziłam tam i z powrotem, na ile mi pozwalała długość łańcuchów, czyli niezbyt daleko.

Po jego wyjściu usiadłam na sienniku i próbowałam oddzielić prawdę od fikcji, co wydawało się niemożliwe. I tak jakoś, całkiem niespodziewanie, odpłynęłam w sen. Mój umysł się nie wyłączył, ale ciało po prostu odmówiło posłuszeństwa. Spałam, dopóki nie zbudziły mnie koszmary i moje krzyki nie odbiły się echem od kamiennych ścian.

Tyle czasu minęło, odkąd wspomnienie nocy, kiedy zginęli moi rodzice, odnalazło mnie we śnie. Nic dziwnego, że odszukało mnie właśnie tutaj.

Odgarnęłam z twarzy kilka luźnych kosmyków włosów, uważając, żeby się nie zaplątać w łańcuchy.

Może... może Ascendenci naprawdę byli wamprami, stworzonymi przypadkowo przez Atlantów. Mogłam w to uwierzyć. Jak na kłamstwo to się wydawało zbyt skomplikowane. I mogłam uwierzyć, że lord Mazeen odpowiadał za śmierć Malessy. Był całkowicie zdolny do takiego okrucieństwa.

I, bogowie, wierzyłam w to, co Hawke mówił o pochodzeniu swojego piętna. Może nie w to, że wypaliła je królowa, ani w powód jego uwięzienia, ale szorstkość w jego głosie nie mogła być udawana. Był przetrzymywany wbrew swojej woli i wykorzystywany w sposoby, których nawet ja nie pojmowałam.

Wiara w to nie oznaczała, że wszystko inne, co mówił, było prawdą. Że Ascendenci żerowali na śmiertelnikach, zabierali ich do świątyni i zakradali się do domów w środku nocy, żeby tworzyć sysunów z tych, których nie wypili do końca. Jakim cudem mogli to utrzymać w sekrecie? Ludzie by się dowiedzieli.

Może ludzie już się dowiedzieli.

I może właśnie ta wiedza kazała Descendentom popierać upadłe królestwo Atlantii.

Pokręciłam głową.

Ale to znaczyło, że każdy Ascendent wiedział, co się dzieje. Że ani jeden nie odrzucił Ascendencji, kiedy poznał jej cenę. Nawet mój brat.

A jednak nasza matka odmówiła Ascendencji.

Moje serce uderzyło szybciej.

Odmówiła, ponieważ kochała mojego ojca. Nie dlatego, że dowiedziała się prawdy i ją przekazała. Odmówiła z miłości, a jednak Mroczny ją zabił.

Chyba że... chyba że księżna skłamała w tej sprawie. Ale dlaczego? Dlaczego miałyby kłamać? To Mroczny, książę Casteel, rządził sysunami.

A jednak wydawało się, że sysunami rządzi wyłącznie głód. Ani razu nie widziałam, żeby przerwali atak czy wykazali chociaż odrobinę logicznego myślenia.

Ale jeśli to nie było prawdą, jeśli Mroczny nad nimi nie panował, czy to znaczyło, że Ascendenci wykorzystywali ich, żeby kontrolować ludność? Powstrzymywać ludzi od zadawania zbyt wielu pytań, nakłaniać, żeby dobrowolnie oddawali swoje dzieci, bo inaczej bogowie się rozgniewają i wydadzą ich sysunom?

Niemal czułam, że zostanę ukarana za samo zadawanie takich pytań. Ponieważ Hawke miał rację.

To była religia.

Zaczęłam chodzić w kółko.

Jakim sposobem sysuni wdarli się do miasteczka, którego nie atakowali od dziesiątków lat, akurat wtedy, kiedy tam przyjechałam z rodziną – jeśli nie wysłał ich Mroczny?

To nie miało sensu i głowa mnie rozboleła od tego wszystkiego. Nawet jeśli Hawke częściowo mówił prawdę, to nie zmieniało faktu, że był winny tylu zabójstw.

Nie wszystko było prawdą, ponieważ nie dopuszczałam możliwości, żeby mój miły, łagodny brat przyjął Ascendencję, gdyby wiedział, co się dzieje. To absolutnie wykluczone.

Hawke... po prostu mieszał mi w głowie, wzbudzał niepewność i zwątpienie. Stać go było na to.

Zatrzymałam się i wbiłam wzrok we własne ręce. On zamierzał mnie zwrócić tym samym ludziom, którzy podobno go maltretowali. Czy to nie okropne?

Wilgoć napływała mi do oczu. Wzięłam głęboki oddech. Nie będę płakać. Nie uronię ani jednej łzy nad Hawkiem, nad tym, co mu podobno zrobiono, i nad tym, co on zrobił mnie. Nie pozwolę, żeby to mnie złamało. Skoro już złamał mi serce.

Drzwi na końcu korytarza otworzyły się, więc uniosłam głowę. Pojawił się Delano z drugim mężczyzną, o skórze w odcieniu głębokiego brązu i takich samych złotobrazowych oczach jak u kilku z nich.

Atlant.

– Ciesz się, że nie śpisz – powiedział Delano. – Nie chciałem ci przeszkadzać wcześniej, kiedy do ciebie zajrzałem.

Wolałam nawet nie myśleć, że on tu był, gdy spałam.

– Otworzę te drzwi i razem z Naillem zaprowadzimy cię do wygodniejszej kwatery – wyjaśnił. Uniosłam brwi. – A ty nie zrobisz żadnego głupstwa. Zgoda?

– Zgoda – powtórzyłam, ożywiona nową nadzieją.

Delano się uśmiechnął.

– To było jakoś mało przekonujące.

– Rzeczywiście – przyświadczył Nail. – Chociaż nie mam do niej pretensji. Na jej miejscu też bym pomyślał, że to dobra okazja do ucieczki.

Nadzieja prysła.

Uśmiech Delana zgasł.

– Musisz coś zrozumieć, Panno. Jestem wilkłakiem.

– Już się domyśliłam.

– Więc musisz wiedzieć, że poprzedniego dnia uciekłaś Kieranowi tylko dlatego, że nie chciał cię złapać. Ja będę chciał cię złapać.

Dreszcz przeszedł mi po skórze.

– Jestem znakomitym tropicielem – ciągnął. – Nigdzie przede mną nie uciekniesz, zawsze cię znajdę.

– To prawda – dodał Nail; zwróciłam uwagę na jego wysokie, ostre kości policzkowe. – Jestem jeszcze szybszy od niego i żaden z nas nie chce cię skrzywdzić. Niestety tak się stanie, jeśli spróbujesz uciekać, ponieważ mam wrażenie, że potrafisz jakimś sposobem stworzyć broń z powietrza, a my będziemy musieli się bronić. Jemu pewnie to nie będzie robiło różnicy, czy chcieliśmy cię skrzywdzić, czy musieliśmy cię skrzywdzić w samoobronie.

Odetchnęłam głośno, rozdymając nozdrza. Nie obchodziło mnie, czego on chciał, co robił i co myślał.

– Kazałby nas przybić do ścian w korytarzu, a my obaj lubimy oddychać i mieć wszystkie części ciała. Więc proszę, bądź miła – powiedział Delano, otwierając kluczem drzwi celi. – Bo chociaż przeraża mnie utrata ręki albo pewna śmierć, wzdrygam się przed uderzeniem kobiety. – Wszedł do celi. – Nawet tak wyraźnie niebezpiecznej jak ty.

Uśmiechnęłam się do niego i nie był to miły uśmiech. Ponieważ byłam zadowolona, że oni wiedzą, że jestem niebezpieczna.

Ale nie byłam głupia. Nie ucieknę im. Wiedziałam o tym. Nie ma sensu robić sobie krzywdy

tylko po to, żeby im utrudnić życie. Nawet ja to rozumiałam.

Uniosłam ręce, dzwoniąc łańcuchami.

Delano, nie spuszczać mnie z oka, wyłowił z kieszeni klucz i odemknął kajdany. Zsunęły się i zabrzęczały na ubitej ziemi.

Naill pierwszy się odwrócił i wyciągnął szyję w stronę wejścia, a potem Delano poszedł w jego ślady. A ja stałam, nie odrywając wzroku od miecza wiszącego przy pasie Delana.

– Szlag – rzucił Naill, co przyciągnęło moją uwagę.

Delano wydał niski, ostrzegawczy pomruk, od którego skóra mi ścierpła.

– Co ty tu robisz, do cholery, Jericho?

Oddech uwiązał mi w gardle, kiedy zobaczyłam wysoką postać wyłaniającą się z cieni.

– Spaceruję – odpowiedział.

– Gówno prawda – wypluł Naill. – Zszedłeś tu sam. Zszedłeś po nią.

Zesztywniałam, kiedy Jericho na mnie spojrzał.

– Mylisz się – odparł. – I masz rację.

W korytarzu rozbrzmiały kroki i usłyszałam, że Delano znowu zaklął.

– Jestem tu po nią – oznajmił Jericho. – Ale nie jestem sam.

Nie, nie był sam. Miał ze sobą sześciu ludzi, wszyscy trzymali się w cieniu.

– Jesteś wyjątkowo głupi – stwierdził Naill, blokując drzwi.

Jericho popatrzył na mnie przez kraty.

– Możliwe.

– Wiem, że myślisz, że należy ci się twój funt ciała. Ona cię zraniła.

– Dwa razy – wtrąciłam.

Delano rzucił mi spojrzenie mówiące, że nie pomagam.

Jericho prychnął szyderczo.

– Nie zapominaj o ręce. – Podniósł lewe ramię. – Jeszcze to.

– To twoja wina – odparł Delano. – Nie jej.

– No tak, przecież nie mogę zwalić winy na księcia – burknął Delano, a ja zmarszczyłam brwi, bo przez cały czas myślałam, że to Hawke pozbawił go dłoni.

– Nie rozumiesz, że on zetnie ci głowę, jeśli ją skrzywdzisz? Każę ściąć was wszystkich? – powiedział Delano. – Ostrzegam, że nikomu nie wolno jej skrzywdzić. Spróbujecie zrobić to, co zamierzacie, i wszyscy zginiecie. Czy tego chcesz, Rolf? Ivan? – Rzucił imionami tych, którzy kryli się w cieniu. – On uzna to za zdradę, ale wciąż macie szansę ująć z życiem. Straciecie ją, jeśli któryś z was zbliży się chociaż o krok.

Żaden z nich nie odszedł.

Jeden zrobił krok do przodu, starszy mężczyzna z brązowymi oczami.

– To przekłeta Panna, Delano. Została wychowana jako Ascendentka, praktycznie przez samą cholerną królową. Ascendenci zabrali mojego syna w środku przeklętej nocy.

– Ale ona nie zabrała twojego syna – przypomniał mu Naill.

– Rozumiem, że księżę chce ją wykorzystać, żeby uwolnić swojego brata, ale obaj wiemy, że Malik prawdopodobnie nie żyje – rzucił Jericho. – A jeśli żyje, pewnie i tak to na nic. Do tej pory pewnie tak go zjebali, że sam nie wie, kim jest.

– Ale jeśli ją odeślemy do tych królewskich krwio pijców, wyślemy cholernie mocną wiadomość – argumentował inny. – To nimi wstrząśnie. Potrzebujemy tej przewagi.

– I chcemy tego – odezwał się ten, którego nazywano Rolf. – Ty na pewno też. Te dranie zabiły całą twoją rodzinę, Delano. Twoją matkę. Twojego ojca. Twoje siostry nie miały tyle szczęścia. Nie zabili ich od razu...

– Wiem dokładnie, co się stało z moją rodziną – warknął Delano, a ja poczułam, że żołądek mi się skręca. – Ale to nie zmienia faktu, że nie pozwolę wam jej skrzywdzić.

– Ona stała obok księcia i księżnej Teerman – odezwał się głos, który zmroził mi krew w żyłach. – Stała tam, kiedy powiedzieli mojej żonie i mnie, że mamy oddać bogom naszego syna. Po prostu tam stała i nic nie zrobiła.

Zrobiłam chwiejny krok do tyłu, kiedy mężczyzna, który przemówił, wyszedł z cienia. To był pan Tulis. Zaszokowana jego widokiem, mogłam tylko się gapić.

Spojrzał na mnie z nienawiścią w oczach.

– Nie wmówisz mi, że nie wiedziałas, co oni robią. Nie wmówisz mi, że nie miałaś pojęcia, co się dzieje z naszymi dziećmi! – krzyknął. – Co się dzieje z ludźmi, którzy kładą się spać i już się nie budzą! Musiałaś wiedzieć, czym oni są.

Otworzyłam usta, ale jedynie wykrztusiłam:

– Czy wasz syn jest teraz z wami?

– Ascendenci nigdy nie dostaną w łapy Tobiasa – przysięgł. – Nie stracimy przez nich następnego dziecka.

Mój dar się przebudził, więc prawie nie słyszałam, co powiedział Delano.

– I zdradzisz księcia, który pomógł twojej rodzinie w ucieczce? Dzięki któremu wasz syn może zdrowo rosnąć?

Pan Tulis nie odrywał ode mnie wzroku.

– Zrobię wszystko, żeby poczuć na rękach krew Ascendentów.

– Nie jestem Ascendentem – szepnęłam.

– Nie – prychnął szyderczo, wznosząc nóż. – Jesteś tylko ich całą przyszłością.

Chciałam mu powiedzieć, że zamierzałam wstawić się za nimi do królowej, ale nie miałam szans. Nie żeby to robiło jakąś różnicę. Nie przy tej promieniującej z niego odrazie.

– Nie rób tego – ostrzegł Delano, dobywając miecza.

– On się z tym pogodzi – oświadczył Jericho. – A jeśli będziemy musieli zabić was obu, żeby on się nigdy nie dowiedział, to trudno. Wasz pogrzeb, nie mój.

Wszystko stało się tak szybko.

Rolf odepchnął do tyłu pana Tulis, kiedy Naill uderzył jak żmija. Chwycił większego mężczyznę i wbił mu zęby w szyję, szarpał, gryzł...

Drugi mężczyzna rzucił się na Nailla i oderwał go od Rolfa, który zatoczył się na kraty. Trysnęła krew. Rolf się zaśmiał.

– Ugryzłeś mnie. – Wyrzucił ramiona przed siebie, z trzaskiem zgiął plecy. – Naprawdę mnie ugryzłeś. – Ostatnie słowa zmieniły się w bełkot. Kolana się pod nim ugięły. Zawarczał i wylądował na czworakach.

Naill kopnął go, obnażając kły z syknięciem brzęącym tak po kocie, że przypomniał mi się drapieżnik, którego widziałam w klatce przed wielu laty.

Jaskiniowy kot, z którym zawsze kojarzył mi się Hawke.

Naill skoczył na napastnika i obalił go na ziemię, a Delano odwrócił się do mnie.

– Zabij każdego, kto do ciebie podejrze.

Rzucił mi swój miecz, który złapałam mimo zaskoczenia, a sam odwrócił się z powrotem do ludzi gromadzących się przed drzwiami celi.

Przemienił się, koszula pękła mu na plecach. Upadł do przodu, ręce mu się wydłużyły i uderzyły w ziemię, białe futro wyrosło błyskawicznie na potężnym cielsku.

W mgnieniu oka obok mnie stanął ogromny wilkłak. Tymczasem w korytarzu pojawili się następni.

– To oddział – oznajmił Jericho, niweczając moją nadzieję, że tamci przyszli z pomocą. Mrugnął do mnie. – Jesteś popularna.

– I mam dwie ręce – zripostowałam.

Drwiący uśmiezek zniknął z jego twarzy.

Rolf wtargnął do celi, a Delano się z nim zderzył. Potoczyli się po ziemi, kłęb białej i brązowej sierści. Delano zdobył przewagę, kłapnął zębami centymetry od zębów Rolfa.

Naill przechwycił w biegu jednego z mężczyzn, obrócił się i wałnął nim o kraty z taką siłą, że żelazo pękło. Mężczyzna już nie wstał.

Atlant odwrócił się, sięgnął po jednego z tamtych, który wśliznął się do celi. Jedno szybkie spojrzenie w oczy – ani lodowato błękitne, ani złościście bursztynowe – powiedziało mi, że mam do



czynienia ze śmiertelnikiem. Tym, który pierwszy się odezwał.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy – powiedziałam.

– Nie szkodzi – odparł, wznosząc groźny sierpowaty miecz. – Ale ja chcę cię skrzywdzić.

Natarł z okrzykiem i aż nazbyt łatwo było zrobić unik. Okręciłam się i trzasnęłam go rękojeścią miecza w tył głowy. Padł nieprzytomny, drgnął spazmatycznie, oczy uciekły mu w głąb czaszki. Może trochę bardziej go uszkodziłam. Nie chciałam przyznać, że jego słowa tak mnie poruszyły, że świadomie nie zadałam zabójczego ciosu.

Następny nie był śmiertelnikiem. To był wielki przegowany wilkłak. Odwinął wargi, obnażył wielkie zęby w wibrującym warknięciu.

– Szlag – szepnęłam.

Wilkłak rzucił się na mnie. Odskokczyłam i machnęłam mieczem. Krawędź ostrza drasnęła bok bestii. Stwór uderzył o ścianę i natychmiast odskoczył. Zawirowałam w panice, zataczając łuk mieczem. Tym razem trafiłam potężną bestię w brzuch. Ostrze utkwilo w ciele, wilkłak zaskowyczał i machnął łapą. Puściłam miecz, ale nie byłam dostatecznie szybka. Pazury zaczęły o wycięcie mojej tuniki pod szyją. Tkanina pękła i ostry, piekący ból przebiegł w dół po moim torsie.

Zataczając się do tyłu, spuściłam wzrok i zobaczyłam, że koszulę mam rozdartą do połowy i czerwień znaczy moją odsłoniętą skórę.

Naill skoczył do przodu.

– Sierpowy miecz! – krzyknął. – Weź...

Następny napastnik walnął go w tył głowy czymś w rodzaju maczugi. Naill drgnął spazmatycznie, oczy mu uciekły w głąb czaszki i upadł.

Zanurkowałam po sierpowy miecz. Podnosząc się, usłyszałam skowyt. To był Delano. Krew zlepiała jego białe futro i modliłam się, żeby to była krew Rolfa.

Delano zatoczył się na bok i wiedziałam już, że to jego krew. Jedna łapa załamała się pod nim. Upadł, a Rolf podkraść się do niego, potrząsając wielką głową.

Nie wiem, dlaczego wtedy zrobiłam to, co zrobiłam. Powinnam była skupić się na pozostałych, którzy chcieli mnie zamordować. Zamiast tego skoczyłam do przodu i ciachnęłam wilkłaka przez kark sierpowym mieczem. Klinga była tak ostra, że przecięła kości i ścięgna, jak nóż przecina masło.

Rolf nawet nie zaskowyczał. Nie miał na to czasu.

A ja nie miałam czasu, żeby uchylić się przed ciosem, który trafił mnie w połowie pleców i obalił na ziemię. Moje plecy płonęły, ale nie wypuściłam miecza i oddychałam poprzez ogień, który zdawał się zapalać...

Wrzasnęłam. Ostre sztylety wbiły mi się w ramię i brutalnie przewróciły mnie na wznak. Nie sztylety. Pazury. Zamachnęłam się sierpowatym ostrzem, które rozcięło bok wilkłaka. Bestia zlazła ze mnie, warcząc, a ja przetoczyłam się na brzuch. Dźwignęłam się na kolano, przez chwilę zaćmiło mi się w oczach...

Nie zobaczyłam nadlatującego buta.

Ból eksplodował mi w żebrach, powietrze uciekło z płuc. Przewróciłam się na bok, płomień wystrzelił wzdłuż mojego lewego ramienia. Odczołgałam się do tyłu, podnosząc wzrok.

Jericho się zbliżył.

– Co ci obiecałem?

– Skąpiesz się w mojej krwi – wyrzęziłam przekonana, że mam połamane żebra. – Pożresz moje wnętrzności.

– Tak. – Ukłękął. – Tak...

Zamachnęłam się mieczem. Jericho rzucił się wstecz i klapnął na tyłek. Krzyknął, skręcając się i prostując.

– Ty dziwko – wypluł, unosząc twarz. Ostrze rozcięło mu policzek i czoło.

Oko.

– Rozedrę cię na pół.

– Czy to ci pomoże odzyskać rękę? – zapytałam, wstając. Bolało. – Albo oko?

Okrążyłam go szerokim łukiem, odwróciłam się...

Zobaczyłam pana Tulisa i kiedy napotkałam jego spojrzenie, stało się coś przedziwnego. Następny oddech, który wzięłam, wywołał eksplozję bólu w żołądku. Skręciłam się spazmatycznie i wypuściłam miecz.

Oszołomiona spojrzałam w dół. Coś tkwiło w moim brzuchu. Sztylet. Ostrze sztyletu. Uniosłam głowę.

– Ja... poczułam ulgę, kiedy nie zobaczyłam was i waszego syna na Rytuale.

Oczy pana Tulisa rozszerzyły się, kiedy sięgnęłam w dół i wyciągnęłam sztylet, wrywając wrzask z własnego gardła. Odstąpiłam i próbowałam złapać oddech. Krew spływała mi po nogach. Odwróciłam się, słysząc, że Jericho się podnosi. Jego prawa ręka... nie wyglądała już po ludzku i kiedy zadał cios, nie zdążyłam się odsunąć. Pazury rozcięły tkaninę i ciało. Pośliznęłam się na podłodze teraz śliskiej od krwi – mojej krwi.

Lewa noga ugięła się pode mną i upadłam. Próbowałam wysunąć przed siebie ręce, żeby się czegoś złapać, ale nie reagowały na rozkazy wysyłane przez mózg. Runęłam jak długa, ledwie czując impet zderzenia.

Ktoś się zaśmiał.

Wstań.

Próbowałam. Wciąż trzymałam sztylet. Czułam go w dłoni.

Słyszałam... wiwaty. Ktoś wiwatował.

Wstawaj.

Nic się nie poruszyło.

Zadrżałam, czując metaliczny smak w głębi gardła. Wiedziałam, co to znaczy. Wiedziałam, co to znaczy, że nie mogę ustać na nogach ani poruszyć rękami.

Nade mną pojawiła się zakrwawiona twarz Jericha, rozczochrane włosy miał zlepione krwią.

– Wiesz, od której części zacznę? Od twojej ręki. – Podniósł moje ramię. – Chyba zatrzymam ją na pamiątkę. – Pojawił się błysk ostrza. – I dokładnie wiem, jaki zrobię z niej użytek. Co myślicie? – zapytał.

Nagrodził go śmiech, a ktoś zasugerował inne części ciała na pamiątkę. Części, które wywołały więcej śmiechu.

Umierałam.

Miałam tylko nadzieję, że to się stanie szybko, że nie zachowam przytomności podczas tego, co mnie czekało.

– Lepiej zaczynajmy! – Jericho zaśmiał się i opuścił ostrze.

Ostrze nie spadło.

W pierwszej chwili pomyślałam, że to dlatego, iż straciłam czucie, ale potem uświadomiłam sobie, że Jericho już nade mną nie stoi. Słyszałam dźwięki – krzyki i warknięcia, piskliwe skowyty. Potem poczułam ciepły oddech na czubku głowy, na policzku. Obróciłam głowę i zobaczyłam bladoniebieskie oczy i futro białe jak śnieg. Wilklak trącił mnie wilgotnym nosem w policzek, a potem uniósł łeb i zawył.

Zamrugłam i nagle padł na mnie cień. Kieran pochylił się nade mną.

– Szlag – powiedział. – Sprowadźcie księcia. W tej chwili.

## ROZDZIAŁ

### 38



Czyjeś ręce łagodnie podniosły mnie z klepiska. Kieran. Jego twarz się rozmywała, brzęczało mi w uszach. Wszystko wokół mnie blakło, aż nic nie zostało i nie czułam bólu. Pozostałam w tym stanie, dopóki nie usłyszałam, że on mnie woła. Hawke.

– Otwórz oczy, Poppy. No dalej – nalegał. Poczuałam palce wyłuskujące mi sztylet z ręki. Upadł z brzękiem na podłogę obok mnie. Palce objęły mój podbródek. – Musisz otworzyć oczy. Proszę.

Proszę.

Nigdy nie słyszałam, żeby wymówił to słowo w taki sposób. Leniwy rytm mojego serca przyspieszył, świadomość powróciła, a z nią palący, wszechogarniający ból. Z wysiłkiem otworzyłam oczy.

– No proszę. – Pojawił się uśmiech, ale całkiem fałszywy i wymuszony. Nie było głębokich dołeczków, nie było ciepła ani wesołego błysku w złocistych oczach.

Z głupoty czy braku silnej woli zrobiłam coś, czego nie robiłam, odkąd poznałam prawdę o nim. Sięgnęłam osłabionymi zmysłami i poczułam od niego szum cierpienia. Raniło głębiej niż przedtem, nie jak odłamki lodu na skórze, ale jak sztylety.

Jak szpony.

Zaczerpnęłam tchu i powietrze smakowało jak metal.

– Boli.

– Wiem. – Mylnie odczytawszy to, co powiedziałam, wpił we mnie wzrok. – Ja to naprawię. Sprawię, że ból odejdzie. Sprawię, że wszystko odejdzie. Nie zostanie ci jeszcze jedna blizna.

Nie rozumiałam. Nie wiedziałam, jak mógłby tego dokonać. Odniosłam zbyt wiele ran. Straciłam za dużo krwi. Czułam zimno pełną w górę od nóg.

Umierałam.

– Nie, wcale nie – zaprzeczył i zorientowałam się, że ostatnie słowo wymówiłam na głos. – Nie możesz umrzeć. Nie pozwolę ci.

Podniósł ramię do ust i zobaczyłam te ostre zęby, które czułam wcześniej, patrzyłam z niedowierzaniem, jak ugryzł się w nadgarstek, rozerwał skórę. Krzyknęłam i próbowałam podnieść rękę, żeby zakryć ranę. On mnie porwał. Zabijał, żeby dostać się do mnie, zdradził mnie i był wrogiem. Przez niego znowu czułam się bezradna. Umierałam. Co mnie obchodziło, że on krwawił?

Jednak obchodziło.

Ponieważ byłam idiotką.

– Umrę jako idiotka – mruknęłam.

Ściągnął brwi.

– Nie umrzesz – powtórzył, linia jego ust wyrażała napięcie. – I nic mi nie jest. Chcę tylko, żebyś się napiła.

Napiła? Spojrzałam na jego nadgarstek. On chyba nie miał na myśli...

– Casteel, czy ty... – wtrącił głos Kierana.

Casteel?

– Doskonale wiem, co robię, i nie potrzebuję twojej opinii ani rady. – Ciemnoczerwona krew spłynęła mu po ramieniu. – I nie prosiłem ani o jedno, ani o drugie.

Kieran nie odpowiedział.

Patrzyłam z fascynacją i zgrozą, jak Hawke przysuwa rozerwany nadgarstek do moich ust.

– Nie. – Odsunęłam się, niezbyt daleko, bo jego drugie ramię opasywało moje plecy jak stalowa klamra. – Nie.

– Musisz. Inaczej umrzesz.

– Wolę... umrzeć niż zmienić się w potwora – oświadczyłam.

– W potwora? – Zaśmiał się, ale to był szorstki dźwięk. – Poppy, powiedziałem ci już prawdę o sysunach. To tylko cię uleczy.

Nie uwierzyłam mu. Nie mogłam. Bo gdybym uwierzyła, toby znaczyło... toby znaczyło, że wszystko, co mówił, było prawdą i Ascendenci są źli. Ian jest...

– Zrobisz to – powtórzył. – Wypijesz. Będziesz żyć. Dokonaj wyboru, księżniczko. Nie zmuszaj mnie, żebym wybrał za ciebie.

Odwrociłam głowę, zaczerpnęłam tchu. Wychwyciłam dziwny zapach. Pachniało... wcale nie jak krew, wcale nie jak sysun. Przypominało cytrusy na śniegu, świeże i cierpkie. Jak... jak krew mogła tak pachnieć?

– Penellaphe – odezwał się Hawke i jego głos zabrzmiał jakoś inaczej. Łagodniejszy i głębszy, jakby niósł ze sobą echo. – Popatrz na mnie.

Niemal jakbym nie miała kontroli nad własnym ciałem, podniosłam na niego wzrok. Jego oczy... miodowy odcień kipiał, wirowały w nim jaśniejsze, złociste plamki. Rozchyliłam wargi. Nie mogłam odwrócić spojrzenia. Co... co on robił?

– Pij – szepnął albo wrzasnął, nie byłam pewna, ale jego głos był wszędzie, wokół mnie i we mnie. A jego oczy... wciąż nie mogłam oderwać od nich wzroku. Źrenice wydawały się powiększać. – Pij ze mnie.

Kropla krwi spadła z jego ramienia na moje usta. Wsączyła się między wargi, cierpka, a jednocześnie słodka na języku. Wargi zamrowiły. On przycisnął mocniej nadgarstek do moich ust i jego krew wpłynęła we mnie, spłynęła do gardła, ciepła i gęsta. Odległą cząstką mojego mózgu pomyślałam, że nie powinnam na to pozwolić. To jest złe. Stanę się potworem. Ale ten smak... Nigdy w życiu nie kosztowałam czegoś takiego, tak ożywczego. Przełknęłam, wzięłam następny łyk.

– O tak. – Głos Hawke'a nabrał głębszych tonów. – Pij.

Więc piłam.

Piłam, a on wpatrywał się we mnie i nic mu nie umknęło. Piłam, a moja skóra zaczęła mrowić. Piłam, przyciągając do siebie jego zakrwawione ramię, zanim w ogóle zorientowałam się, co robię. Smak jego krwi... to był czysty grzech, dekadentki i rozkoszny. Z każdym łykiem bóle ustępowały, moje serce zwalniało, biło coraz równiejszym rytmem. Piłam, aż oczy mi się zamknęły. Aż otoczył mnie kalejdoskopowy przestwór żywych, jaskrawych błękitów, przypominających kolor Wełnistego Morza. Ten błękit był zdumiewająco czysty, niczym wody nietknięte przez człowieka.

Ale to nie był ocean. To była zimna, twarda skała pod moimi stopami i cienie napierające na moją skórę. Cichy śmiech odciągnął mój wzrok od błękitu wody do ciemnowłosego...

– Dosyc – rzucił Hawke. – Już wystarczy.

To nie mogło wystarczyć. Jeszcze nie. Uczepiona jego nadgarstka, piłam łapczywie. Piłam, jakbym umierała z głodu, bo tak się czułam. Jakby tego pokarmu brakowało mi przez całe życie.

– Poppy – jęknął Hawke. Rozerwał mój uścisk i odsunął ode mnie zmasakrowany nadgarstek.

Sięgnęłam po niego, bo chciałam więcej, ale mięśnie miałam jak z waty i kości miękkie jak galareta. Osunęłam się w jego objęcia i poczułam się tak, jakbym płynęła. Moja skóra nadal mrowiła i gorąco wlewało się do piersi, i zatraćłam się w tym. Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło. Mogły upłynąć minuty albo godziny, zanim Hawke mnie zawołał.

Powieki mi zatrzepotały, otworzyłam oczy i zobaczyłam, że patrzy na mnie z góry. Rysy jego twarzy lekko się rozmywały na krawędziach. Opierał się o ścianę z głową odrzuconą do tyłu i w tamtej chwili wydawał się całkowicie odprężony, jakby to on skosztował magii, nie ja.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Nie bardzo wiedziałam, jak odpowiedzieć na to pytanie. Czy moje ciało płonęło jak wrzucone w ogień? Czy boleśnie pulsowało? Nie.

– Nie jest mi zimno. W piersi... nie czuję zimna.

– Nie powinnaś.

Nie rozumiał.

– Czuję się... inaczej.

Pojawił się lekki uśmiech.

– To dobrze.

– Czuję się tak, jakby moje ciało... było odłączone.

– To przejdzie za parę chwil. Odpręż się i ciesz się tym.

– Już nic mnie nie boli. – Próbowałam zebrać wirujące myśli. – Nie rozumiem.

– To moja krew. – Uniósł rękę i odgarnął pasmo włosów z mojego policzka. Jego dotyk przejął mnie dreszczem i spodobało mi się to uczucie. Lubiłam, jak mnie dotykał. Zawsze to lubiłam, ale teraz nie powinnam. – Krew Atlantów ma lecznicze właściwości. Mówiłem ci.

– To... niewiarygodne – szepnęłam.

– Czyżby? – Podniósł moje ramię. – Nie miałaś tutaj rany?

Mój wzrok powędrował na wewnętrzną stronę przedramienia. Widniały na nim smugi brudu i zaschniętej krwi, ale tam, gdzie pazury rozdarły tkanę, skóra była teraz gładka i nienaruszona.

– A tutaj? – zapytał, przesuwając rękę i gładząc kciukiem górną część mojego ramienia, tuż pod barkiem. – Nie byłaś tu podrapana?

Zawadziłam spojrzeniem o bladą bliznę po dawnym ataku sysunów, tuż pod łokciem. Zmusiłam się, żeby spojrzeć tam, gdzie jego kciuk wciąż zataczał małe kółka. Nie zobaczyłam żadnych świeżych śladów. Żadnych otwartych ran. Wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia.

– Nie ma... Nie ma nowych blizn.

– Nie będzie nowych blizn – oświadczył. – Tak jak obiecałem.

Obiecał.

– Twoja krew... jest zadziwiająca.

Rzeczywiście. Niemrawo zaczęłam sobie uświadamiać wszystko, co można dzięki niej osiągnąć. Leczyć rany, ratować życia. Większość ludzi nie chciałaby pić krwi, ale...

Zaraz.

Błyskawicznie przeniosłam na niego spojrzenie.

– Zmusiłeś mnie, żebym wypila twoją krew.

– Tak.

– Jak?

– To jedna z tych rzeczy, które mają związek z dojrzewaniem. Nie wszyscy z nas potrafią... nakłaniać innych.

– Robiłeś to wcześniej? Ze mną?

– Pewnie chciałabyś rzucić na mnie winę za swoje wcześniejsze zachowanie, ale nic z tego, Poppy. Nigdy tego nie potrzebowałam ani nie chciałam.

– Ale teraz to zrobiłeś.

– Zrobiłem.

– I ani trochę ci nie wstyd.

– Ani trochę – przyznał i dostrzegłam ślad znajomego kpiącego uśmiechu. – Powiedziałem, że nie pozwolę ci umrzeć, i nie umarłaś, księżniczko. Umierałaś. Uratowałem ci życie. Ktoś mógłby zasugerować, że należałoby podziękować.

– Nie prosiłam cię o to.

– Ale jesteś wdzięczna, prawda?

Zacisnęłam usta, bo rzeczywiście czułam wdzięczność.

– Tylko ty kłóciłabyś się ze mną o coś takiego.

Nie chciałam umierać, ale nie chciałam również stać się sysunem.

– Nie zmienię się...

– Nie. – Westchnął, opuszczając moje ramię i kładąc je na brzuchu. – Powiedziałem ci prawdę, Poppy. Atlanci nie tworzą sysunów. Tylko Ascendenci.

Moje serce na chwilę przestało bić. Podniosłam wzrok na odsłonięte drewniane belki sufitu. Nie byliśmy już w celi. Odwróciłam głowę, zobaczyłam wiejskie łóżko z grubymi kołdrami, a obok mały stolik.

– Jesteśmy w komnacie sypialnej.

– Potrzebowaliśmy prywatności.

Pamiętam, że słyszałam głos Kierana, ale pokój był teraz pusty.

– Kieran nie chciał, żebyś mnie uratował.

– Bo to zabronione.

Dopiero po paru chwilach przypomniałam sobie, co mi wcześniej opowiadał, i żołądek mi się ścisnął.

– Czy zmienię się w wampira?

Roześmiał się.

– Co w tym śmiesznego?

– Nic. – Teraz uniósł się drugi kącik jego ust. – Wiem, że wciąż nie chcesz uwierzyć w prawdę, ale w głębi duszy już wierzysz. Dlatego zadałaś to pytanie.

Miał trochę racji, ale nie byłam w stanie zagłębiać się w to intelektualnie ani emocjonalnie. Nie w tej chwili.

– Żeby się przemienić, potrzebowałabyś znacznie więcej krwi. – Znowu oparł głowę o ścianę.

– Ja również musiałbym w tym bardziej aktywnie uczestniczyć.

Mięśnie w dole mojego ciała zacisnęły się, dowodząc, że wcale nie były miękkie.

– Jak... jak miałbyś bardziej aktywnie uczestniczyć?

Uśmiech Hawke'a stał się równie grzeszny jak jego krew.

– Nie wolałabyś, żebym ci pokazał zamiast mówić?

Oblało mnie gorąco.

– Nie.

– Kłamczucha – szepnął, zamykając oczy.

Ciepło na mojej skórze zaczęło się rozprzestrzeniać, jakby było iskrą. Poruszyłam się niespokojnie, czując się mniej... ulotna, bardziej... ciężka. Próbowалам zignorować to uczucie.

– Czy... z Naillem i Delanem wszystko w porządku?

– Nic im nie będzie i z pewnością się ucieszą, że o nich pytałaś.

Wątpiłam w to, ale coś się działo, coś się zmieniało.

Miałam wrażenie, że moje ciało nie należy do mnie, nie wtedy, kiedy żar wlewał się w moje mięśnie, rumienił mi skórę i gromadził się we wnętrzu. Wyobrażałam sobie, że to ona – krew Hawke'a – powoli przenikała do wszystkich części mojego ciała.

Był we mnie.

Czułam się pozbawiona kontroli, jak tamtej nocy w Krwawym Lesie i wtedy w pokoju nad tawerną.

Nagle poczułam bolesny ciężar w piersi, ale nie z bólu, zimna czy braku powietrza. Nie. Tak samo się czułam, kiedy Hawke mnie dotykał, kiedy rozebrał mnie do naga i całował mnie... całował mnie wszędzie. Czułam się rozluźniona. Moje wnętrzości drżały, skóra mrowiła. Żądza ostra jak nóż przesywała mnie na wskroś, pulsowało mroczne, palące pożądanie.

Nozdrza Hawke'a rozděły się, wciągnął powietrze, a potem jego pierś jakby przestała się poruszać. Rysy twarzy wciąż się rozmazywały, ale im dłużej na niego patrzyłam, tym bardziej byłam podniecona.

– Poppy – syknął.

– Co? – Mój głos brzmiał słodko jak miód.

– Przestań myśleć to, co myślisz.

– Skąd wiesz, co myślę?

Opuścił głowę i jego spojrzenie było jak pieszczota.

– Wiem.

Z drżeniem przesunęłam biodra, a ramię Hawke'a objęło mnie ciaśniej.

– Nie wiesz.

Nie odpowiedział, a ja nie miałam pojęcia, czy wyczuwał płynny ogień w moich żyłach i wilgotny żar w centrum mnie.

Przygryzłam wargę, poczułam smak jego krwi i jęknęłam, zamykając oczy.

– Hawke?

Wydał jakiś dźwięk, chyba powiedział coś niezrozumiale.

Wyprężyłam się, biorąc szybkie, płytkie oddechy. Szorstka koszula i spodnie drapały mi skórę i wrażliwe, stwardniałe sutki.

– Hawke – szepnęłam.

– Nie rób tego. – Zesztywniał. – Nie nazywaj mnie tak.

– Dlaczego?

– Po prostu nie.

Wielu rzeczy nie powinnam robić ani mówić, ale całkowicie skupiłam się na tym, jak całe moje ciało płonęło i tętniło pożądaniem. Moja ręka przesunęła się po brzuchu, po zniszczonej, poszarpanej koszuli, do piersi. Kierowana tylko instynktem i potrzebą, zamknęłam palce na drżącym ciele i wpasowałam je we wnętrze dłoni. Przeszedł mnie bolesny dreszcz.

– Poppy – stęknął Hawke. – Co ty robisz?

– Nie wiem – szepnęłam. Wygięłam plecy w łuk i głaskałam się przez cienką, podartą koszulę.

– Płonę.

– To tylko krew – powiedział ochryple. Instynktownie wiedziałam, że mnie obserwuje, i to jeszcze bardziej mnie rozpałiło. – To przejdzie, ale powinnaś... Musisz przestać to robić.

Nie przestałam. Nie mogłam. Mój kciuk zatoczył kółko na twardym guziczku sutka. Wciągnęłam powietrze przez zęby. Pamiętałam, że Hawke też tak robił, ale używał nie tylko rąk. Chciałam, żeby zrobił to znowu. Intensywny, pulsujący ból między nogami skręcał mi wnętrzności. Przesuwałam biodra i zaciskałam uda, ale to nie pomagało. Nacisk tylko pogorszył sytuację.

– Hawke?

– Poppy, na miłość bogów.

Z łomoczącym sercem otworzyłam oczy i miałam rację. Wpatrywał się we mnie – w moją drugą rękę, tę obdarzoną własną wolą, która ześlizgiwała się w dół po brzuchu.

– Pocałuj mnie.

Wokół jego ust utworzyły się linie napięcia.

– Nie chcesz tego.

– Chcę. – Moje palce sięgnęły do talii, gdzie spodnie się rozchylały. – Potrzebuję tego.

– Tylko teraz tak ci się zdaje. – Zobaczyłam wyraźniej jego twarz, rysy wyostrzyły się w sposób niebudzący wątpliwości. – To przez krew.

– Wszystko jedno. – Czubki moich palców musnęły nagą skórę pod pępkiem. – Dotknij mnie.

Proszę.

Hawke wydał niski dźwięk z głębi gardła.

– Myślisz, że teraz mnie nienawidzisz? Jeśli zrobię to, o co prosisz, będziesz chciała mnie zamordować. – Przerwał, jego wargi wygięły się w uśmiechu. – No, jeszcze bardziej będziesz chciała mnie zamordować. W tej chwili nie panujesz nad sobą.

To, co mówił, miało sens, ale nie do końca.

– Nie.

– Nie? – Uniósł brwi, ale nie odrywał wzroku od mojej ręki.

– Nie nienawidzę cię – oświadczyłam i bolesny skurcz serca upewnił mnie, że mówię prawdę.

To powinno mnie zaniepokoić.

Znowu wydał ten dźwięk i kiedy jego ręka zamknęła się na moim nadgarstku, omal nie zaszlochałam z radości. Zamierzał mnie dotknąć.

Ale nie zrobił nic, tylko przytrzymał moją rękę.

– Hawke?

– Spiskowałam, żeby zabrać cię od wszystkiego, co znasz, i zrobiłem to, ale to bynajmniej nie jest najgorsza z moich zbrodni. Zabijam ludzi, Poppy. Mam tyle krwi na rękach, że nigdy nie będą czyste. Obalę królową, która się tobą opiekowała, i wielu przy tym zginie. Nie jestem dobrym człowiekiem.

– Przełknął z wysiłkiem ślinę. – Ale w tej chwili się staram.

W żołądku poczułam nerwowe trzepotanie. Jego słowa... powinny mnie rozwścieczyć, ale...

pragnęłam go, a myślenie... cóż, nic innego nigdy nie robiłam. Nie chciałam więcej myśleć.

– Nie chcę, żebyś był dobry. – Nie zdając sobie sprawy, co robię, drugą ręką chwyciłam przód jego koszuli. – Chcę ciebie.

Hawke pokręcił głową, ale kiedy poruszyłam ręką, którą trzymał, nachylił się nade mną. Jego usta znalazły się blisko moich ust. Mocniej zacisnęłam dłoń na jego koszuli.

– Za parę minut, kiedy minie ta burza, znowu mnie znienawidzisz całym sercem, i nie bez powodu. Za to, że mnie błagałaś, żebym cię pocałował, żebym zrobił więcej. I wiem, że nawet bez mojej krwi w tobie nigdy nie przestałaś mnie pragnąć. Ale kiedy znowu będę głęboko w tobie, a będę, nie będziesz mogła obwiniać o to krwi czy czegoś innego.

Patrzyłam na niego i pożądanie stopniowo przestało zaćmiewać mi umysł. Podniósł moją rękę do ust i pocałował wnętrze dłoni. Zdziwiłam się, bo to był taki... czuły gest. Wyobrażałam sobie, że tak robią kochankowie.

Cofnęłam rękę, a on mnie puścił. Przyłożyłam dłoń do jego piersi. Mrowienie na skórze ustawało, ale pozostał ból niespełnionego pożądanego. Nie było tak wszechogarniające jak przed chwilą, jednak ta część mnie, która zaczynała się budzić, wiedziała, że on mówił prawdę. To, co do niego czułam, nie miało nic wspólnego z krwią.

To, co czułam... było chaotyczne i gwałtowne. Nienawidziłam go i... nie nienawidziłam. Zależało mi na nim, chociaż to idiotyczne. I pragnęłam go – jego pocałunku, jego dotyku. Ale pragnęłam również go zranić.

Nie byliśmy kochankami.

Byliśmy wrogami, teraz i na zawsze. Otaczali mnie ludzie, którzy mnie nienawidzili.

– Nie powinienem był wyjeżdżać – powiedział. – Powinienem był przewidzieć, że coś takiego może się zdarzyć, ale nie doceniłem ich pragnienia zemsty.

– Oni... oni chcieli mojej śmierci – powiedziałam.

– Zapłacą za to, co zrobili.

Poruszyłam się, czując się mniej... ulotna, bardziej materialna. Przesunęłam ręką wzdłuż nogi, wciąż zdumiona, że nie czuję bólu.

– Co zrobisz? Zabijesz ich?

– Zabiję – przytaknął, a ja szeroko otwierałam oczy. – I zabiję każdego, kto zechce pójść w ich ślady.

Patrzyłam na niego i nie wątpiłam, że mówił poważnie. Hawke nie mógł odpowiadać za każdego ze swoich stronników czy swoich rodaków. Nie byłam tu bezpieczna.

– A ja... co zrobisz ze mną?

Odwrócił wzrok, mięsień w jego szczęce drgnął.

– Już ci mówiłem. Wykorzystam cię, żeby przehandlować cię królowej za uwolnienie księcia Malika. Przysięgam, nie spotka cię już żadna krzywda.

Zaczęłam mówić, ale potem przypomniałam sobie, jakim imieniem nazwał go Kieran. Całe moje ciało jakby się spięło, kiedy spojrzałam w te piękne oczy.

– Casteel?

Zamarł.

– Kieran... Kieran nazwał cię Casteel. – Przesunęłam spojrzeniem po jego urodziwej twarzy i powróciły do mnie słowa Loren. Podobno słyszała, że Mroczny jest przystojny i dzięki temu dostał się do Dworu Mysikrólika, i uwiódł lady Everton...

I powróciły do mnie słowa samego Hawke'a, które powiedział do mnie w Czerwonej Perle. „Przez to wiele osób dokonało niewłaściwych życiowych wyborów”.

Moje serce zamarło, ale teraz przyspieszyło, galopowało. Kawałki układanki zaczęły wskakiwać na miejsce. Drobiazgi, jak komentarze, które wygłaszał od czasu do czasu, ważniejsze rzeczy, na przykład jak mnie uciszył, kiedy wykrzyknęłam jego imię tamtej nocy, kiedy... kiedy się kochaliśmy. Jak wszyscy wykonywali jego rozkazy, jak Jericho posłuchał go w stajni, jakby nie chciał mu się narazić, chociaż to go później nie powstrzymało. Jak Kieran i inni wymawiali jego imię, jakby to był żart.

Bo Hawke to nie było jego imię.



I nie kochaliśmy się. On mnie zerznął.

– O bogowie moi. – Przycisnęłam rękę do ust, żołądek mi się skręcał. – Jesteś nim.

Milczał.

Myślałam, że zwymiotuję. Przycisnęłam rękę do piersi, szarpałam podartą koszulę.

– Oto co się stało z twoim bratem. Dlatego tak ci smutno z jego powodu. On jest księciem, którego masz nadzieję uwolnić dzięki mnie. Nie nazywasz się Hawke Flynn. Jesteś nim! Jesteś Mrocznym.

– Wolę imię Casteel albo Cas – odparł twardym, obcym głosem. – Jeśli nie chcesz mnie tak nazywać, możesz mnie tytułować księciem Casteelem Da'Neer, drugim synem króla Valyna Da'Neer, bratem księcia Malika Da'Neer.

Zadygotałam.

– Ale nie nazywaj mnie Mrocznym. To nie jest moje imię.

Ogarnęła mnie zgroza. Dlaczego dopiero teraz to odkryłam? Przecież istniały wskazówki. Byłam taka głupia. Nie tylko raz. Wcale nie zmańdżałam nawet wtedy, kiedy się dowiedziałam, że on jest Atlantem. Nie widziałam tego, co miałam pod samym nosem.

Że wszystko naprawdę był kłamstwem.

Zareagowałam bez zastanowienia. Walnęłam go pięścią w klatkę piersiową. Spoliczkowałam go, aż dłoń mnie zapiekła, a on mi pozwolił. Przyjmował ciosy, którymi obsypałam jego ramiona. Wrzeszczałam na niego, łzy zaćmiewały mi wzrok. Biłam i biłam...

– Przestań. – Przyciągnął mnie do siebie, objął mnie i unieruchomił, przyciskając mi ręce do boków. – Przestań, Poppy.

– Puść mnie – zażądałam.

Gardło mnie paliło, serce ścisnęło się cierpieniem, jakie zwykle wyczuwałam u innych. Omal nie sięgnęłam do niego, żeby sprawdzić, czy to promieniuje od niego, czy wyrwało się z mojego wnętrza, ale się powstrzymałam.

Wykorzystam cię.

Ten ból... ten ból był mój. Hawke nie uratował mnie, ponieważ mu na mnie zależało. Nie obiecał, że nie spotka mnie więcej żadna krzywda, ponieważ mu na mnie zależało. Dlaczego ciągle o tym zapominam? Hawke...

Hawke.

Nawet nie nazywał się Hawke. Jego imię to Casteel.

I miał plan. Wszystkie nasze rozmowy, wszystkie chwile, kiedy mnie dotykał i całował, mówił mi, że jestem dzielna i silna, że go intryguję i nigdy nie spotkał kogoś takiego. Robił to wszystko nie tylko pod fałszywym pretekstem, ale też pod fałszywym imieniem, żeby zdobyć moje zaufanie. Żeby przestała się przed nim pilnować, żeby dobrowolnie wyjechała z nim z Masadonii i wpadła prosto w gniazdo żmij, które albo chciały mnie wykorzystać, ponieważ byłam Panną, Wybraną – ulubienicą królowej – albo zabić z tych samych powodów.

Zacisnęłam powieki.

On był gorszy niż Jericho i inni, którzy chcieli mojej śmierci. Tamci przynajmniej nie udawali. Wszystko w Haw... wszystko w Casteelu, od jego imienia do tamtego pierwszego wieczoru w Czerwonej Perle, było kłamstwem obliczonym na to, żeby zdobyć moje zaufanie.

Udało mu się, ale jakim kosztem?

Rylan nie żył.

Phillips, Airrick i wszyscy strażnicy, i łowcy też nie żyli.

Vikter nie żył.

Moi rodzice nie żyli.

Zabrał mi wszystko, na czym mi zależało, albo własnoręcznie, albo na rozkaz, poprzez rozdzielenie lub śmierć. Wszystko po to, żeby mógł odzyskać brata, drugiego księcia. Nawet potrafiłam to zrozumieć, potrafiłam mu współczuć. Ale on zabrał mi również serce.

I sprawił, że zakochałam się w Mrocznym.

Tym właśnie był, nawet jeśli wszystko inne, co mówił, wydawało się prawdą. Nawet jeśli historia,

której mnie uczono, cała była kłamstwem. Nawet jeśli Ascendenci byli wamprami, odpowiedzialnymi za stworzenie sysunów, za to, co spotkało moich rodziców i mnie. Nawet jeśli mój brat był teraz jednym z nich.

– Poppy?

Z piekącymi oczami przekręciłam się na bok. Potrzebowałam więcej miejsca. Musiałam się stąd wyrwać, odejść od niego. Nie byłam tutaj bezpieczna przed nikim, a zwłaszcza przed nim.

Ponieważ im dłużej trzymał mnie tutaj przy sobie, tym trudniej było mi pamiętać prawdę. Tym rozpaczliwiej chciałam wierzyć, że jestem dla niego najważniejsza, bo chciałam tylko być najważniejsza dla kogoś. Kogokolwiek. Być nie tylko zwykłym pionkiem. Im dłużej z nim byłam, tym łatwiej zapominałam o tej całej krwi na jego rękach.

I że już dwukrotnie złamał mi serce, ponieważ to się ciągle powtarzało. Nawet po jego pierwszej zdradzie wciąż go kochałam. Chociaż chciałam go nienawidzić. Musiałam go nienawidzić, ale nie mogłam. Wiedziałam to teraz, ponieważ czułam się tak, jakbym umierała po raz drugi. Jak mogłam być taka głupia?

Nie mogłam pozwolić, żeby zrobił to znowu. Nie mogłam o tym zapomnieć.

Owładnęła mną panika i kazała mi otworzyć oczy. Obrzuciłam pokój dzikim spojrzeniem.

– Puść mnie.

– Poppy – powtórzył moje imię i przyłożył mi palce do szyi. Zesztywniałam, zanim się zorientowałam, że sprawdza mi puls. – Twoje serce bije zbyt szybko.

Wszystko jedno. Nie obchodziło mnie, czy serce eksploduje mi w piersi.

– Puść mnie! – krzyknęłam.

Rozluźnił uścisk na tyle, że odsunęłam się i usiadłam. Wciąż obejmował mnie ramieniem w talii. Oparłam rękę na podłodze, żeby się podnieść, ale moja dłoń natrafiła na sztylet...

Sztylet, którym mnie dźgnął pan Tulis. Był z krwawnika.

Z zamierającym sercem spoglądałam na ostrze. Rozpacz wezbrała we mnie, ścisnęła za gardło. Nie mogłam oddychać ze świadomością, że... że kocham człowieka, który był winien śmierci tylu ludzi.

Który zostawił mnie tu z tymi ludźmi, z jego ludźmi, którzy pragnęli mojej śmierci.

Który okłamał mnie we wszystkim, włącznie z własną tożsamością.

Moje serce pękło na pół, lodowata breja chlusnęła mi do piersi. Zawsze będzie mi zimno, od tej chwili aż do końca.

– Poppy...

Przekręciłam się w jego ramionach, działając instynktownie. Nie czułam zimnej rękojeści w dłoni, ale czułam, jak ostrze zagłębia się w jego piersi. Czułam, jak jego ciepła krew zalewa mi palce, jak rękojeść sztyletu ogrzewa się od jego skóry.

Powoli podniosłam wzrok na jego twarz.

Jego bursztynowe oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Przez chwilę patrzył na mnie, a potem spuścił wzrok.

Na sztylet wbity w jego pierś.

W jego serce.

## ROZDZIAŁ

### 39



Drżącą ręką puściłam sztylet i zsunęłam się z kolan księcia. Odpełzłam do tyłu, niezdolna oderwać spojrzenia od jego twarzy ściągniętej w szoku.

– Przepraszam – szepnęłam i nie byłam pewna, dlaczego w ogóle przepraszam. Nie wiedziałam, dlaczego mam mokre policzki. Czy to krew? Jego krew?

Podniósł na mnie wzrok.

– Ty płaczesz. – Cienka strużka krwi pociekła mu z kącika ust.

Nie płakałam. Nie płakałam od śmierci Viktera, ale teraz łzy spływały mi strumieniami po twarzy. Podniosłam się na zdrętwiałe nogi. Zrobiłam krok. Nie wiedziałam, co robię ani dokąd idę, ale dotarłam do drzwi. Nie były zamknięte na klucz.

– Przepraszam – powtórzyłam, dygocząc.

Zachrypiął zdławionym, wilgotnym śmiechem. Przechylił się do przodu i uderzył rękami o podłogę.

– Nie – wydyszał. – Wcale nie żałujesz.

Ale żałowałam.

Odwróciłam się i na oślep wyszłam przez drzwi na pusty korytarz prowadzący do drugich drzwi na końcu. Zimne, wilgotne powietrze napływało przez otwartą ścianę, ale prawie go nie czułam. Nie miałam żadnego planu. Nie wiedziałam, jak się wydostanę z twierdzy. Po prostu szłam.

W połowie korytarza jakby coś się we mnie przełączyło. Cała rozpacz i zgroza odeszły, instynkt wziął górę. Ciężko dysząc, otworzyłam drzwi i zbiegłam po ciasnej klatce schodowej, potem przez następne drzwi na...

Na śnieg.

Przez chwilę oszołomiło mnie piękno wielkich płatków, powoli dryfujących w dół. Cienka warstewka bieli okrywała już ziemię i nagie gałęzie drzew. Było tak cicho, wszystko było czyste i nieskazitelne.

Wewnętrzny głos ponaglił mnie do działania. Pobiegłam po ośnieżonej trawie w stronę lasu. W głębi duszy wiedziałam, że nie jestem przygotowana do ucieczki. Moje ubranie było zbyt cienkie, a w dodatku podarte na strzępy. Nie wiedziałam, gdzie jestem ani dokąd mam stąd iść. W tych lasach mogli grasować sysuni. Na pewno byli tam Descendenci. Mogły również być wilkłaki, które z pewnością wytropią moje ślady. A jednak biegłam dalej, cienkie podeszwy moich butów ślizgały się na przyprószonej śniegiem leśnej ściółce. Biegłam, ponieważ...

Dźgnęłam go.

Dźgnęłam go w serce.

Pewnie już nie żyje.

Zabiłam go.

Wyrwał mi się zdławiony szloch, padający śnieg mieszał się z moimi łzami. O bogowie, musiałam to zrobić. Wszystko w nim, wszystko między nami było kłamstwem. Wszystko. Musiałam to zrobić. Musiałam...

Nie było żadnego ostrzeżenia – żadnego dźwięku, nic.

Ramię otoczyło moją talię, zatrzymało mnie w biegu. Wrzasnęłam i pośliznęłam się, ale nie upadłam. Coś poderwało mnie w górę i przycisnęło do twardej, cieplej piersi. Moje stopy dyndały prawie pół metra nad ziemią.

Szok wycisnął mi powietrze z płuc. Wiedziałam, kto to jest, zanim jeszcze się odezwał. Poczułam intensywną woń piżma i sosny – jego zapach. Poczułam wybuch podszytego wściekłością bólu i niedowierzania, odzwierciedlającego moje uczucia, promieniującego poprzez moje zmysły, których nie

zamknęłam. Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, emocje wzięły nad nim górę, czyli również nade mną.

Ten, kto mnie trzymał, to nie był ten Hawke, w którym tak szybko się zakochałam.

Ten, kto teraz chwycił garścią moje włosy i szarpnął mi głowę do tyłu i w bok, to nie był ten strażnik, który przysięgał na swoje życie, że będzie mnie chronił.

Ten, którego gorący oddech pieścił moją odsłoniętą szyję, to nie był Hawke.

To był on.

Księżę Casteel Da'Neer z Atlantii.

Mroczny.

– Atlanta, w przeciwieństwie do wilklaka czy Ascendenta, nie można zabić ciosem w serce – warknął, odchylając moją głowę jeszcze bardziej do tyłu. – Gdybyś chciała mnie zabić, powinnaś celować w głowę, księżniczko. Ale co jeszcze gorsze, zapomniałaś.

– Co zapomniałam?

– Że to było prawdziwe.

Potem uderzył.

Dwie bliźniacze strzały palącego bólu przeszły moją szyję. Szarpnęłam się całym ciałem. Płomień ogarnął mnie całą, oszołomił mnie intensywnością. Nie mogłam się poruszyć. Nie mogłam nawet krzyczeć przez ten ból.

Trzymał mnie w talii ramieniem jak żelazne imadło i ssał długo i mocno z rany, którą zrobiły jego dwa kły. Dygotałam, oczy wyszły mi z orbit. Chwyciłam go oburącz za ramię, wbiłam paznokcie. Ten płomień, ten głęboki, szokujący nacisk na gardło, z którego moja krew przepływała swobodnie do niego, sparaliżował cały mój organizm. Narastający wrzask przedzierał się przez ból...

A potem, po zaledwie paru sekundach od chwili, kiedy wbił we mnie kły, wszystko się zmieniło.

Dojmujący ból stał się czymś innym, czymś przytłaczającym w całkiem odmienny sposób. Wybuchł we mnie nowy żar, rozpałił moją krew, aż poczułam, że każdą cząstkę mojego ciała wypełnia roztopiona lawa.

Patrzyłam przed siebie szeroko otwartymi, niewidzącymi oczami, kiedy żar wypełniał moją pierś i brzuch, spływał pomiędzy uda. Jego usta jeszcze raz wessały się w moje gardło i tym razem to ssanie dotarło do samego rdzenia mojej istoty. Zadygotałam w przyptywie pulsującego podniecenia.

Jęknął i zacisnął wokół mnie ramiona, i poczułam go, twardego i grubego na moim tyłku. Chwyciłam go za ramię, napięcie narastało we mnie...

Bez ostrzeżenia oderwał usta od mojej szyi. Puścił mnie, a ja zatoczyłam się do przodu i o mało nie upadłam. Nie rozumiejąc, nadal drżąc z pożądania, odwróciłam się do niego.

Stał kilka kroków ode mnie, jego pierś wznosiła się i opadała w szybkich, płytkich oddechach. Oczy miał rozszerzone, wargi umazane krwią.

Uniosłam rękę i przycisnęłam do szyi. Ciepła wilgoć powitała moje palce. Cofnęłam się o krok.

– Nie mogę uwierzyć – powiedział i przejechał językiem po dolnej wardze. Na chwilę przymknął powieki i zadygotał, wydając niski pomruk, który przywodził na myśl wilklaka. Rzęsy się uniosły, źrenice były tak rozszerzone, że pozostał tylko wąski pasek bursztynu. – Ale powinienem był wiedzieć.

Zanim zdążyłam się zastanowić, o co mu chodzi i co się teraz stanie, był na mnie. Poruszał się tak szybko, że wcale tego nie zobaczyłam.

Zmiażdżył ustami moje usta, jedną rękę wepchnął mi we włosy, drugą chwycił mnie w talii. Nie całował mnie. Pożerał mnie. Czułam smak mojej krwi na jego wargach, na języku. Czułam jego smak.

Nie wiem dokładnie, kiedy oddałam mu pocałunek. Czy dopiero po paru sekundach, czy też całowałam go od chwili, kiedy jego wargi dotknęły moich? Nie wiedziałam. Wiedziałam tylko, że go pragnę, na dobre i złe. Umieram z pragnienia.

Dlatego nie broniłam się, kiedy przewrócił mnie na ziemię. Kontrast zimnego śniegu na plecach i gorącego ciała nakrywającego mnie z przodu wyrwał mi stłumiony okrzyk. On chyba nic nie usłyszał, zatracił się w łapczywych pocałunkach i dopiero wtedy zrozumiałam, że wcześniej powstrzymywał się przez cały czas, kiedy mnie całował. Teraz nie ukrywał, kim jest.

Zakołysał się na mnie, przesunął rękę z mojej talii na biodro. Ocieraliśmy się o siebie, dysząc z wysiłku. Chwycił zębami moją dolną wargę. Poczułam krótkie ukłucie, zadrżał i jęknął, kiedy powrócił

metaliczny smak.

Przerwał pocałunek i uniół się na tyle, żeby na mnie spojrzeć z góry.

– Powiedz mi, że tego chcesz. – Wciąż ocierał się o mnie biodrami. – Powiedz, że chcesz więcej.

– Więcej – szepnęłam, zanim w ogóle pomyślałam, co robimy, co zrobiliśmy... kim on jest.

– Dzięki, oż kurwa – stęknął, a potem sięgnął między nas i zaczepił palcami o przód moich spodni. Pociągnął za nie tak mocno, że uniół mi biodra. Guziki strzeliły i odleciały w śnieg dookoła nas.

– O rany – mruknęłam.

Zaśmiał się krótko i ostro, ściągając moje spodnie, aż całkiem uwolnił jedną nogę, a druga nogawka zaczepiła się na kostce.

– Wiesz, że tej koszuli nie da się już naprawić?

– Co...?

Jedynym wyjaśnieniem był dźwięk rozdieranej tkaniny. Uniosłam podbródek i zobaczyłam moje piersi. On też na nie patrzył, szarpiąc się z własnymi spodniami, przesuwał wzrokiem po smugach krwi zaschniętych na brzuchu, po twardniejących sutkach.

– Zabiję ich – szepnął. – Kurwa, zabiję ich wszystkich.

Nie myślałam, że chodziło mu o stare blizny.

Potem w ogóle przestałam myśleć.

Całował mnie i wsuwał się na mnie, między moje nogi, a potem wszystko... zawirowało. Tym razem nie było powolnego uwodzenia, nie było długich, przeciąganych pieszczot i pocałunków. Była odrobina dyskomfortu, ale szybko ustąpiła miejsca bolesnej, pulsującej przyjemności, i w moim ciele, w moim umyśle czy między nami nie było miejsca na nic innego niż to, co czuliśmy. Był tylko on i ja, smak mojej krwi i jego na naszych wargach i ta potrzeba, którą nie całkiem rozumiałam.

Wokół nas padał coraz gęstszy śnieg, osiadał na jego plecach i na moich włosach. Wczepialiśmy się w siebie, słychać było tylko odgłosy naszych wilgotnych pocałunków, naszych łączących się i rozdzielających ciał i nasze jęki.

Po którymś długim, przeciągającym się pocałunku jego usta przesunęły się z moich ust na podbródek, a potem niżej, jego wargi i te ostre zęby prześliznęły się po moim gardle. Dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie. On znieruchomiał nade mną. Czy... czy zamierzał znowu mnie ugryźć? Zamiast strachu poczułam przypływ grzesznej żądz. Ból od jego kłów trwał krótko, a to, co przyszło później...

Ścisnęłam jego ramiona. Zbyt się zatraciłam, żeby się zastanawiać, czy w ogóle powinnam tego chcieć, zbyt daleko się posunęłam, żeby dbać o konsekwencje.

Poczułam jego język na skórze, okrążający i drażniący wrażliwy ślad, który zostawiły jego kły. Potem uniół głowę. Widziałam jego oczy dostatecznie długo, żeby zobaczyć, że źrenice się skurczyły, zanim rzęsy opadły i usta znowu nakryły moje usta.

A potem znowu zaczął się poruszać.

Cofał biodra i pchał, kołysał się i ocierał, bawiąc się moją piersią. Poruszał się teraz powoli, tak leniwie, że czułam się napięta jak struna. Zadrżałam pod nim, wplatając palce w jego wilgotne od śniegu włosy.

Napięcie znowu narastało, wzbierało, aż nie mogłam już znieść jego powolnych, odmierzonych ruchów. Jego drażniącego kołysania i ocierania. Uniosłam biodra, próbując go ponaglić, żeby poruszał się szybciej, wchodził głębiej, ale on się wstrzymywał, aż krzyknęłam i pociągnęłam go za włosy.

Na wpół się zaśmiał, na wpół warknął, unosząc głowę.

– Wiem, czego chcesz, ale...

Wiłam się pod jego ciężarem, serce mi waliło jak szalone.

– Ale co?

– Chcę, żebyś wymówiła moje imię.

– Co?

Nadal poruszał biodrami tak powoli, że doprowadzał mnie do szału.

– Chcę, żebyś wymówiła moje prawdziwe imię.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze przez usta.

On znowu znieruchomiał, oczy mu świeciły.

– Tylko o to proszę.

Tylko? Prosił o dużo.

– To przyznanie – ciągnął, zataczając kółka kciukiem i naciskając. – Przyznasz, że w pełni zdajesz sobie sprawę, kto jest w tobie, kogo pragniesz tak bardzo, chociaż wiesz, że nie powinnaś. Chociaż najbardziej na świecie nie chcesz czuć tego, co czujesz. Chcę usłyszeć, jak wymawiasz moje prawdziwe imię.

– Drań z ciebie – szepnęłam.

Jeden kącik jego ust się uniosł.

– Owszem, niektórzy tak mnie nazywają, ale nie to imię chcę od ciebie usłyszeć, księżniczko. Chciałam mu odmówić. Bogowie, naprawdę chciałam.

– Jak bardzo tego chcesz, Poppy? – zapytał.

Mocniej chwyciłam go za włosy i szarpnęłam jego głowę w dół. W świetlistych oczach błysnęło zdziwienie.

– Bardzo – warknęłam. – Wasza Wysokość.

Otworzył usta, ale ja uniosłam nogi i owinięłam je wokół jego bioder. Wykorzystując jego zaskoczenie i czerpiąc z pokładów własnego gniewu, przetoczyłam go na plecy. Zamierzałam go tak zostawić, ale nie przewidziałam skutków tego ruchu, kiedy się odchyliłam do tyłu...

Opadłam na jego członek, moje ciało szokująco stopiło się z jego ciałem. Mój krzyk zakończył się jego jękiem. Oparłam mu rękę na piersi. Bogowie. Wypełniał mnie niemal za bardzo.

– Och – szepnęłam, łapiąc urywane oddechy.

Jego pierś też nierówno poruszała się pod moimi dłońmi.

– Wiesz co?

– Co? – Podwinęłam palce u nóg w butach.

– Nie musisz wymawiać mojego imienia – powiedział z półprzymkniętymi oczami. – Musisz tylko zrobić to znowu, ale jeśli nie zaczniesz się poruszać, naprawdę mnie zabijesz.

Zachichotałam ze zmieszania.

– Ja... nie wiem, co robić.

Jego twarz złagodniała, chociaż przez wąskie szparki powiek nadal przeświecała naga żądza.

– Po prostu się ruszaj. – Objął rękami moje biodra, uniosł mnie na kilka centymetrów i opuścił z powrotem. Wyrwał mu się głęboki dźwięk. – W ten sposób. Nie możesz niczego zrobić źle. Ciągle tego nie rozumiesz?

Nie byłam pewna, co to znaczy, ale naśladowałam jego ruchy, unosiłam się i opadałam. Śnieg padał na jego koszulę. Ręce mi się ześliznęły po jego piersi i nachyliłam się do przodu. Głęboko we mnie jakieś miejsce, dotknięte, wysłało falę intensywnej przyjemności.

– W ten sposób? – wydyszałam.

Zacisnęłam ręce na moich biodrach.

– Właśnie w ten sposób.

Z każdym ruchem bioder dotykał tego miejsca i przesywały mnie kolejne strzały rozkoszy. Zanim się zorientowałam, przyspieszyłam ruchy. Wiedziałam, że mnie obserwuje, kiedy przymknęłam oczy i odrzuciłam głowę do tyłu. Wiedziałam, że wpatruje się w moje piersi i w miejsce, gdzie byliśmy złączeni, i ta świadomość to było za wiele.

Napięcie narastało, wstrząsnęło mną. Krzyknęłam i zadygotałam w ekstazie, kiedy ostre spazmy przenikały na wskroś moje ciało.

Wtedy się poruszył, znowu wziął mnie pod siebie i naparł biodrami na moje biodra. Przywarł ustami do moich ust i robił to samo, wbijał się we mnie, aż przyjemność znowu zaczęła narastać, dziko i gwałtownie, jakby całkiem stracił nad sobą panowanie. Jego wielkie ciało poruszało się nade mną, we mnie, aż przycisnął się do mnie mocno i zadygotał, a nasze pocałunki stłumiły jego krzyk.

Nie wiem, jak długo tam leżeliśmy w padającym śniegu. Nasze serca i oddechy stopniowo się uspokajały. Wciąż trzymałam go mocno za ramiona, a on przyciskał czoło do mojego czoła. Po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że jego kciuk przesuwają się leniwie tam i z powrotem po mojej talii.

Płomień namiętności przygasł, a za nim nadeszło zmieszanie. Nie żal. Nie wstyd. Po prostu...

zmieszanie.

– Nie... nie rozumiem – szepnęłam ochryple.

– Czego nie rozumiesz? – Przesunął się nade mną.

– Niczego. Na przykład, jak to się w ogóle stało? – Skrzywiłam się, kiedy zaczął się wyswobadzać.

Znieruchomiał i zmarszczył brwi.

– Nic ci nie jest?

– Nic. W porządku.

Zamknęłam oczy, a on nie ruszał się jeszcze przez chwilę, a potem przesunął się na bok.

– Na pewno? – zapytał.

Kiwnęłam głową.

– Spójrz na mnie i powiedz, że nic ci nie jest.

Otworzyłam oczy i popatrzyłam na niego. Opierał się na łokciu, nie zwracając uwagi na padający śnieg.

– Nic mi nie jest.

– Skrzywiłaś się. Widziałem.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Mój dar był całkowicie bezużyteczny, ponieważ czułam zbyt wiele, żeby się skoncentrować, więc nie mogłam nawet... oszukiwać.

– Tego właśnie nie rozumiem. Chyba że te ostatnie dni były tylko złudzeniem.

– Nie, to nie było złudzenie. – Wpatrywał się w moją twarz. Mruganiem strąciłam śnieg z rzęs.

– Czy żałujesz, że to tutaj się stało?

Mogłam skłamać, ale nie zrobiłam tego.

– Nie. A... a ty?

– Nie, Poppy. Żałuję, że w ogóle musiałaś o to pytać. – Odwrócił wzrok, napiął mięśnie szczęk.

– Kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy, to było jak... nie wiem. Ciągnęło mnie do ciebie. Mogłem cię wtedy porwać, Poppy. Mogłem zapobiec wielu późniejszym wypadkom, ale... jakoś się pogubiłem. Za każdym razem, kiedy z tobą byłem, miałem przemożne wrażenie, że cię znam. Chyba wiem, dlaczego tak jest.

Powiedział to takim tonem, jakby to wyjaśniało, dlaczego najpierw dźgnęłam go w serce, a po chwili zdzieraliśmy z siebie nawzajem ubrania. Zadrżałam w zimnym, wilgotnym powietrzu i ponownie pokręciłam głową.

Wzajemny pociąg wcale tego nie tłumaczył.

– Zimno ci. – Przetoczył się i wstał jednym płynnym ruchem, zapiął spodnie na jedyny pozostały guzik, a potem wyciągnął rękę. – Musimy się schronić przed tą pogodą.

Musieliśmy. No, przynajmniej ja musiałam. On pewnie nie musiał, zważywszy na fakt, że dźgnęłam go w serce i po chwili był cały i zdrowy.

Nakryłam ręką jego dłoń i powiedziałam, bo czułam, że powinnam mu o tym przypomnieć:

– Próbowалаm cię zabić.

– Wiem. – Postawił mnie na nogi. – W gruncie rzeczy nie mam o to pretensji.

Zagapiłam się na niego osłupiała.

– Nie masz?

Schylił się i podciągnął mi spodnie.

– Nie. Okłamałem cię. Zdradziłem cię i przyczyniłem się do śmierci ludzi, których kochałaś.

– Wymieniał powody jak pozycje z listy zakupów. – Dziwię się, że próbowałaś dopiero po raz pierwszy.

Dalej wytrzeszczałam oczy.

– I wątpię, czy po raz ostatni. – Opuścił kąciki ust, próbując zapiąć mi spodnie, ale odkrył, że guziki leżą gdzieś w śniegu. – Do diabła – mruknął i sięgnął po moją koszulę. Była rozdarta dokładnie pośrodku. Chwycił poły i przyciągnął je do siebie, jakby to mogło naprawić tkaninę. Zaklął ponownie i zrezygnował. Ściągnął swoją koszulę przez głowę. – Masz.

Stałam i zastanawiałam się, czy jestem zamroczona od upływu krwi, czy postorgazmicznej błogości. Może przez jedno i drugie, ponieważ nie wierzyłam własnym uszom.

– Ty... nie jesteś wściekły?

Uniosł brwi i napotkał moje spojrzenie.

– A ty nie jesteś wciąż wściekła na mnie?

Nie musiałam się zastanawiać nad odpowiedzią.

– Tak. Ciągłe jestem zła.

– A ja ciągle jestem zły, że dźgnęłaś mnie w pierś. – Podeszedł do mnie. – Podnieś ręce.

Uniosłam ramiona.

– Nawiasem mówiąc, nie spudłowałaś. Trafiłaś mnie prosto w serce. – Narzucił mi koszulę przez głowę i obciągnął na sztywnych ramionach. – Dlatego chwilę trwało, zanim cię dogoniłem.

– Trwało dłużej niż chwilę – odparłam stłumionym głosem, bo głowa na moment uwięzła mi w fałdach tkaniny, zanim ją wydostałam.

Uniosł kącik ust i obciągnął drugi rękaw.

– Trwało kilka chwil.

Spojrzałam w dół na koszulę i zobaczyłam poszarpane rozdarcie z przodu, nie na wysokości mojego serca, tylko żołądka. Przeniosłam spojrzenie na jego nagą pierś. Była tam rana, otoczona różową, pofałdowaną skórą. Zrobiło mi się trochę niedobrze, pokręciłam głową.

– Czy to się zagoi?

– Za parę godzin, pewnie szybciej.

– Krew Atlantów – szepnęłam i przełknęłam z wysiłkiem.

– Moje ciało natychmiast zaleczy każdą nieśmiertelną ranę – wyjaśnił. – I pożywiłem się. To pomaga.

Pożywiłem się.

Poderwałam rękę do gardła, do dwóch maleńkich ranek, które chyba już zaczęły się zablizniać. Zapulsowała we mnie drobna iskierka przyjemności. Gwałtownie cofnęłam rękę.

– Czy coś mi się stanie od twojego... od twojego pożywiania?

– Nie, Poppy. Nie wypilem wystarczająco dużo, a ty nie wypiałaś przedtem wystarczająco dużo ze mnie. Pewnie później będziesz trochę zmęczona, ale to wszystko.

Wróciłam spojrzeniem do jego rany.

– Czy to boli?

– Prawie wcale – mruknął.

Nie uwierzyłam mu. Oparłam rękę na jego piersi, kilka cali od rany, i spróbowałam włączyć swój dar. Poczułam, że się rozszerza, więc otworzyłam zmysły. Zamarł w bezruchu. Cierpienie, które zawsze wyczuwałam, jeszcze bardziej się pogłębiło i nasiliło, chociaż do pewnego stopnia nad nim zapanował. Już go nie przytłaczało, ale spod spodu promieniował inny ból. Gorący. Fizyczny ból. Rana może się goiła, ale bolała i nie była lekka.

Zrobiłam, co mogłam, nie zastanawiając się więcej. Zabrałam jego ból, jeden i drugi, i tym razem nie myślałam o plażach nad Wełnistym Morzem. Myślałam o tym, co czułam, kiedy był we mnie, poruszał się we mnie.

To wszystko tylko sprawiło, że jeszcze mniej rozumiałam.

Nakrył ręką moją dłoń i kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że białe linie napięcia wokół jego ust znikły. W oczach pojawiło się zdumienie.

– Powinienem być się wtedy domyślić.

Podniósł do ust moją rękę poplamioną naszą krwią i wycisnął pocałunek na kostkach palców.

– Czego się domyślić? – zapytałam, starając się nie okazywać, jak bardzo ten pocałunek chwycił mnie za serce.

– Domyślić się, dlaczego tak im na tobie zależało, że zrobili cię Panną.

Nie bardzo rozumiałam, o czym on mówi, głównie dlatego, że wciąż byłam zamroczone.

– Chodź. – Pociągnął mnie za rękę i zaczął iść.

– Dokąd idziemy?

– Teraz? Wracamy, żeby się umyć i... – Urwał z westchnieniem, widząc, że przytrzymuję spodnie z boku, żeby nie opadły. Zanim się zorientowałam, wziął mnie na ręce i przytulił do piersi,



jakbym ważyła nie więcej niż przemoczony kociak. – I chyba znaleźć ci nowe spodnie.

– To była moja jedyna para.

– Sprawię ci nowe. – Ruszył szybkim krokiem. – Na pewno jest tu jakiś dzieciak, który chętnie rozstanie się ze swoimi spodniami za parę monet.

Zmarszczyłam brwi.

Twarz mu złagodniała i lekki uśmiech igrał na jego wargach, kiedy przestępował przez opadłe gałęzie.

– A potem? – zapytałam.

– Zabieram cię do domu.

Serce we mnie zamarło po raz setny tego dnia.

– Do domu? – Nie spodziewałam się, że to powie. – Z powrotem do Masadonii? Czy do Carsodonii?

– Ani tam, ani tam. – Spuścił wzrok, jego oczy kryły głębię sekretów. Potem uśmiechnął się tak szeroko, że zaparło mi dech. Rzeczywiście miał dwa dołeczki, po jednym w każdym policzku, i zrozumiałam, dlaczego przedtem uśmiechał się tylko półgębkiem. Zobaczyłam dwa ostre czubki jego kłów. – Zabieram cię do Atlantii.

# ROZDZIAŁ

40



Umieszczono mnie w tym samym pokoju, w którym oddał mi swoją krew, a potem go dźgnęłam. Jego. Patrzyłam na wilgotną plamę na drewnianej podłodze, skąd zmyto krew.

Jego.

Musiałam przestać go tak nazywać. Miał imię. Prawdziwe. Może nigdy nie wypowiem go wtedy, kiedy on zechce, ani tak, jak on zechce, ale muszę przestać o nim myśleć jak o Hawke'u albo kimś bezimiennym.

Nazywał się Casteel. Cas.

W tej komnacie uratował mi życie, a potem ja próbowałam pozbawić go życia.

Jemu się udało.

Mnie nie.

Zerknęłam na Kierana, który stał przy drzwiach i obserwował mnie, jakby się spodziewał, że spróbuję wyskoczyć przez okno. Uniósł brwi, a ja odwróciłam wzrok.

On wyszedł, żeby zrobić bogowie wiedzą co, i zostawił Kierana na straży. No, jednak wiedziałam, co zrobił. Po jego wyjściu z tuzin służących napełniło mosiężną wannę w komnacie łazienkowej gorącą, parującą wodą, a inna położyła na łóżku nowe czarne spodnie i tunikę.

Trochę się zdziwiłam, że przyprowadził mnie znowu tutaj, a nie do celi. Nie bardzo wiedziałam, co to znaczy ani czy powinno w ogóle coś znaczyć.

W głowie wciąż miałam zamęt. Na razie nic nie wiedziałam, a on nie odpowiedział na żadne z pytań, które mu zadałam w drodze powrotnej. Na przykład czy Atlantia nadal istnieje?

Bo o ile wiedziałam, została zrównana z ziemią podczas wojny.

Jednak wszystko, co rzekomo wiedziałam, okazało się fałszem.

Potałam ręką policzek i spojrzałam na Kierana.

– Czy Atlantia wciąż istnieje?

Jeśli moje niespodziewane pytanie wytrąciło go z równowagi, nie dał nic po sobie poznać.

– Dlaczego miałyby nie istnieć?

– Mówiono mi, że Pustkowia...

– Były niegdyś Atlantią? – wszedł mi w słowo. – Dawniej stanowiły przyczółek, ale nie całość królestwa.

– Więc Atlantia nadal istnieje?

– Byłaś kiedyś za górami Skotos?

Kąciki ust mi opadły.

– Zawsze odpowiadasz pytaniem na pytanie?

– Tak myślisz?

Rzuciłam mu zirytowane spojrzenie.

Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech, a potem zniknął.

– Nikt nigdy nie był za górami Skotos – oświadczyłam. – Tam jest tylko więcej gór.

– Góry, które wznoszą się tak daleko i wysoko, że wierzchołki toną w gęstej mgłę? Ta część jest prawdą, ale góry nie ciągną się bez końca, Penellaphe, a ta mgła może nie skrywa sysunów, ale nie jest też naturalna – powiedział, a mnie dreszcz przeszedł po plecach. – Mgła to ochrona.

– Jak to?

– Jest taka gęsta, że nic nie widzisz. Myślisz, że widzisz wszystko. – Dziwny blask zajaśniał w jego bladobłękitnych oczach. – Mgła okrywa góry Skotos po to, żeby każdy, kto odważy się tam paść, musiał zawrócić.

– A ci, którzy nie zechcą zawrócić?

- Nie przejdą na drugą stronę.
- Bo... bo za Skotos jest Atlantia? – zapytałam.
- A jak myślisz?

Pomyślałam, że rozmowa z Kieranem wymaga cierpliwości i energii, dwóch rzeczy, których mi brakowało.

- Zamierzasz się wykąpać? – zagadnął.

Chciałam tego. Byłam nie tylko brudna, ale również przemarznięta, i wciąż miałam na sobie jego zakrwawioną koszulę.

Ale nie chciałam również sprawiać trudności, ponieważ nic z tego wszystkiego nie rozumiałam i zgodnie z jego ostrzeżeniem czułam się zmęczona.

- A jeśli nie?
- Twój wybór – odparł. – Ale pachniesz Casteelem.

Drgnęłam na dźwięk jego imienia. Jego prawdziwego imienia.

- Noszę jego koszulę.
- Nie o takim zapachu mówię.

Chwilę trwało, zanim zrozumiałam, o czym on mówi. A wtedy otworzyłam usta ze zdumienia.

- Potrafisz wywęszyć...

Uśmiech Kierana mogłam opisać tylko jako wilczy.

- Wykąpię się.

Zachichotał.

- Zamknij się – warknęłam.

Zgarnęłam nowe ubranie i pospieszyłam do łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi i z irytacją zauważyłam, że nie ma zamka.

Klnąc pod nosem, rozejrzałam się i zobaczyłam kilka haczyków na ścianie. Powiesiłam tam tunikę i spodnie. Rozebrałam się szybko i weszłam do wanny. Ignorując ukłucia bólu w najbardziej intymnym miejscu, zanurzyłam się w wodzie pachnącej lawendą. Starając się o niczym nie myśleć, zmywałam z siebie krew... swoją i jego. Żołądek mi się skręcił. Umyłam włosy kawałkiem mydła. Kiedy mydliny spłynęły mi na kark, zanurzyłam się z głową pod wodę.

Trzymałam głowę w wodzie tak długo, że płuca i gardło zaczęły mnie palić i mroczki zatańczyły mi pod powiekami. Dopiero wtedy wynurzyłam się na powierzchnię, łapiąc powietrze.

Co ja miałam z nim zrobić? Ze wszystkim?

Wyrwał mi się zduszony, ochryply śmiech. Nawet nie wiedziałam, od czego zacząć, żeby uporządkować ten bałagan. Właśnie się dowiedziałam, że królestwo Atlantii nadal istnieje, a to odkrycie wydawało się najmniej zwariowane ze wszystkich. Bogowie, wciąż nie rozumiałam, jak to się stało, że najpierw poznałam jego prawdziwą tożsamość i dźgnęłam go w serce, a potem dobrowolnie padłam mu w ramiona.

Zacisnęłam powieki i potarłam twarz dłońmi. Nie mogłam zrzucić winy na ugryzienie, chociaż wywarło pewien pobudzający wpływ, podobnie jak jego krew. A w ogóle kto by pomyślał, że to będzie takie przyjemne?

Ale było, niech to szlag...

Zadrżałam, czując ucisk i poruszenie w dole brzucha.

W tej chwili to była ostatnia rzecz, o której powinnam myśleć, jeśli chciałam jakoś ustalić, co powinnam dalej robić.

A powinnam wymyślić jakiś plan, i to szybko, bo chociaż chyba nie miał mi za złe, że próbowałam go zabić, to jednak nie byłam tutaj bezpieczna. Nigdzie nie będę bezpieczna z jego ludźmi. Nienawidzili mnie i jeśli połowa z tego, co on i Kieran mówili o Ascendentach, była prawdą, nie mogłam im się dziwić, chociaż ja osobiście nic im nie zrobiłam. Chodziło o to, co sobą reprezentowałam.

Wciąż trudno mi było uwierzyć, że Atlanci są niewinni, a Ascendenci to zbrodniczy tyrani, którzy jakimś sposobem ukryli prawdę przed całym królestwem.

Ale...

Ale nigdy więcej nie widziałam żadnych trzecich i czwartych synów ani córek, których oddano

bogom podczas Rytuału.

Nigdy nie mogłam zrozumieć, jakim cudem ktoś taki jak książę Teerman i lord Mazeen otrzymali Błogosławieństwo bogów.

Ani razu nie widziałam, żeby jakiś Ascendent pomógł odeprzeć sysunów, jedyne zagrożenie, którego mieszkańcy Solis lękali się bardziej niż samej śmierci.

Jedyne zagrożenie, które mogło sprawić, że zrobiliby wszystko i uwierzyliby we wszystko, byle się przed nim uchronić.

On twierdził, że Szlachetni wykorzystują sysunów, żeby trzymać ludzi w ryzach, i jeśli mówił prawdę, to działało. Ludzie oddawali własne dzieci, żeby powstrzymać te bestie.

To musiała być prawda.

Co gorsza, inni na pewno byli w to zamieszani. Kapłani i kapłanki. Bliscy przyjaciele dworu, którzy nie dostąpili Ascendencji. Moi rodzice?

Bogowie, nie mogłam dłużej się okłamywać.

To, co zaszło między nami, stanowiło wystarczający dowód. Jego krew mnie uzdrowiła, nie przemieniła. Jego pocałunki nie rzuciły na mnie klątwy. Ani jego ugryzienie, na razie.

Ascendenci byli wamprami – oni byli plagą nękającą ten kraj. Panowali nad ludźmi, posługując się strachem, byli złem ukrytym na widoku, żerowali na tych, których przysięgali chronić.

A mój brat był teraz jednym z nich.

Przyciągnęłam kolana do piersi i objęłam nogi ramionami. Zamknęłam oczy, oparłam policzek na kolanie, łzy paliły mnie pod powiekami. On nie mógł być taki jak książę. Księżna nie była taka zła. Ani królowa, ale...

Ale jeśli żywiły się dziećmi, niemal wysysały niewinnych ludzi i tworzyły sysunów, nie były lepsze od księcia.

Zacisnęłam usta, walcząc ze łzami. Dość już się dzisiaj napłakałam, ale Ian... Bogowie, Ian nie mógł być taki jak oni. Był dobry i łagodny. Po prostu nie mogłam uwierzyć, że robiłby takie rzeczy. Nie mogłam.

No i byłam jeszcze ja. Jeśli to wszystko było kłamstwem, nigdy nie zostałabym oddana bogom. Co oni dla mnie zaplanowali? Dlaczego zrobili mnie Panną i powiązali ze mną te wszystkie Ascendencje? Czy chodziło o moje zdolności? Przypomniało mi się, co powiedział, kiedy odebrałam jego ból. On coś wiedział.

Coś, co musiał mi wyjawić.

Nie byłam tu bezpieczna i z pewnością nie byłam bezpieczna wśród Ascendentów. Gdyby udało mi się uciec, jak mogłabym do nich wrócić, wiedząc to, co wiem? Jak mogłam zostać i pozwolić, żeby on zabrał mnie do Atlantii, gdzie będę reprezentować królestwo, które wymordowało niewyobrażalną liczbę jego rodaków, które trzymało w niewoli ich księcia i wykorzystywało go, żeby tworzyć więcej wamprów?

Jak mogłam z nim zostać?

Nieważne, co do niego czułam, nigdy nie mogłabym mu zaufać. I nie mogłam już dłużej udawać, że nic do niego nie czuję. Kochałam go.

Byłam w nim zakochana.

A nawet jeśli jakimś cudem zdołam przejść do porządku nad faktem, że on przyjechał do Masadonii, żeby mnie porwać i wykorzystać jako kartę przetargową, nigdy nie zdołam zapomnieć o krwi przelanej z jego powodu. Nigdy nie zapomnę, że Rylan i Vikter, Loren i Dafina, i tylu innych zginęło albo z jego ręki, albo na jego rozkaz, albo przez to, co sobą reprezentował. Nigdy nie zdołam uwierzyć w to, co mówił o nas.

A co o nas mówił?

Kazał mi wierzyć, że coś do mnie czuje. Że jestem kimś, kogo musiał chronić jako Hawke i wykorzystać do własnych celów jako książę Atlantii. Od początku był zaintrygowany, ponieważ okazałam się nie taka, jakiej się spodziewał, czyli niemoralnej, zepsutej współniczki Ascendentów. Był dla mnie miły, ponieważ musiał dowiedzieć się o mnie jak najwięcej i może dlatego, że go pociągałam. Ale co to naprawdę znaczyło?

To, co stało się w lesie, świadczyło, że go pociągałam, i tego nie udawał, ale żądza to nie miłość, nie lojalność i nie trwa długo.

Ani jako Hawke, ani jako Casteel nie obiecał nic w związku z nami.

Rzeczywistość bolała i raniła. Zraniła mnie głęboko, ponieważ on dawał mi ciepło, które było kłamstwem. Rozważałam różne możliwości. Uciec. Znaleźć mojego brata, ponieważ musiałam sprawdzić, czy jest taki sam, a potem... co? Zniknąć? Ale najpierw musiałam opracować plan ucieczki.

Wilklaki mogły mnie wytropić, a on...

Ucieczka przed nim byłaby prawie niemożliwa.

Ale musiałam spróbować i musiał istnieć jakiś sposób. Może kiedy przejaśni mi się w głowie, będę wiedziała, co robić. Znużona pozwoliłam myślom dryfować. Widocznie się zdrzemnęłam, wciąż skulona w wannie, ponieważ usłyszałam, że ktoś woła moje imię.

– Penellaphe.

Poderwałam głowę i zamrugałam szybko, kiedy w polu widzenia pojawiła się twarz Kierana. Co za...?

– Dobrze. – Klęczał po drugiej stronie wanny... wanny, w której leżałam całkiem naga! – Martwiłem się, że nie żyjesz.

– Co? – Zakryłam piersi rękami i ścisnęłam nogi jak najmocniej. Wołałam nie myśleć, co on mógł zobaczyć pod powierzchnią wody. – Co ty tu robisz?

– Wołałem cię, ale nie odpowiadałaś – wyjaśnił rzeczowym tonem. – Długo tu jesteś. Musiałem sprawdzić, czy żyjesz.

– Oczywiście, że żyję. Dlaczego miałabym nie żyć?

Uniósł jedną brew.

– Może zapomniałaś, że otaczają cię ludzie, którzy próbowali cię zamordować.

– Nie zapomniałam. I wątpię, czy ktoś z nich ukrywa się w tej wannie!

– Nigdy nie wiadomo. – Nie zrobił żadnego ruchu, żeby wstać i wyjść.

Popatrzyłam na niego.

– Nie powinienes tu wchodzić, a ja nie powinnam ci tego wyjaśniać.

– Nie masz się czego obawiać z mojej strony.

– Dlaczego? Z jego powodu? – wyplułam z siebie.

– Z powodu Casa? – odparł, a ja zamrugałam, bo po raz pierwszy usłyszałam to zdrobnienie od kogoś innego, nie od niego. – On by się rozzłościł, gdyby mnie tu zastał.

Sama nie wiedziałam, czy powinnam się z tego cieszyć, czy bardziej złościć.

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– A potem byłby... zaintrygowany.

Otworzyłam usta, ale mój umysł zarejestrował to i przeskoczył dalej. Nie miałam nic do powiedzenia. Absolutnie nic. Przypomniało mi się, co czytałam o wilklakach i Atlantach. Niektórych łączyła więź i chociaż nie było dokładnie wiadomo, na czym ta więź polegała, czułam, że księżę należy do tych, którzy wiążą się z wilklakami. Chciałam zapytać, ale leżałam naga w wannie, więc nie była to odpowiednia chwila.

Kieran spuścił wzrok, przesunął spojrzeniem po moich ramionach, krągłościach brzucha i ud.

– Wśród mojego ludu blizny są cenione. Nigdy ich nie ukrywamy.

Jedyna blizna, którą mógł widzieć, to była ta biegnąca wzdłuż boku. Przynajmniej miałam taką nadzieję.

– Wśród mojego ludu niegrzecznie jest gapić się na nagą kobietę w wannie.

– Twój lud wydaje się straszliwie nudny.

– Wynoś się! – wrzasnęłam.

Chichocząc, Kieran podniósł się płynnie, niemal z taką samą gracją, jaka zawsze cechowała jego ruchy.

– Księżę nie chciałby, żebyś siedziała w zimnej, brudnej wodzie. Powinnaś chyba skończyć kąpiel.

Wbiłam paznokcie w skórę nóg.

- Nie obchodzi mnie, czego on chce.
- Powinno – odparł, a ja zgrzytnęłam zębami. – Bo on chce ciebie, chociaż wie, że to źle, chociaż przeczuwa, że to się skończy następną tragedią.

# ROZDZIAŁ

## 41



Wytarłam się szybko i przebrałam w czyste, suche ubranie. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby zapomnieć o tej krótkiej rozmowie z Kieranem w komnacie łaziennej.

Spodnie okazały się trochę przyciasne i zastanowiłam się, czy rzeczywiście należały do dziecka, ale były czyste i miękkie, więc nie narzekałam. Tunika z długimi rękawami, uszyta z grubej wełny, sięgała mi za kolana. Rozcięcia na bokach, kończące się na wysokości bioder, miały ułatwiać dostęp do sztyletu.

Ale nie widziałam mojego sztyletu od incydentu w stajni, a biorąc pod uwagę, co zrobiłam z ostatnim...

Skrzywiłam się.

Podejrzywałam, że nieprędko dostanę następny sztylet, co utrudniało ucieczkę. Potrzebowałam broni, jakiegokolwiek broni, ale tak naprawdę chciałam odzyskać sztylet, który dostałam od Viktera.

Dodałam to do mojego planu, który nie był właściwie planem. Na razie.

Kieran wyszedł wkrótce po moim wyjściu z komnaty łaziennej i zamknął za sobą drzwi na klucz. Nie sądziłam, że odszedł daleko. Pewnie stał pod drzwiami.

Zacęłam zaplatać warkocz, ale przypomniałam sobie ślad ugryzienia na szyi i zostawiłam włosy rozpuszczone. Potem krążyłam bez celu po pokoju. Nie widziałam żadnej drogi ucieczki. Nawet nie zmieściłabym się w oknie. Czy on będzie mnie tu trzymał, dopóki nie uzna, że nadeszła pora wyjazdu?

Z westchnieniem opadłam na łóżko. Było miękkie, znacznie wygodniejsze niż siennik w celi. Zwinęłam się w kłębek na boku, twarzą do drzwi.

Co się stanie, kiedy po mnie wróci? Czy nadal będzie skłonny wybaczyć mi próbę morderstwa? Wszystko, co mówił o Ascendentach, mogło być prawdą, ale wciąż był Mrocznym, równie niebezpiecznym. Sam tak mówił.

Miał mnóstwo krwi na rękach.

Nie przypuszczałam, że znowu zasnę przy takim nerwowym napięciu, a jednak właśnie tak się stało. Widocznie... widocznie to były skutki świeżego ugryzienia. Ponieważ w jednej chwili wpatrywałam się czujnie w zamknięte drzwi, a w następnej zapadłam w głęboki sen bez snów.

Nie wiedziałam, co mnie najpierw obudziło. Nie moje imię wypowiedziane na głos. Ani żadne słowa.

To był lekki dotyk na policzku, a potem z boku szyi, tuż nad ugryzieniem. Zatrzepotałam powiekami i otworzyłam oczy. W pokoju panował półmrok, świeciły tylko pochodnie i samotna lampa naftowa na nocnym stoliku, ale i tak go zobaczyłam.

Siedział na krawędzi łóżka. Jak zawsze poczułam ucisk w piersi na jego widok. Pomyślałam, że zawsze będę tak na niego reagować, nieważne, czego się o nim dowiem.

Przynajmniej znalazł sobie koszulę.

I gdzieś się wykapał, bo wilgotne włosy wiły mu się na skroniach i wokół uszu.

Ubrany całkiem na czarno wyglądał imponująco i nie postrzeżałam już jego stroju jako munduru strażnika. Widziałam Mrocznego. Spuściłam wzrok na rękaw mojej ciemnej tuniki, a potem na podwinięte nogi, gdzie spodziewałam się zobaczyć czarne spodnie. Zamiast tego ujrzałam pikowaną kołdrę, która mnie okrywała. Zaskoczona podniosłam na niego oczy.

Nic nie mówił. Ani ja. Przez długi czas. Trzymał palce na mojej szyi, nad śladem. Po chwili, która wydała się wiecznością, cofnął rękę i zapytał:

– Jak się czujesz?

Parsknęłam śmiechem. Nie mogłam się opanować.

Przechylił głowę na bok z półśmiechem.

- Co?
- Nie wierzę, że mnie pytasz, czy dobrze się czuję, po tym, jak dźgnęłam cię w serce.
- Uważasz, że ty powinnaś mnie o to zapytać?

Tak? Nie? Może?

Uśmiech się pogłębił.

- Miło mi, że się o mnie troszczysz. Czuję się doskonale.
- Nie troszczę się – burknęłam i usiadłam.
- Kłamiesz – mruknął.

Oczywiście miał rację, ponieważ sama nie wiedząc, co robię, sięgnęłam moimi zmysłami, żeby sprawdzić, czy dolega mu fizyczny ból. Nie dolegał. Skutki tego, co zrobiłam wcześniej, już zniknęły. Wiedziałam o tym, ponieważ wyczułam cierpienie zawsze buzujące tuż pod powierzchnią. Ale wyczułam coś jeszcze. Coś, co wyczuwałam wcześniej. Niepewność albo rozterkę.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.
- Czuję się dobrze.

Wycofałam dar i spojrzałam na kołdrę. Była bladożółta i stara. Ciekawe, do kogo należała.

- Kieran mówił, że przysnęłaś w wannie.
- Powiedział ci, że wszedł do komnaty łazienkowej?
- Tak.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

- Ufam Kieranowi – oświadczył. – Spałaś przez kilka godzin.
- To nie jest normalne?

– Nie jest nienormalne. Chyba... – Spochmurniał, jakby coś właśnie przyszło mu do głowy.

– Chyba mam trochę wyrzutów sumienia, że cię ugryzłem.

- Trochę? – Uniosłam brwi.

Zdawał się to rozważać, a potem kiwnął głową.

– Chyba.

- Powinieneś mieć wyrzuty sumienia!
- Chociaż mnie dźgnęłaś i zostawiłaś, żebym umarł?

Gwałtownie zamknęłam usta, żołądek mi się skręcił.

- Ale nie umarłeś. Jak widać.
- Jak widać – powtórzył z szelmowskim błyskiem w oczach. – Ledwie się wywinąłem.
- Gratulacje – mruknęłam, przewracając oczami.

Zaśmiał się.

Zirytowana zepchnęłam kołdrę z nóg i przesunęłam się na drugi koniec łóżka.

- Po co przyszedłeś? Żeby zabrać mnie z powrotem do celi?

– Powinienem. Gdyby ktoś jeszcze oprócz Kierana wiedział, że mnie dźgnęłaś, tego by ode mnie oczekiwano.

Wstałam.

- Więc czemu tego nie zrobisz?
- Nie chcę.

Wpatrywałam się w niego, otwierając i zaciskając dłonie.

– I co teraz? Jak to rozwiążemy, Wasza Wysokość? – Z satysfakcją zauważyłam, że zacisnął szczęki. – Będziesz mnie trzymał w tym pokoju pod kluczem, aż będziemy gotowi do wyjazdu?

- Nie podoba ci się ten pokój?
- Jest dużo lepszy od brudnej celi, ale to wciąż więzienie. Klatka, chociaż ładnie urządzone.

Milczał przez chwilę.

- Ty o tym wiesz najlepiej, prawda? W końcu byłaś uwięziona od dziecka. W klatce i welonie.

Temu nie mogłam zaprzeczyć. Zawsze trzymano mnie w klatkach, wygodnych i mniej wygodnych. Powody się różniły, ale rezultat pozostawał ten sam. Założyłam ręce na piersi i spojrzałam na małe okienko, na nocne niebo za szybą.

- Przyszedłem, żeby cię zabrać na obiad.



– Na obiad? – Odwróciłam się do niego z oczami rozszerzonymi z niedowierzania.

– Mam wrażenie, że w tym pokoju jest echo, ale tak, zakładam, że jesteś głodna – powiedział, a mój żołądek dokładnie w tej chwili uznał za stosowne to potwierdzić. – Porozmawiamy o tym, co dalej, kiedy coś zjemy.

– Nie.

Uniósł brwi.

– Nie?

Wiedziałam, że niepotrzebnie sprawiam trudności, tak jak z Kieranem. Ale postanowiłam, że nie będę na niczyje zawołanie. Nie byłam już Panną. I między nami nie było wszystko w porządku tylko dlatego, że w lesie na chwilę straciliśmy zdrowy rozsądek. On mnie zdradził. Ja próbowałam go zabić. Wciąż planował mnie wykorzystać, żeby uwolnić swojego brata. Byliśmy wrogami, bez względu na prawdę.

Bez względu na to, że go kochałam.

– Na pewno jesteś głodna – stwierdził.

Wyciągnął się na boku i oparł policzek na dłoni. Nawet gdyby umyślnie się starał, nie mógłby wyglądać bardziej swobodnie.

Ani bardziej kusząco.

Kiwnęłam głową.

– Jestem głodna.

Westchnął.

– Więc w czym problem, księżniczko?

– Nie chcę jeść z tobą – oświadczyłam. – W tym problem.

– No cóż, będziesz musiała jakoś się uporać z tym problemem, bo nie masz wyboru.

– Widzisz, i tu się mylisz. Mam wybór. – Odwróciłam się od niego. – Wolę umrzeć z głodu niż jeść z tobą, Wasza Wysokość...

Pisnęłam i o mało nie wyskoczyłam ze skóry, kiedy on nagle stanął przede mną. Poruszał się tak szybko i tak cicho, że nic nie zauważyłam.

– Bogowie – mruknęłam, przyciskając rękę do walącego serca.

– To ty się mylisz, księżniczko. – Przeszył mnie płomiennym spojrzeniem bursztynowych oczu.

– Nie masz wyboru, jeśli chodzi o twoje zdrowie i twój głupi upór.

– Słucham?

– Nie pozwolę ci się głodzić ani tracić sił tylko dlatego, że jesteś wściekła. I rozumiem to. Rozumiem, dlaczego się złościś. Dlaczego sprzeciwiasz mi się przez cały czas, na każdym kroku.

– Zrobił krok w moją stronę, a ja zeszytniałam, ale się nie cofnęłam. Jego oczy zapłonęły jaśniej.

– Chcę tego, księżniczko. To mi się podoba.

– Jesteś zboczony.

– Nigdy nie mówiłem, że nie jestem – odparł. – Więc walczy ze mną. Wyklócaj się ze mną. Spróbuj następnym razem naprawdę mnie zranić. Wyzywam cię.

Szeroko otworzyłam oczy, opuściłam ramiona.

– Jesteś... Coś jest z tobą nie tak.

– Może to prawda, ale prawdą jest również, że nie pozwolę ci niepotrzebnie narażać się na niebezpieczeństwo.

– Zapominasz, że sama potrafisz dać sobie radę.

– Nie zapominam. Nigdy cię nie powstrzymam, jeśli wzniesiesz miecz w obronie siebie lub twoich bliskich. Ale nie pozwolę, żebyś wbiła ten miecz we własne serce z samej przekory.

Byłam zdumiona, wręcz zaszokowana, że nie będzie mi zabraniał walczyć. Ale jednocześnie ogarnęła mnie furia na myśl, że zamierzał mnie kontrolować. W rezultacie wydałam z siebie pisk frustracji.

– Oczywiście, że nie pozwolisz! Na co ci się przydam martwa? Przecież ciągle planujesz mnie wykorzystać, żeby uwolnić brata.

Drgnął mu mięsień na twarzy.

– Martwa jesteś dla mnie niczym.

Gwałtownie wciągnęłam przez zęby palący oddech, który oparzył mi płuca. Na litość boską, czego się po nim spodziewałam? Że powie, że nie chce mojej śmierci, bo coś do mnie czuje? Wiedziałam lepiej.

Powinnam wiedzieć lepiej.

– Chodź. Jedzenie wystygnie.

Nie czekając na moją odpowiedź, chwycił mnie za rękę. Zrobił krok, ale ja zaparłam się piętami. Odwrócił do mnie głowę, ścisnął za rękę mocno, ale nie boleśnie.

– Nie sprzeciwiaj mi się w tej sprawie, Poppy. Musisz jeść, a moi ludzie muszą zobaczyć, że jesteś pod moją ochroną, jeśli nie chcesz całe dni siedzieć zamknięta na klucz w pokoju.

Każda cząstka mojej istoty pragnęła zrobić to, co podobno tak mu się podobało. Pragnęła sprzeciwiać mu się na każdym kroku, ale zdrowy rozsądek przeważył. Ledwie, ledwie. Byłam głodna i potrzebowałam dużo sił, skoro planowałam ucieczkę. Poza tym jego ludzie powinni zobaczyć, że jestem nietykalna. Jeśli w tym celu musiałam zjeść z nim obiad jak z najlepszym przyjacielem, to powinnam się zgodzić.

Więc się zgodziłam.

Pozwoliłam, żeby mnie wyprowadził z pokoju. Nawet się nie zdziwiłam na widok Kierana, który na nas czekał. Sądząc po skrywanym rozbawieniu, słyszał co najmniej połowę naszej kłótni.

Kieran otworzył usta.

– Nie wystawaj mnie na próbę – ostrzegł księżę.

Chichocząc pod nosem, Kieran bez słowa poszedł za nami. Zeszliśmy po tych samych schodach, którymi zbiegałam parę godzin wcześniej. Próbowałam nie myśleć o mojej szalonej ucieczce przez las. Co się stało, kiedy mnie dogonił.

Ale i tak fala gorąca rozlała mi się po żyłach.

Rzucił mi pytające spojrzenie, które zignorowałam, modląc się, żeby nie wyczuł, dokąd zmiierzają moje myśli.

Kiedy tylko weszliśmy do wspólnej sali, Kieran zwolnił kroku i szedł teraz dokładnie za mną. Wiedziałam, że zrobił to świadomie. Descendenci stali pod ścianami, twarze mieli blade, szeptali do siebie, śledząc nas wzrokiem. Rozpoznałam kilku, którzy stali wtedy przed celą w charakterze publiczności. Zobaczyłam Magdę. W jej oczach nie widziałam już litości. Tylko... namysł.

Wyprostowałam się, uniosłam podbródek. Ascendenci mogli być wcieleniem zła i wymordować niewyobrażalną liczbę mieszkańców Solis, ale to, co oni mi zrobili, dowodziło, że nie są lepsi.

Skręciliśmy za róg i uniosłam wzrok...

– O bogowie moi – szepnęłam i poderwałam wolną rękę do ust. Potknęłam się i wpadłam na Kierana.

Oparł mi rękę na ramieniu i podtrzymał mnie, kiedy wytrzeszczonymi oczami patrzyłam na ściany holu. Nie mogłam się ruszyć. Ledwie mogłam oddychać, dławiona zgrozą.

Teraz rozumiałam bladeść twarzy we wspólnej sali. Na ścianach wisiały ciała, z rozłożonymi ramionami, z dłońmi przebitymi ostrzami z krwawnika. Niektórym wbito czerwonawobrazowe szpikulce w klatki piersiowe, innym w głowy. Kilku było śmiertelnikami. Inni Atlantami. Pół tuzina po każdej stronie. Zobaczyłam Rolfa i mężczyznę, którego pozbawiłam przytomności, i zobaczyłam...

Zobaczyłam pana Tulisa.

Kolana ugięły się pode mną, kiedy na niego patrzyłam. Nie żył, twarz miał upiornie szarą. Był śmiertelnikiem, ale i tak ostrze sterczało z jego piersi.

Chciał tylko uratować swoje ostatnie dziecko. Otrzymał taką możliwość. Uciekł, a teraz... teraz wisiał tutaj.

Nie wszyscy byli martwi.

Jeden wciąż oddychał.

Jericho.

Zamknęłam moje zmysły, zanim zdążyłam sięgnąć do niego i wyczuć rodzaj jego bólu. Kudłata głowa zwieszała mu się na piersi, unoszona rwanym, nierównym oddechem. Krwawnik przeszywał jego

dłoń i kikut przedramienia, ale końcowy śmiertelny cios zadano w gardło. Szkarłat barwił jego obnażoną klatkę piersiową i spodnie, zbierał się w kałużę na podłodze u jego stóp.

– Obiecałem ci, że zapłacę za to, co zrobili. – Nie wydawał się zadowolony ani dumny z siebie.

– A teraz inni wiedzą, co się stanie, jeśli mnie nie posłuchają i spróbują cię skrzywdzić.

Żółć podeszła mi do gardła.

– On... on wciąż żyje – szepnęłam, patrząc na wilkłaka.

– Tylko dopóki nie będę gotowy, żeby zakończyć jego życie – odparł.

Puścił moją rękę i pomaszerował dalej, nie oglądając się za siebie. Dwaj mężczyźni otworzyli ciężkie drewniane drzwi prowadzące do Wielkiej Sali, on wszedł i skierował się do środkowego stołu, gdzie czekały nakryte półmiski.

Pomyślałam, że zwymiotuję.

Kieran ścisnął mnie za ramię.

– Oni na to zasłużyli.

Czyżby?

Nawet pan Tulis, który prawdopodobnie zadał mi śmiertelny cios.

– Idź. – Popchnął mnie lekko.

Jakoś zmusiłam nogi do ruchu i przeszłam obok ciał przyszpilonych do ściany jak motyle.

W oszołomieniu nie zdawałam sobie sprawy, że posadzono mnie przy stole po prawicy księcia, na tradycyjnie honorowym miejscu. Kieran zajął krzesło obok mnie. Siedziałam odrętwiała i patrzyłam, jak służba odkrywa półmiski z jedzeniem, podczas gdy reszta domowników zajmuje miejsca przy stole. Rozpoznałam Delana i Nailla i poczułam dziwną ulgę, widząc, że nic im się nie stało. Bronili mnie, ale wolałam nie wnikać w ich pobudki.

Przed nami wystawiono ucztę. Gulasz wołowy. Pieczona kaczka. Zimne mięsa i sery. Pieczone ziemniaki. Wszystko pachniało wspaniale.

Ale mój żołądek się buntował. Nie mogłam się ruszyć. Kieran poczęstował mnie wołowiną i widocznie przyjął poczęstunek, bo mięso znalazło się na moim talerzu. Potem doszła kaczka i ziemniaki. On odłamał kawałek sera i położył na moim talerzu, widocznie pamiętając, że sery to jedna z moich słabości.

Wpatrywałam się w swój talerz. Nie widziałam jedzenia. Widziałam ciała za ścianą.

Rozmowy, początkowo niemrawe, wkrótce się ożywiły i zmieniły w stały gwar. Brzęczały talerze, dzwoniły kieliszki. Dźwięczał śmiech.

A obok Wielkiej Sali wisiały ciała przybite do ścian.

– Poppy.

Zamrugłam i spojrzałam na niego. W złocistych oczach zgasł płomień, ale wyraz twarzy pozostał twardy.

– Jedz – rozkazał zniżonym głosem.

Sięgnęłam po widelec i nabiłam na niego kawałek mięsa. Odgryzłam kęs i przeżuwałam powoli. Smakowało równie dobrze, jak pachniało, ale przełknęłam z trudem. Nabrałam trochę ziemniaków.

Po paru chwilach się odezwał:

– Nie zgadzasz się z tym, co im zrobiłem?

Podniosłam na niego wzrok, niepewna, jak odpowiedzieć na to pytanie... Jeśli to w ogóle było pytanie.

Odchylił się do tyłu z kielichem w ręku.

– Czy może jesteś tak zaszokowana, że odebrało ci mowę?

Przełknęłam resztkę jedzenia i powoli odłożyłam widelec na stół.

– Nie spodziewałam się tego.

– Nie mogłaś się spodziewać. – Uśmiechnął się krzywo i podniósł kielich do ust.

– Jak... jak długo ich tam zostawisz?

– Tak długo, jak mi się spodoba.

Poczułam skurecz w piersi.

– A Jericho?

- Dopóki się nie upewnię, że nikt więcej nie odważy się podnieść na ciebie ręki.
- Świadoma, że kilka osób wokół nas przestało jeść i słucha, starannie dobieierałam następne słowa.
- Nie znam za dobrze twoich ludzi, ale myślę, że dostali nauczkę.

Pociągnął łyk.

- Niepokoi cię to, co zrobiłem.

Wiedziałam, że to nie było pytanie. Spuściłam wzrok z powrotem na talerz. Czy to mnie zaniepokoiło? Tak. Chyba większość ludzi nie przyjęłaby tego obojętnie. Przynajmniej miałam taką nadzieję. Rażąca przemoc, do jakiej był zdolny, była zaskakująca, jeśli wręcz nie szokująca, i jeszcze bardziej odróżniała go od strażnika, którego znałam jako Hawke'a.

- Jedz – powtórzył, opuszczając kielich. – Wiem, że powinnaś zjeść więcej.

Ugryzłam się w język, żeby mu nie odpowiedzieć, że sama wiem najlepiej, ile powinnam zjeść. Zamiast tego otworzyłam na niego zmysły. Ból był teraz inny, smakował... cierpko i niemal gorzko. Impuls, żeby do niego sięgnąć, był tak silny, że zwinęłam jedną rękę w pięść pod stołem. Czy z powodu tego, co zaszło między nami? Czy przez to, co zrobił własnym stronnikiem? Może z obu tych powodów. Sięgnęłam po kielich i zamknęłam oczy, a kiedy ponownie je otworzyłam, zobaczyłam, że on patrzy na mnie spod długich rzęs.

Mogłam mu powiedzieć, że to mnie poruszyło. Mogłam nic nie mówić. Zapewne spodziewał się po mnie jednego albo drugiego. Ale powiedziałam mu prawdę. Nie dlatego że czułam, że jestem mu to winna, ale ponieważ byłam to winna sobie.

– Kiedy ich zobaczyłam, to mną wstrząsnęło. To było szokujące, zwłaszcza pan Tulis. Zaskoczyło mnie to, co zrobiłeś, ale najbardziej mnie niepokoi, że... – Odetchnęłam głęboko. – Że wcale nie czuję się tak źle.

Ciężkie powieki uniosły się, przeszło mnie przenikliwe spojrzenie.

– Ci ludzie śmiali się, kiedy Jericho zapowiadał, że obetnie mi rękę. Cieszyli się, kiedy krwawiłam i krzyczałam, proponowali, żeby Jericho wykroił sobie na pamiątkę inne części. – Cisza wokół nas stała się niemal nieznośna. – Nawet nie znałam większości z nich, a oni z radością patrzyli, jak umieram. Więc im nie współczuję.

- Nie zasługują na współczucie – powiedział cicho.

- Zgadzam się – mruknął Kieran.

Uniosłam podbródek.

- Ale nadal są śmiertelnikami... albo Atlantami. Zasługują, żeby umrzeć z godnością.

- Nie uważali, że ty zasługujesz na godność – przypomniał.

- Nie mieli racji, ale to nie znaczy, że ty miałaś – oświadczyłam.

Przesunął spojrzeniem po mojej twarzy. Mięśnie jego szczęki przestały drgać.

- Jedz – powtórzył.

- Masz obsesję na punkcie mojego jedzenia – zauważyłam.

- Jedz, to ci opowiem o naszych planach.

To przyciągnęło uwagę kilku osób. Z nadzieją, że mój żołądek się nie zbuntuje, zaczęłam jeść zamiast grzebać w talerzu. Nie odważyłam się spojrzeć na Kierana, bo wtedy mogłabym sięgnąć wzrokiem do korytarza przed Wielką Salą.

– Wyjeżdżamy rano – oznajmił, a ja o mało nie udławiłam się kawałkiem sera. Nikt wokół mnie nie wydawał się zaskoczony.

– Jutro? – pisałam rozdarta między paniką a nadzieją. W drodze miałabym większe szanse na ucieczkę niż tutaj.

Kiwnął głową.

- Jak mówiłem, wracamy do domu.

Pociągnęłam tęgi łyk z kielicha.

- Ale Atlantia nie jest moim domem.

- Ależ jest. Przynajmniej częściowo.

- Co to znaczy? – Delano, siedzący naprzeciwko mnie, odezwał się po raz pierwszy.

- To znaczy coś, czego powinienem był się domyślić wcześniej. Tyle rzeczy, dotąd

niezrozumiałych, nabrało teraz sensu. Dlaczego zrobili cię Panną, jak przeżyłaś atak sysunów. Twoje dary. – Zniżył głos tak, że ostatnie słowa słyszałam tylko ja i najbliżsi sąsiedzi. – Nie jesteś śmiertelniczką, Poppy. Przynajmniej nie całkiem.

Otworzyłam usta, a potem zamknęłam, niepewna, czy dobrze go usłyszałam. Przez chwilę miałam wrażenie, że coś mi utkwilo w gardle. Napiałam się, ale wrażenie pozostało.

Oczy Delana błyszczały jak dwa błękitne klejnoty.

– Sugerujesz, że ona jest...

– Częściowo Atlantką? – dokończył za niego Casteel. – Tak.

Ręka mi zadrżała, płyn pociekł po palcach.

– To niemożliwe – szepnęłam.

– Jesteś pewien? – zapytał Delano.

Spojrzałam na niego i w jego oczach dostrzegłam szok. Przesunął po mnie wzrokiem, zatrzymał się na mojej szyi.

– Na sto procent – odpowiedział książę.

– Jak? – zapytałam.

Lekki uśmiech zaigrał na jego pełnych wargach. On też przeniósł spojrzenie... na moją szyję.

Na ślad po ugryzieniu, którego prawie nie zasłaniały rozpuszczone włosy. Moja krew. Wiedział, bo... skosztował mojej krwi?

Delano szeroko otworzył oczy i odchylił się do tyłu, patrząc na mnie tak, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu. Zapominając o korytarzu, spojrzałam na Kierana. Nic nie zobaczyłam. Uniósł brwi. To nie było dla niego nowością.

– To rzadkie, ale się zdarza. Ścieżki śmiertelnika i Atlanta się krzyżują. Natura wkracza do akcji i po dziewięciu miesiącach rodzi się śmiertelne dziecko. – Kieran przerwał i powiódł kciukiem po krawędzi swojego pucharu. – Ale co jakiś czas rodzi się dziecko należące do obu królestw. Śmiertelników i Atlantów.

– Nie. Na pewno się mylicie. – Poruszyłam się na krześle. – Moja matka i ojciec byli śmiertelni...

– Skąd masz pewność? – przerwał mi Hawke... Nie, nie Hawke. Casteel. Książę. – Myślałaś, że ja jestem śmiertelnikiem.

Serce skoczyło mi w piersi.

– Ale mój brat, on jest teraz Ascendentem.

– To dobre pytanie – wtrącił Delano.

– Tylko jeśli wychodzimy z założenia, że on jest całkowicie twoim bratem – powiedział on, a ja się zachłysnęłam.

– Albo że w ogóle przeszedł Ascendencję – skomentował ktoś.

Kielich zaczął wysuwać mi się z palców...

On miał błyskawiczny refleks. Złapał puchar, zanim szkło uderzyło w stół. Odstawił go, nakrył dłonią moją rękę i opuścił na blat.

– Twój brat żyje.

Serce we mnie zamarło.

– Skąd wiesz?

– Kazałem go śledzić od miesiący, Poppy. Nigdy go nie widziano w ciągu dnia, co może świadczyć, że jest Ascendentem.

Ktoś zaklął i splunął na podłogę. Zamknęłam oczy. Częściowo... częściowo Atlantką? Jeśli dlatego zostałam Wybrana i stąd pochodziły moje zdolności, czy książę i księżna wiedzieli? A królowa? Otworzyłam oczy.

– Więc dlaczego zachowali mnie przy życiu, skoro wiedzieli?

Zacisnął wargi.

– A dlaczego zachowują przy życiu mojego brata?

Drgnęłam, przeszedł mnie mróz.

– Nie mogę tego zrobić. Prawda? Nie mam... ee... odpowiednich części.

– Części? – Kieran odkasznął. – Czym ty jej nabiłeś głowę?

Książę rzucił mu beznamiętne spojrzenie.

– Zęby. Chyba chodzi jej o zęby. – Odwinął górną wargę, przejechał językiem po jednym kle. Żołądek mi się skręcił, jednocześnie zrobiło mi się przyjemnie i nieswojo. – Oni tego nie potrzebują. Potrzebują tylko twojej krwi, żeby dopełnić Ascendencji.

Gdybym nie siedziała, pewnie bym upadła. Chciałam zaprzeczyć, ale nie mogłam wymyślić żadnego powodu, dlaczego miałby kłamać. Nic nie mógł na tym zyskać. Skuliłam się na krześle, zastanawiając się, czy to możliwe, że mam atak serca.

– Jestem ciekawy, Cas. Dlaczego musimy wracać do domu? – zapytał Kieran i przysięgam, że celowo podniósł głos. – Jeszcze dalej od miejsca, gdzie trzymają twojego brata.

– To jedyne miejsce, gdzie możemy pojechać – odparł, wpatrując się we mnie złocistymi oczami.

– Czy wiedziałas, że Atlanci mogą się pobrać tylko wtedy, gdy obie połowy stoją na rodzinnej ziemi? Tylko wtedy mogą się stać jednością.

Otworzyłam usta. W sali zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Wciąż oszołomiona tą całą historią z połową krwi Atlantów, nie wierzyłam własnym uszom. Nie wierzyłam w to, co on mówi.

Ten przeklęty dołeczek pojawił się na jego prawym policzku, a potem na lewym. Casteel Da'Neer, książę Atlantii, uśmiechnął się szeroko, podniósł nasze złączone dłonie i oznajmił:

– Jedziemy do domu, żeby wziąć ślub, moja księżniczko.

## Podziękowania

W 2016 roku Laura Kaye i ja stałyśmy na lotnisku w Cincinnati, kiedy powiedziałam jej o projekcie *Krew i popiół*. Była pierwszą osobą, która powiedziała: Musisz to natychmiast napisać. Nie napisałam. To było high fantasy, gatunek, w jakim nigdy nie tworzyłam, i powtarzałam sobie, że potrzebuję czasu, żeby się zastanowić, czy mogę zrealizować ten zwariowany pomysł i przekuć go w coś sensownego. Nie znalazłam tego czasu w 2016, 2017 ani 2018 roku. Dopiero rozmowa z J.R. Wardem o pisaniu książek z serca – nie całkiem takich, jakich się po nas spodziewają, ale jakie i tak musimy napisać – we wrześniu 2019 roku natchnęła mnie odwagą, żeby wreszcie powiedzieć: teraz jest czas na napisanie tej książki. Więc Laura Kaye i J.R. Ward, jestem wam obu dozgonnie wdzięczna. Bez was *Krew i popiół* nigdy nie rozwinęłaby się z pomysłu w pełnokrwistą powieść.

Również inni pilnowali, żebym skończyła tę książkę. To była Brigid Kemmerer, której entuzjazm, kiedy jej powiedziałam o książce, dodał mi śmiałości, żeby pisać dalej o czymś mi obcym. To był Dwuosobowy Harem Hawke'a – Wendy Higgins, która wysłała mi najbardziej urocze i inspirujące słowa po przeczytaniu książki, i Jen Fisher, która zakochała się w Hawke'u w rozdziale trzecim i zapewniała nieocenione wsparcie. To była Andrea Joan, która przysyłała mi krótkie teksty o książce w miarę czytania. To byli wszyscy JLAndersowie, którzy natychmiast wskoczyli na pokład tajemniczego statku-zapowiedzi, gotowi odbyć tę podróż ze mną.

Pierwotnie planowałam wydać tę książkę jako selfpublishing. Istniało wiele powodów, ale dwa były dla mnie najważniejsze. Jednym było pragnienie, żeby możliwie najszybciej udostępnić tę książkę tobie, czytelniku. Drugim była potrzeba pisania bez żadnych nacisków i zapożyczeń. Wtedy jednak usłyszałam o wydawnictwie Blue Box Press i znając wspaniałą robotę, jaką wykonali z powieściami z cyklu 1001 Mrocznych Nocy, skontaktowałam się z Liz Berry. Nie miałam pojęcia, jak ona zareaguje, kiedy jej powiedziałam, co piszę i jak chciałabym to wydać. Naprawdę myślałam, że przerwie stanowczym „nie”, ale nie przerwała. Podczas jednej rozmowy telefonicznej nie tylko przyjęła książkę, ale – przysięgam – stworzyła plan marketingowy pasujący do moich oczekiwań, zanim w ogóle przeczytała choć słowo. Wiedziałam, że *Krew i popiół* trafiła w najlepsze ręce. MJ, Liz i Jillian (i Steve, ze STEVE BERRY STORY TIME), dziękuję wam, że zrobiliście ten niespodziewany krok razem ze mną. Wasz entuzjazm, miłość, wsparcie i opinie były nieocenione przy dokończeniu tej książki i przekazaniu do rąk czytelnika. Całemu zespołowi pracującemu nad tą książką: Chelle Olson, Jenn Watson, Kim Guidroz, dziękuję wam! Dziękuję Sarah J. Maas za wsparcie. Następnym razem, kiedy się spotkamy, postaram się nie głaskać cię ukradkiem po włosach. Lexi Blake – bez twoich rad na pewno do tej pory zastanawialibyśmy się nad tylną okładką. Dziękuję ci. I Hang Le, jesteś tak niesamowicie utalentowany. Mogłam ci podrzucić trzy rzeczy: miecze, strzały i Krwawy Las, i na podstawie tego skąpego opisu stworzyłeś tak niezwykłą okładkę, jakiej od dawna nie widziałam. Jesteś absolutnie najlepszy. Dziękuję Stephanie Brown za to, że wszystkim się zajęła, i Ernestowi Floofingtonowi III za to, że hałasował mi nad głową jak mały gremlin, kiedy pisałam. Wszystkim w JLAnders Reviewers, którzy dużo wcześniej niż reszta świata wiedzieli, że ta książka się ukaże, dziękuję za dochowanie tajemnicy i za zawsze szczere recenzje. Na koniec dziękuję TOBIE, czytelniku, który weźmiesz tę książkę do ręki i przeczytasz. Bez ciebie nic z tego nie byłoby możliwe.